ROCZNIK LUBUSKI



LUBUSK

Lubuskie Towarzystwo Kultury

ROCZNIK LUBUSKI

III

LUBUSKIE TOWARZYSTWO KULTURY
ZIELONA GÓRA
1962

Rocznik Lubuski, t. III

Komitet Redakcyjny:

Wiesław Sauter (przew.), Janusz Koniusz (sekr.), Tadeusz Kajan, Władysław Korcz, Bolesław Soliński

Konsultanci naukowi:

Jan Bartecki (Warszawa), Józef Burszta (Poznań), Andrzej Domański (Kraków), Zygmunt Dulczewski (Poznań), Zdzisław Kaczmarczyk (Poznań), Bogdan Kostrzewski (Poznań), Tadeusz Milewski (Kraków), Karol Maleczyński (Wrocław), Michał Sczaniecki (Poznań), Jan Wąsicki (Poznań), Stanisława Zajchowska (Poznań)



Okładkę projektował:

Klem Felchnerowski

Wydawca: Lubuskie Towarzystwo Kultury — Zielona Góra 1962

Nakład 1000+80. Oddano do składania w sierpniu 1962, druk ukończono w marcu 1963. Zielonogórskie Zakłady Graficzne nr zam. 2234 — Wydano na podstawie zezwolenia Min. Kultury i Sztuki nr DW-V-42/13/62. (Z-3).

Do Czytelników

„Rocznik Lubuski", którego pierwszy tom ukazał się w 1959 r., zaś drugi w 1960 r., otworzył dla miejscowych regionalistów możliwości publikacji prac popularno-naukowych związanych tematycznie z losami środkowego Nadodrza. W obu tomach znalazło się dość miejsca dla przyczynkowych prac 45 autorów, prawie bez wyjątku zamieszkujących Ziemię Lubuską. Prace o różnorodnej tematyce dotyczyły przede wszystkim przeszłości naszej Ziemi, gdyż przekonani byliśmy, że ukazanie prawdy o jej roli w kształtowaniu państwowości polskiej ma dużą wymowę polityczną i społeczną i spełniać może poważną rolę w stosunku do ludności polskiej, która po wielowiekowej nieobecności powróciła na stare, Piastowskie ziemie.

Do niedawna w województwie zielonogórskim nie było ludzi trudniących się zawodowo działalnością naukową. Lubuskie Towarzystwo Kultury od r. 1957 tzn. od początku swego istnienia próbowało wciągnąć do pracy naukowej osoby zamieszkałe w różnych regionach województwa. Największe rezultaty przyniosła współpraca z nauczycielami. W każdym tomie publikowaliśmy wyniki ich badań. W I tomie debiutowali: Wojciech Pasterniak z Sulechowa i Józef Stępczak ze Wschowy, w II Hieronim Szczegóła ze Szprotawy. W obecnym tomie zamieszczamy rozprawy Mariana Eckerta z Rzepina i Edwarda Rabiegi z Kargowej. Chcemy kontynuować tę praktykę, aby umożliwić start wszystkim, których prace godne są zainteresowania. Publikowanie prac ludzi mieszkających w małych miasteczkach sprzyja nie tylko rozwojowi zainteresowań w tych środowiskach, ale przyczynia się także do ożywienia działalności społeczno-kulturalnej.

Rozpoczynając tę pracę nie spodziewaliśmy się, że ruch badawczo-naukowy w krótkim czasie przybierze tak szerokie rozmiary. Regionalna tematyka lubuska poczęła interesować wielu ludzi, którzy po ukończeniu studiów osiedlili się w woj. zielonogórskim. Także w ościennych ośrodkach, zwłaszcza w Poznaniu, odżyły zainteresowania środkowym Nadodrzem. Zrodziła się konieczność zorganizowania placówki, która zajęłaby się wyłącznie wszechstronnymi badaniami naukowymi w jak najszerszym rozumieniu tego słowa. Po dłuższych dyskusjach i konsultacjach, dzięki poparciu Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze utworzono przy Lubuskim Towarzystwie Kultury Ośrodek Badawczo-Naukowy, którego zadaniem jest inspirowanie, koordynowanie i prowadzenie badań nad Ziemią Lubuską.

Zakładamy, że Ośrodek stanie się zalążkiem przyszłego Lubuskiego Instytutu Naukowego, którego potrzebę postuluje obecna sytuacja ekonomiczna. Ziemia

Lubuska przekształca się bowiem w szybkim tempie z województwa rolniczo-przemysłowego w okręg przemysłowy o dużym znaczeniu dla ogólnego rozwoju gospodarki polskiej.

Począwszy od następnego tomu „Rocznik Lubuski" będzie już organem Ośrodka Badawczo-Naukowego i przewidujemy, że jego profil ulegnie dalszej zmianie; ma on być periodykiem ściśle naukowym. Niezależnie od tego Ośrodek zamierza przystąpić do publikacji materiałów i źródeł z różnych dziedzin życia, kładąc nacisk na współczesne zagadnienia, które niesie życie.

Mamy już za sobą wiele pracy. Od 1957 roku dorobiliśmy się około trzydziestu książek o naszym regionie, odbyło się kilka sesji naukowych i popularno-naukowych, kilkaset prelekcji i odczytów o tematyce regionalnej. Bezinteresowna pomoc konsultacyjna i współpraca naukowców z sąsiednich ośrodków uniwersyteckich, a zwłaszcza naukowców poznańskich — sprawiła, że w poczynaniach naszych nie popełniliśmy poważnych błędów. Należy im się za to serdeczna wdzięczność i podziękowanie, tym bardziej, że mimo rozlicznych prac związanych ze sprawowanymi funkcjami na wyższych uczelniach, nadal opiekują się młodymi naukowcami zielonogórskimi, których osiągnięcia dzięki temu zaczynają się liczyć.

Współpraca ta przyniesie na pewno w przyszłości jeszcze lepsze rezultaty. Do tego twierdzenia upoważnia nas powołanie w Zielonej Górze w ostatnim czasie punktów konsultacyjnych Uniwersytetu im. A. Mickiewicza i Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Poznaniu oraz Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu.

Rokuje to jak najlepsze nadzieje — a przede wszystkim upewnia, że nasze plany o stworzeniu za kilka lat w Zielonej Górze Lubuskiego Instytutu Naukowego mają widoki realizacji.

Oddając do rąk Czytelników kolejny tom „Rocznika Lubuskiego" mamy nadzieję, że podobnie jak poprzednie spotka się on z zainteresowaniem i przyczyni do dalszego ożywienia badań naukowych nad Ziemią Lubuską.

Ukazuje się on w piątą rocznicę istnienia Lubuskiego Towarzystwa Kultury i stanowi zamknięcie pewnego etapu pracy, którą przejmuje obecnie Ośrodek Badawczo-Naukowy.

Komitet Redakcyjny

1 artykuły i rozprawy

ANDRZEJ KWILECKI

ORGANIZACJA I PROBLEMATYKA badań socjologicznych NA ZIEMI LUBUSKIEJ (1945–1960)

Ziemie Zachodnie przyciągnęły ku sobie wzrok socjologów polskich bezpośrednio po wyzwoleniu [1]). Świadectwem wczesnego zainteresowania socjologów problematyką społeczną Ziem Zachodnich był m. in. liczny udział przedstawicieli tej gałęzi nauki w pracach Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych. Wymienić tu należy przede wszystkim nazwiska profesorów R. Buławskiego, K. Dobrowolskiego, T. Kłapkowskiego, P. Rybickiego. Rozprawy, wypowiedzi, opinie publikowane w latach 1945—1947 w kolejnych zeszytach „Biura Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych", stanowią cenny wkład do wiedzy o Ziemiach Zachodnich i jednocześnie dowód powiązania nauki z praktyką życia społecznego, zwłaszcza z praktyką akcji osiedleńczej.

Przedmiotem zainteresowania socjologów były, z jednej strony, problemy ruchów migracyjnych, z drugiej — zagadnienia dotyczące ludności już zamieszkałej na Ziemiach Zachodnich. Na czoło wysuwały się praktyczne aspekty badań socjologicznych: dostarczanie materiału dla polityki osadniczej oraz dla umiejętnego pokierowania życiem społecznym na Ziemiach Zachodnich. Obfitość procesów społecznych, mających swe źródło w powrocie do Polski licznych skupień autochtonicznych i w masowym ruchu osiedleńczym, nasunęła potrzebę systematycznej obserwacji i pracy w terenie.

Zbadania wymagał proces kształtowania się współżycia ludności przybyłej z różnych regionów i wrastania ludności osiedleńczej w nowe środowisko. Doniosłe znaczenie miał problem zrastania się ludności rodzimej z organizmem państwa polskiego i społecznością narodową. Organizowanie badań tereno-

wych na Ziemiach Zachodnich po wyzwoleniu nie należało do zadań łatwych. Trudności wynikały z kilku zasadniczych przyczyn: katedry i pracownie socjologiczne były zdezorganizowane, trzeba było zatem najpierw je odbudować i uruchomić, zgodnie z potrzebami dydaktycznymi i naukowymi odradzających się wyższych uczelni. Tu należy dodać, że okres wojenny zahamował kształcenie młodej kadry socjologów, starsza kadra natomiast doznała w tym czasie strat. W rezultacie nastąpiło więc podwójne obciążenie pracą i obowiązkami czynnych socjologów. Na Ziemiach Zachodnich brakowało silnych ośrodków naukowych (za wyjątkiem Uniwersytetu Wrocławskiego), które by mogły podjąć problematykę socjologiczną własnego terenu. Mimo tych trudności, kilka ośrodków socjologicznych w kraju podjęło badania terenowe na Ziemiach Zachodnich. Bardzo owocne były np. badania ośrodka warszawskiego na Śląsku Opolskim[2]). Na Ziemi Lubuskiej prace terenowe prowadził socjologiczny ośrodek poznański. Pierwsi socjologowie udawali się w teren w okresie, gdy sytuacja była zupełnie „płynna", a akcja osiedleńcza znajdowała się w pełnym toku.

BADANIA NA ZIEMI LUBUSKIEJ W LATACH 1945—1951

Badania na Ziemi Lubuskiej przeszły przez dwie fazy, podobnie jak zresztą kształtował się po wyzwoleniu rozwój całej socjologii polskiej: pierwsza faza przypada na lata 1945-51, druga na okres od 1956 r.

W pierwszym okresie powojennym badania na Ziemi Lubuskiej prowadził Zakład Socjologii Uniwersytetu Poznańskiego. Myśl zorganizowania badań na Ziemiach Zachodnich przez socjologiczny ośrodek poznański ujawnił prof. **T. Szczurkiewicz** w wywiadzie dla prasy w sierpniu 1945 r.[3]). Oto, w streszczeniu, wypowiedź profesora Szczurkiewicza: — Na Ziemiach Zachodnich dokonują się różne procesy tworzenia nowych wsi i miast, instytucji i miejsc społecznych, grup i całych społeczności z elementów, należących do różnych poziomów kultury społecznej, techniczno-gospodarczej i duchowej. Procesy te stanowią niepowtarzalny „eksperyment naturalny" na wielką skalę. Ze względów teoretycznych i praktycznych byłoby niepowetowanym błędem niewykorzystanie szansy zbadania procesów tworzenia się nowej rzeczywistości społecznej. Należy je śledzić i analizować zanim skrzepną w określonych formach organizacyjnych, żeby kiedyś w przyszłości móc zrozumieć, dlaczego w takich, a nie innych formach zakrzepły. Od tego, w jakich formach stężeją, zależeć będzie w wielkiej mierze oblicze społeczno-gospodarcze i państwowe Ziem Zachodnich. Ośrodek poznański, położony najbliżej terenów odzyskanych, uważa za konieczne przystąpienie do badań.

W pierwszych latach prace terenowe na Ziemi Lubuskiej prowadzili głównie studenci, lub absolwenci socjologii, którzy kierownikowi badań przekazywali obserwacje i materiały i którzy na podstawie badań pisali prace na stopień naukowy. Niektóre z badań finansowane były przez Biuro Studiów przy Ministerstwie Odbudowy. Warto przypomnieć, że **J. Kwiatek** prowadził badania nad tworzeniem się więzi społecznej na wsi. Terenem obserwacji były dwie wsie: Lubieniecko (pow. Świebodzin) i Jędrzychów (pow. Zielona Góra). Efektem tych badań były dwie prace: magisterska i doktorska. **W. Ochmański** zajął się zagadnieniem współżycia

ludności we wsi Toporów (pow. Świebodzin). Problem wzajemnych ustosunkowań różnych grup ludności na terenie wsi pow. zielonogórskiego był tematem pracy magisterskiej **H. Winieckiej. F. Mieloszyk** napisał na podstawie badań terenowych pracę magisterską pt. „Funkcja społeczna Gminnej Rady Narodowej w Kolsku". Niestety żadna z tych prac, ani nawet żaden fragment opracowań, nie zostały ogłoszone drukiem.

W latach 1952-56 nastąpiła przerwa w badaniach terenowych na Ziemi Lubuskiej, związana z reorganizacją nauki polskiej oraz zmianą profilu i tematów pracy zakładów socjologicznych, przestawionych na problematykę historyczną, bądź filozoficzną.

BADANIA NA ZIEMI LUBUSKIEJ W LATACH 1957—1960

1. Program i cele badań

Badania socjologiczne na Ziemi Lubuskiej zostały wznowione w połowie 1957 r. Pracę rozpoczęły: Sekcja Socjologiczna Instytutu Zachodniego z Poznania (sekcja ta powstała w 1956 r. pod kierunkiem dr. **Z. Dulczewskiego**) oraz Zakład Socjologii i Historii Kultury PAN (pod kierunkiem prof. **Chałasińskiego**). W 1958 r. podjął prace na tym terenie także Zakład Badań Socjologicznych PAN, kierowany przez prof. **J. Szczepańskiego.** Inicjatorem i organizatorem badań w 1957 r. był Instytut Zachodni, w którego pracach tematyka Ziemi Lubuskiej zawsze zajmowała poczesne miejsce. W opublikowanej na łamach „Przeglądu Zachodniego" informacji na temat badań nad osadnictwem w 1957 r. naświetlone zostały przyczyny, dla których wybrano Ziemię Lubuską jako główny teren penetracji socjologów współpracujących z Instytutem Zachodnim. Oto jej fragment: „Województwo zielonogórskie — podobnie jak koszalińskie — nie posiada dotychczas własnego wyższego zakładu naukowego, który by podjął problematykę badawczą tego terenu (...) W ostatnim czasie niektóre województwa Ziem Odzyskanych uzyskały, lub mają szansę uzyskać, własne instytuty naukowe, w których przewiduje się powołanie do życia odpowiednich komórek badań socjograficznych. Powstał np. Instytut Śląski w Opolu, jest także w projekcie powołanie Instytutu Pomorskiego dla województw szczecińskiego i koszalińskiego oraz Instytutu Mazurskiego dla województwa olsztyńskiego. Nie słychać natomiast o projekcie Instytutu Ziemi Lubuskiej. Instytut Zachodni w Poznaniu, położony najbliżej Ziemi Lubuskiej, jest w tej chwili najbardziej powołany do podjęcia problematyki badawczej tego terenu"[4]).

Wspomnieśmy już wyżej, że dorobek z prac terenowych prowadzonych na Ziemi Lubuskiej w pierwszych latach po wyzwoleniu nie był opublikowany. Nie został on również w inny sposób wykorzystany, a w części nawet zaginął. Jest to zatem do tej pory dorobek o charakterze głównie organizacyjnym, stanowi świadectwo zainteresowania omawianą problematyką ze strony socjologii poznańskiej; nie można go jednak rozpatrywać na płaszczyźnie wyników naukowych. W tej sytuacji p r o g r a m badań wznowionych po dłuższej przerwie w 1957 r. obejmował z konieczności

dość szeroki wachlarz tematów, wskazywał także na potrzebę zbadania procesów społecznych z uwzględnieniem ich genezy i rozwoju. Program studiów terenowych podany został w „Przeglądzie Zachodnim" 1957, nr 4[5]). Niektóre jego punkty rozwinął Z. Dulczewski w artykule drukowanym kilka miesięcy później[6]). Program przewidywał skupienie uwagi socjologów na następujących zagadnieniach: 1) organizacja osadnictwa, 2) wrastanie osadników w zachowane dziedzictwo społeczno-ekonomiczne (umiejętność dostosowania się do nowych warunków, opanowania nowej techniki gospodarowania itd.), 3) wzajemne przystosowanie się i współżycie osadników oraz tworzenie się nowych społeczności ludzkich, 4) zagadnienia kulturalne — upowszechnianie się pewnych, zanik innych wzorów kulturowych przeniesionych z dawnego miejsca pobytu: tworzenie się nowych wzorów i form życia kulturalnego, 5) stabilizacja osadników na Ziemiach Odzyskanych.

W toku dalszych prac terenowych i w miarę rozpoznawania problematyki społecznej badanych środowisk, program rozszerzono o kilka innych zagadnień szczegółowych, z których wymienię tutaj: 6) problem autochtonizacji ludności osiedleńczej, 7) awans społeczny, ekonomiczny i kulturalny ludności, 8) aktywizacja społeczna i kulturalna ludności, przebieg rewolucji społeczno-kulturalnej i udział w niej poszczególnych grup społeczno-regionalnych i kategorii zawodowych, zwłaszcza inteligencji oraz rola poszczególnych instytucji (np. szkoły) w tym procesie.

Jak wynika z uwag dotychczasowych, problematyka badawcza, jaką podjęli socjologowie na Ziemi Lubuskiej, nie była problematyką wyłącznie „lubuską", ale w mniejszym czy większym stopniu odnosiła się do zagadnień typowych dla całych Ziem Zachodnich. Miejscowości wybrane do badań służyły jako przykład, na którym sprawdzało się wysunięte hipotezy i prowadziło badania nad zagadnieniami specyficznymi dla całych Ziem Zachodnich. Dla socjologa, który bada np. problem współżycia i integracji ludności wiejskiej, w zasadzie obojętne jest, czy wieś ta znajduje się w powiatach: świebodzińskim, nowosolskim, czy — dajmy na to — w którymś z powiatów województwa koszalińskiego. Natomiast ważne jest to, jaka ludność, jakie grupy społeczno-regionalne, etniczne lub zawodowe zamieszkują tę wieś. Jeżeli zdarzy się np., że socjolog napotyka dwie wsie o podobnej strukturze ludności, to będzie mógł założyć z dużą dozą prawdopodobieństwa, że proces współżycia, obok różnic wynikłych z odmiennych cech środowiska, przebiega tam zasadniczo podobnie, a dla procesu współżycia nie będzie miało istotnego znaczenia, czy wieś nazywa się X lub Z, albo w jakim województwie się znajduje.

Podkreślić trzeba równocześnie, że każdy region, każda wyodrębniona przy pomocy określonych kryteriów (etnograficznych, terytorialnych, administracyjnych, itp.) zbiorowość, np. ludność miasta przemysłowego, mieszkańcy gromady itp., posiada jakąś własną specyficzną cechę społeczną, a zjawiska i procesy zachodzące wśród ludności zamieszkującej określony region czy jednostkę terytorialną mają jakieś własne, odrębne znamię. O specyfice procesów społecznych na Ziemi Lubuskiej decyduje niewątpliwie obecność skupień polskiej ludności rodzimej dawnego Pogranicza,

ludności słabej pod względem liczebnym, ale niezwykle prężnej, patriotycznej, o pięknych tradycjach walki z germanizmem i odznaczającej się bogatą kulturą ludową. Z tym zagadnieniem wiąże się swoiste zjawisko społeczno-kulturalne, dostrzeżone przy bliższej obserwacji życia i procesów społecznych na Ziemi Lubuskiej. Z. Dulczewski wysunął hipotezę o tworzeniu się lubuskiego regionu kulturalnego, z silnym udziałem tradycji historycznych i kultury ludności Babimojszczyzny i Ziemi Międzyrzeckiej oraz kształtowaniu się wśród mieszkańców typu nowego Lubuszanina, który reprezentuje szereg cech charakterologicznych ludności rodzimej. Sprawdzenia tej hipotezy i zbadania procesu, na początku w formie uchwycenia niektórych zasadniczych elementów regionu kulturalnego, podjął się J. Konieczny.

W ten sposób zamknięty został program badań socjologicznych na Ziemi Lubuskiej w latach 1957-60.

Dodajmy, że badania prowadzone od 1957 r. przez naukowe ośrodki, poznański i łódzki, stanowią pierwszą systematycznie prowadzoną akcję badawczą z zakresu socjologii na Ziemi Lubuskiej. Badania te próbują objąć najważniejsze zagadnienia socjologiczne występujące na terenie województwa zielonogórskiego. Rzecz zrozumiała, nie mogły one jeszcze objąć całości zagadnień. Zbyt szczupła była do tej pory kadra socjografów zajmujących się wyłącznie problematyką Ziemi Lubuskiej i zbyt szczupłe środki przeznaczane były na ten cel. Poza tym należałoby opracować nowy, szczegółowy program takich badań, przygotować „rejestr zagadnień", zainteresować nim odpowiednie władze i instytucje, zorganizować całą ekipę badawczą. Są to zadania niełatwe, wymagające skrupulatnego przygotowania. Samo opracowanie szczegółowego programu badań i tematyki wymagałoby dobrej znajomości życia społecznego na Ziemi Lubuskiej, a tę zdobywa się po latach pracy, obserwacji i analiz. Wystarczy stwierdzić, że cały szereg wielkich ośrodków życia społecznego, gospodarczego, kulturalnego, w których działają ośrodki socjologiczne, nie posiada takiego całościowego programu badań socjologicznych.

Nieco uwagi należy poświęcić celom, jakie przyświecają badaniom socjologicznym na Ziemi Lubuskiej. C e l e te są przede wszystkim n a u k o w e, poznawcze. Z jednej strony, chodzi oto, aby na przykładzie Ziemi Lubuskiej poznać mechanizm i przebieg procesów społecznych typowych dla Ziem Zachodnich. Możność badania problemów społecznych na terenie od nowa zasiedlonym przez ludność przybyłą z różnych regionów i okolic na zasadzie różnych typów migracji, możność bezpośredniego, „naocznego" obserwowania procesu przystosowywania i współżycia, aktywizacji i wrastania w nową ziemię, nabywania przez ludność osiedleńczą cech ludności autochtonicznej, urodzonej na tej ziemi, stanowi niezwykle rzadką i cenną okazję dla socjologa. Jest to okazja zdarzająca się nie często nawet w skali światowej. To byłby c e l o g ó l n y badań. Celem poznawczym jest także wyłuskanie i zbadanie procesów specyficznych dla Ziemi Lubuskiej. Możemy to określić jako c e l r e g i o n a l n y badań.

Socjologom pracującym na Ziemi Lubuskiej przyświecają także cele, które najogólniej nazwać można c e l a m i p r a k t y c z n y m i. Me-

chanizm powstawania i krystalizowania się nowych społeczności na Ziemiach Zachodnich, wraz z wszystkimi trudnościami i jednocześnie z całą atrakcyjnością tego procesu, nie jest zagadnieniem o znaczeniu wyłącznie teoretycznym; jego bliższe zbadanie i poznanie może mieć praktyczne znaczenie także dla działaczy, wśród których znajomość określonych środowisk społecznych i nurtujących w nich postaw i problemów często jest niewystarczająca.

Opracowania socjologiczne, materiały, rozważania i wnioski dotyczące poszczególnych konkretnych zbiorowości, środowisk i grup społecznych, mogą mieć przydatność praktyczną z rozmaitych punktów widzenia. Na czoło wysuwają się p o t r z e b y p o l i t y k i s p o ł e c z n e j; organa władzy, administracji, szkolnictwa, pracownicy kultury i inni działacze częstokroć czekają na wnioski pomocne dla naprawienia albo usunięcia zjawisk niepożądanych, lub wywołania zjawisk czy faktów pożądanych. Ważny jest także inny aspekt tego zagadnienia — potrzeba podnoszenia poziomu umysłowego i kulturalnego ludności przez zwrócenie jej zainteresowań w stronę problemów społecznych, dostarczenie pewnego minimum wiedzy o zagadnieniach, z którymi każdy spotyka się na co dzień, nie dostrzegając ich znaczenia. Innymi słowy jest to postulat podnoszenia s p o ł e c z n e j s a m o w i e d z y l u d n o ś c i. Nie bez znaczenia jest wreszcie aspekt polityczny badań. Ukazywanie dynamiki rozwojowej i twórczej aktywności mieszkańców Ziem Zachodnich ważne jest z punktu widzenia p o l e m i k i z r e w i z j o n i z m e m i konieczności przeciwstawienia fałszywej tendencyjnej tezie o niezagospodarowaniu kulturalnym Ziem Zachodnich i braku zwartej ludności na tych ziemiach, dowodów cementowania się ludności oraz jej wszechstronnego rozwoju społecznego i kulturalnego.

Jeżeli chodzi o przydatność materiałów i analizy socjologicznej dla praktyki i polityki społecznej, należy tutaj zauważyć, że problematyka socjologiczna spotyka się na ogół z dużym zainteresowaniem, a pod adresem socjologów wysuwane są zarówno w prasie, jak i ze strony poszczególnych instytucji i organów administracji, różne propozycje dotyczące zbadania określonych dziedzin i zjawisk życia społecznego oraz sprecyzowania na ten temat odpowiednich wniosków. Mamy więc do czynienia ze swoistym zapotrzebowaniem, czy „zamówieniem społecznym" na prace socjologiczne, zamówieniem, które stanowi niewątpliwie bodziec dla osób prowadzących badania.

Nie wdając się w szczegółowe rozważania na temat „nauka a praktyka"[7]), chciałbym podkreślić dwa aspekty tego zagadnienia. Po pierwsze, każde opracowanie socjologiczne, oparte na wynikach aktualnych badań terenowych, może stanowić pomoc dla praktyka i działacza społecznego, rzecz polega jednak na tym, w jakim stopniu i w jaki sposób praktyk będzie umiał opracowanie to wykorzystać w swojej działalności. Po drugie, zawsze może wyłonić się kwestia, czy problemy znajdujące się na warsztacie socjologów są, patrząc na nie ze stanowiska praktyka społecznego, „ważne", czy też „mniej ważne", bardziej czy mniej „palące". Jest to oczywiście zagadnienie dyskusyjne, w jakiej mierze plan badawczy socjologa

albo też plan badawczy placówki socjologicznej ma uwzględniać tzw. „ważne" lub „palące" problemy społeczne. Jednakże w nauce, zmierzającej do obiektywnego poznania rzeczywistości społecznej, o kierunkach i tematyce pracy badawczej nie powinno decydować wyłącznie doraźne zamówienie społeczne.

2. Organizacja i metoda pracy terenowej

Badania socjologiczne, gdziekolwiek są prowadzone, wymagają zawsze szeregu prac i czynności przygotowawczych oraz właściwej organizacji w terenie. Podejmując badania na Ziemi Lubuskiej należało przede wszystkim: dobrać zespół odpowiednich osób, opracować odpowiednie ankiety, kwestionariusze i tym podobne instrumenty badawcze, którymi socjolog posługuje się w terenie, a także dokonać wyboru miejscowości do badań. Kadrę prowadzącą badania stanowią socjologowie z ukończonymi studiami wyższymi i co najmniej dyplomem magisterskim. Część spośród tych osób miała już „zaprawę" w badaniach terenowych w okresie wcześniejszym.

W 1957 r. Instytut Zachodni zorganizował i finansował ekipę złożoną z 6 osób, z których 2 delegowane były przez Zakład Socjologii i Historii Kultury PAN. Kierownikiem był dr **Zygmunt Dulczewski,** uczestnikami: mgr **Bożena Chmielewska,** mgr **Józef Konieczny,** mgr **Stanisław Szajek,** mgr **Janusz Tomaszewski** i mgr **Kazimierz Żygulski.** Każdy z tych socjologów prowadził badania indywidualnie, w innej miejscowości i zasadniczo nad innymi tematami. W 1958 r. rozszerzono skład osób prowadzących badania o: doc. **Józefa Kwiatka,** dr. **Władysława Ochmańskiego,** mgr. **Andrzeja Kwileckiego.** W tym samym roku podjęła na tym terenie badania z ramienia Zakładu Badań Socjologicznych PAN mgr **Stefania Dzięcielska.** W 1959 r. do grona socjologów zajmujących się Ziemią Lubuską doszła mgr **Irena Ziętowska,** absolwentka Uniwersytetu Poznańskiego, która przeniosła się na stałe z Wrocławia do Żagania (woj. zielonogórskie).

Trzeba zaznaczyć, że nie wszystkie osoby pozyskane do badań terenowych na Ziemi Lubuskiej, zawodowo pracują w dziedzinie socjologii. Część z nich odeszła od socjologii i reprezentuje inne dziedziny nauki (np. historię, pedagogikę). Osoby te poświęcały na badania swój doroczny urlop, najczęściej wakacje letnie.

Niektórzy z prowadzących badania, a mianowicie B. Chmielewska, J. Konieczny i J. Tomaszewski dobierali sobie podczas pracy w terenie współpracowników przy zbieraniu danych do kwestionariusza. Współpracownicy rekrutowali się głównie spośród nauczycieli.

W pracy terenowej socjologowie posługują się często, obok podstawowych metod: wywiadu indywidualnego i obserwacji, także metodą ankiety i kwestionariusza. Ankietę opracowuje się zależnie od tematu i zależnie od tego, czy socjolog sam nanosi na nią odpowiedzi, czy też rozsyła ankiety pocztą. S. Dzięcielska badając zainteresowania kulturalne i sposoby spędzania wolnego czasu przez inteligencję miasta powiato-

wego posługiwała się ankietą złożoną z 21 pytań. K. Żygulski opracował kwestionariusz dla repatrianta złożony z 31 pytań. J. Konieczny przygotował ankietę dotyczącą warunków życia i pracy nauczycieli pow. międzyrzeckiego oraz skierował do wszystkich kierowników szkół w woj. zielonogórskim ankietę pt. „Życie społeczno-kulturalne w moim środowisku w roku 1960" (18 pytań zasadniczych i szereg pytań pomocniczych). B. Chmielewska opracowała obszerny kwestionariusz dotyczący tworzenia się nowych więzi rodzinnych, sąsiedzkich, towarzyskich na wsi. Większość ankiet była przed zastosowaniem w terenie omawiana na specjalnych zebraniach socjologicznych, pod kątem celowości, przejrzystości układu, jasności pytań.

Obok metod badawczych, dobieranych zależnie od środowiska i tematu, pracownicy i niektórzy współpracownicy Instytutu Zachodniego posługiwali się w latach 1958-59 jednolitym „Kwestionariuszem dla celów naukowo-badawczych". Pierwsza wersja kwestionariusza (opracowanego przez Z. Dulczewskiego) składała się z następujących rubryk: 1. Nazwisko i imię, 2. Adres. 3. Dane dotyczące wieku i pochodzenia (rok urodzenia, miejsce urodzenia, wieś czy miasto, powiat, województwo). 4. Narodowość. 5. Data osiedlenia się na Ziemiach Odzyskanych. 6. Dane dotyczące pracy zarobkowej (nazwa i siedziba zakładu pracy, rodzaj wykonywanej pracy). 7. Dane dotyczące wykształcenia (nazwa i siedziba szkoły, którą ukończył lub do której uczęszcza obecnie). 8. Uwagi. Po pierwszych próbach w terenie zaistniała potrzeba wprowadzenia pewnych zmian w tekście kwestionariusza i zredagowania jego drugiej wersji. Najważniejsza zmiana dotyczyła rubryki „Data osiedlenia się na Ziemiach Odzyskanych", którą rozbudowano o pytanie dotyczące daty przybycia do obecnego miejsca zamieszkania (chodziło o uchwycenie ruchliwości przestrzennej i stabilizacji mieszkańców), wstawiono także pytanie o stosunku pokrewieństwa osób należących do jednej rodziny. Wymieniony kwestionariusz spełniał kilka zadań. Wprowadzał do badań socjologicznych element ścisłości, precyzji. Sygnalizował obecność w środowisku pewnych typowych zjawisk, które następnie wymagały szczegółowego zbadania. Założono, że materiał zebrany przy pomocy kwestionariusza stanowić może podstawę dla opracowań socjologicznych i demograficznych w przyszłości, zwłaszcza dla analizy porównawczej. Zebranie takich danych dzisiaj i powtórzenie tej akcji na określonym terenie w przyszłości, po kilku lub kilkunastu latach, pozwoli na uchwycenie zmian demograficznych, jakie w tym czasie nastąpiły w zakresie proporcji między ludnością napływową i pokoleniem już urodzonym na nowej ziemi; przemieszania się grup społecznych; stabilizacji społecznej i rozwoju kulturalnego ludności.

Ogólnie biorąc, wywiady, ankiety itp. techniki badawcze odnoszą się głównie do sfery świadomości społecznej, pytają o postawy ludzi, o ich zapatrywania, poglądy. Kwestionariusz miał na celu zbadanie struktury ludności i warunków, w jakich ona żyje i wzrasta, dostarczenie obiektywnego materiału do obrazu badanej rzeczywistości.

W związku z omawianiem metod oraz z zagadnieniem wiązania pracy socjologa z praktyką społeczną wspomnieć należy o instytucji r a d c y s o c j o l o g a, powołanej w 1958 r. przy Prezydium WRN w Zielonej

Górze i funkcjonującej przez okres blisko półtora roku. Pierwsza narada socjologów w Zielonej Górze (7 marca 1959 r.) poświęcona była przede wszystkim pracy radcy socjologa[8]). J. Konieczny, który pełnił tę funkcję, pracował na terenie pow. międzyrzeckiego, prowadząc badania naukowe i jednocześnie współdziałając z władzami powiatowymi. Praca radcy socjologa należała do tej metody badań, która w socjologii amerykańskiej określana jest jako „action research" i polega, w największym skrócie, na porozumieniu się socjologa z odpowiednimi instytucjami lub władzami terenowymi w zamiarze wprowadzenia określonych zmian w życiu społecznym i następnie poddawania tych zmian obserwacji i badaniom. Ze względu na różne trudności, znaleziono następnie inną formułę dla działalności J. Koniecznego. Od 1960 r. J. Konieczny jest pracownikiem naukowym Instytutu Zachodniego, ale prace jego, odnoszące się wyłącznie do województwa zielonogórskiego, finansowane są przez Prezydium WRN w Zielonej Górze. Podobną metodę penetracji terenu zastosowała B. Chmielewska, która w jednej ze szkół województwa objęła czasowo — przy aprobacie Kuratorium — funkcję kierowniczki szkoły, prowadząc przy tym badania socjologiczne i próbując wpłynąć na tok życia we wsi[9]).

Badania na Ziemi Lubuskiej prowadzone są w wielu miejscowościach, w rozmaitych środowiskach, zbiorowościach i wśród różnych kategorii ludności. O wyborze konkretnej miejscowości lub nawet większego terenu (np. powiatu) decydują różne czynniki, zależnie od tego, jakie zadania i cel szczegółowy postawiony został badaniom. Tak więc wybór miejscowości odbywał się ze względu na skład ludności z punktu widzenia pochodzenia regionalnego i reprezentowanego typu migracji. Chodziło o to, aby badaniami objąć wszystkie zasadnicze „kombinacje" ludności osiedleńczej i rodzimej. Np. B. Chmielewska udała się do dwóch wsi: Nowego Kramska i Kolesina, aby zbadać zagadnienia współżycia ludności rodzimej i napływowej, głównie repatriantów. J. Tomaszewski udał się w tym samym celu do miasteczka Kargowa. K. Żygulski wybrał jako teren badań nadgraniczne miasto i powiat Gubin, ponieważ zamieszkuje tam grupa repatriantów przybyłych w pierwszym okresie po wyzwoleniu oraz liczna grupa ludności z tzw. drugiej repatriacji. Autor niniejszych uwag wybrał wieś zamieszkałą w dużym odsetku przez Łemków, pochodzących z Karpat, ponieważ zależało mu na przebadaniu losów życiowych tej ludności oraz zbadaniu zagadnienia adaptacji przymusowych migrantów. Po drugie, wybór miejscowości odbywał się ze względu na skład ludności z punktu widzenia określonych kategorii zawodowych. Np. S. Dzięcielską interesowało zagadnienie inteligencji w niedużym, peryferyjnym mieście powiatowym Ziemi Lubuskiej i dlatego wybrała do badań Gubin. Jej prace znajdują się w programie badawczym Zakładu Badań Socjologicznych PAN, który prowadzi rozległe studia nad inteligencją polską. J. Koniecznego interesowało zagadnienie przygotowania zawodowego i aktywności społeczno-kulturalnej nauczycieli; badaniami ankietowymi objął powiat międzyrzecki, następnie całe województwo zielonogórskie.

O podjęciu badań w konkretnej miejscowości decydowały też czasem swoiste cechy środowiska ekonomicznego, kul-

turalnego lub jego położenie geograficzno-polityczne. Np. J. Konieczny swe pierwsze kroki na Ziemi Lubuskiej skierował w stronę Kostrzyna n/O, aby zbadać zagadnienie powstawania nowej społeczności w warunkach szczególnie trudnych, mianowicie w warunkach miasta kompletnie zniszczonego przez wojnę i położonego nad granicą. Również naukowcy łódzcy, S. Dzięcielska i K. Żygulski, wybrali jako teren badań Gubin z uwagi na jego przygraniczne położenie. Jak widzimy, na wybór Gubina wpłynęło równocześnie kilka czynników. Ogólnie biorąc, jako teren badań wybrano trzy główne rejony województwa zielonogórskiego: babimojsko-międzyrzecki, w ośrodkach z ludnością rodzimą; powiat międzyrzecki i samo miasto Międzyrzecz; pas przygraniczny nad Odrą i Nysą, Kostrzyn, Gubin i powiat gubiński. Ponadto wybrano do badań kilkanaście wsi rozrzuconych na terenie powiatów: zielonogórskiego, sulechowskiego, sulęcińskiego, świebodzińskiego i nowosolskiego.

3. Dotychczasowe rezultaty organizacyjne

Pracę terenową na Ziemi Lubuskiej rozpoczęto w skromnym zakresie — jak już wspomniano — w pierwszych latach powojennych. Rozwinięto i nadano jej charakter badań systematycznych w 1957 r. Nasuwa się pytanie: jakie są dotychczasowe wyniki organizacyjne badań socjologicznych? Streścić je można w następujących punktach:

Pozyskano dziesięciu socjologów do stałej, lub dorywczej pracy terenowej na Ziemi Lubuskiej.

W różnych miejscowościach, zarówno we wsiach, jak i w miasteczkach, założono 13 socjologicznych „punktów badawczych"; kontynuowanie określonych badań w tych miejscowościach (np. co 5 albo 10 lat) pozwoli na dokładne uchwycenie i naświetlenie przemian społecznych i drogi rozwoju społeczności Ziemi Lubuskiej.

Jednolity kwestionariusz Instytutu Zachodniego przyniósł dane z Gubina, Kargowej, Międzyrzecza, z terenu całego powiatu międzyrzeckiego (z wyjątkiem gromady Kursko) oraz wsi: Głuchowo (pow. sulęciński), Lipiny Odrzańskie (pow. nowosolski) i Łęgowo (pow. sulechowski).

Lubuskie Towarzystwo Kultury, Wydział Kultury Prezydium WRN w Zielonej Górze oraz Sekcja Socjograficzna Instytutu Zachodniego zorganizowały naradę socjologów w Zielonej Górze w 1959 roku i przygotowały drugą naradę w 1961 roku.

W latach 1958-59 powołano przy Prezydium WRN w Zielonej Górze pierwsze w kraju stanowisko radcy socjologa.

W Poznaniu zorganizowano cztery posiedzenia naukowe (z inicjatywy Sekcji Ziem Zachodnich Polskiego Towarzystwa Socjologicznego i Sekcji Socjograficznej Instytutu Zachodniego), na których referowane były wyniki badań w województwie zielonogórskim. W posiedzeniach brali udział socjolodzy poznańscy oraz przedstawiciele Prezydium WRN z Zielonej Góry i Lubuskiego Towarzystwa Kultury.

Do osiągnięć organizacyjnych należy zaliczyć także pomyślne zakończenie starań o wydanie tomu studiów socjologicznych z terenu wojewódz-

twa zielonogórskiego. Tom ujęty został w plan wydawniczy Instytutu Zachodniego na rok 1961 w ramach serii socjograficznej „Ziemie Zachodnie — Studia i Materiały". Jest to praca zbiorowa następujących autorów: Z. Dulczewskiego, B. Chmielewskiej J. Koniecznego, K. Żygulskiego, A. Kwileckiego, dla której obrano ogólny tytuł „Tworzenie się nowego społeczeństwa na Ziemiach Zachodnich (Szkice i materiały z badań socjologicznych w województwie zielonogórskim)".

4. Tematyka i dotychczasowe wyniki naukowe badań

Z kolei zajmiemy się pokrótce omówieniem zagadnień szczegółowych, nad którymi pracują socjologowie na Ziemi Lubuskiej oraz dotychczasowego dorobku naukowego w tym zakresie. B. Chmielewska pracowała dotychczas nad kilkoma tematami, które tu kolejno wymieniamy. 1. Współżycie ludności autochtonicznej z napływową w gromadzie Nowe Kramsko (wsie Nowe Kramsko, Stare Kramsko, Kolesin). 2. Jak przebiega adaptacja repatriantów w licznym środowisku autochtonicznym (wieś Kolesin). 3. Współżycie różnych grup osiedleńczych we wsiach Łęgowo (pow. sulechowski) i Głuchowo (pow. sulęciński). 4. Kształtowanie się struktury społeczno-demograficznej i ekologicznej wsi Łęgowo i Głuchowo w latach 1945-59.

Opracowanie ostatniego tematu przygotowane zostało do wspomnianej wyżej pracy zbiorowej. Ponadto B. Chmielewska zajmowała się zagadnieniem roli szkoły w środowisku wiejskim. Rezultatem tych badań był referat pt. **„Szkoła na tle środowiska wiejskiego na Ziemiach Zachodnich"**, wygłoszony na sesji zorganizowanej z inicjatywy Instytutu Zachodniego i poświęconej zagadnieniom szkoły i nauczycielstwa na Ziemiach Zachodnich (Poznań, 21—23 kwietnia 1960 r.)[10]) oraz dwa artykuły drukowane w miesięczniku „Nowa Szkoła" 1960 r.[11]). Autorka wysunęła kilka ogólnych wniosków, z których jeden brzmi następująco: w społeczności wiejskiej istnieją wyobrażenia o idealnym wzorze nauczyciela, obserwować można także na wsi wzrost wymagań w stosunku do szkoły i grona nauczycielskiego. Jednocześnie społeczność ta uświadamia sobie, że nie zawsze grono nauczycielskie może i umie sprostać nałożonym na niego trudnym zadaniom oświatowym i społeczno-kulturalnym. Jest to jedna z przyczyn dostrzeganego obniżenia się autorytetu i prestiżu nauczyciela.

Z. Dulczewski pracował w ubiegłych latach nad zagadnieniami związanymi z **ludnością rodzimą na terenie Pszczewa** (pow. międzyrzecki). Tematem było zagadnienie wyjazdów w ramach akcji łączenia rodzin i problem świadomości narodowej autochtonów. Wyniki pracy przedstawił na pierwszej naradzie socjologów w Zielonej Górze. Oto główne wnioski z badań: ludność rodzima jest głęboko przywiązana do polskich pamiątek i tradycji, zwłaszcza tradycji związanych z działalnością dawnych polskich organizacji. Ludność ta posiada szereg wybitnie dodatnich cech charakteru, takich jak pracowitość, zdyscyplinowanie, poczucie odpowiedzialności, które powinny być w większym stopniu wykorzystane w pracy administracyjnej i społeczno-kulturalnej.

Jeżeli chodzi o sprawę wyjazdów w ramach tzw. akcji łączenia rodzin, to należy pamiętać, że było to — z jednej strony — kolejne ogniwo w długim, trwającym dziesiątki lat procesie emigracji zarobkowej w kierunku na zachód, z drugiej strony natomiast podania o wyjazd, po otrzymaniu zezwolenia w indywidualnych wypadkach w ogóle nie realizowane, zaliczyć trzeba niekiedy do swoistej metody postępowania, tzw. społecznej techniki pogranicza, podpatrzonej kiedyś u ludności niemieckiej i zmierzającej drogą nacisku na władzę terenową do poprawienia własnej sytuacji ekonomicznej. Z. Dulczewski bada również problem wrastania ludności osiedleńczej w środowisko Pszczewa, przejmowania przez tę ludność tradycji historycznej nowej ziemi, pielęgnowania pamiątek przeszłości i zabytków oraz udziału w pracy nad rozwojem społeczno-kulturalnym i gospodarczym miejscowości, określając ogólnie ten proces autochtonizacją ludności. Praca na temat **autochtonizacji ludności w Pszczewie** weszła w skład wydawnictwa zbiorowego Instytutu Zachodniego. Szereg refleksji z badań w województwie zielonogórskim umieścił Z. Dulczewski w artykule poświęconym zagadnieniu regionalizacji w pracy nauczyciela na Ziemiach Zachodnich[12]). Artykuł zawiera uwagi o **regionalizmie lubuskim** i o frapującym zjawisku, jakim jest **„kariera społeczna" rodzimej kultury ludowej Babimojszczyzny i Ziemi Międzyrzeckiej.** Warto przypomnieć, że na pierwszej naradzie socjologów w Zielonej Górze dyskutanci poddawali w wątpliwość, czy kultura ludności rodzimej Babimojszczyzny może odegrać rolę „kamienia węgielnego" w działalności kulturalnej na terenie województwa zielonogórskiego, podkreślali mianowicie fakt, że w stosunku do wszystkich mieszkańców województwa ludność rodzima stanowi nikły odsetek (mniej niż 3 proc.). Autor artykułu, analizując procesy społeczne i kulturalne na Ziemi Lubuskiej, dochodzi do innego wniosku i podkreśla brak związku między niewielką liczebnością ludności rodzimej a żywotnością i zdolnością upowszechniania się niektórych składników kultury tej ludności i jej tradycji historycznych.

S. Dzięcielska podjęła w swych badaniach w Gubinie aktualną problematykę życia kulturalnego na Ziemiach Zachodnich, koncentrując swą uwagę na zagadnieniu aktywności społeczno-kulturalnej inteligencji. Szerszym zadaniem badawczym było zebranie materiałów do analizy porównawczej aktywności inteligencji z aktywnością kulturalną robotników i chłopów w specjalnych warunkach migracji, przechodzenia do obcego środowiska. Pierwsze wyniki pracy opublikowała S. Dzięcielska w artykule o **sposobach spędzania wolnego czasu przez inteligencję miasta powiatowego**[13]). Podstawą rozważań były odpowiedzi na ankietę uzyskane od 154 osób. Liczba osób ankietowanych wynosiła około 30 proc. całej inteligencji miasta (badania prowadzono w czerwcu 1958 r.). Ankieta pytała o różne formy korzystania z rozrywek kulturalnych (kino, teatr), poszczególne punkty ankiety dotyczyły również takich form odpoczynku, jak czytelnictwo, słuchanie radia, życie klubowe oraz życie towarzyskie. Autorka artykułu wykazuje, że decydujący wpływ na sposób spędzenia wolnego czasu posiada wykształcenie, (teatr, kino i czytanie książek — to popularne rozrywki wśród ludzi z wykształceniem wyższym), częściowo także zawód, oraz, że osoby o jednakowych kwalifikacjach i wykształceniu wy-

kazują szczególną skłonność do łączenia się w kręgach towarzyskich. W ogólnym wniosku autorka stwierdza, iż udział inteligencji w życiu kulturalnym miasta jest raczej nikły i że istnieje wyraźna potrzeba większej troski o to, aby obok inwestycji przemysłowych i mieszkaniowych przeznaczyć odpowiednie środki na inwestycje kulturalne, co umożliwiłoby mieszkańcom miasta „szerszą realizację ich aspiracji w dziedzinie konsumpcji i produkcji dóbr kulturalnych".

Do badań na terenie Gubina przyłączył się w 1958 i 1959 r. etnograf Adam Glapa, który zbierał materiały do charakterystyki grup wyodrębnionych na podstawie pochodzenia terytorialnego i zajmował się zagadnieniem zmian, jakim podlegają przyniesione do Gubina cechy etniczne w nowym środowisku. Wyniki badań nie były ogłoszone drukiem. Kilka tematów posiada na swoim warsztacie badawczym J. Konieczny. W Kostrzynie pracował nad problemem **tworzenia się nowej społeczności na gruzach przygranicznego miasta.** Dwa artykuły, które zarysowały tematykę, zamieścił dwumiesięcznik „Przegląd Zachodni"[14]). Efektem dalszych badań jest praca włączona do zbiorowej publikacji Instytutu Zachodniego.

Jako radca-socjolog Prezydium WRN w Zielonej Górze w latach 1958-59 J. Konieczny zajął się szczególnie **powiatem międzyrzeckim,** podejmując m. in. następujące zagadnienia: migracja ludności na terenie powiatu; stabilizacja rolników; społeczne skutki dojazdów do pracy w Międzyrzeczu; przygotowanie zawodowe i działalność społeczno-kulturalna nauczycieli powiatu. Wyniki badań przedstawił na pierwszej naradzie socjologów w Zielonej Górze w referacie pt. „Węzłowe problemy socjologiczne powiatu międzyrzeckiego". Referat zwracał uwagę na specyficzne cechy struktury społeczno-regionalnej ludności powiatu: pochodzenie większości ludności wiejskiej z byłych województw południowo-wschodnich; pochodzenie większości ludności miejskiej z województwa poznańskiego; wysoki odsetek pokolenia młodych autochtonów, urodzonych po wojnie na terenie powiatu (w 1958 r. ponad 30% ludności). J. Konieczny poddał analizie zjawisko migracji ludności wiejskiej do miast, doszukując się przyczyn m. in. w efekcie nadmiernego obciążenia rolników świadczeniami i podatkami w porównaniu np. do sytuacji w okresie przedwojennym. Referat poruszał także zagadnienia życia młodzieży wiejskiej, roli nauczyciela i oświaty, łącząc analizę z formułowaniem praktycznych wniosków[15]).

Wyniki badań nad **szkolnictwem powiatu międzyrzeckiego** przedstawił J. Konieczny w referacie na sesji poświęconej sprawom nauczyciela i szkoły na Ziemiach Zachodnich (Poznań 1960 r.). Autor wyraził pogląd, iż problematyka zawodu nauczycielskiego na Ziemiach Zachodnich nie różni się w swej istocie od problematyki tego zawodu w odniesieniu do całego kraju. Poziom zawodowy kadry nauczycielskiej w powiecie międzyrzeckim jest tylko nieznacznie niższy od średniego poziomu w skali krajowej, przy czym nawet w grupie nauczycieli posiadających niepełne wyższe wykształcenie sytuacja przedstawia się na terenie powiatu korzystniej niż wykazuje średnia dla całego kraju. W referacie wysunięta została interesująca teza, że zmniejszona przydatność nauczyciela do pracy społeczno-kulturalnej

wynika przede wszystkim z braku zapotrzebowania małych środowisk na tradycyjne formy takiej działalności. W społecznym zapotrzebowaniu na pracę kulturalną zachodzą zmiany wynikające z ogólnego postępu techniki i cywilizacji. W „epoce motocykla i telewizora" winny być zmienione również formy działalności kulturalnej, a do tego nauczyciel często nie jest przygotowany. Niektóre spostrzeżenia na ten temat stanowią materiał artykułu, który J. Konieczny opublikował w miesięczniku „Nowa Szkoła"[16]). Obecnie J. Konieczny pracuje nad problemami dotyczącymi całego województwa zielonogórskiego (ruch społeczno-kulturalny na Ziemi Lubuskiej, rola szkoły i nauczyciela w życiu społeczno-kulturalnym).

J. Kwiatek kontynuował w 1958 r. badania rozpoczęte jeszcze w 1945 r. na terenie powiatów: zielonogórskiego i świebodzińskiego, podobnie jak W. Ochmański w Toporowie, pow. świebodziński. Rezultaty tych badań nie były ogłoszone drukiem. Zagadnieniem **integracji społecznej ludności autochtonicznej i napływowej** w Kargowej zajmował się J. Tomaszewski. Efektem badań był artykuł drukowany w „Przeglądzie Zachodnim"[17]). Autor wyodrębnił wśród ludności miasteczka kilka podstawowych typów regionalnych (autochtona, repatrianta z za Bugu, osadnika z Polski centralnej, osadnika z Poznańskiego i Pomorza) i naświetlił różnice między nimi uwidaczniające się w mowie, sposobie pracy, zwyczajach, ubiorze, zachowaniu się itp. Autor postawił tezę, że każdy z wymienionych typów regionalnych posiada własną, odmienną od innych „strukturę psychospołeczną", która wywiera wpływ na kształtowanie się struktury społeczno-kulturalnej nowo powstającej społeczności. Według J. Tomaszewskiego, pomyślny przebieg procesu wzajemnego przenikania się i przeszczepiania cech typowych dla poszczególnych typów regionalnych jest wynikiem wybitnych zdolności adaptacyjnych ludności zabużańskiej i jej aspiracji, aby pod względem kulturalnym w pełni dorównać innym grupom mieszkańców. W artykule polemicznym drukowanym również na łamach „Przeglądu Zachodniego" J. Tomaszewski bronił wysuniętych przez siebie tez przed zarzutami etnografów[18]).

I. Ziętowska z Żagania podjęła się na zlecenie Instytutu Zachodniego opracowania **struktury ludności powiatów: żagańskiego i żarskiego.** Wyniki pracy, podobnie jak inne materiały i wnioski z badań, dotychczas nie publikowane, znajdują się w archiwum Sekcji Socjograficznej Instytutu Zachodniego w Poznaniu.

Szereg cennych opublikowanych już artykułów i rozpraw dostarczył K. Żygulski z Łodzi, który swe studia terenowe na Ziemi Lubuskiej poświęcił zagadnieniu adaptacji repatriantów w mieście i powiecie nadgranicznym. Socjolog ten badał problem porównawczo w odniesieniu do repatriacji z lat 1945-48 i 1955-58 oraz na dwóch terenach: na Ziemi Lubuskiej i na Śląsku Opolskim. Terenu województwa zielonogórskiego dotyczą prace K. Żygulskiego na temat repatriantów jako pracowników przemysłowych, adaptacji dzieci repatriantów w szkole oraz adaptacji kulturalnej repatriantów na Ziemiach Zachodnich.

Bardzo interesujące są wyniki badań nad zagadnieniem **adaptacji repatriantów jako pracowników przemysłowych**[19]). Na czoło wysuwa się tutaj

lekkie, o przewadze upraw żyta i ziemniaków. Jako regiony korespondujące osadnictwa rolniczego uznano (podaję w najogólniejszym zarysie): województwo poznańskie dla powiatów północnych i środkowych; województwo lubelskie dla powiatów Wschowa, Głogów, Świebodzin, Zielona Góra, Nowa Sól; województwo rzeszowskie dla powiatów Gubin, Krosno, Żary. Jeżeli chodzi o dawne ziemie wschodnie, plan dopuszczał możliwość przesiedlenia repatriantów z byłych województw północno-wschodnich (głównie z Polesia w bagnistą dolinę Warty — do powiatów gorzowskiego i sulęcińskiego) oraz z byłych województw południowo-wschodnich oznaczających się urodzajną glebą (tarnopolskie, lwowskie, stanisławowskie) do tych powiatów, w których występują pasy żyźniejszej, lessowej gleby. Warto zaznaczyć, że plan zakładał przemieszczanie osadników zwartymi grupami, żeby umożliwić im pozostanie we własnym znanym otoczeniu. Plan regionalny stanowi cenny dokument ilustrujący wysiłek nauki, aby przyjść z pomocą administracji w rozwiązaniu trudnego zagadnienia osadnictwa.

Jak wykazały późniejsze badania, na skutek trudności komunikacyjnych, transportowych, organizacyjnych jak również w wyniku żywiołowości osadnictwa, dyrektywy planu zrealizowane zostały tylko w małej części, a do instytucji kierujących akcją osiedleńczą dotarły w ogóle z opóźnieniem i w niewielkim zakresie. W 1946 r. **H. Barański** dokonał **porównania stanu osadnictwa na Ziemi Lubuskiej z założeniami planu regionalnego**[28]). Jak się okazało, ludność z Polski centralnej wyprzedziła repatriantów i zajęła okolice lepsze pod względem glebowo-klimatycznym. Wbrew dyrektywom, na lekkie żytnio-ziemniaczane ziemie przesiedlono znaczną liczbę repatriantów z ziem urodzajnych, pszenno-buraczanych. W 1946 r. odsetek repatriantów południowo-wschodnich w niektórych powiatach Ziemi Lubuskiej był bardzo wysoki, np. według stanu na dzień 31 maja 1946 r. wynosił w powiatach: Międzyrzecz — 20 proc., Gubin — 30 proc., Krosno — 50 proc., Sulęcin — 60 proc. itd. Duże trudności adaptacji, przystosowania się części ludności w pierwszych latach po wojnie, miały swe źródło m. in. w odmiennych warunkach glebowych, klimatycznych, gospodarczych, cywilizacyjnych, do jakich repatrianci zostali skierowani. Fakt ten potwierdzają współczesne badania terenowe[29]).

Dużą wartość przedstawia dla socjologa opracowanie **L. Kosińskiego pt. „Pochodzenie terytorialne ludności Ziem Zachodnich w 1950 r."**[30]), oparte na wynikach spisu powszechnego z 1950 r. Wymieniona publikacja zawiera zasadnicze dane o strukturze ludności województwa zielonogórskiego z punktu widzenia jej pochodzenia regionalnego. Jak wiadomo, ostatni spis powszechny (z 1960 r.) nie uwzględniał już pochodzenia terytorialnego ludności, zniesiono bowiem pytanie o miejsce zamieszkania w 1939 r. Z tej przyczyny wzrasta znaczenie danych zebranych przez Instytut Zachodni za pomocą „kwestionariusza", który uwzględnia miejsce urodzenia, pochodzenie, datę osiedlenia się itd.

Socjolog wykorzystuje każdy materiał, który w jakiś sposób odnosi się do tego fragmentu rzeczywistości społecznej, który stanowi przedmiot badań. Może to być list, relacja pisemna, pamiętnik, notatnik, notatka lub artykuł prasowy, reportaż, książka itp. Czynnikiem silnie wiążącym ludność

jest wspólna historia, wspólnie zaznane trudy i radości życia, a także znajomość dawnej wspólnej historii. Dlatego ważną społecznie i interesującą socjologicznie funkcję spełniają inicjatywy Stacji Polskiego Towarzystwa Historycznego w Zielonej Górze i Lubuskiego Towarzystwa Kultury: wydawnictwa książkowe, artykuły popularno-naukowe, odczyty itp. Inicjatywy te same w sobie stanowią ciekawy materiał do badań, przyczynek do dziejów i rozwoju społeczności lubuskiej oraz do zagadnienia techniki oddziaływania na rozwój społeczny, wpływania na kierunek przemian społecznych na tym terenie. Dla przykładu wspomnę tutaj o „Roczniku Lubuskim", „Nadodrzańskich szkicach historycznych", o książkach wydawanych przez Lubuskie Tow. Kultury samodzielnie i wspólnie z Wydawnictwem Poznańskim w ramach „Biblioteki Lubuskiej", o pracach i artykułach **T. Kajana, J. Koniusza, W. Korcza, W. Lemiesza, Z. Rutkowskiego, W. Sautera**[31]) **i in.** Niemałą wartość mają z tego punktu widzenia artykuły popularno-naukowe i reportaże zamieszczone w prasie zielonogórskiej, w miesięczniku „Nadodrze" i w „Gazecie Zielonogórskiej".

Czynnikiem silnie łączącym ludność jest piękno, wspólne przeżycia estetyczne i kulturalne; piękno krajobrazu jest tym elementem, który wiąże ludzi z ziemią, na której mieszkają. Oto dlaczego socjolog nie może nie dostrzegać wpływu i funkcji społecznej wydawnictw turystycznych, przewodników krajoznawczych, artykułów z cyklu „Piękno Ziemi Lubuskiej" lub „Poznajemy Ziemię Lubuską" (np. szkice **W. Korcza** w „Nadodrzu" o walorach turystyczno-krajoznawczych szlaków wodnych Ziemi Lubuskiej) itp. Również artystyczne zdjęcia krajobrazu, fragmentów miast i wsi, zabytków i budowli architektonicznych, spełniają określoną rolę, zwracają uwagę na piękno przyrody i kultury Ziemi Lubuskiej, rozbudzając wśród mieszkańców zainteresowanie i przywiązanie do własnej ziemi.

POSTULATY I PERSPEKTYWY

Czy sytuację w dziedzinie organizacji i metodologii badań socjologicznych na Ziemi Lubuskiej należy uznać za zadowalającą? Jak oceniać dorobek dotychczasowych prac badawczych?

Jeżeli wziąć pod uwagę, że planowe badania podjęto późno, bo dopiero w 1957 r. i że środki przeznaczone na prace terenowe były bardzo szczupłe, a w niektórych latach nawet niewystarczające[32]), będzie można już dzisiaj mówić o pewnych osiągnięciach organizacyjnych i naukowych. Z drugiej strony wiadomo, że szereg kapitalnych zagadnień aktualnych czeka jeszcze na zbadanie, podobnie jak i niektóre wyniki z już przeprowadzonych badań czekają na opublikowanie. Łączy się to z kwestią organizacji i metodyki badań.

Jak zaznaczono już powyżej, badania na Ziemi Lubuskiej prowadzone były do tej pory przez socjologów i n d y w i d u a l n i e. Badania takie są dłuższe i trudniejsze niż zespołowe i zazwyczaj nie przynoszą wyników natychmiastowych. Położenie nacisku na badania indywidualne podyktowane było przed kilku laty sytuacją, która wymagała od socjologów podjęcia studiów nad całym kompleksem zagadnień całkiem lub prawie nie-

tkniętych „ręką socjologa". Obecnie, gdy podstawowe zagadnienia społeczne odnoszące się do osadnictwa, zostały przynajmniej w części zbadane i rozpoznane, celowe będzie przejść od badań indywidualnych do zespołowych i kompleksowych.

Badania zespołowe polegają głównie na zorganizowaniu socjologów w ekipę pracującą na wspólnym terenie, w jednym środowisku (np. w jednej wsi, mieście, fabryce), albo też zajmującą się wspólnym problemem na szerszym terenie i posługującą się podobną metodą, np. jednakową ankietą. W badaniach zespołowych wyniki uzyskuje się szybciej, gdyż łatwiej jest zebrać obfity materiał, łatwiej poddać go wzajemnej konfrontacji, a następnie opracować. Badaniami zespołowymi objęte zostanie przede wszystkim miasto Zielona Góra, co znajduje się w planie badawczym Sekcji Socjograficznej Instytutu Zachodniego.

Badania kompleksowe, tzn. takie, w których biorą udział przedstawiciele szeregu dyscyplin naukowych, penetrujący dany teren lub środowisko „wgłąb i wszerz", powinny dotyczyć na terenie Ziemi Lubuskiej przede wszystkim współpracy socjologów z etnografami, a także z demografami, ekonomistami, ewentualnie z językoznawcami. Konieczne jest bowiem uwzględnianie w badaniach trzech zasadniczych momentów: wzajemnej zależności różnych zjawisk społecznych, demograficznego i ekonomicznego uwarunkowania procesów społecznych oraz łączności, jaka zachodzi między przemianami społecznymi i przemianami w kulturze. Postulat kompleksowych badań wiąże się z ogólnym zamierzeniem badawczym socjologów odnośnie Ziemi Lubuskiej, jakim jest syntetyczne ukazanie przemian społecznych w okresie Polski Ludowej. Do syntezy takiej socjologia niewątpliwie się zbliża. Pierwszy krok na tej drodze stanowią dotychczasowe publikacje i tom studiów przygotowany przez Instytut Zachodni. W świetle dotychczasowych badań, synteza, o jakiej mowa, powinna zawierać analizę procesu osadniczego i skutków społecznych osadnictwa na Ziemi Lubuskiej oraz rozbiór tych wszystkich procesów, których rezultatem jest powstawanie nowego regionu lubuskiego, obejmującego: po pierwsze ludność o określonej strukturze i cechach społeczno-demograficznych, po drugie obiektywną sferę kulturową, po trzecie sferę współżycia społecznego i po czwarte sferę subiektywną, świadomościową, tworzenie się poczucia więzi regionalnej wśród mieszkańców Ziemi Lubuskiej. Syntetyczne opracowanie problematyki socjologicznej Ziemi Lubuskiej wymagać będzie podjęcia nowych badań, ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień związanych z rozwojem, funkcją i oddziaływaniem miast, dużych ośrodków administracyjnych i gospodarczych oraz z rolą zakładów przemysłowych i funkcją pracy w przemianach społecznych (na przykładzie wybranych obiektów).

Chciałbym jeszcze pokrótce uzasadnić celowość i potrzebę syntezy w odniesieniu właśnie do Ziemi Lubuskiej. Na celowość przedsięwzięcia wskazuje przede wszystkim stan prac badawczych. Porównując Ziemię Lubuską z innymi regionami Ziem Zachodnich, odnosi się wrażenie, że badania są tutaj dość daleko zaawansowane. Korzystniejsza sytuacja pod względem zaawansowania badań istnieje niewątpliwie na Śląsku Opol-

skim. Prawdziwy rozkwit badań socjograficznych na Opolszczyźnie jest zasługą i wynikiem intensywnej pracy Instytutu Śląskiego w Opolu (Sekcją Socjograficzną wym. Instytutu kieruje prof. **J. Chałasiński**) oraz indywidualnych wysiłków badaczy: **S. Golachowskiego, Z. Gostkowskiego, A. Kłoskowskiej, A. Olszewskiej-Ładykowej, S. Nowakowskiego, K. Żygulskiego** i in. Daleko posunięte są także badania nad Pomorzem Zachodnim, z tą jednak uwagą, że prace te cechuje dotychczas brak koordynacji i „rozstrzelenie" wysiłków kilku ośrodków naukowych. Jeśli chodzi o potrzebę zbadania i wyświetlania mechanizmu i czynników tworzenia się nowego regionu społeczno-kulturalnego i nowej więzi na Ziemi Lubuskiej, podkreślę na tym miejscu, że problem posiada swój nieodparty urok teoretyczny. Prof. **Feliks Gross** w książce **„O wartościach społecznych"**[33]) wyodrębnia kilka rodzajów więzi, odróżnia poczucie przynależności do szeregu wspólnot:

1. L o k a l i z m — czyli poczucie wspólnoty ze wsią, sąsiedztwem i miastem. Lokalizm jest wspólnotą silną wśród ludności wiejskiej. Mówimy także o patriotyzmie lokalnym, np. o patriotyzmie lokalnym Krakowian.
2. R e g i o n a l i z m — jest poczuciem wspólnoty krajowej, regionalnej. W Polsce znany jest regionalizm Wielkopolan, Podhalan, Ślązaków.
3. Ś w i a d o m o ś ć n a r o d o w a — jest poczuciem wspólnoty narodowej, jeżeli niekiedy przejawia się w formie agresywnej, bywa nazywana nacjonalizmem.
4. U n i w e r s a l i z m — jest wspólnotą szerszą, ponadnarodową, bliższą wspólnocie ogólnoludzkiej, opartej o wartości powszechne.

W różnych sytuacjach społecznych i historycznych, w różnych epokach, człowiek odczuwa silniej lub słabiej łączność z węższą lub szerszą wspólnotą społeczną[34]).

Oczywiście, ani więź lokalną, ani więź regionalną nie można przeciwstawiać więzi narodowej. Są to szczeble jednej i tej samej drobiny, a wspólnota lokalna, regionalna, narodowa, stanowią piętra jednej i tej samej budowli architektonicznej. Tak samo w kulturze: kultura regionalna zasila kulturę narodową. Różnice w kulturach lokalnych czy regionalnych, różne odmiany i przejawy owych kultur, np. ozdobny ręcznie haftowany czepiec tiulowy mieszkanki Nowego Kramska i strój łowicki, albo piosenka „Kramskie dziewki" i „Kukułeczka" z repertuaru „Mazowsza" — to są klejnoty mieniące się na różny sposób i różnymi kolorami, ale klejnoty te należą do wspólnego skarbca kultury narodowej.

Zmiana granic państwa po drugiej wojnie, olbrzymie przesunięcia i migracje ludności, zasiedlenie Ziem Zachodnich, spowodowało zjawisko tzw. „zderzenia kultur", wywołało ogromne zmiany w kulturze, zanik jednych form kulturowych, upowszechnienie innych, przyjmowanie z zewnątrz form nowych. Wywołało także ogromne zmiany w strukturze ludności i w całym systemie więzi społecznych. Dla kilku milionów przesiedleńców i repatriantów zmiana miejsca zamieszkania oznaczała opuszczenie okolicy i regionu, w którym wyrośli, oznaczała utratę gruntu, na którym wyrosła dotychczasowa więź lokalna i regionalna. Tylko niektóre elementy tych

więzi przeniesione zostały na nowe miejsca. W wypadku ludności wiejskiej problem posiadał niewątpliwie doniosłe znaczenie; przywiązanie chłopa polskiego do ziemi, na której się urodził, jest rzeczą powszechnie znaną. Chłop przywiązany był zawsze mocno do krajobrazu swej wsi i, jak pisze F. Gross, czuł się obco nawet w małym miasteczku, dokąd udawał się na targ.

Na Ziemi Lubuskiej w 1950 r. około 97 proc. całej ludności stanowili przesiedleńcy i repatrianci. Zagadnienie ukształtowania się nowych więzi było więc problemem o dużej doniosłości społecznej, łączyło się z samopoczuciem i aktywnością kilkuset tysięcy obywateli, przeniesionych na nowe miejsca. Atrakcyjność syntezy przemian społecznych na Ziemi Lubuskiej polega na rzadkiej okazji uchwycenia procesu stawania się więzi lokalnej i regionalnej, pokazania, jaki jest mechanizm powstania więzi, jakie są czynniki tego procesu. Ciekawe byłoby przedstawienie jego przebiegu, dajmy na to w wypadku repatrianta z Polesia zamieszkałego w Lipinach: obserwujemy tu bowiem proces zamiany więzi lokalnej ze wsi Dubica, pow. Łuniniec, na więź lokalną we wsi Lipiny, pow. Nowa Sól, a więzi regionalnej poleskiej na więź regionalną lubuską. Trzeba przy tym silnie podkreślić, że nowy region, jaki powstaje na Ziemi Lubuskiej, różni się zasadniczo od tradycyjnego pojęcia regionu kulturowego[35]). Nie jest on wyznaczony przez tradycyjne elementy kultury ludowej, ale jest wynikiem promieniowania Zielonej Góry jako głównego ośrodka życia społeczno-politycznego i kulturalnego, świadomej polityki władz i aktywu naukowo-kulturalnego. Poważną rolę w kształtowaniu się procesu odgrywają regionalne badania naukowe, szczególnie historyczne. Co ciekawe, ruch regionalny obejmuje przede wszystkim miasta. Granice powstającego nowego regionu pokrywają się z granicami administracyjnymi województwa.

Na proces powstawania i kształtowania się regionu nie wolno patrzeć „statycznie", ale należy go rozpatrywać z punktu widzenia jego dynamiki i dalszego rozwoju. Kształtowanie się nowego regionu lubuskiego (obejmującego szereg podregionów: Ziemię Międzyrzecką, Babimojszczyznę i in.) i więzi regionalnej wśród mieszkańców tego terytorium nie jest jakimś procesem oderwanym i wyizolowanym od całokształtu życia w kraju, ale stanowi etap i zarazem część głębokich przeobrażeń społecznych i kulturalnych, jakim podlega ludność całej Polski, w tym również społeczność lubuska. Na kierunek i tempo tych przemian wpłynęła zmiana ustroju kapitalistycznego na socjalistyczny i jego rozkwit, a więc procesy industrializacji i urbanizacji kraju, rozwój techniki, rewolucja kulturalna, rozwój nauki. W sferze społecznej wiąże się to z olbrzymimi zmianami w strukturze społeczno-zawodowej ludności, wzrostem ludności miejskiej i zatrudnionej w przemyśle, podniesieniem się poziomu oświaty i wykształcenia. Tak uwarunkowany i postępujący równolegle z powyższymi przemianami wzrost aktywności społecznej przejawia się w postaci wzmożonego zainteresowania regionem i wzmożonej działalności gospodarczej, kulturalnej i naukowej, której celem jest rozwój własnego środowiska i podniesienie rangi całego regionu, Ziemi Lubuskiej[36]).

PRZYPISY

1. Referat sprawozdawczy wygłoszony na II naradzie socjologów w Zielonej Górze w dniu 13 maja 1961 r. zorganizowanej przez Lubuskie Towarzystwo Kultury i Instytut Zachodni.
2. Zakład Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego prowadził badania na Opolszczyźnie od 1945 r. Na podstawie studiów terenowych prof. St. Ossowski opublikował obszerny artykuł: Zagadnienie więzi regionalnej i więzi narodowej na Śląsku Opolskim, „Przegląd Socjologiczny" 1947 t. IX. Materiały zebrane w pierwszym okresie po wojnie zużytkowane zostały w książkowych opracowaniach prof. S. Nowakowskiego, które ukazały się w ostatnich latach nakładem Instytutu Zachodniego w serii wydawniczej „Ziemie Zachodnie — studia i materiały": Adaptacja ludności na Śląsku Opolskim, Poznań 1957 i Przeobrażenia społeczne wsi opolskiej, Poznań 1960.
3. „Głos Wielkopolski" nr 165 z 12 sierpnia 1945 r.

4. Z kroniki Instytutu Zachodniego. Badania socjograficzne nad osadnictwem, „Przegląd Zachodni" 1957 nr 4, s. 514.
5. Zob. przypis 4.
6. Z. Dulczewski, Organizacja badań socjograficznych na Ziemiach Zachodnich, „Przegląd Zachodni" 1958 nr 2.
7. Zagadnienie to w odniesieniu do Ziemi Lubuskiej omawiał na II naradzie socjologów referat dr Z. Dulczewskiego.
8. Zob. A. Kwilecki, Zielonogórska narada socjologów, „Przegląd Zachodni" 1959 nr 2.
9. Zob. B. Chmielewska, Czy udany socjologiczny eksperyment? „Materiały" Zachodniej Agencji Prasowej 1959 nr 248.
10. Zob. B. Chmielewska, Sprawozdanie z Sesji Naukowej pt. Szkoła i nauczyciel na Ziemiach Zachodnich, „Przegląd Zachodni" 1960 nr 3.
11. B. Chmielewska, W Halinie gdzieś na Ziemiach Zachodnich „Nowa Szkoła" 1960 nr 7/8 i Jeszcze o nauczycielach w Halinie, „Nowa Szkoła" 1960 nr 12.
12. Z. Dulczewski, Regionalizacja w pracy społeczno-wychowawczej nauczyciela na Ziemiach Zachodnich, „Ruch Pedagogiczny" 1961 nr 1.
13. S. Dzięcielska, Jak organizuje swój wolny czas inteligencja miasta powiatowego na Ziemiach Zachodnich? „Przegląd Zachodni" 1959 nr 3.
14. J. Konieczny, Miasto, które powraca do życia, „Przegląd Zachodni" 1957 nr 5 i Z zagadnień odbudowy Kostrzyna nad Odrą, „Przegląd Zachodni" 1958 nr 4.
15. Spostrzeżenia z badań nad małżeństwami w Pszczewie, pow. międzyrzecki, zamieścił J. Konieczny w artykule: Wymowa ślubnego kobierca, „Nadodrze" wyd. spec. październik 1958 r.
16. J. Konieczny, W pogoni za wolnym czasem (na przykładzie nauczycieli powiatu międzyrzeckiego), „Nowa Szkoła" 1960 nr 12.
17. J. Tomaszewski, Z badań nad integracją społeczną na Ziemiach Zachodnich, „Przegląd Zachodni" 1958 nr 2.
18. Zob. dyskusję: T. Wróblewski i Z. Jasiewicz, Uwagi do artykułu J. Tomaszewskiego pt. Z badań nad integracją społeczną na Ziemiach Zachodnich, „Przegląd Zachodni" 1958 nr 6; J. Tomaszewski, O socjologicznym i etnograficznym pojmowaniu problematyki socjograficznej, „Przegląd Zachodni" 1959 nr 1.
19. K. Żygulski, Repatrianci jako pracownicy przemysłowi, „Kultura i społeczeństwo" 1958 nr 1.
20. J. w. ss. 163—164.
21. K. Żygulski, Adaptacja dzieci repatriantów w szkole na Ziemiach Zachodnich, „Przegląd Zachodni" 1958 nr 5.
22. K. Żygulski, Adaptacja kulturalna repatriantów na Ziemiach Zachodnich, „Przegląd Socjologiczny" 1959 t. XIII/2.
23. J. w. ss. 92—93.

24. Na podstawie badań nad repatriantami z ZSRR K. Żygulski opracował studium pt. Z badań nad adaptacją i integracją społeczną repatriantów na Ziemiach Zachodnich (do pracy zbiorowej Instytutu Zachodniego) oraz przygotował rozprawę doktorską pt. Repatrianci na Ziemiach Zachodnich, która ukaże się drukiem nakładem Instytutu Zachodniego w serii „Ziemie Zachodnie — Studia i Materiały".

25. A. Kwilecki, Z badań nad przemianami społeczno-kulturalnymi wsi na Ziemiach Zachodnich, „Przegląd Zachodni" 1961 nr 1. Niektóre wnioski z badań terenowych podałem w artykułach z cyklu: Ziemia Lubuska na warsztacie socjologów, „Nadodrze" 1961 (począwszy od nr 2).

26. Ogólną charakterystykę wspomnień nauczycieli z terenu woj. zielonogórskiego zamieściło „Nadodrze" 1960, nr 3 i 4: A. Kwilecki, Kartki pisane serdecznym trudem (dokumenty XV-lecia).

27. „Biuro Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych", I Sesja Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych. Zeszyt III, Kraków 1945.

28. H. Barański, Ziemia Lubuska. „Biuro Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych", III Sesja Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych. Zeszyt IV, Kraków 1947. Opracowanie dotyczy powiatów Ziemi Lubuskiej przyłączonych do woj. poznańskiego w lipcu 1945 r.

29. M. in. badania J. Koniecznego nad przyczynami migracji ludności wiejskiej do miast w pow. międzyrzeckim; większość mieszkańców wsi w tym powiecie pochodzi z byłych województw południowo-wschodnich.

30. Polska Akademia Nauk, Instytut Geografii. Dokumentacja geograficzna, Z. 2. Warszawa 1960.

31. Wiele interesującego materiału historycznego i socjologicznego do zagadnienia dziejów i postaw ludności rodzimej na Babimojszczyźnie zawiera książka W. Sautera, Z dziejów walk o polskość Babimojszczyzny, Poznań 1960. Przedmowę napisał prof. W. Markiewicz: autor przedmowy poruszył kwestię socjologicznej interpretacji materiałów zebranych przez W. Sautera.

32. Przy tym warto zauważyć, że w porównaniu do badań niektórych innych dyscyplin naukowych, badania socjologiczne są mało kosztowne, wręcz tanie, obracają się w granicach kilku lub kilkunastu tysięcy złotych.

33. Polski Instytut Naukowy w Ameryce, New York 1961.

34. F. Gross, O wartościach społecznych, j. w. s. 172. K. Żygulski, w artykule Niemieckie „prawo do ojczyzny" a społeczna rzeczywistość, „Kultura i społeczeństwo" 1959 nr 4, w oparciu o materiały z badań nad procesami migracji przyjmuje istnienie czterech zasadniczych typów ojczyzn (zakładając, że ojczyznę wytwarza wspólnota terytorialna): ojczyzna lokalna, ojczyzna regionalna, ojczyzna narodowa i ojczyzna ponadnarodowa. „Tego rodzaju podział pozwala przyporządkować każdemu typowi ojczyzny pewien typ patriotyzmu. Ojczyzna lokalna wytwarzać będzie lokalny patriotyzm, regionalna — regionalny, narodowa — narodowy, a ponadnarodowa — ponadnarodowy. Siłę i znaczenie tego społecznego wytworu, jakim jest każda ojczyzna, mierzyć możemy siłą i znaczeniem odpowiadającego jej patriotyzmu. Z przyjętej przez nas typologii wynika (...) ważne następstwo. Oczywiste jest, że jeden i ten sam człowiek może mieć więcej niż jedną ojczyznę, o ile jest członkiem więcej niż jednej wspólnoty terytorialnej..." (Typologia ojczyzny, s. 60).

35. Problem powstawania regionu kulturalnego na Ziemi Lubuskiej był tematem referatu J. Koniecznego na II naradzie socjologów w Zielonej Górze.

36. Na marginesie niniejszego sprawozdania pragnę dorzucić kilka uwag w związku z podnoszonymi zastrzeżeniami i wątpliwościami, czy zamienne określanie województwa zielonogórskiego terminem Ziemi Lubuskiej jest poprawne z naukowego punktu widzenia. Chodzi bowiem o to, że obszar zwany obecnie Ziemią Lubuską tzn. pokrywający się z administracyjnymi granicami województwa zielonogórskiego, składa się z ziem należących do kilku dzielnic historycznych. W skład województwa weszły dawne tereny: lubuskie, nowomarchijskie, śląsko-brandenburskie, śląskie, łużycko-saskie, wielkopolskie. Tylko dwa powiaty dzisiejszego województwa zielonogórskiego (słubicki i sulęciński) stanowią tereny dawnej Ziemi Lubuskiej. Prof. M. Sczaniecki w artykule zamieszczonym przed kilku laty na łamach „Gazety Zielonogórskiej" (1954 nr 183) wskazał na trzy pojęcia Ziemi Lubuskiej: pojęcie średniowieczne, które odnosiło się do historycznej Ziemi Lubuskiej (stolica tej ziemi — Lubusz — leży dzisiaj na terytorium NRD); pojęcie z lat 1945-50, kiedy to kilkanaście powiatów odzyskanych przyłączono pod nazwę Ziemi Lubuskiej do województwa poznańskiego; pojęcie dzisiejsze, pokrywające się terytorialnie z obszarami województwa zielonogórskiego, nie obejmujące powiatu trzcianeckiego i Piły (Trzcianka i Piła należały w latach 1945-50 do Ziemi Lubuskiej, dzisiaj wchodzą w skład województwa poznańskiego). Ponieważ terytorium dzisiejszej Ziemi Lubuskiej różni się zasadniczo od historycznej Ziemi Lubuskiej i obejmuje skrawki rozmaitych regionów historycznych, pojawiają się głosy, że należy zrezygnować z rozciągania tej nazwy na obszar całego województwa i posługiwać się nią wyłącznie w odniesieniu do obszaru historycznego. W przeciwnym razie w zakresie terminologii istnieć będzie zagmatwana sytuacja. Zwłaszcza wobec prac naukowych poświęconych Ziemi Lubuskiej wysuwane będą nadal wątpliwości, do jakiego właściwie regionu (historycznego, geograficznego, etnograficznego) wywody się odnoszą.

Nasuwa się tutaj spostrzeżenie, że Ziemia Lubuska nie jest już tylko pojęciem historycznym, czy administracyjnym, ale stała się dzisiaj również pojęciem o **cechach socjologicznych** i moment ten powinno się w dyskusji uwzględnić. Nazwa „Ziemia Lubuska", będąca w latach 1945-50 terminem administracyjnym, powszechnie używanym w nauce dla podkreślenia tradycyjnych związków tego terytorium z Polską, podchwycona została następnie przez działaczy regionalnych i obecnie zajmuje już swoje miejsce w świadomości jej obywateli. Z określeniami: „lubuski", „lubuska", „lubuskie" mieszkańcy tej ziemi wiążą swoiste znaczenie i uczucia. Nazwa Ziemia Lubuska jest czynnikiem łączącym ludność. Pojęcie to osadziło się mocno w umysłach i kojarzy się z bliskim, zamieszkiwanym terytorium. Mówiąc najogólniej, dla wielu mieszkańców pojęcie Ziemi Lubuskiej oznacza pojęcie ojczyzny regionalnej, podobnie jak pojęcie „Polska" oznacza dla nich ojczyznę narodową.

Z drugiej strony, nie powinno się lekceważyć tradycji narodowych i historycznych. Nie wolno również przesączać fałszywej informacji historycznej do świadomości ludzkiej. Jeżeli stara nazwa dawnego regionu historycznego przyjęła się powszechnie dla oznaczenia nowego regionu, zupełnie różnego pod względem zasięgu terytorialnego, to sytuacja tego rodzaju wymaga określonych posunięć w dziedzinie oświaty i popularyzacji nauki. Prof. Z. Kaczmarczyk pisał tak w zakończeniu artykułu „W sprawie regionów geograficznych Polski Zachodniej", („Przegląd Zachodni" 1959 nr 6): (...) „należałoby się zastanowić, jak przede wszystkim dzieciom i młodzieży

szkolnej przekazać niezafałszowaną wiedzę o nazwach polskich regionów i krain historycznych. Jasną jest rzeczą, że życie ma swe prawa i trudno żądać dziś zupełnej zgodności obecnego podziału administracyjnego z dawnym historycznym. Również i podział Polski na regiony geograficzne nie musi się wszędzie zgadzać z podziałami historycznymi, ale istnieć musi przynajmniej świadomość tego i młodzież na lekcjach geografii czy historii powinna być poinformowana, dokąd sięgał Śląsk historyczny, Wielkopolska historyczna, Kujawy itp." (...). Postulat wyrażony powyżej dotyczy też w całej pełni Ziemi Lubuskiej. Podręcznikiem, który w jasny sposób ukazuje całą złożoność historii dzisiejszej Ziemi Lubuskiej, jest książka M. Sczanieckiego i W. Korcza, Dzieje Ziemi Lubuskiej w wypisach, Warszawa PZWS (I wyd. 1958, II wyd. 1960). Książka, o ile zostanie właściwie wykorzystana w szkołach, spełni podstawowe zadanie szerzenia wiedzy o starych dziejach nowego regionu.

HENRYK KORWEL

ZAINTERESOWANIA INTELEKTUALNE I CZYTELNICZE młodzieży szkolnej w woj. zielonogórskim

Rosnące zainteresowanie opinii społecznej sprawami wychowania młodzieży w okresie precyzowania celów i treści pracy dydaktyczno - wychowawczej w reformowanym szkolnictwie, powoduje konieczność podejmowania różnego rodzaju prac badawczych dotyczących intelektualnego dojrzewania młodego pokolenia oraz kształtowania postawy ideowej i etyczno-moralnej.

Sporo refleksji na powyższe tematy dostarczyły wyniki badań nad społeczną funkcją szkoły średniej ogólnokształcącej, przeprowadzonych przed dwoma laty w trzech liceach ogólnokształcących w woj. zielonogórskim (w Głogowie, Wschowie i Zielonej Górze). Materiał zebrany podczas tych badań został uzupełniony, zaktualizowany i częściowo zweryfikowany w wyniku analizy treści odpowiedzi na pytania ankiety czytelniczej, które zebrano w roku 1962 w tych samych trzech liceach ogólnokształcących.

W badaniach przeprowadzonych przed kilku laty przy pomocy różnego rodzaju metod został ustalony zasób wiadomości, umiejętności i nawyków prawie stu absolwentów klasy jedenastej oraz ich zainteresowania intelektualne i czytelnicze. Ankietą czytelniczą w 1962 objęto 120 uczniów 3 klas dziesiątych. O ile w badaniu wyników sprawności nauczania zasadniczą metodę stanowiła analiza treści odpowiedzi na pytania testowe z poszczególnych przedmiotów nauczania, to w badaniach nad zainteresowaniami intelektualnymi i czytelniczymi podstawową metodę stanowiła analiza treści odpowiedzi ankietowych. W badaniach nad zainteresowaniami intelektualnymi i czytelniczymi chodziło głównie o ustalenie:

a) jakim zmianom ulegają zainteresowania młodzieży w okresie jej pobytu w szkole średniej,

b) jaki wpływ na te zmiany wywiera treść nauczania poszczególnych przedmiotów oraz literatura piękna i popularno-naukowa.

Pytania ankiety czytelniczej poza wstępnymi informacjami ogólnymi o płci, wieku i przynależności społecznej ucznia, dotyczyły następujących spraw:

1. Jakie dziedziny życia i przedmioty nauczania interesowały Cię w ostatnich latach nauki w szkole podstawowej?
2. Jakie dziedziny życia i przedmioty nauczania interesują Cię obecnie?
3. Ile godzin dziennie przeznaczasz na czytanie książek?
4. Czym kierujesz się w wyborze lektury:
   a) wykazem książek podanych przez nauczyciela,
   b) sugestiami kolegów,
   c) uwagami bibliotekarza,
   d) recenzją książki (w prasie, radiu, lub telewizji).
5. Jaka tematyka książki najbardziej Cię interesuje i dlaczego?
6. Które z poznanych książek najgłębiej przemyślałeś i najtrwalej zapamiętałeś?
7. Która z poznanych postaci z przeczytanych utworów najbardziej Ci się podoba i dlaczego?
8. Czy w Twoim otoczeniu spotykasz ludzi takich, jakich pokazuje książka?
9. Czy i w jaki sposób literatura piękna pomaga Ci planować swoje życie i doskonalić je?
10. Czy szkoła pomaga Ci w rozwiązywaniu problemów i wątpliwości powstających pod wpływem literatury pięknej?
11. Co wywołuje w Tobie głębsze i trwalsze przeżycia emocjonalne: książka, teatr, kino, czy telewizja?
12. W jakim stopniu literatura popularno-naukowa pomaga Ci:
    a) pogłębić i utrwalić wiadomości zdobyte na lekcjach w szkole,
    b) rozwijać zainteresowania ulubioną dziedziną wiedzy?
13. Jakie dziedziny nauki i techniki w literaturze popularno-naukowej najbardziej Cię interesują i dlaczego?
    (Wymień przynajmniej jeden tytuł książki).
14. W jakim stopniu wydawnictwa LTK ułatwiają Ci poznanie przeszłości oraz aktualnej problematyki społecznej, politycznej i kulturalnej Ziemi Lubuskiej?
    (Wymień przynajmniej jeden znany Ci tytuł książki tego wyd.).

Na podstawie odpowiedzi uzyskanych na powyższe pytania możemy stwierdzić, że w okresie nauki w szkole średniej zainteresowania intelektualne młodzieży ulegają zmianom.

Bardzo poważnie wzrasta zainteresowanie młodzieży techniką, a jednocześnie rzecz dziwna, zmniejsza się zainteresowanie fizyką, chemią i matematyką. Charakterystyczne jest również zmniejszenie się liczby uczniów klas

jedenastych interesujących się historią, przyrodą i geografią, literaturą i językoznawstwem oraz sportem. Wśród nowych zainteresowań w niektórych wypowiedziach spotykamy psychologię i pedagogikę.

O ewolucyjnym rozwoju i zmianie kierunku zainteresowań młodzieży informuje nas następujące zestawienie liczbowe:

Interesujące przedmioty nauczania i dziedziny życia	Okresy w życiu ucznia	
	klasa VII	klasa XI
matematyka	24,4%	16,2%
fizyka — chemia	27,9%	30,2%
technika	4,6%	12,8%
biologia	23,2%	31,4%
geografia i podróże	38,3%	31,4%
historia	30,2%	23,2%
językoznawstwo i literatura	30,2%	24,4%
pedagogika i psychologia	—	5,8%
rolnictwo	1,2%	—
muzyka	8,1%	8,1%
rysunek, malarstwo	9,3%	3,5%
sport	25,5%	17,4%
film i teatr	8,1%	16,2%
życie społeczno-polityczne	7,0%	8,1%
teologia	2,3%	1,2%

Nadmienić należy, że część uczniów w swych wypowiedziach równocześnie wymieniła kilka interesujących przedmiotów lub dziedzin życia, co oczywiście wpływa na mniejszą przejrzystość wyżej omawianego zestawienia, oraz obiektywność ścisłego określenia kierunku zainteresowania.

O rozwoju i zmianie kierunku zainteresowań intelektualnych podczas nauki w szkole średniej pisze między innymi uczennica M. M. ze szkoły w Głogowie:

„Najbardziej interesowała mnie w szkole podstawowej fizyka, a zwłaszcza działanie przyrządów (np. działanie szkolnych modeli silników elektrycznych, wyłączników itd.). Obecnie interesują mnie nowości wydawnicze, repertuar teatrów, film. Zajmują mnie w dalszym ciągu nauki ścisłe, a zwłaszcza chemia, którą chciałabym studiować".

Podobnie o rozwoju zainteresowań pisze uczennica kl. XI ze Wschowy:

„W ostatnich latach w szkole podstawowej specjalnie nie interesowałam się otaczającym życiem za wyjątkiem środowiska, w którym żyłam. Intere-

sował mnie język polski. Obecnie śledzę bieg wydarzeń politycznych. Interesuję się współczesną literaturą europejską. Interesuje mnie w dalszym ciągu język polski oraz biologia i historia".

O ile wzrost zainteresowań przyrodoznawstwem można by w pewnym stopniu wytłumaczyć rezultatami nauki tego przedmiotu w szkole średniej, to wzrost zainteresowań techniką wśród uczniów kl. XI przy zmniejszeniu zainteresowań fizyką, chemią i matematyką przemawia raczej za tym, że rozwijają się one raczej pod wpływem bodźców oddziaływających na młodzież poza murami szkoły.

W konsekwencji zainteresowania młodzieży techniką w warunkach wciąż jeszcze tradycyjnej organizacji nauczania w szkole ograniczają się do poznawania konstrukcji i funkcjonowania maszyn poza szkołą, przeważnie bez jakże ważnego powiązania doświadczeń praktycznych ze znajomością praw fizycznych, które stanowią teoretyczne podstawy różnego rodzaju konstrukcji i urządzeń technicznych.

Potwierdzają to niektóre wypowiedzi nauczycieli.

W jednej z nich czytamy: „Młodzież interesuje się elektrycznością, a szczególnie radiotechniką, najnowszymi osiągnięciami techniki od strony praktycznej".

Obiektywność powyższej uwagi potwierdzają wyniki odpowiedzi młodzieży na pytania: „Jakie dziedziny nauki i techniki w literaturze popularno-naukowej najbardziej Cię interesują i dlaczego?

Przedstawiają się one następująco:

Lp.	Interesująca dziedzina techniki i nauki	% odpowiedzi uczniow kl. X
1.	Cybernetyka	8,3
2.	Kosmonautyka i lotnictwo	16,2
3.	Astronomia	7,8
4.	Elektrotechnika i radiotechnika	23,7
5.	Telewizja	17,8
6.	Mechanika	29,3
7.	Fizyka i chemia	18,1
8.	Biologia	12,4

(Analogicznie jak w poprzednim zestawieniu uwzględniono wypowiedzi zawierające stwierdzenie uczniów o zainteresowaniu kilku dziedzinami nauki i techniki).

Z powyższego zestawienia nie trudno zauważyć, że młodzież w głównej mierze w literaturze popularno-naukowej szuka wyjaśnienia spraw związanych z najnowszymi osiągnięciami techniki, przy czym największe zainteresowanie jest elektrotechniką i radiotechniką oraz mechaniką.

W większości jednak wypowiedzi zainteresowania mechaniką ograniczają się do chęci poznania konstrukcji i zasad funkcjonowania pojazdów. Stosunkowo ubogo przedstawia się znajomość literatury popularno-

naukowej, bo około 60% interesujących się mechaniką wymienia tylko „ABC początkującego kierowcy", a 46% interesujących się elektrycznością, radiem i telewizją wymienia: „Elektronikę w szkole i w domu". Poza tym we wszystkich ankietach można spotkać zainteresowanie „Młodym technikiem" i „Horyzontami techniki".

Znaczna część uczniów w swych wypowiedziach wymienia jednocześnie po kilka interesujących dziedzin techniki. Przeważnie dotyczy to jednak treści odpowiedzi ankietowych chłopców, którzy często równocześnie wymieniają zainteresowanie elektrycznością, radiem, telewizją i fizyką. W wypowiedziach dziewcząt tylko w nieznacznym procencie występuje zainteresowanie astronomią i chemią. W znacznie większym stopniu interesuje je natomiast przyrodoznawstwo.

Analogiczne różnice między zainteresowaniami intelektualnymi chłopców i dziewcząt możemy także stwierdzić porównując stosunek ich do poszczególnych przedmiotów nauczania:

Lp.	Interesujące przedmioty nauczania	Płeć		Ogółem %
		chłopcy %	dziewczęta %	
1.	język polski	21,0	42,6	33,1
2.	matematyka	29,2	26,4	27,6
3.	fizyka	45,9	21,2	32,1
4.	chemia	29,7	21,2	25,0
5.	biologia	16,8	23,8	20,7
6.	historia	29,7	40,4	35,7
7.	geografia	43,2	43,8	43,5

Z zestawienia liczbowego, w którym uwzględniono stwierdzenie poszczególnych uczniów o zainteresowaniu kilku przedmiotami nauczania wynika wprawdzie, że nie ma większych różnic między liczbą chłopców i dziewcząt interesujących się matematyką, to jednak mniejsza liczba chłopców interesujących się językiem polskim, historią i biologią przy wyraźnej przewadze nad dziewczętami w zainteresowaniach fizyką i chemią potwierdza słuszność uwagi jednego z nauczycieli, który w wypowiedzi ankietowej stwierdził:

„Zainteresowania młodzieży są różne. Chłopców przede wszystkim pociąga fizyka, chemia i technika, a dziewczęta raczej nauki humanistyczne".

Stwierdzone zmiany zainteresowań uczniów poszczególnymi przedmiotami nauczania zachodzące w okresie dojrzewania psychicznego zwróciły uwagę badającego na wpływ, jaki prawdopodobnie wywierają trudności w nauce na zmiany kierunku zainteresowań.

Przypuszczenie to potwierdzają wypowiedzi uczniów, którzy przyznają, że łatwość uczenia się i dobre oceny pociągają młodzież do nauki i wzbudzają zainteresowanie przedmiotem, podczas gdy niepowodzenia w nauce są raczej czynnikiem zniechęcającym.

Wspomina o tym jeden z uczniów ze Wschowy:

„Najbardziej interesują mnie języki. Przyczyną zainteresowania jest lekkość, z jaką uczę się języków obcych. Z języka niemieckiego mam ocenę dobrą, a z języka rosyjskiego ocenę bardzo dobrą".

Jedna z uczennic z tej samej szkoły zauważa:

„Najbardziej interesują mnie takie dziedziny wiedzy jak biologia i fizyka, ponieważ nie sprawiają mi zbyt wielkiej trudności w nauce. Wiadomości z tych przedmiotów mają zastosowanie w życiu praktycznym".

O zniechęceniu ucznia do nauki z powodu napotykanych trudności pisze jeden z uczniów z Zielonej Góry:

„Największą trudność sprawia mi matematyka. Dlatego jej nie lubię. Gdy nie rozumiem nowego tematu lekcji, boję się zgłosić do odpowiedzi, gdyż nauczyciel każe mi iść do tablicy, a gdy się pomylę w jakimś działaniu, zaraz stawia dwóję".

Zależność kierunku i trwałość zainteresowania ucznia od zasobu wiedzy w określonym przedmiocie nauczania oraz łatwość jej przyswajania została ustalona w wyniku porównania treści wypowiedzi ankietowych z rezultatami rozwiązania zadań testowych, które zawierały zasób wiadomości uczniów kl. XI z języka polskiego, matematyki, historii, biologii, fizyki.

W ocenie jakości rozwiązania zadań testowych przyjęto, że za udzielenie poprawnych odpowiedzi na wszystkie pytania z danego przedmiotu uczeń otrzymał sto punktów.

Wyniki porównania wypowiedzi ankietowych z rezultatami rozwiązania zadań testowych zawiera następujące zestawienie liczbowe:

Wyniki rozwiązania zadań testowych 86 uczniów kl. XI w punktach	Przedmioty interesujące młodzież				
	j. polski %	historia %	biologia %	fizyka %	matemat. %
do 30	—	35,0	25,9	23,1	21,5
od 30 do 40	—	25,0	18,6	30,7	7,1
od 40 do 50	9,5	15,0	22,2	34,6	—
od 50 do 70	52,0	25,0	33,3	11,6	57,2
powyżej 70	39,0	—	—	—	14,2

Wyniki rozwiązania zadań testowych z języka polskiego i matematyki mówią nam o tym, że większość uczniów interesujących się tymi przedmiotami uzyskała lepsze rezultaty w porównaniu z pozostałą młodzieżą. Z języka polskiego 91% uczniów interesujących się tym przedmiotem uzyskało wyniki rozwiązań przekraczające 50 pkt. Znacznie trudniej na podstawie tego zestawienia jest jednak ustalić wpływ zainteresowań ucznia na zasób jego wiadomości z historii, biologii i fizyki. Wyniki rozwiązania zadań testowych z tych przedmiotów są bowiem bardziej zróżnicowane.

W poszukiwaniu czynników wpływających na rozwój i kształtowanie się zainteresowań młodzieży został także uwzględniony wpływ środowiska społecznego, z którego pochodzi uczeń.

Zauważyć należy, że przytoczone dane liczbowe dopiero wtedy należycie odzwierciedlają faktyczny stan, gdy uwzględnimy, że wysoki odsetek uczniów interesujących się poszczególnymi przedmiotami i dziedzinami życia w pewnym stopniu związany jest ze składem socjalnym młodzieży, która była objęta badaniami (46,1% młodzieży pochodzenia inteligenckiego).

Najbardziej rozwinięte są zainteresowania młodzieży pochodzenia robotniczego. Na uwagę zasługuje nieco wyższy w porównaniu z innymi grupami odsetek uczniów interesujących się muzyką. Cechą charakterystyczną wypowiedzi uczniów pochodzenia chłopskiego jest mniejsze niż w pozostałych grupach zainteresowanie matematyką, życiem społeczno-politycznym, historią i sportem. W wypowiedziach młodzieży inteligenckiej na uwagę zasługuje niższy w porównaniu z młodzieżą robotniczą odsetek interesujących się muzyką. Znacznie większa jest w tej grupie liczba uczniów interesujących się matematyką, fizyką, techniką, biologią, historią, literaturą, życiem społeczno-politycznym, sportem, filmem.

W grupie tej spotykamy również pojedyńcze wypowiedzi mówiące o zainteresowaniach pedagogiką i teologią. Informuje o tym zestawienie liczbowe wskazujące na różnice zainteresowań intelektualnych młodzieży z poszczególnych środowisk społecznych.

Zainteresowania uczniów kl. XI	Pochodzenie społeczne ucznia			
	% robotnicze	% chłopskie	% intelig. pracująca	% rzemieślnicze
matematyka	28,6	14,3	42,8	14,3
fizyka — chemia	15,4	15,4	53,8	15,4
technika	27,4	18,1	45,5	9,0
biologia	18,5	18,5	52,0	11,0
geografia — podróże	14,8	14,8	44,5	25,9
historia	25,0	10,0	55,0	10,0
literatura i językoznawstwo	19,0	19,0	57,0	5,0
muzyka	42,9	14,3	28,5	14,3
rysunek i malarstwo	33,3	33,3	33,3	—
sport	20,0	6,7	73,5	—
film i teatr	14,3	21,4	64,3	—
życie społeczne i polityczne	28,6	14,3	57,1	—

(W zestawieniu uwzględniono stwierdzenia uczniów o równoczesnym zainteresowaniu kilku dziedzinami wiedzy).

Pewne różnice w zainteresowaniach młodzieży pochodzenia robotniczego, chłopskiego i inteligenckiego raczej przemawiają za tym, że na kształtowanie się zainteresowań ucznia wywiera wpływ tryb życia rodzinnego,

prowadzone w domu rozmowy, oraz ilości czasu poświęconego na rozrywki i ich rodzaj. Prawdopodobnie elementy te wywierają pewien wpływ na najbardziej intensywny rozwój zainteresowań uczniów pochodzenia inteligenckiego życiem społeczno-politycznym, filmem, teatrem i sportem.

Natomiast na rozwój zainteresowań poszczególnymi przedmiotami nauczania wpływ domu rodzinnego jest mniejszy.

Należałoby więc szukać wpływów pobudzających zainteresowania intelektualne młodzieży raczej w organizacji i treści pracy szkoły. Potwierdza to porównanie zainteresowań młodzieży z poszczególnych szkół. Porównanie to mówi nam o wyraźnej różnicy zainteresowań uczniów.

Na przykład w Głogowie zaledwie 6,9% uczniów interesuje się matematyką, podczas gdy w Zielonej Górze odsetek ten wynosi 18,2% a we Wschowie 22,8%. Biologię jako przedmiot interesujący w Głogowie wymienia tylko 10,2% uczniów, mimo, że młodzież pochodzi głównie ze środowisk rolniczych.

Natomiast w m. Zielonej Górze przedmiotem tym interesuje się 50% uczniów. Zainteresowania językoznawstwem i literaturą kształtują się odwrotnie. W Głogowie tą dziedziną wiedzy interesuje się 37,9% młodzieży, podczas gdy w Zielonej Górze odsetek ten wynosi 18,2%, a we Wschowie 17,1%. Fakt ten potwierdza przypuszczenie, że na rozwój zainteresowań intelektualnych młodzieży istotny wpływ wywiera sposób organizacji procesu nauczania w szkole.

W zależności od organizacji pracy w szkole proces przyswajania i utrwalania wiadomości przebiega w warunkach aktywności umysłowej ucznia na lekcji, bądź też przenosi się na teren domu i pociąga za sobą konieczność wielogodzinnego odrabiania zadań domowych. O ile w pierwszym wypadku organizacja pracy lekcyjnej sprzyja skróceniu czasu odrabiania zadań domowych i pomyślnemu rozwojowi zainteresowań czytelniczych ucznia, o tyle w wypadku drugim uczniowie z konieczności ograniczają się do przeczytania lektury obowiązkowej[1]).

Spostrzeżenia powyższe wynikają z analizy treści odpowiedzi ankietowych na pytanie:

„Ile godzin dziennie przeznaczam na czytanie książek?"

Otóż okazuje się, że 51,2% młodzieży codziennie przeznacza około jednej godz. na czytanie książek, 36% na ten cel przeznacza od 1 do 2 godz., 9,3% zajmuje się lekturą przez 2 do 3 godz., a tylko 3,5% poświęca na to 3 do 4 godz.

Nic też dziwnego, że odpowiedzi na pytanie: „Jaka tematyka książek najbardziej Cię interesuje i dlaczego?" głównie dotyczą lektury obowiązkowej, zawartej w programach nauczania. Po prostu uczniowie wyższych klas szkoły średniej dysponują zbyt małą ilością wolnego czasu i przy obciążeniu nadmierną ilością godzin wysiłku intelektualnego prawdopodobnie tylko nielicznych stać na czytanie książek o różnorodnej problematyce.

Z analizy treści odpowiedzi na to pytanie wynika, że najbardziej młodzież lubi książki o tematyce historycznej (54% odpowiedzi), moralno-obyczajowej (52,3% odp.) i psychologicznej 48% odp.). Bardzo nikłe jest na-

tomiast zainteresowanie literaturą społeczno-polityczną, bo wynosi zaledwie 3,5%. Porównując liczbę uczniów interesujących się książkami o tematyce historycznej (54% odp.) z dwukrotnie mniejszą liczbą uczniów interesujących się tą dziedziną wiedzy (31% odp.) można przypuszczać, że młodzież woli fantastyczne i barwne opowiadanie, niż dokładne zestawienie chronologicznie uporządkowanych faktów.

Jako uzasadnienie swych zainteresowań książkami o tematyce historycznej młodzież przeważnie podaje, że:

„Czytając utwory historyczne dowiadujemy się wiele ciekawych rzeczy o przeszłości państw, miast i okolic, w których mieszkamy".

Poza tym w wypowiedziach na ten temat czytamy:

„Tematyką historyczną interesuję się ze względu na wpływ tatusia, który potrafił je we mnie wzbudzić. Zainteresowania moje skierował na historię Polski i Starożytność".

Jeden z uczniów w swej wypowiedzi stwierdza:

„Czytam dużo. Nie zamienię jednak Krzyżaków na żadną z powieści Hłaski, lub Sagan. Nie rozumiem jak się można zachwycać superordynarnym „Ósmym dniem tygodnia".

W wypowiedzi innego ucznia czytamy:

„Lektura arcydzieł historycznych — to jeden z warunków podniesienia poziomu historii w szkole. Z własnego doświadczenia wiem, że więcej wiadomości o rewolucji francuskiej dostarczył mi „Rok 1793" Wiktora Hugo, niż podręcznik historii, a jak wyraźnie utkwiła mi w pamięci sylwetka Filipa II po lekturze „Dyla Sowizdrzała", Karola de Costera".

Odpowiedzi na pytania: która z poznanych postaci literackich najbardziej Ci się podoba i dlaczego? mówią jednak, że w książkach o tematyce historycznej młodzież w mniejszym stopniu zajmuje historyczne tło akcji, a w głównym stopniu przeżycia bohaterów utworu i ich postawa w konkretnych sytuacjach życiowych. Pod tym względem odpowiedzi uczniów interesujących się książkami o treści historycznej są podobne do autorów odpowiedzi, interesujących się literaturą o tematyce moralno-obyczajowej.

Jako uzasadnienie zainteresowań tematyką moralno-obyczajową w wypowiedziach uczniów spotykamy:

„Szkoła nie dała mi wskazówek, jak mam postępować w różnych sytuacjach życiowych i dlatego szukam na to odpowiedzi w powieściach moralno-obyczajowych".

W innej wypowiedzi na ten temat czytamy:

„Przedstawia ona różne typy charakterów, stosunki i konflikty między ludźmi. W tematyce moralnej znajdę zawsze jakieś praktyczne wskazówki lub też ostrzeżenie przed lekkomyślnością".

Trzeci uczeń w swej wypowiedzi stwierdza:

„Tematyka moralno-obyczajowa interesuje mnie dlatego, że chcę dowiedzieć się jak różni ludzie w różnych okolicznościach zachowują się. Jest ona zrozumiała i łatwa do zapamiętania, a jednocześnie uczy i wychowuje".

W wypowiedziach ankietowych młodzieży na uwagę zasługuje poszukiwanie wzorów postępowania, opartych na zachowaniu się bohaterów. Wprawdzie wielu uczniów nadmienia, że książki nie pomagają im w rozwiązaniu konfliktów życiowych, to jednak w charakterystyce ulubionych postaci młodzież pisze, że tak właśnie chciałaby postępować w swoim życiu.

Pisze o tym jeden z uczniów:

„Najbardziej mi się podoba postać Konrada Wallenroda, A. Mickiewicza. Konrad był człowiekiem, który wyrzekł się szczęścia osobistego, poświęcił ukochaną kobietę i skazał siebie na życie wśród wrogów. To był bohater. Tego właśnie człowieka chętnie bym naśladował".

W innej wypowiedzi o postaci J. Radka z „Syzyfowych prac" St. Żeromskiego czytamy:

„Uporczywa walka prostego wiejskiego chłopca J.Radka o wiedzę mimo ciężkich warunków i prześladowań stała się moim wzorem, nauczyła wytrwale pokonywać trudności życia szkolnego".

Podobnej treści są następne wypowiedzi uczniów.

Piszą oni na przykład: „Często załamywałem się. Jeżeli była trudniejsza lekcja i zdawało mi się, że nie dam sobie rady, zostawiałem i nie uczyłem się. Często także pomimo, że lekcje odrabiałem, zawsze myślałem, że nic nie umiem i to mnie zniechęcało do dalszej pracy. Dopiero powieść J. Londona pt. „Martin Eden" nauczyła mnie cierpliwości i wytrwałości. Przyzwyczaiłem się pod jej wpływem sumiennie odrabiać lekcje i nie zrażać się drobnymi niepowodzeniami". „Pod wpływem książek doszedłem do wniosku, że nie należy załamywać się, lecz przez życie trzeba iść przebojem, wierzyć we własne siły, nie liczyć na pomoc innych. Do liceum przyszedłem po ukończeniu szkoły na wsi. Przez pewien czas byłem często wyśmiewany przez kolegów, ponieważ chciałem z nimi rozmawiać. Posługiwałem się jednak ubogim zasobem słownictwa. Przez czytanie utworów Sienkiewicza, Żeromskiego, Prusa, Staffa, Tuwima, Mickiewicza poczyniłem duże postępy".

Jeszcze bardziej wymowna jest następna wypowiedź:

„Jestem czuły na ucisk, nędzę i łzy, ponieważ zdążyłem trochę spróbować tego chleba. Pokochałem takich bohaterów jak Franek, ponieważ walczą o sprawiedliwość, o sprawę ludu uciskanego, o postęp. Jestem na utrzymaniu szwagra, głowy licznej rodziny. Właśnie od niego zależy moje wykształcenie".

Mimo, że są to charakterystyczne wypowiedzi części uczniów, to jednak przemawiają one za tym, że w literaturze pięknej młodzież szuka sytuacji podobnych do tych, w których się znajduje. W postawie bohaterów szuka ewentualnych wzorów do naśladowania. Podczas czytania utworów literackich w wyobraźni młodego czytelnika zachodzi bowiem nie tylko odtworzenie obrazów, które odpowiadają treści opisu autora, lecz powstają nowe obrazy oparte na tekście utworu literackiego, wzbogacone osobistym doświadczeniem czytelnika[2]).

Ożywiając postacie literackie bohaterów i okoliczności ich życia wyobraźnia czytelnika stwarza najbardziej dogodne warunki dla wychowaw-

czego wpływu czytania. Czyny i myśli bohaterów oddziaływają na czytelnika podobnie jak i żywi ludzie, wywołują przeżycia emocjonalne, dzięki czemu aktywizuje się czynność nerwowa mózgu czytelnika, szybciej i łatwiej w myśleniu operacyjnym powstają nowe coraz bogatsze skojarzenia. Na podstawie zebranego materiału trudno jest jednak ustalić w jakiej mierze skojarzenia młodego czytelnika kształtujące się pod wpływem lektury i działania wyobraźni wpływają na jego postawę życiową.

Należy przypuszczać, że w obecnych warunkach coraz bardziej dostępnego filmu i telewizji wpływ losu bohatera utworu literackiego na przeżycia emocjonalne czytelnika jest mniejszy niż dawniej, zwłaszcza, że bohaterzy utworów wymieniani w ankietach reprezentują bardziej lub mniej odległe nam okresy przeszłości. Współczesne życie zawiera natomiast sytuacje całkiem odmienne i dlatego film o tematyce psychologicznej lub etyczno-moralnej związany z życiem współczesnego człowieka może sugestywniej przemawiać do uczuć i wyobraźni czytelnika.

Tego rodzaju refleksje powstały w wyniku analizy treści odpowiedzi ankietowych na dalsze pytania; a mianowicie na pyt.: „Czy w Twoim otoczeniu spotykasz ludzi takich, jak pokazuje książka?" 64 proc. uczniów stwierdziło, że przeważnie czas poświęcony na czytanie książek wypełnia zapoznawanie się z lekturą obowiązkową, która ze względu na obecny dobór treści w głównej mierze dotyczy naszej przeszłości historycznej. Nic też dziwnego, że tylko w 32 proc. wypowiedzi spotykamy uwagi na temat zainteresowania, jakie wzbudza los bohatera powieści poświęconej czasom współczesnym, a więc bohatera, którego ucieleśnioną postać można by spotkać w życiu codziennym. W pozostałych 4 proc. odpowiedzi ankietowych brak jest ścisłego określenia stanowiska. W ścisłym związku z treścią rozpatrywanych odpowiedzi powstają uwagi dotyczące pytań:

a) „Czy i w jaki sposób literatura piękna pomaga Ci planować swoje życie i doskonalić je?"
b) „Czy szkoła pomaga Ci w rozwiązywaniu problemów i wątpliwości powstających pod wpływem literatury pięknej?"

Okazuje się, że tylko 26,8 proc. uczniów dostrzega korzystny wpływ literatury na planowanie własnego życia, 34 proc. stwierdza, że zbyt zaangażowana jest w różnorodnych zajęciach bieżących i dlatego nie ma czasu, ani ochoty planować swej przyszłości.

Stan ten w pewnej mierze powodowany jest prawdopodobnie ograniczaniem się podczas omawiania treści utworów literackich na lekcjach języka polskiego do zapoznania się z czynami bohaterów z pomijaniem jakże ważnego momentu wychowawczego jakim jest wyciąganie wniosków i samodzielne ocenianie przez młodzież czynów tych bohaterów, a w niektórych wypadkach org. inscenizacji w oparciu o treść utworu. Większe zwrócenie uwagi na treść wychowawczą wynikającą z postaw moralnych poszczególnych postaci bardziej skutecznie mogłoby też pomóc w dostrzeganiu przez młodego czytelnika sentencji moralnych, jakie zawarte są w utworach literackich nawet z odległych nam okresów przeszłości. Porównywanie postawy bohaterów tych utworów i wskazań etyczno-moralnych

może także stanowić podstawę racjonalnego przekonania młodzieży o zmienności norm etyczno-moralnych, doskonalonych w miarę rozwoju społecznego oraz może uczyć dostrzegania w obecnie obowiązujących normach spuścizny dziejowej, w której kształtowały się ogólnoludzkie zasady współżycia między ludźmi[3]).

Stworzenie naturalnych warunków głębszego przeżywania przez młodzież treści utworów czytanych i omawianych w szkole może wpłynąć na bardziej skuteczne niż obecnie oddziaływanie wychowawcze literatury pięknej.

Na pytanie ankiety: „Co wywołuje u Ciebie trwalsze i głębsze przeżycia?" 66 proc. uczniów stwierdziło, że powoduje je film, 26 proc. pisze o książce, a tylko 6 proc. wymienia równocześnie film i teatr. Mimo różnic w atrakcyjności życia kulturalnego między poszczególnymi środowiskami, wypowiedzi uczniów są raczej podobne.

Nadmienić należy, że mały odsetek uczniów, którzy głębiej przeżywają treść przedstawienia teatralnego jest raczej skutkiem wciąż jeszcze słabego udostępnienia teatru młodzieży lubuskich szkół średnich.

Pisze o tym jedna z uczennic:

„Przedstawienie teatralne najgłębiej przeżywam i najtrwalej zachowuję w pamięci. To co się dzieje na scenie wydaje mi się bardziej prawdopodobne niż akcja zawarta w powieści".

Natomiast w innej wypowiedzi czytamy:

„O teatrze nie mogę napisać, bo byłam w nim zaledwie kilka razy w życiu. Wywarł na mnie duże wrażenie. Jednak pierwszeństwo nadal przyznaję książce".

Wśród dalszych odpowiedzi na to pytanie czytamy między innymi: „Teatr dostarcza dużo przeżyć i bodajże najgłębszych, ale szkoda, że jest wciąż mało dostępny dla młodzieży. Przedstawienia teatrów objazdowych odbywają się w późnych godzinach wieczornych i młodzieży nie wolno na nie uczęszczać".

„Moją pasją jest teatr i kino — pisze jedna z uczennic. — Całkiem inaczej przyjmujemy coś co się widzi i słyszy. Uczniowie mają ograniczone możliwości korzystania z filmów i przedstawień teatralnych, bo albo są dozwolone od osiemnastu lat, albo musimy się uczyć".

Orientacyjny sprawdzian zainteresowania młodzieży współczesnym życiem regionu stanowi odpowiedź na pytanie:

„W jakim stopniu wydawnictwa Lubuskiego Towarzystwa Kultury ułatwiają Ci poznanie przeszłości oraz aktualnej problematyki społecznej, politycznej i kulturalnej Ziemi Lubuskiej?"

Odpowiedzi na to pytanie udzieliło 82 proc. uczniów, z czego 36 proc. młodzieży stwierdza, że publikacje LTK „ułatwiły poznanie przeszłości regionu", „pomogły w lepszym zrozumieniu niektórych wydarzeń z naszych dziejów", „ukształtowały przekonanie o naszym prawie do tej ziemi!"

W treści 27 proc. wypowiedzi występują uwagi pozytywne dotyczące treści tych publikacji, które swą tematyką dotyczą czasów okupacji hitlerowskiej, zmagań o utrzymanie polskości na Ziemi Lubuskiej i trudnych pierwszych lat jej zagospodarowania.

W tej grupie wypowiedzi młodzież podkreśla „słuszność pamiętnikarskiego przekazywania osobistych wspomnień tych, którzy osobiście uczestniczyli w walkach o wyzwolenie i pracy nad zagospodarowaniem Ziemi Lubuskiej". Najczęściej w odpowiedziach na to pytanie spotyka się takie tytuły, jak:

1. „Mój dom nad Odrą" — 43 proc. odp.
2. „Fakty i ludzie" T. Kajana — 19 proc. odp.
3. Powrót na Ziemie Piastowskie — W. Sautera — 24 proc. odp.
4. Roczniki Ziemi Lubuskiej t. I/II — 14 proc. odp.

Wyniki odpowiedzi na ostatnie pytanie ankiety wymownie świadczą o zainteresowaniu młodzieży własnym regionem i o pozytywnej społecznej roli, jaką publikacje Lubuskiego Towarzystwa Kultury spełniają w rozwijaniu tych zainteresowań, mimo że zapoznawanie się z ich treścią jest w głównej mierze zależne od inicjatywy lubuskich nauczycieli i swobodnego wyboru lektury przez samą młodzież. Przypuszczenie to potwierdzają wyniki odpowiedzi na pytanie: „Czym kierujesz się w wyborze lektury?"

Mówią nam o tym, że 67 proc. młodzieży wypożyczając książki kieruje się sugestiami nauczyciela, z tym jednak, że dotyczy to niemal wyłącznie lektury obowiązkowej. Sugestie kolegów w odniesieniu do książek nie związanych z realizacją programów nauczania prawdopodobnie odgrywają ważną rolę, skoro wspomina o tym aż 47 proc. młodzieży (w tym także uczniowie, liczący się z opinią nauczyciela wskazującego z jaką lekturą należy się zapoznać).

Poważną rolę odgrywają także recenzje radiowe i w czasopismach młodzieżowych, skoro 29 proc. uczniów zwraca na nie uwagę w swych wypowiedziach.

Wprawdzie uwagi bibliotekarza w wyborze książki uwzględnia 13 proc. uczniów, to jednak ze względu na to, że w warunkach szkolnych funkcje te pełnią nauczyciele, tę grupę wypowiedzi należałoby potraktować łącznie z grupą pierwszą.

Omówione wyniki wypowiedzi stanowią interesujący materiał informacyjny o kształtowaniu się zainteresowań intelektualnych i czytelniczych w okresie pobytu ucznia w szkole średniej. Wskazują one na jednostronny charakter doboru lektury uwzględniającej główne potrzeby programu nauczania historii literatury polskiej, niewystarczające wykorzystywanie przez szkołę literatury współczesnej, zwłaszcza o problematyce społeczno-obyczajowej i psychologicznej, konieczność zwrócenia większej uwagi na rolę literatury popularno-naukowej w pogłębianiu i utrwalaniu wiadomości ucznia z poszczególnych przedmiotów nauczania.

Mimo rozwoju nowych form wymiany myśli między ludźmi o znacznie szerszym i szybszym oddziaływaniu, jak kino, radio i telewizja, czytanie książek w dalszym ciągu wypełnia pewną część wolnego czasu w życiu młodzieży, a utrwalanie tych nawyków w głównej mierze zależne jest od różnorodności metod pracy z tekstem książki w nauczaniu języka polskiego.

Brakiem omówionego wyniku badania jest ograniczenie się do analizy treści odpowiedzi ankietowych samej młodzieży, z pominięciem sprawdze-

nia w jakiej mierze interesująca ją lektura została utrwalona w pamięci i wpłynęła na kształtowanie życia osobistego.

Nie uwzględniono także w badaniach materiałów sprawdzenia na podstawie kart książki i kart czytelnika w bibliotekach, jakie książki cieszą się największą popularnością wśród młodzieży oraz jaka jest częstotliwość wypożyczeń u poszczególnych uczniów.

PRZYPISY:

[1]) J. Zborowski, Proces nauki domowej ucznia, PZWS — Warszawa 1961 — str. 13.
[2]) Por. W. Ł. Drankow, O wyobraźni w procesie czytania literatury pięknej. (Instytut Książki i Czytelnictwa). Zeszyt przekładów Nr 2/6 — 1959.
[3]) Por. J. Zborowski, Proces nauki domowej ucznia — PZWS — 1961 str. 35 i 164.

BIBLIOGRAFIA:

[1]) Dziecko i młodzież w świetle zainteresowań czytelniczych. Praca zbiorowa pod redakcją T. Parnowskiego — N. K. — 1962.
[2]) H. Radlińska, Potrzeba badania czytelnictwa młodzieży szkolnej — Lwów 1928.
[3]) N. Ronbakina, Czytelnictwo młodzieży i różnice zainteresowań pokoleń, Kraków 1930.
[4]) Cz. Kupisiewicz, O efektywności nauczania problemowego, PWN — 1961.
[5]) J. Zborowski, Proces nauki domowej ucznia, PZWS — W-wa 1961.
[6]) W. Szyszkowski, Analiza dzieła literackiego w szkole, PZWS — 1958.
[7]) G. Hausmann, Dialektik, als Dramaturgie des Unterrichts — 1959.
[8]) Instytut Książki i Czytelnictwa, Zeszyty przekładów Nr 2/6 — 1959.

JERZY DANIELEWSKI

DZIŚ I JUTRO LUBUSKIEJ TURYSTYKI

Turystyka jako zjawisko społeczne a jednocześnie dziedzina działalności gospodarczej, przeżywa ostatnio w naszym województwie renesans. Jednakże do niedawna zaobserwować można było dużą nieudolność organizacji i instytucji odpowiedzialnych za rozwój turystyki i wypoczynku. Swego rodzaju uzasadnieniem było mniemanie niektórych ludzi, że turystyka nie jest jeszcze u nas potrzebą społeczną, lecz raczej modą. Również i rady narodowe — jako gospodarze terenu — nie zawsze wywiązywały się należycie ze swego zadania, gdy wbrew oczekiwaniom nie „moda" lecz potrzeba społeczna sprowadziła na ich teren setki a nawet tysiące turystów z terenu województwa i z innych regionów kraju. Nierzadko winę za wynikłe stąd komplikacje, przede wszystkim trudności aprowizacyjne i noclegowe składano na turystów. Stąd pojęcie „stonki turystycznej" — zakłócającej — zdaniem miejscowych czynników — spokój okolicy i wyjadającej miejscowe zapasy. Przykładem lokalnych trudności powstałych w wyniku dużego napływu turystów, mogą być ośrodki wczasowo-turystyczne naszego województwa jak: Łagów Lubuski, Lubniewice i Sława Śląska, w których niedostateczna ilość miejsc noclegowych, niewystarczająca w sezonie sieć punktów żywienia zbiorowego czy usług — były powodem wielu zażaleń i notatek prasowych.

Nie wgłębiając się szczegółowo w przyczyny nieopanowania całokształtu ruchu turystycznego w różnych ośrodkach można stwierdzić, że jednym z podstawowych braków w polityce turystycznej województwa był brak właściwej koordynacji i jednolitej koncepcji długofalowego rozwoju turystyki na Ziemi Lubuskiej. Próbowano rozwiązywać

to zagadnienie w poszczególnych ośrodkach lecz w oderwaniu od całego regionu. Poszczególne organizacje, stowarzyszenia, związki czy zakłady pracy prowadziły własną politykę turystyczną nierzadko sprzeczną z zasadami i wymogami wypoczynku lub krajoznawstwa, wykazując przy tym brak umiejętności gospodarowania posiadanymi na ten cel środkami.

Stąd też z dużym zadowoleniem należy powitać wzmocnienie administracyjno-koordynacyjnych uprawnień Oddziału Turystyki WKKFiT przy Prezydium WRN. Należy oczekiwać, że koordynowanie zamierzeń turystyczno-inwestycyjnych przez WKKFiT w oparciu o generalną linię rozwoju turystyki zatwierdzoną przez Prezydium WRN w Zielonej Górze, dnia 29. XII. 1960 r. pozwoli naszej turystyce odnaleźć właściwe drogi rozwoju.

CZYM CHATA BOGATA — TURYSTOM SŁUŻY

Atrakcyjność terenu stanowi magnes decydujący przy wyborze miejsca spędzania urlopu, wycieczki, wczasów, czy wypoczynku świątecznego. Nie polemizując z obrońcami wysokich walorów turystycznych Ziemi Lubuskiej — trzeba zdać sobie sprawę, że województwo nasze nie posiada atrakcyjności tej miary, jaką mają góry, wybrzeże morskie czy pojezierze mazurskie. Wymienione regiony mogące się pochwalić dobrym zagospodarowaniem turystycznym posiadają i tę dodatkową zaletę, że są atrakcyjne w dwu sezonach czy nawet przez cały rok. Niektóre regiony posiadają bogatą tradycję historyczną, czy turystyczną która przyciąga rokrocznie tysiące turystów. Na tym tle atrakcyjność Ziemi Lubuskiej jest daleko mniejsza. W kraju znane są jedynie takie ośrodki jak Łagów, Sława Śląska i Lubniewice.

Ogólnie jednak stwierdzić trzeba, że województwo nasze posiada bardzo korzystne warunki geograficzne, pozwalające na uprawianie turystyki typu nizinnego. Klimat naszego województwa jest łagodny, charakteryzujący się dużą ilością dni słonecznych i umiarkowanymi wiatrami. W Łagowie w okresie przedwojennym istniało nawet uzdrowisko typu klimatycznego. Niemniej na terenie województwa można mówić tylko o jednym sezonie turystycznym — letnim, trwającym od końca maja do końca września. Po odpowiednim zagospodarowaniu dużych jezior np. sławskiego, niesulickiego czy jez. Osiek z Ogardzką Odnogą — można pomyśleć o wykorzystaniu sezonu zimowego (bojery), oczywiście przy sprzyjających warunkach atmosferycznych. Bogata szata leśna, wyróżniająca nasze województwo spośród innych części kraju, stanowi szczególnie ważny czynnik sprzyjający rozwojowi turystyki. Warto przypomnieć, że woj. zielonogórskie zajmuje pod względem zalesienia pierwsze miejsce w kraju (42 proc. ogólnej powierzchni). Kompleksy leśne występujące na obszarze województwa skupiają się głównie w północnych i centralnych powiatach. Są to przede wszystkim bory suche o bardzo dobrym klimacie.

Ziemia Lubuska posiada również 25 rezerwatów przyrody, 22 leśne i 3 rezerwaty ptasie: „Łabędziniec" w Lubiatowie pow. Strzelce Kraj. (kolonie ptactwa wodnego: czapli, żurawi i łabędzi), „Czapliniec" w tej samej miejscowości (kolonia czapli) i „Czaplisko" w Goszczanowie pow. Strzelce Kraj. (kolonia czapli i innego ptactwa). Z dziewięciu pomników przyrody, dla turysty są specjalnie interesujące: przeszło 1000-letni dąb „Chrobry"

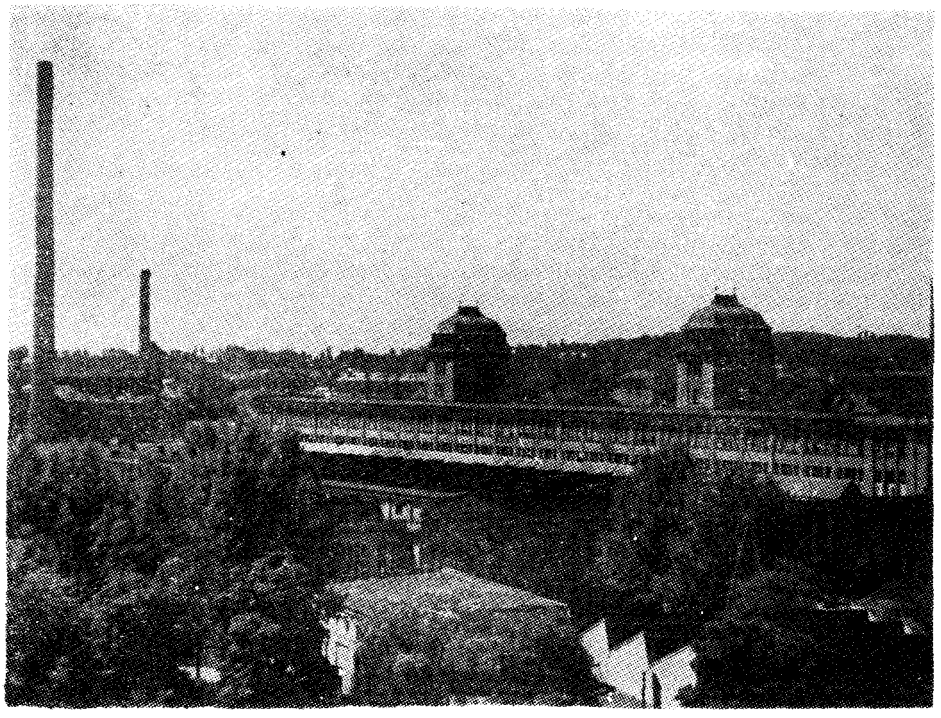
o obwodzie blisko 10 metrów w miejscowości Piotrkowice koło Przemkowa w pow. szprotawskim, dąb „Napoleon" — przeszło 450-letni, o obwodzie 8 metrów, w miejscowości Tarnawa pow. Zielona Góra oraz dąb „Piast" w wieku 600 lat w obwodzie prawie 6 metrów przy Nadleśnictwie Radzików w powiecie Słubice.

Malownicze ukształtowanie terenu sprzyja turystyce pieszej. Pod względem rzeźby terenu charakterystyczna jest różnica między obszarem północnym i południowym województwa zielonogórskiego. Północny obszar (z pewnymi wyjątkami) posiada charakter równiny pokrytej kompleksami leśnymi, obszar południowy posiada najwyższe w województwie wzniesienia zaliczane do Wzgórz Trzebnickich zwanych potocznie Górami Kocimi. Wzniesienia te występują w okolicach Żar, Bytomia Odrzańskiego i Głogowa. Obszar ten stanowi potencjalną bazę dla turystyki pieszej, w połączeniu z przyszłymi szlakami architektoniczno-zabytkowymi. W centralnym obszarze występują wzniesienia pokryte lasami, otaczającymi zespoły jezior, wokół których powstały znane już ośrodki wypoczynkowe. Znaczna ilość jezior, często połączonych ze sobą kanałami lub rzekami, ich piękne położenie wśród lasów, to drugi obok lasów walor turystyczny Ziemi Lubuskiej. Posiadamy 535 jezior (o powierzchni ponad 1 ha), których łączna powierzchnia wynosi ponad 13 tysięcy hektarów i stanowi prawie 1 proc. powierzchni województwa. Do najbardziej znanych jezior zalicza się jeziora: Sławskie w powiecie Wschowa — o powierzchni 874 ha (jest to największe jezioro w województwie), Osiek z Ogardzką Odnogą w powiecie Strzelce Krajeńskie — o powierzchni 604 ha) II co do wielkości, jezioro Niesłysz zwane potocznie „Niesulickim" w pow. Świebodzin, jeziora Lubiąż, Lubniewsko i Krajnik w Lubniewicach oraz jeziora Łagowskie i Ciecz w Łagowie. Połączenia rzek z jeziorami, a zwłaszcza występujący na wschodniej granicy województwa tzw. „ciąg jezior zbąszyńskich" leży w granicach województwa zielonogórskiego i poznańskiego, wielkie arterie wodne jak Odra, Noteć, Warta, Obra i inne bardzo atrakcyjne szlaki wodne w północnej i zachodniej części województwa, stanowią podstawę dla zasadniczego rozwoju turystyki wodnej typu wędrownego czy „osiadłego".

Turystyka wodna, poza kilkoma miastami i ośrodkami wypoczynkowymi, nie jest jeszcze należycie rozwinięta. Przyznać trzeba, że daleko większe zainteresowanie naszymi szlakami wodnymi wykazują sąsiednie województwa. Powiązania międzyregionalne w tej formie turystyki występujące już obecnie, wskazują na konieczność dokonania zasadniczego zwrotu w kierunkach lokalizacji inwestycji turystycznych.

Jedną z atrakcji są także zabytki architektoniczno-historyczne występujące na całym obszarze województwa. Większość z nich znajduje się jednak w południowej jego części — nie posiadającej takich warunków krajobrazowych jak część północna czy centralna. Pozwala to na ukierunkowanie południowej części na turystykę wędrowną typu krajoznawczo-historycznego i zlokalizowanie szlaków oraz punktów etapowych w Bytomiu Odrzańskim, Kożuchowie, Żarach, Żaganiu i innych miastach.

Analizując poszczególne elementy atrakcyjności terenu, nie można zapomnieć o miastach i znajdujących się w nich obiektach przemysłowych



Panorama Zielonej Góry

Fot. B. Bugiel

jak np. Gorzowskie Zakłady Włókien Sztucznych „Stilon" w Gorzowie, Lubuska Wytwórnia Win w Zielonej Górze itp. Nie można także pominąć muzeów a zwłaszcza Muzeum Okręgowego w Zielonej Górze z bardzo ciekawym działem winiarskim.

Dość istotnym walorem, stwarzającym możliwości powstawania nowych form turystyki i wczasów, jest bogactwo zwierzyny łownej, ptactwa dzikiego oraz zarybione zbiorniki wodne. Po odpowiednim zagospodarowaniu terenów czy obiektów będzie można na Ziemi Lubuskiej organizować wczasy myśliwskie i wędkarskie.

Tereny myśliwskie znajdują się przede wszystkim w północnym i centralnym obszarze województwa, wędkarskie natomiast skupione są szczególnie we wschodnim pasie przygranicznym i centralnych powiatach.

Przedstawiwszy pokrótce najbardziej atrakcyjne dla turysty walory Ziemi Lubuskiej, dodać jeszcze wypada iż województwo zielonogórskie posiada dobrze rozwiniętą sieć kolejową i dróg kołowych, w tym znaczną ilość asfaltowych. W dobie coraz powszechniejszej motoryzacji, moment wart podkreślenia.

JEST W CZYM WYBIERAĆ

Powierzchnię województwa — zarówno pod względem omawianego już środowiska geograficznego jak i występującego obecnie ruchu turystycznego można podzielić na 2 zasadnicze obszary: dokładniej północno-wschodni i południowo-zachodni.

I.

Obszar północny obejmuje około 2/3 całej powierzchni województwa i skupia najlepsze pod względem turystycznym regiony. Granica obszaru biegnie od Słubic na południowy-wschód w kierunku Krosna Odrzańskiego, dalej na północ od Żar i Żagania, oraz na południe, od Głogowa do granicy województwa zielonogórskiego i poznańskiego. Wchłania więc cały pas „Gór Kocich". Pozostała część województwa stanowi obszar południowy. Na obszarze północnym zarysowują się rejony w których uprawiana jest określona forma turystyki (osiadła lub wędrowna) a wewnątrz rejonów, strefy, stwarzające świetne warunki wypoczynku (FWP, obozy ZHP, skupiska punktów kolonijnych itp.).

Wydzielić tutaj można następujące rejony:

1) rejon turystyki wędrownej wodnej — obejmujący szlaki wodne rzek: Warty, Noteci, Drawy, Polki, Obry, „ciąg jezior zbąszyńskich" oraz jezioro Sławskie z wypływającymi z niego szlakami Obrzycy zwanej również Gniłą Obrą. Rejon ten obejmuje cały przygraniczny pas wschodni od jezior „Dobiegniewskich" (jez. Osiek, Lipie) aż po Sławę Śląską;
2) rejon turystyki osiadłej, obejmujący tereny leżące między Lubniewicami i Pszczewem;
3) rejon turystyki osiadłej leżący na terenach między Świebodzinem i Sulęcinem;
4) rejon turystyki osiadłej w okolicach Gorzowa Wlkp. i Santoka;
5) rejon turystyki osiadłej — w skład którego wchodzi miasto Sława Śląska z jeziorem Sławskim oraz okolicami;
6) rejon turystyki wędrownej — (mało dotychczas rozpoznany) obejmujący Łagów, jeziora Łagowskie (forma osiadła) oraz „zespół jezior ostrowickich" i szlaki rzek Pliszki i Ilanki przepływających przez zalesione, południowe tereny powiatu słubickiego.

Na omawianym obszarze północnym występują ponadto 3 rejony turystyki myśliwskiej:

1) między Lubniewicami (pow. Sulęcin) i Międzyrzeczem;
2) w okolicy Kostrzyna i Witnicy (pow. Gorzów);
3) w okolicy Pszczewa (pow. Międzyrzecz).

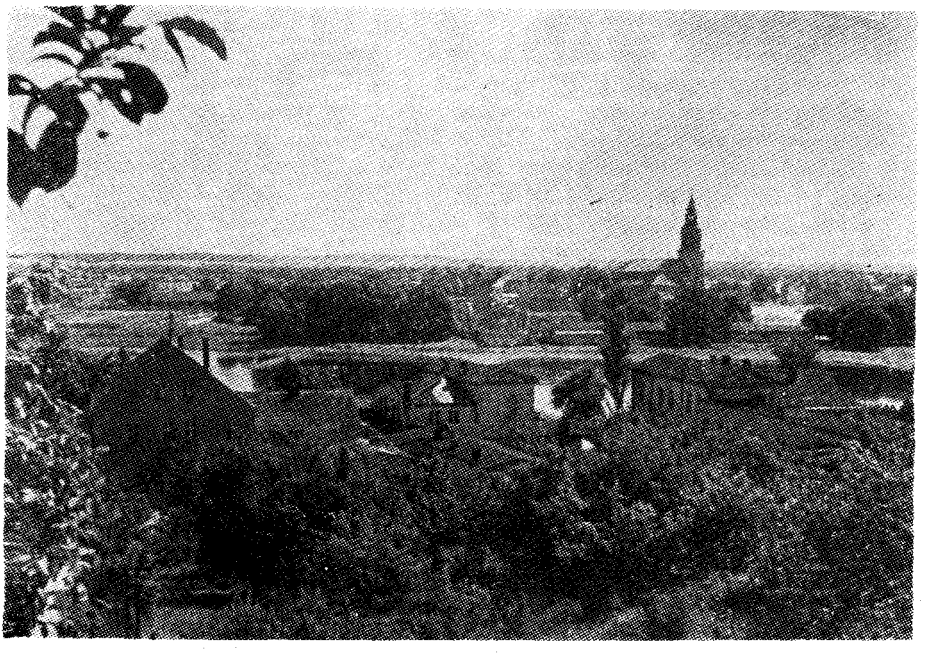
Jest rzeczą charakterystyczną, że rejony te nakładają się na siebie. Występuje powiązanie rejonów z jeziorami, szlakami wodnymi czy koło-

wymi itp. Wskazuje to na konieczność takiego rozwiązania przyszłej lokalizacji inwestycji, które pozwoli na optymalne wykorzystanie wybudowanych urządzeń turystycznych w sezonie.

Dla lepszego zobrazowania przestrzennych powiązań różnych form i rodzajów turystyki, rejonizacji ruchu turystów i obecnych funkcji niektórych ośrodków warto przytoczyć bliższą charakterystykę rejonów.

1) Rejon turystyki wodnej wyróżnia się dużą ilością jezior i szlaków rzecznych. Wystarczy powiedzieć, że sama północna część tego rejonu (tj. powiat Strzelce Krajeńskie) — zresztą pod względem turystycznym mało rozpropagowany — posiada 116 jezior tj. 21,7 proc. jezior województwa, szereg kompleksów leśnych porastających wzgórza morenowe, rezerwaty ptasie itp. Jest to swego rodzaju „pojezierze". W okolicy Dobiegniewa i Drezdenka występuje również strefa wypoczynku osiadłego, między innymi skupia się tu znaczna ilość obozów harcerskich i punktów kolonijnych młodzieży szkolnej.

   Na terenie tym obserwuje się ostatnio wzrost zainteresowania turystyką wodną wędrowną i osiadłą. Oprócz rzeki Noteci i Drawy (połączenie z innymi szlakami w woj. poznańskim) występują tu 2 ciekawe szlaki biorące początek z Warty koło Santoka rzeką Polką do jeziora Chłop pow. Gorzów (szlak znany poza naszym województwem) i rzeką Polką do jeziora Przyłęg.



Krosno Odrzańskie — widok na starą część miasta
Fot. St. Ciałowicz

Szlaki te są specjalnie atrakcyjne dla „włóczęgów wodnych". Santok niezwykle interesujący obiekt archeologiczny leżący u zbiegu Noteci i Warty, stanowi naturalny punkt etapowy dla ruchu wycieczkowego i wodnego. Podobną funkcję spełnia — na razie w skromnym zakresie —Międzyrzecz, od którego z rzeki Obry biegną 2 trasy wodne: pierwsza na północny-zachód w kierunku Skwierzyny, docierając do Warty, druga na południowy-wschód w kierunku Trzciela, dając połączenie z ciekawym „ciągiem jezior zbąszyńskich" (wyjście do innych szlaków).

Międzyrzecz skupia ruch wycieczkowo-krajoznawczy (zamek warowny i muzeum), kolonijny i wypoczynkowy. Ośrodek wypoczynku świątecznego nad jeziorem Głębokim posiada dobre warunki rozwoju. Trzciel i Pszczew, położone w centrum rejonu, nie spełniają jeszcze w pełni funkcji ośrodków przywodnych. Oba miasta leżą na „ciągu jezior zbąszyńskich", lecz obecnie skupiają raczej ruch wypoczynkowy (letniska, weekend) oraz ruch kolonijny i obozy ZHP.

Należy zwrócić uwagę na położenie Trzciela na trasie NRD — Poznań — Warszawa (szlak kołowy) i ustawienie jego funkcji turystycznych pod kątem obsługi ruchu przelotowego. Pszczew z kolei leży w strefie zainteresowań „wczasów myśliwskich", które stanowić będą dodatkową funkcję turystyczną tej miejscowości łącznie z okolicami.

Na południowym krańcu tego wielkiego rejonu leży miasto Sława Śląska z jeziorem Sławskim. Sława Śląska znana jest od dawna jako ośrodek wczasowo- czy letniskowo-turystyczny także poza obszarem województwa i chętnie jest odwiedzana zwłaszcza przez amatorów żeglarstwa. Z uwagi na swe walory pozwala na uprawianie turystyki różnego rodzaju: a więc turystyki wodnej osiadłej, turystyki wodnej wędrownej, posiada świetne warunki do wypoczynku świątecznego i letniskowego oraz dla kolonii szkolnych i obozów harcerskich.

Wielkie jezioro Sławskie przyciąga setki a nawet tysiące turystów na pobyt osiadły. Przyznać trzeba, że dotychczas nie wykorzystuje się w zadowalającym stopniu jeziora Sławskiego jako naturalnego punktu wyjściowego, z którego biegną ciekawe szlaki wodne. Jeden z nich prowadzi rzeką Obrzycą (w kierunku północnym) przez jezioro Jasieńskie do jeziora Orchowego skąd rozgałęzia się w 3 kierunkach przez Kanał Kaszczorski do jez. Wolsztyńskiego w woj. poznańskim, przez Obrzycę do Odry koło Cigacic (w pow. Sulechów) oraz przez Obrzycę i Kanał Dźwiński do „ciągu jezior zbąszyńskich".

2) Rejon turystyki osiadłej obejmuje tereny między Lubniewicami (pow. Sulęcin) i Pszczewem (pow. Międzyrzecz), leży w strefie zainteresowań wczasów FWP, wypoczynku świątecznego oraz obozów harcerskich. Między wymienionymi miejscowościami rozciąga się także teren przyszłych wczasów myśliwskich, które z uwagi na projektowany ośrodek tych wczasów w Lubniewicach (lub Gliśnie) uatrakcyjnią ten rejon.
3) Rejon turystyki osiadłej między Sulęcinem i Świebodzinem obejmuje teren o dużej koncentracji ruchu wczasowego. W rejonie tym położone są miejscowości: Łagów Lubuski, Niesulice, Przełazy, z których jedynie Łagów jest znany poza regionem lubuskim od szeregu lat.

Łagów i Niesulice malowniczo położone i leżące w pobliżu trasy „W-Z" powinny być o wiele lepiej zagospodarowane niż obecnie. W najbliższych już latach należy przewidzieć wzmocnienie funkcji wczasowo-wypoczynkowych niedocenianych do niedawna Niesulic (i Przełazów). Zwłaszcza Niesulice posiadają wszelkie dane do przekształcenia się z miejsca wypoczynku świątecznego w ośrodek wczasowo-wypoczynkowy.

4) Rejon turystyki osiadłej obejmujący okolice Gorzowa Wlkp. i Santoka, posiada również warunki dla turystyki wędrownej dzięki szlakom wodnym (Warta, Noteć) i kołowym — bardzo uczęszczana trasa Śląsk — Szczecin przez Gorzów, oraz punkt wycieczkowy w Santoku.

5) Rejon osiadłej turystyki — to Sława Śląska jako miejsce wypoczynku typu letniskowego.

6) Rejon turystyki wodnej wędrownej — obejmujący jezioro Łagowskie, „zespół jezior ostrowickich" oraz biegi rzek: Ilanki i Pliszki jest obecnie rejonem hipotetycznym. Wymaga on szczegółowego rozeznania terenowego. Rejon ten z nakierunkowaniem na zachód posiada duże znaczenie w przestrzennym powiązaniu Łagowa ze strefą przygraniczną powiatu słubickiego.
Odra wypada z kręgu zainteresowań turystyki wodnej na odcinku granicznym (w granicach administracyjnych województwa od Rąpic w pow. słubickim aż po Kostrzyn w pow. gorzowskim).

Poza wymienionymi większymi skupiskami ruchu turystycznego istnieją rozrzucone strefy obozów ZHP a także przyszły rejon wczasów myśliwskich w okolicy Kostrzyna i Witnicy w pow. gorzowskim.

II.

Na obszarze południowym województwa brak, poza kilkoma miejscowościami dostatecznych warunków dla tworzenia większych ośrodków wypoczynkowo-turystycznych. Jednakże powiaty: żarski, żagański i szprotawski a także lubski posiadają liczne zabytki architektoniczne, dzięki którym również na południowym obszarze można utworzyć sieć ciekawych szlaków turystycznych. Naturalnym powiązaniem obszarów południowego z północnym są Wzgórza Trzebnickie. Istnieją tu pewne możliwości stworzenia małych rejonów myśliwskich.

Zasadniczą bolączką obszaru południowego jest brak naturalnych miejsc wypoczynkowych (ze zbiornikami wodnymi) dla miast powiatowych. Problem ten dotyczy Szprotawy, Żagania i Żar. Ruch turystyczny, nie znajdując na tym obszarze przygotowanego zaplecza: noclegów, restauracji w zasadzie omija te tereny. Mniejsze są tu też skupiska kolonii letnich i obozów ZHP.

Na obszarze południowym szczególna funkcja przypada punktowi przejścia granicznego w Świecku (pow. Słubice). Rola ta wzrasta z każdym rokiem wraz z rosnącym nasileniem obustronnego przepływu turystów zagranicznych.

NA RAZIE NIEZBYT ZASOBNE

Wskutek działań wojennych, braku należytej opieki lub niezgodnego z pierwotnym przeznaczeniem wykorzystywania, urządzenia turystyczno-wypoczynkowe w naszym województwie uległy poważnemu zniszczeniu. Szczególnie jest ono widoczne w urządzeniach obsługi ruchu motorowego jak stacje benzynowe, stacje obsługi, garaże itp., oraz wodnego: przystanie, sprzęt pływający, pomosty, hangary. Uszczupleniu uległa w wyniku zniszczeń wojennych także ilość schronisk, hoteli i innych pomieszczeń noclegowych. Obecna baza noclegowa jest bardzo niewielka.

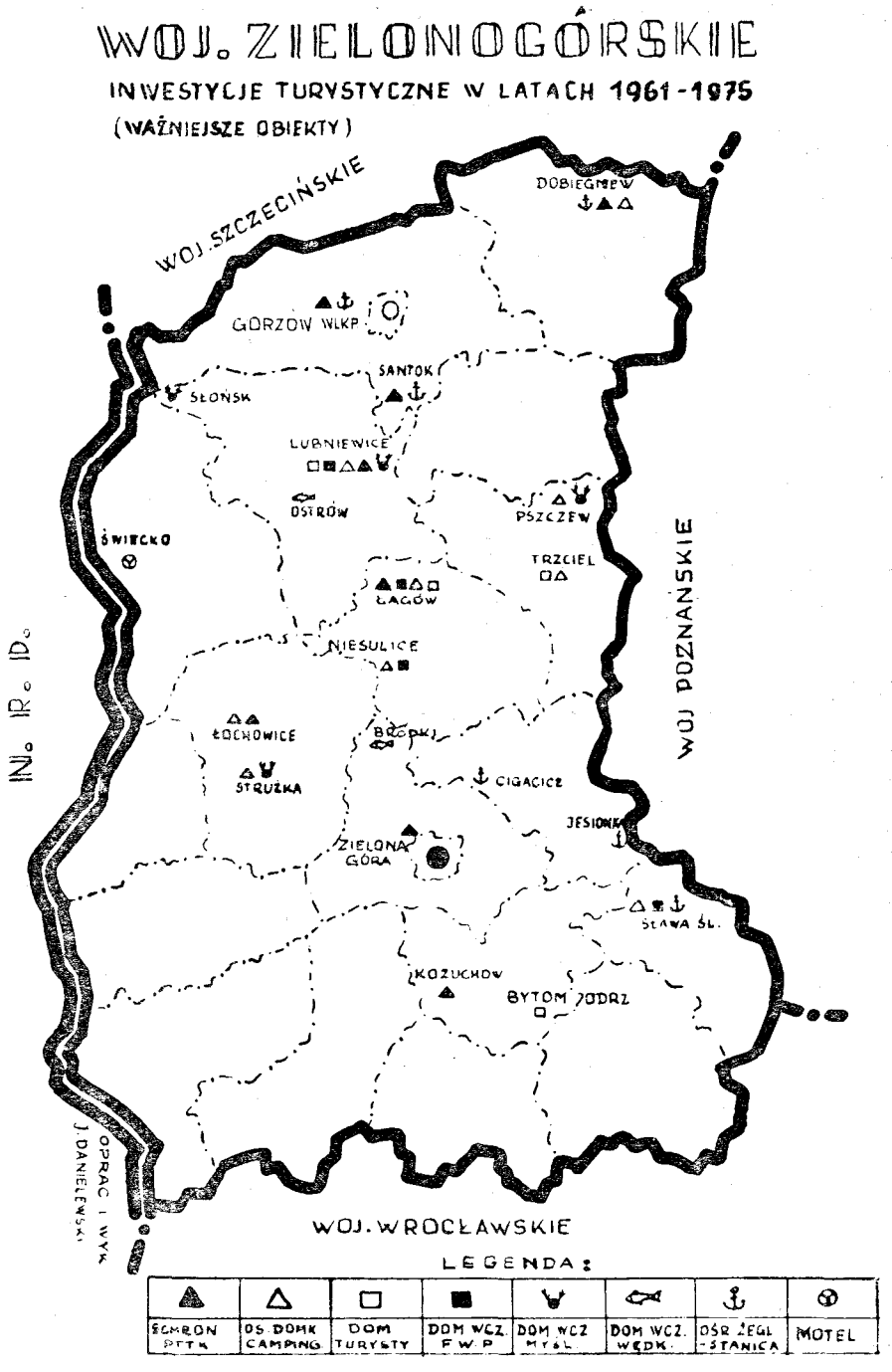
Pod koniec 1959 r. stan urządzeń przedstawiał się następująco:

Urządzenia	Ilość	
	obiektów	miejsc nocleg.
Domy wczasowe FWP	3	376
Domy wczasowe inne	1	40
Schroniska PTTK — sezonowe	3	57
Schroniska PTTK — stałe	1	16
Schroniska szkolne — sezonowe	18	460
Schroniska szkolne — stałe	3	75
Stanice wodne	2	83
Osiedla domków campingowych	3	272
Hotele	33	1.302
Punkty kolonijne	72	9.011
Rejestrowane noclegi prywatne	—	524
Schroniska wędkarskie	1	20
Razem	140	12.246

Jak z powyższej tabeli wynika, większość miejsc (78 proc.) użytkowana jest przez młodzież szkolną bądź przebywającą na koloniach, bądź też na wycieczkach. Poza sezonem letnim czynnych było jedynie 1.302 miejsca tzw. ogólnodostępne (tzn. hotele i jedyne stałe schronisko PTTK w Zielonej Górze) oraz szkolne schroniska stałe posiadające łącznie zaledwie 75 miejsc. Lokalizacja bazy noclegowej według rejonów turystycznych wykazuje duże nierównomierności i tak:

1 — rejon Łagów — Niesulice = 2.108 miejsc
2 — rejon Sława Śląska = 723 miejsca
3 — rejon Lubniewice = 644 miejsca
4 — rejon Dobiegniew = 430 miejsc
5 — rejon Santok = 25 miejsc

Miejsca noclegowe wykorzystywane są w zdecydowanej większości przez turystykę osiadłą. Turystyka wodna wędrowna wykorzystuje nie wię-


WOJ. ZIELONOGÓRSKIE
INWESTYCJE TURYSTYCZNE W LATACH 1961-1975
(WAŻNIEJSZE OBIEKTY)
WOJ. SZCZECIŃSKIE
DOBIEGNIEW
GORZÓW WLKP.
SANTOK
SŁOŃSK
LUBNIEWICE
OSTRÓW
PSZCZEW
ŚWIEBODZIN
TRZCIEL
ŁAGÓW
NIESULICE
WOJ. POZNAŃSKIE
ŁOCHOWICE
BOGDPKI
STRUŻKA
CIGACICE
JESIONKA
ZIELONA GÓRA
SŁAWA ŚL.
KOZUCHÓW
BYTOM ODRZ.
WOJ. WROCŁAWSKIE
OPRAC. I WYK. J. DANIELEWSKI
LEGENDA:
SCHRON PTTK
OS. DOMK CAMPING
DOM TURYSTY
DOM WCZ. F.W.P.
DOM WCZ. MYŚL.
DOM WCZ. WĘDK.
OŚR. ŻEGL. - STANICA
MOTEL

cej niż 50—100 miejsc, korzystając z noclegów w Sławie Śląskiej, Santoku, Trzcielu i Pszczewie. Przyczyną jest brak miejsc noclegowych wzdłuż szlaków wodnych.

Należy tu zaznaczyć, że w całym olbrzymim przestrzennie rejonie wodnym od Sławy Śląskiej po Dobiegniew — poza tymi miasteczkami — brak jest specjalnej bazy noclegowej oraz innych urządzeń dla tej formy turystyki. Podobnie przedstawia się ten problem na szlakach Odry, Warty i Noteci. Na trudności noclegowe natrafiają zresztą nie tylko wodniacy. O kłopotach aprowizacyjnych w ośrodkach turystycznych napisano wiele i to niestety krytycznie. Czy słusznie? Raczej tak. Utarła się opinia, że „z Ziemi Lubuskiej wyjedziesz syty wrażeń, piękna krajobrazu, ale nie zawsze z sytym żołądkiem". Opinia może nieco — przesadzona, ale pewnej dozy prawdy nie można jej odmówić. Baza żywieniowo-obsługowa w większych ośrodkach turystycznych nie jest jeszcze odpowiednio rozwinięta. Brak szczególnie sezonowej sieci żywieniowej, która w okresie nasilenia ruchu turystycznego może być szybko uruchomiona. Do długiej listy braków dodać trzeba słabą sieć punktów zajmujących się zaspokojeniem wielu zwykłych potrzeb turystów. Dość powiedzieć, że trudno w ośrodku wczasowo-turystycznym znaleźć punkt usługowy, który by posiadał szyld „Naprawa sprzętu turystycznego". Stąd też drobne naprawy urastają do problemu w ośrodkach, nie mówiąc o sytuacji na szlakach wodnych czy kołowych. Ogólnie stwierdzić można, że obecny stan wszelkiego rodzaju urządzeń służących ciągle przecież rozwijającej się turystyce jest dalece niezadowalający.

Z zebranych materiałów wynika, że w roku 1959 przez województwo zielonogórskie przewinęło się około 140 tysięcy turystów z czego 109 tys. osób stanowili mieszkańcy Ziemi Lubuskiej i 31 tys. osób przyjezdni z innych regionów kraju, bez „tranzytu turystycznego". Wielkość tranzytu krajowego obliczono na 10 tys. osób, a tranzytu zagranicznego na 21 tys. osób. W okresie tym na wypoczynek urlopowo-wakacyjny wyjechało poza województwo ponad 107 tys. osób, przy czym dominowały „tradycyjne" kierunki jak: Mazury, Pomorze szczecińskie i gdańskie, Tatry oraz Sudety.

Ciekawie przedstawia się struktura ruchu turystycznego na obszarze naszego województwa. Na ogólną liczbę 31 tysięcy osób przyjezdnych brało udział:

1 — w letnich koloniach szkolnych	—	7.000 osób
2 — w obozach harcerskich	—	5.400 osób
3 — we wczacach FWP	—	2.400 osób
4 — w akcji wycieczkowej	—	15.000 osób
5 — w wypoczynku letniskowym	—	1.000 osób
6 — we wczasach specjalnych (wędk.)	—	200 osób

Mieszkańcy województwa brali udział w następujących formach wypoczynku na obszarze swego regionu:

1 — wypoczynek świąteczny — 68.000 osób
2 — kolonie i obozy — 25.000 osób
3 — wycieczki — 15.000 osób
4 — letnisko — 1.000 osób

Turyści na ogół koncentrowali się w kilku bardziej znanych ośrodkach. Najlepsze przestrzennie rozlokowanie wykazują kolonie szkolne i obozy ZHP. Z danych statystycznych wynika, że w omówionych poprzednio rejonach ruch turystów w 1959 roku kształtował się następująco:

Rejon	Ogółem osób	w tym:	
		z wojew.	spoza wojew.
1. Łagów — Niesulice	19.000	12.000	7.000
2. Lubniewice	13.300	9.300	4.000
3. Sława Śląska	12.500	10.000	2.500
4. Santok	1.300	1.200	100
5. Dobiegniew	8.500	7.300	1.200
Razem	54.600	39.800	14.800

Jak wykazują przedstawione cyfry, dominująca w województwie forma turystyki wypoczynek świąteczny, znacznie przerasta nikłą bazę noclegowo-żywieniową. Wypoczynek typu „weekendowego" w niedalekiej przyszłości stanie się coraz powszechniejszy stąd też przy planowaniu i lokalizacji przyszłych inwestycji trzeba ten moment wziąć pod uwagę. Należy także szeroko propagować hasło „zielonej drogi" dla budowy osiedli domków campingowych w różnych okolicach naszego województwa.

OKIEM PLANISTY

Konieczność opracowania generalnych kierunków i dynamiki rozwoju turystyki w województwie zielonogórskim w postaci długofalowego, perspektywicznego planu na okres 15 lat tj. 1961 — 1975 r., narzuciło samo życie. Całokształt ruchu turystycznego na Ziemi Lubuskiej musiał być ujęty w jednolitym programie dla uniknięcia wielu błędów. Jego realizacja pomoże między innymi zapobiec chaosowi w zakresie inwestycji, lokalizując je w tych rejonach czy ośrodkach, które dysponują najodpowiedniejszymi warunkami.

Aby można było określić wielkość ruchu turystycznego w naszym regionie w latach 1961 — 1965 oraz 1970 — 1975 trzeba najpierw ustalić wiele czynników. Spośród nich decydujący wpływ posiadają: wzrost liczby ludności województwa, wzrost dochodów ludności, skrócenie czasu pracy w przyszłości do 7 — 6 godzin dziennie, wolna od pracy sobota itp., wzrost produkcji sprzętu turystycznego (motoryzacja, sprzęt wodny itp.) wzrost ilościowy i jakościowy urządzeń turystyczno-wypoczynkowych.

Ludność województwa wykazuje poważne tempo wzrostu. W okresie przyszłych 15 lat można przewidzieć co następuje:

Ludność (w tys. osób)	1960	1965	1970	1975
Ogółem wojew.	786,5	870,4	954,3	1.046,4
w tym: ludn. miejska	363,6	412,3	452,1	493,9
ludn. wiejska	422,9	458,1	502,2	552,5

Dla wzrastającej liczby ludności należy ustalić program zapewniający możność korzystania z przyszłych urządzeń wypoczynkowo-turystycznych. Jaka część ludności uprawiać będzie różnorodne formy turystyki, jaki będzie przeciętny okres pobytu w tych urządzeniach, jaką część swych dochodów będzie przeznaczała na wypoczynek — to pytanie, na które trzeba odpowiedzieć przy ustalaniu racjonalnej długofalowej polityki turystycznej w regionie.

Należy także pamiętać, że niezależnie od własnych turystów, tj. mieszkańców naszego województwa, Ziemia Lubuska rokrocznie przyjmuje i będzie przyjmować turystów z innych części kraju. Wzrasta także liczba turystów, którzy przejeżdżając przez nasze województwo zatrzymują się u nas korzystając z naszych urządzeń noclegowo-żywieniowych. Wystarczy zresztą spojrzeć na mapę kraju, by zorientować się, że „tranzyt turystyczny" odgrywa w naszej turystyce poważną rolę. Przez Ziemię Lubuską przechodzi międzynarodowy szlak komunikacji kolejowej i kołowej Berlin — Świecko — Świebodzin — Poznań — Warszawa — Moskwa czyli tzw. międzynarodowa „Trasa W — Z". W skali rocznej w obustronnym ruchu przekracza granicę kraju (w Świecku) ponad 20 tysięcy osób ze szczególnym nasileniem w okresie Międzynarodowych Targów Poznańskich. Istnienie tego szlaku narzuca nam poważne zadania, głównie w zakresie obsługi zmotoryzowanego ruchu turystycznego.

Położenie województwa między Sudetami i wybrzeżem szczecińsko-koszalińskim powoduje także obustronną wymianę turystyczną między tymi regionami. W ruchu zmotoryzowanym tranzyt ten wynosi około 10 tysięcy osób rocznie.

Powiązania międzyregionalne w zakresie turystyki z województwem poznańskim są szczególnie silne. Z każdym rokiem szuka na Ziemi Lubuskiej wypoczynku coraz większa ilość mieszkańców z województwa łódzkiego i katowickiego, zwłaszcza przyjeżdża sporo młodzieży szkolnej na kolonie, obozy harcerskie oraz różnego rodzaju wczaso-kursy.

Warto tu również dodać, że nasze tradycyjne „Dni Winobrania" w Zielonej Górze przyciągają setki turystów z bliższych i dalszych województw kraju.

Przytoczone powyżej główne elementy składające się na strukturę ruchu turystycznego wyznaczają kierunek przyszłego rozwoju nowych urządzeń.



Nad lubuskim jeziorem

Fot. W. Hudoń

Pokazanie szerokim rzeszom turystów tego, co na Ziemi Lubuskiej jest najpiękniejsze, zapewnienie im wygody dojazdów, noclegu i wyżywienia, maksymalnego wypoczynku — wymaga skoordynowanej pracy wszystkich organizacji i instytucji zajmujących się turystyką.

Jak wiadomo od szeregu lat największym powodzeniem cieszą się znane w całym kraju ośrodki: Łagów, Lubniewice i Sława Śląska. Wynika to nie tylko z tego, że miejscowości te mają już ustaloną markę u turystów, lecz również i z tego, że posiadają stosunkowo dobre zagospodarowanie turystyczne i para-turystyczne. Miejscowości te przyciągają nie tylko turystów lecz również „inwestorów turystycznych" stwarzając powtarzający się cykl: inwestycje-turyści-inwestycje. Skierowanie uwagi turystów nie tylko na najbardziej znane (a więc przepełnione) ośrodki powinno się stać przedmiotem szczególnych starań rad narodowych, dysponujących atrakcyjnymi miejscowościami. Przy ich zagospodarowaniu można się odwołać do inicjatywy społecznej. Ostatnio zresztą zaobserwować można podejmowanie społecznej pracy przy budowie ośrodków wypoczynkowo-przywodnych oraz większe zainteresowanie dotychczas mało znanymi miejscowościami jak: Niesulice w pow. Świebodzin, Łochowice w pow. Krosno Odrz. oraz jeziorami w powiecie Strzelce Krajeńskie.

W latach 1961 — 1975 należy oczekiwać następującego wzrostu liczby turystów w naszym województwie:

Wyszczególnienie		1959	1960	1965	1970	1975
		w tys. osób				
ruch wewn. (mieszk. wojew.)	wyp. niedz. [1])	68,0	73,5	82,0	95,0	110,0
	wczasy specj. [2])	—	—	0,8	1,5	2,7
	kolonie i obozy	25,0	32,0	40,0	45,0	50,0
	wycieczki	15,0	16,0	20,0	25,0	30,0
	letniska [3])	1,0	1,5	2,2	3,0	4,0
	Razem	109,9	123,0	145,0	169,5	196,7
Przyjazdy do wojew.	wczasy FWP	2,4	2,8	4,5	5,3	5,8
	wczasy specj.	0,2	0,3	2,0	3,4	4,9
	kolonie i obozy	12,0	13,0	15,0	18,0	22,0
	wycieczki	15,0	18,0	25,0	33,0	45,0
	letniska	1,0	1,5	2,0	3,0	4,0
	tranzyt etapowy [4])	—	—	19,1	21,6	23,7
	Razem	30,6	35,6	67,6	84,3	105,4
Ogółem ruch turystyczny w województwie		139,6	158,6	212,6	253,8	302,1
Tranzyt bezetapowy (bez pobytu nocleg.) — krajowy i zagraniczny		31,0	32,0	19,1	21,6	23,7
Wyjazdy wakac.-urlop. poza województwo		107,0	112,0	140,0	170,0	200,0

[1]) wyjazdy jedno lub dwudniowe do osiedli domków campingowych, ewent. z korzystaniem z własnych domków, namiotów lub pobyt beznoclegowy w ośrodkach wypoczynku niedzielnego.

[2]) wczasy myśliwskie, wędkarskie, żeglarskie lub pobyt w domach wczasowych zakładów pracy.

[3]) pobyt — przeważnie 3—4 tygodniowy w większych ośrodkach — z noclegiem w prywatnych izbach, rejestrowanych przez rady narodowe.

[4]) przejazd przez wojew. z zatrzymaniem się na nocleg (1—3 dni).

W zamieszczonej powyżej tabeli należy zwrócić szczególną uwagę na znaczny rozwój wypoczynku świątecznego, zwiększenie ilości kolonii i obozów młodzieżowych, wzrost liczby wycieczkowiczów, szczególnie przyjeżdżających do naszego województwa z innych dzielnic kraju, oraz wzrost tranzytu turystycznego — etapowego. Przyjęto założenie, że od roku 1965, dzięki odpowiedniemu rozwojowi bazy noclegowo-żywieniowej na trasach kołowych, co najmniej połowa liczby turystów przejeżdżających zatrzyma się w schroniskach na 1—3 dni.



Przystań w Sławie Śląskiej Fot. B. Bugiel

Przewiduje się także powstanie nowych form wczasów tj. 14 dniowych wczasów wędkarskich, żeglarskich oraz myśliwskich. Wzrośnie również ilość osób przybywających na letniska, wynajmujących pokoje u osób prywatnych.

W związku z planowanymi inwestycjami turystycznymi zmienią się lub wzmocnią dotychczasowe funkcje poszczególnych ośrodków:

Łagów — pozostanie nadal ośrodkiem wczasowo-wypoczynkowym. Przy odpowiednim poziomie wygody i estetyki urządzeń turystycznych, Łagów może liczyć na pewną ilość turystów zagranicznych z tranzytu Berlin — Poznań.

Sława Śląska — rozwinie dotychczasowe formy wypoczynku oraz uzyska nowe kierunki jak: wczasy żeglarskie, ruch wodny wędrowny

(po odpowiednim przygotowaniu szlaku wodnego). Powstanie tu kilka osiedli domków campingowych nad jeziorem.

Lubniewice wzbogacą się o wczasy myśliwskie.

Niesulice zostaną przekształcone z małego ośrodka wypoczynku świąteczno-niedzielnego w ośrodek wczasowo-wypoczynkowy.

W Dobiegniewie przewiduje się utworzenie ośrodka żeglarskiego oraz kilku osiedli domków campingowych. Duży nacisk zostanie położony na ruch wodny — wędrowny.

Trzciel i pobliski Pszczew położony przy „ciągu jezior zbąszyńskich" — czeka nasilony ruch wodno-wędrowny. W rejonie tym skoncentrowane będą obozy i kolonie oraz osiedla wypoczynku niedzielno-świątecznego. W okolicy Pszczewa powstanie dom wczasów myśliwskich, dzięki czemu atrakcyjność miejscowości znacznie wzrośnie.

Przewiduje się, że w dotychczas mało odwiedzanych okolicach województwa powstanie szereg innych, nowych ośrodków turystycznych.

Podkreślić trzeba, że w zasadzie wszelkie inwestycje turystyczne będą urządzeniami lekkimi, prostymi i możliwie tanimi. Powinny zapewnić maksimum rentowności oraz odpowiedni poziom wygody dla turystów przy zachowaniu wymogów estetyki budowanych obiektów. Nie przewiduje się znaczniejszego budownictwa murowanego.

Następująca tabela obrazuje wzrost ilości miejsc noclegowych, dla turystyki w latach 1961-75.

Urządzenie (stan na 31. 12.)	1959		1965		1970		1975	
	obiekty	ilość miejsc	obiekty	ilość miejsc	obiekty	ilość miejsc	obiekty	ilość miejsc
FWP	3	380	6	560	7	660	8	730
Wczasy myśliw.	—	—	1	100	3	210	4	240
Wczasy wędkar.	1	20	2	35	3	85	3	85
Schroniska ogólnodostępne	4	73	10	303	14	493	15	533
Schroniska szkolne	21	535	25	640	30	720	35	800
Stanice wodne	2	80	2	80	2	80	8	270
Osiedla dom. camp.	3	275	17	1015	27	1595	36	2135
Domy turysty	—	—	—	—	1	30	4	200
Hotele	33	1302	34	1740**	37	1860	40	1980
Punkty kolonijne	72	9000	80	9500	85	10000	90	10500
Pensjonaty *)	1	40	3	150	4	250	6	350
Noclegi prywatne rejestrowane	*	585	*	800	*	975	*	1300
Razem:	140	12290	180	14923	213	16958	249	19123

*) Dom wczas. zw. (obecnie Tow. im. Wieniawskiego) — Łagów 1959

**) Łącznie z motelem w Świecku — (w latach 1961-65 nastąpi jedynie zwiększenie ilości miejsc w hotelach bez zmiany ilości obiektów).

W nast. latach + dom wczas. zakładów pracy z województwa i spoza województwa.

Wykonanie tych zamierzeń inwestycyjnych wymagać będzie przeznaczenia na cele turystyczne dużych nakładów finansowych, z budżetów rad narodowych, funduszów zakładów pracy, zbiórki społecznej, czynów społecznych oraz Wojewódzkiego Funduszu Rozwoju Turystyki i Wypoczynku.

Nakłady inwestycyjne w tym okresie szacuje się na sumę:

w latach 1961-65	—	28,3 mln zł
w latach 1966-70	—	20,7 mln zł
w latach 1971-75	—	22,3 mln zł
łącznie 1961-75	—	71,3 mln zł

Warto przytoczyć, że z powyższych kwot inwestycyjnych w latach 1961-75 przypada na:

— Łagów	— 6,7 mln zł
— Niesulice	— 3,0 mln zł
— Sławę Śląską	— 6,3 mln zł
— Lubniewice	— 7,3 mln zł
— Dobiegniew (jez. Osiek)	— 3,2 mln zł
— Trzciel	— 1,7 mln zł
— rozbudowę hateli	— 14,0 mln zł
— ośrodki wczasowe zakł. pracy	— 9,0 mln zł
— kolonie szkolne	— 1,3 mln zł
— ośrodki wypoczyn. podmiejskie	— 2,0 mln zł

Na zakończenie trzeba przypomnieć, że plan perspektywiczny rozwoju turystyki jest planem kierunkującym zamierzenia inwestycyjne. Wskazuje on na zasadnicze tendencje rozwojowe, pomija szczegóły, operując cyframi minimalnymi. Stąd też realizacja poszczególnych etapów 5-letnich wnosić będzie odpowiednie korekty do niektórych założeń tego planu.

Z uwagi na konieczność syntetycznego ujęcia tematu, pominięto omówienie bliższych danych dotyczących rozwoju poszczególnych form turystyki jak np. turystki pieszej, motorowej, żeglugi turystycznej na Odrze itp. oraz bliższej charakterystyki obiektów ujętych w programie inwestycji turystycznych.

(Artykuł został opracowany w roku 1960)

TADEUSZ ŚWIOŃĆ

OD „REIMS" PO „MONTE VERDE"

ZIELONOGÓRSKA WYTWÓRNIA WIN W LATACH 1826 – 1960

Początki uprawy winorośli w Polsce oraz związany z tym wyrób wina datuje się od X w.n.e., kiedy to mnisi gallijscy zaczęli sprowadzać sadzonki winorośli ze swego kraju. Pierwsze dokumenty historyczne mówiące o istnieniu winnic na ziemiach polskich pochodzą z roku 1136 oraz 1160. Winnice były zakładane głównie przez klasztory, a wyrabiane wina służyły do potrzeb liturgicznych. W okresie późniejszym, w miarę wzrostu kultury spożycia, wino znalazło się na stołach królewskich i książęcych. Uprawa winorośli skupiała się głównie w pobliżu najstarszych grodziszcz. Świadczą o tym wywodzące się od winorośli nazwy wsi rozmieszczone w rejonach: kaliskim, sandomierskim, wielickim, gnieźnieńskim, płockim i innych.

Hodowla winnego krzewu nie rozwinęła się nigdy w Polsce na większą skalę, gdyż ostry klimat okazał się przeszkodą nie do pokonania nawet dla najbardziej upartych hodowców. Jedynym zachowanym po dzień dzisiejszy historycznym rejonem uprawy winorośli są winnice Zielonej Góry. Kilka lat temu posadzono młode kultury winorośli w Warce pod Warszawą, a uzyskane dotąd rezultaty wskazują, że rejon ten mieć może bardzo obiecującą przyszłość.

Jak już wspomnieliśmy na wstępie, rozwój hodowli winnego krzewu w Polsce zaczyna się od X w. tj. od momentu przyjęcia chrześcijaństwa. Osiedlający się na ziemiach polskich zakonnicy budując klasztory, zakładali przy nich równocześnie winnice, które miały dostarczyć surowca dla win, potrzebnych dla celów liturgicznych. Szczególne zasługi na polu uprawy winorośli przypadają w udziale zakonowi cystersów.

Pierwsza wzmianka historyczna o istnieniu winnic w Zielonej Górze pochodzi z 1314 r. Ale uprawą winorośli trudnili się nie tylko mieszkańcy Zielonej Góry. Także Gubin posiadał nie mniejsze obszary upraw. Pierwsze winnice powstały na wzgórzach gubińskich ok. 1280 r. Musiały dawać obfity urodzaj dorodnego owocu, skoro w niedługim czasie wino z gubińskich winogron pojawiać się miało w większych ilościach w różnych miastach polskich i zagranicznych. Wiadomo, że np. w 1327 r. wino gubińskie znajduje się w handlu we Wrocławiu, w 1364 r. pojawia się na Warmii, Mazurach, Prusach, a w 1372 r. w Lubece. Poza Gubinem nieco później uprawiano winnice we wsiach Chynów, Zawada, Krempa, Łężyce, Wysokie i Wilkanowo. Większymi obszarami winnic pochwalić się też mogą Lubsko, Krosno Odrzańskie, Sulechów i położony blisko niego Podlegórz mający w 1800 r. 30 ha winnic.

Na mniejszą skalę uprawiano winorośl w Kargowej i Babimoście, a od XVI w. także w Bytomiu Odrzańskim. Nie dysponujemy danymi o wielkości upraw i ilości uzyskiwanego wina w pierwszych wiekach na terenie wymienionego obszaru.

Ogólny obraz wielkości zbiorów w wiekach minionych uzyskać można studiując kronikę Zielonej Góry napisaną przez Hugona Schmidta wydaną w 1922 r. (Geschichte der Stadt Grünberg). Opisując dzieje Zielonej Góry sporo miejsca poświęca winnicom charakteryzując poszczególne lata pod względem pogody i jej wpływu na urodzaj. Dzięki niemu wiemy, że udane zbiory winogron były m. in. w latach: 1776, 1783, 1808, natomiast nieurodzaje graniczące z klęską zbiorów były m. in. w latach: 1739, 1740, 1741. Bezpośrednimi przyczynami klęsk były mroźne zimy lub późne przymrozki w okresie wiosennym, względnie długotrwałe deszcze w okresie letnim.

Obecna Lubuska Wytwórnia Win, dawna firma Grempler i S-ka, powstała w 1826 r. Interesujące będą dane o rozmiarach winnic w tym okresie, ponieważ dostarczyć one miały fabryce potrzebnego surowca. Pewne rozeznanie odnośnie tej sprawy uzyskać można studiując Monographien Deutsche Städte", tom X wydany w 1922 r. w Berlinie. Monografia ta podaje, że w 1800 r. tzw. okręg brandenburski (dane odnoszą się do Sulechowa i Gubina) posiadał 480 ha winnic, a na Śląsku (łącznie z Zieloną Górą) 1482 ha winnic. Z okręgu śląskiego na Zieloną Górę przypadało 700 ha winnic, reszta obszaru uprawiana była w okolicach Bolesławca i Trzebnicy. W 1893 r. obszar poznański posiadał 126 ha winnic, które w całości znajdowały się na terenach Podlegórza, Babimostu, Kargowej i Chwalina.

Jak widzimy, obszar winnic w okresie powstania wytwórni był dostatecznie duży, ażeby zapewnić niezbędną ilość surowca.

WYTWÓRNIA GREMPLERA (1826—1945)

W 1826 r. do budowy zakładu o nazwie „Grempler u. Co—A. G. Altest Deutsche Sektkellerei" przystąpiło trzech ludzi: Hausler, Förster i Grempler. Ten ostatni wnosił największy wkład, dysponował poza tym własnymi winnicami w Zielonej Górze. Pierwsza oferta Gremplera ukazuje się w 1828 r. Poleca w niej wina gronowe białe i czerwone, szampan oraz oferuje zakup moszczów gronowych i młodych win.

Celem właścicieli powstałej fabryki była produkcja szampanów, a więc podziwiać należy ich odwagę, skoro wiedząc, że w pierwszych latach produkcji dysponować mogą tylko miejscowym surowcem nie nadającym się do wytwarzania win szampańskich dobrej klasy, ryzykowali jednak uruchomienie właśnie tego asortymentu win. Nie bez znaczenia był zapewne fakt, że szampan miał już wtedy ustaloną sławę i cieszył się większym popytem od możliwości podaży. Grempler i wspólnicy liczyć więc mogli na pewny i korzystny zbyt.

Warto przy okazji zwrócić uwagę, że decydujący wpływ na jakość szampana posiada właściwie dobrana odmiana winogron hodowanych w odpowiednich warunkach klimatycznych i glebowych. Wiadomo, iż najlepszymi odmianami winogron dla produkcji szampanów są: Pinot blanc i Pinot noir — biały i czerwony Burgund [1]). Odmiany te były uprawiane w zielonogórskich winnicach, na nich to właśnie oparł Grempler swoją pierwszą produkcję. Ale wiadomo również, że warunki glebowe i klimatyczne Zielonej Góry odbiegają daleko od analogicznych warunków we francuskim rejonie winiarskim — Szampanii, położonej nad środkowym biegiem Marny niedaleko Paryża. Powoduje to, że zbiory winogron zielonogórskich uzyskane z tych samych odmian co zbiory w szampańskim okręgu Reims lub Epernay mają odmienne cechy i niestety na niekorzyść zielonogórskich.

Pierwsze partie szampana z fabryki Gremplera weszły na rynek pod nazwami francuskimi, co podyktowane było względami reklamy handlowej. Nazwy te brzmiały: Epernay, Reims i Versenay i zaczerpnięte zostały z francuskich okręgów szampańskich. Sama nazwa „szampan" jest zresztą zastrzeżona przez francuskich wytwórców tego wina, toteż gremplerowska nazwa do pierwszej wojny światowej brzmiała Deutscher Sekt, a po jej zakończeniu zmieniona na Deutscher Schaumwein, czyli niemieckie wino musujące. Produkcję szampana prowadził Grempler starą klasyczną francuską metodą butelkową. Metoda ta jest niezmiernie uciążliwa i pracochłonna, a przy braku urządzeń chłodniczych powoduje poważne straty produkcyjne, dochodzące niekiedy do 40 proc.

Obok szampanów Grempler wytwarzał także wina zwykłe gronowe białe i czerwone, a w okresie późniejszym rozpoczął produkcję win owocowych. Podjęcie produkcji win owocowych było z jednej strony wynikiem nowych zdobyczy technologii winiarskiej, z drugiej strony, następstwem systematycznego zmniejszania obszaru uprawy winorośli spowodowanego szybkim wzrostem uprawy sadów owocowych i ogrodów warzywnych zakładanych na terenach dawnych winnic. W drugiej połowie XIX w. winnice nie mogły wytrzymać konkurencji sadów i ogrodów, które przynosiły właścicielom nieporównanie większy dochód.

Zagadnienie to szczególnie wyraźnie ujawnia się na przykładzie okręgu gubińskiego po roku 1846, kiedy to Gubin uzyskał połączenie kolejowe z Berlinem. Dogodność komunikacji oraz nieograniczone możliwości zbytu owoców i warzyw spowodowały, że Gubin w krótkim czasie stał się zapleczem owocowo-warzywnym Berlina. Nastąpiło to w dużej mierze kosztem winnic, gdyż o ile jeszcze w 1878 r. w Gubinie było 51 ha winnic, to w 1900

roku, ilość ta zmalała do 4 ha, czyli praktycznie Gubin przestał być ośrodkiem uprawy winorośli. Podobne perturbacje następowały i w samej Zielonej Górze, co z kolei nie mogło pozostać bez wpływu na asortyment produkowanych win.

Nie posiadamy receptur win produkowanych przez Gremplera, trudno więc mówić o ich jakości na podstawie składu chemicznego. Są jednak podstawy aby stwierdzić, że jakość szampanów, zwłaszcza tych, które produkowano ze sprowadzonych win francuskich, była bardzo wysoka i cieszyła się dużym uznaniem konsumentów. Dowodzą tego nagrody i odznaczenia, jakie uzyskały gremplerowskie szampany na wystawach w różnych miastach Europy. Odznaczenia nadane były kolejno: w Paryżu w 1855 r., w Londynie w 1862 r., w Wiedniu w 1873 r., oraz we Wrocławiu w latach 1852, 1881, 1893.

Na podstawie posiadanych zbiorów etykiet można stwierdzić, że do 1920 r. Grempler nie prowadził zbytu win pod własnymi nazwami, lecz dostarczał określone gatunki win różnym odbiorcom, zwykle właścicielom probierni, restauracji lub hoteli, a ci prowadzili sprzedaż wina pod swoimi firmowymi nazwami, traktując je jako specjalność zakładu.

Asortyment win był szeroki. Do najbardziej popularnych należał biały szampan Marke Landkarte. Na etykiecie tego wina umieszczona była mapa powiatu zielonogórskiego. Ciekawe, że jeszcze w jubileuszowym wydaniu z okazji stulecia istnienia firmy w 1926 r. na mapie tej figurowały polskie nazwy miejscowości jak np. Poln. Kessel (Polski Kocioł), Plotkow (Płotków), Ochel (Ochla) i inne. Do najlepszych szampanów Gremplera zaliczyć należy Roter Sekt — szampan czerwony, a do popularnych Riesling.

Praca w dawnej fabryce odbywała się w większości sposobem ręcznym. Stan ten utrzymał się do momentu przejęcia jej przez polskie kierownictwo. Stopień zmechanizowania był więcej niż prymitywny. Wielkości ówczesnej produkcji nie można ustalić dokładnie, gdyż brak właściwych dokumentów. Szacunkowo ustalić ją można na 800 tys. l. szampana. Średnie zatrudnienie roczne wynosiło ok. 40 osób.

POCZĄTKI POD POLSKĄ FIRMĄ

12. II. 1945 r. Zielona Góra stała się ponownie miastem polskim, a dawna własność Gremplera — wytwórnia win została upaństwowiona. Fakt ten nastąpił formalnie dnia 5. II. 1946 r. oraz definitywnie orzeczeniem Ministra Przem. Rolnego i Spożywczego nr 5 z dnia 29 listopada 1949 r. administrację Zakładu powierzono Centralnemu Zarządowi Przemysłu Fermentacyjnego z siedzibą najpierw w Bydgoszczy, potem w Warszawie. Pierwsze powojenne miesiące nie sprzyjały natychmiastowemu uruchomieniu obiektu. Stało się to jednak dość szybko, gdyż już we wrześniu 1945 r. podjęto normalną produkcję. Od początku borykano się z poważnymi trudnościami: nieustanny ruch ludności nie sprzyjał stabilizacji pracowników, załoga więc była dość często przypadkowa. Trudności z zaopatrzeniem w pierwszym okresie sprawiły, że pracowników wynagradzano w naturze. Mięso, mąka, chleb, cukier stanowiły zapłatę.

Fachowy trzon załogi od września 1945 r., stanowili Niemcy. Byli wśród nich dawni pracownicy Gremplera i oni siłą rzeczy nadawali ton produkcji. Jednakże powoli, krystalizowała się polska obsada winiarni szybko zdobywając odpowiednie kwalifikacje i umiłowanie nowego zawodu. Przemysł winiarski nie miał ugruntowanej tradycji w dawnej Polsce, stąd dotkliwy brak fachowców. Ludzie przychodzący do pracy w winiarni bardzo często nie wyobrażali sobie jakim procesom poddaje się wytwarzane wino. I o dziwo, ci właśnie ludzie mieli w niedługim czasie nadać swojej fabryce zupełnie nowe, doskonalsze oblicze.

Obecna Lubuska Wytwórnia Win nie wiele przypomina dawny, gremplerowski zakład. Zmieniło się i unowocześniło wyposażenie techniczne, udoskonaliła się organizacja pracy. Postaramy się przedstawić krótko przemiany, jakie zaszły w okresie minionych 16 lat.

Jak już wspomnieliśmy, produkcja ruszyła we wrześniu 1945 r. W pierwszym roku pracy organizacja i technologia produkcji nie odbiegała w zasadzie od tej, jaką wprowadził u siebie Grempler. Nie zmienił się też produkt — w dalszym ciągu wyrabiano szampany, bazując na zapasach win gronowych stanowiących półfabrykat dla szampanów. Były to w większości wina importowane z Francji, wytworzone z najbardziej szlachetnych gatunków win burgundzkich. Wg stanu bilansowego na dzień 31. 12. 1945 r., w Zakładzie znajdowało się 302.622 litry wina gronowego w beczkach, 107.297 butelek wina nadającego się do degorżowania (ostatnia czynność produkcji szampana), oraz 41 tys. l wina owocowego różnego. Wina owocowe zmagazynowane były w beczkach i stanowiły jednorodny materiał do kupażów[2]). Były wśród nich wina porzeczkowe, wiśniowe i jabłkowe.

W pierwszych latach powojennych ukazał się na rynku krajowym polski szampan. Rzecz w historii polskiego winiarstwa chyba bez precedensu. Nazwano go „Polskim winem musującym". Wypuszczenie na rynek szampana uznać należy jako sukces, jeśli się zważy, że Zakład nie posiadał wtedy dostatecznej obsady fachowej. Sukcesu tego nie pomniejsza nawet fakt, że część fermentujących szampanów uległa zniszczeniu wskutek pękania butelek. Spowodowały to wadliwie funkcjonujące urządzenia chłodnicze. Brak było wtedy fachowca umiejącego na czas usunąć awarię. Niedostateczne chłodzenie spowodowało nadmierny wzrost temperatury w piwnicach, a w następstwie zmniejszenie się rozpuszczalności dwutlenku węgla w winie. Gazowa forma CO_2 podniosła ciśnienie wewnątrz butelek ponad ich wytrzymałość i w efekcie powodowała rozrywanie się z hukiem butelek.

Profil produkcji Zakładu w pierwszych latach powojennych był zgoła odmienny od obecnego. Wynikało to ze słabego wyposażenia technicznego i wielu innych czynników. Głównym produktem był biały i czerwony szampan. Aby uświadomić sobie zakres zmian jakich dokonano w latach 1945—1960, warto przypomnieć cykl produkcyjny z 1946 r.

Właściwa produkcja szampanów rozpoczynała się z momentem sporządzenia nastawu[3]) składającego się z mieszaniny dojrzałych win francuskich, o przeciętnym pięcioletnim okresie leżakowania, dojrzałych win uzyskanych z winogron miejscowych plantacji oraz ze świeżo fermentu-

jącego wina krajowego. Wymienione trzy rodzaje win kupażowano w kadzi w określonym stosunku, zwykle w następującym układzie procentowym: 50 —25 —25, przy zachowaniu wymienionej powyżej kolejności win. Po zafermentowaniu[4]) sporządzonego nastawu rozlewano wino do butelek grubościennych tzw. „szampanówek". Czynność tę wykonywał zespół 6 ludzi. Praca odbywała się na ręcznych rozlewaczkach. Dużej zręczności wymagało się od pracowników zabezpieczających butelki przed „wystrzałami" korków. Zabieg polegał na nałożeniu metalowej klamry na szyjki butelek. Fermentujące w butelce wino potrafiło wysadzić korek, zanim pracownik zdążył zaklamrować szyjkę butelki. Butelki z fermentującym szampanem przewożono ręcznymi wózkami na hale fermentowni, układano w sztaple[5]) i tutaj butelki leżały tak długo, póki trwał proces fermentacyjny. Po tym czasie, zwykle po miesięcu, butelki przewożono do piwnic i wstawiano do drewnianych pulpitów. W ciągu kilku miesięcy, dwa razy dziennie, czterech pracowników obracało każdą butelkę o 3/4 obrotu. Czynność tę wykonywano po to, by wytworzony osad pofermentacyjny zebrał się w całości na wewnętrznej powierzchni korka, a wino stało się w pełni klarowne. Po spełnieniu tego zadania dokonywano tzw. dogorżowania: wino znajdujące się w szyjce butelki zamrażano, korek wraz z osadem oraz częścią zamarzniętego wina usuwano, do butelki wlewano nieco likieru i korkowano zabezpieczając korek przed wystrzałem przy pomocy odpowiednich blaszek i drucików.

Kolejność pracy w tzw. wykończalni przedstawiała się następująco: etykietowanie, nakładanie staniolu na szyjki butelek, zawijanie butelek w papier, nakładanie słomianek na butelki, pakowanie po 50 butelek do drewnianych skrzyń, zabijanie skrzyń i nakładanie banderoli i wreszcie odwożenie skrzyń do składowania na hale. Pracę w wykończalni wykonywano sposobem ręcznym, ciągłość poszczególnych czynności zabezpieczano przez właściwy kolejny ich układ przy stołach, które w pewnym sensie spełniały rolę taśmy. Mianowicie po stołach przesuwano ręcznie butelki od jednego do drugiego stanowiska pracy. W tej sytuacji nie mogło być mowy o wydajności pracy, jaką osiągamy obecnie. Dzienna produkcja wynosiła 600—800 butelek szampana. Nie było wówczas stałego pomieszczenia dla wykończalni, nie było to zresztą konieczne tak jak dzisiaj, ponieważ urządzenia którymi dysponowano, łatwo można było przenieść w dowolne miejsce hali. Podstawowymi urządzeniami wykończalni były stoły i ręczne wózki spełniające rolę środka transportu. Pojęcie wykończalnia określało znacznie węższy zakres prac niż obecnie. Dotyczy to oczywiście prac wykończeniowych przy produkcji szampana, kolejność których omówiono powyżej. Mycie butelek, napełnianie ich fermentującym szampanem, korkowanie połączone z klarowaniem — były pierwszymi procesami, które przez analogię wchodziłyby w zakres dzisiejszego działu wykończalni. Po ich wykonaniu proces urywał się na kilka miesięcy po to, by wino przeszło proces fermentacji i dojrzewania, po czym wznawiano prace wykończeniowe polegające właściwie na zaetykietowaniu, zapakowaniu, wysyłce do magazynu, a właściwie do pustego miejsca hali produkcyjnej, ponieważ magazynu wyrobów gotowych nie było.

Oprócz win szampańskich wytwarzano również wina gronowe zwykłe oraz owocowe. Cykl produkcyjny przy tych winach był już znacznie zbliżony do obowiązującego obecnie. Prymitywny przebieg prac był przy wykończaniu tych win. Butelki umyte w odległym od miejsca rozlewu pomieszczeniu transportowano ręcznie do piwnic, gdzie wprost z beczek przez filtry płytowe Seitz'a [6]) nalewano wino bezpośrednio do butelek. Niemożliwość stałego sprowadzania z zagranicy odpowiednich win gronowych, zmusiła Zakład do zaniechania dalszej produkcji win musujących. Również zwykłych win gronowych nie można było produkować w większych ilościach, ponieważ miejscowe winnice nie mogły zabezpieczyć potrzebnych ilości winogron.

WYTWÓRNIA SIĘ ROZRASTA

Aby Zakład nie tylko nie zmniejszał mocy produkcyjnej, ale przeciwnie, produkował coraz więcej win dobrych, należało więc podjąć decyzję o zmianie podstawowego charakteru Zakładu i z produkcji szampanów przestawić go na wyrób win owocowych, nie rezygnując równocześnie z produkcji zwykłych win gronowych. Dobrze rozbudowana wówczas miejscowa baza owocowa była świetnym zapleczem dla Wytwórni. Opracowuje się technologię nowych asortymentów win owocowych, prowadząc równocześnie prace mające na celu przystosowanie Zakładu do nowych wymogów. W tym celu należało zmodernizować tłocznię, która stać się miała odtąd działem podstawowym w czasie kampanii owocowej. Modernizacja ta polegała m. in. na zainstalowaniu nowych pras do tłoczenia owoców. Zakupiono trzy nowoczesne prasy hydrauliczne dolno-tłoczące, karuzelowe typu POK-200 o dużej uniwersalności przerobowej. Przy ich pomocy tłoczyć można różnego rodzaju owoce podłączając tylko odpowiedni typ rozdrabniacza.

Uruchomienie masowej produkcji win owocowych wymagało także poważnego zwiększenia litrażu zbiorników. Na 10 hal piwnic tylko dwie zapełnione były kufami. W pozostałych znajdowały się pulpity, przeznaczone do produkcji szampanów. Stopniowo wszystkie hale zapełniono beczkami dębowymi o średniej pojemności 5 tys. l każda. Należało równocześnie rozbudować fermentownię przez ustawienie nowych kuf. Należało budować magazyn wyrobów gotowych i magazyn moszczów. Modernizacja i rozbudowa Zakładu wymagała poważnych nakładów inwestycyjnych, realizacja tych zamierzeń — dłuższego czasu.

Tymczasem duża chłonność rynku nagliła do szybkiego wzrostu produkcji. W tej sytuacji postanowiono przyłączyć do Zakładu małe wytwórnie będące w użytkowaniu właścicieli prywatnych, a nie wykorzystane w pełni. W 1950 r. przyłączono do Zakładu małą wytwórnię win i soków przy ul. Ceglanej 2. Uruchomiono tam tłocznię owoców, a wszelkie pojemniki użyto do magazynowania moszczów. W lipcu 1951 r. przejęto od Centrali Ogrodniczej obecny Zakład nr 2 przy ul. 1-go Maja 15. Zakład ten był przystosowany pierwotnie do przetwórstwa owocowo-warzywnego; po przejęciu halę zapełniono kufami i przystosowano do wymogów winiarni.

Piwnicę zamieniono na leżakownię [7]), natomiast parter przystosowano do potrzeb fermentowni i częściowo tłoczni [8]). Następnie do Zakładu przyłączono także małą winiarnię przy ul. Zamkowej. Tam również tłoczono owoce oraz magazynowano moszcze.

W roku 1950 zlecono Lubuskiej Wytwórni Win przyjmowanie do przerobu części win sprowadzanych z zagranicy. Nadzór nad pielęgnacją win importowanych powierzony został przez Centralny Zarząd Przemysłu Fermentacyjnego najbardziej doświadczonemu wówczas pracownikowi Grzegorzowi Zarugiewiczowi. Na pielęgnację i przerób win importowanych przeznaczono przejęte przez Zakład w 1950 r. pomieszczenia na pl. Słowiańskim. Produkcja odbywała się tam do sierpnia 1955 r., kiedy to przekazano pomieszczenie innej instytucji. Zdolność produkcyjna rozlewni na pl. Słowiańskim wynosiła około 2000 butelek dziennie. Jak widać z powyższego, produkcja w pierwszych latach powojennych wyszła poza macierzysty Zakład przy ul. Moniuszki. Było to spowodowane rosnącą wciąż produkcją i niemożnością odpowiednio szybkiej rozbudowy własnych pomieszczeń. O ile np. w 1948 r. całość produkcji zamykała się liczbą 592,3 tys. l. przekazanego na rynek wina, to już w trzy lata później wyprodukowano 1.949.1 tys. l. wina, a więc roczny przyrost wielkości produkcji wynosił ponad 600 tys. l. wina. Jednak już w 1951 r. okazało się, że moc produkcyjna Zakładu macierzystego, oraz zakładów dołączonych jest za mała w stosunku do potrzeb. Nie chcąc zrezygnować z dalszego wzrostu produkcji należało szukać nowych mocy produkcyjnych już poza Zieloną Górą. Wąskim gardłem okazała się mała zdolność magazynowania posiadanych pojemników na moszcze. W 1952 r. zamieniono więc na magazyny moszczów pomieszczenia browaru w Żarach i przerzucono tam około 500 tys. l. moszczów owocowych. Wykorzystano do tego celu znajdujące się tam kufy dębowe oraz tanki metalowe. Także ocalałe piwnice zniszczonego browaru w Żaganiu zamieniono na magazyny moszczów, wykorzystując otwarte, betonowe zbiorniki. Jednakże wytrzymałość tych zbiorników okazała się niedostateczna i po roku zrezygnowano z dalszego magazynowania. W latach 1955 i 1956 Zakład magazynował moszcze nawet w odległym Kędzierzynie, gdzie przeznaczono do tego celu olbrzymie pojemniki metalowe stanowiące własność Państwowego Monopolu Spirytusowego. Pojemność tych zbiorników wahała się od 300 do 500 tys. l. Rocznie magazynowano tam około 1,5 mln litrów moszczów. Brak własnych magazynów narażał Zakład na olbrzymie koszty, oraz straty powstałe z tytułu obniżenia się wartości składowanych moszczów. Istniała paradoksalna sytuacja: najpierw transportowano do Zakładu ogromne ilości owoców po to, by przerobić je na moszcze, które znowu odwożono do odległych nieraz o setki kilometrów magazynów. Po upływie kampanii owocowej, późną jesienią oraz wczesną wiosną sprowadzano moszcze do przerobu na wino. Straty powodowane były nie tylko kosztami transportu, ale jak już wspomniano, moszcze traciły na wartości przerobowej wskutek przetrzymywania ich w niekorzystnych warunkach temperatury i higieny. Podlegały one często zakażeniom i w ich następstwie odkwaszaniom[9]) oraz pogorszeniu własności organoleptycznych [10]). Duże zbiorniki w Kędzierzynie oprócz pewnych zalet

miały największą wadę — trudno było przeprowadzić w nich dokładną dezynfekcję [11]) i zapobiec tym sposobem zakażeniom mikrobiologicznym. Zakażenie tylko jednego zbiornika odkwaszało ogromną ilość moszczu. Racjonalna pielęgnacja moszczu podczas składowania była co najmniej problematyczna.

Opisane kłopoty z magazynowaniem moszczów nie były dla Zakładu jedynymi, bowiem również sam cykl produkcyjny nie był początkowo przeprowadzany w całości w Zakładzie. W okresie lat 1950—1953 zachodziła konieczność mycia butelek w pomieszczeniach na pl. Słowiańskim, przywożenie ich do Zakładu na Moniuszki i tutaj dopiero napełnianie winem. Nie mogło tu być mowy o zachowaniu wspólnego rytmu produkcyjnego w dziale wykończalni, trudno było zyskać większą wydajność pracy. Moc produkcyjna tłoczni również nie wystarczała do przerobu wszystkich owoców. Produkcja moszczów odbywała się więc w zakładach na ul. Ceglanej, Zamkowej, 1-go Maja. Rozproszenie produkcji w różnych punktach miasta utrudniało wprowadzenie prężnej organizacji pracy. Dalsze zwiększenie produkcji, oraz obniżenie jej kosztów odbywać się mogło tylko poprzez gruntowną rozbudowę Zakładu macierzystego. Pilnej modernizacji wymagały działy: tłoczni i wykończalni. Ogólną pojemność zbiorników magazynujących moszcze należało powiększyć do potrzeb wynikających z planów produkcyjnych. Zaczynało również brakować miejsca na składowanie wyrobów gotowych. Problem ten postanowiono rozwiązać w pierwszej kolejności i w 1953 r. przystąpiono do budowy magazynu, który oprócz wina, miał pomieścić cukier i częściowo moszcze. W 1954 r. budynek oddano do użytku, koszt budowy wyniósł 572 tys. zł. Nowy magazyn mieścił maksimum 84 tys. butelek wina i już wkrótce miało się okazać, że jest on za mały w stosunku do wielkości produkcji. Na budowę magazynu moszczów trudno było się zdecydować, ponieważ koszt tej inwestycji obliczono na 2 mln zł. Sumę tę należałoby powiększyć o 1,7 mln zł na zakup niezbędnych tanków. Postanowiono zakupić w pierwszej kolejności tanki, zainstalować je prowizorycznie na placu i magazynować w nich moszcze. Budowę magazynu zdecydowano odłożyć na okres późniejszy. W ten sposób względnie tanim kosztem można było najszybciej zlikwidować dalekie przerzuty moszczów i uzyskać dzięki temu poważne oszczędności. W 1956 r. zakupiono 60 tanków o ogólnej pojemności 900 tys. l. a w ciągu 1957 i 1958 roku dalsze 43 sztuki. Po raz pierwszy w 1958 r. wszystkie moszcze uzyskane w kampanii owocowej udało się zmagazynować na terenie własnych zakładów w Zielonej Górze. Nie należało to do rzeczy łatwych, ponieważ w roku tym uzyskano ogółem, aż ca 3,5 mln l. moszczów. W 1960 r. przystąpiono do budowy magazynu moszczów, którego ukończenie budowy nastąpiło w 1961 r. Magazyn ten pomieści 120 tanków o pojemności 15 tys. l. każdy, czyli jego zdolność magazynowania wyniesie ca 1,8 mln l. moszczów. Koszt budowy wyniesie ca 2 mln zł. A więc problem magazynowania moszczów będzie pomyślnie rozwiązany.

Wspomnieliśmy poprzednio, że zdolność przerobowa działu tłoczni była również niedostateczna i należało ją odpowiednio powiększyć i tym sposobem zlokalizować cały przerób owoców w zakładzie macierzystym. Jeszcze

w 1955 r. Zakład dysponował tylko dwoma prasami Mayfartha[12]). Ich stan techniczny nie wróżył długiej pracy, przestarzałość konstrukcji i w związku z tym mała wydajność podrażały znacznie koszty przerobu. Jedna z pras nadawała się właśnie na złom. Łączna zdolność przerobowa obu pras wynosiła ca 18 ton jabłek na jedną zmianę. Tymczasem otrzymanie uzyskanej ilości moszczów w 1956 r. wymagało dysponowania tłocznią o zdolności przerobowej ca 37 ton owoców na jedną zmianę przy założeniu, że produkcja odbywać się będzie na dwie zmiany. Wychodząc z założeń oszczędnościowych, zrezygnowano z budowy nowej hali tłoczni, postanowiono natomiast zakupić nowoczesne prasy hydrauliczne i zainstalować je w prowizorycznej dobudówce przy hali fermentacyjnej. Kosztem ca 460 tys. zł sprowadzono do Zakładu trzy prasy hydrauliczne karuzelowe, dolnotłoczące typu POK-200 produkcji polskiej[13]). Zdolność przerobowa jednej pracy wynosi ca 20 ton jabłek/8 godzin przy zmechanizowanej dostawie surowca pod prasę i na rozdrabniacz[14]), oraz zmechanizowanym odbiorze wytłoków. Prasy sprowadzano kolejno: we wrześniu 1956 r., w sierpniu 1957 r. i w czerwcu 1958 r. Posiadana moc tłoczni w 1958 roku pokrywała już w pełni zapotrzebowanie na wytworzenie planowanej ilości moszczu. W roku tym uzyskano 3,5 mln litrów moszczu. Lapidarne, ale najbardziej chyba rzeczowe określenie dalszego tempa wzrostu produkcji daje zestawienie dwóch liczb: 592,3 tys. l. i 4.439,7 tys. l. Pierwsza liczba określa wielkość wyprodukowanego wina w 1948 r., druga, analogiczną wielkość w 1959 roku.

Takie tempo wzrostu produkcji nie mogło być utrzymane bez stałej modernizacji działu wykończalni, bez odpowiednio dużego wysiłku załogi, pionu technicznego i administracji. Wspomnieliśmy, że rozlew wina w pierwszym roku powojennym odbywał się w piwnicy wprost z beczek. Stan taki nie mógł utrzymać się długo. Na wykończalnię przeznaczono obecną halę fermentacyjną przyległą dziś do tłoczni. Wprost z ul. Moniuszki dowożono brudne butelki z placu, lub czyste, umyte z pl. Słowiańskiego. Mycia butelek dokonywano ręcznie, posługiwano się też prymitywnymi myjkami typu „Polfram" [15]). Transport między stanowiskami pracy odbywał się ręcznie. Rozlew, korkowanie butelek, klamrowanie, również odbywało się ręcznie. Po założeniu klamer butelki ustawiono na wózkach i kierowano do pasteryzacji w komorach parowych. Pasteryzację przeprowadzano w hali, w której obecnie znajduje się kufa-matka: kufa nr 6. Na miejsce obecne przeniesiono wykończalnię latem 1954 r. Zasadniczą nowością było wprowadzenie produkcji taśmowej, dzięki czemu praca całej obsady mogła się odbywać w z góry określonym tempie. Wycofano mało wydajne myjki szczotkowe, a w ich miejsce wprowadzono myjki mechaniczne natryskowe Nagema RS-20 produkcji NRD [16]). Wydajność teoretyczna jednej myjki wynosiła 16 tys. butelek na jedną zmianę, praktyczna w odniesieniu do butelek zwrotnych z etykietami ok. 10 tys. sztuk na jedną zmianę. Pierwsza myjka RS-20 zainstalowana została w październiku 1955 r., druga w kwietniu 1956 r., trzecia w grudniu 1957 r. i wreszcie czwarta w marcu 1958 r.

Koszt zakupu myjek wyniósł ca 150 tys. zł. Długi, bo prawie trzy lata trwający okres zakupu myjek spowodowany był trudnościami w nabyciu tego rodzaju urządzeń.

W marcu 1959 r. dokonana została mała „rewolucja" w dziale wykończalni. Mianowicie tradycyjny, periodyczny, komorowo-parowy sposób pasteryzacji wina [17]) zamieniony został na pasteryzację momentalną ciągłą przez zastosowanie pasteryzatora płytowego typu „Phönix" [18]). Rozlewni dano obudowę szklaną, wmontowano w nią filtr powietrzny, tłoczący o własnościach dezynfekcyjnych i uzyskano dzięki niemu wewnątrz komory sterilnego rozlewu[19]) niezbędne nadciśnienie powietrza[20]), celem uniknięcia zakażeń z otoczenia. Filtry, tanki zasilające, pasteryzator, oraz rozlewaczki połączono ze sobą przewodami szklanymi, eliminując węże gumowe. Wprowadzony w marcu 1959 r. rozlew sterilny wyeliminował niektóre zbędne prace jak np. nakładanie na szyjki butelek klamer zabezpieczających, wstawianie butelek do wózków pasteryzacyjnych, oraz ich transport do komór parowych, zdejmowanie butelek z wózków, zdejmowanie klamer i ustawianie butelek na taśmie. Rozlew sterilny umożliwił zsynchronizowanie pracy rozlewni z pracą wykończeniową butelek, ponieważ zakres czynności obu prac odbywa się przy jednej taśmie. Uzyskano dzięki temu większą wydajność pracy. Zmniejszyła się obsada działu. Wykończalnia jest działem najbardziej pracochłonnym, zatrudniającym najwięcej osób. Z tego też względu główna uwaga pionu technicznego skupia się na tym właśnie dziale i tutaj wprowadza się najwięcej zmian. W listopadzie 1960 r. uruchomiono nowoczesną myjkę automatyczną „Hakemfa", której koszt wyniósł 540 tys. zł. Łączy ona w sobie funkcję odmaczalników i czynności stosowanych dotąd myjek RS-20. Teoretyczna jej wydajność wynosi ca 6000 butelek na godzinę, praktyczną, ca 4500 butelek na godzinę. Uruchomienie „Hakemfy" jest pierwszym dużym krokiem na drodze do pełnej automatyzacji działu. Również organizacja pracy działu wykończalni udoskonala się ciągle. Wystarczy przypomnieć, że od października 1959 r. dział przeszedł na pracę jednozmianową przy zachowaniu tych samych urządzeń mechanicznych oraz tych samych zadań produkcyjnych. Obecna maksymalna zdolność produkcyjna wynosi 24 tys. butelek wina na jedną zmianę. Istnieją możliwości zwiększenia jej do 30 tys. butelek na jedną zmianę, jeżeli uda się zastosować odpowiednie podkładki pod korki w butelkach, dzięki czemu zlikwidowano by poważne zwroty wewnętrzne spowodowane zanieczyszczeniem wina pruszem korkowym. Wielkość zwrotów przy produkcji win białych dochodzi obecnie do 25 proc.

Wspomnieliśmy poprzednio, że zbudowany w 1954 roku magazyn wyrobów gotowych miał się okazać wkrótce pomieszczeniem o wiele za małym w stosunku do potrzeb. Stało się to już w 1957 r., a w rok później było jasne, że bez budowy nowego magazynu nie będzie można utrzymać dotychczasowego tempa produkcji. Zwiększyły się wymagania handlu, obecni odbiorcy życzą sobie po pięć i więcej asortymentów wina w jednym wagonie, stwarza to konieczność zwiększenia ogólnej ilości wina w magazynie. W związku z tym przystąpiono w 1959 r. do budowy drugiego magazynu wyrobów gotowych. Łączna powierzchnia składowania ma wynieść ca 810

m^2, a zdolność magazynowania ca 240 tys. butelek. Budowa zakończona zostanie w 1961 r., jej koszt wyniesie 600 tys. zł. Dokonana koncentracja produkcji w jednym, macierzystym zakładzie przez poczynienie niezbędnych inwestycji zapewniła samowystarczalność produkcyjną Lubuskiej Wytwórni Win i umożliwiła przekazanie innym jednostkom gospodarczym przyłączonych uprzednio mniejszych winiarni i przetwórni. Dlatego też w październiku 1958 r. przekazaliśmy Spółdzielni Inwalidzkiej „Odra" zakład przy ul. Ceglanej. Produkuje się tam na małą skalę wino owocowe. Wcześniej, bo w sierpniu 1955 roku przekazaliśmy Wojewódzkiemu Archiwum Państwowemu pomieszczenie przy pl. Słowiańskim. Od 1952 r. do stycznia 1954 r. organizacyjnie należała do naszego Zakładu przetwórnia owocowo-warzywna w Kożuchowie, lecz już w styczniu 1954 r. przekazaliśmy przetwórnię w Kożuchowie Przemysłowi Terenowemu. Obecnie do Lubuskiej Wytwórni win należą: Zakład nr 2 przy ul. 1 Maja 15 oraz Zakład nr 3 przy ul. Zamkowej. Oba spełniają rolę pomocniczych oddziałów produkcyjnych, przy czym największą żywotność oraz największe perspektywy rozwoju ma zakład nr 2, ponieważ na jego terenie znajdują się rozległe place, które można będzie w przyszłości zabudować.

Bardziej szczegółowo omówiliśmy rozwój działów tłoczni i wykończalni. Sporo miejsca poświęciliśmy problemowi rozbudowy magazynu moszczów. Nie oznacza to oczywiście, że inne działy są mniej ważne. Uczyniliśmy tak dlatego, ponieważ wymienione działy stanowiły wąskie gardło dla takich działów jak fermentownia czy leżakownia, a więc hamowały poważnie rozwój całego Zakładu. Wprawdzie początkowo zdolność produkcyjna fermentowni i leżakowni również nie odpowiadała potrzebom, dało się to jednak dość łatwo rozwiązać przez zainstalowanie w halach obu działów niezbędnych ilości kuf, wykorzystując wolną powierzchnię. Systematyczne przestawianie się Zakładu na produkcję win markowych stwarza potrzebę stałego zwiększania litrażu tak fermentowni jak leżakowni. W najbliższej przyszłości litraż fermentowni zwiększać się będzie przez piętrowanie kuf i całkowite wykorzystanie objętości hal. Problem zwiększenia ilości nastawów i przejścia na jedną zmianę obsady fermentowni rozwiąże się przez montaż nowej kadzi zaciernej. W chwili obecnej poważne trudności z wykonaniem planowanych ilości win kupażowych [21]) ma dział kupażowni [22]). Trudności wynikają z braku dostatecznej ilości dużych kadzi kupażowych i konieczności w związku z tym operowania kufami o niewielkim litrażu. Problem ten już częściowo został rozwiązany przez zainstalowanie jednej kadzi kupażowej o pojemności 48 tys. l. w tzw. ciepłej hali. W niedalekiej przyszłości staną tam jeszcze trzy kadzie o średniej pojemności 40 tys. l. każda, co w zupełności zaspokoi potrzeby kupażowni.

Poważną rolę w rozwoju Lubuskiej Wytwórni Win odegrały warsztaty mechaniczne pod wypróbowanym kierownictwem majstra K. Schuberta, a także bednarnia, którą od jej powstania prowadzi doskonały bednarz K. Żankowski. Bez sprawnej pracy mechaników i bednarzy nie tylko rozwój, ale egzystencja Wytwórni nie byłaby możliwa. Wielkość litrażu pojemników produkcyjnych decyduje o możliwości wytwarzania dobrych win, jako, że pojęcie „dobre wino" jest z zasady równoznaczne z pojęciem „dojrzałe,

wystałe wino", na co potrzeba dużo czasu. W okresie powojennym ogólna pojemność zbiorników Zakładu została zwielokrotniona z początkowych ok. 700 tys. l. do 5390 tys. l. w roku 1960. Aktualna wielkość litrażu nie jest ostatnim słowem i będzie dalej systematycznie powiększana. Dla wina nie jest obojętne, czy dojrzewa ono w beczce drewnianej, czy w metalowym lub betonowym zbiorniku. Niewątpliwie najlepsze wina uzyskać można w kufie dębowej. Pod tym względem Lubuska Wytwórnia Win ma dużą przewagę nad innymi winiarniami w kraju, ponieważ dysponuje największym procentem litrażu drewnianego. Połowa posiadanego obecnie litrażu przypada na kadzie i kufy dębowe.

OD PINOT BLANC DO LAURU LUBUSKIEGO

Omawiając dzieje Lubuskiej Wytwórni Win trudno nie przypomnieć jakie produkowano tutaj wina. Otóż począwszy od 1947 r. Zakład wytwarzał większe ilości win gronowych zwykłych pod nazwami odmian winogron. Były to wina „Pinot blanc" — białe gronowe półsłodkie, „Chesselas" — białe gronowe słodkie, wino białe gronowe wytrawne z nadrukiem „Mszalne". To ostatnie było klasycznym winem gronowym, a do jego wytworzenia używano tylko moszczów gronowych. Innych dodatków, nawet cukru nie wolno było używać.

W 1948 r. poważnie rozszerzono asortyment win owocowych. Do produkcji weszło „Wino porzeczkowe", „Reneta Kardynalska" — białe słodkie wytwarzane z jabłek tej samej nazwy i „Wiśniowe Zielonogórskie" — wino czerwone słodkie wytwarzane z wiśni i jabłek. W 1949 r. nastąpiło dalsze zróżnicowanie asortymentów win owocowych. Do produkcji weszły jeszcze: wino białe półsłodkie „Lubuskie", białe słodkie „Maślacz", czerwone wytrawne „Szkarłatne", białe wytrawne „Staromiejskie", czerwone półsłodkie „Kirkor" i czerwone słodkie „Vinum Bonum". Bardzo ostre oryginalne w smaku było wino „Szkarłatne". Do jego wyrobu używano moszczów: czarnego bzu, wiśniowego, jagodowego i jabłkowego. Obfita zawartość garbników [23]) nadawała mu charakter napoju poprawiającego trawienie. Jednym z najlepszych win do 1952 r. był „Maślacz" — słomkowego koloru, o smaku zbliżonym do miodu, uzyskanym dzięki odpowiedniemu dozowaniu kminku i koperku włoskiego.

W 1952 r. uruchomiono produkcję dwóch nowych asortymentów: „Krzepkie" oraz „Perliste". Pierwsze było alkoholizowane do 17 proc. i nie stanowiło większego osiągnięcia zakładu. „Perliste" było winem sztucznie gazowanym CO_2 i miało imitować szampana. Z innych win, których produkcję zaniechano już w 1952 r. wymienić należy owocowe: „Bacchus" — półsłodkie, „Piastowskie" — słodkie, „Świetlicowe" — półsłodkie, „Żeglarz Odrzański" i „Macierzyste" — słodkie. W 1953 r. uruchomiono produkcję miodów pitnych, ściślej miodu pitnego „Trójniak" na wodzie. Miód ten produkowany był w Zakładzie nr 2 i przedstawiał sobą dużą wartość konsumpcyjną. Trudności zbytu zmusiły nas do zaniechania jego produkcji w 1959 r. Jak widzimy, ilość asortymentów była dość znaczna, choć trzeba to przyznać, nie wszystkie dałoby się zaliczyć do win pierwszorzędnej jakości.

Najlepszymi, produkowanymi obecnie winami owocowymi są: „Lubuskie czerwone słodkie" i „Basztowe". Oba są winami markowymi, w ich skład wchodzi poważny procent moszczów kolorowych. Wino „Lubuskie" ma posmak jagodowo-wiśniowy. „Basztowe" pośrednie między smakiem wina wiśniowego i wina z czarnej porzeczki. Cykl produkcyjny tych win trwa około 1 roku. Ich wysoka jakość potwierdzona została przyznanymi na Krajowych Targach w Poznaniu dyplomami uznania. „Lubuskie" uzyskało dyplom na jesieni 1959 r., a wino „Basztowe" nagrodzono dwukrotnie na Targach „Jesień 1959 rok", oraz „Wiosna 1960 rok".

Najlepszymi winami produkowanymi obecnie przez Zakład są: wino gronowe ziołowe „Monte Verde", oparte na włoskiej mieszance ziołowej „Cizano", oraz „Kora Lubuska" — obecny „Laur Lubuski" uzyskujący swój charakterystyczny smak od dodatku włoskich ziół „Torino" w odpowiednim połączeniu z innymi ziołami. Prace technologiczne nad gronowymi winami ziołowymi podjęto dosyć wcześnie. Już w 1947 r. wypuszczono na rynek wermut gronowy, w skład którego weszły pewne mieszanki ziół włoskich oraz alkoholowy wyciąg dzikich mandarynek i piołunu alpejskiego. Wino to nosiło nazwę „Vermouth di Monte Verde", i sporządzone zostało z pięcioletnich win gronowych. W 1957 r. zakupiono we Włoszech kilka nowych mieszanek ziół i przystąpiono do opracowania właściwych proporcji dawek tych mieszanek. Za najlepsze uznano mieszanki „Cizano" nr nr 186b, 189 i 187. Nowemu winu nadano tradycyjną nazwę „Monte Verde". Zyskało sobie ono wkrótce powszechne uzanie konsumentów, wyrazem tego są uzyskane dyplomy uznania na Krajowych Targach w Poznaniu: Wiosna 1959 r., Jesień 1959 r., Wiosna 1960 r. oraz medal na Targach Jesień 1960 r. „Kora Lubuska" jest winem typu likierowego o bardzo łagodnym, niemal ciastkowym aromacie i smaku. Oprócz ziół „Torino" dodaje się pewne ilości cynamonu i wanilii. Jest najmocniejszym winem produkowanym obecnie w Zakładzie, gdyż zawartość alkoholu wynosi 15 — 17 proc. Wino to uzyskało dyplom uznania na Krajowych Targach w Poznaniu „Jesień 1960 r.".

❖

Ponieważ we wstępnej części pracy zajęliśmy się potrosze historią uprawy i rozwojem winnic w Zielonej Górze i okolicach, warto pod koniec zobrazować ich stan po ostatniej wojnie. Otóż w 1945 r. Zakład przejął w używanie wszystkie zielonogórskie winnice. Były one w dużym stopniu zdewastowane. Doprowadzenie ich do właściwego stanu wymagało poważnego wkładu pracy i poświęcenia. Pionierem uprawy i pielęgnacji winnic zielonogórskich po wojnie był Grzegorz Zarugiewicz, doskonały praktyk, dysponujący równocześnie rozległą wiedzą teoretyczną. Dzięki niemu w dużej mierze winnice zielonogórskie utrzymały się po dzień dzisiejszy. Obecna powierzchnia winnic wynosi 33,5 ha, w tym 27 ha znajduje się w gestii gospodarstwa przyzakładowego, 2 ha użytkuje Miejska Rada Narodowa i 4,5 ha znajduje się w indywidualnej uprawie działkowiczów. Na plantacjach hodowane są następujące odmiany winogron: biały i różowy Traminer, Chasselas dore, Pinot noir, Riesling, Silvaner

i Portugalskie. Wiek krzewów najstarszych wynosi od 30 do 50 lat co wpływa ujemnie na wydajność z hektara uzyskiwaną ze starych plantacji. Wydajność ta, uzależniona ponadto od rodzaju gleby i „mikroklimatu" danej plantacji, waha się od 1 do 4 ton. Nie wszystkie nasadzenia sprzed wojny zachowały się po dzień dzisiejszy. Po wojnie posadzono nowe krzewy winne na obszarze 18 ha. Oprócz winorośli, w gospodarstwie przyzakładowym uprawiane są rośliny zbożowe, okopowe, sady, warzywa oraz krzewy jagodowe. Gospodarstwo posiada 85 ha ziemi uprawnej i zatrudnia średnio 45 osób.

Na zakończenie jeszcze kilka słów o zatrudnieniu i o ludziach. Stan zatrudnienia w okresie minionych lat ulegał stałym zmianom. W okresie lat 1945—1951 obserwujemy szybki wzrost zatrudnienia, bowiem z około 30 pracowników w 1945 r. doszliśmy do stanu 419 zatrudnionych w 1951 r. Lata 1952—1954 obrazują stopniowy spadek ilości zatrudnionych z 406 pracowników w 1952 r. do 370 w 1954 roku. Rok 1955 przynosi nieznaczny przyrost zatrudnionych, rok następny już znaczny spadek do 353 pracowników, wreszcie lata 1957—1959 są okresem pełnej stabilizacji załogi, której wielkość zamyka się liczbą 311 osób w tym także pracowników plantacji. Zmiany wielkości zatrudnienia są logicznym następstwem wzrostu produkcji oraz stale wprowadzanego postępu technicznego.

Poważny odsetek załogi Zakładu stanowią kobiety. 1 stycznia 1958 r. na 292 zatrudnionych 138 stanowiły kobiety. Z myślą o nich w 1952 roku przystąpiono do budowy żłobka i przedszkola przy ul. Morwowej nr 6. W rok później oba budynki zapełniły się dziećmi, co ułatwiło matkom pogodzenie pracy zawodowej z obowiązkami rodzinnymi. Koszt budowy żłobka wyniósł 1.847.975 zł, a koszt przedszkola — 550 tys. zł. Wyposażenie obu budynków kosztowało 250 tys. zł. W przedszkolu przebywa obecnie 85 dzieci, w żłobku 55 dzieci.

Zmiany w dziedzinie zatrudnienia dotyczyły także administracji. Szczególnie niekorzystne dla Zakładu były częste zmiany personalne pracowników zajmujących odpowiedzialne stanowiska. Pierwszy dyrektor Królikowski nie przetrwał na swoim stanowisku jednego roku. Jego następcy też szybko się zmieniali. Obecny dyrektor jest dwunastym z kolei i tym razem wszystko wskazuje na to, że okres ciągłej wymiany gospodarzy Zakładu należy do przeszłości, co Zakładowi wyjdzie tylko na dobre. W latach 1945 i 1946 cała administracja składała się z 8 osób, etatu sekretarki nie było, także nie istniały księgowość, planowanie, działy zaopatrzenia i zbytu, oczywiście w obecnym pojęciu. W miarę wzrostu produkcji zwiększała się liczebnie administracja, wzrost ten przekraczał niekiedy potrzeby. Tak np. pod koniec 1956 roku w wyodrębnionym dziale surowcowym pracowało 6 osób. Obecnie dwuosobowa sekcja daje sobie radę ze znacznie większą ilością pracy. Księgowość w 1951 roku zatrudniała 14 osób, obecnie pracuje w tym dziale 9 osób.

W Lubuskiej Wytwórni Win istnieją i przejawiają żywotną działalność organizacje polityczne i społeczne. Szczególną aktywność wykazują od pierwszych lat istnienia Podstawowa Organizacja Partyjna PZPR oraz Rada Zakładowa. W styczniu 1958 roku powstała Rada Robotnicza. Funkcję

przewodniczącego Rady pełni od początku jej istnienia kol. Jan Nowak, jeden z najlepszych majstrów produkcji. W ciągu krótkiego okresu istnienia Rada Robotnicza stała się rzeczywistym współgospodarzem Zakładu i posiada poważny wpływ na ogólną jego działalność. Oprócz wymienionych działają także w Zakładzie inne organizacje, wśród nich organizacja techniczna Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Spożywczego, ZMS, Liga Kobiet i inne.

Niniejsza praca ujmująca wycinkowo i ogólnie historię Zakładu, może okazać się w przyszłości pracą wstępną do szerokiego i bardziej źródłowego opracowania dziejów najstarszej obecnie polskiej fabryki wina.

PRZYPISY:

1) Pinot noir — Burgund. Odmiana winogron charakteryzująca się m. in. czarnym zabarwieniem skórki owoców. Ponieważ soki i wino uzyskane z niego są koloru czerwonego, tłumaczymy przymiotnik „noir" jako „czerwony".

2) Jednorodny materiał do kupażów — wino jednorodne — sporządzone z jednego rodzaju owoców np. jabłkowe, porzeczkowe itp., kupaż — zmieszanie dwóch lub kilku jednorodnych win w odpowiedniej proporcji celem otrzymania wina w wymaganym standardzie.

3) Nastaw — wstępna czynność produkcji wina polegająca na sporządzaniu roztworu o uprzednio określonej proporcji składników: soku owocowego, cukru, wody (w przypadku win owocowych: drożdży winiarskich, pożywki chemicznej dla drożdży (prze-

ważnie fosforan amonu). Przez fermentację tak sporządzonego nastawu uzyskujemy młode wino, poddawane potem procesowi dojrzewania.

4) Fermentacja — biologiczny proces zmiany cukru na alkohol, dwutlenek węgla i inne związki chemiczne przy udziale drożdży winiarskich.

5) Sztaple — dowolnej długości warstwy butelek, o szerokości równej w przybliżeniu podwójnej długości butelek i wysokości około 2 m. Formuje się je układając kolejno butelki jedna na drugiej poziomo w dwóch rzędach, szyjkami zwrócone do siebie w ten sposób, że „zazębiają" się szyjkami. Utworzone sztaple przypominają swym kształtem mur z butelek.

6) Filtr Seitz'a — nazwa pochodzi od firmy niemieckiej produkującej m. in. filtry do wina. Urządzenie składające się z 4 poziomych ram metalowych, na które nakłada się w pozycji pionowej odpowiednio dopasowane przekładki tzw. ramy. Między ramy wstawia się płyty azbestowo-celulozowe, całość zaciska się przy pomocy śruby dociskowej. Płyta czołowa filtru zaopatrzona jest w odpowiednią armaturę (dopływ wina brudnego i odpływ czystego), a utworzony z ram i płyt korpus posiada odpowiednie przewody, którymi wino jest doprowadzane do poszczególnych płyt i po czyszczeniu odprowadzane. Elementem czyszczącym są płyty azbestowo-celulozowe.

7) Leżakownia — piwnica z umieszczonymi w niej beczkami - kufami napełnionymi winem. Wino przebywające w leżakowni od kilku miesięcy do kilku lat dojrzewa i po przebyciu tego procesu może być dopiero rozlewane do butelek.

8) Tłocznia — dział winiarni, w którym na tzw. „prasach" tłoczy się rozdrobnione owoce uzyskując z nich sok, czyli moszcz.

9) Odkwaszanie moszczu — szkodliwy proces biologiczny, w wyniku którego część kwasów organicznych zamieniona jest przez mikroorganizmy na inne, często szkodliwe dla zdrowia związki chemiczne.

10) Własności organoleptyczne — cechy artykułów spożywczych oceniane przy pomocy wzroku, powonienia i smaku. W przypadku moszczu do cech tych zaliczamy: barwę, czystość (tzw. klarowność), aromat i smak.

11) Dezynfekcja — odkażanie przedmiotu lub pomieszczenia przy pomocy środków niszczących mikroorganizmy.

12) Prasa Mayfartha — nazwa pochodzi od firmy niemieckiej wytwarzającej prasy. Zasada działania: na płycie formuje się stos miazgi owocowej powstały przez ułożenie naprzemian warstwy miazgi zawiniętej w stylonową chustę i krat drewnianych. Utworzony stos poddaje się sprasowaniu przy pomocy ciśnienia hydraulicznego. Przez chusty wydostaje się moszcz, odprowadzany następnie do magazynu.

13) Prasa POK-200. Zasada prasy podobna jak na prasie Mayfartha. Posiada ona trzy ruchome w płaszczyźnie poziomej płyty, dzięki którym uzyskuje się niemal ciągłość pracy, ponieważ jednocześnie wykonywać można trzy rodzaje czynności podstawowych: ładowanie miazgi owocowej, tłoczenie i wyładowywanie wytłoków.

14) Rozdrabniacz — młynek rozdrabniający mechanicznie owoce na miazgę.

15) Myjka „Polfram" — mechaniczna myjka, która przy pomocy szczotek i roztworu sody myje butelki wewnątrz i zewnątrz. Mała wydajność.

16) Myjka RS-20 — mechaniczna myjka butelek, w której kolistym poziomem tunelu butelki przesuwane są mechanicznie i poddawane działaniu silnych strumieni roztworów myjących o różnym stężeniu środka myjącego i różnej temperaturze płynu.

17) Komorowo-parowa pasteryzacja wina: Butelki z winem ułożone na odpowiednim wózku umieszcza się w komorze metalowej, do której doprowadza się parę wodną podgrzewając tym sposobem wino i utrzymując go w pożądanej temperaturze przez właściwy okres czasu.

18) Pasteryzator „Phönix" — urządzenie, które w ciągu kilkunastu sekund podgrzewa wino do pożądanej temperatury i następnie równie szybko chłodzi. Czynnikiem podgrzewającym jest para wodna, chłodzącym woda. Przeprowadzona za pomocą tego urządzenia pasteryzacja momentalna (z uwagi na szybkość) ma poważne zalety, m. in. nie zmienia się smaku wina.

19) Rozlew sterilny — wino przed nalaniem do butelek pasteryzuje się (utrwala) i następnie w sterilnych (tzn. jałowych, wolnych od mikroorganizmów) pomieszczeniach nalewa do uprzednio wyjałowionych butelek.

20) W komorze sterilnego rozlewu znajduje się sterilne powietrze, które przeszło przez filtr dezynfekujący. Utrzymuje się go w nadciśnieniu (tzn. ciśnienie wyższe od 760 mm słupa rtęci), gdyż dzięki temu czyste powietrze z komory uchodzi do jej otoczenia, a nie odwrotnie, co zapobiega zakażeniom.

21) Wino kupażowe — wino powstałe z połączenia ze sobą różnych rodzajów win w odpowiedniej proporcji, chrakteryzujące się wypośrodkowanymi cechami win wyjściowych.

22) Kupażownia — miejsce, w którym dokonuje się kupażów win.

23) Garbniki — substancja organiczna o złożonej i nie całkowicie poznanej budowie, nadająca owocom smak ściągający. Występują w skórkach i łodyżkach czerwonych winogron, skąd dostają się do czerwonych win, którym nadają cierpki posmak. Z racji zawartych garbników przypisuje się im pewne właściwości lecznicze.

LITERATURA

1. Hugo Schmidt: „Geschichte der Stadt Grünberg Schles. Grünberg 1922
2. Pr. zbiorowa: „Monographien Deutsche Städte tom X Berlin 1922 r."
3. Władysław Korcz: Dzieje uprawy zielonogórskiej winorośli. Poznań 1958 r.
4. E. Pijanowski, Z. Wasilewski: Zarys technologii winiarstwa. Warszawa 1955 r.

WOJCIECH PASTERNIAK

WSPÓŁCZESNE PROBLEMY NAZEWNICTWA GEOGRAFICZNEGO ZIEMI LUBUSKIEJ

Nazewnictwo jest młodą gałęzią wiedzy posługującą się własnymi metodami badawczymi. Jest to nauka o nazwach miejsc, osób i zwierząt. Rozwinęła się ona jako samodzielna dziedzina badań językowych, historycznych, osadniczych, geograficznych i innych w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia na zachodzie Europy, a u nas w latach osiemdziesiątych. Polska toponomastyka ma poważne osiągnięcia. Wyniki badań nazewniczych pozwalają określić stosunki osadnicze i socjalne w dawnych okresach naszych dziejów (por. np. znakomite studia Bujaka nad osadnictwem Małopolski i ciekawą rozprawę W. Taszyckiego: Dotychczasowy stan badań nad pobytem drużyn germańskich na ziemiach polskich w świetle toponomastyki „Przegląd Zachodni" VII zeszyt 5/6 1951 rok).

Na podstawie nazw geograficznych uczeni zdobyli wiele danych o osadnictwie i języku plemion słowiańskich żyjących około roku 1000 w dorzeczu Łaby i na wschód od niej. Jest rzeczą znaną, że badacze średniowiecznych stosunków społecznych obficie wykorzystali materiał nazewniczy jako źródło historyczne. Nazwy miejscowe są najpewniejszym dokumentem w badaniu stosunków przedhistorycznych. Dostarczają one także wiele cennego materiału etnografowi, geografowi i przyrodnikowi.

Czytelnika z województwa zielonogórskiego zainteresuje może fakt, że na podstawie szczegółowej analizy nazw plemiennych w Polsce stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, wbrew poglądom wielu historyków, że nie było nigdy plemienia Lubuszan na terenie dzisiejszej Ziemi Lubuskiej. Ich istnienie wkoło Lubusza to wytwór historiografii. (T. Natanson-Leski: Zarys granic i po-

dział Polski najstarszej, 1953). Badania nazewnicze posiadają dla nas nie tylko wartość historyczną, w sensie ustalania pewnych danych historycznych, ale także wartość aktualną, wynikającą z patriotycznej potrzeby przeciwstawienia się propagandzie rewizjonistycznej.

Nazwy geograficzne świadczą o polskości Ziemi Lubuskiej. Oparły się one często zniekształceniom germanizacyjnym. Badając śląskie nazwy miejscowe, znakomity uczony Witold Taszycki pisał: „Gdybyśmy nie rozporządzali zwykłymi źródłami historycznymi, stwierdzającymi odwieczną polskość Śląska, moglibyśmy ją wykazać na podstawie śląskich nazw miejscowych. Gdybyśmy nie mieli dokumentów, które znaczą postępy niemieckiej kolonizacji, a zarazem germanizacji Śląska, na podstawie śląskich nazw miejscowych moglibyśmy przedstawić powolny, a systematyczny rozwój niemieckiego ruchu kolonizacyjnego na śląskich ziemiach". (W. Taszycki: Śląskie nazwy miejscowe, Katowice 1935 r.). Słowa te w całej rozciągłości można odnieść do nazw geograficznych Ziemi Lubuskiej. Miłość do naszej ziemi winna wyrażać się także troską o poprawność językową nazw miejscowych, których repolonizacja, podjęta po wojnie z inicjatywy polskich uczonych a przy poparciu rządu, była wielkim aktem usuwania pozostałości niewoli — nazw zniemczonych.

Z wyżej podanych względów, a zwłaszcza wobec faktu różnorodnych zmian nazewnictwa geograficznego Ziemi Lubuskiej, które między innymi wynikły także z pewnej szkodliwej samowoli (kalki z języka niemieckiego) i niezrealizowania uchwał Komisji Ustalania Nazw Miejscowych, istnieje społeczna potrzeba rozpatrzenia zagadnień zakreślonych tytułem niniejszej pracy.

PODZIAŁ NAZW MIEJSCOWYCH I ICH PROBLEMATYKA NA ZIEMI LUBUSKIEJ

Omawiając nazwy miejscowe posługuję się kryteriami historyczno-osadniczymi, jakie stworzył W. Taszycki w znakomitej pracy pt. „Słowiańskie nazwy miejscowe. Ustalenie podziału" Kraków 1946 r., wzorując się na podziale nazw miejscowych dokonanym przez historyka Tadeusza Wojciechowskiego (Tadeusz Wojciechowski: Chrobacja. Rozbiór starożytności słowiańskich I Kraków 1873 r.). Podział nazw miejscowych Taszyckiego posiada niezaprzeczone zalety. Jest przede wszystkim prosty i przejrzysty, a przez to przystępny nie tylko dla czytelnika z przygotowaniem językoznawczym.

Witold Taszycki dzieli nazwy miejscowe na dwie zasadnicze grupy, a mianowicie:

„A". Nazwy miejscowe będące zawsze nazwami miejscowymi, „B". Nazwy miejscowe będące zrazu nazwami ludzi, później dopiero nazwami miejscowymi.

Pierwszą grupę dzieli Taszycki na cztery gromady: nazwy topograficzne, kulturowe, dzierżawcze i zdrobniałe.

Nazwy topograficzne określają właściwości danego terenu, wskazują więc na jego fizjografię, określają teren według świata roślinnego (np.

Dąbrowa, Trzcinowo, Lasek) i zwierzęcego (np. Rybno, Jelenin, Piskorze), wskazują na położenie miejscowości względem jakiejś właściwości terenu, np. Zagórze (za górą), Przydroże (przy drodze) itp.

Nazwy kulturalne lub kulturowe oznaczają wytwory kultury materialnej, społecznej i duchowej człowieka. Są więc cennym materiałem dla badacza historii kultury materialnej i duchowej.

Nazwy dzierżawcze urobione są od nazwy człowieka, którego własnością była dana miejscowość. Mogą one także mieć znaczenie pamiątkowe. Miejscowości nazywano nieraz dla uczczenia jakiegoś dostojnika, wodza, bohatera narodowego lub regionalnego. Nazwy dzierżawcze zawierają więc zbiór nazw osobowych. Przetrwały w nich piękne słowiańskie imiona, które całkowicie zaczęły zanikać po przyjęciu przez Polskę chrześcijaństwa.

Nazwy zdrobniałe oznaczają położenie osiedla na podstawie miejscowości, w pobliżu której je założono, albo na podstawie pochodzenia mieszkańców.

Drugą grupę dzieli Taszycki także na cztery podgrupy: nazwy etniczne, patronimiczne, służebne i rodowe.

Nazwy etniczne znaczyły pierwotnie gromadę ludzką na podstawie zamieszkałego przez nią kawałka ziemi, pochodzenia z pewnej okolicy, miejscowości, charakterystycznego dla niej pożywienia itp.

Nazwy patronimiczne oznaczały w najdawniejszym stanie potomków lub poddanych człowieka, którego imię, tytuł lub nazwa zawodu tkwi w nazwie miejscowej.

Nazwy służebne oznaczają zajęcia dawnych mieszkańców danej osady.

Nazwy rodowe nazywały pierwotnie mieszkańców osady na podstawie nazwy osobowej, jakiej wspólnie, jako członkowie jednego rodu używali, albo na podstawie nazwy, jaką ich określono. Były więc to przezwiska mieszkańców jakiegoś osiedla. Uczeni ustalili, że nazwy miejscowe powstały w następującej kolejności:

1. nazwy topograficzne (najliczniej w VI—IX w),
2. nazwy kulturowe,
3. nazwy etniczne,
4. nazwy dzierżawcze,
5. nazwy patronimiczne (X—XIII w.),
6. nazwy służebne (X—XIII w.),
7. nazwy rodowe (XII—XIV w),
8. nazwy zdrobniałe.

Nazwy topograficzne czyli odapelatywne są najstarsze i najliczniej występują na Ziemi Lubuskiej. Świadczą one o luźniejszym niż w okresie feudalnym związku osadnika z ziemią, o niewłasnościowym stosunku do ziemi. Wszystkie pozostałe nazwy, zwane antroponimicznymi, wskazujące na stosunek człowieka do ziemi jako jej właściciela, utrwalające często kult wobec feudała, powstały w okresie późniejszym w ścisłym związku ze sto-

sunkami społeczno-gospodarczymi. Ten przegląd typów znaczeniowych nazw miejscowych zorientował czytelnika, jak wiele można powiedzieć o dawnym życiu i kulturze mieszkańców na podstawie badań nazewniczych.

Nie trzeba nikogo przekonywać, że istnieje konieczność takich badań na Ziemi Lubuskiej. Wyżej przedstawiona klasyfikacja nazw miejscowych pozwoli też czytelnikowi lepiej zrozumieć współczesną problematykę nazewnictwa Ziemi Lubuskiej, którą się z kolei zajmę.

W oparciu o źródła historyczne i poprawne zasady struktury nazewniczej przywrócili uczeni, w wyniku pięcioletniej intensywnej pracy, polską szatę nazewniczą Ziemiom Odzyskanym. Uchwały Komisji Ustalania Nazw Miejscowych ukazywały się, w miarę postępu prac, w mającym moc prawną Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej. Całość prac nazewniczych zakończono w grudniu 1950 roku. Najpierw ustalono nazwy miast powiatowych, następnie mniejszych miasteczek i wsi, na końcu nazwy małych osiedli i przysiółków. Wydany w roku 1951 „Słownik nazw geograficznych Polski Zachodniej i Północnej" Stanisława Rosponda jest relacją wyników badań naszych uczonych nad przywróceniem tradycyjnego, polskiego nazewnictwa Ziemiom Odzyskanym. Okazuje się jednak, że nie wszystkie miejscowości na Ziemi Lubuskiej zostały nazwane zgodnie z obowiązującym ustaleniem. Przetrwały nazwy niewłaściwe, które konstruowano tuż po wojnie w okresie wielkiego zamętu w nazewnictwie, zupełnie przypadkowo, bez znajomości rzeczy. Nie brano pod uwagę, że nazwa miejscowa musi mieć pewne znaczenie, jakiś związek z językiem polskim, z polską terminologią topograficzną, z nazwami osobowymi. Nie wystarczy dodać do byle czego przyrostków -ów, -ice, -owo, -in i innych, aby powstała nazwa miejscowa. Jej pierwszy człon, ten przed przyrostkiem, musi coś znaczyć.

Niestety do dziś przetrwały na Ziemi Lubuskiej różne potworki nazewnicze, swoiście zniekształcone nazwy niemieckie, kalki z języka niemieckiego. Te ostatnie to często spotykane zestawienia typu Górny Folwark, obce polskiemu nazewnictwu. W latach od 1945 roku do zakończenia prac Komisji Ustalania Nazw Miejscowych sama ludność i administracja państwowa utworzyła dużą ilość nazw miejscowych, kierując się potrzebami praktycznymi. Niektóre miejscowości zostały nazwane właściwie. W wielu przypadkach, gdy chodzi o nazwy osad założonych przez Niemców, są one zgodne z nauką, lecz inne niż ustalone. Należy chyba je pozostawić. Tym bardziej, że nazwy miejscowości powstałe w wyniku niemieckiej kolonizacji określiła KUNM pierwszy raz po polsku. Tam jednak, gdzie nazwa ma swoją polską tradycję, zaświadczoną dokumentami, trzeba jej właściwie używać. Tam gdzie jest ona potworkiem nazewniczym należy ją zmienić. Dotyczy to szczególnie nazw małych miejscowości, PGR i leśnictw. Dodajmy, że w międzyczasie powstały na Ziemi Lubuskiej nazwy nowe, jako wynik rozwijającego się osadnictwa. Z wyżej podanych względów kilkaset nazw miejscowych brzmi dziś inaczej niż ustalono.

Każda fala osadnictwa przynosi samorodny proces zmian nazw miejscowych. Tak prawdopodobnie było we wcześniejszych okresach naszych dziejów, tak było i po ostatniej wojnie. Te wcześniejsze procesy nazew-

nicze można łatwiej zrozumieć analizując współczesne. Samorodny proces zmian nazw miejscowych wystąpił po wojnie w formie uwyraźnienia ich znaczenia. Dotyczy to zarówno nazw tworzonych przez ludność jak i ustalonych urzędowo. Ludność tak nazywała miejscowości, aby miały one określone współczesne znaczenie, nie licząc się z tym, że wiele nazw na Ziemi Lubuskiej jest świadectwem dawnego słownictwa słowiańskiego i staropolskiego. W procesie tym, który w pewnym stopniu zmieniał i zmienia szatę nazewniczą Ziemi Lubuskiej, odgrywa nieraz pewną rolę położenie topograficzne pewnej miejscowości, a także łatwość wymawiania (por. tabela 1).

Na Ziemi Lubuskiej występuje dążność do globalnego nazywania miejscowości w pobliżu położonych, np. do Kurska należy w pobliżu położone Dębsko (pow. Międzyrzecz), do Lubniewic Krajnik, Suszyce, Osia Góra (pow. Sulęcin), Młodziejów do Siadczy, obecnie Siedczyn (pow. Sulechów). Szarki do Uścia (pow. Sulechów), Mikułówka do Przyborza (pow. Żagań), Wojsławice do Przylasków (pow. Żagań), Owczary do Komorowa (pow. Gubin). Przykładów takich można przytoczyć kilkaset.

Nawet małe miejscowości i przysiółki oddalone o około 2 km noszą nazwy większych miejscowości leżących w pobliżu. Na Ziemi Lubuskiej nie wytworzyła się jeszcze potrzeba odróżniania różnych części miejscowości już istniejących. Proces ten wynikł z początkowo powierzchownej orientacji w terenie nowo przybyłych osadników. Obecnie wytwarza się jednak nowy typ nazw przysiółków. Są to w przeważającej ilości nazwy pochodzące od właściciela pojedyńczego zabudowania, wyróżniającego się czymś spośród ludzi mieszkających w pobliżu, często też właściciela leśniczówki. Oto przykłady:

Nieradek — U Słomczewskiego (pow. Sulęcin), U Kaczmarka (pow. sulęciński), U Waligóry (pow. sulechowski), U Herberga i U Cacyka (pow. Strzelce Krajeńskie), Szarki — U Tomaszewskiego (pow. sulechowski), U Nowaka (pow. sulechowski), U Kłopowskiego (pow. sulechowski), Dębno — U Smogóra (pow. Wschowa). Kamienna — U Noconia (pow. Wschowa), Wróblów — U Szurana (pow. Wschowa), Grochowice — U Maćkowiaka (pow. Wschowa). Zwierzyniec — U Durczaka (pow. Wschowa). Dąb dzisiaj Bezdębiec — U Zegara (pow. Wschowa) itd. Można podać wiele podobnych przykładów z Ziemi Lubuskiej.

Takie nazwy z wyrażeniami przyimkowymi występowały dość obficie we wczesnym średniowieczu na Śląsku i z rzadka tylko w innych dzielnicach Polski. Zanikły jednak po XIV w. (por. W. Taszycki: „Śląskie nazwy miejscowe". Katowice 1935 r.). Dawne nazwy tego typu przeszły ewolucję, stając się nazwami patronimicznymi lub etnicznymi. Przyszłość pokaże, czy podobnym zmianom ulegną nazwy lubuskie. Nazwy te istnieją współcześnie obok nazw ustalonych, w wielu jednak wypadkach znana jest wyłącznie nazwa przyimkowa. Dotyczy to zwłaszcza nazw leśnictw. Wydaje się, że w tworzeniu tych nazw nie odegrały roli stosunki własnościowe, nie mają więc one charakteru dzierżawczego, lecz odgrywała i odgrywa tu rolę łatwość orientacji w terenie, jako że np. nazwisko leśniczego jest dobrze znane miejscowej ludności.

Ilustracją współczesnego stanu nazewnictwa miejscowego Ziemi Lubuskiej są cztery tabele, zamieszczone poniżej. Nie wyczerpuję w nich wszystkich przykładów z omawianego terenu. Podaję jednak — wydaje się — dostateczny materiał do wyciągnięcia pewnych ogólniejszych wniosków (por. omówienia niektórych procesów zamieszczone wyżej).

Tabela pierwsza ilustruje proces znaczeniowego uwyraźniania nazw miejscowych.

Tabela druga podaje nazwy, których nie ma w słowniku Rosponda, a więc utworzone przez ludność lub administrację. Są tu „kalki" z języka niemieckiego i wiele potworków nazewniczych. Będą tutaj także pewne skróty nazewnicze, powstałe często pod wpływem gwarowym, np. Kleszczewo — Kliszcz, a nawet obcojęzycznym np. Lipienka — Lipenka — wpływ ukraiński. Dyspalatalizacja spółgłosek przed e oraz i dokonała się w języku rosyjskim w XIII — XV w. (W. Kuraszkiewicz: Zarys dialektologii wschodnio-słowiańskiej. Warszawa 1954, str. 34—35).

Nowe osadnictwo stwarzało konieczność natychmiastowego nazywania miejscowości, które już istniały przed przybyciem osadnika. Było to nazywanie nie uwzględniające historii miejscowości, jej genezy, nie znaczeniowe lecz formalne. Nazwy takie z dawnych wieków to wyróżniane przez Palackiego, Moszyńskiego i Taszyckiego nazwy ciemne, dające się klasyfikować tylko formalnie. W ich ustalaniu odgrywała rolę dawniej powstała nazwa. Nowy osadnik często uwyraźniał ją znaczeniowo, tworzył nazwę według zasobu własnych wiadomości i możliwości nazywania, korzystał ze znanych nazw analogicznych. Tworząc te nazwy po wojnie brała często ludność za podstawę nazwę niemiecką lub fonetycznie podobną polską nie zastanawiając się nad jej znaczeniem, lecz przyczepiając różne końcówki (np. dzierżawcze, patronimiczne itp.). Wytwarza się więc grupa nazw miejscowych pustych, bez znaczenia, którą można klasyfikować tylko formalnie.

Trzecia tabela ilustruje proces zmian końcówek ustalonych nazw miejscowych. O ich kształcie zadecydowała często łatwość wymowy. Będą więc to nazwy skrócone np. Św. Wojciech — Wojciechowo. Na podstawie trzeciej tabeli możemy zaobserwować wielką płynność nazw dzierżawczych, np. Ługów — Ługowo, Grochowo — Grochów. Można ją tłumaczyć tym, że „przynależność własnościowa" danej nazwy dzierżawczej nie ma dziś żadnego znaczenia. Płynność końcówek uzasadniona jest także analogią do końcówek innych nazw miejscowych — i odwrotnie — procesem zacierania się znaczeniowego nazw dzierżawczych, patronimicznych i innych.

Zmienność form poszczególnych nazw z biegiem czasu występowała także dawniej. Adam Wolff w interesującej pracy „Nazwy miejscowe na Mazowszu" (Onomastica I 1955) pisze o pojawieniu się w XV w. w nazewnictwie Mazowsza dwu, lub nawet trzech form nazw, dotyczących tej samej miejscowości. Wolff za Balzerem, Bujakiem i Brücknerem stwierdza, że między nazwami rodowymi, patronimicznymi, u Brücknera jeszcze dzierżawczymi, istotnej różnicy znaczeniowej czy czasowej nie ma, choć gramatycznie są to nazwy różne. Współczesny materiał nazewniczy z Ziemi Lubuskiej potwierdza słuszność tych sądów w wypadku całkowitego za-

tarcia się znaczenia poszczególnych nazw. Słuszna jest uwaga Wolffa, że na zmienność form końcówek wpływa tworzenie przymiotników, u Wolffa np. Dmochy, przymiotnik dmochowski, nazwa miejscowa Dmochowo; na Ziemi Lubuskiej np. Linie, przymiotnik liński, nazwa miejscowa Liny.

Czwarta tabela zawiera nazwy podane w słowniku Rosponda, które jednak są nie używane w terenie.

Tabela 1
Procesy znaczeniowego uwyraźniania nazw miejscowych
(przykłady)

Nazwa ustalona	Nazwa współczesna	Powiat
Buszek	Bukowa	Szprotawa
Chociemyśl	Kociemyśle	Głogów
Czerlejewo	Czerleno	Wschowa
Dąb	Bezdębiec	Wschowa
Drogłowice	Drogłowice	Głogów
Gębice	Gubice	Sulechów
Golczewice	Marianowo	Strzelce Kraj.
Karszynek	Karcz	Sulechów
Lemierzycko	Lubomierzycko	Sulęcin
Linie	Liny	Sulechów
Łazy	Lesów	Lubsko
Łąkie	Łąki	Świebodzin
Łochowice	Łachowice	Krosno Odrz.
Łowiguz	Dzików	Gubin
Małowice	Malwice	Lubsko
Modropole	Modrepole	Strzelce Kraj.
Mołoszowice	Masłowice	Nowa Sól
Nowe Dzieduszyce	Nowe Dziaduszyce	Gorzów
Smogórzyn	Smolarnia	Krosno
Trzepielinek	Jeziorki	Sulęcin
Trzcińce	Cięcie	Sulęcin
Tyczno	Krzeczkowo	Świebodzin
Uście	Ujście	Sulechów
Wyszyna	Wójciki	Zielona Góra
Żarzyn	Zarzyn (od zarzynać)	Sulęcin

Tabela 2
Tabela nazw miejscowych
nie ustalonych przez Komisję Ustalania Nazw Miejscowych

Miejscowość	Powiat
Aleksandrów	Zielona Góra
Antoniewo	Sulęcin
Antonówka	Gubin
Augustynka	Krosno
Białe Łąki k. jez. Głębokie	Międzyrzecz
Błonie	Nowa Sól
Bogaczów	Żary
Brzeźnica	Świebodzin
Bucze	Żary
Bukowa	Szprotawa
Chlebice	Lubsko
Dąbrówka	Nowa Sól
Dobrzyń	Żary
Dolina Leśna	Sulęcin
Dorzecze	Nowa Sól
Dzikarnia	Świebodzin
Fery	Sulechów
Franciszków	Słubice
Głędzin	Głogów
Górki Wielkie	Sulechów
Górny Folwark	Sulechów
Gryżyna Młyn	Krosno
Gubice	Sulechów
Hersztop	Skwierzyna
Huta Duża	Szprotawa
Huta Mała	Szprotawa
Jarnatów	Sulęcin
Jasion	Lubsko
Jelenic	Sulęcin
Karcz	Sulechów
Karolinów	Żagań
Kącin	Żagań
Kiwicze	Skwierzyna
Kiwlicze	Głogów

Miejscowość	Powiat
Kochanowo	Wschowa
Kolonia Gościkowo	Międzyrzecz
Koronkowo	Nowa Sól
Kotogórze	Nowa Sól
Kotłowo	Sulechów
Kril (Gril) koło Trzemeszna Lub.	Sulęcin
Krukówka	Zielona Góra
Krzeczkowo	Świebodzin
Lesów	Lubsko
Leśna Góra	Sulechów
Liny	Sulechów
Lipo albo Lipno koło Przewozu	Żary
Ludwików	Żary
Łachowice	Krosno
Łaziska	Świebodzin
Łąków	Sulęcin
Łukawy	Żary
Malwice	Lubsko
Mała Dąbrówka	Świebodzin
Mała Lipna	Żary
Mała Wólka	Głogów
Małe Kochanowo	Wschowa
Mały Bór	Wschowa
Marianowo	Sulechów
Marysin	Żagań
Masków	Międzyrzecz
Matyldowo	Głogów
Mieczysławów	Nowa Sól
Międzywody	Sulechów
Myślenice	Głogów
Nowe Kursko	Międzyrzecz
Nowe Łąki	Strzelce Kraj.
Nowy Most	Strzelce Kraj.
Nowy Świat	Sulechów
Owczarnia	Świebodzin
Podośno	Sulęcin
Pokrzywno	Szprotawa
Polska Wola	Słubice

Miejscowość	Powiat
Przygórze	Wschowa
Przyrzecze	Słubice
Pustków	Żary
Radomyśl	Wschowa
Rakowo	Skwierzyna
Sabinówka	Nowa Sól
Silna	Międzyrzecz
Skarbiec	Żagań
Stary Dwór	Sulechów
Stary Wędrzyn koło Trzemeszna Lub.	Sulęcin
Straszów	Żary
Świerków	Sulęcin
Teresin	Sulęcin
Torno	Lubsko
Trąby	Lubsko
Winniki	Głogów
Witanowice	Głogów
Wysokie Dęby	Słubice
Zbiersko	Wschowa
Złotawa	Strzelce Kraj.
Złoty Potok	Świebodzin
Zygmuntów Dolny	Nowa Sól
Zygmuntów Górny	Nowa Sól

Tabela 3
Zmiany końcówek

Nazwa ustalona	Nazwa współczesna	Powiat
Brzezin	Brzeźno	Sulęcin
Cisów	Cisowo	Nowa Sól
Drzewiczka	Drzewice	Krosno Odrz.
Glinik	Glinki	Szprotawa
Glińsk	Glińsko	Świebodzin
Grochowo	Grochów	Sulęcin
Kaczeniec	Kaczenice	Zielona Góra
Kijów	Kijowo	Strzelce Kraj.
Krążkówko	Krążków	Głogów

Nazwa ustalona	Nazwa współczesna	Powiat
Krzywa	Krzywaniec	Lubsko
Linie	Liny	Sulechów
Lubniewice	często Lubniewica	Sulęcin
Łąkie	Łąki	Świebodzin
Ługi Brzozowskie	Brzozówka	Sulęcin
Ługów	Ługowo	Świebodzin
Łukawy	Łukaw	Żary
Myszyniec	Myszków	Wschowa
Niemścin	Niemszczów	Sulęcin
Ostrów	Ostrówek	Sulęcin
Polne	Polna	Sulęcin
Postomice	Postomie	Sulęcin
Puszczykowo	Puszczyki	Strzelce Kraj.
Wojciechówek	Wojciechowo	Międzyrzecz
Wyszanowo	Wyszanów	Międzyrzecz

Tabela 4
Nazwy podane w słowniku Rosponda, które nie są używane w terenie

Miejscowość	Powiat
Barcikowiczki	Nowa Sól
Bądecz	Słubice
Bechy	Sulęcin
Bieganów	Słubice
Bieżyn	Słubice
Bogdanów	Sulęcin
Bogumiłów	Żary
Broczek	Słubice
Brodniki	Słubice
Bucze	Głogów
Budachówek	Sulęcin
Bulim	Nowa Sól
Chartówek	Sulęcin
Chełmek	Nowa Sól
Chlebniki	Świebodzin
Chudecz	Wschowa

Miejscowość	Powiat
Chwierut	Świebodzin
Ciągliny	Słubice
Cieszanki	Słubice
Cieszyradz	Świebodzin
Czarne Zdroje	Słubice
Czarnówek	Słubice
Dębianka	Nowa Sól
Dębsko	Międzyrzecz
Domaniowice	Głogów
Drogoniów	Nowa Sól
Dźwina	Sulechów
Dzwonki	Sulęcin
Folfark św. Anny	Żagań
Gardno	Słubice
Gębice	Sulechów
Gęśnik	Sulęcin
Glinica	Głogów
Glinki Radowskie	Słubice
Głazy	Sulęcin
Głuchowiec	Sulęcin
Głuszyca	Sulechów
Gościmierz	Słubice
Grabienko	Słubice
Gradyń	Słubice
Granicznik	Sulęcin
Grądkie	Międzyrzecz
Gródek	Świebodzin
Grządkowo	Sulęcin
Igłowice	Głogów
Ilanka	Słubice
Janowiec	Sulechów
Jedlice	Sulęcin
Jeżowe Pole	Sulęcin
Kaliszkowice	Świebodzin
Klekot	Skwierzyna
Klekotka	Świebodzin
Kochań	Słubice
Konin	Nowa Sól

Miejscowość	Powiat
Kownatki	Gorzów
Krajnik	Sulęcin
Krzydłowiczki	Głogów
Kukowo	Słubice
Kunowiczki	Słubice
Kurzawka	Świebodzin
Kwaśniewo	Słubice
Laski	Sulechów
Leszczyki	Słubice
Lipowiec	Słubice
Lisówek	Słubice
Luboniec	Słubice
Łaszewo	Sulęcin
Łęczynek	Sulęcin
Łęgowskie	Międzyrzecz
Łękinia	Świebodzin
Łomnica	Sulechów
Łysinki	Wschowa
Maciążki	Słubice
Małoszewo	Skwierzyna
Maniszewo	Słubice
Marzęcice	Sulechów
Marzęcin	Zielona Góra
Maszkówek	Sulęcin
Mielno	Żary
Mierzeniec	Sulęcin
Miłkowo	Świebodzin
Miłozdroje	Sulęcin
Mikułówka	Nowa Sól
Młodno	Słubice
Modlęcin	Sulęcin
Mokradl	Świebodzin
Niedźwiedzi Ług	Sulęcin
Nowe Osiedle	Głogów
Nowy Gościniec	Skwierzyna
Odrzygoszcz	Sulęcin
Olszyna	Słubice
Omącznik	Słubice

Miejscowość	Powiat
Opolnica	Świebodzin
Ordzikowo	Sulęcin
Osia Góra	Sulęcin
Osieczyce	Sulęcin
Owczarki	Słubice
Ożar	Sulęcin
Pamiątkowice	Sulęcin
Pamięcinek	Słubice
Pękoszów	Głogów
Piersna	Głogów
Piskornik	Świebodzin
Płoszewo	Słubice
Pobrzeże	Świebodzin
Podbiele	Sulęcin
Pohulanka	Sulęcin
Połęcin	Słubice
Potok	Żary
Przewodowo	Krosno
Przyborze	Nowa Sól
Przychodza	Skwierzyna
Radocin	Nowa Sól
Radotki	Słubice
Rajewo	Zielona Góra
Rokszyno	Sulęcin
Rościce	Żary
Rożkowo	Słubice
Rudawka	Świebodzin
Rypidłów	Sulęcin
Rzeczny Młyn	Słubice
Sady	Słubice
Sarni Gaj	Słubice
Sieńsk	Gubin
Smochowice	Sulęcin
Smogórze Drzecińskie	Słubice
Smolary Stadnickie	Sulęcin
Smolno	Międzyrzecz
Sobieraj	Sulęcin
Sobolewo	Sulęcin

Miejscowość	Powiat
Spławie	Sulęcin
Spławiska	Słubice
Spudłówek	Słubice
Stalonka	Sulęcin
Stany	Nowa Sól
Starołęczne	Sulęcin
Starościn	Słubice
Stary Młyn	Słubice
Stawidło	Słubice
Strzeszków	Nowa Sól
Suchcin	Sulęcin
Sulistrasz	Sulęcin
Sułówek	Słubice
Suszyce	Sulęcin
Suszyn	Sulęcin
Sychowo	Krosno
Szczygłowo	Strzelce Kraj.
Ślężno	Słubice
Śliwice	Słubice
Śniatówko	Słubice
Świnino	Głogów
Targoszyniec	Świebodzin
Tkacze	Sulęcin
Trzciniec	Świebodzin
Trzepielinek	Sulęcin
Trzeszczewo	Słubice
Trzęsawa	Świebodzin
Trzęsigłowa	Słubice
Tyczyno	Świebodzin
Tamiana	Skwierzyna
Wielibórz	Sulechów
Wielopole	Sulęcin
Wierzbowiec	Słubice
Wieszczyce	Sulęcin
Witkówko	Sulęcin
Wiry	Świebodzin
Wojtaszkowo	Sulęcin
Wolnica	Nowa Sól

Miejscowość	Powiat
Wrzoskały	Słubice
Wszeborów	Sulęcin
Wszeborówek	Sulęcin
Wygnanka	Słubice
Wygoda	Świebodzin
Wygon	Świebodzin
Zabiela	Świebodzin
Zabłocie	Słubice
Zacisze	Zielona Góra
Zagóra	Nowa Sól
Zagórzyn	Sulechów

NAZWY PÓL I JEZIOR NA ZIEMI LUBUSKIEJ

Nazwy pól na Ziemi Lubuskiej można podzielić na trzy grupy:
1) nazwy oznaczające położenie pól w pobliżu innej miejscowości,
2) nazwy określające właściwości topograficzne terenu,
3) nazwy określające położenie pól w pobliżu tworów kultury materialnej, np. młynów, tartaków itp.

Pierwsza grupa występuje na Ziemi Lubuskiej najliczniej.
W tabeli podaję przykłady:

Miejscowość	Nazwy pól
Broniszów pow. Nowa Sól	Za Koreą, Pod Urzutami, Na Radwanowie, Pod Mirocinem
Buków pow. Sulechów	Pod Sulechowem, Pod Rakowem
Gozdnica pow. Żagań	Pod Wymiarkami
Jędrzychowice pow. Wschowa	Pod Kandlewem, Pod Górzyną, Pod Dryżyną, Pod Siedlnicą, Pod Kowalewem, Pod Zamysłowem
Karszyn pow. Sulechów	Pod Kargową, Pod Dąbrówką, Pod Susłowem, Pod Uściem, Pod Siedczynem
Komorów pow. Gubin	Pod Jaromirowicami, Pod Bieżycami, Pod Wałowicami
Klępsk pow. Sulechów	Pod Kotłowem, Pod Kolesinem, Pod Klępskiem Małym, Pod Okuninem
Klenica pow. Sulechów	Pod Swarzenicami, Pod Dąbrówką, Pod Bojadłem
Kotla pow. Głogów	Pod Kociemyślami

Miejscowość	Nazwa pól
Kursko pow. Międrzyrzecz	Pod Templewem, Pod Pieskami, Pod Kliszczem
Lipie Góry pow. Strzelce Krajeńskie	Pod Czyżewem, Pod Ogardami
Lutol Suchy pow. Międzyrzecz	Pola Chociszewskie
Lutol pow. Lubsko	Pod Górznem, Pod Lubskiem
Nowe Miasteczko pow. Nowa Sól	Koło Borowa, Pod Łukowem, Pod Miłakowem
Nietków pow. Zielona Góra	Pod Laskami
Ochla pow. Zielona Góra	Pod Świdnicą
Ołobok pow. Świebodzin	Pod Łąkami (wieś Łąki), Pod Świebodzinem, Pod Borowem, Pod Niesulicami
Osiecznica pow. Krosno Odrz.	Pod Marcinowicami, Pod Czetowicami, Pod Łochowicami
Pomorsko pow. Sulechów	Pod Brzeziami, Pod Brodami
Przychów pow. Krosno Odrz.	Pod Świercami
Sława Śl. pow. Wschowa	Pod Lubogoszczą, Pod Golą, Pod Wróblewem, Pod Jutrzenką, Pod Przybyszowem, Pod Cegłówką, Pod Starym Strączem, Pod Lipinkami, Pod Radzyniem
Zarzyń pow. Sulęcin	Pod Pieskami, Pod Wysoką, Pod Wielowsią, Pod Glisnem

Nazwy te przeważają zwłaszcza na terenach o dużym skupisku osad. Natomiast miejscowości odległe od siebie mają większość nazw należących do grupy drugiej i trzeciej. Niektóre nawet całkowicie pozbawione są nazw należących do grupy pierwszej np. nazwy łąk i pól wsi Będów pow. Zielona Góra: Śluza (łąka w pobliżu śluzy), Czarne (pole od czarnej gleby), Kapuśniaki, Na Hektarach (dzielono po wojnie tę ziemię po hektarze każdemu gospodarzowi — stąd nazwa), Na Grojcach, Luk (nazwa łąki wchodzącej „luką" w las), Waldwiza (przekształcenie nazwy niemieckiej).

Przykłady nazw pól określających właściwości topograficzne terenu

Miejscowość	Nazwy pól
Broniszów pow. Nowa Sól	Za Lasem, Na Górze
Goznica pow. Żagań	Pod Lasem, Pod Lipą
Jędrzychowice pow. Wschowa	Pod Laskiem, W Dębinach, Na Górze

Miejscowość	Nazwa pól
Karszyn pow. Sulechów	Pod Dąbkami, Pod Kanałem, Pod Lasem, W Łąkach
Klenica pow. Sulechów	Nad Odrą
Kotla pow. Głogów	Za Rzeką, Na Górze, Pod Lasem
Komorów pow. Gubin	Wąwóz, Leszczyna, Pod Lasem, Nad Jeziorem, Nad Drogą.
Lipie Góry pow. Strzelece Krajeńskie	Koło Jeziora, Za Lasem
Lutol pow. Lubsko	W Klinie, Na Łąkach, Za Lasami, Pod Laskiem
Lutol Suchy pow. Międzyrzecz	Pola Bieleńskie (jezioro Bieleń), Pola Nadrzeczne, Za Drogą, Pod Lasem
Nietków pow. Zielona Góra	Za Kanałem, Nad Odrą, Na Górach
Nowe Miasteczko pow. Nowa Sól	Nad Wodospadem, Nad Stawem
Ochla pow. Zielona Góra	Pod Ochlą (rzeka)
Ołobok pow. Świebodzin	Za Jeziorem, Pod Lasem
Pomorsko pow. Sulechów	Za Odrą, Przed Odrą, Pod Lasem
Przychów pow. Krosno Odrz.	Pod Jeziorem, Pod Lasem
Stypułów pow. Nowa Sól	Pod Lasem, Za Stawem
Wężyska pow. Krosno Odrz.	Pod Lasem

Przykłady nazw określających położenie pól w pobliżu tworów kultury materialnej

Miejscowość	Nazwy pól
Broniszów pow. Nowa Sól	Pod Torami, Za Szosą
Bytom Odrz. pow. Nowa Sól	Za Torami, Koło Torów
Gozdnica pow. Żagań	Za Basenem, Przy Kościele, Koło Cmentarza
Jędrzychowice pow. Wschowa	Pod Cegielnią, Za Parkiem, Za Szosą
Karszyn pow. Sulechów	Pod Wieżą, Za Ochronką
Klenica pow. Sulechów	Za Tartakiem, Za Stacją
Komorów pow. Gubin	Koło Młyna

Miejscowość	Nazwy pól
Kotla pow. Głogów	Za Torami, Za Cegielnią
Lutol pow. Lubsko	Za Cmentarzem, Za Wiatrakiem
Nietków pow. Zielona Góra	Za Torami, Koło Rezerwatu
Ochla pow. Zielona Góra	Lotnisko (zaorane pole na którym było lotnisko)
Przychów pow. Krosno Odrz.	Pod Sztreką (torami)
Smolno Wielkie pow. Sulechów	Za Wiatrakiem
Stypułów pow. Nowa Sól	Za Torami
Wężyska pow. Krosno Odrz.	Za Torami, Za Młynem, Pod Lasem

Jest to grupa nazw stosunkowo bardzo nieliczna. Na Ziemi Lubuskiej prawie nie są używane dzierżawcze nazwy pól. Typ takich nazw na pewno się już nie wytworzy z związku z postępującym uspółdzielczeniem wsi. Zebrany materiał pokazuje wyraźnie zależność nazw pól od krajobrazu i stosunków społeczno-gospodarczych. Nazw rzeczownikowych jest znacznie mniej niż nazw przyimkowych. Proces urzeczownikowania nazw terenowych na Ziemi Lubuskiej jest rzeczą wątpliwą. Potwierdzają się zastrzeżenia M. Kucały (M. Kucała: Nazwy terenowe z kilku wsi w pow. myślenickim. Onomastica.) odnośnie teorii prof. Dejny o urzeczownikowaniu nazw terenowych (K. Dejna: Terenowe nazwy śląskie. Onomastica II 1956). Istnienie nazw przyimkowo-okolicznikowych uwarunkowane jest — jak się wydaje — ich dokładnością informacyjną. Nazwy te doskonale pozwalają zorientować się w terenie, wskazując na znane powszechnie obiekty. Nazewnictwo terenowe Ziemi Lubuskiej jest uboższe niż nazewnictwo terenowe innych regionów Polski.

Na Ziemi Lubuskiej wytwarza się także typ nazw geograficznych żartobliwych, np. Bądecz nazywają Sybirem (pow. Sulęcin), zburzoną leśniczówkę koło Glisna Piekłem, wyspy na jeziorach lubniewickich: „Kocham Cię", „Tu mi daj", „Mam cię dość", „Odczep się ode mnie" (podobnie jeden z półwyspów na jeziorach mazurskich nazywa się „Goła Zośka"), pole koło Obłotna — Koreą (pow. Sulechów), pole koło Sulechowa — Sybirem, pole za Smolnem Wielkim (pow. Sulechów) także Sybirem (pole bezdrzewne, gołe), część wsi Broniszów—Koreą (pow. Nowa Sól), pole w Jędrzychowicach pow. Wschowa Na Saharach (piaszczyste). Zwyczaj przenoszenia nazw Sybir i Korea spotykamy na omawianym terenie dość często.

Nazwy jezior nie mają tu w wielu wypadkach nazw zgodnych z ustaleniem. Jezioro nazywa się często Jeziorem, a rzeka Rzeką. Jest tu chyba pewna analogia do nazewnictwa z okresu praindoeuropejskiego.

Przedstawiony w tej pracy materiał nazewniczy uzasadnia konieczność opracowania współczesnego słownika nazw geograficznych Ziemi Lubu-

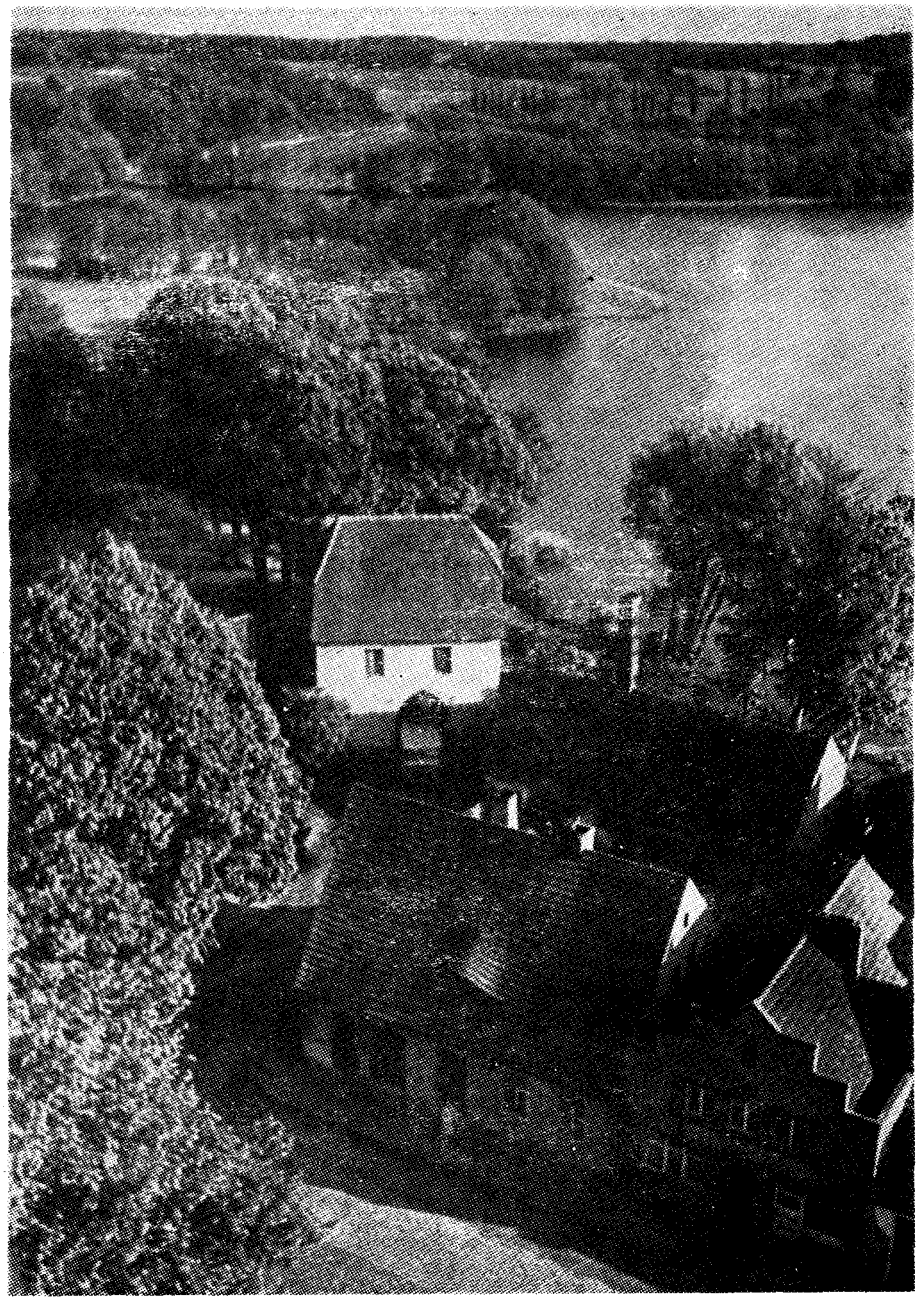
skiej, a przynajmniej nazw miejscowych. Opracowanie takiego słownika wskazane jest także ze względu na istnienie nazw niewłaściwych, na jego szeroką użyteczność społeczną. Wydany przez Zarząd Okręgu Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Zielonej Górze „Wykaz miejscowości województwa zielonogórskiego" nie obejmuje całości nazewnictwa miejscowego, posiada wiele rażących błędów, między innymi podaje dużą ilość nazw niewłaściwych.

Istnieje konieczność szerokiej popularyzacji wiedzy nazewniczej, gdyż część naszego społeczeństwa nie wykazuje troski o poprawną, polską formę nazw miejscowych. W świadomości mieszkańców tkwią nieraz, obok oficjalnych nazw polskich, przekształcone nazwy niemieckie, źródłem swym sięgając czasów powojennych. Istnieją także różnice między administracyjnym, oficjalnym, a przez ludność używanym nazywaniem miejscowości. Jak Niemcy niezwykle starannie zacierali ślady polskiego nazewnictwa na Ziemi Lubuskiej, tak my jeszcze z większą starannością winniśmy dążyć do całkowitej ich repolonizacji.

BIBLIOGRAFIA

1. K. Dejna: Terenowe nazwy śląskie. Onomastica 2, Wrocław 1956.
2. M. Karaś: Nazwy miejscowe typu Podgóra, Zalas w języku polskim i innych językach słowiańskich. Wrocław 1955.
3. T. Milewski: Recenzja z prac Trautmanna Onomastica I Wrocław 1955.
4. T. Milewski: Nazwy miejscowe Ziem Odzyskanych. Poradnik Językowy XII 1952.
5. T. Natanson-Leski: Zarys granic i podziałów Polski najstarszej, 1953.
6. S. Rospond: Klasyfikacja strukturalno-gramatyczna słowiańskich nazw geograficznych. Wrocław 1957.
7. W. Taszycki: Patronimiczne nazwy miejscowe na Mazowszu. Kraków 1951.
8. W. Taszycki: Słowiańskie nazwy miejscowe (ustalenie podziału) Kraków 1946.

9. W. Taszycki: Śląskie nazwy miejscowe 1935.
10. W. Taszycki: Najdawniejsze polskie imiona osobowe Kraków 1925.
11. W. Taszycki: Dotychczasowy stan badań nad pobytem drużyn germańskich na ziemiach polskich w świetle toponomastyki. „Przegląd Zachodni" VII z 5/6 1931.
12. W. Taszycki: Rozprawy i studia polonistyczne Onomastyka. Wrocław — Kraków 1958.
13. W. Taszycki: Rzekomo patronimiczne nazwy miejscowe (Znaczenie przyrostka -ic) Język Polski XXI. 1936.
14. H. Ułaszyn: Słowotwórstwo. Gramatyka języka polskiego (zbiorowa). Kraków 1923.
15. J. Zborowski: Wskazówki do zbierania nazw geograficznych. Biblioteczka T-wa Miłośników Języka Polskiego nr 4. Warszawa 1923.
16. K. Zierhoffer: Nazwy miejscowe północnego Mazowsza. Wrocław 1957.
17. S. Kozierowski: Pierwotne osiedlenie pogranicza wielkopolsko-śląskiego między Obrą i Odrą a Wartą i Bobrem w świetle nazw geograficznych. Slavia Occidentalis VII i VIII 1928 i 1929.
18. Tadeusz Wojciechowski: Chrobacja. Rozbiór starożytności słowiańskich I. Kraków 1872.
19. Adam Wolff: Nazwy miejscowe na Mazowszu. Onomastica I. 1955.



Łagów Lubuski — widok ogólny

Fot. B. Bugiel

WOJCIECH PASTERNIAK
HIERONIM SZCZEGÓŁA

Z DZIEJÓW NAJSTARSZEJ LUBUSKIEJ UCZELNI PEDAGOGICZNEJ

Państwowe Liceum Pedagogiczne w Sulechowie jest najstarszą szkołą tego typu na Ziemi Lubuskiej [1]). Na terenie województwa zielonogórskiego pracuje dziś około 1000 sulechowskich wychowanków. Wśród nauczycielstwa lubuskiego stanowią oni grupę liczącą około 16,5 proc. Z wzorowo prowadzonej dokumentacji Liceum, ze wspomnień absolwentów i nauczycieli, z dokumentów i artykułów, wyłania się historia tej ważnej dla rozwoju oświaty i kultury placówki. Historię tę uzupełnia — dzięki swej wyjątkowej pamięci — długoletni jej dyrektor, Edmund Ciesielski. Powojenne dzieje Liceum Pedagogicznego w Sulechowie stanowią fragment chlubnej karty rozwoju oświaty na odzyskanych Ziemiach, dowód kulturalnego jej rozkwitu, sprawdzalny fakt szczególnej troski Polski Ludowej o rozwój szkolnictwa i nauki.

Po powrocie Ziemi Lubuskiej w granice Polski dawał się dotkliwie odczuć brak kadry oświatowej. Ważną potrzebą stało się więc szybkie stworzenie zakładów kształcenia nauczycieli. Ze względu na trudności w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu, nauczycieli dla tego regionu miało kształcić powołane do życia Zarządzeniem Ministra Oświaty z dnia 28 sierpnia 1945 r. Państwowe Liceum Pedagogiczne w Wolsztynie [2]), którego pierwszym dyrektorem i organizatorem został dr Antoni Maćkowiak, znany już wówczas praktyk i teoretyk nauczania początkowego.

W dniu 16 listopada 1945 r. 44 uczniów i 4 wykładowców uroczyście rozpoczęło pierwszy po wojnie rok szkolny w nowej szkole pedagogicz-

nej. Normalną pracę zakładu hamowały jednak trudności lokalowe, których w najbliższej perspektywie nie udałoby się rozwiązać. Zaistniała zatem konieczność wyszukania nowego locum, względnie nawet przeniesienia całej szkoły do innego miasta.

Tak się też stało. 2 stycznia 1946 r. przeniesiono Liceum Pedagogiczne z Wolsztyna do Sulechowa [3]) do gmachu poniemieckiego seminarium nauczycielskiego, założonego już w roku 1719. Inicjatorem tego kroku był znany lubuski działacz oświatowy, obecny prezes Lubuskiego Towarzystwa Kultury, wówczas wizytator kuratorium w Poznaniu, mgr Wiesław Sauter, który podsunął tę propozycję władzom oświatowym po zapoznaniu się z kompleksem budynków byłego Pedagogium w czasie swej pierwszej wizytacji w Sulechowie [4]). Uprzednio naprawiono w gmachu sulechowskiej szkoły i internatu centralne ogrzewanie, wprawiono szyby, zamurowano wyłomy po pociskach armatnich.

Przed przeniesieniem Liceum do Sulechowa w gmachu Pedagogium mieściła się szkoła podstawowa i od 1 września 1945 r., dwie klasy gimnazjalne [5]). Znowu wyłoniły się poważne trudności. Szkoła powszechna wyprowadziła się, ale nie całkowicie, bowiem z części uczniów utworzono w dniu 7 lutego 1946 r. Szkołę Ćwiczeń. Jej kierownictwo objął dotychczasowy dyrektor i organizator gimnazjum Aleksander Poczykowski. Budynki szkolne, mimo szybkiego ich zajęcia, były ogołocone z pomocy naukowych. Nowa szkoła powszechna zabrała też część sprzętu i mebli szkolnych. Rozpoczynano pracę w trudnych warunkach, ale z optymizmem i energią. Był tylko jeden gabinet fizyczny z niewielką ilością pomocy naukowych. Wszystko inne trzeba było zdobyć, utworzyć nowe gabinety, zaopatrzyć internat itp. A uczniowie wciąż przybywali. Ich wzrost ilustruje poniższa tabelka:

Wykaz liczbowy oddziałów i uczniów w latach 1945-60

Rok szkolny	Ilość oddziałów	Ilość uczniów
1945/46	4	107
1946/47	6	253
1947/48	8	263
1948/49	9	286
1949/50	10	349
1950/51	11	346
1951/52	11	363
1952/53	11	357
1953/54	12	424
1954/55	13	403
1955/56	13	394
1956/57	13	385
1957/58	13	387
1958/59	13	450
1959/60	12	406

Z konieczności należało rozszerzyć kadrę nauczycielską. Janina i Antoni Maćkowiakowie oraz kol. kol. Łempicka i Miodek — to stan wyjściowy grona pedagogicznego, które już po przeniesieniu szkoły do Sulechowa uzupełniało się o dalszych 4 nauczycieli. Lata następne przyniosły dalszą poprawę pod tym względem. Długo jednak można było obserwować coroczne dość duże zmiany składu wykładowców. Fakty te ilustruje tabelka: „Nauczyciele Liceum w latach 1945 — 1946". Dopiero w ostatnich latach widać wyraźną stabilizację, co niewątpliwie wpływa na poprawę pracy szkoły.

Wróćmy jednak do pierwszych lat jej istnienia. Trzeba szczególnie podkreślić nieustanną troskę państwa o dobro zakładu, grona i młodzieży. Młodzież już od początku pobierania nauki miała zapewnione mieszkanie w internacie, z czego skorzystało do chwili obecnej około 82 proc. wychowanków.

Nauczyciele Liceum w latach 1945 — 1960

Rok szkolny	Ilość nauczycieli w ciągu roku	Ilość nauczycieli nowych w stosunku do ub. roku szkolnego
1945/46	8	—
1946/47	12	10
1947/48	19	9
1948/49	19	4
1949/50	21	5
1950/51	22	13
1951/52	22	9
1952/53	20	8
1953/54	27	10
1954/55	27	7
1955/56	28	6
1956/57	25	3
1957/58	25	3
1958/59	25	—
1959/60	25	—

Z bezpłatnego wyżywienia (stypendia) w pierwszych latach korzystało ponad 80 proc. młodzieży. W chwili obecnej państwo przeznacza na stypendia miesięcznie 55.800 zł na 441 wychowanków. Ważną rolę w życiu każdej szkoły odgrywają gabinety i pracownie. Obok istniejącego od początku nauki gabinetu fizycznego utworzono na wiosnę 1947 roku gabinet chemiczny, a jesienią 1947 roku gabinet biologiczny. W tym samym roku

powstała pracownia robót ręcznych. Gabinet przysposobienia wojskowego powstał w roku 1954, a muzyczny dopiero w 1956. Wszystkie gabinety są obecnie doskonale wyposażone, co wymagało wiele energii i zabiegów. Młodzież i nauczyciele wykonali wiele pomocy własnoręcznie, lub je zakupili własnymi środkami, np. w roku 1948 za zarobione na występach artystycznych pieniądze młodzież kupiła powielacz.

Biblioteka szkolna w Sulechowie powstała już na początku roku szkolnego 1946/47 z książek ofiarowanych przez nauczycieli i uczniów. Liczyła niewiele ponad 450 tomów. Obecnie liczy 10.048 tomów a jej rozwój nie został zakończony, jak twierdzi jej długoletni kierownik prof. Piotr Jastrzębski.

Jeszcze kilka słów o internacie, który zdecydowanej większości uczniów zastępuje w czasie pobytu w szkole dom rodzicielski. Internat był z chwilą otwarcia szkoły bardzo słabo wyposażony. Znajdowały się w nim duże, ciężkie stoły, szafy na książki oraz kilkanaście szaf odzieżowych i 76 taboretów. W styczniu 1946 r. wypożyczono szafy i łóżka. Sprzęt ten oddano na wiosnę 1951 roku i zakupiono własny dla 350 wychowanków. W późniejszym okresie sprzęt ten systematycznie uzupełniano. W 1947/48 roku szkolnym przeprowadzono gruntowny remont całego zakładu, naprawiono centralne ogrzewanie, instalację wodociągową i elektryczną.

Liceum od początku swego istnienia spełniało ważną funkcję społeczną szerzenia oświaty wśród miejscowego społeczeństwa. 12 maja 1947 r. zorganizowano pierwsze kursy semestralne dla żołnierzy i oficerów. W roku 1946/47 zorganizowano też dwa pierwsze ośmiotygodniowe kursy dla wychowawczyń przedszkoli. Pierwszy kurs rozpoczął się 1 lutego 1947 roku. Datę tę można uważać za narodziny obecnego Liceum Pedagogicznego dla Wychowawczyń Przedszkoli w Sulechowie. Ważnym odcinkiem pracy Liceum była Szkoła Ćwiczeń, którą dopiero w roku 1953/54 całkowicie przebudowano, umożliwiając właściwe odbywanie praktyki pedagogicznej.

Brano także czynny udział w latach 1948—50 w walce z analfabetyzmem, spisując analfabetów z całego miasta i organizując kilka kursów nauczania początkowego z zakresu szkoły podstawowej.

Wychowywano przyszłych pedagogów nie tylko poprzez naukę w szkole, lecz także w tzw. Rejonowej Komisji Kształcenia Nauczycieli, pracującej do chwili obecnej. Zaspokajała ona niedostatek nauczycieli kwalifikowanych, szczególnie dający się odczuć w pierwszych latach po wojnie. RKKN powstała 16 marca 1946 r. Naukę rozpoczęło wówczas 50 słuchaczy, a obecnie uczy się ich 182. Ogółem zaocznie zdobyło zawód nauczycielski 771 osób. Na uwagę zasługują także tzw. kursy krótkoterminowe. Pierwszy pięciomiesięczny kurs dla kandydatów na nauczycieli, którzy złożyli małą maturę, odbył się od 1 września 1947 r. do 30 stycznia 1948 r. a drugi dla mających ukończone 7 klas szkoły podstawowej w dniach 1. III. — 25. VI. 1952 r. Pierwszy kurs ukończyło 27, a drugi 19 słuchaczy. Poza tym zorganizowano dwa kursy dla eksternistów, którzy złożyli egzamin 27. VII. 1959 r. Kursy te ukończyły 62 osoby.

Grono pedagogiczne, liczące wielu wybitnych działaczy oświatowych wspólnie z młodzieżą starało się, aby w parze z osiągnięciami w pracy społecznej, kulturalnej i oświatowej, szły dobre wyniki nauczania. Ich miernikiem nie jest wprawdzie tylko ilość prenumerowanych czasopism pedagogicznych, trzeba jednak zanotować, że w roku szkolnym 1949/50 zajmowało Liceum pod tym względem pierwsze miejsce w Polsce.

Mury sulechowskiej uczelni odwiedzali często goście zagraniczni, np. 9 września 1953 r. była tam delegacja młodzieży z NRD i Austrii, a 29 listopada delegacja nauczycieli z NRD. Odwiedzali także zakład Chińczycy, Koreańczycy i przedstawiciele innych narodowości. W 1952/53 roku po raz pierwszy wyjechali na studia do ZSRR dwaj absolwenci Liceum. W roku szkolnym 1953/54 grupa młodzieży z czwartych klas brała udział w wycieczce do Stalingradu. Sulechów był także i jest nadal stałym miejscem licznych konferencji nauczycielskich, w tym konferencji dyrektorów szkół.

Przełomowy moment w rozwoju zakładu stanowiło wprowadzenie z początkiem roku szkolnego 1956/57, pięcioletniego systemu nauczania. Umożliwiło do dokładniejsze, a przy tym bardziej wszechstronne przygotowanie młodzieży do zawodu. Jak wynika z Uchwały VII Plenum KC PZPR w sprawie reformy szkolnictwa podstawowego i średniego, licea pedagogiczne jeszcze długo, a przynajmniej w latach 1961 — 1970 dostarczać będą szkolnictwu nowych kadr. Sugerowana poprzednio tendencja likwidacji tego typu zakładów kształcenia nauczycieli okazała się więc przedwczesna. Uchwała VII Plenum KC PZPR stworzyła więc dalsze perspektywy rozwoju dla sulechowskiego Liceum. Biorąc pod uwagę bogate tradycje tej szkoły, jej duży wkład w rozwój kultury i oświaty na Ziemi Lubuskiej, należy się spodziewać, że przekształci się ona w przyszłości w Studium Nauczycielskie.

O ile do tego dojdzie, być może kadrę nauczycielską zasilą niektórzy wychowankowie szkoły, pracujący dziś w charakterze pomocniczych pracowników nauki w różnych wyższych uczelniach kraju.

ŻYCIE SPOŁECZNE SZKOŁY

Duże osiągnięcia zawdzięczać może Liceum w Sulechowie młodzieżowym i nauczycielskim organizacjom społecznym i politycznym. Tradycje działalności tych organizacji są bardzo piękne. Najwcześniej powstał Związek Harcerstwa Polskiego. 8 grudnia 1946 roku młodzież harcerska złożyła w Sulechowie pierwsze na Ziemi Lubuskiej uroczyste przyrzeczenie. Uczniowie Liceum byli także założycielami drużyn harcerskich w wielu okolicznych wsiach (Kije, Cigacice i in.). Od roku szkolnego 1950/51 istniały specjalne tzw. klasy harcerskie, wychowujące kwalifikowanych nauczycieli instruktorów, sprawujące także opiekę nad drużynami harcerskimi Sulechowa i okolicy. Drużyna ZHP licząca dziś 210 członków w tym 150 harcerek należy do najlepszych w powiecie.

Na początku roku szkolnego 1946-47 powstały ZWM i OM TUR. Organizatorami i wybitniejszymi działaczami tych organizacji byli: St. Lisowski, Marian Błaszczyszyn, Franciszek Konwisarz, Marian Pawlik, Stani-

sław Wilencewicz, Henryk Zandek, Marian Woźniak i in. 6 października 1948 r. powstał z połączenia obu organizacji Związek Młodzieży Polskiej, organizacja, która odegrała wybitną rolę w dziejach zakładu. Do organizacji tej należało początkowo 132 członków, w tym 61 dziewcząt, w późniejszych latach procent zorganizowania młodzieży sięgał 80 proc. Pierwszym przewodniczącym ZMP był Henryk Zandek. We wszelkich pracach społecznych i kulturalno-oświatowych, które omawiamy niżej, brali aktywny udział członkowie ZMP, spełniając także rolę inicjatorów i kierowników. Oceniając aktywną działalność tej organizacji na terenie Liceum, nie sposób jednak pominąć kilku istotnych błędów. Posiadała ona duże zasługi w walce o poprawę wyników nauczania, miała duży wkład w dziedzinę krzewienia moralności socjalistycznej oraz w mobilizowanie młodzieży do pracy społeczno-użytecznej w szkole i w środowisku. W pewnym okresie, zwłaszcza w latach 1950-52, popełniła ona błędy, które ogólnie dadzą się określić mianem „pajdokracji". Wystąpiły wówczas ze strony części aktywu szkolnego pewne niepoważne próby „pouczania" i oceniania nauczycieli, a także próby ingerencji w sprawy dydaktyczno-wychowawcze szkoły. Wypaczenia te nie mogą jednak w żadnym wypadku wpłynąć ujemnie na całokształt oceny działalności szkolnej organizacji ZMP. Wychowała wielu cenionych działaczy społecznych. Najlepsi aktywiści ZMP zasilili szeregi PZPR. Już w roku 1950 powstała np. na terenie Liceum uczniowska grupa kandydatów PZPR.

Oprócz organizacji młodzieżowej istniało także od września 1951 r. nauczycielskie koło ZMP, liczące początkowo 13 członków. W skład niego wchodzili także nauczyciele Szkoły Ćwiczeń. Przewodniczący tego koła brał m. in. aktywny udział w obradach Krajowej Narady Aktywu Szkolnego jesienią 1951 r.[6]).

Wychowawcy i nauczyciele szkoły należeli i należą w zdecydowanej większości do partii i stronnictw politycznych. W styczniu 1949 r. powstała oddzielna nauczycielska komórka PZPR składająca się z 15 członków. Nadała ona ton pracy ideowej szkoły. Jej członkowie nauczyciele, to także działacze polityczno-oświatowi w środowisku. Okresowo działały także nauczycielskie koła ZSL i SD.

Lata ostatnie przyniosły rozwój ZMS. W 1958 r. było tylko 26 członków tej organizacji, w roku 1959 — 76, a w roku 1960 — 185 członków. ZMS-owski zespół quizowy zdobył w roku szkolnym 1959-60 pierwsze miejsce w województwie i ósme w Polsce. Szkolna organizacja ZMS zdobyła także pierwsze miejsce w województwie w konkursie „Szkoły lubuskie — szkołom Tysiąclecia". Organizacja ZMS pracuje coraz lepiej, co jest także zasługą jej opiekuna prof. Kazimierza Tokarza.

Pisząc o organizacjach młodzieżowych nie sposób ominąć zasług samorządu uczniowskiego, który powstał 13 grudnia 1947 roku. Jego praca, scalająca młodzież w dobrze zorganizowany kolektyw, koncentrowała się wokół wewnętrznego życia szkoły, na pracach porządkowych, świetlicowych itp. Samorząd przyczyniał się także do walki o poprawę wyników nauczania. Do czynnych organizacji należało też zawsze szkolne koło Ligi Przyjaciół Żołnierza.

Młodzież szkolna od początku istnienia zakładu brała aktywny udział w pracy społeczno-użytecznej. Ważną formą tej pracy było podejmowanie tzw. „czynów", inicjowanych najczęściej przez ZMP i inne organizacje młodzieżowe. Dotyczyły one nie tylko pracy wewnątrzszkolnej, ale także szeroko rozumianej pracy społecznej w środowisku. Pracowano więc już od roku 1946 — nad odgruzowaniem Sulechowa, np. w roku 1949-50 złożono 10.000 cegieł, w roku 1951-52 przepracowano 1150 godzin z udziałem 98 proc. młodzieży, a odbudowującej się Warszawie przesłano 5000 cegieł, w 1952-53 roku oczyszczono 20.900 cegieł. Licealiści podjęli także i z powodzeniem realizowali hasło ofensywy kulturalnej na wsi. Prowadzono na wojewódzką skalę zakrojoną akcję kolportażu książki. W samych tylko „Dniach Oświaty, Książki i Prasy" w roku 1952 sprzedano książek na sumę 12.379 zł. W jesieni 1951 r. założono w powiecie sulechowskim 13 wiejskich kół Wszechnicy Radiowej, obsługiwanych przez starszych i zdolniejszych uczniów szkoły. Akcja ta później upadła ze względu na brak funduszów z zewnątrz.

Od roku 1951 do chwili obecnej młodzież corocznie pomaga w wykopkach Państwowym Gospodarstwom Rolnym. W tymże roku osiągnięto pod tym względem najwyższe wskaźniki w historii Zakładu. Wykopano przeszło 70 ha ziemniaków, wyjeżdżając na wykopki 72 razy i przepracowując 10.746 godz. Pomagano też niejednokrotnie przy tępieniu stonki ziemniaczanej. Uczniowie Liceum zasadzili dziesiątki tysięcy drzew w akcji „100 mln drzew na Tysiąclecie".

Uczniowie pracowali też wydatnie przy rozbudowie bazy materialnej szkoły. Nie były to jednorazowe zrywy, lecz praca systematyczna i planowana. Uporządkowanie terenów szkolnych w pierwszych miesiącach istnienia szkoły, wykonywanie i gromadzenie pomocy naukowych, oprawa książek, wykonywanie drobnych napraw, wyrób sprzętu itp. to tylko część pracy młodzieży włożonej w rozwój szkoły. Rozwijała się ona w sposób najbardziej zadowalający po objęciu funkcji dyrektora szkoły przez Edmunda Ciesielskiego, a więc od 1951 r. Warto zanotować, że już w owym roku zebrano dla szkoły 24.855 cegieł a 7 tys. cegieł wysłano Warszawie. W ramach zobowiązań podjętych z okazji 60 rocznicy urodzin B. Bieruta, wykonano pracę wartości 18.234 zł i zrobiono nowe boisko sportowe. W następnym roku własnym staraniem założono pieczarkarnię o powierzchni 78 m kw., a w 1953 uruchomiono szkolną cieplarnię. Z innych poważnych sukcesów wymienić należy wyremontowanie, przebudowanie i oddanie do użytku sali kinowo-świetlicowej i zbudowanie specjalnego parku sportowego w 1954 roku.

PRACA KULTURALNO-ARTYSTYCZNA SZKOŁY

Pierwsi uczniowie Liceum byli przeważnie repatriantami. Część była na przymusowej pracy w Niemczech, inni przeżyli okres ostatniej wojny jako żołnierze, sporą grupę stanowili autochtoni. Wszyscy pochodzili przeważnie ze wsi. Ci dorośli już ludzie — często żonaci — nie tylko potrafili dobrze się uczyć, ale także zorganizować pracę artystyczną. Istniejąca

od samego początku szkoły sekcja świetlicowa została przekształcona od początku roku szkolnego 1946-47 w kółko imprezowe. Pamiętne było najwcześniejsze, bo w 1946 r. zorganizowane, wystawienie III cz. „Dziadów" Adama Mickiewicza. Młodzież jeździła po okolicznych wsiach autochtonicznych, pokazywała miejscowym Polakom Mickiewicza na scenie, zapewne pierwszy raz w ich życiu, przypominała piękno polskiej mowy i kultury. Podobnie i jesienią 1947 r. ze sztuką Brodzińskiego „Wiesław" odwiedzono m. in. Zieloną Górę, Świebodzin, Babimost, Zbąszynek i inne miejscowości. Początki pracy kulturalno-oświatowej w Liceum wiążą się z nazwiskiem niestrudzonej organizatorki na tej niwie, prof. Kazimiery Ludwiczak, późniejszej organizatorki i dyrektorki Liceum Wychowawczyń Przedszkoli w Pile. Mimo że jej specjalnością była psychologia, to jednak najwięcej pracy włożyła w rozwój życia kulturalnego szkoły, a zwłaszcza zespołu teatralnego. Inscenizacja w 1949 roku „Domu otwartego" Bałuckiego zapoczątkowała piękną tradycję prawie corocznego przygotowywania przez klasy maturalne utworów scenicznych i ich wystawiania na scenach wielu wsi i miast województwa zielonogórskiego. Występy takie cieszyły się zawsze wielkim powodzeniem. Wystarczy wspomnieć chociażby inscenizację „Krakowiaków i górali" Wojciecha Bogusławskiego w 1953 roku. Stroje wielkim staraniem sprowadzono wówczas z teatrów poznańskich, opracowano pod kierunkiem prof. Matyniaka śpiewy solowe i chóralne, piękne tańce[7]).

Sulechowskie Liceum było i jest znane ze swego chóru i zespołów artystyczno-świetlicowych. Jednym z uczniów Liceum był w latach 1946-49 Mieczysław Czepulonis, świetny śpiewak, dziś reżyser opery w Bytomiu. Studia wokalne ukończyła także uczennica z tych lat Zofia Ludwiczakówna. Na każdej prawie akademii miejskiej dawała młodzież Liceum część artystyczną. Tzw. „świetlice" i występy artystyczne w terenie były dla młodzieży sulechowskiej uczelni czymś zupełnie powszednim i koniecznym. Oto dla przykładu w roku szkolnym 1950-51 dano w terenie 27 występów, w roku 1951-52—86 występów, a w roku 1952-53 — 120 występów. Zespół świetlicowy istniał w każdej klasie, a jego ambicją było przygotowanie programów na wysokim poziomie artystycznym. Szczególnie udany był występ 150-osobowego zespołu artystycznego w zielonogórskiej fabryce „Wagmo" (dziś „Zastal") 21 maja 1949 r., w fabryce, która wówczas opiekowała się szkołą.

W 1952 roku powstała orkiestra szkolna, która do roku 1960 uczestniczyła w około 50 poważniejszych imprezach dla społeczeństwa. Niektórzy z jej członków ukończyli wyższe studia muzyczne, inni zostali członkami różnych dobrych orkiestr. Orkiestra szkolna istnieje do dziś, a poziom jej wciąż się podnosi.

ZJAZD CHOPINOWSKI W 1949 R.

Nauczyciel Liceum, entuzjasta muzyki Fryderyka Chopina, Henryk Przybylski przypomniał, że w 1828 roku kompozytor koncertował w Sulechowie, zatrzymując się tu w drodze powrotnej z Berlina do kraju[8]). Wykorzystując ten fakt, razem z nauczycielem śpiewu Stanisławem Jaworskim wystąpili

z inicjatywą uczczenia w jakiś sposób setnej rocznicy zgonu wielkiego pianisty w ramach uroczyście wówczas obchodzonego „Roku Chopinowskiego". Opracowano projekt zjazdu śpiewaczego młodzieży szkół pedagogicznych. Ministerstwo Oświaty i Kuratorium przyjęły projekt. W dniach 17—19 czerwca 1949 r. odbył się w Sulechowie Zjazd Chopinowski Młodzieży Zakładów Kształcenia Nauczycieli Okręgu Szkolnego Poznańskiego. Na Zjazd przybyło 1200 uczniów, reprezentujących chóry szkolne z Poznania, Leszna, Krotoszyna, Rogoźna, Konina, Ośna Lubuskiego i Wągrowca. W hali Liceum odsłonięto z tej okazji tablicę pamiątkową z następującym napisem:

„Fryderykowi Chopinowi, który pełną dłonią czerpał z kultury, z pieśni i muzyki ludu polskiego w stuletnią rocznicę śmierci, młodzież zakładów kształcenia nauczycieli, radosna wzrostem i siłą Polski Ludowej w dobie budowy zrębów socjalizmu — Sulechów — w czerwcu 1949 r.".

Na specjalnie przygotowanej estradzie na wolnym powietrzu przez dwa dni chóry poszczególnych szkół prezentowały swój dorobek. Na zakończenie zjednoczony chór odśpiewał dwie pieśni masowe: Dobrzańskiego — „Od Różana trakt" i Szeligowskiego — „Dziewczyno-moja". Były to niezapomniane przeżycia dla wszystkich uczestników Zjazdu i kilkutysięcznej widowni. W godzinach popołudniowych i wieczorami koncertowali wybitni pianiści prof. Zygmunt Lisicki i Franciszek Łukasiewicz. W ostatnim dniu Zjazdu uczestnicy podzieleni na grupy odwiedzili 24 miejscowości Ziemi Lubuskiej, przenosząc tam echa sulechowskiej uroczystości — polską pieśń. Uczniowie PLP w Sulechowie koncertowali wówczas w Gubinie i w dużej wsi tego powiatu Niemaszchleba. Wszędzie spotykano się z serdecznym przyjęciem.

Dyrektor Swatoń z Ministerstwa Kultury i Sztuki oświadczył na zakończenie Zjazdu: „Uroczystości chopinowskie w Sulechowie przerosły miarę nie tylko prowincji, ale i stolicy". Słowa te, jak i liczne sprawozdania prasowe ze Zjazdu — nazwanego przez uczestników Festiwalem — wskazują wyraźnie na wydźwięk i rozmach tej imprezy. „Odra" z 17 maja 1949 roku pisała wówczas między innymi: „Były to najwspanialsze uroczystości kulturalne na Ziemi Lubuskiej od czasów ukończenia wojny". W ten sposób z zaplanowanej lokalnej uroczystości przekształcił się Zjazd w imprezę o znaczeniu ogólnopolskim. Młodzież i grono nauczycielskie wywiązali się doskonale z funkcji gospodarza i organizatora imprezy. Zapoczątkowała ona coroczną tradycję obchodów w Sulechowie chopinowskiej rocznicy. Odtąd co roku w pięknej auli Liceum występują z recitalem wybitni polscy pianiści, a w ostatnich latach także Zielonogórska Orkiestra Symfoniczna.

WYCHOWANIE FIZYCZNE I SPORT W LICEUM

W dziedzinie sportu młodzież sulechowskiego Liceum może poszczycić się niemałymi osiągnięciami. Powstałe w 1946 r. Szkolne Koło Sportowe należy do najstarszych na Ziemi Lubuskiej. Potrafiło ono zawsze umiejętnie łączyć wysoki wyczyn sportowy z pracą masową wśród młodzieży. Długa

jest lista sukcesów szkolnych sportowców z Sulechowa. Pod kierunkiem nauczyciela wychowania fizycznego i opiekuna SKS mgr. Bolesława Hajduka stworzyli oni w latach 1949-52 drugi po Gorzowie silny ośrodek lekkoatletyczny na Ziemi Lubuskiej. W 1950 r. lekkoatletyczna reprezentacja Zielonej Góry dwukrotnie musiała uznać wyższość reprezentantów Sulechowa. W 1951 r. sportowcy Liceum zdobyli bezapelacyjnie puchar Wydziału Oświaty PWRN w Zielonej Górze za pierwsze miejsce w szkolnych okręgowych zawodach lekkoatletycznych.

Duże sukcesy odnieśli także poszczególni zawodnicy indywidualni. Biegaczki Aleksandra Wojdówna i Teresa Witterówna wielokrotnie zwyciężały w Biegach Narodowych na szczeblu wojewódzkim w Poznaniu w latach 1948—1950. Teresa Witterówna była także mistrzynią Polski w biegach średnich i reprezentowała Polskę w 1954 r. w biegu „L'Humanité" w Paryżu. Lech Pakuła zdobył w 1950 r. tytuł mistrza Polski ZS „Ogniwo" w skoku w dal. Średniodystansowy Zbigniew Strzelecki i Hieronim Szczegóła w latach 1948-51, a Jerzy Widziński i Marian Szober w latach późniejszych, należeli do najlepszych biegaczy Ziemi Lubuskiej.

Uczniowie Liceum wielokrotnie zdobywali tytuły mistrzów województwa zielonogórskiego w lekkoatletyce i reprezentowali barwy wojewódzkie. Oto niektóre wyniki: Teresa Witterówna na 800 m — 2:26,0, Zbigniew Najda 100 m — 11,2, 200 m — 23,9, Lech Pakuła w skoku w dal 6,53, Marian Szober na 1000 m — 2:40,9, Andrzej Pasterniak w skoku wzwyż 1,72 cm i wiele innych. Były to wówczas — jak na juniorów — doskonałe wyniki.

Dobre wyniki osiągali także siatkarze. Zdobyli oni w 1955 roku w Poznaniu tytuł mistrza Polski szkół średnich. W latach 1954-56 zdobyli oni trzykrotnie tytuły mistrzowskie SKS woj. zielonogórskiego, a w latach 1954—1955 I miejsce w mistrzostwach juniorów okręgu. W 1956 roku dziewczęta zdobyły w siatkówce mistrzostwo SKS okręgu zielonogórskiego.

Młodzi piłkarze zdobywali kilkakrotnie mistrzostwo okręgu SKS, a koszykarze prawie zawsze mieścili się w trójce najlepszych drużyn. Duże sukcesy odnosili także szachiści i piłkarze ręczni. Nie zaniedbywano równocześnie imprez masowych. Już na początku roku szkolnego 1947-48 zorganizowano dla społeczeństwa wielką olimpiadę sportową, a za najliczniejszy udział w marszach jesiennych zdobyto specjalną nagrodę ówczesnego wojewody poznańskiego. „Wylęgarnią" talentów były zawsze Biegi Narodowe. Startowała w nich cała zdrowa młodzież zakładu, a najlepsi święcili później triumfy na boiskach całego kraju[9]).

Szkolni sportowcy współpracowali z miejscowymi klubami sportowymi. Najlepsi często zasilali barwy miejscowej „Sulechowianki", czy później „Kolejarza". Drużyny szkolne często odwiedzały okoliczne LZS rozgrywając spotkania w różnych dziedzinach sportu i sprawując opiekę nad niektórymi kołami. Na podkreślenie zasługuje także fakt, że uczniowie Liceum własnoręcznie wybudowali wiele obiektów sportowych w szkole i w mieście. Mgr B. Hajduk i prof. M. Szykorówna — długoletni nauczyciele wychowania fizycznego, nie tylko wychowali doskonałych sportowców, ale także przygotowali liczny zastęp dobrych nauczycieli wychowania fizycz-

nego, — wśród których jest m. in. 10 magistrów wychowania fizycznego. Jest to ich niewątpliwy sukces. Niemałą rolę w rozwoju i sukcesach sportu szkolnego odgrywał dyrektor E. Ciesielski (sam niegdyś doskonały sportowiec), który zawsze ten dział pracy szkolnej otaczał szczególnie troskliwą opieką.

ABSOLWENCI LICEUM

Liceum Pedagogiczne w Sulechowie ukończyło w latach 1948—1960, 1438 absolwentów. Na liczbę tę składa się 667 (w tym 409 kobiet) absolwentów Liceum stacjonarnego oraz 771 (w tym 439 kobiet) absolwentów Rejonowej Komisji Kształcenia Nauczycieli. Szczegółowiej ilustruje to tabela — „Absolwenci". Dodać tu należy jeszcze kilkaset osób przeszkolonych w pierwszych latach po wojnie na różnych kursach krótkoterminowych. Jest to więc duża liczba. Niewiele szkół w Polsce może poszczycić się taką „produkcją" absolwentów. Wykształcenie tylu nauczycieli wymagało od szkoły i od grona pedagogicznego wielkiego wysiłku i dużej sprężystości organizacyjnej.

Absolwenci Liceum w latach 1948—1960

Rok matury	Ogółem	Liceum dla młodzieży	w tym kobiet	RKKN	w tym kobiet
1948	32	32	17	—	—
1949	51	41	23	10	3
1950	99	63	32	36	14
1951	85	58	33	27	6
1952	77	45	32	32	17
1953	117	75	36	42	20
1954	103	53	26	50	26
1955	103	45	25	58	32
1956	114	59	32	55	33
1957	112	11	9	101	55
1958	179	54	42	125	74
1959	154	63	47	91	57
1960	212	68	55	114	102
Razem	1.438	667	409	771	439

Od roku 1953 w liczbie absolwentów RKKN mieszczą się również absolwenci szkół ogólnokształcących, którzy w Sulechowie zdobywali przygotowanie pedagogiczne. W niektórych latach odbywało się po kilka egzaminów dojrzałości, zwłaszcza w RKKN. I tak po dwa egzaminy odbyły się

w 1950, 1951, 1954, 1955, 1956, 1957, 1960 r. W 1958 trzy, a w 1959 nawet cztery. Jako ciekawostkę podam, że na ośmiu zdających w styczniu 1956 r. nikt egzaminu nie zdał.

Spróbujmy teraz odpowiedzieć na pytanie: jaką rolę odgrywają absolwenci Liceum w Sulechowie w blisko 5-tysięcznej armii nauczycieli na Ziemi Lubuskiej. Stanowią oni 16,5 proc. ogółu nauczycieli pracujących w województwie zielonogórskim, a więc największą grupę pośród wszystkich lubuskich liceów[10]). Sulechowscy absolwenci pracują we wszystkich powiatach województwa, podczas gdy absolwenci np. Liceum w Nowej Soli pracują w 16, a z Ośna Lubuskiego w 14 powiatach. Absolwenci pozostałych liceów (Gorzów, Zielona Góra, Lubsko) pracują w zaledwie kilku powiatach. Rozmieszczenie absolwentów sulechowskich w poszczególnych powiatach ilustruje poniższa tabela:

Absolwenci Liceum na Ziemi Lubuskiej [11])

Lp.	Nazwa powiatu	Ilość szkół podstawowych	Ilość naucz.	Ilość absolwentów sulechowskich	Procent nauczycieli w powiecie
1.	Głogów	58	292	28	9,6%
2.	Gorzów (m. i p.)	72	558	37	6,6%
3.	Gubin	24	102	27	26,4%
4.	Krosno Odrzańskie	46	182	51	28,0%
5.	Lubsko	38	177	26	14,7%
6.	Międzyrzecz	41	190	46	24,2%
7.	Nowa Sól	50	323	25	7,7%
8.	Skwierzyna	29	118	29	24,5%
9.	Słubice	50	199	10	4,9%
10.	Strzelce Kraj.	58	272	5	1,8%
11.	Sulechów	39	213	122	57,2%
12.	Sulęcin	47	211	44	20,8%
13.	Szprotawa	42	197	18	9,1%
14.	Świebodzin	50	217	109	50,2%
15.	Wschowa	45	218	49	22,4%
16.	Zielona Góra (m.i.p.)	60	386	52	14,0%
17.	Żagań	41	222	24	10,8%
18.	Żary	46	284	47	16,5%
		836	4630	749	

Jak z powyższego zestawienia widać, najwięcej absolwentów pracuje w macierzystym powiecie — sulechowskim, następnie w świebodzińskim, międzyrzeckim, krośnieńskim i w zielonogórskim (m. i p.), najmniej

w powiatach strzeleckim i słubickim. Ze względu na swoje sąsiedzkie względem woj. poznańskiego położenie, corocznie wielu absolwentów odpływało do swoich macierzystych powiatów, zwłaszcza wolsztyńskiego i nowotomyskiego, skąd się rekrutowali. Wielu jednak pozostało na Ziemi Lubuskiej, gdyż odpływ młodzieży do województwa poznańskiego był o wiele mniejszy niż napływ pierwszoklasistów. W każdym bądź razie w graniczących z Sulechowem powiatach woj. poznańskiego — wolsztyńskim i nowotomyskim — zdecydowaną większość nauczycieli stanowią absolwenci z Sulechowa.

Bazę rekrutacyjną Liceum najlepiej ilustrują poniższe cyfry: na 667 absolwentów Liceum stacjonarnego 391 pochodziło z terenu Ziemi Lubuskiej i 267 z innych terenów, głównie z dwóch wyżej wspomnianych powiatów. Wśród maturzystów z lat 1948 — 50 przeważali absolwenci Ziemi Lubukiej, następnie w latach 1951 — 55 przeważała młodzież z innych terenów. Wynikało to przede wszystkim z szybkiego rozwoju Liceum. Od roku 1956 wśród maturzystów zdecydowanie przeważa młodzież z terenów Ziemi Lubuskiej. Maturzyści RKKN z woj. poznańskiego dłużej utrzymali swoją supremację i dopiero w ostatnich latach z chwilą założenia kursów dla maturzystów, zdecydowanie wzrosła liczba absolwentów z Ziemi Lubuskiej. Powyższe fakty wyjaśniają chyba wystarczająco ową różnicę między ilością absolwentów, a ilością pracujących na Ziemi Lubuskiej.

W dalszych rozważaniach będziemy się interesować jedynie liczbą 749 absolwentów pracujących w szkolnictwie w woj. zielonogórskim. 127 z nich jest kierownikami szkół podstawowych, co stanowi 15,2 proc. ogółu kierowników. Jest to duży procent, zważywszy, że w większości szkół kierownikami są nauczyciele starsi, o długim stażu pracy. Absolwentów sulechowskich spotykamy na wszystkich odcinkach pracy oświatowej. Największa grupa pracuje w szkolnictwie podstawowym, z tego jak widzieliśmy poważna część na stanowiskach kierowników szkół. 45 pracuje w szkolnictwie średnim, a dwoje w Studium Nauczycielskim w Gorzowie Wlkp. Czterech jest dyrektorami szkół średnich. Wielu absolwentów pracuje także w administracji szkolnej na stanowiskach pracowników pedagogicznych. Czterech pracuje w kuratorium, a dwóch jest inspektorami szkolnymi (Franciszek Jarlaczyk w Żaganiu i Henryk Sędziak w Skwierzynie). Poza tym spotykamy ich także w Państwowych Domach Dziecka i Młodzieży, w Pogotowiu Opiekuńczym i wszędzie tam, gdzie potrzebne są wykwalifikowane kadry nauczycieli.

Jak wspomnieliśmy, w Liceum aktywnie działały organizacje młodzieżowe ZWM, OM TUR, ZMP i obecnie ZMS. Organizacje te wychowały wielu działaczy społecznych i młodzieżowych. Do najczynniejszych należeli m.in. Bolesław Szturo, Zenon Szymankiewicz, Jan Spiralski, Stanisław Marciniec, Dorota Wandycz, Maria Janus i wielu innych. 21 dawnych szkolnych działaczy organizacji młodzieżowych pracowało następnie w latach 1951-60 w aparacie tych organizacji na Ziemi Lubuskiej. Większość czynnych członków organizacji młodzieżowych w szkole wstępowała po jej ukończeniu — a czasem jeszcze w czasie pobytu w szkole w szeregi członków PZPR lub innych stronnictw politycznych. Z obecnie pracujących na Ziemi Lu-

buskiej absolwentów 145 należy do PZPR, 31 do ZSL i 6 do SD. Duża grupa, zwłaszcza z młodszych roczników, należy do Związku Młodzieży Wiejskiej i ZMS. Wielu b. uczniów i absolwentów Liceum służy dziś w stopniach oficerskich w Wojsku Polskim. Niektórzy z nich jak, B. Szturo, Z. Szymankiewicz i inni dosłużyli się wysokich stopni oficerskich.

Oprócz 749 nauczycieli na Ziemi Lubuskiej pracuje jeszcze około 100 absolwentów w administracji państwowej i w innych instytucjach. Dotyczy to zwłaszcza pierwszych roczników, które ze względu na duże potrzeby w tej dziedzinie oraz dobre przygotowanie społeczne, były chętnie zatrudniane przez władze tych instytucji. Można zatem śmiało przyjąć, że na Ziemi Lubuskiej w szkolnictwie, aparacie politycznym, administracji i w innych instytucjach kulturalno-oświatowych pracuje około 1000 sulechowskich wychowanków.

Dyrekcja Liceum od lat prowadzi wykaz swoich absolwentów, którzy ukończyli wyższe studia. Wykaz ten stanowi niezmiernie ciekawą lekturę, a pierwszy wniosek, jaki nasuwa się po jego przejrzeniu, to wielokierunkowość w wyborze studiów. Oprócz kierunków czysto „nauczycielskich" (filologia, historia, geografia, matematyka itp.), nie brak w tym wykazie absolwentów politechnik, akademii medycznych, wyższych szkół muzycznych itp. Można sobie podarować chyba tutaj zarzut, że liceum pedagogiczne powinno swych absolwentów kierować przede wszystkim do zawodu, gdyż dużą rolę odegrał tu również fakt, że Liceum Pedagogiczne było przez dłuższy czas jedyną szkołą średnią w Sulechowie. Należy natomiast podkreślić wszechstronne przygotowanie absolwentów, którzy potrafili sobie radzić na wszystkich prawie kierunkach studiów. Świadczyć to może dobrze o poziomie nauczania w Liceum.

Wspomniany wyżej rejestr obejmuje 77 nazwisk i nie dotyczy absolwentów Komisji Rejonowej. Obejmuje on 8 roczników maturzystów (1948—1955). Nie jest on na pewno pełny, gdyż nie o wszystkich dotarły informacje do szkoły. O oto zestawienie obejmujące ilość sulechowskich absolwentów, którzy ukończyli wyższe uczelnie wg kierunków studiów:

Biologia	7
Chemia	3
Filologia polska	11
Filologia rosyjska	3
Fizyka	6
Geografia	6
Historia	9
Marksizm	3
Matematyka	7
Medycyna	2
Pedagogika	3
Studia artyst.	4
Wychow. fizyczne	10
Inne	3

Powyższy niepełny wykaz świadczy, że 11,5 proc. absolwentów ukończyło wyższe studia. Jest to bardzo wysoki procent. W okresie, jaki obej-

muje zestawienie, tylko 4 proc. maturzystów mogło iść na studia, a resztę obowiązywał nakaz pracy, wobec tego pozostali ukończyli studia zaoczne. Największa grupa bo licząca 33 osoby, ukończyła różne kierunki w Wyższych Szkołach Pedagogicznych. Najczęściej reprezentowane w omawianym wykazie roczniki maturzystów to:

1948 — 11 osób — 34,4 proc. maturzystów
1949 — 9 osób — 21,9 proc. maturzystów
1950 — 14 osób — 22,0 proc. maturzystów
1951 — 8 osób — 13,8 proc. maturzystów
1953 — 9 osób — 12,0 proc. maturzystów

Warto zwrócić uwagę, że pięciu absolwentów ukończyło studia w Związku Radzieckim. Są to: Bolesław Kulski, Franciszek Własczyk, Jadwiga Sokołowska, Aleksander Michałowski i Witold Dobrołowicz. B. Kulski pracuje obecnie w KW ZMS we Wrocławiu, F. Własczyk w KW PZPR, a pozostali pracują w szkolnictwie na Ziemi Lubuskiej. Pięciu innych absolwentów pracuje w charakterze asystentów na wyższych uczelniach. Są to: Aleksandra Borowska (WSR Szczecin — biologia), Stanisław Lisowski Uniw. Pozn. — biologia), Witold Nawrocki (WSP Katowice — filologia polska), Lech Paluła (WSP Kraków — geografia) i Jan Krupa (WSP Kraków — biologia). Pozostali poza nielicznymi wyjątkami pracują w szkolnictwie średnim na terenie Ziemi Lubuskiej.

Szkoda, że nie udało się uwzględnić w tym omówieniu także absolwentów Komisji Rejonowej, z których wielu po ukończeniu Liceum rozpoczęło i skończyło studia wyższe. Należy nadmienić, że 15 absolwentów z młodszych roczników studiuje w tej chwili na wyższych uczelniach. Blisko 50 absolwentów ukończyło Studium Nauczycielskie, a drugie tyle kształci się na Studium w chwili obecnej. Fakty te świadczą o zdrowych ambicjach sulechowskich absolwentów oraz o docenianiu przez nich wagi dokształcania zawodowego.

Liceum Pedagogiczne w Sulechowie, znajdujące się w ośrodku o dużym skupieniu ludności rodzimej, wywarło też duży wpływ na środowisko autochtoniczne. Młodzież ze Starego i Nowego Kramska, Podmokli Małych i Wielkich, Babimostu i Dąbrówki Wlkp. chętnie garnęła się i garnie do zawodu nauczycielskiego. Szkoła była w tym środowisku zawsze bastionem polskości, stąd też i ranga zawodu nauczycielskiego w tym środowisku była zawsze wyższa, niż gdzie indziej.

Ogółem przez mury sulechowskiego Liceum przesunęło się 35 osób spośród ludności rodzimej. Największa grupa, 14 osób — pochodziła z Nowego Kramska, co jest niewątpliwą zasługą zasłużonego badacza Babimojszczyzny mgr. Wiesława Sautera — kierownika tamtejszej szkoły w latach 1946—1955. Mniejsze grupy młodzieży pochodziły z Babimostu, Starego Kramska, Podmokli Małych, Podmokli Wielkich, Dąbrówki Wlkp. (pow. Międzyrzecz), Kargowy i Sulechowa[12]). Wśród absolwentów pochodzących z Babimojszczyzny byli także uczniowie przedwojennego gimnazjum polskiego dla Polaków z Niemiec w Kwidzyniu na Pomorzu: Ludwik Szymański z Podmokli Małych, Izydor Bimek z Dąbrówki Wlkp. oraz Ludwik Lange i Aleksy Eckert z Nowego Kramska[13]). Wszyscy oni ukończyli Liceum w la-

tach 1945-51. Wszyscy pochodzili z patriotycznych i zasłużonych dla polskości rodzin, toteż skierowani zostali już przed wojną do gimnazjum polskiego w Kwidzyniu. Wojna przerwała ich naukę. W czasie wojny zmuszeni byli jako poddani niemieccy przywdziać znienawidzony mundur i służyć w armii niemieckiej. Wojna, potem niewola i wreszcie znów polska szkoła — tym razem w pobliskim Sulechowie i piękny zawód nauczycielski. Aleksy Eckert jest dzisiaj odpowiedzialnym pracownikiem Kuratorium w Zielonej Górze, Izydor Bimek — kierownikiem szkoły w Bledzewie (pow. Skwierzyna), a pozostali pracowali przez pewen czas w swoim środowisku: L. Lange w Nowym Kramsku, L. Szymański jako kierownik Domu Dziecka w Babimoście. Absolwentem Liceum w Sulechowie jest także Jaś Spiralski z Nowego Kramska, pochodzący z „królewskiej" rodziny Teodora Spiralskiego — zasłużonego działacza Babimojszczyzny, sam również działacz młodzieżowy. Liceum ukończyła też Maria Taberska, wnuczka znanego działacza i powstańca wielkopolskiego z Podmokli Wielkich — Franciszka Taberskiego. Również syn Franciszka Mrozka z Babimostu, w którego domu w 1930 roku otwarto szkołę polską — Antoni Mrozek ukończył Liceum w Sulechowie. Jest on teraz cenionym działaczem związkowym i spółdzielczym w Szprotawie. Inny absolwent z Nowego Kramska — Edmund Modrzyk — po ukończeniu Liceum jest znanym działaczem sportowym i prezesem zasłużonego Klubu Sportowego „Polonia" w Nowym Kramsku.

Duża liczba młodzieży z Babimojszczyzny zawsze ułatwiała kontakt szkoły ze swoim środowiskiem. Szkolne zespoły artystyczne i sportowe często docierały i docierają do wiosek Babimojszczyzny. W szkołach Babimojszczyzny uczą dziś zresztą prawie wyłącznie sami sulechowscy absolwenci.

Naszkicowane powyżej losy sulechowskich absolwentów wskazują, że duża ich grupa odgrywa znaczną rolę w życiu społecznym i kulturalnym Ziemi Lubuskiej. Ponieważ stanowią największą procentowo grupę nauczycieli spośród pracujących w lubuskim szkolnictwie, nadają oni w jakiś sposób charakter lubuskiemu szkolnictwu. Cieszą się też uznaniem władz oświatowych.

Dokładniej oświetli udział sulechowskich absolwentów w życiu kulturalnym i społecznym Ziemi Lubuskiej przygotowana przez autorów tego szkicu praca, oparta na zebranym wśród absolwentów materiale ankietowym.

NAUCZYCIELE LICEUM

Na koniec krótko o tych, którym Liceum w Sulechowie zawdzięcza wszystko — o nauczycielach. Liceum sulechowskie miało szczęście do dobrych nauczycieli. Gdy dziś z perspektywy 15 lat przegląda się listę blisko stu nauczycieli, którzy uczyli, bądź uczą w Liceum, zadziwia duża ilość znakomitych pedagogów. Liczba 95 nauczycieli może świadczyć o dużej płynności. Ale tylko pozornie. W Liceum pracowało przeciętnie 25 nauczycieli w każdym roku szkolnym. Od 1956 r. zaczęła się stabilizacja. Natomiast na wcześniejszą płynność kadr składa się m. in. odejście 14 nauczycieli na stanowiska dyrektorów innych szkół i stanowiska odpowiedzialnych pra-

cowników kuratorium. Trzech nauczycieli zmarło na posterunku (Z. Rutowski, S. Matyniak i N. Kwiek), a tylko nieliczna grupa musiała odejść ze względu na niepełne kwalifikacje. Zespół nauczycieli Liceum, posiadający duże umiejętności pedagogiczne i wiedzę w zakresie swoich przedmiotów oraz duże wyrobienie polityczne i społeczne, zawsze ułatwiał wychowankom start, zarówno w pracy nauczycielskiej, jak i w dalszych studiach.

Nauczyciele Liceum oprócz ofiarnej pracy w szkole, wiele czasu poświęcali działalności społecznej i politycznej. Wielu z nich było i jest wybitnymi działaczami partii i stronnictw politycznych. Wielu jest działaczami oświatowymi, związkowymi i kulturalnymi. Przegląd najbardziej zasłużonych dla oświaty nauczycieli Liceum należy rozpocząć od jego organizatora i pierwszego dyrektora dra Antoniego Maćkowiaka. Wybitny specjalista z zakresu metodyki nauczania (zwłaszcza początkowego) i pedagogiki, autor licznych prac naukowych z tej dziedziny — pisanych samodzielnie lub razem z żoną Janiną Maćkowiakową, także wybitnym metodykiem i nauczycielką Liceum — dał doskonałe podwaliny pod późniejszy, dalszy rozwój zorganizowanej przez siebie placówki. Duża szkoda, że już w 1950 roku opuścił Liceum przechodząc do pracy naukowej w Warszawie. Dziś dr A. Maćkowiak jest dyrektorem Studium Nauczycielskiego w Poznaniu i pracuje w dalszym ciągu nad udoskonalaniem metod nauczania.

Sulechowskie Liceum miało także szczęście do dobrych dyrektorów. Niewiele jest w Polsce szkół, które w ciągu 15 lat miały tylko dwóch dyrektorów. W latach 1946-50 dyrektorem był dr A. Maćkowiak, a od 1950 funkcję tę pełni Edmund Ciesielski, uprzednio nauczyciel biologii w tymże Liceum oraz organizator Liceum Pedagogicznego w Gorzowie Wlkp. W okresie między kadencją obu dyrektorów w roku szkolnym 1950-51 funkcję tę sprawowały kolejno dwie osoby (T. Grodzicki i M. Kaczmarek).

O dyrektorze Ciesielskim była już mowa na wstępie. Doskonały pedagog, biolog i społecznik (ukończył m. in. Instytut Pedagogiczny ZNP), potrafił umiejętnie kierować szkołą — w trudnych często warunkach — i wychować setki nauczycieli społeczników, wielu działaczy społecznych, a przede wszystkim wielu doskonałych biologów. To właśnie trzech jego uczniów jest asystentami biologii na Uniwersytecie Poznańskim, WSR w Szczecinie i WSP w Krakowie, a kilku dalszych ukończyło studia w tej dziedzinie.

Wielki przyjaciel młodzieży — aczkolwiek bardzo wymagający — był od samego początku opiekunem organizacji młodzieżowych: ZWM, ZMP, a obecnie ZMS. Za pomoc w pracy organizacjom młodzieżowym wyróżniony został przez KC ZMS Odznaką im. J. Krasickiego. Władze oświatowe także wysoko ceniły jego zasługi przyznając mu w „Dniu Nauczyciela" w 1960 r. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Wcześniej już był odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi i Medalem X-lecia.

Do pierwszych nauczycieli Liceum należeli także mgr Michał Urbanowicz — matematyk (siedmiu jego sulechowskich wychowanków ukończyło wyższe studia matematyczne) — dziś wykładowca matematyki w Studium Nauczycielskim w Zielonej Górze oraz Jan Zeman — romanista i historyk, jeden z pierwszych nauczycieli w powiecie, dziś dyrektor Wojewódzkiej Bi-

blioteki Pedagogicznej w Zielonej Górze. Dziesięciu historyków wśród sulechowskich absolwentów to także m. in. jego — oraz mgr. Stanisława Tomczyka — zasługa.

Obok dyr. Ciesielskiego, najdłużej w Liceum pracuje mgr Bolesław Hajduk — wychowawca dziesiątków mistrzów i rekordzistów województwa, a wśród nich także mistrzów i reprezentantów Polski. Wykształcił m. in. 10 późniejszych magistrów wychowania fizycznego. W nagrodę za swoje osiągnięcia wysłany został jako obserwator na Igrzyska Olimpijskie do Rzymu w 1960 r. Rozwój sportu wśród dziewcząt jest natomiast zasługą nauczycielki wf w latach 1949—1960 — Marii Szykorówny. Wśród sulechowskich absolwentów, którzy ukończyli wyższe studia, jest najwięcej polonistów. Prawie wszyscy są uczniami sulechowskiego polonisty z lat 1946-52 dra Piotra Grebiennikowa, który umiał ukazać młodzieży piękno polskiej literatury. Była już mowa wyżej o organizatorach życia kulturalnego w Liceum i środowisku — Kazimierze Ludwiczak i Stanisławie Jaworskim.

Wielu nauczycieli sulechowskiego Liceum było i jest aktywnymi działaczami partii i stronnictw politycznych, działaczami Związku Nauczycielstwa Polskiego. Czynnymi działaczami PZPR byli m. in. dyr. Edmund Ciesielski, mgr Michał Urbanowicz i nauczycielka fizyki — długoletni sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej — Tatiana Markiewicz. Znanym działaczem ZSL oraz radnym Wojewódzkiej Rady Narodowej jest z-ca dyrektora mgr Stanisław Tomczyk — długoletni nauczyciel pedagogiki i historii, b. wizytator Kuratorium, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Wybitnymi działaczami związkowymi byli: b. prezes Zarządu Oddz. Pow. ZNP i działacz SD mgr Adam Będkowski — nauczyciel pedagogiki i psychologii oraz obecny prezes Zarz. Oddz. Pow. mgr Władysław Furman, nauczyciel matematyki, jeden z organizatorów szkolnictwa w powiecie w 1945 roku. Już w kwietniu 1945 r. zorganizował on szkołę w zamieszkałych zawsze przez Polaków — Podmoklach Małych. Od 11 lat uczy w Liceum doskonały nauczyciel prac ręcznych i rysunków Edward Nowak (w życiu prywatnym zapalony amator szybownictwa i modelarstwa) odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi. Co roku wielu jego uczniów i uczennic rozpoczyna studia w tym zakresie na Studium Nauczycielskim, powiększając tak szczupłe nadal kadry wykładowców tego — niezmiernie ważnego w życiu — przedmiotu. Nauczycielem Liceum w Sulechowie w latach 1948—1951 był także ceniony na Ziemi Lubuskiej działacz kulturalny, laureat Lubuskiej Nagrody Kulturalnej Henryk Przybylski, obecny dyrektor Muzeum Regionalnego w Gorzowie Wlkp.

Wielu nauczycieli z Sulechowa przeszło na stanowiska wykładowców Studium Nauczycielskiego, co świadczy o ich wysokich kwalifikacjach zawodowych i uznaniu dla ich wiedzy.

Należą do nich m. in. wspomniany już mgr Michał Urbanowicz, mgr Piotr Jędrasiak, wykładowca pedagogiki na Studium Nauczycielskim w Zielonej Górze, Zbigniew Szopa, b. z-ca dyrektora, obecnie wykładowca geografii na Studium w Gorzowie. Nie sposób wymienić tu wszystkich nauczycieli, którzy wnieśli trwały wkład w rozwój sulechowskiego Liceum i któ-

rzy na trwałe zapisali się w pamięci swoich wychowanków, ale na pewno trzeba jeszcze wspomnieć o takich cenionych nauczycielach jak: dr Janina Gorgolewska (pedagogika), Natalia Kwiekowa, absolwentka paryskiej Sorbony (j. francuski, biblioteka), nieżyjący już mgr Zygmunt Rutowski (fizyka i chemia), historyk — Krystyna Huss, Elżbieta Kamińska — długoletnia nauczycielka j. rosyjskiego.

Także i obecnie — poza wcześniej wspomnianymi — pracuje w Liceum wielu dobrych nauczycieli jak np. Piotr Jastrzębski — długoletni polonista i bibliotekarz, Stanisława Łapkowska (psychologia, pedagogika) — kierownik sekcji pedagogiki Okręg. Ośrodka Metod. w Zielonej Górze, Józef Nowak (pedagogika), Tadeusz Krumplewski (fizyka), mgr Bronisława Tusińska-Prokopek (geografia), wychowanek liceum mgr Bartłomiej Strzelecki, b. z-ca dyrektora (matematyk) i wielu innych.

Także i w należącej do Liceum Szkole Ćwiczeń pracuje szereg dobrych nauczycieli, jak chociażby jej długoletni kierownik, absolwent Liceum — Franciszek Konwisarz, specjalista nauczania początkowego, Julia Kutrowska i wielu innych. W Szkole Ćwiczeń pracują prawie wyłącznie wyróżniający się absolwenci miejscowego Liceum. Ta trudna i odpowiedzialna praca wymaga szczególnych umiejętności, toteż praca w Szkole Ćwiczeń jest pewnego rodzaju wyróżnieniem.

Ukazane powyżej sylwetki najbardziej zasłużonych nauczycieli i rejestr ich zasług na pewno nie wyczerpują całokształtu tematu.

Nie ma tu miejsca na ukazanie ich pracy w licznych organizacjach społecznych, oświatowych, bogatej pracy odczytowej (TWP) i in. Osobną kartę stanowi udział nauczycieli w pracy Ośrodków Metodycznych, Ośrodków Dokształcania Kadr Oświatowych itp. placówek, zarówno w przeszłości, jak i obecnie. Każdy z nauczycieli Liceum był nie tylko nauczycielem w klasie, ale uczył jednocześnie swoim przykładem w środowisku.

* * *

Dzisiaj sulechowskie Liceum nadal tętni życiem i pracą. Jego młodzież godnie podtrzymuje dawne tradycje.

Ukazany powyżej — naturalnie tylko fragmentarycznie — dorobek tylko jednej ze szkół pedagogicznych na Ziemi Lubuskiej pozwala stworzyć sobie właściwy obraz atmosfery, w jakiej przygotowywani są tutaj nauczyciele do pracy. Licea pedagogiczne na Ziemi Lubuskiej, zwłaszcza najstarsze: w Sulechowie, Ośnie Lubuskim i Nowej Soli dały duży wkład w rozwój oświaty i kultury tego regionu. Pewnym — zresztą niemałym — dorobkiem poszczycić się mogą i młodsze szkoły tego typu: Liceum Pedagogiczne dla Wychowawczyń Przedszkoli w Sulechowie i licea pedagogiczne w Gorzowie Wlkp., Zielonej Górze i Lubsku.

Odrębną kartę dziejów lubuskiej oświaty stanowi dorobek dwóch najmłodszych uczelni pedagogicznych w województwie, uczelni posiadających większe perspektywy i większe możliwości oddziaływania kulturalnego — Studiów Nauczycielskich w Zielonej Górze i Gorzowie Wlkp.

PRZYPISY

1) Por. H. Szczegóła. 15 lat najstarszej na Ziemi Lubuskiej kuźni kadr pedagogicznych „Głos Nauczycielski" nr 4 z dn. 22. I. 1961.

2) Dziennik Urzędowy Min. Ośw. nr 4 z dnia 12. X. 1945 r.

3) Zarządzenie Min. Ośw. nr II KN/2872/46 z dnia 5. V. 1946 r.

4) W. Sauter „Powrót na piastowskie ziemie", Poznań 1961 s. 89.

5) Sulechowskie gimnazjum było obok gimnazjum we Wschowie pierwszą na Ziemi Lubuskiej szkołą średnią. Por. „Ziemia Lubuska", praca zbiorowa. Poznań 1950 s. 507 i 510.

6) Krajowa Narada Aktywu Szkolnego ZMP Warszawa 1951 s. 55-56.

7) Wielkim powodzeniem cieszyła się także wystawiona w 1961 r. sztuka A. Ostrowskiego pt. „Niewinni winowajcy". Por. W. Pasterniak „Niewinni winowajcy" A. Ostrowskiego, Teatr Ludowy. Marzec 1961 r.

8) H. Przybylski, J. Koniusz. Chopin na Ziemi Lubuskiej „Nadodrze". Lipiec 1958 r.

9) Wymienione wyżej sukcesy stanowią tylko część dorobku sportowego szkoły. Dokładniejsze wyniki zawiera „Kronika Szkolnego Koła Sportowego w Sulechowie".

10) Wszystkie dane dot. nauczycieli w województwie zielonogórskim pochodzą z Oddz. Osobowego Kuratorium i odnoszą się do stanu na dzień 1 września 1960 r.

11) Jak wyżej.

12) Wiadomości dot. młodzieży autochtonicznej znajdują się też w pracy „Nie damy pogrześć mowy". Lubuskie Towarzystwo Kultury. Zielona Góra 1959 r. s. 71, 86, 100, 123.

13) Por. W. Sauter. Z walk o polskość Babimojszczyzny. Poznań 1960 s. 126. Wykorzystano także akta Liceum Pedagogicznego w Sulechowie oraz „Kronikę Liceum", Księgi protokółów Rady Pedagogicznej i wydawnictwo okolicznościowe: „Zjazd absolwentów Liceum Pedagogicznego w Sulechowie". Sulechów 1957 r. Autorzy skorzystali także ze wspomnień nauczycieli i absolwentów.

JAN MUSZYŃSKI

PRZED LOKACJĄ MIAST ZIEMI LUBUSKIEJ

Miasta województwa zielonogórskiego w przeważającej większości mogą ubiegać się o obchody Tysiąclecia. Ich dzieje nie rozpoczynają się bowiem w momencie nadania im prawnego aktu lokacji. Akt ten jest etapem ich dalszego rozwoju, opartego o normy nowej praworządności.

Henryk Münch pisze: „Nadanie prawa miejskiego danej osadzie można obrazowo przyrównać do nadania państwu konstytucji. Jak nadanie konstytucji nie stwarzało samo przez się państwa, tak też nadanie prawa miejskiego nie stwarzało miasta, decydowało jedynie o jego formie ustrojowej i określało stosunek do świata zewnętrznego. Dosyć już dawno zdołano w nauce naszej rozróżnić dwa pojęcia: kolonizacji niemieckiej i kolonizacji na prawie niemieckim. Rozróżnienie to przyswoili sobie nawet uczeni niemieccy. Idąc dalej, należy raz na zawsze rozgraniczyć również pojęcia: miasto w znaczeniu topograficznym i miasto w znaczeniu prawnym. Miasto jako zjawisko topograficzne wyprzedza o całe wieki miasto w znaczeniu prawnym, czyli osadę typu miejskiego, posiadającą własny samorząd".

Tendencyjna nauka niemiecka starannie ukrywała fakty świadczące o ukształtowaniu życia ekonomicznego i politycznego przed okresem lokacji. Tylko nieliczne miasta powstały z tak zwanego „surowego korzenia", to znaczy na terenie bez tradycji osadniczych, a śmiem przypuszczać, że na terenie województwa zielonogórskiego takich miast nie posiadamy wcale.

Archeologia, nauka leżąca u podstaw obiektywnego poznania genezy miasta dostarcza w tej materii rewelacyjnych materiałów z naszego terenu. Badania Edwarda Dąbrowskiego i Adama Kołodziejskie-

go za kilka lat z całą pewnością zezwolą na systematyczne naukowe opracowanie powstania miast województwa zielonogórskiego. Już dotychczasowe wyniki wnoszą wiele ciekawych i nowych elementów, choć jeszcze są zbyt szczupłe, by pokusić się o naukową syntezę.

W czasach średniowiecznych najchętniej pod grody zajmowano tereny osadnicze wczesnodziejowe. Staje się to nieomal regułą, jeżeli chodzi o grody zlokalizowane w dogodnych punktach przeprawy lub na trakcie przecinających się szlaków handlowych wodnych i lądowych. Ośrodki zorganizowanego życia społecznego z okresu średniowiecza potrafiły się dostosować do ram geograficznych wytyczonych już w okresach wcześniejszych. Dzisiejsze badania nad powstaniem i rozwojem miasta, zaczyna się od poznania warunków osadniczych na tym terenie, jak również szuka się powiązania tego ośrodka z najstarszymi traktami handlowymi. Rozpatruje się też rolę strategiczną jaką ośrodek spełniał w czasach dawniejszych. Położenie geograficzne jest często kluczem do właściwego odczytania metryki osady i jej znaczenia w przeszłości. Bardzo często osada zachowując to samo położenie geograficzne zmienia swoją topografię. W miarę rozwoju ekonomicznego osada zorganizowana na zbyt szczupłym tylko i wyłącznie obronnym terenie, przenosi się na obszar dogodniejszy dla dalszego rozwoju i kontaktów handlowych. Jako przykłady mogą służyć z naszego terenu miasta: Międzyrzecz, Trzciel, Bytom Odrzański, Głogów, Krosno, Wschowa. Zapewne wszystkie większe ośrodki z terenu naszego województwa mogą poprzeć to twierdzenie, lecz przytaczam tylko te, które zostały przez archeologów przebadane. Rozpatrując więc miasta województwa zielonogórskiego możemy mówić o ciągłości osadniczej daleko sięgającej wstecz poza wiek X.

Powstawanie miast na terenie Polski Zachodniej wskazuje szereg analogii z powstawaniem miast Wielkopolski. Nic nie wskazuje bowiem na to, aby zachodziły zbytnie różnice ekonomiczne w momencie kształtowania się ośrodków w Gnieźnie, Poznaniu, Wrocławiu, Głogowie, Opolu, Szczecinie czy Sulechowie, Krośnie, Kożuchowie, Bytomiu itd. Oczywiście, że spraw tych nie należy upraszczać, każdy ośrodek miejski powinien być rozpatrywany jako jednostka indywidualna, posiadająca swoją specyfikę geograficzną, polityczną i ekonomiczną. Pragnę jedynie podkreślić, że warunki ekonomiczne i polityczne, mające zasadniczy wpływ na kształtowanie się ośrodków miejskich w okresie o którym mowa, od Wisły po Odrę były nieomal jednakowe. Badając także rozwój ośrodka nie można pominąć jego aktualnego położenia w stosunku do granic państwa i roli strategicznej.

Nie można rozpatrywać rozwoju miasta dopiero od momentu uzyskania przez niego lokacji, gdyż wymykają się wówczas najistotniejsze momenty wcześniejsze, dające podstawy rozwoju tegoż ośrodka. Na ziemiach Polski Zachodniej większość miast jest lokowana na prawie niemieckim, lecz badania archeologów wykazują historyczną łączność okresu polokacyjnego z okresem wczesnohistorycznym.

Zasługuje tutaj na wymienienie Bytom Odrzański. Rozlokowany na wysokim brzegu Odry miał swój początek w grodzie położonym wśród mokradeł i dorzeczy Odry na jej niskim brzegu. Gród ten został odnaleziony przez E. Dąbrowskiego i St. Kowalskiego w roku 1959. Zachowała się czytelna linia obwarowań, a luźne znaleziska w postaci ułomków naczyń

pozwalają datować go na XII wiek (Biuletyn Informacyjny Nr 36 Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków z 1961 r.). Dodać należy iż datowanie jest niezwykle ostrożne i z całą pewnością po sondażach okaże się, że można mówić o znacznie wcześniejszym jego rodowodzie. Podobnie ma się sprawa z Głogowem, który zasłużył sobie na przeprowadzenie poważniejszych badań, gdyż w wiekach średnich był to ośrodek dorównujący najbogatszym miastom śląskim. Ciekawie wygląda sprawa Krosna Odrzańskiego, które rozwinęło się w silny ośrodek miejski w oparciu o gród o ważnym znaczeniu strategicznym. Badania prowadzone przez Dąbrowskiego pozwalają już dzisiaj mówić o grodzie wczesnodziejowym, który przetrwał w swej ciągłości osadniczej od VII w. do wieków średnich. Także w Kostrzynie, obok grodu przed okresem lokacji istniał rozwinięty ośrodek rybacki i targowy. Znacznie wyprzedza okres lokacji miasto w pojęciu gospodarczym w Międzyrzeczu, zorganizowane przy grodzie o wielkim znaczeniu strategicznym. W tej liczbie miast nie można pominąć także Strzelec, Wschowy i Ośna Lubuskiego podobnie zresztą jak Trzciela, Drezdenka czy Rzepina.

Miasta, w pojęciu skupisk ludzkich z zawodowym podziałem pracy rozwinęły się na długo przed lokacją w Łagowie i Torzymiu. Również ośrodki śląskie na długo przed formalną lokacją były silnie zorganizowane np. Żagań, Szprotawa, Kożuchów i wspomniany już Bytom czy Głogów. Mowa tutaj o ośrodkach, które przed lokacją posiadały grody i osady targowe. Prawie wszystkie historyczne miasta województwa zielonogórskiego, przed wspomnianym aktem prawnym znane są jako wsie albo osady targowe. Zaznaczyć także należy, że dawniejsze wsie czy osady targowe to prężne ośrodki życia społecznego. Różnice pomiędzy wsią a miastem wykrystalizowały się w wiekach późniejszych (XVI — XIX w.) w wyniku rozwoju sił wytwórczych. Notowane są także fakty, że ośrodki posiadające miejski ustrój prawny, zeszły do roli wsi z przyczyn ekonomiczno-politycznych, lub w wyniku klęsk żywiołowych, odbijających się na liczbie ludności. Podobnie też wpływała migracja.

Większość miast województwa zielonogórskiego zachowała swój dawny wygląd urbanistyczny, aż po dzień dzisiejszy. Zasadnicze centrum miasta nie uległo wielkim zmianom w rozplanowaniu przestrzennym. Siatka ulic jak również wąskie działki budowlane pamiętają doskonale wieki średnie. Zewnętrzny wystrój architektoniczny miasta pochodzi z zasady z czasów nowszych, renesansu czy baroku, lecz jeszcze dziś najważniejszymi osiami widokowymi czy punktami wysokościowymi są budowle sakralne lub świeckie w swym zasadniczym zrębie wzniesione w okresie średniowiecza. Burzliwy rozwój urbanistyczno-architektoniczny ostatnich lat pozostawia stare centra raczej na uboczu głównej drogi przelotowej. Decydują o tym wymogi rozwoju nowoczesnego miasta.

Obszar województwa zielonogórskiego mieści jak wiemy w swych granicach tereny o zróżnicowanej przeszłości historycznej, ukształtowanej w wyniku różnych wpływów politycznych i kulturalnych. Można mówić o terenach pozostających pod wpływami Wielkopolski, a sięgających mniej więcej granic dzisiejszych powiatów: międzyrzeckiego, sulechowskiego

i wschowskiego. Na terenie powiatów gorzowskiego i strzeleckiego rozwijały się miasta pod wpływem politycznym tak zwanej Nowej Marchii. Obecne powiaty sulęciński i słubicki to historyczna Ziemia Lubuska. Ziemie leżące mniej więcej w granicach dzisiejszych powiatów: krośnieńskiego, lubskiego, świebodzińskiego, zielonogórskiego, a także częściowo żarskiego, to obszar będący pod wpływami Śląska i Brandenburgii. Wreszcie obszary w obecnych granicach powiatów szprotawskiego i żagańskiego były pod wyraźnymi wpływami Śląska.

W dalszym ciągu pragnę przedstawić w skrócie genezę i rozwój przestrzenny pięciu miast należących do zdecydowanie różnych obszarów kulturowych, ekonomicznych i politycznych. Na tle rozwoju tych miast w oparciu o analizę planów przestrzennych i częściowo wyniki badań archeologicznych, pragnę wykazać, że moment lokacji jest etapem ewolucji rozwojowej ośrodków posiadających już przed tym aktem prawnym społeczny podział pracy, a co za tym idzie, zróżnicowanie zawodowe ludzi zamieszkujących omawiane tereny.

Pierwszym z przykładów będzie Międzyrzecz, jako chyba najważniejsze miasto terenów związanych z Wielkopolską, posiadające obok tradycji historycznej, widome znaki swej świetności z doskonale zachowanym zamkiem obronnym, zlokalizowanym na terenie wcześniejszego grodziska. Jeszcze dziś dopatrzeć się można momentów strategiczno-obronnych, które zadecydowały o zlokalizowaniu zamku ustronnie w stosunku do rozwijającego się miasta.

Strzelce Krajeńskie, jedno z ciekawszych miast, zachowało czytelny układ średniowieczny, wraz z obwarowaniami miejskimi. Może ono być przykładem nadzwyczaj logicznego rozwiązania układu przestrzennego, służącego wygodzie mieszkańców a zarazem obronności. Ziemie leżące nad Wartą i Notecią zostały włączone do Brandenburgii po roku 1259, mimo, że wracały na jakiś czas pod zwierzchność polską, jako lenna, w 1459 r. włączone zostały na stałe w granice Nowej Marchii Brandenburskiej. Prześledzenie genezy Strzelec Krajeńskich pozwoli zwrócić uwagę na istotne momenty wiążące się z powstaniem zarganizowanego miasta w orbicie wpływów brandenburskich.

Typowym miastem historycznej Ziemi Lubuskiej to Ośno Lubuskie, rozwijące się nieregularnie, będące chyba świadectwem ewolucji przestrzennej w oparciu o następujące po sobie akty prawne. Miasto zachowało system obronny średniowiecza i podobnie jak Strzelce Krajeńskie, kościół z tego okresu.

Krosno Odrzańskie jest związane z działalnością budowlaną ks. Henryka Brodatego, już jednak wcześniej istniał na tym terenie prężny ośrodek życia społecznego. Położenie geograficzne po lokacji pozostało bez zmian, zmieniła się natomiast topografia, gdyż szybko rozwijające się miasto porządkowało najbliższy teren pod rozbudowę, wykorzystując bogate możliwości hydrograficzne. Zjawisko to jest zresztą spotykane przy całym szeregu miast, środowisko geograficzne pozostaje bez zmian, jedynie różnice i to często istotne dają się zanotować w topografii miasta. Np. gród zlokalizo-

wany był za rzeką, ustronnie w stosunku do targu, który stał się zawiązkiem organizmu miejskiego. Na to zagadnienie zwróciło uwagę wielu uczonych polskich, a Münch, Kaczmarczyk, Maleczyński i wielu innych udowodniło, że targi przed grodami stały się podstawą do budowy miasta. Teren, na którym początkowo jedynie zawierano umowy handlowe staje się następnie miejscem dłuższego postoju kupców, a wraz z rozwojem życia ekonomicznego miejscem zamieszkiwania, podlegając planowej rozbudowie i uporządkowaniu. Jak z tego wynika nie tylko gród może być zalążkiem do przyszłej lokacji, ale i osada targowa. Dodajmy, że targi lokalizowano na linii tranzytu wodnego i lądowego, moment ten był więc z pewnością czynnikiem miastotwórczym.

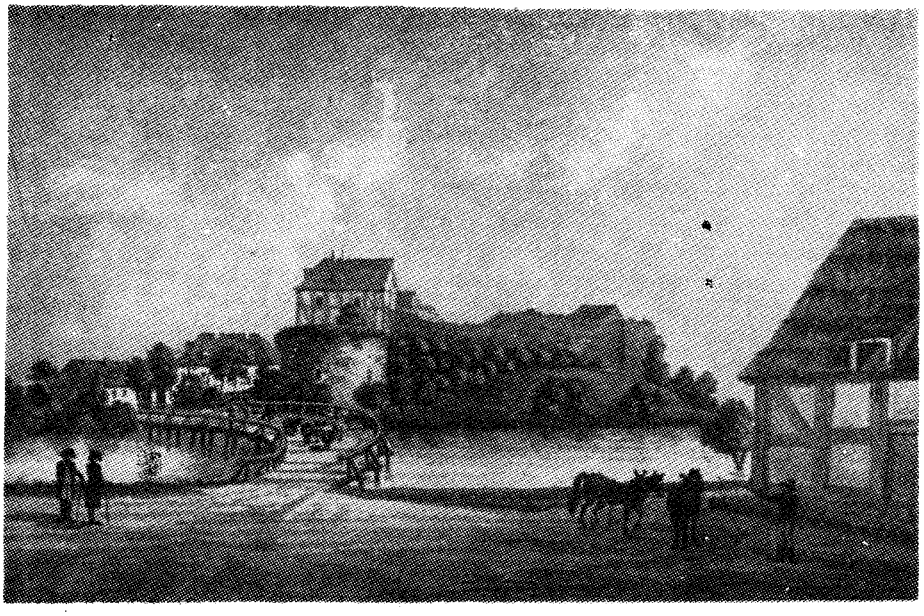
Typowym odzwierciedleniem tego stanu rzeczy jest właśnie Krosno Odrzańskie, reprezentujące miasta śląsko-brandenburskie na naszym terenie, posiadające przed okresem lokacji i gród i osadę targową.

Z grupy miast śląskich, ze względu na poważne relikty średniowieczne wybrano do niniejszego opracowania Kożuchów, miasto ze wszech miar ciekawe, tak ze względu na zachowaną siatkę ulic jak czytelny układ architektoniczny.

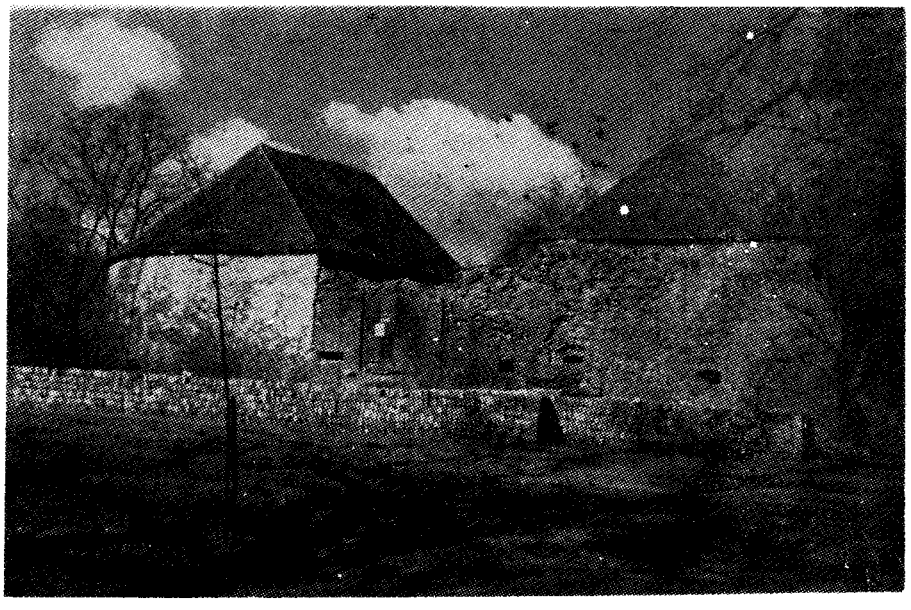
Zadaniem tego opracowania jest między innymi wykazanie, iż decydującym momentem rozwojowym był żywy udział osadników od lat związanych ze swoim terenem, a nie, jak by sobie tego życzyli tendencyjni autorzy opracowań niemieckich, od momentu lokacji miasta na prawie magdeburskim.

MIĘDZYRZECZ

Ziemia Międzyrzecka, z reguły piaszczysta, nieurodzajna, w ponad 40 proc. jest pokryta lasami (przeciętna krajowa nie przekracza 17 proc.). W południowo-zachodniej części tej krainy leży Puszcza Rzepińska, od południa łącząca się z zalesionym kompleksem zwanym Borami Dolnośląskimi, zaś od północy — z Puszczą Nadnotecką. Polodowcowa niecka międzyrzecka, największa na Ziemi Lubuskiej spowodowała, że okolice Międzyrzecza uznać można za skrawek ziemi urodzajnej, charakteryzującej się żyznymi gliniastymi namułami. Brzegi rzeki są zalesione, zaś partie środkowe stanowią jakby wielką polanę stworzoną do osadnictwa. Do takich też celów została dolina ta wykorzystana, gdyż ciągłość osadnicza na tym obszarze datuje się już od końca epoki kamiennej (około 1700 r. starej ery). Obszar ten był gęsto zaludniony w okresie wczesnodziejowym, a dowodów dostarczają archeologowie. Także w średniowieczu wykorzystano doskonałe położenie geograficzne jak również bogactwa naturalne: lasy, jeziora i rzeki. Te momenty w powiązaniu z urodzajniejszą glebą niecki zadecydowały, że teren ten stał się ważnym obszarem ekonomicznym, a co za tym idzie i politycznym. Wcześnie skrystalizowana wspólnota terytorialna sprzyjała supremacji Grodu Międzyrzeckiego nad pozostałymi ośrodkami osadniczymi Ziemi Lubuskiej. Rozwój życia ekonomicznego przed okresem lokacji uwarunkowany był szlakiem handlowym, wiodącym z Poznania na



Międzyrzecz — widok Zamku wg sztychu z 1793 r.



Międzyrzecz, Zamek — widok przed przystąpieniem do prac konserwatorskich
Fot. St. Kowalski

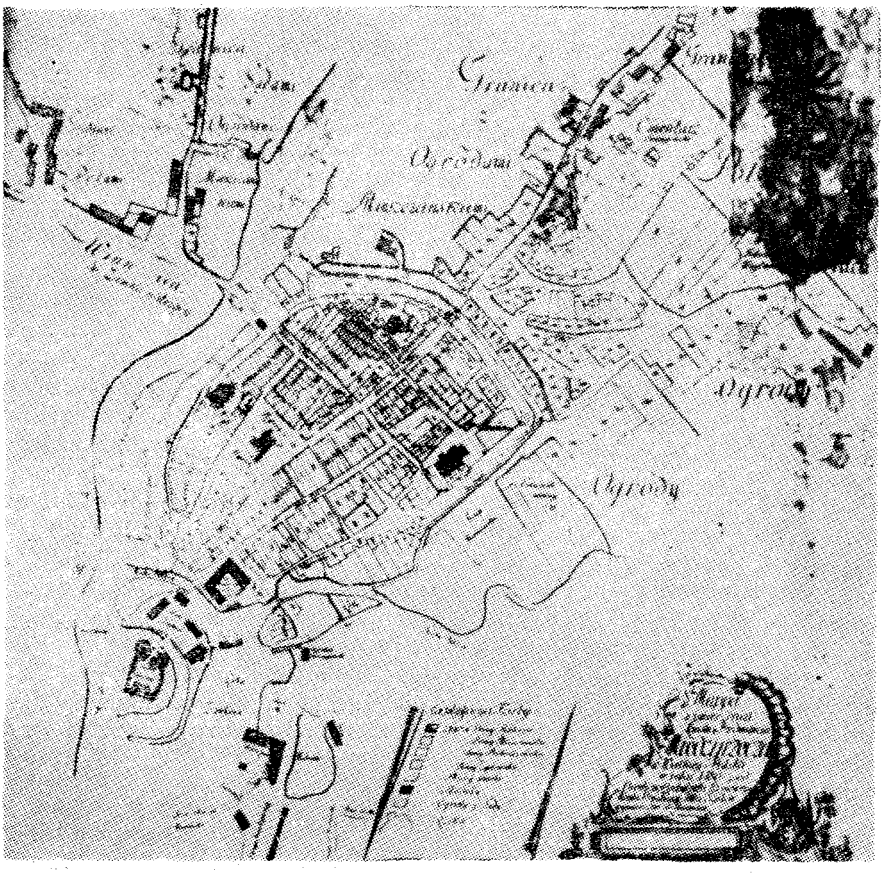
zachód. Obronę tego szlaku jak i kontrolę nad przeprawą przez Obrę i Paklicę zapewniał gród. Szlak ten z Włocławka przez Kruszwicę, Gniezno, Poznań dochodził do Międzyrzecza i dalej prowadził do Lubusza i Magdeburga. Z Międzyrzecza biegł też trakt handlowy przez Santok w kierunku ujścia Odry do Szczecina, poza tym do Krosna i dalej przez Łużyce do Lipska (wymieniam jedynie drogi wiążące wczesnośredniowieczną Polskę ze słowiańszczyzną i państwami frankońskimi, później niemieckimi).

Do najstarszych elementów układu przestrzennego na terenie krainy międzyrzeckiej należał wspomniany już gród wczesnofeudalny położony przy ujściu Paklicy do Obry, oraz osada, wspomniana w roku 1003, lokalizowana w obrębie późniejszego miasta średniowiecznego objętego murami miejskimi. Osada ta spełniała rolę i funkcję ośrodka handlowego, a położenie jej przy wspomnianych traktach zadecydowało o rozwoju ekonomicznym i zasięgu terytorialnym. Ożywienie na trakcie handlowym spowodowało, że na tej trasie rozbudowały się w początkach XIII w. takie ośrodki jak Świebodzin, Skwierzyna i Gorzów. Z pewnością ruch handlowy wpłynął także na rozwój przestrzenny podgrodzia międzyrzeckiego. Właśnie ten okres należy rozpatrywać jako dający ekonomiczne możliwości do wykształcenia się układu miejskiego z dużym rynkiem targowym w centrum zabudowy. Wskazuje na to nieregularność rozbudowy miasta Międzyrzecza.

Analiza planów wykazuje, że ośrodek nie powstał w wyniku jednorazowego aktu prawnego, lecz był rozbudowany w czasie, a kształt swój zawdzięcza nie tylko fizjografii terenu, lecz także wcześniej już rozwiniętym punktom osadniczym. Rynek pierwotny w Międzyrzeczu miał kształt nieregularny o bokach wahających się w wymiarach 80 × 75. Całość tego ośrodka osadniczego broniona była wodami Obry i Paklicy jak również rozległymi bagniskami, stworzonymi przez te rzeki. Aby zwiększyć obronność miasta obwarowano je murami. Zapewne początkowo był wzniesiony wał ziemno-drewniany, lecz w początkach XIV wieku wzniesiono obwarowanie z cegły i kamienia. Obronność Międzyrzecza wzmocniono ponadto warownym zamkiem. Oprócz tej budowli miasto posiadało kościół parafialny i baszty obronne wzniesione w otoku obwarowań. Brama, zwana wysoką ryglowała trakt wiodący z Poznania do Międzyrzecza. Druga z kolei brama Oberska, strzegła mostu przez Obrę jak również szlaku prowadzącego do Gorzowa i Szczecina. Wcześnie miasto zbudowało także dwa mosty na Paklicy.

Dokumenty z XVIII wieku wymieniają obok bram Wysokiej i Oberskiej jeszcze Paklicką i Młyńską. W średniowieczu jednak starano się ograniczać ilość bram, ponieważ były one zawsze słabszym punktem obrony. Można przyjąć, iż powstały one znacznie później, może dopiero na przełomie XVI i XVII w.

Analiza planu wykazuje, że najstarsza sieć drożna głównymi szlakami zbiegała się do zamku. Ten układ jest dowodem starej metryki rozplanowania, gdyż pochodzi z okresu kiedy najpoważniejszym organizatorem życia na tym terenie był gród warowny, a potem zamek. Do tego układu nawiązuje dalsza rozbudowa miasta i w planach jest ta koncepcja czytelna aż po dzień dzisiejszy.



Plan Międzyrzecza z roku 1780

W centrum miasta stał ratusz, zapewne początkowo drewniany, wokół którego pobudowano kramy. Tutaj koncentrowało się życie gospodarcze. Międzyrzecz przeżył okres rozkwitu za panowania Kazimierza Wielkiego. Władca ten jak podaje Janko z Czarnkowa zbudował zamek z cegieł według najnowszych wymogów techniki. Relikty tego zamku zachowane są po dziś dzień, podobnie zresztą jak częściowo poprzez liczne pożary i przebudowy zmieniony układ przestrzenny miasta.

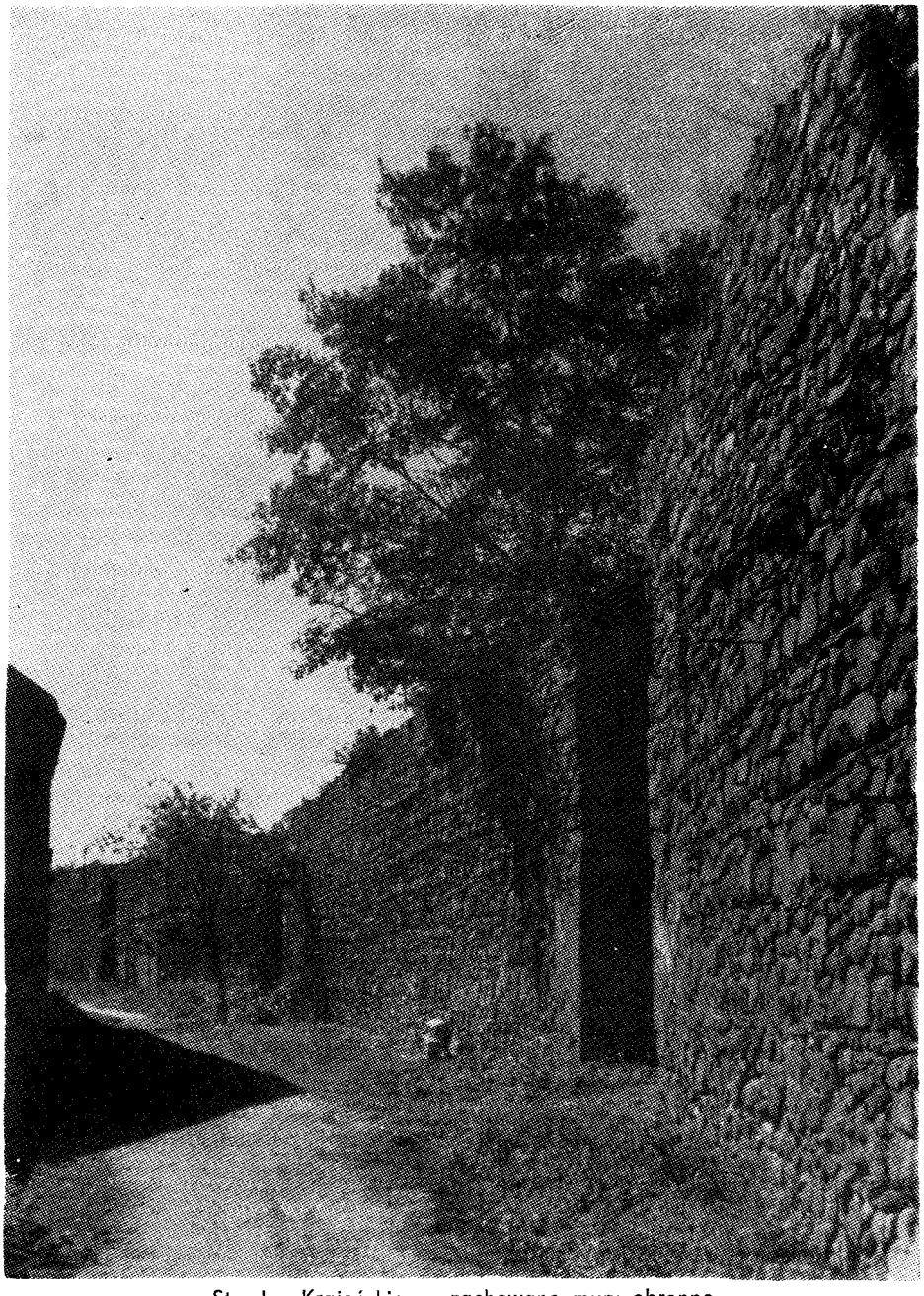
Międzyrzecz otrzymuje prawo magdeburskie z woli Kazimierza Jagiellończyka w r. 1475. W nową formę prawną miasto zostało przeniesione, jak mówi dokument „z prawa polskiego, rycerskiego czy jakiegokolwiek innego". Prawny akt lokacji gwarantował uwolnienie mieszkańców od woli prawnej urzędników. Sądownictwo podlega bowiem od tego czasu wójtowi, a ten z kolei tylko królowi. Przywileje uzyskane wraz z prawem miejskim, są zapewne czynnikami miastotwórczymi. Jak jednak wynika z licznych faktów

już przed uzyskaniem aktu lokacji Międzyrzecz był ośrodkiem w pełni rozwiniętym i okrzepłym, z zachowanym, społecznym podziałem pracy ludności. W wyniku dokumentu lokacyjnego miasto wstąpiło w nowy okres rozwoju gospodarczego i politycznego. Fakt ten należy jednak uznać jako moment dalszego postępu życia ekonomicznego, społecznego i politycznego miasta.

STRZELCE KRAJEŃSKIE

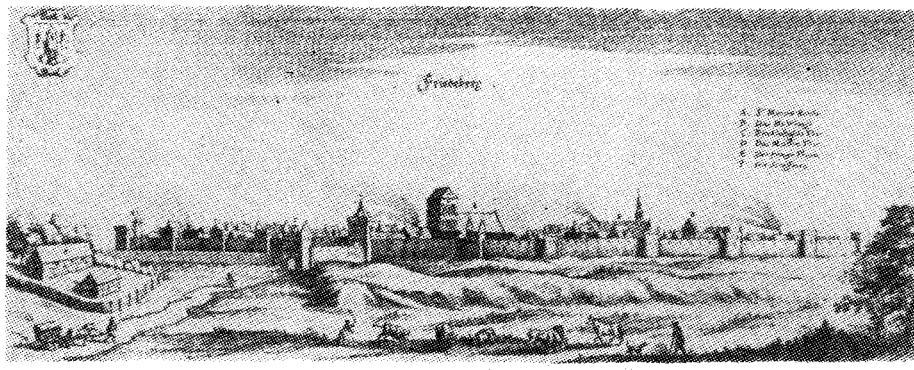
W północno-wschodniej części województwa zielonogórskiego, 12 km od Noteci, na wysoczyźnie morenowej wykreślającej brzeg rzeki leżą Strzelce Krajeńskie. Teren jest falisty, przeważają gleby lekkie i piasczyste. Osada słowiańska „in villa Strzelcze" leżała pomiędzy dwoma jeziorami w pasie bagiennym. Dostęp do osady od zachodu możliwy był poprzez wąski przesmyk między jeziorami Górnym a Dolnym (nazwa od różnicy poziomu lustra wody). Drogi dojazdowe do osady kształtowały się wzdłuż tranzytu gospodarczo-handlowego Wschód—Zachód. Gród strzelecki należał do systemu obronnego związanego z gródkami granicznymi Drezdenkiem i Santokiem. Kulista forma planu miasta zachowała swój kształt na wzór innych grodów wznoszonych na ziemiach słowiańskich. O zasięgu i bogactwie Strzelec z okresu przed lokacją można będzie mówić na podstawie kompleksowych badań archeologicznych. Obecnie można jedynie przyjąć, iż przed momentem lokacji, która nastąpiła około 1260 roku, na tym terenie istniał gród. Lokacja jedynie unormowała życie jego mieszkańców według nowej wersji prawnej. Źródła językowe i ogólny plan miasta wskazują także, iż ośrodek ten został zorganizowany w czasach wczesnego średniowiecza przed opanowaniem tych ziem przez Brandenburgię.

Strzelce są już nazywane miastem w roku 1286, jednak podobnie jak przy całym szeregu miast dokument nadający prawa magdeburskie nie zachował się. Z pewnością także nie był to jednorazowy akt, lecz składał się z szeregu przywilejów przyznawanych w różnym czasie. Plan miasta został zrealizowany w układzie szachownicowym. Regularną siatkę ulic zamyka forma zbliżona do koła, zapewne początkowo wał ziemno-drewniany, a obecnie pas obwarowań miejskich. Średnica miasta średniowiecznego wynosiła 500 m. Zasadniczy układ komunikacyjny nawiązuje do trasy handlowej Wschód — Zachód. Dwie bramy obronne zostały wzniesione właśnie na tej osi. Brama Gorzowska zamykająca dostęp do miasta od strony Gorzowa, obecnie nie istniejąca i Młyńska, zachowana w swej formie gotycko-renesansowej po dzień dzisiejszy. Pod murami miasta biegła wewnętrzna obwodnica obejmująca pas budowlany o głębokości 40 — 50 m. Dzisiaj zamieniona na ciąg pieszy. Plac targowy znajdował się w centrum osiedla, dzisiejszy rynek zachował także jego położenie. Plac ten drogą ewolucji układu przestrzennego podzielony został na dwie części, prawie że regularnych kwadratów. Jedna z nich została zajęta przez kościół parafialny, gotycką budowlę z końca XIII wieku, druga przez ratusz, rozebrany w 1600 roku. Około roku 1290 obwarowania ziemno-drewniane zostały zastąpione murami kamiennymi, wzmocnionymi 38 wieżami strzelniczymi, oraz



Strzelce Krajeńskie — zachowane mury obronne

Fot. St. Kowalski



Widok Strzelec Krajeńskich z XVIII wieku

dwoma fosami. Ten stan czytelny jest po dzień dzisiejszy. Także wyjątkowo dobrze zachowany jest układ komunikacyjny i mieszkalny. Wieżą zachowaną w całości jest Baszta Więzienna, budowla dwukondygnacjowa, zaopatrzona w wąskie otwory strzelnicze. W jej sąsiedztwie w XIX wieku przebito bramę łączącą się z drogą lokalną.

OŚNO LUBUSKIE

Kraina Torzymska leży na wysoczyźnie graniczącej od południa z Pradoliną Warszawsko-Berlińską, a od północy z Pradoliną Toruńsko-Eberswaldzką.

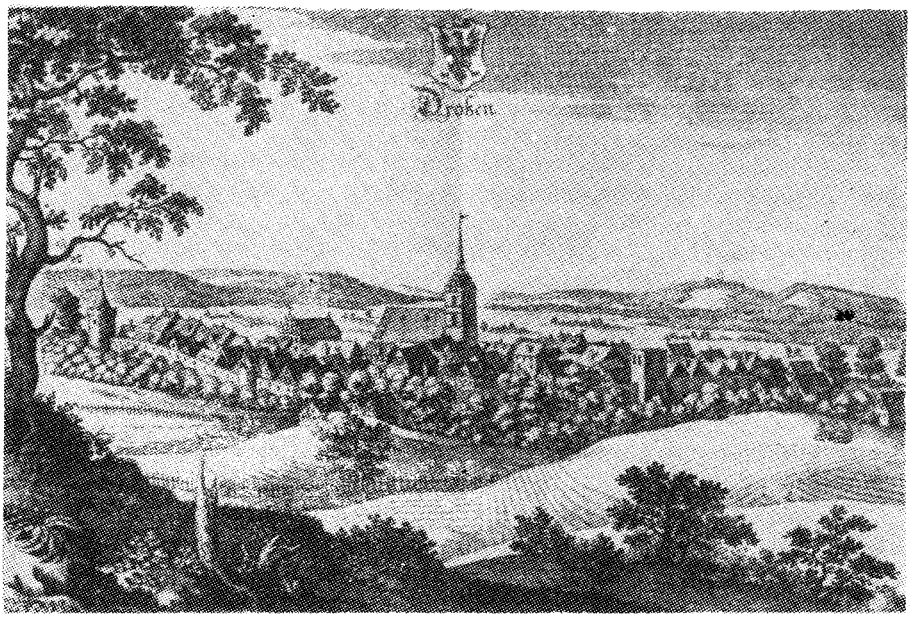
Ośno leży na historycznym terenie Ziemi Torzymskiej w zapadlisku tektonicznym o stromych krawędziach i zabagnionym dnie. Obok drogi wodnej zdążającej od Warty, rzeczki Łęcza, od zachodu dotykają Ośna lekkie i urodzajne gleby, od wschodu sosnowe i bukowe lasy. Rozwojowi najstarszego osadnictwa w Ośnie sprzyjał stary trakt handlowy, ciągnący z Lubusza do Międzyrzecza i dalej na Poznań. Istotne znaczenie dla badań nad genezą miasta ma dokument z roku 1252, wymieniający Ośno jako „civitas forensis". Wynika z tego dokumentu, że na długo przed lokacją Ośna na prawie niemieckim istniała tutaj osada typu targowego. Z całą pewnością rozwinęła się ona w pobliżu grodu, gdyż powstanie osady targowej uwarunkowane jest wcześniejszą formą osadniczą. Do dnia dzisiejszego brak jednak badań archeologicznych, które by poparły w sposób nie podlegający dyskusji to twierdzenie. Nie odkryto bowiem jeszcze grodziska czy reliktów średniowiecznego zamku, umożliwiających jednoznaczne lokalizowanie grodu czy podgrodzia w bezpośrednim sąsiedztwie osady targowej. Istnienie wczesnego osadnictwa potwierdza jednak bezspornie chyża: jest usytuowana na zachód od dzisiejszego miasta na terenie znacznie niższym wzdłuż najstarszego odcinka drogi na Lubusz. Chyże są tworem powstałym w specyficznych warunkach politycznych. Spełniają rolę wydzielonych terenów dla ludności będącej elementem reakcyjnym w stosunku

do nowych praw. W momencie nadania prawa lokacyjnego istniejącemu ośrodkowi i w momencie napływu kolonistów do tych ośrodków zaczynały się tarcia pomiędzy tubylcami a nowymi osadnikami, bądź na tle religijnym, narodowościowym, czy wreszcie politycznym. Zwycięstwo klasy przybywającej do nowego ośrodka znamionuje między innymi przesiedlanie dawnych osadników do najstarszych pierwotnych miejsc osadniczych. Być może, że proces ten zachodził także samorzutnie. Dawni osadnicy starali się zorganizować przeciwko przybyszom. Trzymając się razem, podkreślali swoją odrębność także topografią miejsca. Badania naukowe stwierdziły, że chyże zamieszkiwane wyłącznie przez ludność słowiańską (charakterystyczne, że powstają na terenach podbitych przez Brandenburczyków) wykazują niewątpliwy związek ze słowiańskimi grodami i podgrodziami z jednej strony, z drugiej zaś z targami i miastami, pochodzącymi z okresu tzw. kolonizacji na prawie niemieckim. Chyże przez długi czas zachowywały nie tylko swoją odrębność językową, kulturową, ale bardzo często i administracyjną. Istnienie chyży w sposób decydujący świadczy o zorganizowanym życiu społecznym przed okresem lokacji miasta.

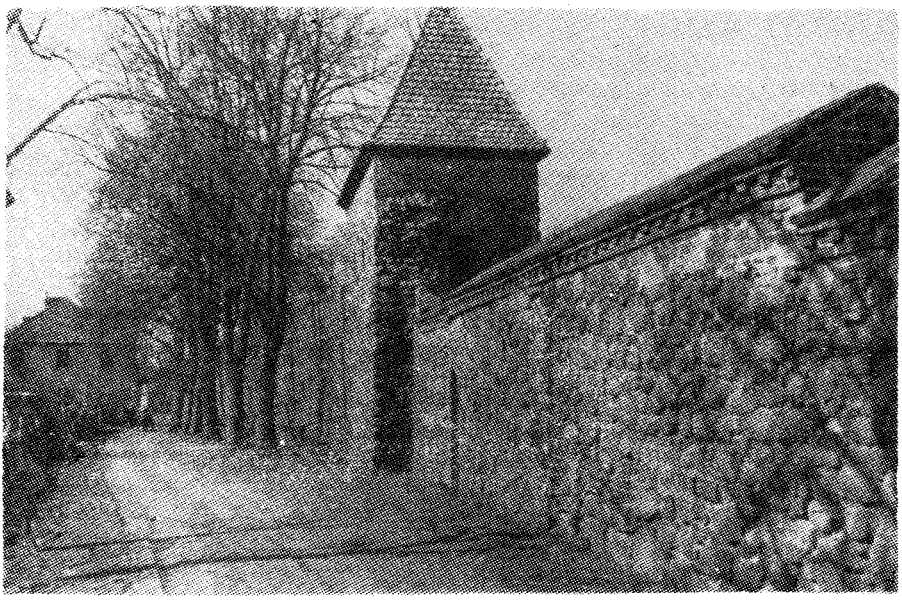
Powyższe dowody, mimo braku wyników archeologicznych, zezwalają przypuszczać, że teren miasta Ośna został zasiedlony już w okresie wczesnodziejowym. Przemawiają za tym: istnienie chyży, istnienie targu, lokalizacja na ważnym szlaku komunikacyjnym, korzystne dla obrony ukształtowanie terenu, jak również bogactwo terenu.

Plac targowy przedlokacyjnego miasta mieścił się być może w pobliżu dzisiejszego rynku, od strony zachodniej. Był on zlokalizowany na osi traktu handlowego. Analizując plan miasta można wyodrębnić dwa układy urbanistyczno-przestrzenne, powiązane ze sobą rozrastającym się organizmem miasta. Można te układy nazwać ze względu na ich położenie, zachodnimi i wchodnimi. „Zachodni" powstał w nawiązaniu do pierwotnego placu targowego, zaś część „wschodnia" z pewnością powstała po akcie lokacyjnym i jest wyrazem dalszego rozwoju tego ośrodka. Ten ostatni układ jest uporządkowany i posiada przemyślany plan urbanistyczny. Ta dwoistość form odzwierciedla wiernie proces kształtowania się miasta. Starszy człon stanowi przykład powstawania i narastania miasta w czasie, w ramach aktualnych potrzeb ekonomicznych, w oparciu o ośrodek miastotwórczy jakim jest plac targowy. Młodszy układ pokazuje rozwiązanie przestrzeni w oparciu o akt lokacyjny miasta. Data lokacji przypada na II połowę XIII wieku.

W wieku XV niezależne „civitas" przedlokacyjne i rozwijający się organizm w oparciu o lokację, zostały otoczone wspólnym murem obronnym. W ten sposób określono ostatecznie obszar miasta wahający się w granicach 300 × 480 m. Poprzez zabiegi mające na celu wzmocnienie obronności, teren ten zamieniono nieomal w wyspę otoczoną wodami i bagnami. Kręte rozlewiska Łęczy wyposażono w funkcję obronną. Do miasta przedlokacyjnego należy plac targowy zajmujący obszar 100 × 75 m wraz z 6 ulicami związanymi z tym placem. Rynek miasta polokacyjnego leżący w zachodnim krańcu został stworzony w wymiarach 50 × 100 z ulicami biegnącymi ze wschodu na zachód.



Ośno Lubuskie w wieku XVII



Ośno Lubuskie — uliczka przymurna i fragment murów obronnych

Fot. St. Kowalski

Najstarszą budowlą w mieście jest kościół pod wezwaniem św. Jakuba datowany na rok 1298, związany zapewne z lokacją miasta. Ośno posiadało także ratusz drewniany, w 1544 wzniesiono murowany lecz w 1842 r. zburzono go i wybudowano następny neogotycki. Pierwotne szańce ziemne zastąpiono po roku 1477 murami z kamienia i cegły. Zachowały się one w stanie prawie że dobrym na całej długości. Mury wzmocniono wieżami strzelniczymi. Wejścia do miasta strzegły bramy, pierwotnie dwie: Sulęcińska i Frankfurcka, lecz z czasem w otoku murów przekuto dalsze dwie dla celów gospodarczych. Brama Frankfurcka była niegdyś poważnie rozbudowana i ufortyfikowana, podobnie zresztą jak Brama Sulęcińska. W skład fortyfikacji wchodziły trzy baszty, dwie zachowane po dzień dzisiejszy.

KROSNO

Środkiem krainy krośnieńskiej, jej równoleżnikowym odcinkiem przechodzi Pradolina Warszawsko-Berlińska. Kierunek jej wyznaczyła rzeka Odra. Ziemia ta swój bogaty obraz geologiczny zawdzięcza dwom kolejnym fazom postoju lodowca. Strona morfologiczna jej jest bardzo bogata. Teren ten charakteryzuje się regularną falistością a na obszarze od rzeki Nysy po Bóbr i dalej na wschód występują pojedyncze wzgórza. Uchodząca tutaj do Odry rzeka Bóbr, wyżłobiła z południowej strony krótką, prostopadle do pradoliny skierowaną, dolinę boczną.

Średniowieczne Krosno rozłożyło się na trasie podlegającej zalewom Odry i Bobru, w miejscu gdzie z lewej strony do Odry wpada Bóbr. W ten sposób Krosno od północy i zachodu otoczone było wodami rzeki. Oprócz rzek do miasta dostępu broniły bagniska, które szerokim pierścieniem okalały teren. Rzeki przed wiekami nie były tak spokojne i uregulowane jak dziś. Tworzyły cały system odnóg, a i poziom ich był znacznie wyższy. Bóbr swój obecny stan zawdzięcza regulacji w najnowszych czasach. Także jak wykazują plany, Odra gwałtowniej skręcała na południe w miejscu gdzie leżało najstarsze miasto. Wąska w porównaniu z Odrą rzeka Bóbr, szczególnie na wiosnę zamieniała się w olbrzymie rozlewiska.

Biorąc te fakty pod uwagę, jak i to, że Krosno leży zaledwie 40 m nad poziomem morza, możemy stwierdzić, iż położenie miasta było niemal wyspowe. To położenie uwarunkowane zostało względami strategicznymi. Musiały być one bardzo poważne o ile miasto rozlokowało się na terenie narażonym na powodzie, a nie po drugiej stronie Odry na wysoczyźnie, której krawędź sięga ponad 40 metrów wysokości względnej. O ile weźmiemy pod uwagę układ sił politycznych w wieku X i XI, to właśnie takie położenie Krosna staje się całkiem zrozumiałe. Wyspa opasana ramionami dwóch rzek dawała większe poczucie bezpieczeństwa, na wypadek najazdów. Nękały one gród, jako bastion pograniczny Polski, głównie od strony Łużyc i z północy, którą zamieszkiwali Weleci. Przynależność do Śląska zadecydowała o zlokalizowaniu grodu na śląskiej stronie Odry, dzięki czemu gród miał bezpośrednią łączność z resztą dzielnicy. Krosno swoim położeniem bardzo przypomina Santok, leżący w widłach Noteci i Warty,

a nie na wysokim brzegu pomorskim. Tylko względy strategiczne zadecydowały ostatecznie o takim położeniu „klucza do królewstwa polskiego".

Także duże znaczenie polityczne Krosna pozwala na analogie z Santokiem. Krosno znajdowało się na kresach ziem Piastowiczów, a w związku z dziejami tej ziemi przyjmowało różną funkcję w odniesieniu do Śląska czy Brandenburgii.

Najstarszą trasą komunikacyjną na terenie krainy krośnieńskiej była Odra, wraz z Bobrem. Miejsce skrzyżowania tworzyło z pewnością dodatkowe korzyści pierwotnie dla grodu a następnie dla miasta, które właśnie tutaj się rozwinęło. Sprzyjało to bowiem wielu kontaktom natury handlowej. Odra jest znana od najdawniejszych czasów jako rzeka spławna. Tak gród, jak później miasto korzystały z tych możliwości. Właśnie w miejscu gdzie leży Krosno było też najdogodniejsze przejście lądowe przez Odrę. Dolina Odry poprzez swoje zawężenie do szerokości 2 km tworzy najdogodniejsze przejście na dość dużej przestrzeni. Jak wiemy z dokumentów pisanych przejście to jest wykorzystywane w czasach Mieszka I i Bolesława Chrobrego jako brama wypadowa na Łużyce i Miśnię.

Obok szlaku wodnego, drogą lądową o bardzo starej metryce jest połączenie wiążące Lubusz przez Krosno z Poznaniem. Także droga wiodąca z Łużyc do Wrocławia nie omijała Krosna. Szlaki te uwarunkowane są rzeźbą terenu i dzisiejsze drogi nawiązują do tradycyjnych, historycznych. Być może, istniała także krótsza droga Lubusz — Poznań, omijająca Krosno od północy. Brak lasów na trasie Lubusz — Rzepin, Torzym — Świebodzin zdawałoby się na to wskazywać. Wiemy jednak, że od Poznania do Krosna prowadziły dwa warianty tej drogi. Od Zbąszynka przez Babimost i Sulechów na Krosno i od Zbąszynka przez Świebodzin, na Krosno. Droga z Łużyc do Poznania biegnąca poprzez Krosno, Sulechów, Zbąszyń jest wspominana w umowach polsko-krzyżackich z 1238 i 1243 r. a więc była chyba starszym szlakiem aniżeli Krosno, Świebodzin, Zbąszyń, Poznań. Droga z Łużyc i Lubusza ciągnąca do Wielkopolski i Wrocławia przez Kożuchów i Głogów, była z pewnością czynnikiem sprzyjającym w okresie pokojowym rozwojowi grodu, a później ośrodka miejskiego, lecz w okresie wojen stwarzała duże niebezpieczeństwa. Do końca XIII wieku arteria komunikacyjna łącząca Łużyce przez Krosno z Wielkopolską spełnia ważną rolę gdyż łączy ziemie zakonu krzyżackiego z Niemcami. Znaczenie jej upada pod koniec XIII wieku gdyż tranzyt odbywa się przez Pomorze Zachodnie.

Zbieg dwóch dróg wodnych, skrzyżowanie się ważnych szlaków lądowych stało się czynnikiem twórczym przy powstaniu osady handlowej pod opieką grodu, a później ośrodka miejskiego. Dla zrekonstruowania pierwotnego planu miasta i dla jego genezy ważnym zagadnieniem jest linia przebiegu dróg poprzez teren na którym ukształtowało się miasto.

Bród na Odrze w okolicy Krosna jest znany bardzo dawno. Że przejść było kilka, możemy przypuszczać na podstawie źródeł historycznych, które wspominają, że już w X i XI wieku korzystano z dogodnego brodu. Dzisiaj nie potrafimy dokładnie tych przejść na Odrze zlokalizować z powodu braku dokładnych źródeł historycznych i regulacji obu rzek. Być może,

jedno z przejść istniało w okolicy dzisiejszego mostu. Wskazywałaby na ten fakt linia dróg, które mniej więcej w tym miejscu, jak wynika ze starych planów się stykały. Droga wychodząca z Krosna na Wrocław i ta do Niemiec wiodąca przez Gubin miały wspólny trakt. Dopiero poza terenem Krosna, tak dawniejszego jak i dzisiejszego trakt ten rozwidla się. Gdy miasto zostało otoczone murami, wiódł on do Krosna Bramą Odrzańską.

Na terenie gdzie leży dzisiejsze Krosno pierwotnie powstała osada o charakterze targowym będąca pod opieką grodu, który mieścił się na tym samym brzegu Odry lecz w odległości około 250 metrów od dzisiejszego centrum miasta. Na podstawie znalezisk archeologicznych oraz wnioskując z częściowej zachowanej konfiguracji terenu, można uznać, że gród wczesnośredniowieczny leżał na dawniejszym lewym brzegu koryta Bobru, przy jego ujściu. Teren ten został zdeformowany przez prace budowlane jakie tutaj przeprowadzano w związku z wznoszeniem w 1726 r. budynku mieszkalnego, będącego dzisiaj siedzibą Rejonu Dróg Wodnych — Gorzów. Obiekt ten oraz pozostałe budynki gospodarcze zostały zlokalizowane na krawędzi wału obronnego. Wał natomiast został poważnie zniwelowany, a wklęsły teren grodziska częściowo zasypany. Grunta należące do posesji są uprawiane, część została przeznaczona na ogródki warzywne, znaczna część pod zboża. To także wpłynęło na zatarcie pierwotnych form grodziska. Nie bez znaczenia dla stanu zachowania były też częste wylewy Bobru i Odry.

Jedynie wprawne oko archeologa praktyka, mogło na terenie tak zazadniczo zmienionym dostrzec istnienie wklęsłego grodziska wczesnośredniowiecznego. Obiekt na tyle się zachował, by można określić jego średnicę. Wynosi ona ca 100—130 m. Materiał archeologiczny pochodzący z dwóch próbnych sondaży pozwala stwierdzić, że istniał tu gród nieprzerwanie od VII do XII wieku. Teren na którym znajduje się grodzisko jest szczególnie silnie rozbudowanym systemem obwarowań. Gród otoczony był zespołem wałów ziemnych, które po dzień dzisiejszy zachowały się na tyle, aby stwierdzić, że obóz warowny w widłach Bobru i Odry obejmował teren ponad 1 km^2. Na wielu odcinkach układ i budowa wałów są zupełnie czytelne. W kilku miejscach w rowach przed wałami do dzisiaj utrzymuje się woda. Część systemu obronnego podobnie jak wał grodu, została rozmyta wylewami dwu rzek. Miejsce to jest bezwątpienia najstarszym ośrodkiem życia społecznego na terenie dzisiejszego Krosna. Gród, który może nam dostarczyć wielu jeszcze rewelacji ma charakter obronny. Być może, że właśnie w związku z wypadkami roku 1005 i 1015 został umocniony i rozbudowany.

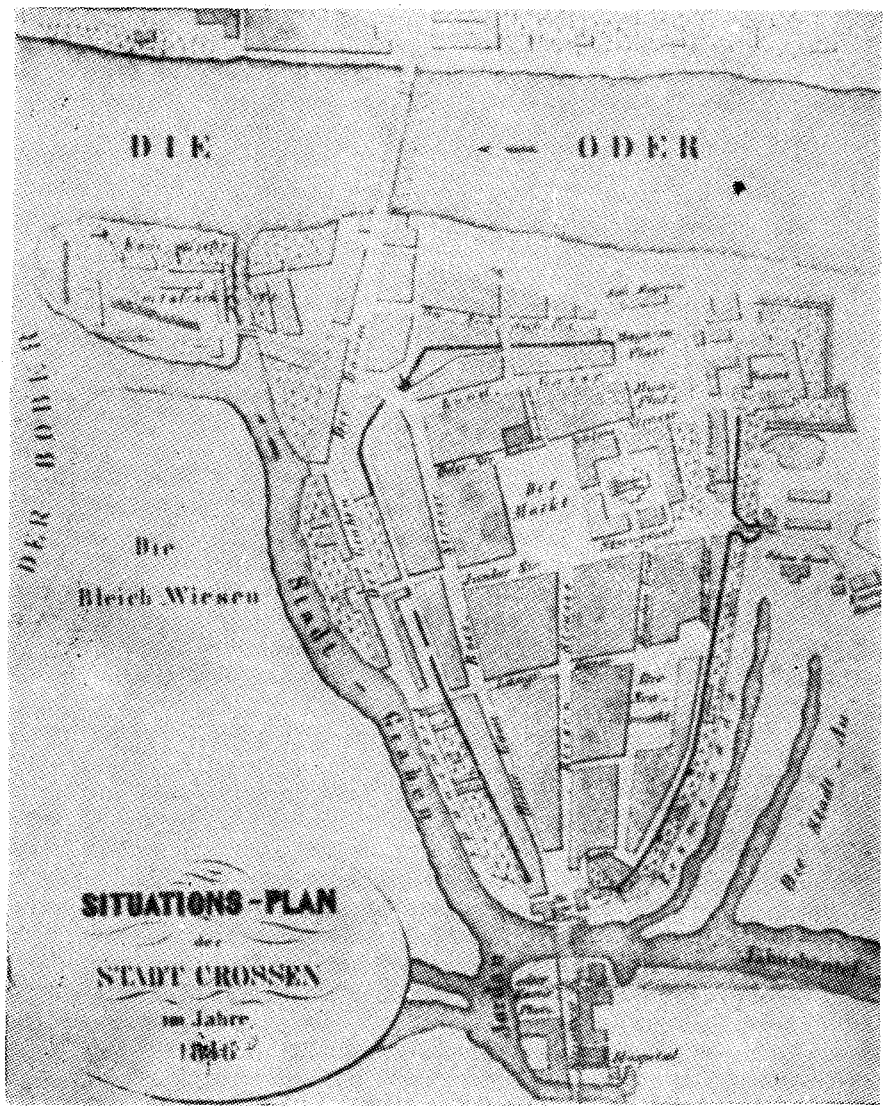
Jak już wspomniano, wyniki uzyskane z badań sondażowych pozwalają twierdzić, że gród krośnieński powstał w VII lub VIII wieku i w sposób nieprzerwany, przechodząc różne koleje przetrwał aż do XII wieku. Procesy takie można zaobserwować w szeregu ośrodkach np. Gnieźnie, Poznaniu, Wrocławiu, Opolu czy Międzyrzeczu. Szczególnie chętnie, jak pisze H. Münch zajmowano pod grody grodziska znajdujące się nad rzekami i jeziorami w miejscach dogodnych do przeprawy.

Pomiędzy grodem, a późniejszą osadą targową, zlokalizowaną przy szlaku handlowym, w miejscu jego przecięcia z Odrą, po prawej stronie Bobru istniało podgrodzie. Obejmowało ono teren dawniejszej osady rybackiej, lub tak zwanej chyży. Przeprowadzone badania archeologiczne dostarczają na to dowodów. Znaleziska z sondażu wykopanego na terenie chyży, pozwalają twierdzić, że w XI wieku ośrodek ten już istniał, posiadając wysoko zorganizowane życie społeczne. Oczywiście, że nie sposób dzisiaj, na tym kompletnie zmienionym w ciągu wieków obszarze, dostrzec konfigurację z okresu historycznie nas interesującego. Dodajmy, że do rozkopania terenu zachęcał Zdzisław Kaczmarczyk.

Osady targowe siłą rzeczy skupić się musiały wokół szlaków handlowych a w konkretnym wypadku Krosna, jej położenie podyktowane zostało szczupłością miejsca na wyspie. Właśnie ta osada targowa na niskim brzegu Odry dała początek miastu. Tutaj zawierano umowy i przeprowadzano transakcje handlowe. Zarys osady możemy prześledzić po dzień dzisiejszy w średniowiecznym układzie miasta. Kształt jej wykreślają linie ulic biegnące równolegle do Odry. Potrzeby życia gospodarczego spowodowały, że z biegiem czasu drogą ewolucji, osada przekształciła się w miasto. W dalszym etapie rozwoju uwydatnia się dążność do racjonalnego rozplanowania.

Ustrój społeczny, polityczny i gospodarczy mający zasadniczy wpływ na kształtowanie się układu przestrzennego miast na terenie słowiańszczyzny zachodniej był podobny do Wielkopolskiego. Można więc przyjąć, że proces wykształcenia i rozplanowania miejskiego Krosna przebiegał w podobny sposób jak w Wielkopolsce. Gród Krosno wraz z obwarowanym podgrodziem tworzył całość o charakterze obronnym. Teren ten w stosunku do drogi zachował położenie ustronne. Życie gospodarcze podgrodzia, uzależnione było od momentu obronności. Z czasem powstaje już poza obrębem obwarowanym ośrodka, osada otwarta tylko o znaczeniu ekonomicznym. Jej lokalizację uzależnia sieć drożna, oraz łatwo dostępny teren. Tak właśnie wygląda sprawa w Międzyrzeczu, Kożuchowie, Mogilnie, Krośnie, Krzywiniu i wielu innych miastach. Istnienie targu poza ośrodkiem obronnym, uwarunkowane było względami strategicznymi.

Rozwój gospodarki towarowo-pieniężnej w XIII wieku wpłynął decydująco na rozwój miasta. Rozwój handlu i rzemiosła spowodował społeczny podział pracy. To też w połowie XIII wieku rozrastało się osiedle targowe Krosna. Dotychczasowy układ przestrzenny stał się zbyt szczupły, wymagał uporządkowania. Wyzyskano do tego najlepsze ówczesne zdobycze urbanistyczne. Część najstarsza zlokalizowana przy przeprawie na Odrze nie posiada regularnego układu. Ten fragment Krosna objęty później linią obwarowania rozwinął się w sposób żywiołowy, opierając swój byt na przywilejach handlowych. Pozostałość starego układu w łonie zorganizowanego miasta pozwala przypuszczać, że Krosno nie zostało założone jednorazowym aktem, lecz fakt ten raczej należy rozciągnąć w czasie. Jest mało prawdopodobne, aby jednorazowy akt prawny zawierał wszystkie momenty uwarunkowane specyfiką danego ośrodka, które w sposób zasadniczy wpływają na jego rozwój.



Krosno Odrzańskie — plan miasta z roku 1846. Ciemną linią zaznaczono otok murów miejskich

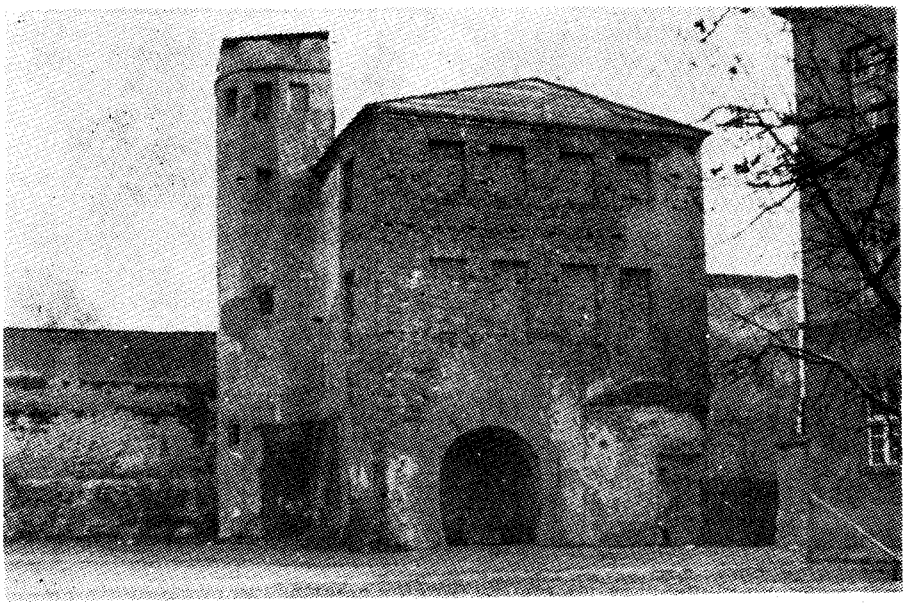
W literaturze naukowej za okres powstania miasta Krosna uważa się pierwszą połowę XIII wieku. Istnieje nawet pogląd, że znane wcześniej z dokumentów osiedle rybackie (tak zwana chyża) stało się zawiązkiem dzisiejszego śródmieścia. Ten pogląd nie wytrzymuje jednak krytyki w świetle najstarszych planów Krosna. Chyża na żadnym z tych dokumentów nie

wchodzi w skład architektonicznego organizmu miejskiego. Zlokalizowana jest bowiem na północny wschód od miasta, tuż przy Odrze na wysokości zamku. Wyrażony w niniejszej publikacji pogląd, że chyża była terenem dawniejszego pogrodzia, które straciło znaczenie na rzecz targu, opiera się prawem analogii na znanych i udokumentowanych źródłach naukowych dotyczących genezy wielu miast na terenie Wielkopolski. W świetle dotychczasowej wiedzy o chyżach można powiedzieć, iż były one zamieszkiwane wyłącznie przez ludność słowiańską. Chyże zachowują w przeważającej części swoje pierwotne położenie. Tak dla nauki polskiej jak i historyków niemieckich fakt, że chyże są tworem słowiańskim, nie budzi zastrzeżeń. Uczeni polscy wyrażają pogląd, że chyże powstały w wyniku rozpadu przedhistorycznego podgrodzia, obwarowanego i zamieszkałego przez ludność słowiańską. Stało się to w tym momencie, gdy typ otwartego targu, a dalej miasta nie zdołał się jeszcze wytworzyć, a podgrodzie ze względu na szczupłość miejsca i niedogodne warunki położenia topograficznego chyliło się ku upadkowi. Zatem w procesie kształtowania się miasta chyże spełniały rolę łącznika między przedhistorycznymi podgrodziami a miastami na prawie niemieckim. W świetle analizy stosunków osadniczych w Krośnie taką rolę spełniała chyża krośnieńska. Fakty historyczne z późniejszego okresu pozwalają przypuszczać, że w tym rozumowaniu nie popełniono błędu. Chyże traktuje się jako część historycznie stworzoną przez Słowian i w momencie nasilenia germanizacji traktuje się je jako getto dla Polaków. Ich mieszkańcy starali się jak najdłużej utrzymać w stosunku do miasta swoją autonomię i aż do XVIII wieku włącznie posługiwali się językiem polskim.

Około 200 metrów w linii prostej po tej samej stronie Odry stał zamek. Dokładnej daty jego budowy nie znamy. Zamek był siedzibą księcia Henryka Brodatego, a po jego śmierci (1238) rezydencją wdowią Jadwigi do końca jej życia. Na podstawie analizy faz rozwojowych obiektu najwcześniejsze fragmenty zamku istniejącego po dzień dzisiejszy można wiązać z okresem panowania Henryka Brodatego. Z połowy XII wieku pochodzą duże partie ścian murowane z kamienia narzutowego, zachowane w najniższej kondygnacji starego zamku. Założenie przestrzenne zamku z XIII wieku ograniczało się do prostokątu o wymiarach 50×35 metrów. Nieco później obiekt został wzmocniony wieżą, która przetrwała aż do XVIII wieku. Uwidoczniona jest na sztychu z tego kresu, jako masywna bryła górująca nad zamkiem i miastem. Rekonstrukcja wyglądu najwcześniejszego murowanego zamku jest utrudniona ze względu na liczne przebudowy.

Osada targowa, która rozwinęła się pomiędzy zamkiem a terenem dawnej chyży posiadała bieg ulic równoległy do Odry. Ta część wprowadza widoczną dezorganizację w regularny układ miejski rozpracowany już po okresie lokacji.

Mury miejskie wybudowane w miejsce obwarowań ziemno-drewnianych związane są z ostatecznym rozplanowaniem miasta to znaczy z XIII i XIV wiekiem. Wytyczenie zasięgu miasta objętego murami stało się dla Krosna sprawą bardzo istotną w momencie napływu nowych osadników w ostatnich latach XII wieku. Poczęli oni budować nowe domy jak najbliżej



Krosno Odrzańskie — Zamek Piastowski

Fot. J. Muszyński

kościoła i zamku z myślą o obronie. Wały i palisady nie dawały pełnej gwarancji bezpieczeństwa. Dodajmy, że ośrodek posiadający już w pierwszej połowie XIII wieku zamek oraz kościoły, był przygotowany do przyjęcia prawa miejskiego.

Dostępu do miasta broniły wówczas dwie bramy, od południa Głogowska, od strony północno-zachodniej Odrzańska. Później w bezpośrednim sąsiedztwie zamku wzniesiono trzecią, Kamienną. Chodziło zapewne o to, aby ruch handlowy odbywał się pod bezpośrednią kontrolą zamku. Miasto posiadało kształt elipsy zwężającej się ku południowi. Teren ten wynosił w swojej zasadniczej długości z południa na północ 500 m, zaś w najszerszym miejscu 300 m. W obrębie murów biegły 3 ulice prostopadle do Odry i 4 poprzeczne. Centrum zajmował prostokątny rynek z kościołem. Mur obronny miasta w części północno-wschodniej stykał się z systemem obronnym zamku. Poza murami pozostało osiedle na wysokim brzegu Odry z kościołem św. Andrzeja, oraz osiedle będące w części terenem dawnego podgrodzia tak zwana chyża. Oba te ośrodki pełniły rolę służebną w stosunku do miasta.

Z pewnością na podstawie dokumentu lokacyjnego dla Krosna, udałoby się nam zrekonstruować obraz przestrzenny średniowiecznego zamku oraz odszukać koncepcję perspektywicznego planu urbanistycznego. Dokumenty takie nie zachowały się jednak. Na podstawie uprzednich wy-

wodów, można stwierdzić, że moment lokacji miasta był dla Krosna jedynie etapem rozwoju. Udział kolonistów niemieckich w dalszym rozwoju urbanistycznym miasta jest niewątpliwy. Nie należy jednak przybycia kolonistów na zorganizowany już teren życia społeczno-politycznego utożsamiać z początkiem powstania miasta, jak chcieliby tego tendencyjni autorzy niemieccy czy inni badacze, uznający tak zwaną „teorię kolonialną" powstania miast polskich. Na podstawie aktualnej wiedzy o Krośnie należy stwierdzić, że ośrodek życia na tym terenie istniał na długo przed nadaniem mu prawa lokacyjnego.

Uczeni polscy przypuszczają, że nadanie praw miejskich Krosnu nastąpiło w latach panowania Henryka Brodatego, na przestrzeni 1232 — 1238 r. Źródła niemieckie natomiast podają, że miasto otrzymało prawo miejskie magdeburskie w roku 1317. Sam fakt nadania formalnego prawa miejskiego, jak już zaznaczyłem, nie jest jednak decydujący, aczkolwiek wpłynął zasadniczo na jego dalsze dzieje.

KOŻUCHÓW

Kożuchów położony jest na terenie historycznej Ziemi Głogowskiej a więc w tej części województwa zielonogórskiego, która geograficznie i historycznie związana jest z Dolnym Śląskiem. Miasto leży w paśmie Wzgórz Dalkowskich. Położone jest na wysokości około 100 m, podczas gdy otaczające je wzgórza dochodzą do 180 m. W odległości 12 km na wschód od Kożuchowa płynie Odra, na północ ciągnie się szeroka dolina śląskiej Ochli. Wzgórza Dalkowskie są niewielkimi wzniesieniami, powstałymi, podobnie jak Karkonosze, w okresie przedlodowcowym, w wyniku tektonicznych ruchów ziemi. Lodowiec osadził tu warstwę w postaci urodzajnych glin. Dzięki temu okolice Kożuchowa, podobnie jak cały obszar Wzgórz Dalkowskich, posiadają gliniastą, względnie piaszczyto-gliniastą, urodzajną glebę.

Żyzna gleba zadecydowała o silnym przetrzebieniu lasów, które zajmują dziś stosunkowo bardzo mały procent powierzchni. Z map sporządzonych w poł. XVIII wieku przez Wernera, wynika że już w tym czasie opisywany teren odznaczał się bardzo słabym zalesieniem. Wydaje się zresztą, że omawiany obszar, położony w sąsiedztwie wielkiego kompleksu leśnego Borów Śląskich od południa i znacznie zalesionych obszarów, ciągnących się na północ od pradoliny Odry, posiadał już w średniowieczu ubogą szatę leśną. Okolica nie posiada bogactw mineralnych, toteż głównym źródłem gospodarczego zaplecza miasta było rozwinięte rolnictwo. Wcześnie też rozwinęły się te gałęzie rzemiosła, dla których bazę stanowi rolnictwo i hodowla. Rzemiosło dało z kolei podstawę rozwoju handlu, któremu sprzyjało również korzystne położenie Kożuchowa przy ważnym szlaku komunikacyjnym.

Ponieważ dane źródłowe dotyczące Kożuchowa pochodzą dopiero z drugiej połowy XIII wieku, pełny, naukowy obraz najstarszego osadnictwa

i początków przedlokacyjnego miasta, dać mogą jedynie badania archeologiczne. Wszelkie, nie poparte takimi badaniami próby rozwiązania tego zagadnienia nie mogą wyjść poza ramy hipotezy.

Faktem nie ulegającym wątpliwości jest istnienie w Kożuchowie grodu, którego położenie można z dużym prawdopodobieństwem dziś ustalić. Obecność grodu poświadczona jest źródłowo dopiero w roku 1273. W tym czasie jednak obok grodu istnieje już miasto.

Na podstawie analizy topografii terenu oraz dobrze zachowanego średniowiecznego układu przestrzennego miasta, opierając się ponadto na analogicznym rozwoju wielu miast Polski zachodniej przyjąć należy, że miasto Kożuchów powstało w wyniku procesu rozwojowego, którego etapami był gród, podgrodzie i osada targowa. W tym świetle początek grodu odnieść należy do czasów znacznie wybiegających przed rok 1273. Bez badań archeologicznych jednakże, czasu powstania grodu nie uda się ustalić.

Położenie grodu, dzięki zachowanym formom terenu, da się ustalić o wiele łatwiej niż czas jego powstania. Przeprowadzona przez archeologa analiza konfiguracji terenu daje podstawy do lokalizowania grodu na miejscu obecnego zamku oraz niezabudowanych terenach bezpośrednio do zamku przylegających od strony północnej i północno-wschodniej. Wspomniany teren jest wzniesieniem położonym w nizinnym paśmie obejmującym miasto od zachodu i północy. Środkiem tego pasma płynie niewielki dziś strumień. Obszar grodziska da się ująć w kształt owalny zbliżony do koła, o średnicy ok. 90—100 m. Dostrzegalnie rysują się jeszcze krawędzie wzniesienia, chociaż trudno jest dopatrzeć się wyraźnych śladów dawnych wałów. Jest to rzecz zrozumiała, jeśli się weźmie pod uwagę, że grodzisko znajduje się w obrębie żywego i rozwijającego się organizmu miejskiego. Już budowa zamku, który stanął na terenie grodu, musiała w znacznym stopniu zatrzeć czytelność jego formy. Gród otoczony od strony południowej fosą, która łączyła się z obu stron z terenem podmokłym, posiadał dobre warunki obronne. Będąc jednym z obronnych punktów nadgranicznych strzegł równocześnie ważnego szlaku komunikacyjnego, prowadzącego tu ze Śląska na północ.

W oparciu o liczne analogie na Śląsku i w całej Polsce, należy przyjąć, że obok grodu spełniającego funkcję militarno-administracyjną, powstać musiało podgrodzie, którego rzemieślnicza ludność produkowała na potrzeby władzy zwierzchniej rezydującej w grodzie. Jeżeli chodzi o położenie podgrodzia, to można chyba przyjąć bez większych zastrzeżeń, iż znajdowało się ono na południe od grodu, w centrum późniejszego miasta lokacyjnego. W miarę rozwoju produkcji i społecznego podziału pracy, podgrodzie stało się osadą typu targowego, będącą dla regionu ośrodkiem wymiany nadwyżek towarowych. Położenie osady przy szlaku handlowym podnosiło jej znaczenie i dawało duże możliwości rozwoju. Terytorialnie wiązać trzeba targ prawdopodobnie z centrum średniowiecznego miasta. Być może śladem placu targowego jest obszar objęty ulicami: Legnicką, Daszyńskiego oraz północną i południową pierzeją rynku. Teren ten po-

siada formę mocno wydłużonego owalu, zbyt jednak regularne rozplanowanie miasta w tym rejonie nie pozwala przyjąć tej tezy bez zastrzeżeń.

Dla jaśniejszego obrazu kształtującego się osadnictwa należy wspomnieć o przebiegających przez Kożuchów średniowiecznych szlakach komunikacyjnych. Ze wspomnianym już traktem handlowym, który wykorzystując suche tereny Wzgórz Dalkowskich, prowadził przez Kożuchów z Wrocławia do Krosna Odrzańskiego i dalej Szczecina, łączył się tutaj inny ważny szlak, prowadzący poprzez Bytom i Głogów do Poznania. Drogi te zbiegały się przed powstałą później Bramą Głogowską, kierując się na wprost kościoła. W pobliżu kościoła trakt skręcał w prawo na północny zachód do Krosna. Inna droga wychodziła z tego miejsca, podążając w kierunku południowo-zachodnim. Był to lokalny szlak łączący Kożuchów z Żaganiem.

Przedstawiony tutaj układ dróg w połączeniu z poprzednio wspomnianymi czynnikami, jak usytuowanie kościoła czy inne właściwości średniowiecznego rozplanowania miasta, zdają się przemawiać za lokalizowaniem osady targowej na obszarze śródmieścia. Niemniej z powodu braku danych źródłowych, sprawę rozstrzygnąć mogą jedynie badania archeologiczne.

Średniowieczne miasto usadowiło się na niewielkiej płaszczyźnie, której poziom łagodnie opada w kierunku północnym i zachodnim, przechodząc za murami obronnymi w nieznaczną, wąską dolinę, środkiem której płynie strumień. Daty lokacji nie można ściśle określić, gdyż nie zachował się dokument lokacyjny. Pierwsza wiadomość o Kożuchowie, jako mieście na prawie niemieckim pochodzi z roku 1295. Kożuchów na długo przed tą datą musiał być znacznym ośrodkiem miejskim, skoro sam książę Henryk III w roku 1287 wykazuje nim zainteresowanie, troszcząc się o patronat nad tutejszym kościołem. Podkreślić i tutaj należy, że lokacja Kożuchowa na prawie niemieckim, nie była momentem zwrotnym w rozwoju miasta, lecz rezultatem i zakończeniem długiego procesu rozwojowego osady. Dotyczy to zarówno formy przestrzennej miasta, jak i jego strony organizacyjno-prawnej.

W miarę postępu gospodarczego osady, jej dotychczasowy układ przestrzenny stawał się coraz bardziej niewygodny i wymagał uporządkowania. Przeobrażenia układu przestrzennego dokonano według nowych zasad planowania urbanistycznego, uwzględniając aktualne potrzeby gospodarcze i społeczne rozwijającego się miasta. Urbanistyczny obraz średniowiecznego Kożuchowa jest więc także wynikiem długiego, ewolucyjnego rozwoju. Ukształtował się on w zasadniczym zrębie już przed lokacją miasta na prawie niemieckim. Rozplanowanie polokacyjne jest tylko udoskonaloną wersją planu przedlokacyjnego. Za wykorzystaniem wcześniejszych elementów przestrzennych w lokacyjnym planie miasta przemawiają pewne nieregularności i krzywizny ulic oraz przede wszystkim konsekwencje przestrzenne wynikające z położenia przedlokacyjnej osady w stosunku do przebiegających dróg oraz do kościoła i grodu.

Średniowieczne rozplanowanie miasta Kożuchowa zachowało się do dziś bez większych zmian, toteż jego rekonstrukcja nie nastręcza zasad-



Kożuchów — sztych XVIII-wieczny z widokiem panoramy miasta



Kożuchów — zdjęcie już historyczne. Fragment pierzei rynkowej, obecnie przygotowywanej pod nowe budownictwo

Fot. J. Muszyński

niczo trudności. Sieć uliczna kształtuje się w wyraźny układ szachownicowy z prostokątnym rynkiem w centrum. Z narożników rynku wychodzą pod kątem prostym po dwie ulice. Tę zasadniczą sieć komunikacyjną uzupełniają cztery ulice blokowe oraz ulice przymurne, tworzące powiązania obwodowe. Od północy, w obrębie miasta oddzielony od niego fosą znajduje się zamek (gród). Z północno-zachodnim narożnikiem rynku komunikuje się prostokątny plac kościelny. Miasto otacza pas obwarowań zamykających się formą zbliżoną do koła. Kształt taki dowodzi, że pierwotnie umocnienia stanowił wał drewniano-ziemny, na miejscu którego wzniesiono prawdopodobnie na początku XIV wieku mury kamienne. W związku z tym nasuwa się przypuszczenie, iż miasto już przed lokacją posiadało drewniano-ziemne obwarowania. W skład umocnień miejskich wchodził również gród (później zamek) zamykający wały (mury) od strony północnej. Zachowane do dziś kamienne mury o grubości 1 m u podstawy, dochodziły niegdyś do 8 m wysokości. Wzmacniały je, rozmieszczone równomiernie, czworoboczne baszty. Ten system obwarowań uzupełniała widoczna do dziś szeroka fosa. W XV wieku fortyfikacje wzmocniono przez wzniesienie drugiego pierścienia murów.

Do zamkniętego murami miasta prowadziły trzy bramy, będące równocześnie punktami obrony w obwodzie miejskich fortyfikacji. U zbiegu ulic Legnickiej i Daszyńskiego, w miejscu gdzie wchodziły do miasta drogi z Wrocławia i Głogowa, znajdowała się Brama Głogowska. Był to punkt przecięcia się z linią murów dzisiejszej ulicy Zielonogórskiej. Stała tu Brama Krośnieńska. Trzecia brama — Żagańska zamyka ulicę 1 Maja przy jej wylocie z miasta. Teren w obrębie murów miejskich, zgodnie ze średniowiecznymi zasadami, podzielono na wąskie działki budowlane. Część obszaru w północnej i południowej części miasta, nie została zabudowana. Mieściły się tam prawdopodobnie ogródki warzywne.

Historia niemiecka utożsamia powstanie miasta z jego lokacją na prawie niemieckim, lokację zaś wiąże z przybyciem niemieckich kolonistów. Poprzednie rozważania wykazały, że Kożuchów posiadał charakter miejski już przed lokacją. Tutaj zaznaczyć należy, że lokacja również nie była dziełem Niemców. Pod koniec XIII wieku obecność Niemców w Kożuchowie leżącym w kręgu intensywnej kolonizacji, zdaje się nie budzić wątpliwości. Już zresztą w roku 1287 książę Henryk III przyznaje zakonowi niemieckiemu prawo patronatu nad kościołem w Kożuchowie. Przybysze stanowili jednak nieliczną, w porównaniu z ludnością polską, grupę etniczną, która przy przeobrażeniu miasta nie mogła odegrać większej roli. Przy reorganizacji miasta, czyli jego lokacji na tak zwanym prawie niemieckim, korzystano zazwyczaj z pomocy ludzi obcych, mających w tym zakresie doświadczenie. Rzecz oczywista nie byli nimi z reguły Niemcy, często natomiast byli to Polacy, przybywający z innych miast, w których przyjęły się już zasady nowego prawa i organizacji miejskiej. I tak chyba było w Kożuchowie. W każdym razie pierwszym znanym wójtem był Polak, przybysz ze Śląska Opolskiego — Piotr z Lubnowa.

Wzór prawa miejskiego przyjął Kożuchów prawdopodobnie analogicznie jak Głogów — od Wrocławia. Brak dokumentu lokacyjnego nie pozwala wprawdzie ustalić tego z całą pewnością, pewne podstawy do takiego sądu dają jednak fakty wynikające z późniejszych dokumentów, świadczące o żywych kontaktach z Wrocławiem. Dotyczy to szczególnie cechów, które zawsze szukały porady we Wrocławiu, ilekroć zachodziły jakieś wątpliwości prawne.

❖

Unormowanie ustrojów prawno-administracyjnych następowało w interesie miast i miało służyć dalszemu ich rozwojowi poprzez ustalenie pewnych normatywów w sposobie zarządzania i administrowania. Nadanie miastu prawa magdeburskiego nie oznaczało bynajmniej podporządkowania tego ośrodka obcej polityce. Najnowsze badania naukowców polskich dowiodły, że miasta Ziemi Lubuskiej już przed okresem lokacji posiadały wysoko zorganizowane życie społeczne ujęte w dokładne ramy prawne, zachowując swą moc na długo po formalnym nadaniu miastu praw lokacyjnych (referat prof. Zdzisława Kaczmarczyka na sesji naukowej zorganizowanej przez LTK i Stację Naukową PTH w Zielonej Górze w roku 1960).

Określeń „urba" i „civitas" używano w wiekach średnich do kilku zorganizowanych form życia społecznego. Terminem tym nazywano osady typu miejskiego genetycznie różne i pojawienie się pierwszych wzmianek w historii pisanej określającej tym mianem jakikolwiek ośrodek pozwala przypuszczać, że jest to ośrodek z własnym ustrojem prawnym. Zapewne kilkanaście ośrodków z naszego województwa przed uzyskaniem niemieckiego prawa miejskiego taką formą określano w dokumentach.

„Civitas" zwano osady typu targowego, lecz stosowano je również do kilku osad tworzących jeden organizm mimo, iż wyrosły one na gruncie podgrodzia czy w oparciu o ośrodek osadniczy. Nazywano tak gród z podgrodziem, oraz gród z podgrodziem i targiem. Nie jest wykluczone, że na „civitas" przedlokacyjne składa się gród, podgrodzie, tracące swoje znaczenie, oraz dwie czy nawet więcej osad targowych zlokalizowanych nawet w dużej odległości od siebie. Na terenie nieomal całej Polski „civitas" typu targowego powstaje w wyniku rozpadu wcześniej istniejącego grodu wraz z podgrodziem. Powstanie nowych ośrodków dokonuje się kosztem podgrodzi zajmujących bezpośrednio jego obszar, względnie powoli wyposażając podgrodzie w funkcję jaką spełniał targ, z równoczesnym rozwojem i rozszerzeniem terenu. Wraz z rozwojem sił wytwórczych ulegają zmianie stosunki polityczne i ekonomiczne. Powstają osady nieobwarowane mogące służyć tylko wymianie handlowej. Na teren rozwijający się pod opieką grodu napływają nowi osadnicy. Dość często stanowią oni element antagonistyczny w stosunku do ludności miejscowej. Prawo lokacyjne stara się więc m. in. wnieść ład społeczny, gospodarczy i polityczny.

BIBLIOGRAFIA
dotycząca Międzyrzecza

H. Allihn, Die Evangelischen in Meseritz und ihr Gotteshaus Halle 1884.

T. Bartkowski, Z zagadnień geomorfologicznych okolicy Międzyrzecza. Badania fizjograficzne nad Polską Zachodnią, t. III, Poznań 1956.

P. Becker, Geschichte der Stadt Meseritz, Międzyrzecz 1930.

G. Chmarzyński — Stanisław Wigliński, Kraina Międzyrzecka, Sztuka: w dziele: Ziemia Lubuska. Poznań 1950. (Z.L.) s. 341 nn.

Danysz. Die katholische Pfarrkirche und der Magistrat in Meseritz, von der Reformation bis 1744. nach dem Archiv der katholischen Pfarrkirche dargestellt, Wissenschaft Beigabe zu dem Jahresbericht des Königlichen Gymnasiums zu Meseritz für 1885/86.

David, Die Pfarrkirche St. Johannes Baptista in Meseritz ein Denkmal aus der Blüte der Spätgotik in der Grenzmark Posen — Westpreussen, Apostolisch Administratur Schneidemühl, Piła 1928. s. 115—116.

Gaebel. Über die Gründung und Verfassung der Stadt Meseritz, Beilage zum Programm der Königlichen Realschule zu Meseritz 1840.

Hart. Meseritz von 1030: dodatek do P. Becker op. cit.

C. Kade. Gründung und Namen von Stadt und Schloss Meseritz. Międzyrzecz 1894.

J. Kohte. Verzeichnis der Kunstdenkmäler der Provinz Posen. Berlin 1896, t. III. s. 113 nn.

J. Kohte. Über die Bergruine in Meseritz. Denkmalpflege, 5 (1903) s. 99 nn.

B. Krygowski — Stanisława Zajchowska. Ziemia Lubuska, opis geograficzny i gospodarczy. Poznań 1946.

J. Łukaszewicz. Krótki opis historyczny kościołów parochalnych... w dawnej diecezji poznańskiej, t. II. Poznań 1958.

E. Meye. Die Entwicklung des Deutschtums in Meseritz. Historische Monatsblätter für die Provinz Posen. 18 (1917). nr 1/2 s. 1—24.

H. Münch. Geneza rozplanowania miast wielkopolskich XII i XIV wieku. Kraków 1946.

Petzelt. Der Kreis Meseritz in seiner kirchengeschichtlichen Bedeutung. Apostolische Administratur Schneidemühl. Piła 1928, s. 110—114.

Petzelt. Die Niederlassung der Jesuiten in Meseritz, ibidem s. 117—120.

A. Sarg. Materiales zu einer Geschichte der Stadt Meseritz. Jahresbericht über das Königliche Simultan — Progymnasium zu Tremessen (Trzemeszno) 1875.

Słownik Geograficzny Królewstwa Polskiego, t. VI. Warszawa 1885, s. 386 nn.

I. F. Tłoczek. Miasteczka rolnicze w Wielkopolsce, Warszawa 1955, s. 205.

Z. Trudzik. Ślady osadnictwa wczesnośredniowiecznego w miejscowości Święty Wojciech w powiecie Międzyrzecz. Wiadomości Archeologiczne 1954, z. 4 s. 417—419.

Wilcke. Burgruine Meseritz, Die Denkmalpflege, 5 (1093). s. 85—87.

St. Wiliński. Katalog zabytków sztuki powiatu międzyrzeckiego (maszynopis). Warszawa P. I. S.

T. Wotschke. Die Geschichte der evangelischen Gemeinde in Meseritz bis zu dem Verluste ihres Gotteshauses 1604. Poznań 1906.

H. Wuttke. Städtebuch des Landes Posen, Lipsk 1864 s. 175 nn.

J. Wąsicki. — Miasta zachodniego pogranicza Wielkopolski. Wyd. Poznańskie. Poznań 1960.

S. Kurnatowski, I. Nalepa. — Z przeszłości Międzyrzecza. Wyd. Poznańskie. Poznań 1960.

BIBLIOGRAFIA
dotycząca Strzelc Krajeńskich

H. Wittinger, Die Neumark, Jahrbuch des Vereins für Geschichte der Neumark, H. 8, Landsberg, (Warthe) 1932.

J. Siedler, Märkischer Städtebau im Mittelalter, Berlin 1914.

F. Meurer, Der Mittelalterliche Stadtgrundriss in nördlichen Deutschland, Berlin 1914.

C. Treu, Geschichte der Stadt Friedeberg i N. Mk., Friedeberg 1865.

K. Kletke, Regestra Historic Neumarchicas, Bd. X i XII, Berlin 1867-68.

E. Keyser, Städtebuch.

BIBLIOGRAFIA
dotycząca Ośna Lubuskiego

D. F. Schoenberg: Chronik der Stadt Drossen, 1735.

E. Lud. Wedekind: Sternbergische Kreis Chronik, Zielenzig 1835.

W. Riehl, J. Scheu: Berlin und die Mark Brandenburg, Berlin 1861.

A. F. Knuth: Chronik der Stadt Drossen, Drossen 1885.

A. Petri: Kurze Geschichte der Stadt Jakobskirsche zu Drossen, Drossen 1888.

W. Freier: Urkundliche Geschichte des Landes Sternberg, Zielenzig 1892.

E. Bratring: Statistisch — topographische Beschreibung der Mark, 1809.

W. Wohlbrüsk: Geschichte des ehemaligen Bistums und Landes dieses Namens, Berlin 1832.

J. Berghaus: Landbuch der Mark, 1856.

Codex diplomaticus Brandenburgensis T. 19, Berlin 1860.

Die Kunstdenkmäler des Kreises Weststernberg, Berlin 1913.

Ziemia Lubuska — Praca Zbiorowa, Poznań 1950.

Grosses Brockhaus.

Drossener Wochenblatt od roku 1848.

Neumark Zeitung od 1867.

West-Sternberger Kreisblatt od 1875.

Ostmärker od 1937.

Das Deutsche Städtebuch, Berlin 1939.

Kunstdenkmäler der Provinz Brandenburg, Berlin 1886.

Merians Topographi 1652.

J. Dylik: 200 miast wraca do Polski.

BIBLIOGRAFIA
dotycząca Krosna

J. Dylik — Geografia Ziem Odzyskanych w zarysie. Poznań 1946 r.

Słownik geografii turystycznej Polski. W-wa 1956 r.

K. Maleczyński — Dzieje Śląska. W-wa 1925 r.

B. Guerquin — Zamki śląskie. W-wa 1957 r.

Słownik geograficzny Królestwa Polskiego. W-wa 1980 r.

H. Münch — Geneza i rozplanowanie miast wielkopolskich XIII i XIV w. Kraków 1936 r.

J. Nowakowa — Rozmieszczenie komór celnych i przebieg dróg handlowych na Śląsku do końca XIV w. Wrocław 1951 r.

M. Morelowski — Rozwój urbanistyczny miasta Wrocławia. Wrocław 1957 r.

K. Maleczyński — Najstarsze targi w Polsce i ich stosunek do miast na prawie niemieckim. Lwów 1926 r.

Friedberg — Średniowieczne miasta śląskie. Wrocław 1948 r.

M. Gumowski — Historia Śląska od czasów najdawniejszych do 1400. Kraków 1936 r.

R. Jamka — Pradzieje Śląska. Kraków 1945 r.

R. Jamka — Śląsk w zaraniu dziejów w świetle wykopalisk. Kraków 1947 r.

Orgelbrandt — Encyklopedia powszechna. W-wa 1860 r.

Praca zbiorowa pod redakcją Kiryła Sosnowskiego. „Dolny Śląsk". Poznań 1948 r.

M. Sczaniecki i W. Korcz — Dzieje Ziemi Lubuskiej w wypisach. W-wa 1960 PZWS.

W. Richel, J. Schen — Berlin und die Mark Brandenburg. Berlin 1861 r.

Z. Kaczmarczyk — Geneza rozplanowania miasta Krosna nad Odrą.

C. v. Obstfelder — Chronik der Stadt Crossen, Crossen 1895.

G. Adolph Matthias — Chronik der Stadt... Crossen, Crossen 1853 r.

T. Silnicki — Dzieje i nastrój kościoła na Śląsku.

BIBLIOGRAFIA
dotycząca Kożuchowa

J. Cureus — Neu Chronik. Wrocław 1561 r.

A. Gryphius — Die Freystädtische Feuerstätte. 1637 r.

G. Förster — Analecta Freystadiensis oder Freystadtische Chronika. Leszno 1751 r.

G. Monde — Nachrichten Freystadt. 1834 r.

A. Hesse — Geschichte der Stadt Freystadt von 1100 — 1664 wyd. 1865 r.

C. Walter — Geschichte der Stadt Freystadt. Głogów 1934 r.

Codex Diplomaticus Sielesie. Die Kreise Grünberg und Freystadt. Wrocław 1908 r.

E. Dumrese — Kirchengeschichte der evangelische Gemeinde Freystadt. 1909 r.

C. Walter — Kurze Geschichte der evangelischen Schule zu Freystadt. Głogów 1912.

C. Walter — Führer durch Freystadt. Głogów 1924.

E. Kolbe — 50 Jahre evangelische Gnadenkirche. Głogów 1933.

A. Schiller — Heimatbuch des Kreises Freystadt. Legnica 1925.

D. Heller — Chronik der Stadt Freystadt. Kożuchów 1844.

D. Heller — Übersicht über die statistischen Verhältnisse des Kreises Freystadt. 1869 r.

O. Wolff — Geschichte der Stadt Grünberg in Niederschlesien. Zielona Góra 1848.

S. Kowalski i J. Muszyński — Kożuchów. Poznań 1959 r.

Ponadto do opracowania wykorzystano materiały zawarte w Studiach Historyczno-Urbanistycznych do uporządkowania przestrzennego miast: Międzyrzecza, Ośna Lubuskiego, Strzelc Krajeńskich, Krosna i Kożuchowa.

Międzyrzecz — PKZ — Poznań.

Ośno Lubuskie — Wł. Ławniczak.

Strzelce Krajeńskie — Politechnika Warszawska.

Krosno — Jan Muszyński.

Kożuchów — wykorzystano artykuł S. Kowalskiego i J. Muszyńskiego do monografii pt. „Studia nad początkiem i rozplanowaniem miast nad środkową Odrą i dolną Wartą" przygotowanej do druku przez Polskie Towarzystwo Historyczne.

MARIAN ECKERT

ZARYS DZIEJÓW RZEPINA

Rzepin na mapie Polski współczesnej to niewiele mówiący punkt. Dla swoich mieszkańców jest to małe, trochę zagubione miasteczko na kresach kraju. Cichy żywot mącą czasem przejeżdżające z pobliskiego punktu granicznego luksusowe, zagraniczne wozy. Ze stacji dobiega czasem gwizd parowozu. Obramowane lasami, rozbite łąkami, które podchodzą wprost pod brzegi ulic i przecięte sznureczkiem leniwej rzeki Ilanki — małe miasto. Kilka uliczek tworzy centrum miasta. W górę wystrzela wieża kościółka, którego los pozbawił niemal zupełnie zabytkowej świetności. Puste place między domami przypominają ostatnią wojnę i szpecą regularnie rozplanowane śródmieście. Stąd biegną na peryferie miasteczka długie ulice — odnogi.

Rzepin liczy sobie grubo ponad 600 lat. Ziemia Rzepińska (można chyba ją tak nazwać umownie) to serce Ziemi Lubuskiej. Wraz z Ziemią Sulęcińską tworzyła ona ongiś prawobrzeżną część właściwej historycznej dzielnicy. Kraina ta mając prawo do zwrócenia na siebie uwagi choćby ze względu na swą przeszłość, pozostaje jednak w cieniu literatury regionalnej. Jest to o tyle zrozumiałe, że brak jest archiwaliów, na których by można było oprzeć jakieś opracowania. Wiele burz dziejowych przewaliło się przez miasteczko, zniszczyły moc cennych dokumentów. Rozsiane po niemieckiej literaturze przetrwały do dziś zaledwie fragmenty przeszłości. Trudno z nich zbudować więcej niż popularny szkic. Rola piszącego jest jeszcze o tyle niewdzięczna, że zajmuje się miastem, które wraz z okolicą najwcześniej odpadło od Polski. Od połowy XIII wieku ziemia ta znalazła się w granicach Brandenburgii, potem Prus. Trzeba też po-

wiedzieć otwarcie, iż Rzepin jako miasto nie był nigdy ośrodkiem polskości, choć jak zobaczymy dalej, były takimi ośrodkami przez długi czas okoliczne wioski. Dlaczego więc mimo to warto przyjrzeć się dziejom Rzepina? Jakie argumenty usprawiedliwiają nasz pobyt tutaj?

Pomijając oczywisty fakt, że ziemia ta wchodziła 1000 lat temu w skład państwa Mieszków i Bolesławów i że odgrywała tam pierwszoplanową rolę strategiczną, komunikacyjną i gospodarczą — wymienię dwa argumenty, które mnie osobiście najbardziej przekonują. Jeden z nich sprecyzowany został w pracy zbiorowej pod redakcją Z. Wojciechowskiego. Czytamy tam na str. 7-mej: „Jedynym możliwym trwałym obliczem geograficznym nowej Polski, obliczem zabezpieczającym pokój świata, chroniącym ludzkość przed nową wojną może być tylko Polska nad Wisłą i Odrą, Polska zamykająca w swych granicach zwarty obszar naturalny, całe dorzecze Wisły i całe dorzecze Odry". [1])

Drugi argument wiąże się z pierwszym. Siedemsetletnie panowanie niemieckie nie przyniosło tej piastowskiej ziemi ani pokoju, ani szczęścia ani nawet dobrobytu. Sami Niemcy często podkreślali gospodarcze i kulturalne upośledzenie tej ziemi. Częste wojny niszczyły kraj, jego związek z rozwiniętymi rejonami Niemiec był bardzo luźny. Na przykładzie Rzepina zobaczymy wyraźnie, że w wielu wypadkach gospodarność i „Ordnung" Niemców okazuje się legendą, podobnie jak legendą okazała się niemiecka teza o „Polnische Wirtschaft".

TŁO OGÓLNOPOLITYCZNE

W wiekach od X do XII trwa systematyczny podbój plemion słowiańskich zamieszkujących obszar nad środkową Łabą i na wschód od tej rzeki, przez żywioł niemiecki. Już w XII w. ukształtowały się dwa główne niemieckie ośrodki państwowe „specjalizujące" się w parciu na wschód: marchia łużycko-miśnieńska Wettynów i Marchia Północna, zwana Brandenburską — Askańczyków. Były to lata, kiedy Polska przeżywała swój trudny okres rozbicia dzielnicowego i kiedy spoista do niedawna granica zachodnia państwa piastowskiego rozluźniała się coraz bardziej. Ziemia Lubuska spełniała rolę węzła spajającego trzy wielkie dzielnice: Śląsk, Wielkopolskę i Pomorze. Historyczna Ziemia Lubuska pokrywała się wówczas niemal dokładnie z terenem dzisiejszych dwóch powiatów województwa zielonogórskiego — słubickim i sulęcińskim oraz sięgała wokół grodu Lubusz na drugą stronę Odry. W swym parciu na wschód marchie niemieckie wybrały właśnie Ziemię Lubuską z jej węzłowym, strategicznym znaczeniem, jako teren, którego zdobycie umożliwi im postawienie nogi na prawym brzegu Odry i stworzy drogę dla dalszych podbojów. Od początku XIII w. mnożą się próby zdobycia Lubusza to przez Wettynów to przez Askańczyków. Daty 1209, 1225, 1230, 1239 kojarzą się z mniej lub bardziej udanymi wysiłkami margrabiów łużyckich, brandenburskich, arcybiskupów magdeburskich — zmierzających do uzyskania sukcesów na tym terenie. Dopóki jednak na tronach dzielnicowych zasiadali władcy (szczególnie śląscy) o szerszych horyzontach politycznych, dopóty trwała energiczna akcja odporna. Gdy jednak na polach legnickich zginął z rąk tatarskich Henryk Pobożny

w 1241 r., Śląsk, w skład którego wchodziła wtedy Ziemia Lubuska, uległ dalszemu rozdrobnieniu. Waśnie o dziedzictwo między książętami śląskimi były przyczyną niebezpiecznych „porozumień" z Niemcami w celu uzyskania pomocy w bratobójczych sporach. Dzierżący wówczas w swym ręku Ziemię Lubuską Bolesław zwany Rogatką, w zamian za pomoc oddaje jej lewobrzeżną część w ręce arcybiskupa magdeburskiego Willibranda. Korzystając z trudności pokonanego w dzielnicowej walce Rogatki (inaczej Bolesława Łysego) wyciągają ręce po tę ziemię silniejsi od arcybiskupa margrabiowie brandenburscy. Im to, Janowi Ottonowi „Bolesław ściśniony potrzebami, zamek swój lubuski za małą ilość pieniędzy zastawił" [2]). Tak to dokonało się zajęcie Lubusza w 1250 roku, co w swych skutkach było bodaj najcięższą katastrofą dzielnicowej Polski.

Zdobywszy Ziemię Lubuską uzyskują Brandenburczycy bazę dla podboju pogranicza Wielkopolski i Pomorza oraz poczynają tworzyć tzw. Nową Marchię, klin wbijany uporczywie między te dwie ważne dzielnice. W ślad za zaborczymi wojnami idzie fala kolonizacji niemieckiej, magdeburski ustrój miejski itp. Stwarzało to szczególnie korzystne warunki dla niemieckich osadników i zakonów a powodowało pauperyzację miejscowej ludności słowiańskiej [3]).

W początkach XIV w. pojawiają się nowe terminy określające posiadłości brandenburskie. Na zachód od Odry więc Altmark (stara Marchia) i Mittelmark (Marchia Środkowa), na wschodnim brzegu Neumark (Nowa Marchia). Interesujący nas obszar, dzisiejsze powiaty słubicki i sulęciński, oddzielone od swej zaodrzańskiej reszty, wejdą w skład terenów kresowych (Nowej Marchii) pod nazwą Ziemi Torzymskiej [4]). Trudno określić kiedy ukute zostało to pojęcie. W księdze ziemskiej cesarza Karola IV z 1375 r. obszar ten nazwany jest już „territorium Sternberg" [5]). Odtąd nazwa Land Sternberg (Ziemia Torzymska) weszła w codzienne użycie mimo, iż sam gród Torzym niczym się w jej dziejach nie wyróżnił. Stolicą Ziemi Torzymskiej były na przemian ważniejsze ośrodki: Ośno (od XIV do początków XIX wieku), Sulęcin (od 1810 do 1853 roku), znów Ośno (1853 do 1873). W 1873 roku podzielono Ziemię Torzymską na dwa odrębne powiaty: wschodni (Kreis Oststernberg) ze stolicą w Sulęcinie i zachodni (Kreis Weststernberg) ze stolicą w Ośnie. W 1904 roku Ośno musiało ustąpić pierwszeństwa Rzepinowi. Dziś siedzibą władz powiatowych są Słubice.

Wracając po tej dygresji do ogólnej sytuacji politycznej Marchii Brandenburskiej na początku XIV wieku trzeba stwierdzić, że były to czasy niesłychanie trudne. W 1319 roku wymiera ostatecznie dynastia Askańczyków, dotychczasowych władców tej ziemi. Wielu było pretendentów do spadku. Na krótko, około 1322 roku, udało się nawet odzyskać Ziemię Lubuską śląskiemu księciu Henrykowi Jaworskiemu. W Niemczech w tym czasie (lata 1314 — 1322) trwa walka o tron cesarski między Habsburgami a bawarskimi Wittelsbachami. Obronną ręką wyszli z tej rywalizacji Wittelsbachowie i oni też na wiosnę 1323 roku objęli formalną władzę w Marchii Brandenburskiej. Na sejmie Rzeszy w Norymberdze nowy cesarz Ludwik Bawarski Wittelsbach nadaje Marchię we władanie swemu synowi Ludwi-

kowi zwanemu Starszym. Przed nowym władcą, nieletnim jeszcze wówczas chłopcem i przed jego radą opiekuńczą złożoną z najznakomitszych panów brandenburskich, stanęło szereg trudnych zadań. W kraju panoszyli się rycerze-rabusie, drogi były niepewne, a i ówczesna sytuacja polityczna Wittelsbachów nie do pozazdroszczenia. W 1324 roku papież obłożył ich klątwą. Wykorzystał to pozostający w sporze o dziesięciny z mieszczanami Frankfurtu biskup lubuski Stefan. Za radą papieża zwrócił się on o pomoc do Polski. Król Władysław Łokietek w swym dziele jednoczenia Polski poważnie myślał wtedy o zupełnej likwidacji Nowej Marchii i podziale jej między Polskę a Pomorze Zachodnie[6]). Była to więc wspaniała okazja do ingerencji na tym obszarze. W 1326 roku „szybkie, konne oddziały ruskolitewskie, polskie i wołoskie (Łokietek pozostawał wówczas w sojuszu z Gedyminem — M. E.) wtargnęły do Nowej Marchii, doszły do Odry, a nawet dalej, nie tracąc czasu na oblegane obwarowanych miast i zamków" [7]). Brak współdziałania pomorskiego przekształcił niestety tę wyprawę w pochód grabieżczy [8]) i nie pozwolił na wyciągnięcie z niej trwałych korzyści politycznych.

WCZESNE DZIEJE MIASTA RZEPINA

Niemiecka literatura [9]) wiąże powstanie miasta z rokiem 1329 to jest z datą potwierdzenia granic miasta. Jednak już w X w. istniał tu gród Rzepin-Połęcko, który obok grodów w Garbaczu i Owczarach tworzył kompleks wczesnych warowni piastowskich. Usytuowany w wyraźnej bruździe jaka przecina od północy ku południowi Ziemię Torzymską, był Rzepin już w XIII wieku niewątpliwie punktem w którym chętnie zatrzymywali się kupcy jacy w tym rejonie przekraczali bramę Odry, w swej drodze z Niemiec do Polski i dalej na Ruś. Świadczy o tym zachowana jeszcze na późnych mapach niemieckich nazwa „Polackenstrasse" („Droga polska"). Tutaj droga ta wiodąca z Poznania przez Międzyrzecz, Rzepin, Lubusz na zachód zbiegała się z inną, południkową, wiodącą ze Śląska przez Krosno, Rzepin, Kostrzyn na Pomorze. Drogę handlową wiodącą przez Rzepin wymienia już dokument z 1251 roku [10]), wystawiony przez księcia Polski Bolesława. Stwierdzono też, iż Rzepin był jednym z centrów tutejszego osadnictwa posiadając obwarowane podgrodzie, w którym skupiała się słowiańska ludność związana gospodarczo z grodem i pracująca na jego potrzeby [11]). Trudno przypuszczać, aby w tych warunkach nie została zachowana tu ciągłość osadnicza. Zajęcie Ziemi Lubuskiej przez Brandenburczyków doprowadziło do późniejszej rozbudowy tej dawnej słowiańskiej osady na miasteczko w pojęciu wzorców niemieckich [12]). Dawni mieszkańcy słowiańscy trudnili się zapewne pracą na roli i rybołówstwem. W okolicy była obfitość wód: liczne jeziora, rzeczka Ilanka.

Nazwa miasta podlegała z biegiem lat różnym zmianom. Zawsze jednak zachowała ona swój słowiański charakter. W źródłach i w literaturze niemieckiej spotykamy brzmienia: Reppin, także Ryppin albo Reppen (w 1375 roku), Newen Reppin (w 1329 r.), Nyen Ryppin (w 1335 r.), Alden (vetus)

Reppin (w 1353 r.), Kleynen Reppin (w1437 r.), Nyen Reppen (w 1441 r.). W literaturze polskiej znajdujemy dwa brzmienia Rzepin lub Rypin. Nazwa pochodzi niewątpliwie od „rzepa" (dawniej repa), osada Rzepy [13]), choć w literaturze niemieckiej mamy i tłumaczenie: „od ryp-ati" (ryć, rozkopywać)[14]). Sami Niemcy wszakże przyznają, że tak czy owak nazwa jest „wendyjska" (tzn. słowiańska) i świadczy o tym, iż siedzieli tu ongiś Słowianie [16]). Niektórzy dodają oczywiście natychmiast, iż rozpoczęta w XIII wieku na szeroką skalę akcja kolonizacyjna Niemców była tylko „powrotem" germańskiego żywiołu na ziemie, które on kiedyś zamieszkiwał. Historycy niemieccy ukuli nawet specjalny termin „Rückwanderung" na określenie swej akcji osadniczej [17]). W świetle współczesnej nauki akcja ta nie przebiegała tak sprawnie. XIII i XIV — wieczne miasteczka stanowiły niewiele znaczące oazy niemieckie wśród rodzimej ludności polskiej. Np. na obszarze dzisiejszego powiatu słubickiego w XIII wieku na 10 nazw miejscowych niemieckich przypadają aż 53 nazwy polskie.

Najwcześniejszym dokumentem pisanym dotyczącym miasta Rzepina jest akt potwierdzenia granic miejskich przez ówczesnego margrabiego Ludwika Starszego Wittelsbacha z 28 lipca 1329 roku. W akcie tym, obok dokładnego wykreślenia granic posiadłości miasta, wyszczególnione są jego przywileje gospodarcze, a także obowiązki mieszczan. Oto treść dokumentu [18]): Margrabia brandenburski Ludwik w liście swym potwierdza swym poddanym z Newen Reppin granice ich miasta. Mają one zaczynać się przy młynie koło Lubiechni, biec dalej w stronę miasta ku miejscu gdzie wpada do Ilanki rzeczka płynąca z Tarnawy, następnie poprzez pola Tarnawy i Boczowa ku Młynowi w Mierczanach (Wildenhagen). Stąd polami rodzikowskimi granica kieruje się ku Pliszce i w dół ku polom Grodna (Gredyn). Poprzez jezioro grodeńskie i Lymar granica biegnie na północ ku Drzeńskowi i stąd do Lubiechni. Mamy w ten sposób zamknięty obszar władzy miasta. Wszystko na tym terenie, drzewa, lasy, łąki, wody, strumienie, młyny itp. należy do miasta. Jedyny wyjątek stanowią dwa młyny (Zimpel i Springmühle) oraz rybołówstwo na Ilance, pozostające widocznie w monopolu panującego (choć miasto ma w młynie prawo przemiału zboża). Dokumenty nadaje miasto także Żydom, „z których winno mieć pożytek". Uwalnia także panujący mieszczan rzepińskich z ceł z Lypenberghu (nie wiadomo co to za miejscowość). Ważną częścią omawianego dokumentu jest uznanie w mieście istnienia czterech cechów: sukienników którzy mieli płacić podatku 18 fenigów, rzeźników, którzy płacili 5 szelągów, piekarzy płacących 6 fenigów i szewców płacących 6 fenigów. W mieście mogły odbywać się też targi. Wszystkie te prawa i przywileje potwierdzał margrabia Ludwik swoim własnym podpisem i podpisami świadków.

Omówiony dokument przytaczam w pełnym brzmieniu w aneksach. Ma on dużą wagę dla poznania życia gospodarczego miasta w średniowieczu i w odpowiednim rozdziale jeszcze do niego powrócę. Równocześnie jest to pierwszy znany dokument dotyczący przeszłości miasta. Nie należy jednak uważać go za równoznaczny z lokacją miasta. Wiemy już, że Rzepin istniał wcześniej. Może jednak został zniszczony w czasie pochodu Łokietka i stąd powtórna konieczność określenia jego granic i przywilejów.

ROZPLANOWANIE I OBRONNOŚĆ MIASTA W ŚREDNIOWIECZU

„Rzepin posiada rozplanowanie złożone z kilku wydłużonych równoległych do siebie zgrupowań realności. Środkowe z nich o większej niż pozostałe szerokości, dzielą się na dwie części, południową i północną. W południowej znajduje się kościół parafialny i szereg malutkich zgrupowań, których wygląd wskazuje na niewątpliwie późniejsze pochodzenie" [19]). Ciekawą cechą tego rozplanowania jest usytuowanie kościoła. W miastach wielkopolskich np. kościół znajduje się na skraju osady lub poza nią, w Rzepinie zaś na samym placu targowym [20]). Plac ten pozostawał początkowo niezabudowany a wokół kościoła rozmieszczone były kramy i jatki. Z czasem, w miarę rozwoju miasta powierzchnia placu kurczyła się, zajmowały ją nowe budynki[21]). Miasto posiadało trzy główne ulice biegnące równolegle do siebie w kierunku południkowym i cztery poprzeczne, które je przecinały. W ten sposób zachowało ono kształt niezwykle regularny. Miasto było dobrze ufortyfikowane. Z trzech stron otoczone było potrójnymi wałami wzmocnionymi rzędami dębów i podwójną linią rowów obronnych. Od wschodniej strony chroniła je rzeka Ilanka, szersza niż dziś i o bardzo bagnistych, trudnych do przebycia brzegach. Do XVIII wieku zachowały się dwie bramy, którymi obcy przybysz wjeżdżał i wyjeżdżał z grodu — Ośnieńska i Młyńska. W XV i XVI wieku stał w Rzepinie zameczek Landeshauptmanna. Mieścił się on prawdopodobnie w części północno-wschodniej, świadczyła by o tym zachowana długo nazwa biegnącej w tę stronę ulicy Schlosstrasse (ul. Zamkowa), dzisiejszej ulicy Kościuszki. Zameczek ten uległ spaleniu w latach 1638 i 1673. Także reszta fortyfikacji była już w XVIII w. zniszczona. Około 1730 roku Rzepin posiada już tylko drewnianą palisadę [22]).

MIASTO W XIV WIEKU

W XIV wieku miasteczko odgrywało już pewną rolę. Wspomniano już wyżej o trudnej sytuacji politycznej jego właścicieli (Rzepin był grodem książęcym) Wittelsbachów. Prowadząc wojny z Pomorzanami potrzebowali oni pieniędzy i chcieli równocześnie zapewnić sobie względny spokój wewnątrz kraju. Przejawem tego może być układ zawarty w 1335 roku między margrabią Ludwikiem Starszym a polskim rycerzem Peschem (Piotrem) ze Świebodzina. W liście z 18. II. 1335 r. pisze ten ostatni: „Ja Pesche ze Swebesin (Świebodzin — M.E.) stwierdzam niniejszym listem, iż ułożyłem się z wysoko urodzonym księciem margrabią Ludwikiem Brandenburskim i przyrzekłem mu wierne służby i zamki na jego potrzeby, wyjąwszy przeciwko królowi Polski i księciu głogowskiemu. Za to on, jak i jego ludzie winien bronić moich praw i za moje wierne służby dostarczyć 10 kop groszy rocznej renty z Neu-Reppen" [23]). Lojalność tegoż Peschi wobec Polski jest charakterystyczna i nie wymaga komentarzy [24]).

Sam układ zaś świadczy zarówno o kłopotach finansowych margrabiego jak i chyba o sytuacji gospodarczej Rzepina, która musiała być wówczas wcale niezła. Potrzeba pieniądza była jednak istotna w sytuacji mar-

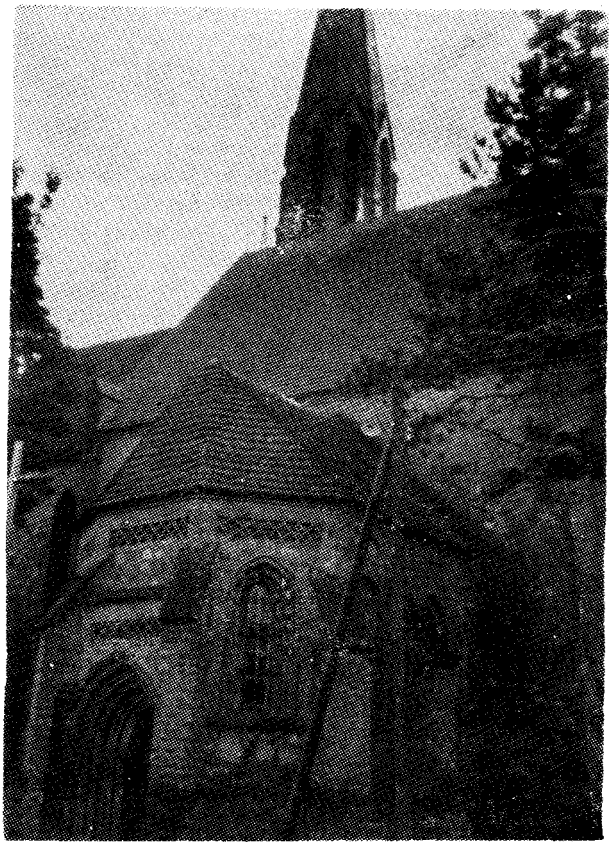
grabiego. Z tegoż bowiem roku odnajdujemy drugi dokument. Czytamy w nim: „Bernard Kober, Albrecht, Gottfried i Hans bracia Stangen oraz Tyle i Konrad bracia von Dyssen stwierdzamy w tym liście, iż przyrzekamy księciu naszemu łaskawemu i miłemu nam panu margrabiemu Ludwikowi von Brandenburg, że miasto Neu-Reppen, które od niego kupiliśmy zawsze będzie otwarte na wszelkie jego potrzeby i możliwe przypadki... [25]).

Ciekawy jest także stosunek miasta do położonych w pobliżu posiadłości zakonu rycerskiego joannitów. Dobra te obejmowały „Słońsk z olbrzymimi lasami i 10 wsiami, Rąpice z przyległościami. Komandorię Łagowską z Łagowem, Sulęcinem i 15 wsiami wreszcie około 20 lenn wiejskich rozsianych w obu dzisiejszych powiatach"[26]). Joannici wykorzystywali szlak handlowy wiodący przez Rzepin do własnego interesu: łupili niemiłosiernie przejeżdżających tędy kupców, zmuszając ich do dodatkowych opłat. Rzepin w połowie XIV wieku musiał już wrócić z rąk prywatnych w ręce margrabiego skoro ten zawiera w 1350 roku specjalną umowę dotyczącą miasta z ówczesnym mistrzem zakonu Hermanem von Werberg. Umowa ta z 21. XII. 1350 r. przewiduje, że „...Brat Herman von Werberg i zakon zobowiązują się wobec swych panów, urodzonych książąt Ludwika i Ludwika Rzymskiego (brat Ludwika Starszego — M.E.) margrabiów brandenburskich i łużyckich, iż nie będą wzbraniać przejazdu wozom i kupcom na drogach, jakie od dawna prowadzą przez Rzepin do Frankfur tu..."[27]).

Połowa XIV wieku przyniosła margrabiom brandenburskim jeszcze poważniejsze komplikacje. Oto w Marchii pojawiła się tajemnicza postać, która podawała się za dawnego „prawowitego" władcę Waldemara Askańczyka zmarłego bezpotomnie w 1319 roku. Samozwaniec, zwany w historii Pseudo-Waldemarem, zyskał szybko szerokie poparcie w swych pretensjach do tronu. Pomagali mu arcybiskup magdeburski, biskup lubuski, nawet król czeski Karol IV Luksemburczyk. Panowanie Wittelsbachów zostało poważnie zachwiane[28]). Jedynie Nowa Marchia, Frankfurt, Ziemia Torzymska i zakon joanitów dochował wierności Ludwikowi Starszemu. Szereg lat trwała walka margrabiów z Pseudo-Waldemarem i jego poplecznikami (lata 1348-56). Zamieniła ona w ruinę całe połacie kraju. Oprócz wojny, masowa zaraza zdziesiątkowała ludność. Źródła wspominają, że „zmarli wszyscy grabarze, zmarli piekarze, rzeźnicy, mielcarze i nastały okrutne czasy"[29]). Sprawcami nieszczęścia okrzyknięto Żydów, dało to powód do nowych ekscesów, okrucieństw i prześladowań[30]).

W obliczu powikłanej sytuacji zewnętrznej i wewnętrznej, margrabiowie szukając sprzymierzeńców płacili za wierność szerokimi nadaniami. Nadania te w konsekwencji jeszcze bardziej ograniczały ich władzę w kraju. Przedmiotem takiej polityki stał się także Rzepin. I tak np. w 1353 roku margrabia nadaje dochody z młyna w Rzepinie rycerzowi Janowi von Waldow[31]). Wkrótce potem tenże rycerz otrzymuje „całe miasto z rolą, lasami, łąkami itp."[32]). Zniechęcony niepowodzeniami politycznymi odsuwa się Ludwik Starszy od rządów w Marchii Brandenburskiej już w 1351 roku. Władzę przekazuje swym braciom Ludwikowi zwanemu Rzymskim i Ottonowi[33]). Ani Ludwik Rzymski mimo wysiłków zmierzających do uporządkowania sy-

tuacji wewnętrznej, ani potem Otton V mimo rozpaczliwych akcji dyplomatyczno-wojskowych, nie zdołali uratować Marchii dla rodu Wittelsbachów. Zręczna intryga polityczna i brutalny nacisk wojskowy cesarza Karola IV, zmusiły Ottona V do zrzeczenia się Brandenburgii na rzecz Luksemburgów. Na zjeździe przedstawicieli stanów czeskich i brandenburskich w Gubinie w roku 1374 doszło do podpisania unii między Marchią a koroną czeską[34]). Interesujące nas ziemie wraz z Rzepinem oczywiście znalazły nowych panów w osobach przedstawicieli dynastii luksemburskiej.



Rzepin — kościół św. Katarzyny

Fot. W. Ostaszewski

RZEPIN W CZASACH PANOWANIA LUKSEMBURGÓW

Cesarz Karol IV, nowy władca Marchii w dążeniu do umocnienia swej władzy napotkał na szereg spraw wymagających szybkiego rozwiązania. Na zewnątrz musiał zabezpieczyć kraj przed najazdami Pomorzan, wew-

nątrz uporządkować finanse i wydać walkę pladze rycerzy rozbójników. Drogi na terenie Marchii należały wówczas do najniebezpieczniejszych. Tępiąc rabusiów zawierał Karol IV pokoje ziemskie z sąsiadami i zyskał w ten sposób oparcie w nieufnych początkowo miastach. Równocześnie dbał skwapliwie o wysokie dochody z kraju. Wyrazem tego jest sporządzenie w latach 1375—1377 dokładnego rejestru wszystkich dóbr w Marchii, ich zależności lennych i zobowiązań finansowych. Rejestr ten znany jest pod nazwą Landbuchu Karola IV (Księgi ziemskiej).

W rozdziale poświęconym Ziemi Torzymskiej czytamy:

„Alia pars transoderana versus orientem, que territorium Sternberg appelatur, has habet municiones et epida: Sternberg, Drossen, Reppin — domini marchionis,

Lagow, Czulentzk crucifororum sancti Johannis, Sandow Johannes dictus Sak miles habet a domine in phedeum Rampitz habet H. de Oynitz miles a domino in in phedeum, Goritz est episcopi Lubucensis,

Sonnenburg Otto do Vockenrode miles habet a domine in pheudeum, Drentzk Peter de Loszow habet a domino in pheudeum

Betzschow, Koltzin, Radechow illi de Loszow[35]) a domine in pheudeum.

Z księgi Karola IV dowiadujemy się więc, że ziemie na wschodnim brzegu Odry już wówczas określane były mianem Ziemi Torzymskiej (territorium Sternberg). Rzepin wraz z Ośnem (Drossen) i Torzymiem (Sternberg) był już wówczas z powrotem posiadłością książęcą. Reszta grodów znajdowała się bądź to w rękach prywatnych feudałów bądź biskupa czy zakonu joanickiego. Rzepin musiał także posiadać wówczas warowny zameczek skoro tenże Landbuch określa w innym jeszcze miejscu miasto jako „civitas et castrum Reppin"[36]).

Cesarz Karol IV jeszcze za swego życia podzielił swe posiadłości między trzech synów. Po jego zgonie państwo brandenbursko-czeskie uległo dalszemu rozłamowi. Między innymi i Ziemia Torzymska wraz z Rzepinem znalazła się około 1388 r. w rękach kuzyna Luksemburgów, margrabiego Jobsta Morawskiego. Nowy pan nie troszczył się wiele o swe nowe ziemie, traktował je jedynie jako źródło dochodów osobistych. Kraj podupadł gospodarczo, na drogach szerzyły się nowe rozboje. Około 1402 r. grasował na handlowym szlaku rzepińskim raubritter z Boczowa von Lassow. Dał się on kupcom do tego stopnia we znaki, że pozbawieni opieki władcy mieszczanie Frankfurtu, Ośna i Rzepina urządzili sami wyprawę przeciwko rabusiowi i zburzyli jego warowną siedzibę. Margrabia Jobst tymczasem w trosce o dochody zastawia wójtostwo Ziemi Torzymskiej, zamek Santok i miasto Rzepin w ręce zakonu joanitów i ich mistrza Reimara von Guntersberg, za sumę 2700 kop groszy czeskich. Oto tekst umowy z 13 stycznia 1409 r.: „My Jobst z bożej łaski margrabia brandenburski i morawski oświadczamy imieniem naszym i naszych następców i tym listem ogłaszamy publicznie każdemu, iż zastawiliśmy czcigodnemu panu Reimer von Guntersberg, mistrzowi świętego zakonu joanitów w Jeruzalem, Marchii, Saksonii, ziemi Wendyjskiej i Pomorzu i wszystkim panom, jego następcom

i jego zakonowi nasz zamek Zantoch, nasze miasto Repin i wójtostwo Ziemi Torzymskiej z prawami, wsiami, lasami, polami, rentami, czynszami... za 2700 kóp dobrych groszy czeskich..."[37]).

Na marginesie panowania Jobsta Morawskiego warto wspomnieć o roli jaką odgrywała wówczas Nowa Marchia w planach politycznych króla Polski Władysława Jagiełły. Król prowadził rozmowy z nieudolnymi Luksemburgami o sprzedaż tego kraju Polsce. Zręczną intrygą zdołali wszakże Polaków ubiec Krzyżacy. I oni to układem w Malborku odkupili Nową Marchię w 1402 roku. Równało to się „okrążaniu" Polski przez Zakon i to na osiem lat przed Grunwaldem. Jagiełło widział niebezpieczeństwo i próbował polepszyć sytuację wchodząc w układy z margrabią Jobstem w celu nabycia przynajmniej Ziemi Torzymskiej. Niestety próby te spaliły na panewce i ziemia ta, a wraz z nią Rzepin, pozostały nadal w niemieckich rękach[38]).

Jednak niedługo już pozostawał kraj ten pod panowaniem Luksemburgów. W 1411 roku namiestnikiem Marchii zostaje Fryderyk Hohenzollern. Jeszcze cztery lata trwają nominalne rządy Zygmunta Luksemburga, bo od roku 1415 Brandenburgia staje się dziedzictwem Hohenzollernów. W 1412 roku wśród innych miast także i Rzepin złożył hołd nowemu panu. Formuła hołdownicza brzmiała: „Składamy hołd i przysięgamy panu naszemu Zygmuntowi i jego potomkom margrabiom brandenburskim oraz panu Fryderykowi i jego dziedzicom burgrafom von Nurnberg, wierność, gotowość, posłuszeństwo i rzetelność w czym nam dopomóż Bóg i Wszyscy Święci". I tak miasto znalazło się w rękach rodu, który potem tak dramatycznie zapisze się w dziejach narodu polskiego.

RZEPIN POD RZĄDAMI HOHENZOLLERNÓW OD XV DO XVII WIEKU

U zarania swych rządów nowy władca Fryderyk Hohenzollern odbył podróż po swych nowych posiadłościach. Przybył także do Rzepina gdzie podejmowano go uroczyście ze sztandarami, procesją, przemówieniami[39]).

Nowy margrabia prowadził wojny i to przede wszystkim z książętami pomorskimi, których popierał król polski Jagiełło. Niestety walki nie były pomyślne dla strony polsko-pomorskiej i zakończyły się kompromisowo. Uparty Jagiełło widocznie jednak nie chciał porzucić myśli o przynajmniej połowicznym sukcesie. Zawiera z niedawnym wrogiem przymierze przypieczętowane układem małżeńskim między nieletnim synem margrabiego a swoją córką Jadwigą. Brandenburczyk miał w darze ślubnym wypłacić tejże 200 tysięcy guldenów zabezpieczonych na Ziemi Torzymskiej. W wypadku wcześniejszej śmierci małżonka, Jadwiga miała otrzymać Ziemię Torzymską jako wiano wdowie. Niewątpliwie za kulisami układu małżeńskiego kryła się myśl odzyskania tej ziemi przynajmniej drogą pośrednią[40]). Do realizacji owych planów nigdy nie doszło. Krótkotrwałe przyjazne porozumienie polsko-brandenburskie zerwane zostało szybko. W 1433 roku przeszła przez Nową Marchię jak niszczycielski huragan wyprawa czeskich

husytów, sojuszników Polski przeciwko zakonowi krzyżackiemu. W swej drodze na północ spustoszyli husyci ziemie marchijskie i poróżnili w ten sposób Polskę z Brandenburgią.

Tymczasem margrabiowie nadal potrzebowali pieniędzy. I tak w 1424 r. margrabia Fryderyk obdarza Henryka Gnüsta, mieszczanina z Ośna dochodami z cła w Rzepinie[41]), kurfürst Fryderyk II w 1441 r. wynagradza tymże cłem Gregora, Michała, Jana, Pawła synów Henryka Lütgen [42]), a w 1446 r. obdarza niejakiego Piotra Günthera dochodami z sądownictwa w Rzepinie[43]). Wreszcie w 1447 roku Rzepin wraz z wójtostwem Ziemi Torzymskiej zostaje raz jeszcze zastawiony mistrzowi Nieckel Tirbachowi i zakonowi joanitów[44]). W 1496 r. z rąk kurfürsta Jana dożywocie z ceł rzepińskich otrzymuje niejaki Hans Barfus[45]). Za te nadania kazali sobie margrabiowie płacić w brzęczącej monecie. Bracia Lütgen zapłacili np. 400 guldenów za dochody z małego cła, joanici 6000 reńskich guldenów za zastaw Ziemi Torzymskiej.

W orbicie ciekawych wydarzeń politycznych znalazła się Ziemia Torzymska i Rzepin za panowania kurfürsta Albrechta Achillesa. Córka Albrechta była żoną księcia głogowsko-krośnieńskiego Henryka XI. Po śmierci tegoż stała się dziedziczką poważnych posiadłości. Pretensje do nich zgłosił wszakże Piast śląski, krewniak Henryka, książe Jan II Żagański. Między Śląskiem a Brandenburgią wybuchła gwałtowna wojna. W 1477 roku wtargnęły na ziemie brandenburskie wojska Jana Żagańskiego. Wtedy to Jan, próbując zdobyć Frankfurt spalił most na Odrze i przedmieście Słubic. Pociągnął dalej w Ziemię Torzymską i obległ Ośno i Rzepin. Losy oblężenia są dość niejasne. W monografii Ziemi Lubuskiej spotykamy wzmiankę, że oba miasta się obroniły[46]). W literaturze niemieckiej czytamy, że Ośna Jan Żagański nie zdołał zdobyć, ale Rzepin „został wzięty, całkowicie złupiony i spalony"[47]) (Wedekind), oraz „także Rzepin został szturmem wzięty, splądrowany i spalony"[48]) (Freier). Wojna ciągnęła się długo i zakończyła się w 1482 roku przejściem księstwa krośnieńsko-sulechowskiego w ręce Brandenburgii. Był to jeszcze jeden z pasma sukcesów niemieckich na prawym brzegu Odry.

Wiek XVI jest okresem ciekawej polityki wewnętrznej margrabiów. W Brandenburgii panują kolejno Joachim (zwany Nester) 1499—1535, Joachim II — 1535—1571, Jan Jerzy — 1571—1598. Jednocześnie Nowa Marchia wraz z Ziemią Torzymską wydzielona została w latach 1535—1571 księciu Janowi z Kostrzyna jednemu z najciekawszych przedstawicieli rodu Hohenzollernów. Margrabiowie dokonywali wtedy uczciwych wysiłków aby zaprowadzić w kraju jaki taki porządek. A były to znowu czasy rozbojów na drogach i nieporządków w finansach. Na szlaku grasował nowy raubritter von Winning z Torzymia. Jego warowny zamek krył podobno nieprzebrane skarby pochodzące z grabieży. Rozbójnictwo urosło do rangi sprawy międzynarodowej skoro wspomniany margrabia Joachim I musiał zawrzeć specjalny układ w Chociebużu w 1506 roku z ówczesnym księciem głogowskim a późniejszym królem Polski Zygmuntem Jagiellończykiem. Układ dotyczył wspólnego działania przeciwko rabusiom w rejonie pogra-

nicznym i zapobiegania sąsiedzkim nieporozumieniom. Czytamy: „Obie strony winny zabronić wszelkich najazdów. Kto przez poddanych drugiego zostanie skrzywdzony winien poskarżyć się, aby rzecz zgodnie z prawem została załatwiona, a winowajca uwięziony i karany na majątku. Dwie osoby z obu stron po jednej duchownej i jednej świeckiej zostają ustanowione jako sędziowie graniczni, aby dwa razy do roku w Międzyrzeczu



Rzepin — kościół św. Katarzyny, północna kaplica kapicowa
Fot. W. Ostaszewski

i Ośnie się spotykać. Tutaj będą one sporne rzeczy między polskim a marchijskim sąsiadem wysłuchiwać i rozsądzać według prawa i sprawiedliwości...[49]). Wspomniany układ rozszerzono jeszcze w Sokolej Dąbrowie w 1514 r. zabraniając prowadzenia jakichkolwiek wojen prywatnych na pograniczu polsko-brandenburskim. Jednym z pierwszych wyników tego porozumienia było zburzenie zamku von Winnigow, wspomnianych wyżej rycerzy-rozbójników, w 1506 roku.

W trosce o swe dochody wydał także kurfürst Joachim I w 1515 r. ogólne przepisy porządkowe dla miast marchijskich. W wypadku ujawnienia niewłaściwego obliczania dochodów rocznych przez miasto, miało być ono skazywane na kary pieniężne. Jedną z „ofiar" tego zarządzenia padł wkrótce i Rzepin. Kurfürstowi trzykrotnie nie zgadzały się rachunki z tego miasta. „Zatem Jan Margrabia, donosi burmistrzowi i rajcom w Rzepinie, iż ośmielili się źle obliczyć dochód z wymienionego podatku, przeto Jego Książęca Wysokość nakazuje ich ukarać, rozkazuje zapłacić dług oraz ma zamiar

wystąpić z prawem przeciwko nim, zatem burmistrz i rajcy winni się stawić przed księciem dla rozpatrzenia ich postępku z uniżonymi i pilnymi usprawiedliwieniami..." czytamy w piśmie z 20 kwietnia 1553 roku[50]).

Za rządów księcia Jana Kostrzyńskiego trwa dalsza walka z bandami rozbójników, którzy usadowili się w gęstych borach otaczających Rzepin. Książę przysyła do miasta niewielki garnizon wojskowy oraz zaprowadza w Ziemi Torzymskiej specjalny reżim policyjny[51]). W 1565 r. dokonany został spis rycerzy zobowiązanych do służby lennej. Spis objął w Ziemi Torzymskiej siedemdziesięciu zbrojnych, którzy winni byli stawać konno [52]).

Koniec XVI i początek XVII wieku przynosi miastu szereg klęsk. Zaraza, pożary, plagi rolnicze stworzyły jakby uwerturę do jeszcze groźniejszych nieszczęść jakie miały wkrótce spaść na tę ziemię w czasach wojny trzydziestoletniej. Tymczasem jeszcze pisał pastor z Langenfeldu Bartłomiej Ringwaldt pod datą 1585: „A co się tyczy zarazy, to spadła ona w tym roku jak bicz na złych i niewinnych. W Zielonej Górze, Krośnie, Gubinie, Sulęcinie, Górzycy, Rzepinie, Ośnie, Kostrzynie zgarnęła obfite żniwo"[53]). Frakfurcki profesor Becmann (1716 r.) pisze że latami zarazy były 1566 r., 1598 r., 1600 r., 1613 r. W latach 1631 i 1632 zmarło w Rzepinie 700 osób i tylko 5 małżeństw pozostało przy życiu. W zarazie 1656 r. wyginęło 400 ludzi[54]). Groźną plagą, która trapiła nieszczęsne miasto były pożary. Cytowany wyżej Becmann pisze: „Pamiętny pożar powstał tu w 1573 r. i zrównał z ziemią 100 domów. Dalej, w 1673 roku pastwą ognia padła połowa miasta z najlepszymi domami. W międzyczasie w 1638 r. powstał pożar spowodowany przez jednego z mieszkańców nazwiskiem Sangershausen. Pożar strawił szkołę i 30 domów, z trudem uratowano kościół i plebanię"[55]). Około 1716 r. w ciągu czterech godzin znów zostały zamienione w popiół najlepsze domy a w 1794 r. spaliło się 17 stodół miejskich w okolicy Bramy Młyńskiej. Wreszcie w 1738 r. spalił się sam młyn[56]). Jakby nieszczęściom nie było dość, w latach 1681—1683 okolice miasta straszliwie spustoszyła plaga szarańczy[57]). W 1738 i 1739 roku potężne burze i silne gradobicia niemal zupełnie zniszczyły zbiory.

Klęski elementarne były zawsze w średniowieczu czynnikiem poważnie tamującym rozwój życia gospodarczego. Rzepin jak wiele zresztą miasteczek nie odzyska już nigdy tego poziomu jaki osiągnął w XIV czy XV wieku.

ŻYCIE GOSPODARCZE RZEPINA W ŚREDNIOWIECZU

Wiemy już jak wyglądało miasteczko w wiekach średnich. Za obronnymi wałami, wokół kościoła, kramów, jatek, browarów, toczyło się życie jego mieszkańców. Ludność zajmowała się rolnictwem, rzemiosłem i handlem. Znany nam dokument z 1329 roku wymienia wśród zajęć mieszkańców takie jak krawiectwo, rzeźnictwo, szewstwo, wspomina o targach i jarmarkach jakie się tu odbywały. Późniejsze dokumenty wymieniają rzepińskich browarników, foluszników i in. Niewątpliwie w okresie wczesnym na pierwsze miejsce wysunął się w mieście przemysł sukienniczy. To było źró-

dło dochodu najbogatszych mieszczan. Pospolity naród ubierał się w samodziały. Wychodziły one z warsztatu tkackiego i wymagały dalszej „obróbki" w tak zwanym foluszu (inaczej młynie blecharskim). Folowanie materii odbywało się przez bicie sukna w specjalnych stępach, tak zwanymi stęporami z drzewa, przy równoczesnym polewaniu ługiem, mydłem, moczem itp. Tak obrobiona tkanina nabierała pilśniowej powłoki i stawała się dopiero prawdziwym suknem. Fakt, iż w Rzepinie znajdowali się folusznicy wystawia miastu dobre świadectwo. (Taka np. Warszawa miała w XVI wieku zaledwie dwa folusze[61]). Bogatsi mieszczanie ubierali się w sprowadzane przez kupców sukna zagraniczne z Flandrii lub Anglii. Sukiennicy stanowili w XIV wieku niewątpliwie najbogatszą warstwę mieszkańców Rzepina skoro dokument z 1329 r. każe im płacić aż 18 fenigów podatku. Produkujący sukno zrzeszeni byli w cechu, który troskliwie dbał o swe przywileje. Potwierdzał je zwykle każdy panujący. (Były takie potwierdzenia w latach 1573, 1644, 1704).

Znany nam dokument z 1329 r. wymienia także szewców, którzy płacili 6 fenigów. Powiązani oni byli ściśle z garbarzami i rymarzami, gdyż w warunkach małych miasteczek pokrewne zawody zrzeszały się w jednym cechu. Poważna była oczywiście rola rzeźników i piekarzy. Obok cechu także i władca dbał o należyty poziom ich pracy, jakość towarów itp. Warto tutaj przytoczyć postanowienie kurfürsta Joachima I z 1515 roku, które przestrzega, iż: „Równa waga i masa ma być. Kto do tego nie będzie się stosował winien stracić towar. Piekarz, który nie doważa chleba, rzeźnik, który nie dostarcza świeżego mięsa po stałej cenie, winni być skazani na karę pieniężną"[62]).

W Rzepinie znajdował się pokaźny młyn, który podlegał jednak panu ziemi. Książę nadawał najczęściej dochody z młyna osobom prywatnym, które ciągnęły zeń duże korzyści. Wiadomo też, że młyn istniał już w 1335 r. i prawdopodobnie zlokalizowany był tam gdzie i obecny. W mieście byli i inni rzemieślnicy. W 1617 r. wymieniano tkaczy, w 1622 bednarzy, w 1675 hycli, w 1607 bartników, w 1749 murarzy. Poważnym źródłem dochodu wielu mieszkańców ówczesnego Rzepina był przywilej browarnictwa. Ponieważ podobnym przywilejem cieszyli się obywatele sąsiedniego Ośna, przeto częste były spory konkurencyjne. W wielu wypadkach niezbędna była interwencja i arbitraż samego panującego. W 1572 roku musiano podzielić okolice na dwie „sfery zbytu" piwa. Rzepin zatrzymał monopol na strefę południową (okolice Gądkowa W., Bargowa, Radzikowa, Mierczan)[63]).

W 1764 roku dotkliwy pożar zniszczył niedawno wzniesioną, nową suszarnię słodu.

Niewiele da się powiedzieć o samorządzie miejskim. Po raz pierwszy wymieniony jest burmistrz i rada miejska w 1437 roku. Ciekawostką jest zaś fakt, że w 1716 roku Rzepin miał sześciu radnych i aż dwóch burmistrzów.

LOSY MIASTECZKA W DOBIE WOJNY TRZYDZIESTOLETNIEJ (1618—1648)

Pierwsza połowa XVII wieku upłynęła w Europie pod znakiem trzydziestoletniej wojny, w której udział wzięły wielkie mocarstwa i małe kraje. Rywalizacja potęg europejskich, sploty różnorakich interesów i intryg dyplomatycznych, chaos waśni religijnych stapiały się w szczęku oręża, łunach pożarów i rabunkach. W pierwszych latach wojny Ziemia Torzymska znalazła się na peryferiach wielkich wydarzeń, ale echa bitew, zbrojenia kurfürsta przypominały o niej i paraliżowały normalne życie. Co tygodnia odbywały się musztry zaciągów zobowiązanych do obrony kraju. Ziemia musiała wystawić lenną konnicę szlachecką a miasta piechotę i tabory. I tak w 1623 roku Rzepin wystawiał podobno:

73 ludzi z rusznicami i piszczelami
157 z halabardami
66 z siekierami i łopatami
46 bez broni

razem 342 osoby zobowiązane do wystąpienia w potrzebie[64]).

Musztrę przeprowadzali specjalni lotni komisarze kurfürsta. Naznaczono rotmistrza i oficerów, pisarze zaznaczali w raportach stan uzbrojenia, potrzeby, wydatki itp. Przytoczone wyżej cyfry oparte o pracę Märkera wydają się jednak dość nieprawdopodobne, zawyżone. Trudno niestety stwierdzić skąd zostały zaczerpnięte, autor nie robił bowiem przypisów. Cyfry te nie wytrzymują konfrontacji z innymi wzmiankami. „Deutsches Städtebuch" szacuje bowiem wszystkich mieszkańców Rzepina w 1623 roku na 251 osób[65]). Wiadomo także, iż w myśl rozporządzenia kurfürsta z 1604 roku wszystkie miasta nowomarchijskie wystawiały razem 1107 ludzi. Jeżeli nawet w warunkach zagrożenia liczba ta musiała ulec poważnemu zwiększeniu to i tak Rzepin zapewne nie mógł wystawić aż 342 ludzi.

Rzepin znalazł się w orbicie poważniejszych wydarzeń wojennych w roku 1626. W czerwcu przeciągał przez okolicę jeden z wodzów armii protestanckiej, sławny awanturnik wojny trzydziestoletniej Mansfeld. Jak zresztą wszyscy niemal wojownicy tych czasów, Mansfeld hołdował zasadzie, iż „wojna żywi wojnę". W ruinach legły zabudowania miasta, bydło poszło pod nóż, zboże na paszę i podściółkę dla kawalerii, zarekwirowano sto koni.

Wiosną 1627 roku nadciągnął tutaj katolicki dowódca graf Porcia (lub Porcus), po nim pułkownik Wangler, który stacjonował przez dziewięć tygodni. Wreszcie w sierpniu 1627 roku przeszły przez Rzepin w pochodzie ku Danii oddziały samego „wielkiego kondotiera" cesarskich wojsk katolickich —Wallensteina. Oto jak stary dokument maluje ten burzliwy rozdział dziejów miasteczka: „Wpierw gdy przyszedł pułkownik cesarski graf de Porcia było w mieście jeszcze 225 mieszczan, później tylko 193. Domy ich uległy spaleniu, w długotrwałej wojnie pozostały puste i niezamieszkałe a wśród nich 12 browarów[66]).

Kwaterą główną grafa Porcia było Ośno, ale w Rzepinie podobnie jak w Sulęcinie czy Świebodzinie stały oddziały, które należało żywić[67]). Żołdactwo bezceremonialnie postępowało z mieszkańcami. W Rzepinie np. zmuszono ówczesnego burmistrza Rehfeldera do zapłacenia haraczu w wysokości 16000 talarów, co zresztą nie uchroniło go od spędzenia dłuższego czasu w areszcie pod kluczem[68]). Malowniczą ilustracją grabieży a zarazem apetytów dzielnych wojaków jest „menu" jakie Ziemia Torzymska regularnie musiała dostarczać na stół grafa Porcii. Oto one: tygodniowo 2 woły, 14 beczek piwa, 14 korcy chleba żytniego i 16 chleba białego, 14 cieląt, 30 kur, 24 gołębi, dziennie 8 łutów mielonych i 1 funt całych goździków, 8 łutów gałki muszkatołowej i 12 całych, 3 stągwie wina (około 200 l), 6 dań rybnych, 6 kóp jajek, 40 funtów masła, 2 kopy sera, mleko, szafran itp. Warto powiedzieć jeszcze, że z napojów najchętniej pili wojacy piwo rzepińskie[69]). W zimie 1627-28 roku do Ziemi Torzymskiej przybyło jeszcze na kwatery pięć kompanii pod dowództwem pułkownika Dohny.

W 1629 roku okolica znalazła się już w zasięgu działania nowej siły, od dawna zapowiadanych Szwedów. W 1631 roku sam król szwedzki Gustaw Adolf stanął w okolicy Frankfurtu. Pobite zostały wojska cesarskie, a kraj wpadł w ręce Szwedów. Kurfürst brandenburski zmuszony został do zawarcia przymierza ze Szwedami. Przez Rzepin przeciągnęły wtedy wysłane przez Gustawa Adolfa pod wodzą generała Horna oddziały w kierunku na Gorzów. Nie długo już trwała kariera wielkiego wodza-króla, Wkrótce Gustaw Adolf ginie w bitwie, która jego wojskom przynosi zwycięstwo, pod Lützen. I jeszcze raz znajdą się w okolicy wojska cesarskie Wallensteina w 1633 roku. Kroniki wspominają, że wojska te łupiły „gorzej psy i Turki". Wprawdzie władca Brandenburgii kurfürst Jerzy Wilhelm zawrze w 1635 roku pokój z cesarzem w Pradze, ale nie wyłączy to oczywiście kraju spod dalszej okupacji silnych Szwedów. Jeszcze przeciągały przez Rzepin wojska szwedzkie, jeszcze trwały kontrybucje i bezprawia. W 1641 roku zanotowano pożar wzniecony przez Szwedów, który zniszczył ratusz miejski z wszystkimi bezcennymi dokumentami.

Finałem wojny trzydziestoletniej był pokój zawarty ze Szwedami przez nowego już władcę Brandenburgii — Fryderyka Wilhelma. Po długotrwałych rokowaniach, w wyniku ostatecznych rozrachunków powojennych Ziemia Torzymska obciążona została jeszcze kwotą 441.815 talarów. Sam Rzepin musiał z tego zapłacić 31.734 tal. Nie trzeba chyba udowadniać więcej, że w wyniku wojny trzydziestoletniej, a być może częściowo i pokoju jaki po niej nastąpił, rozwój gospodarczy miasta na długo został przekreślony. Po wojnie nastąpiło wyraźne zmniejszenie ludności w całej Ziemi Torzymskiej. Wystąpiło zjawisko przenoszenia się ludności z rejonów dotkniętych skutkami wojny m. in. do Polski. Sytuację próbował ratować elektor porządkując stosunki wewnętrzne, sprowadzając nowych osadników, ba, nawet zagranicznych kolonistów, francuskich emigrantów religijnych — hugonotów. W drugiej połowie XVII wieku Brandenburgia znalazła się zresztą w korzystniejszej sytuacji niż inne państwa niemieckie. W 1669 roku otwarty został kanał Odra — Sprewa — Łaba, który ściągnął niemal cały eksport śląski. Podupada w ten sposób rola Frankfurtu, który jest przez

ten nowy szlak omijany a chyba i Rzepin nie mógł wyjść korzystnie na tych zmianach. Dość charakterystyczne jest porównanie dwóch cyfr: w 1623 roku miasto liczy 251 mieszkańców a w 1719 roku, a więc po niemal stu latach nadal zaledwie 265[70]). Charakterystycznym faktem pośrednio określającym gospodarcze znaczenie miasta jest rozdział podatków między grody nowomarchijskie z 1690 roku. Dla porównania warto tu przytoczyć kilka przykładów. I tak np. Gorzów płacił 890 rth., Sulechów 876, Krosno 861, Ośno 514, Rzepin zaledwie 212 rth.[71]).

W XVII wieku interesujące nas okolice raz jeszcze choć przejściowo znajdą się w zasięgu wypadków wojennych i to wydarzeń o tyle dla nas ciekawych, że bezpośrednio związanych z dziejami Polski. Należy przypomnieć tutaj, że na mocy uchwały sejmu polskiego z 1611 roku, po śmierci ostatniego Hohenzollerna z linii pruskiej lenno pruskie objąć miała linia elektorska panująca w Brandenburgii. W 1618 roku, po śmierci księcia pruskiego Albrechta ówczesny elektor Jan Zygmunt obejmuje władzę w Prusach jako lennik Polski. Nie dochował Polsce wierności jej lennik, elektor Fryderyk Wilhelm w okresie szwedzkiego „Potopu". Związał się ze szwedzkim najeźdźcą, a wojska brandenburskie wtargnęły do Wielkopolski. Przeciw Brandenburczykom rozgorzało tam zacięte powstanie. „Pod koniec 1656 roku wojska wielkopolskie (mszcząc się za najazd — M. E.) zaatakowały elektora na jego terenie, uderzyły na posiadłości Brandenburgii, przekroczyły granice i stanęły pod Ośnem i Rzepinem. Wyniki wyprawy były poważne. Wywołała ona popłoch we Frankfurcie i w Berlinie, „padł strach na margrabstwo, ludność za Odrą uciekała porzuciwszy domy i dostatki". Wtedy to Rzepin ujrzał u swych bram od dawna nie widzianego żołnierza polskiego. Niestety efekty polityczne tej wyprawy były nieznaczne. W rok później (1657), raz jeszcze Ziemię Torzymską przemaszerowują polskie oddziały. Tędy bowiem przeciągał w drodze na Pomorze przeciw Szwedom wielki polski wódz Stefan Czarniecki. „W ostatnich dniach października stanęły oddziały Czarnieckiego i wojewody podlaskiego Opalińskiego, liczące razem około 5000 żołnierzy pod Frankfurtem (w dzisiejszym powiecie rzepińskim). Władze miejskie wysłały do obozu wodzów poselstwo, które przywitało piękną mową wodzów polskich i zaofiarowało kilka beczek wina, prosząc równocześnie o zaoszczędzenie krajów elektorskich. 28 października (1657) Czarniecki wykorzystując bród niedaleko Frankfurtu, przeprawił swe wojska na drugi brzeg Odry i następnego dnia ruszył przez Marchię na północ, stając jeszcze tego samego dnia na terytorium szwedzkim"[72]) (tj. na zajętym przez Szwedów Pomorzu — M.E.). I jeszcze raz, w 1658 roku maszerował Czarniecki przez Ziemię Torzymską tym razem w sławnym pochodzie do Danii. Wśród jego żołnierzy znajdował się wtedy niezrównany pamiętnikarz imć pan Jan Chryzostom Pasek. Niestety obie te wyprawy nie miały nic wspólnego z myślą rewindykacji obszaru, przez który polskie rycerstwo przychodziło, a był to jeszcze czas, kiedy jak pisze niemiecki historyk: „w licznych wsiach Ziemi Torzymskiej aż do XVII stulecia jako język kościelny, a jeszcze dłużej w narzeczu codziennego użytku zachowała się mowa wendyjska" (czyli polska — M.E.)[73]).

RZEPIN W KRÓLESTWIE PRUSKIM OD XVIII DO XX WIEKU

Gdy w 1415 roku Fryderyk Hohenzollern obejmował władzę, cały obszar ówczesnej Brandenburgii wynosił 23.751 km², trzysta lat później państwo to wzrosło do 112.524 km². Taki był plon wiekowych zaborów dokonywanych na ziemi słowiańskiej. Już Fryderyk Wilhelm znany nam elektor brandenburski (1640-88) otrzymał na mocy pokoju westfalskiego (po wojnie trzydziestoletniej) część Pomorza Zachodniego. W 1720 roku państwo brandenbursko-pruskie powiększyło się jeszcze kosztem włączenia doń dalszej części Pomorza Zachodniego ze Szczecinem. W międzyczasie korzystając z trudnej sytuacji Polski (wojna północna) i cesarza (wojna sukcesywna hiszpańska) elektor Fryderyk III koronuje się na króla pruskiego (1701 r.) jako Fryderyk I.

Jak to kiedyś trafnie określił Marks, królowie pruscy grali w historii zawsze jedną z trzech ról: bigota, sierżanta albo błazna. Jeżeli pierwszego króla pruskiego z racji jego zamiłowań do pompy i przesady można zaliczyć do tej ostatniej kategorii, to jego następca Fryderyk Wilhelm I (1713—1740) był sierżantem .Pruski dryl, brutalny despotyzm, pogarda dla uczoności, a szacunek dla kija wypełniały życie kraju, a bezlitosny system podatkowy wyciskał zeń ile się tylko da. Rzepin np. oprócz normalnego podatku wynoszącego przeszło 200 talarów musiał ponieść część kosztów związanych z przyłączeniem Pomorza Zach. i zapłacić dodatkowe 90 talarów[74]). Prócz tego dbał jednak król o zasiedlanie opustoszałych po XVII-wiecznych wojnach wsi i miasteczek. Wydawał nawet Żydom pozwolenie osiedlania się w Marchii. W Rzepinie zamieszkała wtedy jedna rodzina żydowska[75]).

Rzepin znalazł się w orbicie wielkich wydarzeń historycznych wszakże dopiero za panowania następcy Fryderyka Wilhelma I, syna jego Fryderyka II (1740—1786) zwanego przez Niemców — Wielkim. Od początku swego panowania Fryderyk prowadzi wojny. Dzięki zwycięskim walkom z Austrią przyłącza do Prus Śląsk (tzw. wojny śląskie). W grudniu 1740 roku Ziemia Torzymska musiała wraz z Ziemią Krośnieńską wystawić 3 tys. ludzi na wojnę z Austriakami. 11 grudnia przemaszerował przez Rzepin w drodze na Śląsk regiment brata królewskiego księcia Henryka. Po wojnie pozostał w mieście garnizon wojskowy, a mieszczanie zostali zobowiązani do służby strażniczej. Fryderyk II snuł szerokie plany zdobywcze, którym wszakże na przeszkodzie stanęła — Rosja. Rywalizacja mocarstw doprowadziła wkrótce do nowej zawieruchy. W 1756 roku rozgorzała wojna zwana siedmioletnią. Wciągnęła ona Rzepin w centrum najważniejszych wydarzeń. Oto jak opisuje je ówczesny proboszcz miasta Ryszard Wilhelm Kloeber, który objął swój urząd w roku 1728: „Należy także wspomnieć, iż pod koniec tego roku (1756) tak tutejsze miasto jak i cały powiat torzymski wraz z innymi prowincjami brandenburskimi żył w ciągłym alarmie, obawie i strachu ponieważ wróg (mowa o nadchodzących wojskach rosyjskich — M. E.) robił wrażenie jakby miał wpaść na nasze ziemie. I aczkolwiek nie można było przewidzieć jaki to przybierze obrót ponieważ naród pruski zachował we wszystkich walkach przewagę, to jednak tu i tam zapanował

paniczny lęk. Ze względu na te obawy dochodziło nieraz do nagłych ucieczek. Szczególny powód do tego dawały na polskiej granicy, czyli dostatecznie blisko, polskie oddziały składające się z ułanów i Bośniaków (?) od których często słyszało się, że pewnego dnia wpadną, aby wszystko ogniem i mieczem zniszczyć. Dlatego też, pewnej nocy o godzinie dwunastej prawie wszyscy mieszkańcy z Ziemi Torzymskiej tutaj się schronili i przynieśli wieść z sobą, że Bośniacy za kilka godzin nadejdą. Stąd oni (uciekinierzy — M.E.) w największym zamieszaniu wprost do Kostrzyna pospieszyli, która to twierdza uciekinierami i ich dobytkiem się zapełniła. Wszakże dzięki Bogu żaden nieprzyjaciel do naszego kraju nie przybył, z tutejszych zaś mieszkańców także żaden człowiek nie uszedł i niczego nie stracił. Dlatego też zastosowano tę ostrożność, iż na rozkaz królewski wszyscy mieszkańcy zostali przećwiczeni a także w broń, proch i ołów zaopatrzeni z Kostrzyna, wszędzie też pasy graniczne obsadzono posterunkami. Szczególnie wszędzie zostały podniesione mosty, obsadzono bramy miejskie silnymi oddziałami straży, ustawiono kozły hiszpańskie i cały plan napaści udaremniono. Cały kraj został zaopatrzony w żerdzie smołowe (pochodnie) aby na wypadek gdyby coś wrogiego się zdarzyło można było dać sygnał..."

Tymczasem jeszcze wróg był daleko. Jeszcze w grudniu 1757 roku rozbijał Fryderyk II wojska austriackie pod Leuthen, jeszcze trzon armii rosyjskiej stacjonował w Prusach Wschodnich. Ale już w 1758 roku teatr wojenny zbliża się ku Rzepinowi. Oddajmy ponownie głos kronikarzowi Kloeberowi, który pod datą 1758 pisze: „Rosjanie rozbili silny obóz pod Gorzowem i drugi koło Sulęcina i kontrolowali stąd całą Nową Marchię i Pomorze, szczególnie zaś ściągali kontrybucję i furaż co potem i nasze biedne miasto spotkało. Zaglądały tu różne oddziały składające się z kozaków, huzarów, Kałmuków i nałożyły kontrybucję w wysokości 1200 rth. i przeszło 400 korcy zboża. Wskutek tego najazdu powstał ogromny lament, strach i ucieczki. Generał Fermer (dowódca rosyjski — M.E.) z oddziałem Rosjan i kilkoma zaledwie bateriami ruszył pospiesznie na Kostrzyn i otworzył tak okropny ogień na fortecę, że ta piękna miejscowość w jednym dniu została zamieniona w popiół..." W tymże roku doszło do poważnej bitwy pod Sarbinowem (Zorndorf), w której dowodził osobiście przybyły ze Śląska król pruski. Porażka Rosjan zmusiła ich do wycofania się do Wielkopolski, a Fryderykowi II, umożliwiła pospieszenie na drugi plac boju, przeciw Austriakom. W ogóle Wielkopolska była w tym czasie dla Rosjan bazą operacyjną i miejscem wytchnienia. Przez cztery lata obozowała tu przeciętnie 100 tysięczna armia[76]). A były to czasy kiedy już nikt nie liczył się z suwerennością państwa polskiego. Ziemię Torzymską nadal penetrowały oddziały ściągające kontrybucje i nadal dostarczał jej Rzepin „w zbożu i suknie".

Aż nadszedł dramatyczny dla państwa pruskiego rok 1759. Oto jak pisze o nim cytowany już wyżej Kloeber: „Podczas kiedy król walczył z siłami austriackimi w Saksonii, wpadła silna osiemdziesiąt tysięcy licząca armia rosyjska do ziem marchii brandenburskiej. Wysłał przeciwko niej król duży oddział pod dowództwem grafa Dohny w kierunku na Poznań, do

Polski. Był on jednak zbyt słaby i musiał się wycofać. Rosjanie poszli za nim i 23 lipca doszło do nieszczęśliwej dla nas bitwy pod Sulechowem (tzw. bitwa pod miejscowością Kije — M.E.). Natychmiast rozlali się Rosjanie po tutejszych okolicach. Odtąd znów nastąpiły straszne kontrybucje, plądrowania i reszta roku przeszła wśród wielkiego przerażenia, ucieczek, krzyków i okropnego ucisku biednych mieszkańców kraju przez Kozaków i Kałmuków. Rosjanie pociągnęli ze swoją armią dalej i w końcu na parę dni zatrzymali się niedaleko tutejszego miasta a mianowicie koło Grodna (Gräden) i Maczkowa (Matschdorf). Stąd posunęli się jednak dalej do Frankfurtu, który po kilku dniach musiał się poddać. I odtąd przez różne oddziały kraj po obu stronach Odry był gnębiony a biedni ludzie uciskani..."

Dowiedziawszy się o klęsce pod Kijami pospieszył Fryderyk II osobiście na lubuski front. W dniu 11 sierpnia spotkały się oba wojska na wzgórzach między Odrą a Kunowicami. Następnego dnia od 3 godz. rano rozpoczęła się dramatyczna bitwa. I aczkolwiek zwycięstwo było już niemal w rękach Prusaków, Fryderyk bój ten przegrał. Zrozpaczony uciekł z pola bitwy wołając: „Czyż żadna upragniona kula nie może mnie dosięgnąć?" [77]). Rosjanie nie wykorzystali ostatecznie kunowickiego zwycięstwa dla całkowitego pognębienia Prus. Wojna skończyła się dopiero w 1763 roku, ale już działania wojenne w poważniejszym stopniu nie zagrożą bezpośrednio okolicom Rzepina. Pamiątką wojny siedmioletniej, o której dziś mało kto w miasteczku wie, jest piękny dąb i cztery lipy zasadzone dwieście lat temu na terenie obecnego parku gimnazjalnego. Lipy posadzono w czterech rogach zbiorowej mogiły kilku żołnierzy a dąb na grobie oficera.

Kloeber tak podsumowuje w swojej kronice efekty siedmioletniej wojaczki „wielkiego" Fryderyka z punktu widzenia mieszkańca Rzepina: „Przeszło sześć tysięcy rth, musieliśmy oddać na kontrybucję, nie ostał się żaden koń lub sztuka bydła, bo to co nie zostało rozgrabione padło od zarazy sprowadzonej przez nieprzyjaciela. Całe piękne zbiory zostały zabrane częściowo z pól, częściowo ze stodół, tak, że nikt nie mógł się cieszyć ani jednym snopkiem lub owocem. Wiele tysięcy rosyjskich i pruskich rannych, i jeńców zostało tu sprowadzonych i dalej do Polski wywiezionych, przy czym biednym mieszkańcom ostatni kawałek chleba został od ust odjęty. Szkody jakie ta biedna miejscowość poniosła przekraczają pięćdziesiąt tysięcy rth., a cały kraj został doprowadzony do nędzy. Ale nieszczęścia te przede wszystkim dotknęły Rzepin".

Następca „wielkiego wojaka", Fryderyk Wilhelm II miał usposobienie nieco inne. Oddał się w ręce teologów, mistyków i szarlatanów, obce mu były wielkie aspiracje wojenne, jeżeli nie liczyć takich drobiazgów jak udział w drugim i trzecim rozbiorze Polski (panuje w latach 1786 — 1797). Państwo pruskie żyło zdobyczami Fryderyka II wśród mitu potęgi i siły. Toteż gdy przyszły lata napoleońskiej epopei, gdy naprzeciw feudalnej armii pruskiej stanie zbrojne wojsko burżuazyjnej Francji, przyjdzie wypić kielich hańby i upokorzenia. Pod ciosami Napoleona pryśnie legenda o sile pruskiego aparatu państwowego i pruskiej armii, klęska 1806 r. będzie

błyskawiczna, liczona na dni. Niemal bez oporu przekroczyli Francuzi Odrę a Ziemia Torzymska znów stała się sceną przemarszów i... kontrybucji. Z sumy 2.780.000 talarów jaką ściągnęli z Prus zdobywcy, Rzepin zapłacić musiał 29.140 tal. (?) W 1812 roku, kiedy cesarz Francuzów udawał się ze swoją ostatnią wielką wyprawą zdobywczą, na Rosję, przez Ziemię Torzymską znów przemaszerowały wojska „Wielkiej Armii". Dłuższy czas stacjonowały w okolicy Ośna i Rzepina oddziały korpusu marszałka Neya. Prawdopodobnie miasto widziało wtedy wiele ciekawych twarzy, boć w korpusie tym nie brakło nawet... Portugalczyków [78]).

W odwecie za poniesioną porażkę, Prusacy uderzyli na powracające po klęsce w Rosji niedobitki „Wielkiej Armii". Chwytano za broń, tworzono wojsko. W okolicy powstała Landwehra podlegająca okręgowemu wydziałowi, na czele którego stanęli von Hollvede z Garbacza, von Finkenstein z Cybinki, sędzia miejski Aschenber z Sulęcina i wójt Roestel z Brzeźna. Ziemia Torzymska na wojnę z Napoleonem wystawiła 1178 piechurów i 112 kawalerzystów, a miasta urządzały składki na pomoc materialną. Rzepin dał też 63 talary za co otrzymał specjalny list dziękczynny od dowódcy regimentu huzarów mjr. von Eicke...[79]). Pamiątką po rzepińskich uczestnikach kampanii 1813 — 1814 roku była specjalna tablica z wyrytymi na niej nazwiskami poległych, która znajdowała się w kościele rzepińskim aż do ostatniej wojny.

Klęska Napoleona pozwoliła Prusom odetchnąć. Po kongresie wiedeńskim 1815 r. nastąpił okres kapitalizacji. Wprawdzie interesujący nas obszar, traktowany przez państwo pruskie po macoszemu nie rozwijał się tak szybko jak inne prowincje, niemiej jednak i tu dotarły przemiany społeczne i gospodarcze związane z pruską reformą rolną, która uwłaszczyła część chłopów. I tu powoli zaczął się rozwijać lokalny przemysł dający zatrudnienie coraz liczniej przenoszącym się do miast chłopom. Na początku wieku XIX Rzepin liczył przeszło dwa tysiące mieszkańców. Głównymi zajęciami ludności, obok rolnictwa, pozostawało nadal tkactwo i browarnictwo. W mieście było 135 drobnych warsztatów tkackich, które dawały rocznie produkcję wartości 50 tys. talarów. Trzydziestu sześciu browarników produkowało rocznie około 625 beczek piwa. W 1837 roku zbudowano w mieście pierwszą przędzalnię wełny poruszaną siłą wody, w 1851 r. drugą a w 1852 trzecią. Dla usprawnienia wymiany handlowej zapoczątkowane zostały też prace przy budowie nowej szosy Frankfurt — Kunowice — Torzym — Świebodzin. Była ona wynikiem wspólnego wysiłku finansowego wielu miast. Rzepin wyasygnował na ten cel w sumie 15 tysięcy talarów. Szosę zaczęto eksploatować gdzieś około 1855 roku [80]). Komunikację ułatwiło jeszcze bardziej wybudowanie trakcji kolejowej Berlin—Poznań a następnie Szczecin—Wrocław. Przemiany te nie były wszakże zdolne do zahamowania interesującego procesu jaki przeżywały wschodnie prowincje Niemiec. Gwałtowny rozwój przemysłowy który nastąpił w wyniku zjednoczenia Niemiec w XIX wieku, rozwarstwienie wsi itp., odciągały rezerwy ludzkie z obszarów wschodnich nowo powstałego cesarstwa na terytoria zachodnie, szybko się uprzemysławiające. „Ucieczka Niemców ze wschodnich prowincji Rzeszy" powodowała brak siły roboczej na tym obszarze: zaczęto

sprowadzać robotników polskich, którzy mieli uzupełniać braki na rynku pracy. Następuje wyraźny wzrost elementu polskiego, polskich nazwisk, w statystykach pojawia się więcej ludności katolickiej itp. Przyrost nazwisk polskich np. szacuje się w tym czasie na około 20 proc. ogółu nazwisk [81]).

Byłoby poważnym uproszczeniem stwierdzenie, że za każdym nazwiskiem o brzmieniu polskim kryje się Polak. Niemniej jednak występowanie w większej ilości nazwisk słowiańskich szczególnie od drugiej połowy XIX wieku pozwala zauważyć skromną repolonizację a upoważniają do tego tym bardziej alarmy Niemców obawiających się tych procesów. W Rzepinie i okolicy nazwisk polskich jest zaś w tym czasie wiele [82]). Księgi kościelne z czasów po 1875 roku wyliczają w mieście następujących obywateli: Mierschke (Mierzek), Wilke (Wilk), Kokkat (Kokot), Sawitzky (Sawicki), Belicke (Bielik), Bigitzky (Bogucki), Barminsky (Barmiński), Bogasch (Bogacz), Bossach (Bosak), Losensky (Lisiński), Pietack (Piętak), Kottschack (Kociak), Polanske (Polański), Kletsch (Kleszcz, może Kleć), Kaldn (Kałdun), Gentsch (Gęś) i wiele innych. Bardzo bogate w nazwiska polskie są cmentarze w Gądkowie Wielkim, Sadowie, Garbaczu czy Rąpicach [83]).

Początek XX wieku przyniósł zaostrzenie się sprzeczności między imperialistycznymi mocarstwami. Na głównego agresora wyrastać zaczyna niemieckie cesarstwo Hohenzollernów. Pierwsza wojna światowa 1914—1918 roku toczyła się z dala od Rzepina, ale i mieszkańcy miasteczka musieli wziąć w niej udział. Świadczą dziś o tym ruiny pomnika poległych w czasie wielkiej wojny rzepińskich obywateli. Pomnik ten, którego resztki zachowały się na terenie dzisiejszego parku szkolnego był dziełem profesora berlińskiej Akademii Sztuk Otto Wencka (nota bene urodzonego w mieście Rzepinie). Pomnik składał się z cokołu, trzech owalnych głazów z wyrytymi na nich nazwiskami poległych (wśród nich i nazwiska o polskim brzmieniu) oraz z wieńczącego szczyt kamiennego orła niemieckiego.

RZEPIN W LATACH 1919 — 1945

Czasy powojenne przyniosły Rzepinowi pewną rozbudowę. Związane to było ze wzrostem znaczenia stacji kolejowej położonej na przecięciu trakcji Szczecin — Wrocław i Berlin — Poznań. Dlatego też powiększyła się ilość mieszkańców miasta z 5180 w roku 1925, do 6429 w roku 1933 [84]). Zaszła konieczność budowy mieszkań dla przybywających osadników (szczególnie kolejarzy). Początkowo w pobliżu stacji zbudowano cztery drewniane baraki, później murowane bloki. Należało także zbudować najkrótszą drogę do dworca kolejowego, dotąd bowiem chodzono drogą wokół cmentarza. Budowa ulicy ze względu na panującą inflację pochłonęła miliony marek, stąd dzisiejszą ulicę Dworcową nazywano wówczas potocznie „ulica Milionów". Wokół nowej ulicy powstał wkrótce nowy obszar osiedleńczy. Początkowo w latach 1919 — 1920 zbudowano tu czternaście domków przeważnie jednorodzinnych, a następnie gdy zakończyła się inflacja, zaczęło się budownictwo prywatne. W 1925 roku powstało dziesięć nowych domów mieszkalnych, a w 1920 wydzielono przy drodze ku Drzeńskowi, na

obszarze czterdziestu morgów, siedemdziesiąt jeden parcel budowlanych. Do roku 1939 powstało tu trzydzieści kilka dalszych domków.W mieście działa też jakby spółdzielnia mieszkaniowa, w ramach której wybudowano w latach 1923 — 1928 dwanaście budynków mieszkalnych. Pomocą i kredytami służyła istniejąca w mieście kasa oszczędnościowa.

Przemysł miasta w okresie międzywojennym był skromny. Istniała kiedyś fabryka krochmalu, zbudowano fabrykę maszyn, która zatrudniała 100 — 180 ludzi. W 1922 roku powstała fabryczka wyrabiająca sznury, zatrudniająca około czterdzieści kobiet. W mieście było pięć tartaków — stolarni, trudniono się też wydobywaniem torfu itp.

Ciekawym przedsięwzięciem było zapoczątkowanie w 1927 roku budowy małego ośrodka plażowo-sportowego. Na brzegu pobliskiego jeziora utworzono czterdziestometrową plażę, zbudowano szatnie i przystań. W pobliżu zakupiono szmat ziemi, na którym założono plac sportowy — boisko. Jednym z głównych ośrodków kulturalnych miasta była szkoła średnia (zbudowana zresztą jeszcze przed I wojną światową). Przeważająca ilość uczniów była pochodzenia rzemieślniczego, urzędniczego, młodzieży chłopskiej uczyło się zaledwie 3 proc., robotniczej 14 proc. Szkoła cieszyła się prawami uczelni średniej od roku 1924 [85]). Wyznaniem, które zdecydowanie przeważało był protestantyzm, chociaż w mieście w 1925 roku mieszkało też 230 katolików i 10 Żydów [86]). Przytoczone powyżej dane nie świadczą mimo wszystko o jakimś poważniejszym rozwoju miasta przed 1939 rokiem. Osiągnięcia te były niewspółmiernie niskie w stosunku do ogólnego rozwoju reszty Niemiec w dwudziestoleciu międzywojennym. Zaniedbane było rolnictwo, drzewostan, wartość produkcji przemysłowej tego obszaru była wykorzystywana zaledwie w 15 — 20 proc. w stosunku do możliwości jakie dawał teren. Tragicznym dla Niemiec zjawiskiem demograficzno-socjalnym, a także politycznym, była dalsza szczególnie żywa przed 1939 rokiem emigracja ludności niemieckiej z pogranicznego terenu do prowincji zachodnich, dało się to odczuć także na Ziemi Torzymskiej. Na miejsce niemieckiego robotnika rolnego przychodził imigrant z Polski. Niebezpieczeństwo repolonizacji dostrzegało wielu niemieckich uczonych i wyższych urzędników [87]). Klasycznym przykładem tych obaw jest tajny memoriał niemiecki z listopada 1938 roku, którego autor — Niemiec-hitlerowiec pisze: „W rejencji frankfurckiej obok stosunkowo wielkiej liczby obywateli polskich (Staatspolen) stwierdzić trzeba także lokalne centra mniejszościowe. Wspólną cechą zarówno Polaków obywateli polskich jak i należących do mniejszości polskiej jest **dążenie na zachód, do Odry** (podkreślenie M. E.), o której nawet w szkole uczyli się, że jest polską rzeką. Obywateli polskich znajdujemy rozsianych we wszystkich powiatach rejencji frankfurckiej. Są oni pierwszymi czołówkami **skierowanego na zachód naporu polonizacyjnego**" (podkr. M. E.). Obywatele polscy w rejencji frankfurckiej w 1938 roku (bez robotników sezonowych którzy 15 grudnia 1938 r. musieli opuścić teren Rzeszy) liczyli wówczas w powiecie słubickim 107 osób, w powiecie rzepińskim 140 [88]).

Powyższe przykłady pozwalają stwierdzić bezpodstawność wysuwanego przez Hitlera hasła „przestrzeni życiowej dla Niemców" oraz dowodzą, że

ustalenie naszej obecnej granicy zachodniej było w pewnym sensie kontynuacją procesu, który demograficznie zaczął się już przed drugą wojną światową, procesu repolonizacji.

WYZWOLENIE I POWRÓT DO MACIERZY...

W swej „Historii Polski", Jan Długosz pisał, iż szczęśliwszy byłby gdyby doczekał się jeszcze zjednoczenia z Polską Ziemi Lubuskiej. Marzenia te miały się ziścić dopiero po stuleciach. Wyzwolenie Ziemi Lubuskiej było jednym z bezpośrednich skutków rozpętanej przez faszystowskie Niemcy wojny światowej. Na długo przed wybuchem wojny niemiecki sztab zdawał sobie doskonale sprawę ze strategicznego znaczenia Ziemi Lubuskiej jako bramy z której wiedzie najkrótsza droga na Poznań i Warszawę. Linie jezior ciągną się z północy ku południowi, podobnie i bogate lasy wzmacniają stworzony przez Niemców w tym rejonie system fortyfikacji znany pod nazwą „Czworoboku Odry". System ten odegrać miał w przewidywaniach Niemców w 45 r. poważną rolę jako jeden z ostatnich punktów oporu przed prącą wprost na Berlin Armią Radziecką. Składał się on z trzech pasów obrony, z których pierwszy ciągnął się od Skwierzyny na południe ku Świebodzinowi i Czerwieńskowi, drugi od Ośna przez Rzepin i Cybinkę ku Przybrzegowi, a trzeci od Kostrzyna przez Słońsk ku Słubicom. Były tu rozmieszczone bunkry w lasach, rowy przeciwczołgowe, pasy betonowe przeciwczołgowe itp.

Ofensywa wojsk radzieckich przypadła na styczeń 1945 r. 2 lutego Armia Radziecka doszła do linii Słońsk—Rzepin. W lutym w rejonie tym ustabilizował się front. Rosjanie musieli podciągnąć linie komunikacyjne i zlikwidować powstałe na prawym skrzydle na Pomorzu wybrzuszenie będące wynikiem rozpaczliwego oporu Niemców na tak zwanym „Wale Pomorskim". Dopiero po przełamaniu tej przeszkody przez działającą u boku Frontu Białoruskiego I Armię Wojska Polskiego, oraz po zdobyciu twierdzy Kostrzyn przez wojska radzieckie, mogło wyjść z Ziemi Lubuskiej decydujące uderzenie na Berlin. 16 kwietnia ruszyła ofensywa na stolicę Niemiec. W walce o Ziemię Lubuską zginęło wielu żołnierzy radzieckich, zginęli też żołnierze polscy. Pamiątką uporczywych i krwawych zmagań są wielkie cmentarze w Cybince, jest cmentarz żołnierzy radzieckich w Rzepinie. Na cmentarzu rzepińskim jest również grób nieznanego żołnierza polskiego.

W ślad za wkraczającymi do miasta wojskami radzieckimi zjawili się tu pierwsi Polacy. Była to nieliczna grupa organizacyjna członków Polskiej Partii Robotniczej skierowana z województwa poznańskiego. Miała ona przejąć władzę w mieście i zorganizować życie dla mających się zjawiać polskich osadników. Ciekawe są dane zachowane luźno w Archiwum Miejskim. Pierwsze zestawienie mieszkańców dokonane w dniu **20. V. 45 r.** wymienia:

67 Polaków
3 Rosjan
1 Żyda
4 Amerykanów
1640 Niemców

Razem 1715 mieszkańców.

Dalsze zestawienia wymieniają:

25. V. 45	9. VI. 45	7. XI. 45
144 Polaków	369 Polaków	
3 Rosjan	6 Rosjan	1143 Polaków
1 Żyda	1 Żyda	
4 Amerykanów	4 Amerykanów	247 Niemców
1918 Niemców	2013 Niemców	
Razem 2070 osób	razem 2393 osoby	razem 1390 osób

Analiza tych danych wykazuje płynność ludności. Jedyne cyfry oczywiście niezmiennie wzrastające dotyczą ludności polskiej. Ciekawe są wahania w rubryce „Niemcy". Otóż wielu Niemców napływało do miasta z okolicy traktując Rzepin jako punkt etapowy w drodze za Odrę. Często nocą wymykali się na własną rękę w kierunku Słubic, często czekali na inicjatywę władz polskich. Większość z nich wyekspediowano do Niemiec w miesiącach letnich, pozostałą grupę zatrudniono przy porządkowaniu miasta. Niemcom wydawano kartki żywnościowe, zorganizowano dla nich stołówkę. W aktach miejskich spotyka się ślady pewnej dbałości o tą ludność, złożoną niemal w całości z kobiet i starców. Wydawano im mięso itp. Interesujące są w zestawieniach wzmianki o 1 Żydzie. Według opowiadań pierwszych mieszkańców — Polaków był to niemiecki Żyd, świetnie podobno mówiący po polsku. Niejasne są natomiast wzmianki o 4 Amerykanach. Prawdopodobnie były to kobiety z dziećmi, obywatelki amerykańskie, będące w czasie wojny na przymusowych robotach w Niemczech.

Gdy mowa o osadnikach polskich oddajmy głos jednemu z pierwszych organizatorów szkoły polskiej w Rzepinie St. Gesskowi, który w prowadzonej przez siebie w 1945 r. kronice szkolnej pisze: „Osadnictwo polskie w mieście miało dwojaki charakter. Pierwsza fala byli to ludzie, którzy nie chcieli osiedlić się na stałe, ale zdobyć pragnęli mienie poniemieckie i wyjechać do Polski środkowej. Drugi rodzaj, to byli repatrianci zza Bugu, którzy przyjechali tu transportami. Ci przeważnie wybierali gospodarstwa gdzie komu się podobało i organizowali życie polskie na nowo odzyskanych terenach zachodnich. Repatrianci wznosili na tych rubieżach kulturę Wilna, Nowo-Wilejki, Grodna, Baranowicz, Pińska, Kowla, Brodów, Równego, Lwowa i Tarnopola. Łatwo było poznać ich w mieście po mowie, ubiorze itp. Do tych pionierów repatriantów dochodzili Polacy z województwa poznańskiego. Właśnie te dwie, dość odrębne dzielnice Polski sprzed 1939 obsadziły jako pierwsze (swym elementem) miasto Rypin Lubuski i jego okolice".

Początkowo w Rzepinie zorganizowały się władze powiatowe, wkrótce przeniesione zostały do Słubic. Pierwszym burmistrzem miasta był T. Gołębiewski. Od lipca 45 roku funkcję tę piastował P. Audykowski do końca tego roku. Milicję Obywatelską zorganizował w mieście K. Majchrzak, pocztę Langner. 16 czerwca rozpiaktowano zapisy do pierwszej szkoły polskiej, którą krótko prowadził Fr. Weber (10 dni). Dopiero wszakże 4 września 1945 r. ruszyła systematycznie pierwsza szkoła podstawowa, której kierownikiem został podporucznik stacjonującego w powiecie polskiego pułku piechoty Stanisław Gessek. Pierwszymi nauczycielami tej szkoły były koleżanki A. Mielniczuk, J. Macewicz, H. Gruzde, K. Grudzińska, A. Ozierska, E. Gawor, a następnie J. Kaczkowska i L. Juszkiewicz. Pierwszą grupę uczniów stanowiło 80 dzieci. Pierwszymi budynkami szkolnymi były posesje przy ul. Pocztowej, następnie Mickiewicza aż wreszcie szkoła otrzymała gmach zajęty dotąd przez szpital radziecki przy ul. Wojska Polskiego. W połowie roku szkolnego zrealizowano myśl utworzenia Gimnazjum Miejskiego. Pierwsi wykładowcy to dyr. J. Myślicki, Z. Kownas, E. Brozdowicz, M. Geniusz, A. Mielniczuk, ks. M. Brzeziński. Początkowo gimnazjum liczyło około 60 uczniów.

Poważnymi sprawami jakie absorbowały władze miejskie były trudności aprowizacyjne. W okresie kadencji burmistrza Audykowskiego zaorano 238,5 ha ziemi, ściągano zboże dla miasta. Uruchomiono w mieście elektrownię, aptekę, dwa punkty PCK, zabezpieczono służbę lekarską i pielęgniarską, uruchomiono Sąd Grodzki (sędzia Kuźmiński) itp. Były i inne trudności. Miasto było bardzo zniszczone. Wyliczenia w aktach miejskich mówią, iż na 1200 budynków sprzed wojny zdatnych do użytku pozostało 442, częściowo zdatnych 239, zniszczonych 519. Stopień zniszczenia obliczano na 55—60 proc.

W pierwszych dniach trudno było znaleźć wspólny język mieszkańcom niezżytym jeszcze ze sobą. Wszyscy najstarsi osadnicy wspominając tamte dni podkreślają przyjazny stosunek stacjonujących w mieście radzieckich władz wojskowych do Polaków. Szczególnie pozytywnie zapisali się w pamięci mieszkańców Rzepina radzieccy majorzy Nabukow i Ilczenko. Natomiast ze wstydem przypomina się niekiedy, iż tutaj także grasowali przez pewien czas szabrownicy i poszukiwacze łatwego zarobku. Jednak zachowane do dziś w archiwum dokumenty wyraźnie świadczą, że władze energicznie starały się te przejawy tępić. Walczył z tym Sąd Grodzki, walczył „na odległość" bo aż z Poznania — prokurator. O pracy MO w tym okresie można by powieść napisać. Wśród zgrzytów i trosk zaczęła się kształtować społeczność, która w większości do dziś zamieszkuje mały Rzepin. Czy proces ten jest już zakończony? Odpowiedzi trzeba by szukać w badaniach socjologicznych.

DZIEJE CIEKAWSZYCH ZABYTKÓW I BUDOWLI

Rzepin jest chyba w województwie zielonogórskim najuboższym w zabytki miastem. Jest właściwie ogołocony z wszystkiego, co stanowi historyczny urok małych miasteczek. Nie zachował się najmniejszy ślad po daw-

nym systemie obronnym miasta. W centrum Rzepina stoi XIX-wieczny kościół św. Katarzyny. A kiedyś w tym miejscu wznosił się gotycki kościół, budowla prawdopodobnie z XIII wieku. „Budowlami granitowymi były początkowo także kościoły ważniejszych miejskich ośrodków Ziemi Lubuskiej — Rzepina, Sulęcina, Ośna..." pisze Z. Świechowski w swej książce: „Architektura granitowa Pomorza Zachodniego w XIII wieku" (Poznań 1950, str. 65). W późnym średniowieczu kościół uległ ceglanej przebudowie. Jeszcze w XIX wieku można było dostrzec gotyckie cechy w jego wieży i drewnianym dachu (R. Bergau „Inventar der Bau und Kunst-Denkmäler in der Provinz Brandenburg" Berlin 1885 — patrz Reppen). Nowa XIX-wieczna budowla ceglana zachowała część dawnych, starych murów granitowych od strony wschodniej. Chórowa część tej budowli stalowej (od str. ul. Kościuszki) wzniesiona została z ciosów granitowych z charakterystyczną dla architektury XIII wieku trójką okien w ścianie szczytowej. Starym fragmentem kościoła jest także północna kaplica o sklepieniu kapisowym. W źródłach istniała wzmianka z 1698 r. iż: „kościół stoi w mieście, cały murowany. Wieża jest z drzewa i ma 5 dzwonów i zegar" (Märker str. 50). Wspomniany frankfurcki profesor Becmann pisze: „W 1709 roku w wieczor Świętej Trójcy, między 10 a 11 godziną część domu bożego runęła na ziemię". Dzisiejszy wygląd swój zawdzięcza kościół już wspomnianej przebudowie, która miała miejsce w 1879 roku. Już w XVII wieku istniał także kościół szpitalny przy Bramie Ośniańskiej. Wyprowadzano stąd umarłych w ich ostatnią drogę. W XVIII i XIX wieku kościołek ten spełniał rolę magazynu. Już w XX wieku przywrócono mu jego właściwe funkcje. Nie jest wykluczone, że był on miejscem modlitwy dla katolików, których ilość w XX wieku w mieście powiększyła się. Jednym ze starych zabytków był ratusz średniowieczny stojący w centrum miasta. Jak wiemy został on spalony w 1641 roku, kiedy gospodarowali tu Szwedzi. Znikły w ten sposób najciekawsze dokumenty przeszłości miasteczka. Budowla, której smętne szczątki wznoszą się na rynku, to już późny twór, zbudowany w latach 1882—1883. Nie istnieje też już szpital, który od połowy XIX wieku wznosił się przy dzisiejszej ul. Słubickiej. Szpital ten został zbudowany z fundacji bogatego rentiera berlińskiego, byłego obywatela miasteczka Henryka Richtera. Na początku XX wieku zbudowana została w mieście nowa szkoła, niewątpliwie najładniejsza budowla Rzepina (dzisiejsze Liceum Ogóln.). Nie pozostał też najmniejszy ślad ze zbudowanego w 1403 roku przez biskupa lubuskiego zameczku. Wspomnienie po tej budowli przetrwało za niemieckich czasów w nazwie ulicy Schlosstrasse, oraz w nazwie restauracji jaka przy niej się ongiś znajdowała „Zum Schlossgarten". Jedynym więc zabytkiem wartym prócz kościoła do zauważenia jest doskonale jeszcze dziś widoczne mimo wojennych blizn, średniowieczne rozplanowanie miasta z jego bardzo regularnym kształtem.

ZALUDNIENIE I BUDOWNICTWO MIASTA

Lata	Ilość domów	Lata	Ilość mieszkańców
1719	262	1623	251
		1719	265
1750	300	1750	1789
		1801	2192
1801	330	1840	3012
		1850	3206
1850	368	1858	3587
		1885	4316
1905	491	1895	4556
1930	670	1905	4530
		1925	5180
1939	1200	1933	6429

Wszystkie cyfry przytoczone są wg Deutsches Städtebuch str. 628. Ostatnia ze znakiem zapytania pochodzi z obliczeń polskich władz miejskich w 1945 roku i wydaje się być zbyt zawyżona. Według innego źródła (Berghaus H. „Landbuch der Mark Brandenburg und des Margrafthums Nieder-Lausitz in der Mitte des 19 Jahrhunderts, 1856) dane te nieco się różnią i tak:

W roku	1750	1800	1850	1853
Domy mieszkalne	20	330	372	368
Budynki gospodarcze	69	71	388	411
Budynki przemysłowe	—	5	29	30
Mieszkańcy cywilni	1789	2192	3206	3500
Wojskowi	—	—	5	—

Berghaus tom III str. 257

Mieszkańcy wyznania	
katolickiego	mojżeszowego
1850 r. — 13	1801 r. — 35
1895 r. — 63	1825 r. — 10
1905 r. — 123	1850 r. — 12
1925 r. — 230	

Potwierdzenie granic miejskich przez margrabiego Ludwika Starszego z 28 lipca 1329 roku

„Wir lodewigk vonn der gnaden gettes, ein Marggraf zu Brandenburgk, Wir bekonnen und bezeugen mit unserm offenbaren Briefe, des wir unsere getrewen von Newen-Reppin haben ihre Margscheidung geritten, die sich endet an der Mühlen zu Löbbichen aufwardt die Elangk an beiden Ufern wendt an die Stadt do des flies von Tornow in die Elangk Fellet, vorbas do wo der von Tornow gewinnen Acker wendet, und der von Betzow gewunnen Acker wendet, wendt an die Mühlen zu Wildenhagen vorbas do der von Wildenhagen gewunnen acker wendet und auch der von Reinwalde gewunnen Acker wendet, vorbas bis an die Pleiske und hernieder bis an den Acker deren von Gredyn, do die Elangk in den See fällt, vorbas do der fleis aus dem Lymar fellet. In dem See zu Greyn, das flies aufwärts durch den See Lymar, durch den Papensee, vorbas durch das Lroye flies gegen Drentz, wendt an ihren gewunnen Acker dar von Drentz an ihren gewunnen Acker der von Lobychenn wennt fürbas an die Mühle von Lübich. Alles, was in dem Seile bergriffen ist an Holtz, an Heide, an Wald, an Bruchern, an Lugen, an Puschen, an wiesen, an grase, an wasser, an fliesse, an Seen, an Fischerein, in Wassern in Fliesen, in Seen, an Mühlen ohne die mühle im Zimpel einen Winspel Reggen hat und auch ohne Fischerei auf der Elangk. Ueber der Steben an der Lübbischynischen Mühl, und auch Alles, was sie zu Lande machen mugen und zu Nutzen und Partten der Stadt, zu einen Zonse aus dem rechten Ufschlage und Alles, das Wiederwerk, das in dem Seile und dazu die Zeidelheide, die da — rinnen begriffen ist, un gezugen mugen in ihrem Seile. Auch haben wir

ihnen gegeben die Juden miet Rechte, das sie ihr geniesen. Da zu lassen wir frei Allen, die von Reppyn sein, des Zelles zu Lypenbergk (?). So haben wir auch den getrewen Bürgern, weil sie für andere unsere Städte viel anfechtung haben un der dem Lande (vor der Mark Brdbg) zu Hülfe und Nutz gegeben der Zins in der Stadt von den 4 Gewerken, von den Gewandschneidern zu dem Jahre achtzehn Pfennige, der Fleischer fünf Schillingk, der Becker sechs Pfennige, der Schumacher sechs Pfennige. Und binnen dem Markte, was die Zinse gemachenmugen, und auch zu der Jahrmarkstätten des sie der geniesen mugen nach unsere Landes Gewohnheit. Des diese Ding stets und ganz bleiben, des haben wir unsern heimlich Insiegel an diesen Brief anhanhangen lassen, der da ist gegeben zu Frankfurt in dem Klester der Barfuser Brüder nach Gottes Geb. 1329 Freitags nach heil. Jakobi, des Apostols, darüber ist gewesen Karll von Blankenburgh, Klaus von Kulkow, Lorenz Beyer, Wilke Mirow und andere Biederleute viel".

PRZYPISY

1. „O lewy brzeg Odry". Poznań 1946
2. Jana Długosza kanonika krakowskiego dziejów polskich ksiąg dwanaście. Tłum. K. Mecherzyński, Kraków 1867 t. II str. 311.
3. Wiktor Fenrych — „Nowa Marchia w dziejach politycznych Polski w XIII i w XIV wieku, Poznań 1959, str. 16.
4. G. Labuda — „Ziemia Lubuska w dziejach Polski" w monografii, Ziemia Lubuska, Poznań 1950, str. 96
5. M. Sczaniecki „O ustaleniu nazw dla dwóch regionów Ziemi Lubuskiej.
6. W. Fenrych — op. cit. str. 54.
7. L. Wedekind — „Geschichte der Naumark Brandenburg", Berlin-Küstrin 1848, str. 120

8. L. Wedekind — j.w. opisuje szczegółowo przebieg wyprawy, także F. W. Taube w książce „Ludwig der Aoltere als Markgraf von Brandenburg (1323—1351)" str. 35 pisze: „W 1326 r. Władysław podjął głęboko w Marchie ze swymi drapieżnymi hordami straszny pochód grabieżczy".
9. Märker-Pulverkrug — „Chronik d. Stadt Reppen", 1929 Festschrift
10. Cod. dipl. Majoris Poloniae t. I, str. 257, dokument nr 297
11. Józef Kostrzewski — „Pradzieje człowieka" Ziemia Lubuska str. 68.
12. W. J. Grabski — „200 miast wróciło do Polski", Poznań 1949, str. 326.
13. S. Urbańczyk — „Polskość nazw miejscowych", Ziemia Lubuska, str. 191—204.
14. Die Kunstdenkmäler der Provinz Brandenburg VI, 3, Kreis Westernberg.
15. Mücke „Die Slawischen Ortsnamen der Neumark i A. Bergaus — Landbuch d. Mark Brandenburg" 1856 t. III, str. 259.
16. Märker — op. cit. str. 5.
17. Omawia to szerzej Z. Kaczmarczyk „Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry", Poznań 1946, str. 228—256.
18. Tekst dokumentu przytoczony został na końcu artykułu.
19. H. Münch — „Geneza rozplanowania miast wielkopolskich XIII i XIV wieku, Kraków 1946, str. 147.
20. Münch j.w. str. 147.
21. Siedler — „Märkicher Städtebau im Mittelalter, Berlin 1914, str. 41.
22. E. Keyser — „Deutsches Städtebuch", Band I, str. 628—629 Berlin — Stuttgard 1939.
23. A. F. Riedel — „Codex diplomaticus Brandenburgensis", Berlin 1860, tom II, str. 97.
24. Świebodzin był w XIV w. częścią Śląska Głogowskiego.
25. A. F. Riedel — op. cit. tom XIX, str. 130.
26. M. Sczaniecki — „Kraina Torzymska — Historia" w wyd. Ziemia Lubuska, str. 338.
27. A. F. Riedel — op. cit. tom XIX, str. 133.
28. F. W. Taube — „Ludwig der Aeltere als Margraf von Brandenburg 1323—1351", Berlin 1900, str. 95.
29. W. Freier — „Das Land Sternberg" Brandenburgische Geschicht mit besenderer Berücksichtung der Neumark Zielenzig" (Sulęcin) 1892, str. 175.
30. A. F. Riedel — op. cit. tom XIX, str. 223.
31. j.w. str. 139.
32. j.w. str. 140.
33. Taube F. W. — op. cit. str. 136.
34. W. Fenrych — op. cit. str. 76—79.
35. Das Landbuch der Mark Brandenburg von 1375 HRsgb. Johannes Schultze, Berlin 1940, str. 66.
36. Das Landbuch, j. w. str. 5.
37. Heidemann — „Die Mark Brandenburg unter Jobst von Mühren" Berlin 1881.
38. A. F. Riedel — op. cit. tom XIX, str. 144.
39. G. Labuda — cytowany wyżej artykuł ogólny w Ziemi Lubuskiej, str. 107.
40. W. Freier — op. cit. str. 250.
41. Märker — op. cit. str. 14.
42. G. Labuda — op. cit. str. 108.

43. Riedel — op. cit. tom XIX, str. 147.
44. Riedel — j. w. str. 154.
45. Riedel — j. w. str. 156.
46. Riedel — j. w. str. 157.
47. Riedel — j. w. str. 168.
48. M. Sczaniecki — op. cit. w Ziemi Lubuskiej str. 332 i 343.
49. L. Wedekind — op. cit. str. 245.
50. W. Freier — op. cit. str. 305 pisze: „auch Reppen sei mit stürmender Hand eingenommen, ausgeplündert und niedergebrannt werden".
51. Riedel — op. cit. tom II (6), str. 258—263.
52. W. Freier — op. cit. str. 392—393. Miasto próbowało się ratować przed karą twierdzeniem, iż w okolicznych lasach roi się od band rabusiów, którzy utrudniają życie mieszkańcom. Prosząc o przebaczenie wspominano, iż „pomyłka" nie była przez nikogo z rajców zawiniona str. 394.
53. W. Freier — j. w. str. 398.
54. E. Eickstedt — Beiträge zu einem neueren Landbuch der Marken Brandenburg, Magdeburg 1840, str. 38—39.
55. W. Freier — op. cit. str. 442.
56. Märker — op. cit. str. 20.
57. Cytowano wg Märkera str. 21.
58. Märker — op. cit. str. 21.
59. W. Freier — op. cit. str. 604.
60. J. Ch. Becmann — „Historische Beschreibung der Chur und Mark Brandenburg, Berlin 1751 I Theil str. 504 i 523.
61. Z. Gloger — „Encyklopedia Staropolska" cz. 1 str. 161.
62. Märker — op. cit. str. 25.
63. j. w. str. 26.
64. j. w. str. 31.
65. Deutsches Städtebuch str. 628.
66. Märker — op. cit. str. 31.
67. Wedekind — op. cit. str. 435.
68. Freier — op. cit. str. 464.
69. Freier — op. cit. str. 465.
70. Deutsches Städtebuch — str. 628.
71. Wedekind — str. 435. W 1608 r. margrabia Joachim Fryderyk polecił dokonać spisu dużych i małych miast, wsi i zamków w Ziemi Torzymskiej. W spisie wśród większych ośrodków figurują Ośno, Rzepin, Sulęcin, wśród zamków i małych miasteczek zaś Słońsk, Łagów, Górzyca, Torzym, Sądów, wśród wsi Bargów, Boczów, Bielice, Urad, Drzeńsk, Debrznica, Garbacz, Gądków, Lubiechnia, Grodno, Golice, Kunowice, Radowek, Kowalów, Lubin, Maczków, Połęcko, Pniów, Rąpice, Radzików, Starków, Tarnawa, Mierzcany, Serbów, Cybinka... Ze spisu można się też dowiedzieć czy dana miejscowość była w ręku księcia joanitów czy w prywatnym posiadaniu. W sumie było wówczas w Ziemi Torzymskiej 103 miejscowości — Ekckstad — Beiträge str. 252.
72. W. Czapliński — „Wyprawa Czarnieckiego na Pomorze w 1657 r." Poznań 1949, Roczn. Hist. XVIII str. 146.

73. Fr. Schilling — „Ursprung und Frühzeit des Deutschtums in Schlesien und im Land Lebus", str. 292.
74. Freier — op. cit. str. 690.
75. Wedekind — op. cit. str. 442.
76. Wł. Konopczyński „Fryderyk Wielki a Polska", Poznań 1947, str. 67.
77. Wedekind — op. cit. str. 474.
78. Freier — op. cit. str. 739.
79. j. w. str. 743.
80. Deutsches Städtebuch str. 629, Märker str. 49.
81. M. Sczaniecki — „Z dziejów polskości na Ziemi Lubuskiej", Poznań 1948, str. 19.
82. Wymienione polskie nazwiska w dużej mierze są nie napływowe a miejscowe. Ich pojawienie się w XIX w. wywołane jest przyjściem ludności z okolicznych wsi po uwłaszczeniu.
83. M. Sczaniecki, W. Korcz — „Dzieje Ziemi Lubuskiej w wypisach", W-wa 1958, str. 124.
84. Deutsches Städtebuch str. 629.
85. j. w. str. 629.
86. Wszystkie dane liczbowe wg Deutsches Städtebuch str. 629 oraz Märker str. 40.
87. Pisze o tym zjawisku W. Rusiński w pracy „Ucieczka Niemców ze wschodnich prowincji Rzeszy przed 1939", Poznań 1947. Przegląd Zachodni III, 4.
88. „Polacy na Ziemi Lubuskiej i na Łużycach przed rokiem 1939" (Tajny memoriał niemiecki z listopada 1938 r. str. 19).

    Oficjalnym wyrazem dostrzegania tego „polskiego niebezpieczeństwa jest przemówienie prezydenta rejencji frankfurckiej Fryderyka von Schwerina wygłoszone już w 1911 roku (25. II.) na konferencji landratów brandenburskich. Według niego tylko w okresie od 1. X. 1908 do 1. X. 1909 przybyło do wschodnich terenów Niemiec 593 tys. Słowian, w tym 290 tys. Polaków. W rejencji frankfurckiej w 1905 r. ludność polska stanowiła 8,9 proc. ogółu mieszkańców. Niebezpieczeństwo to próbowano zwalczać wewnętrzną polityką osiedleńczą, która przyznawała niemieckim osadnikom daleko idącą pomoc państwa. Powstawały liczne towarzystwa, osiedleńczo-prywatne spółki, które były popierane przez władze. Organem koordynującym było towarzystwo „Eigene Scholle" we Frankfurcie n. Odrą. Mnożyły się wydawnictwa propagandowe itp. („Die innere Kolonisation, ihr Ziel und ihr gegenwärtiger Stand", Berlin 1909 lub „Die Zukunft der inneren Kolonisation im östlichen Deutschland", Berlin 1910). Między innymi rozwój budownictwa w Rzepinie po I wojnie światowej, powstanie wspomnianych spółdzielni mieszkaniowych było jednym z elementów tej akcji.

    Jeszcze jednym z interesujących zjawisk dostrzeganych w niemieckiej literaturze jest problem zaskakujący wielu Niemców, a mianowicie „inność" mieszkańców wsi na niemieckim wschodzie. Podkreślano piętno słowiańskie mieszkańców wsi w okolicach Krosna, Cybinki itp. (C. Obst-felder-Heimatbuch des Kreises Crossen). W 1912 roku ukazała się wydana przez Hermana Gallee książka „Die Provinz Brandenburg in Wort und Bild". W jednym z jej rozdziałów autor P. Golling z Berlina opisuje między innymi wsie powiatu rzepińskiego Urad i Rąpice. Zauważa on, iż mieszkańcy wsi dziwnie różnią się od przeciętnego Niemca. Mowa jest trudno zrozumiała, pełna specyficznych wyrażeń, obyczaje inne niż na przeciętnej wsi niemieckiej. A już wyraź-

nie stwierdza autor, że: stroje muszą być spokrewnione ze słowiańskimi. Mężczyźni lubią wkładać pod wełnianą kurtkę kwieciste kamizelki, ubierają czarne spodnie i buty z cholewami oraz czarny kapelusz na głowę, w niedzielę zaś do kościoła suty surdut sukienny. Kobiety noszą czerwone albo ciemnoniebieskie, krótkie i bogato fałdowane wełniane spódnice, obcisłe gorsety, a na głowę w domu czepek, na wychodne lub do kościoła wielkie chusty..." (str. 178).

89. Wszystkie dane zawarte w ostatnim rozdziale zaczerpnięte zostały z resztek zachowanych dokumentów w Miejskim Archiwum w Rzepinie lub z rozmów z mieszkającymi dotąd w mieście pierwszymi osadnikami. Dodatkową pomocą służyła kronika szkolna St. Gesska.

EDWARD RABIEGA

KARGOWA
ZARYS HISTORYCZNO-GOSPODARCZY

Niniejsza praca dotyczy Kargowej, miasteczka w województwie zielonogórskim. Na treść opracowania składają się niektóre dane geograficzne, krótki zarys historyczny oraz przedstawienie rozwoju i przeobrażeń w strukturze gospodarczo-społecznej w latach powojennych na jego terenie. Przy pisaniu korzystano szczególnie z opracowań geograficznych S. Zajchowskiej zawartych w książce „Nad środkową Odrą i dolną Wartą", z pracy zbiorowej „Ziemia Lubuska" pod redakcją M. Sczanieckiego i S. Zajchowskiej, oraz „Województwo zielonogórskie — monografia geograficzno-gospodarcza", wydanej przez Instytut Zachodni w Poznaniu. Posłużono się również danymi statystycznymi, uzyskanymi z Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Kargowej, dotyczącymi zaludnienia, ziemi i rozwoju rolnictwa. Zestawienie odnoszące się do pochodzenia mieszkańców zaczerpnięto z ankiety Instytutu Zachodniego. Dane dotyczące dziejów miasta oparto na wiadomościach zawartych między innymi w „Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich" tom III, w opracowaniu A. A. Walawenderów umieszczonym we wstępie do „Księgi Ławniczej wsi Kargowa w powiecie kościańskim z 1617—1837 r.", oraz na rękopiśmiennych księgach metrykalnych parafii Kopanica i Kargowa. Pozostałe źródła podano w bibliografii. Informacje dotyczące rozwoju obiektów przemysłowych w miasteczku oparto na danych otrzymanych w omawianych zakładach.

W niniejszym artykule starano się zebrać to, co na temat Kargowej zamieszczone zostało dotychczas tylko we fragmentach.

POŁOŻENIE GEOGRAFICZNE I OPIS MIASTECZKA

Kargowa położona jest na wschodniej granicy województwa zielonogórskiego, dwa kilometry od granicy województwa poznańskiego. Wszyscy autorzy wymieniający w swych pracach Kargowę umieszczają ją nad Obrzycą lub niedaleko tej rzeki. Rzeka, która przepływa w pobliżu Kargowej, oznaczona jest na mapach jako Gniła Obra względnie Leniwa lub też Obrzycko. Jest ona odnogą środkowego biegu Obry. Kargowa leży 55—81 m nad p. m. na południowo-wschodnim skraju wysoczyzny w Kotlinie Kargowskiej, na terenie Pradoliny Warszawsko-Berlińskiej. Na północnym jej skraju ciągnie się pas wzniesień morenowych. Klimat Kargowej charakteryzuje się roczną izotermą 8,2°C i półroczną letnią 14,3°C. Najchłodniejszym miesiącem jest luty, następnie styczeń i grudzień. Suma rocznych opadów atmosferycznych wynosi 528 mm, letniego półrocza 323 mm. Pierwsze opady śnieżne trafiają się już w październiku a ostatnie w maju. Burze występują raczej rzadko, trwają krótko, ale nieraz są dość gwałtowne. Najczęściej występują one w lipcu, poza tym w maju, czerwcu i sierpniu. Wiatry wieją przeważnie południowo-zachodnie.

Gleby w Kargowej są słabe, bielicowe, wytworzone z piasków gliniastych naglinowych. Lepsze gleby są w Kargowej Górnej niż Dolnej. Wymagają one dużego wkładu pracy. W dolinie Gniłej Obry ciągną się łąki powstałe na ziemi czarnej, typu bagiennego, tzw. murszu. Pod względem klasyfikacji są to przeważnie ziemie IV i V klasy. Lasy znajdują się w odległości 4—5 km, głównie iglaste z małą domieszką drzew liściastych.

Przez miasteczko przechodzi szosa łącząca Poznań z Zieloną Górą, a od strony zachodniej kolej jednotorowa z Wolsztyna przez Kargowę do Sulechowa. Miasteczko jest nieduże, składa się z 335 budynków mieszkalnych, ratusza, dwóch szkół, dwóch kościołów, młyna, fabryki cukierków, POM-u i PGR-u. Budynki stoją jeden obok drugiego, frontową ścianą przy samej ulicy. Główną ulicą jest dawna Wolsztyńska, obecnie nazwana 27 Stycznia, przechodząca w ulicę Sulechowską. Jak sama nazwa wskazywała, przebiega ona ze wschodu od strony Wolsztyna, na zachód do Sulechowa. Stoją przy niej stare domy o bardzo wysokich i spadzistych dachach, ustawione szczytami do drogi. Jest ich niedużo, a te które są, dają nam wyobrażenie o dawnym wyglądzie całego miasteczka. W połowie tej najważniejszej, bo przelotowej ulicy, znajduje się Rynek, w odróżnieniu od drugiego nazwany Starym, którego północny bok stanowi ulica Sulechowska. Jest on duży w kształcie czworokąta, w środku stoi ratusz z wieżą zegarową. Budowę ratusza rozpoczęto w roku 1729. Oprócz Starego Rynku, również przy tej samej ulicy i o podobnym kształcie, mamy Nowy Rynek, nazwany obecnie Placem Berwińskiego, na którym po drugiej wojnie światowej postawiono Pomnik Żołnierza Radzieckiego. Do ważniejszych ulic w miasteczku należą jeszcze: kpt. Więckowskiego, biegnąca z południowo-wschodniego narożnika Starego Rynku i Dworcowa wychodząca z południowo-zachodniego narożnika i prowadząca obok młyna do dworca kolejowego. Poza wymienionymi są jeszcze: Szkolna, prowadząca od ulicy 27 Stycznia do szkoły podstawowej i przedszkola, J. Marchlewskiego w kierunku katolickiego kościoła, a biegnąca równolegle do Sulechowskiej, dalej Kościuszki, łącząca Górną i Dolną Wieś, Browarna,

Słodowa, Ogrodowa, które wiążą główniejsze ulice, ale nie mają ważniejszego komunikacyjnego znaczenia. Na peryferiach miasteczka znajdują się ulice: Kilińskiego, Piaskowa, Kasztanowa i Przemysłowa. Ciekawymi ze względu na sztuczność ich powstania są: Górna, Dolna i Nowa Wieś. Ta ostatnia obecnie nosi urzędową nazwę Przymieście. Wspomniane trzy osiedla, będące dziś uliczkami miasteczka, w dawnych czasach stanowiły łącznie wieś Kargowę i nie należały administracyjnie ani terytorialnie do miasta nazywającego się pierwotnie Unrugowem, za czasów niemieckich Unruhstadt, a po drugiej wojnie światowej ze względu na duże zniszczenie miasta zostały przyłączone do niego.

Z zabytków historycznych należy wymienić: ratusz pochodzący z XVIII wieku, pałac w stylu późnego baroku z pięknym parkiem, w którym można zobaczyć niejedno ciekawe, rzadkie drzewo. Przy Nowym Rynku znajdował się jedyny dom podcieniowy, niestety ze względów na jego zły stan zachowania rozebrany po wojnie.

RYS HISTORYCZNY

Dzieje Kargowej sięgają bardzo odległych nam czasów. Sama nazwa, jak podaje S. Kozierowski, pochodzi od staropolskiego słowa „kargol", które oznacza powykręcany pień, krzaczasty korzeń lub też może oznaczać człowieka połamanego lub „powykręcanego". Ten sposób tłumaczenia nazwy za wspomnianym autorem przyjmuje W. Pasterniak. J. Kostrzewski w swoim artykule „Pradzieje człowieka" zamieszczonym w publikacji „Ziemia Lubuska" twierdzi, że już w V w. pne. na szlaku wędrówki Scytów znajdowała się warownia, w pobliżu której leży dzisiejsze miasteczko Kargowa. Ślady tej warowni zostały odnalezione przez naszych archeologów.

Pierwsze źródłowe wiadomości o Kargowej pochodzą z 1360 r. Jest to wzmianka w dokumencie o występowaniu świadka Dzierżykraja z Kargowej. Następne dane odnoszą się do lat 1400 i 1425 i dotyczą rodziny Cotthwiczów, prawdopodobnie właścicieli Kargowej. W roku 1453 występuje w zapisach niejaki nobiles Henricus Cargowsky de Colsko w sprawie granicy między Kargową a Jaromierzem. Od 1513 r. dobra kargowskie posiadała rodzina Żychlińskich. W 1530 r. Kargowa zajmowała trzy łany kmiece, a w 1535 roku powiększa się o jeden łan. Ta ilość czterech łanów utrzymuje się do 1563 r. Do drugiej połowy XVII w. Kargowa składała się z Górnej i Dolnej, połączonych ze sobą Kargową Środkową. Ze względu na umiejscowienie dworu i urodzajność gleby A. Walawender uważa, że Kargowa Górna powstała wcześniej od Dolnej. Dokładne daty powstania jednej i drugiej nie są znane. W 1619 r. właścicielem Kargowej jest Maciej Żychliński, a od 1637 do 1650 roku Wojciech, na prośbę którego Władysław IV zezwala na odbywanie czterech jarmarków rocznie i jednego targu tygodniowo. Targi tygodniowe odbywały się co środę i tradycja środy jako dnia targowego utrzymuje się do dnia dzisiejszego. Przez pewien czas Kargowę dzierżawił Wojciech Pigłowski, a w roku 1634 występuje jako dzierżawca Stefan Los Goliński.

W roku 1641 kupił Kargowę wraz z zamkiem Krzysztof hr. Unrug i obok wsi założył miasto nazywając je od swego nazwiska Unrugowem. Osiedlił tu zbiegłych przed prześladowaniami religijnymi protestantów. W 1653 r. nadał nowej osadzie przywileje i prawo założenia cechów. Król Jan Kazimierz w uznaniu zasług położonych przez hr. Krzysztofa Unruga w wojnach z Tatarami, Kozakami i Szwedami nadał osadzie w roku 1661 prawo miejskie. W Kargowej, w czasie swych przejazdów z Drezna do Warszawy zatrzymywali się na nocleg królowie polscy August II i August III, jak również Fryderyk August król saski i wielki książę warszawski. Utrzymywali oni tutaj swoje wojsko w specjalnie wybudowanych koszarach. W roku 1735 po śmierci Augusta II w czasie rozruchów miasto zostało spalone i złupione przez wojewodę lubelskiego.

Kargowa była jedynym miastem na naszej zachodniej granicy, które przydzielone drugim rozbiorem Prusom, stawiło zacięty opór Niemcom. Niestety, był to opór beznadziejny, ale świadczący o polskości miasta i bohaterstwie stacjonującego oddziału wojska polskiego pod dowództwem kpt. Więckowskiego. Tak więc w roku 1793 dostaje się Kargowa po raz pierwszy pod panowanie pruskie. Niespokojnie było również w okolicy miasta w czasie Powstania Kościuszkowskiego, świadczy o tym m. in. sprowadzenie do miasta batalionu piechoty pruskiej z obawy przed insurekcją. Niestety z powodu przewagi wojskowej, powstanie upadło bez jakiegokolwiek wpływu na dzieje Kargowej. Trzeci rozbiór Polski przypieczętował los miasta, które powróciło na krótko, bo od 1808 do 1815 r. do Polski, za czasów Wielkiego Księstwa Warszawskiego. W 1815 roku na Kongresie Wiedeńskim miasto przypada znowu Niemcom. Wspomnieć należy, że w roku 1837 wybucha w mieście pożar, który pochłonął 20 domów. W 1837 roku traci miasto rodzina Unrugów, która prawie przez 200 lat była jego właścicielem. Drogą przymusowej sprzedaży przeszło miasto w ręce rządu pruskiego. W roku 1841 trzeci pożar pochłonął 100 domów mieszkalnych, to jest prawie połowę miasta. Kargowa wraca na miesiąc do Polski po pierwszej wojnie światowej: w czasie Powstania Wielkopolskiego Polacy zdobywają miasto dnia 11 stycznia 1919 roku. Utrzymują je do 12 lutego tego roku. Dopiero po 25 latach wraca Kargowa do Polski, kiedy to dnia 27 stycznia Armia Radziecka wyzwala miasto.

Zasiedlenie Kargowej w pierwszych wiekach historycznego okresu naszego państwa nie jest bliżej znane. Można przyjąć, że w czasach przedhistorycznych zamieszkiwała ją, jak i Wielkopolskę, ludność prasłowiańska, a w czasach wczesnohistorycznych — plemię Polan. Można przypuszczać, że w początkach XIII wieku po najeździe na Ziemię Lubuską Konrada, margrabiego Łużyc, osiedlili się tu pierwsi Niemcy. W następnych wiekach ilość ta nadal wzrastała, tak że na początku XVII w. było ich około 18 proc. Dopiero od tego czasu można ustalić orientacyjny skład ludnościowy miejscowości z tym zastrzeżeniem, że dane nie są dokładne, gdyż z braku innych źródeł oparte zostały wyłącznie na analizie brzmienia nazwisk znaj-

dujących się w księgach ławniczych i metrykalnych. W oparciu o wspomniane źródła, zaludnienie Kargowej w pierwszej połowie XVII wieku przedstawiało się następująco: około 78 proc. Polaków, 18 proc. Niemców oraz nieznaczny procent innych narodowości. W drugiej połowie tego wieku procent drugiej grupy osadników zwiększa się do 25 procent. Przyczyną napływu jest, jak wiemy, założenie przy samej Kargowej nowego miasta Unrugowa. Pierwsza połowa XVIII wieku przynosi dalszy wzrost zaludnienia miasta. Następuje wykupywanie gospodarstw przez kolonistów niemieckich i zajmowanie przez nich urzędów sołeckich i ławniczych. Nic też dziwnego, że w roku 1750 mamy już tylko 50 proc. Polaków. W 1793 roku Kargowa została wcielona do Prus. Wówczas sytuacja uległa pogorszeniu. Chłopu polskiemu było coraz trudniej utrzymać się na swej ziemi, gdy natomiast przybysz niemiecki osiedlając się tutaj, korzystał z wszelkich swobód i udogodnień. Ludność polska z Kargowej, tak jak z terenu Pomorza, południowych Prus i Ziemi Lubuskiej, emigrowała najczęściej na tereny dawnej Wielkopolski, lub też w dużej części asymiluje się pod wpływem nacisku władz pruskich. Krytycznym pod względem liczebności ludności polskiej w Kargowej był okres lat 1770—1800. Kargowa liczyła 1481 mieszkańców, w tym tylko około dwudziestu Polaków. W pierwszej połowie XIX w. zwiększa się ilość ludności polskiej w Kargowej. Charakterystycznym jest w tym czasie dla całych Prus brak rąk do pracy. Łagodzili go nowi emigranci z Polski. W latach tych notujemy już 364 mieszkańców Polaków. Z tego przypada 240 na wieś Kargowę, a 124 na miasto Unrugowo. W tej liczbie mieści się również pewna ilość robotników sezonowych, którzy przyjeżdżali okresowo do pracy jako robotnicy rolni. Podobnie w drugiej połowie XIX w. obserwujemy postępujący nieprzerwanie napływ Polaków do Kargowej. Pod koniec tego stulecia mamy ich już 552, z tego 287 w Kargowej a 265 w mieście. Przyczyną nieznacznej przewagi ludności wiejskiej jest wspomniany brak rąk do pracy na roli wśród miejscowej ludności.

Widzimy jednak ich wyraźny napór na miasteczko. Uwidacznia się on w pełni w ostatnim z rozpatrywanych okresów, to jest w latach 1921—1945. Polaków jest wówczas w obu omawianych osadach 590 osób, z tego 476 w mieście a już tylko 114 na wsi. W przewadze byli w miasteczku robotnicy, a do 1930 r. również i rzemieślnicy. We wsi Kargowa Polacy byli zatrudnieni jako robotnicy rolni u indywidualnych bogaczy wiejskich oraz w majątku, a tylko 3 z nich posiadało własne gospodarstwa. W powyższych cyfrach nie zostali ujęci ci z nich, którzy zostali przysłani na przymusowe roboty w czasie ostatniej wojny.

ZASIEDLENIE MIASTA PO 1945 ROKU

Dla Kargowej dniem wyzwolenia był 27 stycznia 1945 r. W nocy poprzedzającej ów przełomowy dzień znajdowało się w miasteczku 56 Polaków — autochtonów. Według ich relacji pierwsze oddziały zwiadowcze

Armii Radzieckiej ukazały się na krańcach miasta 26 stycznia. Następnego dnia resztki wojsk niemieckich opuściły miasto, a do Kargowej wkroczyły zwycięskie wojska radzieckie. Po wyzwoleniu miasta powrócili do niego Polacy i część Niemców, którzy z obawy przed działaniami wojennymi wyszli poza jego obręb. Któryś z dowódców radzieckich wyznaczył spośród tutejszych Polaków tymczasowe władze. Cała ludność chętnie im się podporządkowała. Reprezentowali oni władzę administracyjno-porządkową i gospodarczo-aprowizacyjną. W okresie tym w Kargowej wszyscy pracowali bezpłatnie dla ogółu mieszkańców i przechodzących wojsk. Stan taki trwał do przybycia pierwszej ekipy osiedleńczej, wysłanej do Kargowej przez władze wojewódzkie z Poznania. Ekipa składała się z pięciu ludzi, przysłanych dla powołania samorządu miejskiego. Przybyli oni do Kargowej 27 marca 1945 r. Wkrótce przyjechała następna grupa działaczy delegowana dla zorganizowania życia gospodarczego. Uruchomione zostały sklepy i warsztaty, tak, że w czerwcu życie w miasteczku było prawie unormowane. W tym też czasie zaczęto zajmować gospodarstwa rolne. Pierwsi, ponieważ mieli najbliżej, przyjechali osadnicy z województwa poznańskiego. Im też przypadły w udziale obejścia najzasobniejsze i najlepiej zaopatrzone w sprzęt rolniczy. Przybyli oni pojedyńczo i z rodzinami z różnych miejscowości. Opuszczając poprzednie miejsce zamieszkania i osiedlając się w Kargowej, wszyscy kierowali się chęcią poprawy swego bytu i zdobycia pozycji społecznej. Następnie pojawili się osadnicy z województwa lubelskiego.

Najczęściej byli to ludzie luźno związani z rolnictwem, którzy objęli w użytkowanie gospodarstwa, tak że w lipcu tego roku nie było już prawie wolnych obiektów. Wtedy to przyjechali pierwsi repatrianci z ZSRR. Była to druga fala osadnicza.

W trzecim etapie przybyli w 1946 r. zdemobilizowani żołnierze, jak również ci, którzy z różnych przyczyn nie mogli przyjechać w 1945 r. Najczęściej przejmowali oni gospodarstwa pozostawione przez wracającego do rodzinnych stron osiedleńca, który nieraz po wyprzedaniu tego co można było spieniężyć z zajmowanego obiektu, wyjeżdżał. Takie fakty notowano głównie u osiedleńców z centralnej Polski lub też z województwa poznańskiego. Nowi przybysze, którzy przejęli gospodarstwa, choć im było już trudniej zaczynać od nowa pracę, pozostali tu, wiążąc swą przyszłość z Kargową.

Na uwagę zasługują również ci repatrianci, którzy przyjechali na Ziemie Odzyskane w latach 1958—1959. Był to ostatni etap repatriacji. Do Kargowej przyjechało również w tym okresie kilka rodzin, ale osiedliły się wyłącznie w centrum miasteczka, znajdując zatrudnienie w miejscowym przemyśle lub też innych instytucjach.

W 1957 roku na zlecenie Instytutu Zachodniego zostały w Kargowej przeprowadzone badania ankietowe na temat pochodzenia mieszkańców. Przedstawia się ono następująco:

Tablica I.

Stan ludności z drugiej połowy 1959 r.

Pochodzenie mieszkańców	Ilość osób
autochtoni	414
woj. centralne (w tym woj. poznańskie — 855)	1208
woj. płn. wschodnie	261
woj. płd. wschodnie	338
reemigranci (z Niemiec, Francji i głębi ZSRR)	92
R a z e m	2322

Zestawienie umieszczone poniżej ilustruje to samo zagadnienie w odniesieniu do ludności zajmującej się wyłącznie rolnictwem.

Tablica II.

Wykaz gospodarstw w roku 1961

Pochodzenie rolników	Ilość gospodarstw
autochtoni	9
woj. centralne (w tym woj. poznańskie — 13)	17
w tym: woj. poznańskie	13
woj. półn. wschodnie	15
woj. płd. wschodnie	14
R a z e m	55

Zestawienia te odzwierciedlają sytuację zaistniałą również na innych terenach Ziem Zachodnich i Północnych. Wynika z nich, że na tym terenie, jak pisze R. Turski: „...zetknęły się nie dwie, lecz kilkanaście grup ludzi o różnych tradycjach, różnym pochodzeniu i różnych postawach społecznych. Zetknęły się różnorodne kultury i cywilizacje, grupy ludności wprawdzie jednorodne etnicznie, ale znajdujące się na bardzo różnych szczeblach rozwoju społecznego i ekonomicznego, kierujące się różnymi normami moralnymi i obyczajowymi, różniące się cechami psychicznymi, policznymi, stopniem identyfikacji narodowej itd.".

PRZEOBRAŻENIA W STRUKTURZE GOSPODARCZO-SPOŁECZNEJ (1945—1961)

Jedynym opublikowanym dotychczas materiałem dotyczącym podziału zatrudnienia ludności Kargowej jest zestawienie J. Grzelaka i M. Woźniaka z dnia 1. I. 1959 r. przytoczone poniżej.

Tablica III.

Rolnictwo i leśnictwo	45,3 proc.
Przemysł	38,2 proc.
Budownictwo	—
Transport i łączność	1,7 proc.
Obrót towarowy i żywienie zbiorowe	5,9 proc.
Gospodarka komunalna i mieszkaniowa	2,4 proc.
Urządzenia kulturalne i socjalne	4,0 proc.
Administracja	0,7 proc.
Instytucje finansowe	0,7 proc.
Usługi nieproduktywne	1,0 proc.

Z tabeli tej wynika, że miasto posiada charakter rolniczo-przemysłowy. W dziedzinie przemysłu reprezentowana jest najsilniej gałąź przemysłu spożywczego i to przede wszystkim przez Fabrykę Cukrów „Dąbrówka", dalej przez Zakład Młynarski oraz gorzelnię. Na terenie województwa zielonogórskiego fabryka cukrów w Kargowej jest największym i prawie jedynym zakładem tej branży. Istniała ona również w okresie międzywojennym jako fabryka czekolady i cukrów. Po wojnie w 1946 r. została wydzierżawiona przez OUL prywatnemu przedsiębiorcy, który uruchomił przedsiębiorstwo w połowie tegoż roku, a w 1947 r. rozpoczął produkcję cukierków. Przedsiębiorstwo zatrudniało wówczas 25 osób. Produkcja dzienna wynosiła od 300 do 400 kg.

Pierwszego lutego 1949 r. fabryka została oddana pod zarząd państwowy. Z miejsca przystąpiono do jej reorganizacji i powiększenia. Zatrudniono 100 ludzi i podniesiono produkcję do dwóch ton dziennie. W 1951 r. zatrudniano już 350 osób, a produkcję zwiększono do siedmiu ton. Rozszerzono również asortyment wyrobów. Po wprowadzeniu mechanizacji w 1961 r. obniżono liczbę pracowników do 250, przy podniesieniu produkcji do 10 ton. Przerób dzienny surowców wynosił około 20 ton. Wyroby tutejszej fabryki cieszą się powodzeniem i sprzedawane są na terenie kilku województw. Rozpoczęto również realizację inwestycji oddziału II, tak że w najbliższej przyszłości zostanie uruchomiony drugi zakład, który zatrudni 300 osób. Ogólna liczba zatrudnionych wyniesie 500 ludzi. Zakład opiera się przede wszystkim na pracownikach miejscowych, w większości kobietach. Z ogółu zatrudnionych około 30 proc. stanowią autochtoni, a pozostały procent przesiedleńcy i repatrianci.

Drugim zakładem przemysłowym jest młyn, który od 1949 r. znajduje się pod zarządem państwowym. Poprzednio był wydzierżawiony, podobnie jak fabryka cukrów, prywatnemu przedsiębiorcy. Jako prywatne przedsiębiorstwo zatrudniał on 6 ludzi i produkował około 10 ton mąki dziennie. Po przejęciu przez państwo stworzono 2 przedsiębiorstwa: magazyny PZZ i młyn jako zakład produkcyjny. W 1950 r. zdolność pradukcyjną młyna podniesiono do 25 ton. Już w 1953 r. podniesiono zdolność przemiału mły-

na do 42 ton dziennie. Stało się to na skutek postępu technicznego, przeróbki i modernizacji zakładu, bez powiększenia załogi. Młyn w tym czasie produkował od 42 do 45 ton mąki dziennie i zatrudniał około 30 pracowników.

Na polecenie Centralnego Zarządu w 1958 r. wysunięto projekt budowy pierwszej doczyszczalni zarodków żytnich w celach eksportowych. Powstała ona na miejscu dotychczasowych magazynów zbożowych. W związku z wybudowaniem wspomnianego zakładu powiększono załogę do 51 osób. Pracuje on na eksport m. in. do Belgii i Szwajcarii. Pod względem jakości produkcji Kargowskie Przedsiębiorstwo Młynarskie należy do pierwszych w województwie, a pod względem ilości przemiału do młynów średnich.

Trzecim obiektem przemysłowym w Kargowej jest gorzelnia. Była ona pierwszym zakładem uruchomionym po zakończeniu działań wojennych i początkowo pozostawała pod administracją radzieckiej komendy wojskowej. Pracowało w niej 7 ludzi. Produkcja dzienna wynosiła 180 litrów spirytusu. W IV kwartale 1945 r. została przejęta przez PNZ, lecz ze względu na nieudolne kierownictwo produkowała poniżej normy wskaźników. Dopiero po przejęciu w 1947 r. przez odpowiednio przygotowanego kierownika następuje rozwój zarówno pod względem ilości jak i jakości produkcji. Po wykryciu i usunięciu wadliwego działania aparatów osiągnięto jeszcze w tymże roku 99 proc. planu. Zatrudniano wówczas 5 ludzi. Dzienna produkcja wynosiła 360 litrów. W 1948 r. podniesiono zdolność produkcyjną z jednego zacieru na dwa, w wyniku czego podniesiono dzienną wydajność o 100 proc. Następnie w 1952 r. wmontowano nowe kadzie fermentacyjne o pojemności 10.000 litrów. Przerabiano również w 1960 r. nietypowe surowce wtórne jak odpady kiełkowe (z doczyszczalni kiełków), wytrzepiny mączne z młyna i jabłka. Obecnie podstawowym surowcem są ziemniaki, w 60 proc. produkcji PGR, 30 proc. otrzymane z gospodarstw indywidualnych i 10 proc. domieszki melasy otrzymywanej z cukrowni. Należy dodać, że obok produkcji spirytusu, jako produkt uboczny o dużym znaczeniu dla miejscowego rolnictwa otrzymuje się wywar. Gospodarka wywarowa w obecnym okresie zaspokaja prawie w zupełności zapotrzebowanie paszowe dla inwentarza PGR jak i dla okolicznych indywidualnych gospodarstw rolnych.

Ponadto istnieją jeszcze w Kargowej dwa prywatne zakłady o charakterze przemysłowym. Jeden to Zakład Przerobu Odpadów Drzewnych oraz drugi, podobny, Przetwórstwo Odpadów Drzewnych. Pierwszy powstał w 1957 r., drugi w 1959 r. Oba zakłady zatrudniają łącznie 15 pracowników, z tego 8 miejscowych i 7 dojeżdżających i nie przewiduje się dalszego rozwoju.

Poza wymienionymi przedsiębiorstwami przemysłowymi należy wspomnieć o uprzemysłowionym zakładzie usługowym jakim jest POM. Powstał on w 1951 r. w Podlegórzu, a w 1952 został przeniesiony do Kargowej. Początkowo zatrudniał 150 pracowników, w tym tylko 20 proc. mieszkań-

ców miasteczka. Teren zakładu był początkowo dużo mniejszy. Cały nacisk kładziono od samego początku na dział usług eksploatacyjnych i warsztatowych. Pracowało tam 80 ludzi. Ten stan zatrudnienia zachował się po dziś dzień z tym, że obecnie 60 proc. personelu stanowią mieszkańcy Kargowej. W przyszłości nastąpi stopniowa eliminacja klasycznych prac rolnych na rzecz kółek rolniczych oraz rozwinięte zostaną głównie usługowe prace transportowe, prace specjalne i rozbudowana zostanie brygada ochrony roślin. W warsztatach projektuje się przede wszystkim naprawy ciągników, kombajnów i maszyn rolniczych. W związku z tym planuje się podniesienie zatrudnienia pracowników warsztatowych z 22 do 45, a obniżenie ilości pracowników eksploatacji. W 1960 r. POM ustąpił zajęte początkowo pomieszczenia na rzecz fabryki cukierków, a pobudował sobie nowe obiekty. W dalszym ciągu będzie następowała jego rozbudowa, szczególnie działu warsztatowego. Obecnie 8 proc. swych usług wykonuje POM dla indywidualnych rolników, 10 proc. dla kółek rolniczych, a resztę dla PGR i instytucji państwowych. Poza tym organizuje i prowadzi w okresie zimowym kursy szkoleniowe dla traktorzystów, posiada jedną klasę szkoły zawodowej, jako filię zielonogórskiej.

Grupa pionierów przybyłych dla uruchomienia życia gospodarczego, od pierwszych dni zajęła się organizowaniem warsztatów rzemieślniczych. Powstały przede wszystkim piekarnie i rzeźnictwa, następnie warsztat stolarski, kołodziejski, ślusarski, kowalski, 4 krawieckie oraz salon fryzjerski. W późniejszym okresie ze względów ekonomiczno - politycznych nastąpił upadek rzemiosła. W 1956 r. pozostał tylko warsztat stolarski, kołodziejski i fryzjerski. Ponowne nasilenie rozwoju rzemiosła przypadło na IV kwartał 1956 r. i cały rok 1957. Rzemieślnicy, którzy przestali pracować przed 1956 rokiem, widząc znowu możliwości rozwojowe rzemiosła pootwierali swe warsztaty przyjmując nawet uczniów. W 1961 r. stan ogólny wynosił 12 warsztatów przy 18 zatrudnionych pracownikach. Należy stwierdzić, że w miasteczku istnieją możliwości rozwoju rzemiosła, choć właściciele warsztatów narzekają na trudności ekonomiczno-gospodarcze.

Rozwój przemysłu na terenie Kargowej w latach 1945—1961 jest uderzający. We wszystkich zakładach produkcja wzrosła prawie sześciokrotnie, w niektórych nastąpiło dziesięciokrotne zwiększenie liczby pracowników. Rozwój i przeobrażenia nastąpiły w omawianych latach również w dziedzinie handlu. Na początku 1945 r. panowała pod tym względem zupełna dezorganizacja. Początkowo działały tylko punkty sprzedaży mięsa i piekarnie. Właściwy handel nie istniał. Dopiero od czerwca 1945 r. zaczęto uruchamiać sklepy. Pierwsze placówki handlowe w miasteczku należały do prywatnych właścicieli. Powstały wtedy sklepy kolonialne, pasmanteria, sklepy branżowe, rzeźnicze i piekarnie. Oprócz tego otwarte zostały zakłady gastronomiczne i piwiarnie. Inicjatywa handlu uspołecznionego została wysunięta przez pion spółdzielczy. W okresie międzywojennym na terenie miasta czynnych było 16 sklepów prywatnych i jedna spółdzielnia rolnicza. Do jej zadań należał nie tylko handel, lecz również umacnianie niemczyzny na tym terenie. Na jej miejscu powstała polska spółdzielnia pod nazwą „Rolnik". Było to w 1945 r. Szczęśliwym zbiegiem oko-

liczności dla pierwszej polskiej placówki handlowej było to, że jej organizacją i kierownictwem zajęli się ludzie o wykształceniu i zdolnościach kupieckich. Wynikiem tego był stosunkowo duży jej rozrost a nawet założenie filii w pobliskim Babimoście. Zadaniem spółdzielni był skup płodów rolnych, opieka nad gorzelniami nie należącymi do PGR, uruchomienie ośrodka maszynowego i punktów usługowych dla rolników. Dalszym zadaniem było przejęcie handlu hurtowego i zaopatrywanie miejscowych prywatnych punktów sprzedaży detalicznej. Ważnym dla rozwoju spółdzielni było zrzeszenie się rolników w Związku Spółdzielców z odpowiednimi udziałami. Dalszym etapem rozwojowym było uruchomienie punktów sprzedaży detalicznej. Pierwszym był sklep z artykułami przemysłowymi, a następnie sklepy z innymi towarami. W międzyczasie powstała inicjatywa utworzenia jeszcze innych placówek spółdzielczych jak „Pionier" i „Samopomoc Chłopska".

Po reorganizacji pozostała jedna spółdzielnia — Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska". Nowo powstała placówka rozrosła się i przybrała charakter spółdzielni uniwersalnej. Powstały wtedy następujące sklepy: z artykułami gospodarczymi, tekstylno-obuwniczy, dwa spożywcze. Nowo powstała spółdzielnia nie ograniczyła się w swej działalności do samej Kargowej, ale objęła swym działaniem wszystkie większe okoliczne wsie. Spółdzielnia miała zapewnioną opiekę ze strony władz partyjnych i państwowych. Wobec wielkiego rozrostu detalicznych placówek handlowych prywatni kupcy byli zmuszeni pozamykać swoje sklepiki. Pozostał tylko jeden sklepik kolonialny, który istnieje do dnia dzisiejszego.

Wygląd zewnętrzny sklepów i ich wnętrz przechodził również przeobrażenia. Początek reklamy datuje się od chwili nasycenia rynku towarami. Przede wszystkim postanowiono pozamieniać szyldy, które dotychczas reklamowały instytucję prowadzącą handel, a nie towar sprzedawany. Następnie przystąpiono do modernizowania okien wystawowych i samych sklepów, tak że w końcu 1961 roku upodobniły się one do sklepów wielkomiejskich. Wszystkich punktów detalicznej sprzedaży jest 13, z tego 10 należy do Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska", jedna księgarnia do Domu Książki, jeden kiosk „Ruchu" i jeden prywatny sklepik, istniejący od 1945 r. Sprzedaż i skup zboża, sprzedaż nawozów i węgla odbywa się przy biurach Gminnej Spółdzielni. Od 1958 r. istnieje również wypożyczalnia sprzętów gospodarstwa domowego, a dla rolników sprzętu rolniczego. Ilość członków spółdzielni stale wzrastała. Od 200 zapisanych w chwili założenia do 1200 udziałowców w 1961 r. z udziałami wynoszącymi 150.000 złotych. Obrót roczny spółdzielni wynosi obecnie 30.000.000 zł. Funduszy własnych posiada 1.500.000 zł, co stanowi 50 proc. funduszu obrotowego, a drugie tyle to kredyty bankowe. Czysty dochód spółdzielni datuje się od 1953 r., w którym to wyniósł 200.000 zł. W 1961 r. — 700.000 zł, oprócz nakładów i remontów, które wyniosły również 500.000 zł, a więc w sumie kształtował się na około 1.200.000 zł. Ilość pracowników wzrastała stosownie do potrzeb. Początkowo zatrudnionych było 10 ludzi, a w 1961 r. pracowało 75.

Powyższy przegląd rozwoju i działalności Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" to bilans handlu na terenie Kargowej. Powyższymi osiągnięciami nie zamykają się perspektywy jego rozwoju. Osiągnięcie lepszych wyników jest ambicją kierownictwa jak również członków.

Największa liczba mieszkańców Kargowej, jak wykazuje tabela zamieszczona na początku niniejszego rozdziału, trudni się rolnictwem. Cały omawiany tutaj okres, to jest od 1945 do 1961 r., można by podzielić na trzy etapy rozwojowe. Pierwszy etap, do 1949 r., to gospodarka rolna niezorganizowana. W tym to okresie repatrianci i osiedleńcy obejmowali gospodarstwa. Stan taki istniał do 1948—1949 r., to jest do czasu wprowadzenia obowiązkowych dostaw. Z chwilą ich wprowadzenia użytkownicy większych gospodarstw rolnych zaczęli zdawać częściowo ziemię na skarb państwa. Zdane grunty utworzyły Państwowy Fundusz Ziemi. Do 1949 r. gospodarstwa nie były uporządkowane pod względem ilości ziemi. Duża jej część była niezinwentaryzowana i uprawiana bez opłacania podatków. Drugi etap w rolnictwie rozpoczął się, jak już wspomniano, od wprowadzenia przymusowych dostaw. Z uwagi na to, że pierwsza klasyfikacja ziemi została przeprowadzona zaraz po oswobodzeniu Kargowej przez komisję społeczną, nie zawsze zgodnie ze stanem faktycznym, dlatego panowało wśród miejscowych rolników duże niezadowolenie. W tym też okresie zaczęto nadawać akty własności na posiadanie i użytkowanie ziemi oraz obiektów gospodarczych. Akty uwłaszczeniowe nadawało Prezydium Powiatowej Rady Narodowej.

Były próby założenia spółdzielni produkcyjnej w Kargowej. Wybrany został zarząd spółdzielni trzeciego typu, jednak po październiku 1956 r. nie doszło do jej utworzenia.

Od 1959 r. została na terenie miasta przeprowadzona gleboznawcza kwalifikacja gruntów i regulacja gospodarstw. Był to trzeci etap rozwoju rolnictwa na terenie miasta. W wyniku tej klasyfikacji gospodarstwa zostały ostatecznie uporządkowane. Ujawniono wtedy 60 ha ziemi niezinwentaryzowanej w spisach Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Równocześnie wydzielono 78,45 ha na działki robotnicze. Z ujawionych gruntów i zdanych przez rolników nadwyżek utworzono PFZ, który wyniósł 159,63 ha. Z tego areału sprzedano 30,38 ha łąk poza obręb miejski, 49,57 ha przejęło w zagospodarowanie nowo powstałe Kółko Rolnicze, 55,41 ha wydzierżawiono, a reszta, to jest 28,49 ha, pozostało do rozdysponowania jako grunty słabsze, nadające się jedynie pod zalesienie lub nieużytki w mniejszych kawałkach, trudne do uprawy zespołowej. Po zakończeniu pomiarów i klasyfikacji gruntów okazało się, że obszar geograficzny Kargowej wynosi 2047 ha. Ziemi uprawnej jest na terenie miasta 1119 ha, z tego PGR posiada 604 ha, indywidualni rolnicy 405 ha, PGL 12 ha, kółko rolnicze 49 ha, grunty nie stanowiące gospodarstw w użytkowaniu państwowym i społecznym 28 ha, oraz 21 ha to ziemia nie będąca w użytkowaniu. Obszar łąk trwałych wynosi 408 ha: 181 ha jest w posiadaniu PGR, 152 ha posiadają gospodarstwa indywidualne, 41 ha łąk posiadają użytkownicy nie będący mieszkańcami Kargowej, 17 ha stanowią łąki będące w użytkowaniu państwowym i społecznym, 15 ha PGL i 2 ha Kółko Rolnicze. Pa-

stwiska naturalne: 50 ha PGR, 37 ha gospodarstwa indywidualne, następnie znajduje się 517 ha ziemi pod lasami, zagajnikami i szkółkami leśnymi należącymi do PGL, 14 ha lasu należy do PGR, oraz 4 ha do gospodarstw indywidualnych. 221 ha znajduje się pod zabudowaniami, podwórzami, drogami, wodami itd. będącymi w użytkowaniu państwowym i społecznym, 26 ha pod zabudowaniami PGR i 19 pod budynkami gospodarstw indywidualnych. Nadwyżka wyżej wymienionych gruntów 368 ha, będących własnością PGR znajduje się poza granicami terytorium miasta, w powiecie wolsztyńskim i na terenie gromady Klenice.

Na ogół ziemia w Kargowej nie jest wysokiej klasy: w klasie III b mamy 42 ha, w IVa 200 ha, w IVb 124 ha, w V — 246 ha i w VI 407 ha. Łąki: klasa IV 40 ha, V 156 ha i VI 212 ha.

Z biegiem lat podniosła się wydajność plonów. Z czterech podstawowych zbóż w początkowych latach otrzymywano 14 q z 1 ha, obecnie zbiera się 18,5 — 19 q z 1 ha. Również hodowla bydła podniosła się do 42,8 sztuki na 100 ha, trzody chlewnej 67,1 na 100 ha. Nastąpił również stopniowy wzrost dostaw dla państwa. Ogólnie biorąc produkcja rolna w Kargowej jest jeszcze mało intensywna. Słabo rozwinięte jest sadownictwo, ogrodownictwo, hodowla i uprawa roślin przemysłowych. Istnieje w strukturze upraw wyraźna przewaga zbóż kłosowych. Dopiero powstałe w początkach 1961 Kółko Rolnicze zapoczątkowało pewne zmiany pod tym względem. Kółko liczy 20 członków, w tej liczbie 11 rolników. Posiada dwa kompletne zestawy maszyn, dwa agregaty omłotowe i dwa traktory. Zarząd Kółka Rolniczego napotyka na duże trudności w uprawie ziemi zespołowej ze strony niektórych członków. Mimo tych trudności w jednym tylko roku swego istnienia potrafiło zapłacić zadłużenia za pobrane maszyny i wygospodarować jeszcze 900 zł czystego zysku.

Również należy wymienić powstałą w 1960 r. Spółkę Wodną w Kargowej. Mimo pewnych niedociągnięć na odcinku zmeliorowania łąk i niedokończenia urządzeń nawadniająco-odwadniających świadczy ona, podobnie jak działalność Kółka Rolniczego o podnoszącej się świadomości socjalistycznej i kulturze rolnej miejscowych gospodarzy.

BIBLIOGRAFIA

Barciński F., Krygowski B., Zajchowska S., Województwo Zielonogórskie, Monografia geograficzno-gospodarcza, Poznań, Instytut Zachodni, 1961 r.

Dulczewski Z., Tworzenie się nowego społeczeństwa na Ziemiach Zachodnich, praca zbiorowa, Poznań, Instytut Zachodni, 1961 r.

Grabski W. J., 300 miast wróciło do Polski, Warszawa 1960.

Informator gospodarczy województwa zielonogórskiego, Warszawa 1959 r.

Kajan T., Ziemia Lubuska wolna, Zielona Góra 1959 r.

Korcz W., Ziemia Lubuska, Zielona Góra 1959.

Kozierowski S., Badanie nazw topograficznych dzisiejszej Archidiecezji Poznańskiej, Poznań 1916.
Krygowski B., Zajchowska S., Ziemia Lubuska, Poznań 1946.
Kwilecki A., Ziemia Lubuska na warsztacie socjologów, „Nadodrze" r. V, Zielona Góra 1961.
Paukszta E., Czarownica z Zielonej Góry, Warszawa 1957.
Paukszta E., Pogranicze, Warszawa 1961.
Piwarski K., Historia Śląska w zarysie, Katowice 1947.
Rocznik dziejów Powstania Wielkopolskiego 1918 — 1919, Poznań 1947.
Sauter W., Z walk o polskość Babimojszczyzny, Poznań 1960.
Sulimirski F., Chlebowski B., Walewski W., Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, t. III, s. 839 — 840, Warszawa 1882.
Sczaniecki M., Kwestia narodowościowa i wyznaniowa w przeszłości Ziemi Lubuskiej, Przegląd Zachodni, r. IV nr 6.
Sczaniecki M., Korcz W., Dzieje Ziemi Lubuskiej, Warszawa 1958.
Tomaszewski J., Z badań nad integracją społeczną na Ziemiach Zachodnich, „Przegląd Zachodni", nr 2, 1958.
Tomaszewski J., O socjologicznym i etnograficznym pojmowaniu problematyki socjograficznej, „Przegląd Zachodni" nr 1, 1959.
Turski R., Dynamika przemian społecznych w Polsce, Warszawa 1961.
Walawenderowie A. A., Księga ławnicza wsi Kargowej w powiecie kościańskim 1617—1837. Studia dziejów gospodarstwa wiejskiego t. III, zesz. 3, Warszawa 1960.
Wąsicki J., Miasta zachodniego pogranicza Wielkopolski 1793 — 1815.
Wróblewski T., Jasiewicz Z., Uwagi do artykułu **J. Tomaszewskiego** „Z badań nad integracją społeczną na Ziemiach Zachodnich", „Przegląd Zachodni" nr 6/1958.
Zajchowska S., Nad środkową Odrą i dolną Wartą, Warszawa 1959.
Zientara-Malewska M. Płonące krzaki nad Obrą, Warszawa 1961.

WŁADYSŁAW KORCZ

JONASZ SZLICHTYNG

(1592 — 1661)

Stosunek współczesnej nauki historycznej w Polsce do postępowych tradycji w naszych dziejach doprowadził w wielu wypadkach do wydobycia z zapomnienia wybitnych postaci lub pomijanych w dotychczasowych opracowaniach wydarzeń i faktów.

Wysiłki historyków marksistów zmierzały i zmierzają do odsłonięcia całej prawdy naszych dziejów, do obalenia fałszywych legend zniekształcających obraz przeszłości.

Z dziejów polskiej reformacji szczególną uwagę wzbudzili Bracia Polscy zwani też arianami. Ich radykalizm społeczny, który doprowadził do wypędzenia ich z Polski, pozwala zaliczyć ten odłam polskiej reformacji do najbardziej bojowych orędowników postępu. W trudnych warunkach XVII-wiecznej rzeczywistości w Polsce, wobec zacofania szlachty i kleru, odważnie piętnowali upośledzenie społeczne i niewolę chłopów, oraz upadek miast. Szerzyli ideę wolności, sprawiedliwości i tolerancji, wychowywali nowych ludzi, stanowiąc prekursorski oddział europejskiego racjonalizmu.

Z tym większym zainteresowaniem i pietyzmem odnosić się winno społeczeństwo Ziemi Lubuskiej do dorobku ideowego arian. Bracia Polscy są bowiem mocnymi więzami związani z naszym regionem. Wygnani z własnej ojczyzny, w drodze na tułaczkę zatrzymali się na ziemiach ówczesnej Brandenburgii. Głównymi ośrodkami ich pobytu stały się takie miejscowości jak: Gajec, Żelechów, Gryżyna i Lubniewice.

W księgach kościelnych Gryżyny (pow. krośnieński) napotkać można wiele nazwisk Szlichtyngów, Lubienieckich, Morstinów, Arciszewskich, Wiszowatych, Taszyckich, Orze-

chowskich, Widawskich i innych. Tu w Gryżynie w czasie pogrzebu jednego ze zmarłych arian w roku 1667, Morstin wygłosił kazanie w języku polskim.

Jeszcze aktywniejszym ośrodkiem życia arian stały się w XVIII wieku Lubniewice (pow. sulęciński). Od chwili objęcia miasteczka w posiadanie przez Achacego Taszyckiego, Lubniewice stały się centralnym punktem działalności Braci Polskich.

Wśród lubniewickich arian aktywną grupę stanowili mieszczanie, wśród których takie nazwiska jak Maniowski, Szaniewicki, Gladowski nie należą do rzadkich.

W r. 1718 zawisło nad kolonią ariańską poważne niebezpieczeństwo. Podobnie jak w wieku XVII szlachta polska, tak obecnie brandenburska zaczęła domagać się wypędzenia arian. Na szczęście skończyło się ugodą i arianie w liczbie 72 ludzi pozostali. Utrzymali się do drugiej połowy XVIII wieku. Ostatnie pogrzeby arian członków rodziny Szlichtyngów zanotowały księgi gryżyńskie w latach 1761 — 1768.

Postaci jednego z najwybitniejszych działaczy i pisarzy ariańskich, w 300-letnią rocznicę jego śmierci, poświęcamy niniejszy artykuł.

W ostatnich latach badania nad polską reformacją, szczególnie zaś nad jej radykalnym ugrupowaniem Braci Polskich (arian) przyniosły w rezultacie wiele ciekawych prac [1]). Wiedza nasza o roli i znaczeniu arian została nie tylko wydatnie wzbogacona, ale co ważniejsze oświetlona z marksistowskich pozycji. Najbardziej postępowe elementy ariańskiej ideologii społecznej i filozoficznej zostały wydobyte na światło dzienne, wykazano ich ścisły związek z ogólną sytuacją ekonomiczną w Polsce XVI — XVII wieku, a zasługi samych arian w dziejach polskiej kultury szczególnie podkreślono.

Nie tylko bowiem w reformacji polskiej arianie zapisali odrębny i nader interesujący rozdział. Liczne studia i rozprawy, wydane w związku z 300-leciem wypędzenia ich z Polski (1958) odsłoniły wiele nieznanych dotąd stron ich działalności. Jasno oświetlono ich postępowość w stosunku do zacofania polskiej szlachty oraz wykraczający daleko poza Polskę wpływ na kształtowanie się europejskiego racjonalizmu.

Wśród wielu jednak prac o poglądach filozoficznych i społecznych Braci Polskich wciąż jeszcze daje się odczuwać brak monograficznych opracowań wybitnych postaci tego ruchu. Jak dotąd nie doczekał się jeszcze osobnej monografii ani Faust Socyn, ani Samuel Przypkowski, ani Ludwik Wolzogen i kilku innych, wśród których wymienić trzeba przede wszystkim Jonasza Szlichtynga [2]).

Artykuł niniejszy powstał z racji 300-lecia śmierci tego wybitnego pisarza i myśliciela i ma na celu wyłącznie przypomnienie jego postaci polskiemu społeczeństwu. W żadnym wypadku zaś nie może zastąpić wyczerpującej monografii, na którą Szlichtyng jak najbardziej zasłużył.

KOLEJE ŻYCIA

Jonasz Szlichtyng pochodził ze starego rodu saksońskiego. Już bowiem na przełomie XII i XIII wieku występuje w Saksonii niejaki Albertus Slehtinc. Kiedy ci Slehtincowie, względnie Szlichtincowie osiedlili się na Ziemi Lu-

buskiej nie wiadomo. Pewnym jest jednak, że na początku wieku XVI mieli swoje posiadłości w okolicach Świebodzina. Dziedzicem wsi Jeziorany (prawdopodobnie dzisiejsze Jeziory) był w roku 1534 Kasper Szlichtyng protoplasta wszystkich Szlichtyngów zamieszkujących Polskę. W XVI wieku ród Szlichtyngów uległ już całkowitej polonizacji. W przywileju bowiem królewskim z roku 1567 potwierdzającym szlachectwo Szlichtyngów podany jest również herb rodowy. „Ma to być szczyt tj. tarcza w czarnym kolorze, na niej dwa stojące rogi jelenie w białym kolorze o czterech odrostkach i róg trzeci w górnej części tarczy na poprzek położony. Ponad tarczą ma być hełm żelazny z otwartą przyłbicą i z labrami w białym kolorze. Na czubku hełmu mają być zatknięte trzy czarne strusie pióra. Do insygniów tych dodajemy ze specjalnej łaski trąbę myśliwską w czerwonym kolorze na rogu zwisającą na złotym łańcuchu" [3]).

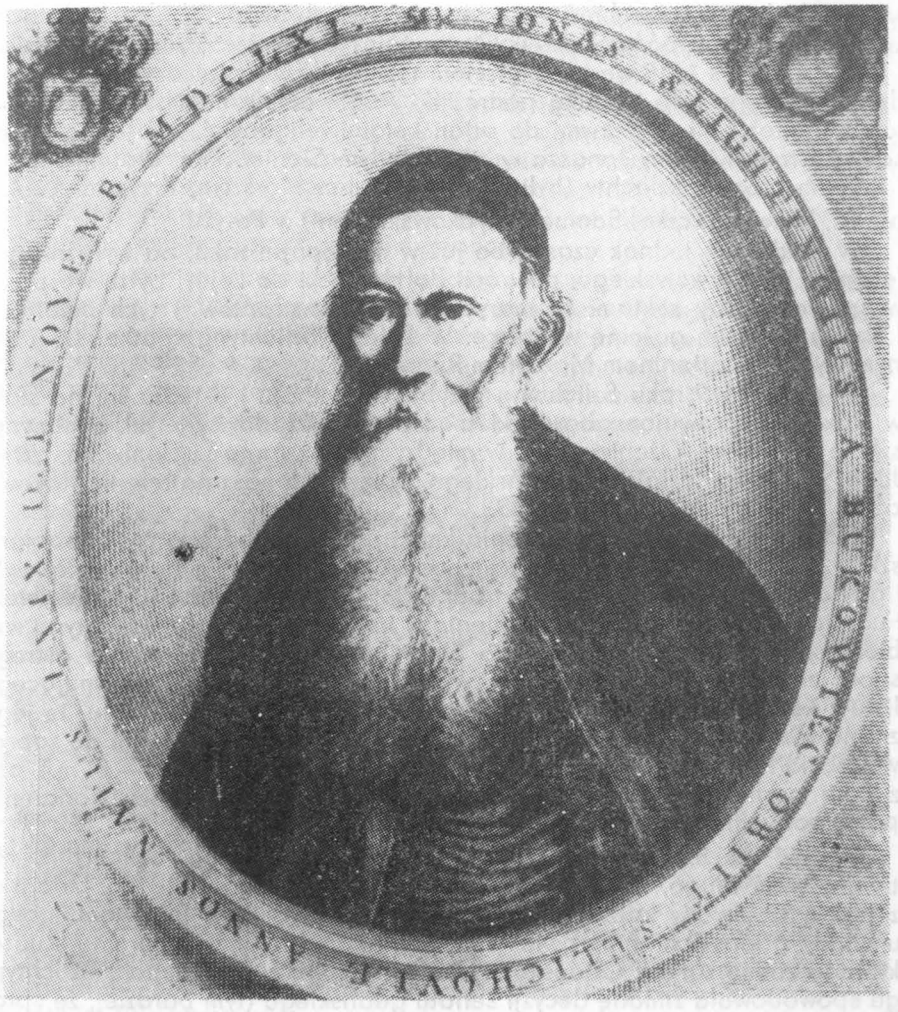
Obok wymienionych Jezior względnie Jezioran w skład włości Szlichtyngów wchodziły jeszcze wsie (wszystkie na Ziemi Lubuskiej): Rzeczyca, Przytoczna i wreszcie Bukowiec i Łagowiec nabyte przez dziadka Jonasza Bartłomieja w roku 1578.

Ojciec Jonasza (jeden z pięciu synów wspomnianego Bartłomieja) był zdecydowanym zwolennikiem arianizmu. Zmarł między rokiem 1608 a 1612 pozostawiając sześcioro dzieci, pięciu synów: Jonasza, Eliasza, Wespazjana, Jerzego i Daniela i jedną córkę Annę.

Jonasz urodził się w roku 1592 [4]), jako najstarszy z pięciu synów Wolfganga i Barbary z Arciszewskich, w Sączkowie koło Śmiala (Wielkopolska) [5]). Pierwsze nauki pobierał w Bytomiu Odrzańskim w tzw. „Schönaichianum". Znając z dziejów Bytomia Odrz. fakt istnienia tutaj na przełomie XVI i XVII wieku szkoły [6]) nazywanej nawet przez niektórych „akademią", oraz związek tego miasta z rodem Schönaichów, mamy pełne prawo przypuszczać, że właśnie w Bytomiu Odrz. przyszły myśliciel ariański rozpoczął swoją edukację. Już w roku 1609 Jonasz przeniósł się na dalsze studia do Gdańska, skąd z kolei zawędrował do przeżywającego wówczas swój najwyższy rozkwit, ariańskiego ośrodka naukowego do Rakowa.

Zdobywszy zaufanie Jakuba Sienieńskiego, dziedzica Rakowa uzyskał możność wyjazdu za granicę wraz z jego synem Zbigniewem i swym młodszym bratem Jerzym. Pierwszym etapem tej wędrówki był uniwersytet w Altdorfie, skupiający w gronie studiującej tu młodzieży wielu zwolenników poglądów ariańskich.

Już jednak w roku 1615 władze uniwersyteckie zatrwożone potajemnym szerzeniem się doktryny ariańskiej wśród młodzieży, rozpoczęły śledztwo. Na wiosnę roku następnego (30 czerwca 1616) na rynku w Altdorfie w obecności władz norymberskich, uniwersyteckich i licznie zebranej publiczności uroczyście spalono znalezione książki ariańskie. Miało to oznaczać równocześnie definitywne zamknięcie Altdorfu przed wpływami ariańskimi. W ślad bowiem za tym poszło odpowiednie zarządzenie senatu uniwersyteckiego, aby wszystkich Polaków podejrzanych o arianizm z uniwersytetu wydalić.



Jonasz Szlichtyng

Jonasz Szlichtyng ze swymi towarzyszami, dzięki wstawiennictwu Jakuba Sienieńskiego na razie pozostał, ale nie na długo. Gdy rektorem został profesor teologii Schopper i ogłosił, że zabroni wstępu do uniwersytetu „Omnibus Photinianis et id genus haereticis" [7]) Szlichtyng opuścił Altdorf i wyjechał do Holandii, do Lejdy.

Pobyt w Holandii wyzyskał Jonasz wszechstronnie. Obok korzyści naukowych, zapoznał się praktycznie ze wspaniałymi wynikami rozwiniętych wówczas w Holandii rękodzieł, wysoko stojącej hodowli bydła i uprawy roli. Gdy wrócił do kraju przywiózł ze sobą pewne nasiona roślin, których upra-

wę pragnął rozpowszechnić, a co ważniejsze zabrał ze sobą czcionki drukarskie, które mu później pozwoliły na tajny druk niektórych swych dzieł.

Wiosną roku 1618 wespół z gronem rówieśników kształcących się w Lejdzie, Szlichtyng odbył krótką podróż do Anglii celem nawiązania kontaktów z tamtejszymi zbliżonymi do arian kołami religijnymi. Już jednak tego samego roku widzimy Jonasza wraz z młodym Sienieńskim, bratem Jerzym i licznym gronem szlachty (byli wśród niej: Jan Morsztyn, Krzysztof Lubieniecki, Mikołaj Łyczko, Samuel Przypkowski i inni) w Paryżu.

W niedługim jednak czasie, bo już w następnym roku, na wyraźne polecenie zboru rakowskiego, powrócił do Holandii do Lejdy, by tu wesprzeć w sporze między sektami Gomarystów i Remonstrantów [8]) tych ostatnich i zaofiarować im gościnę w Polsce. W Lejdzie Szlichtyng spotkał się z innym wybitnym arianinem Marcinem Ruarem.

W maju 1619 roku Szlichtyng przybywa do kraju i osiedla się na stałe w Rakowie sprawując obowiązki ministra i wykładowcy etyki w sławnej szkole ariańskiej. Ożeniwszy się w międzyczasie z Anną Lubieniecką, córką Jana, wybitnego działacza ariańskiego, pozostał Jonasz na terenie Rakowa aż do jego likwidacji w roku 1638.

Gdy na skutek zbeszczeszczenia krzyża, o co posądzono wychowanków szkoły rakowskiej, sejm szlachecki nakazał zamknięcie szkoły w Rakowie i gdy dla Braci Polskich nastały trudne dni (członkowie zboru, nauczyciele i uczniowie musieli szukać schronienia w innych ośrodkach), Szlichtyng wybiera się w podróż do dalekiego Siedmiogrodu dla zażegnania ostrego sporu ze zwolennikami nauki Socyna. Zbór pod wpływem alarmującego listu z Koloszwaru posłał tam Jonasza Szlichtynga „w przekonaniu, że jego znana roztropność i prawość w zarządzie kościoła dopomoże im do zaprowadzenia ładu i porządku. Prosili tylko senat (w Koloszwarze — p. m.), aby z całą gorliwością czuwał nad jego bezpieczeństwem i po ukończeniu pracy pozwolił mu wrócić do Polski" [9]).

Podróż do Siedmiogrodu i misja z jaką jechał tam Szlichtyng, nie trwała snać długo, skoro już w roku 1639 Jonasz udał się do Gdańska z listem wojewody kaliskiego Zygmunta Grudzińskiego interweniującego u władz gdańskich w sprawie wspomnianego już wyżej Marcina Ruara, którego zamierzano z Gdańska wysiedlić. Osobista interwencja Szlichtynga spowodowała zmianę decyzji senatu gdańskiego (tym bardziej, że sprawą Ruara zainteresował się również hetman wielki koronny Stanisław Koniecpolski), z zastrzeżeniem jedynie, że Ruar „będzie żył spokojnie i zaniecha w przyszłości wszelkiej propagandy ariańskiej" [10]).

Sam Szlichtyng po zlikwidowaniu Rakowa przeniósł się do zboru w Lusławicach (pow. brzeski) cały czas poświęcając pracy pisarskiej i działalności społecznej. Z końcem wiosny lub na początku lata roku 1642 brał wraz z Ruarem udział w obradach synodu w Czarkowie. W tym samym roku dzięki amsterdamskim czcionkom mógł wydać jedno ze swych dzieł: „Wyznanie wiary zborów tych, które się w Polszcze Christańskim tytułem pieczętują", które w krótkim czasie ściągnęło na jego głowę poważne niebezpieczeństwo. W cztery lata później dzieło to ukazało się w języku polskim (oryginał pisany był po łacinie).

W roku 1644 miał odbyć się w Toruniu zjazd różnowierców z katolikami, zgodnie z intencjami króla, który pragnął zgody pomiędzy walczącymi ze sobą wyznaniami. W zjeździe tym pragnęli wziąć również udział i Bracia Polscy. Na synodzie ariańskim w Siedliskach wybrani zostali jako delegaci Jonasz Szlichtyng, Marcin Ruar i młody Krzysztof Lubieniecki. Niestety, zjazd który odbył się w rok później (1645) nie dopuścił do obrad żadnych wysłanników ariańskich. Nienawiść do ludzi nieuznających dogmatu Trójcy Św. była czynnikiem który zaważył na jedności katolików, kalwinów i luteran, zgodnie występujących przeciw arianom.

Ta sama nienawiść do arian wyładowała się w stosunku do Szlichtynga na sejmie w roku 1647. Zajęto się na nim niedawno wydaną księgą Szlichtynga. Nie stawiwszy się przed sądem sejmowym, mimo wezwania, doczekał się Szlichtyng zaocznego wyroku. Dnia 11 maja 1647 roku autora „Wyznania wiary chrześcijańskiej" skazano na karę śmierci i konfiskatę majątku, a książkę jego na publiczne spalenie przez kata.

Skonfiskowany majątek Jonasza Szlichtynga oddano kasztelanowi brzesko-kujawskiemu Janowi Dąmbskiemu. Jonasz zmuszony do ucieczki pozostawił żonę na całkowitej łasce Dąmbskiego, który na szczęście nie wyzyskał swych nowych praw, część dotychczasowego mienia pozostawiając właścicielce. Wśród współwyznawców Jonasz jeszcze bardziej zyskał na autorytecie i doczekał się od synodu w Dążwi w roku 1647 listu umacniającego go na duchu i przygotowującego do odparcia dalszych przeciwności [11]).

Jonasz musiał uchodzić, lata całe pędząc w ukryciu. Przebywał w różnych miejscowościach, nie mogąc pogodzić się z życiem zdala od zboru. Nie bacząc na niebezpieczeństwo uczestniczył w dwóch kolejnych synodach w Czarkowie w roku 1651 i 1652.

Jonasz najczęściej przebywał u brata swego Wespazjana w Dąbrowie nad Dunajcem. Tutaj doczekał się przykrej dlań wieści o likwidacji zboru w Lusławicach, po przejściu z powrotem na katolicyzm dziedzica tej wsi Achacego Taszyckiego. I tutaj też wypatrzyły go oczy księdza Stanisława Bukowskiego, który powodowany złością, toczył bowiem z Wespazjanem Szlichtyngiem proces o dziesięciny, złożył donos do władz w roku 1653 na Wespazjana i jego najstarszego syna Jana Władysława o to, „że brata swego i stryja Szlichtynga Jonę o żywot gorszący niezmiernie, osobliwie zaś o napisanie książki bluźnierczej, przez sejm koronny wyzutego z czci i z kraju wywołanego, wspierają, z nim się wdają i rady i opieki użyczają, chowając i ukrywając go przy sobie, jako kaznodzieję ariańskiego, odwracającego ludzi od wiary prawdziwej ku obrazie Boga i praw pospolitych" [12]).

W tej sytuacji Jonasz zmuszony był opuścić kraj udając się do Holandii, gdzie wstawiał się do Stanów Rzeczypospolitej Holenderskiej za prześladowanymi tam wówczas współwyznawcami. Nie osiągnąwszy wiele zmuszony był opuścić Holandię.

Na wieść o postępach wojsk szwedzkich w Polsce wrócił do kraju i zatrzymał się w Krakowie, gdzie wraz z Andrzejem Wiszowatym i Lubienieckim „czytają i interpretują pismo św., piszą do niego komentarze i sku-

piają około siebie wszystkich tułaczy ariańskich" [13]). A gdy z najazdem Rakoczego przybyli do Krakowa siedmiogrodzcy arianie ożywiło się życie religijne na przeciąg blisko półtora roku.

„Kiedy w 1657 roku Kraków poddał się zwycięskim wojskom Jana Kazimierza i załoga szwedzka opuściła miasto, Szlichtyng i Lubieniecki podążyli ku północy, aby na zawsze pożegnać Polskę..." [14]).

Początkowo zatrzymał się Szlichtyng na krótko na Śląsku w dobrach Sacka, następnie wyjechał do Szczecina. Wraz z rokiem 1658 i uchwałą sejmu szlacheckiego o wypędzeniu arian z Polski nadzieja na rychły powrót do kraju okazała się złudną. Gdy garść wygnańców ariańskich znalazła się na Śląsku, do Kluczborka zwołany został na czerwiec 1661 roku synod, na który przyjechał również Jonasz. Wraz z nim na synodzie zjawili się jego syn również Jonasz, syn Wespazjana Jan oraz dalsi powinowaci wraz z garścią szlachty ariańskiej. Protest uchwalony na synodzie, potępiający dotychczasowe prześladowania arian i przepowiadający smutne losy polskim innowiercom, najprawdopodobniej napisał Jonasz Szlichtyng.

Jesienią tego samego roku Jonasz osiedlił się w Żelechowie (obecnie w powiecie świebodzińskim), wsi Elżbiety von Falkenreh, na pograniczu Marchii Brandenburskiej i Śląska, niedaleko od granicy niewdzięcznej Rzeczypospolitej, wciąż żyjąc nadzieją zmian w Polsce i ewentualnością powrotu do ojczyzny. Niestety nie danym było mu już ujrzeć kraj rodzinny. Oddany wyczerpującej pracy pisarskiej, opracowywał komentarze do ksiąg Nowego Testamentu, nieomal z piórem w ręku zmarł 1 listopada 1661 roku.

PISARZ I MYŚLICIEL

Okres, w dziejach arianizmu, w którym wystąpił ze swą działalnością pisarską, społeczną i religijną Jonasz Szlichtyng, uważany jest powszechnie za okres tzw. socyniański. Z nurtu plebejskiego, z rewolucyjnego radykalizmu pierwszego okresu (1562-69), przez sprzeczności wewnętrzne i powolny upadek prądów plebejskich w okresie drugim (1569 do końca wieku XVI), w ostatnim trzecim okresie nie pozostało już nic.

Radykalne postulaty pierwszego okresu, godzące w podstawy ustroju feudalnego, były raczej gorącymi apelami w imię zasad ewangelii, nie mogły więc pociągnąć za sobą mas, zabrakło im dla urzeczywistnienia realnej siły.

To był podstawowy czynnik słabości ruchu ariańskiego, w którym poprzez irracjonalistyczne tendencje i połowiczny racjonalizm, brak konsekwentnego krytycyzmu w stosunku do treści samej Biblii, pewne ograniczenie roli rozumu, któremu nie wolno porywać się na tajemnice zawarte w objawieniu, torowano drogę tendencjom społecznie zachowawczym ale i bardziej konsekwentnemu racjonalizmowi [15]).

Zasady tego racjonalizmu sformułował przybysz z Włoch Faust Socyn. Na gruncie zmienionych warunków społecznych, gdy nie potępia się już przyjmowania urzędów, noszenia broni, a w miejsce wołania o zniesienie

pańszczyzny wprowadza się humanitarną opiekę nad poddanymi, zmieniło się również pojmowanie niektórych dogmatów. Chrystus dla socynian nie odkupił ludzi swą śmiercią, dał jedynie przykład jak trzeba żyć i postępować, nie wyłączając najwyższej ofiary życia, by zdobyć żywot wieczny. Decydujące więc dla zbawienia są uczynki a nie wiara. Nie istnieje grzech pierworodny i każdy chrystianin może osiągnąć zbawienie stosując się do wskazań zawartych w ewangelii. Istota religii w ujęciu Socyna i jego następców została przesunięta z niezrozumiałych i niepojętych dogmatów, na moralne postępowanie zgodne z etyką ewangeliczną. W stosunku do objawienia socynianie głosili, że: „Jeśli istotnie pochodzi od Boga, musi być racjonalne, tj. takie, by każdy człowiek o zdrowych zmysłach mógł je łatwo pojąć i zrozumieć" [16]).

Takie więc dogmaty jak Trójca, Przedwieczność Chrystusa, Odkupienie, Przeistoczenie itp. — muszą zostać odrzucone, jako, że są przeciwne zdrowemu rozsądkowi.

Krytyka i odrzucenie wielu dogmatów, odwoływanie się do zdrowego rozsądku doprowadziły do skrystalizowania się idei tolerancji religijnej. „Im konsekwentniej redukowano istotę raligii do zagadnień moralnych i im bardziej zawężano system fundamentalnych prawd chrześcijańskich (a więc tych prawd, w które należało koniecznie wierzyć, jeśli się chciało uzyskać zbawienie), tym szersze granice zyskiwała tolerancja" [17]).

Na początek socynianie zakwestionowali tradycyjne pojęcie herezji i kwestię prześladowania heretyków. „Heretyk to przecież tylko taki człowiek, który inaczej wierzy niż my. Czy z tego powodu należy go prześladować lub zabijać?" Wniosek był jedyny i słuszny: należy w ogóle zerwać z prześladowaniem herezji.

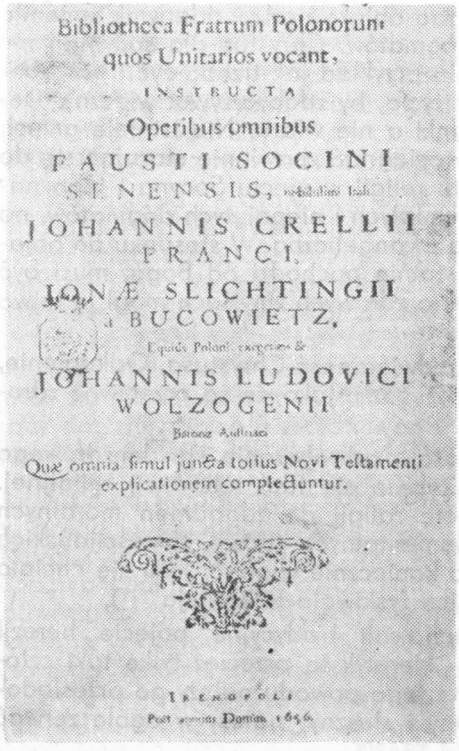
„Religia, która uciska jakąś inną religię, daje tym dowód, że nie jest religią prawdziwą" — mówili socynianie w innym miejscu.

Pojęcie wolności w religii, jako sfery osobistego odczuwania w dalszej swej konsekwencji, obok najważniejszego zagadnienia jakim była tolerancja, musiało doprowadzić do sporu o miejsce religii w państwie i społeczeństwie i o stosunku państwa do religii.

Te najogólniej scharakteryzowane problemy, które pasjonowały myślicieli ariańskich w XVII wieku, nie istotne dla nas dziś, jeżeli chodzi o ich ton dyskusji dogmatycznych, bliskie pozostały w swych głosach o tolerancji i stosunku państwa do religii. Ta część spuścizny ideowej socynian i dziś jeszcze nie straciła nic ze swej aktualności. To równocześnie najdobitniej świadczy o ile wyprzedzali swoją epokę i na jak twardy mur niezrozumienia musieli natrafić w swej działalności. Dlatego arianie są nam bliscy i wiele współczesnych problemów rodowód swój bierze z ich koncepcji i z ich odważnej myśli.

Twórczymi kontynuatorami F. Socyna byli tej miary pisarze i myśliciele jak Jan Crell, Marcin Ruar, Joachim Stegmann, Jan Ludwik Wolzogen, Andrzej Wiszowaty, Samuel Przypkowski i Jonasz Szlichtyng.

Pierwszym etapem działalności pisarskiej Szlichtynga była polemika z pastorem kalwińskim Danielem Clementinusem, któremu odpowiadając


Bibliotheca Fratrum Polonorum
quos Unitarios vocant,
INSTRUCTA
Operibus omnibus
FAUSTI SOCINI
SENENSIS,
JOHANNIS CRELLII
FRANCI,
IONÆ SLICHTINGII
a BUCOWIETZ,
JOHANNIS LUDOVICI
WOLZOGENII
Quæ omnia simul juncta totius Novi Testamenti
explicationem complectuntur.

zwracał uwagę na ubóstwo i prostotę ministrów ariańskich. „Pieszczonych ministrów z łaski Bożej nie mamy — pisał — i którzy by się za plebaniami bogatszymi po synodach uganiali, ale takich, którzy za synodowym postanowieniem na wszelkie miejsce prowadzić się gotowi i tam chwale Bożej służyć. I dlatego się w żadne domy i wczasiki nie fundują. Żadnego też tak dostatniego nie wiem (choć się ich wiele zacnymi szlachcicami porodziło), który by miał co nad przystojne obejście swoje i domku swego i owszem nadają się tacy, którzy majętności i dostatki swoje chwale Bożej służąc potracili. Nie wiem, w którym zborze ministrowie skromniej nędzę i niedostatek znosić umieją, ponieważ wiele jest takich, którzy nie tylko nie zostali ministrami dla dobrego mienia, ale dobre mienie porzucili dla ministerium".

Słusznie podkreśla po tych słowach Włodzimierz Dworzaczek w swej pracy „Szlichtyngowie w Polsce", że „nie pokora chrześcijańska bije z tych słów, lecz pogarda dobrowolnie wyrzekającego się dostatków szlachcica dla bogacącego się na chlebie duchownym parweniusza. Nie darmo dodawał Szlichtyng w dziełach drukowanych za granicą, przy nazwisku swym owo dumne Eques Polonus"[18]).

W następnych latach pomiędzy 1628—1637 wydał Szlichtyng komentarze do listów św. Pawła i kilka innych dzieł teologicznych, opierając się przy ich opracowaniu na zapiskach swego dawnego mistrza Crelliusa. Wreszcie w roku 1642 wyszło wspomniane już wyżej dzieło „Confessio fidei Christianae" (Wyznanie wiary Chrześcijańskiej). Przyjęte przez wszystkie zbory polskie, przetłumaczone zostało na język niemiecki, holenderski i francuski. Reakcja na dzieło Szlichtynga była ostra i gwałtowna, szczególnie ze strony kleru katolickiego. Finałem jej stał się wspomniany wyżej wyrok sądu sejmowego.

Szlichtyng utrzymywał, że jest tylko jeden Bóg, ojciec Jezusa Chrystusa. Chystus zaś i Duch św. nie są bogami. Ze względu na to, że Chrystus jest synem boskim, mimo, że na ziemi był śmiertelnym, stał się nieśmiertelnym po śmierci. Ani Boga, ani świętych nie należy czcić w obrazach. W małżeństwach mieszanych, gdy jedno z małżonków jest arianinem, a drugie nie wyraża zgody na przyjęcie tegoż, małżeństwo może być zerwane. Dzień po-

stny winien być dniem dowolnie wybieranym, w którym człowiek wstrzymuje się od spożywania wszelkich pokarmów. Chrzest dzieci może być tolerowany, natomiast dorosły winien ochrzcić się przez zanurzenie ciała. W symbolicznym łamaniu chleba nie zachodzi przeistoczenie w ciało boskie. Jest to tylko obrządek, który nie wpływa wcale na umacnianie wiary, ani też nie odpuszcza grzechów. Oto w skrócie główne tezy dogmatyczne „Wyznania wiary".

Zarówno to dzieło, jak i wydany w roku 1645 „Skład apostolski" i „Wykład prawdziwy o bóstwie Jezusa Chrystusa" doprowadziły do ostrej polemiki Szlichtynga z jezuitą ks. Mikołajem Cichowskim. Niestety ks. jezuita sprowadził dyskusję na płaszczyznę osobistych napaści, poziomem znacznie ustępując swemu adwersarzowi. Szlichtyng górował nad swym przeciwnikiem zarówno wykształceniem, jak i logiką, oraz spokojnym umiarem.

Ostatnimi dziełami teologicznymi Szlichtynga były komentarze do Nowego Testamentu, pisane do ostatniej chwili życia, a wydane dopiero po śmierci. Podobnie jak wszystkie dotychczasowe tak i to ostatnie dzieło cechowała właściwa Szlichtyngowi prostota, przystępność, jasność i żywość.

Obok rozpraw teologicznych, najważniejszych w religijnej twórczości pisarskiej Szlichtynga, wypowiadał się ten wybitny działacz ariański również w sprawach pozornie dalekich od problematyki filozoficzno-religijnej. Pisał o sprawach politycznych, konkretnie o stosunku państwa do religii i o zagadnieniach tolerancji.

Zgodnie z ewolucją filozoficzno-społeczną ruchu ariańskiego Szlichtyng już w komentarzach do listów św. Pawła był stanowczym zwolennikiem udziału w życiu państwowym.

„Obawiałbym się — pisał — zacieśniać religię chrystiańską do samych osób prywatnych, plebejuszów i pospólstwa. Tak dziś rzeczy stoją, ale to z winy i błędu ludzkiego, mem zdaniem jednak może ona ogarniać królów i cesarzy, przynosi bowiem łaskę Boską wszystkim stanom i zawodom, która skłania wszystkich do życia pobożnego i umiarkowanego a królów do dobrego sprawowania władzy" [19]).

Szlichtyng zaczyna pochwalać to, co jeszcze w XVI wieku, a nawet w początkach XVII było bezwzględnie przez arian potępiane. A więc posiadanie i godziwe powiększenie dóbr doczesnych, konieczność organizacji państwowej posiadającej prawo miecza, prawo obrony indywidualnej, włącznie aż do zabicia napastnika, noszenie broni, ćwiczenie młodzieży w strzelaniu, utrzymywanie przez państwo wojska, wreszcie obrony ojczyzny z poświęceniem krwi i życia [20]).

Rozprawy dotyczące zagadnień polityczno-społecznych mają charakter wybitnie polemiczny. Raz z witemberskim profesorem Baltazarem Meisnerem („Questiones duae contra B. Meisnerum"), jako odpowiedź na dawne jego ataki przeciw arianom, po raz drugi z Wolzogenem. Polemika z Meisnerem pośrednio odnosiła się również do świeżo wydanego dzieła, bliskiego arianom Hugona Grotiusa „De iure belli et pacis", który wystąpił z tezą o prawowitości obrony przed gwałtem zarówno jednostki jak i państwa.

Dla umysłu o tej rozpiętości zainteresowań filozoficzno-społecznych, którą reprezentował Szlichtyng, uwzględniając równocześnie jego praktyczną

działalność, nie mogły pozostać obojętne sprawy tolerancji i wolności wyznania, tym bardziej, że wśród pisarzy ariańskich sprawy te były już rozważane. Reprezentatywnym przedstawicielem był tu przede wszystkim Jan Crell, autor sławnego traktatu „O wolność sumienia".

Gdy więc w roku 1653 ówczesne Stany Holandii wydały za poduszczeniem teologów kalwińskich, szczególnie surowy edykt przeciw socynianom, Szlichtyng wystąpił w obronie wolności religii w rozprawie wydanej w roku 1654 pod tytułem „Apologia pro veritate accusata ad illustrissimos et potentissimos Hollandiae et West Frisiae Ordines conscripta ab Equite Polono" (Do najjaśniejszych i najpotężniejszych Stanów Holandii i Fryzji Zachodniej obrona oskarżonej prawdy przez szlachcica polskiego napisana).

Rozprawa ma charakter polemiczny i w większości swej poświęcona jest zbijaniu zarzutów wysuniętych przez teologów kalwińskich przeciwko socynianom. Szlichtyng dowodzi rozpatrując zarzuty, zgodności poglądów socyniańskich z zasadami chrystianizmu obficie swą argumentację wspierając cytatami z Biblii. Cytaty te miały być udokumentowaniem sprzeczności przymusu religijnego z chrystianizmem [21]).

Spory na temat wolności religii w XVII wieku należały do czołowych zagadnień epoki i angażowały swoim zasięgiem wielu wybitnych przedstawicieli ówczesnej filozofii. Z jednej strony najmniej tolerancyjni kalwini, poprzez różne mniej lub więcej liberalne odłamy protestantyzmu aż do zwolenników najbardziej radykalnego punktu widzenia reprezentowanego przez Socyniana.

„Sprawa wolności sumienia tak nierozerwalnie łączyła się w umysłach współczesnych z doktryną Braci, że tolerancję nazywano dogmatem socyniańskim, a ktokolwiek bardziej śmiele występował w jej obronie, zyskiwał miano socynianina, choćby inne jego poglądy były najzupełniej sprzeczne z doktryną Braci" [22]).

Poglądy Szlichtynga mogą być przyjęte za reprezentatywne, wyrażające bez zastrzeżeń stanowisko socynian i w sposób zdecydowany przechylające szalę sporu z fanatycznymi tendencjami wszystkich przeciwników tolerancji, na rzecz prawdziwej wolności w religii.

Na pytanie czym jest wolność sumienia i jakie są jej granice Szlichtyng odpowiadał: „Cóż bowiem innego jest wolność sumienia, którą Bogu jednemu wolno ograniczać, jeśli nie to, że możesz sądzić w sprawach religii tak, jak chcesz, a to co sądzisz swobodnie wypowiadać i wedle tego postępować, byleby tylko bez czyjejkolwiek krzywdy" [23]).

Wypowiedź Szlichtynga wyprzedza podobne sformułowania racjonalistów francuskich i angielskich XVIII wieku o kilkadziesiąt lat!

Stojąc na stanowisku uniwersalnej tolerancji w stosunku do każdego ugrupowania religijnego socynianizm wykluczał ingerencję państwa w sprawy religii. Konsekwencją tego poglądu musiała stać się koncepcja rozdziału kościoła od państwa. Była to jedna z fundamentalnych spraw społeczno-filozoficznych, w której wypowiedział się również nasz myśliciel.

Dyskusja na temat stosunku państwa do religii wiązała się z celami państwa, które winno, jak długi czas utrzymywano, prowadzić swoich poddanych do dobrego, szerzyć cnotę, niweczyć działanie grzechu. W tak rozu-

mianych celach państwa brzmiały zupełnie wyraźnie echa poglądów religijnych. Myśl o różności celów państwa i kościoła powoli i długo torowała sobie drogę w świadomości ludzkiej. Prekursorskie wypowiedzi w tej materii myślicieli socyniańskich są godne podkreślenia. Szlichtyng, jak zresztą i kilku innych filozofów sosyniańskich (m. in. Samuel Przypkowski) stoi na stanowisku, że między społecznością kościelną, a świecką zachodzą istotne różnice, chociaż nie muszą być one sprzeczne.

„Kościół wedle Szlichtynga, jest zrzeszeniem tych ludzi, którzy przyjęli dobrowolnie normę pobożności przepisaną przez Chrystusa. Państwo natomiast sprawuje pieczę nad wszelkimi ludźmi bez względu na ich pochodzenie i religię i jednakową troską otacza zarówno chrześcijan, jak i bałwochwalców, pogan, heretyków i apostatów, byle by tylko żyli w pokoju i dochowywali państwu wierności" [24]).

Państwo nie powinno ingerować gdy chodzi o głoszenie słowa Bożego. Ci, którzy zabiegają o tę ingerencję (miał tu Szlichtyng na myśli kalwińskich teologów w konkretnej sytuacji w Holandii), „obawiają się przeto nie o słowo Boże, nie o prawdę, lecz o swoje dogmaty, które przemycają pod tym samym szumnym tytułem".

„O, jakże biedni ci obrońcy prawdy Bożej — pisał Szlichtyng — którzy nie dowierzając sile swojego słowa i pióra usiłują użyć edyktów i oręża władzy świeckiej przeciwko tym, co walczą tylko argumentami, a jedyną osłonę mają w Piśmie świętym!"[25]).

Wreszcie dobitnie i wyraźnie Szlichtyng stwierdził: „Różne bowiem to są rzeczy — kościół i państwo — i łącząc je wprowadza się wielkie zamieszanie. Mówią o tym liczne i straszne klęski, wojny oraz smutne przykłady obalonych wraz z państwem kościołów".

Postawą filozoficzną, z której Szlichtyng rozstrzygał podstawowe w jego pismach kwestie religijno-filozoficzne, a przede wszystkim społeczno-polityczne—był skrajny sensualizm. Filozofia ta nie mogła pozostać bez wpływu na postawę społeczną. Przekonanie, że wszyscy ludzie rodzą się z umysłem niezapisanym (tabula rasa) i że dopiero przyszłe wychowanie ostatecznie kształtuje i urabia człowieka, musiało sugerować wniosek o równości ludzi, przeciw wszelkim różnicom stanowym. W Polsce tego rodzaju punkt widzenia był szczególnie groźny dla szlachty i jak wiele innych haseł arianizmu ściągnął na cały ruch poważne niebezpieczeństwo. W istocie rzeczy stanowił , uwzględniając ówczesne stosunki społeczno-gospodarcze, czynnik postępu, o wartości którego zadecydować miała dopiero — jak się okazało — daleka przyszłość.

Znacznie wcześniej oddziaływanie jego zaznaczyło się na Zachodzie. Wraz bowiem z przeniesieniem się poważnej ilości arian, po ich wypędzeniu z Polski (1658), do Holandii i zapoczątkowaniem wydawnictwa „Bibliotheca Fratrum Polonorum" wzrosły wpływy haseł ariańskich. „Przeszczepione na Zachód, stały się tam cennym wkładem w wyzwolenie myśli filozoficznej z pęt teologii i ważnym ogniwem w procesie narastania antyfeudalnej, burżuazyjno-rewolucyjnej ideologii Oświecenia"[26]).

❖

Działalność Braci Polskich w warunkach szlacheckiej Rzeczypospolitej, w pierwszej połowie XVII wieku natrafić musiała na wyjątkowo niesprzyjający klimat. Szlachta straciła już swe zainteresowania reformacją nasycona ekonomicznie i politycznie, przejąwszy w swe ręce faktyczną władzę nad krajem. W miejsce antagonizmów z klerem, sprzyjających wzrostowi wpływów reformacyjnych, w XVII wieku wyraźnie zarysował się sojusz obu stanów. Kwestia utrzymania ustroju pańszczyźniano-folwarcznego, obawa przed utratą głównej podstawy ekonomicznej egzystencji, jaką była praca pańszczyźniana chłopów doprowadziła do sojuszu z duchowieństwem.

Duchowieństwo przecież zainteresowane było nie tylko w ograniczaniu ideologicznych wpływów heretyckich, ale równie silnie zabiegało o utrzymanie społeczno-ekonomicznego status quo.

Kontrreformacyjna akcja kościoła stawała się najbliższym sprzymierzeńcem szlachty w dążeniu do ugruntowania istniejącego porządku społecznego. Skutki przymierza szlachty z duchowieństwem wnet polski ruch innowierczy odczuł w sposób jak najdotkliwszy. Doświadczyli tego przede wszystkim socynianie, doświadczył sam Jonasz Szlichtyng.

Socynianie mieli przeciwko sobie wszystkich nie wyłączając luteran i kalwinów. Wygnanie ich mocą uchwały sejmowej z roku 1658 było zamknięciem zwycięskiego natarcia całego „świata" kontrreformacji.

Tym bardziej zdumiewa nas wysoka etyka Braci Polskich, ich humanizm szczególnie bliski naszym czasom, ich czystość ideowa, troska, szczerość i godność w walce o człowieka, o uczciwe stosunki międzyludzkie — słowem — ich odmienność widzenia świata i ludzi.

Skazani na beznadziejną walkę, wolni od uprzedzeń fanatyków wszystkich odcieni, apelując bezpośrednio do rozumu i sumienia, zapisali w naszych dziejach piękny rozdział w zmaganiach postępu z wstecznictwem.

Jonasz Szlichtyng jest typowym reprezentantem postawy Braci Polskich, ich szlachetnego humanizmu, niczym nie złamanej siły charakteru i co dla nas obecnie najważniejsze ich zdumiewającej aktualności w sprawach tolerancji i stosunku kościoła do państwa. Ta aktualność najpełniej usprawiedliwia przypomnienie jednej z najszlachetniejszych postaci spośród pisarzy, myślicieli i działaczy ariańskich.

PRZYPISY

[1]) Z najciekawszych wymienić trzeba przede wszystkim, z dawnych: Al. Brücknera „Różnowiercy polscy. Szkice obyczajowe i literackie". Warszawa 1905; St. Kata „Ideologia polityczna i społeczna Braci Polskich zwanych Arianami", Warszawa 1932; St. Zachorowskiego „Najstarsze synody Arian polskich" (Reformacja w Polsce roczn. 1921); St. Szczotki „Synody Arian polskich" (Reformacja w Polsce rocz. 1936). Z nowszych: L. Chmaja „Bracia Polscy. Ludzie — idee — wpływy. „Warszawa 1957 (Wśród studiów tam ogłoszonych znajdują się m. in. Ślązacy wśród Braci Polskich, Marcin Ruar, Hugo Grotius wobec socynianizmu, Spinoza a Bracia Polscy, Andrzej Wiszowaty jako działacz i myśliciel, Wolzogen przeciw Kartezjuszowi); Zb. Ogonowskiego „Filozo-

ficzna i społeczna ideologia Braci Polskich" (Z dziejów polskiej myśli filozoficznej i społecznej t. I wiek XV—XVII, Książka i Wiedza 1956, str. 174—228); „Socynianizm polski" Warszawa 1960; „Z zagadnień tolerancji w Polsce XVII wieku" Warszawa 1958; „Oddziaływanie Braci Polskich na Zachodzie" (Odrodzenie i Reformacja w Polsce, 1956 t. I); „Racjonalizm w polskiej myśli ariańskiej" (Studia i materiały z dziejów nauki polskiej 1954 t. II); J. Tazbira „Antyariańska polityka w epoce reakcji katolickiej" (Studia i materiały 1954 t. II); „Reformacja a problem chłopski w Polsce XVI w. Wrocław 1953; „Walka z Braćmi Polskimi w dobie kontrreformacji" (Odrodzenie i Reformacja w Polsce 1956 t. I); „Świt i zmierzch polskiej Reformacji" (Wiedza Powszechna 1958); „Święci, grzesznicy i kacerze. (Z dziejów polskiej kontrreformacji)" Wiedza Powszechna 1959. Na zakończenie wymienić należy zasłużony periodyk „Odrodzenie i Reformacja w Polsce" gdzie często pojawiają się artykuły i studia na tematy ariańskie, oraz najnowszą pracę Janusza Tazbira „Stanisław Lubieniecki — przywódca ariańskiej emigracji", PWN, Warszawa 1961.

[2]) Na ogół przeważa pisownia Szlichtyng (Ogonowski, Tazbir), chociaż spotyka się również i Szlichting np. u L. Chmaja.

[3]) Włodzimierz Dworzaczek „Szlichtyngowie w Polsce" W-wa 1938 s. 10.

[4]) Zb. Ogonowski w pracy „Socynianizm polski" podaje daty życia Szlichtynga na lata 1602 — 1661 na str. 42.

[5]) Niektórzy historycy podają Bukowiec jako miejsce urodzenia, Wł. Dworzaczek za Teodorem Wotschkem (Die Reformation im Landen Posen str. 104) przyjmuje Śmigiel.

[6]) Kształcił się w niej również znakomity filozof, lekarz i przyrodnik , autor sławnego dzieła „O stałości natury", Wielkopolanin z pochodzenia — Jan Jonston.

[7]) Ludwik Chmaj „Bracia Polscy..." (studium Marcin Ruar s. 98—101).

[8]) Spór pomiędzy dwoma profesorami w Lejdzie Jakubem Arminiusem i Franciszkiem Gomarusem, z których pierwszy odrzucał stanowczo naukę Kalwina o predestynacji, przeciwko czemu wystąpił z kolei Gomarus. Po śmierci Arminiusa wyznawcy jego nauki przedłożyli Stanom Holandii treść swojej wiary, czyli dokonali tzw. remonstracji (stąd nazwa remonstranci). Patrz. L. Chmaj „Bracia Polscy..." (studium Marcin Ruar) str. 103 — 105.

[9]) Ludwik Chmaj „Bracia Polscy" str. 144.

[10]) Tamże str. 146—147.

[11]) Wł. Dworzaczek „Szlichtyngowie w Polsce" str. 32.

[12]) Tamże, str. 33.

[13]) Ludwik Chmaj „Bracia Polscy" str. 364.

[14]) Tamże, str. 364—365.

[15]) Zb. Ogonowski „Filozoficzna i społeczna ideologia Braci Polskich" str. 195.

[16]) Zb. Ogonowski „Socynianizm polski" str. 69.

[17]) Tamże, str. 106.

[18]) Wł. Dworzaczek j. w. str. 34.

[19]) Cyt. za Wł. Dworzaczkiem „Szlichtyngowie w Polsce" str. 39.

[20]) Tamże, str. 39.

[21]) Zb. Ogonowski „Z zagadnień tolerancji w Polsce XVII wieku" str. 106 — 107 i n.

[22]) Zb. Ogonowski „Filozoficzna i społeczna ideologia Braci Polskich" str. 204.

[23]) Cyt. za Zb. Ogonowskim „Z zagadnień tolerancji..." str. 145.

[24]) Tamże, str. 327.

[25]) Cytaty z Wyboru tekstów w „Socynianiźmie polskim" Zb. Ogonowskiego str. 166 — 167.

[26]) Zb. Ogonowski „Filozoficzna i społeczna ideologia Braci Polskich" str. 228.

TADEUSZ KAJAN

WOKÓŁ WYKONANIA PRUSKIEJ ORDYNACJI PRAW SZKOLNYCH z 1928 r. DLA MNIEJSZOŚCI POLSKIEJ

(STYCZEŃ — KWIECIEŃ 1929 r.)

Opracowanie to stanowi uzupełnienie mojego szkicu pt. „Pruska ordynacja praw szkolnych z 1928 r. dla mniejszości polskiej", ogłoszonego w t. II „Rocznika Lubuskiego" [1]) i stawia sobie jako cel omówienie zagadnień wykonawczych tego aktu prawnego w praktyce administracji pruskiej i władz naczelnych Związku Polaków w Niemczech (dalej w skrócie — ZPwN) i Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech (dalej w skrócie — ZPTSwN) w okresie od stycznia do kwietnia 1929 r.

Uchwalona przez pruską Radę Ministrów w dniu 31 grudnia 1928 r. „Ordynacja dotycząca uregulowania szkolnictwa dla mniejszości polskiej" [2]) (dalej w skrócie — „Ordynacja...") była na obszarze państwa (kraju) pruskiego wykonaniem artykułu 113 Konstytucji Rzeszy. Stwarzała zatem podstawy prawne do realizacji blankietowego przepisu konstytucyjnego, który mówił m. in. o „używaniu języka ojczystego przy nauczaniu". Lecz właśnie z punktu widzenia prawnego nasuwają się pierwsze wątpliwości co do praktycznej wartości „Ordynacji...".

„Z trzech zasadniczych elementów szkoły: dzieci, nauczyciela i pomieszczenia, jeden tylko tj. dobór dzieci został (teoretycznie) w pełni rozwiązany, co prawda przy pomocy zasady najsprzeczniejszej z interesami Polaków, mianowicie subiektywnego kryterium przynależności narodowej. Co do nauczycieli i pomieszczeń, ordynacja nawet pod względem teoretycznym pozostawia tę kwestię w dużej mierze arbitralnemu rozstrzygnięciu władz. Ale dopiero po przestudiowaniu ordynacji i skonfrontowaniu jej z istniejącą w Niemczech rzeczywistością prawną występuje jeszcze jedna kardynalna jej wada: brak należytej kontroli sądowej nad wykonaniem ordy-

nacji w wypadku sporu między stroną polską a władzami administracyjnymi, zwłaszcza szkolnymi, nie wyłączając min. oświaty. Co miała zrobić strona polska, gdy np. minister oświaty nie uznał jej postulatów, wypływających z praw, zagwarantowanych przez ustawę? Normalnie rzecz biorąc, powinna się była wówczas odnieść do istniejących w Niemczech sądów administracyjnych, które by sprawę rozstrzygnęły. Tymczasem wobec panujących w Niemczech przekonań prawnych było to możliwe tylko wtedy, gdy w danej ustawie było wyraźnie zaznaczone, że podlega ona kontroli prawnej ze strony sądownictwa administracyjnego. Tej klauzuli w ordynacji z 1928 r. nie było[3]).

ZPwN i ZPTSwN, których zastrzeżeń wniesionych do projektu „Ordynacji..." nie uwzględniono, przedstawiwszy w uchwale z dnia 16 stycznia 1929 r. [4]) swoje krytyczne stanowisko wobec rządowej ustawy, opowiedziały się jednak za konstruktywnym wykorzystaniem uprawnień ordynacyjnych: „Pomimo wszelkich zastrzeżeń i niepokojących stwierdzeń, które czuliśmy już w przededniu wydania ordynacji stwierdzamy: Rada Naczelna Związku Polaków w Niemczech zdecydowana jest urzeczywistnić szkolnictwo polskie w ramach tej ordynacji. Wzywamy cały lud polski w Niemczech do podjęcia jak największego wysiłku w tym kierunku" [5]). Przeważało bowiem stanowisko reprezentowane przez krąg działaczy skupionych wokół prezesa ZPTSwN Jana Baczewskiego, że „zdobycie ordynacji szkolnej było... tym maksymalnym osiągnięciem, na które mniejszość polska w Niemczech mogła w ówczesnych warunkach w ogóle liczyć. Ordynacja dała... prawa do zakładania polskich szkół prywatnych i angażowania nauczycieli sprowadzanych z Polski. Uzyskane z tak wielkim trudem prawa szkolne należało teraz wykorzystać i wprowadzić w życie" [6]).

Dlatego też już od 18 stycznia 1929 r. ZPTSwN skierował do ministerium oświaty projekt wytycznych i programu nauczania w prywatnych polskich szkołach. Opracowano go w oparciu o zasady obowiązujące w szkolnictwie publicznym, zgodnie w wymogami art. II §7 „Ordynacji...". Tymczasem jednak znany już na konferencji w dniu 2 października 1928 r. projekt rozporządzeń wykonawczych do „Ordynacji..." miał dopiero stać się przedmiotem wspólnej oficjalnej dyskusji. Ogłoszenie tego ministerialnego wprowadzenia ustawy, wskutek lapidarności jej sformułowań miało nie tylko administracyjne znaczenie, ale dawało orientację co do oficjalnej wykładni postanowień ordynacyjnych oraz pozwalało wszcząć praktyczne kroki w sprawach szkolnictwa wobec terenowej administracji.

Konferencja poświęcona przedyskutowaniu projektu ministerialnych rozporządzeń wykonawczych doszła do skutku w dniu 25 stycznia 1929 r. Przebieg tych obrad relacjonuje protokół spisany w języku niemieckim wspólnie przez przedstawicieli ZPwN i ZPTSwN oraz władz pruskich. Oznaczony on jest urzędową sygnaturą — A III O Nr 481, U III D. 1 — tą samą, którą opatrzone jest ministerialne rozporządzenie wykonawcze. Odpis protokołu sporządzony został w języku oryginału przez ZPTSwN. Oto pełny tekst tego dokumentu:

„Do A III O Nr 481, U III D. 1.

Około godz. 5 po południu dyrektor ministerialny Trendelenburg otwiera posiedzenie i wita obecnych. Na wstępie zapytuje przedstawicieli Polskiego Towarzystwa Szkolnego czy mają do wyjaśnienia jeszcze jakieś ogól-

ne kwestie. Dr Kaczmarek odpowiada, że zgłasza w imieniu mniejszości polskiej odmienne zdanie co do zasady zawartej w zarządzeniu wykonawczym, a głoszącej, że mniejszością jest kto chce. Odmienne stanowisko mniejszości polskiej co do tej zasady zawartej w ordynacji szkolnej zgłoszono już na posiedzeniu w dniu 2 października 1928 r.

Odnośnie wstępu projektu zarządzeń przedstawiciele mniejszości polskiej zapytali, co należy rozumieć pod słowami, „że wykorzystanie praw tej ordynacji jest pod opieką państwową". Radca ministerialny dr Rathenau [7]) powiedział, że nie należy pod nimi rozumieć ochrony prawno-karnej, gdyż ta kwestia będzie załatwiona w nowym kodeksie karnym. Tajny radca rządowy Guerich nadmienił, że sprawę tę omawiano już z przedstawicielami mniejszości polskiej na posiedzeniu w dniu 2 października 1928 r. Pod ochroną państwową wymienioną we wstępie projektu zarządzeń należy rozumieć, że państwo zobowiązane jest chronić prawa mniejszości wynikające z ordynacji szkolnej na podstawie przepisów istniejącego ustawodawstwa wewnętrznego.

Do pkt. 1. Dr Kaczmarek wyjaśnia, że mniejszość polska chciałaby dodać do przedostatniego zdania, które brzmi: „Urzędom nie wolno wywierać żadnego wpływu na oświadczenie woli poszczególnych osób", następujące słowa za pierwszym wyrazem: „ i właściwym urzędnikom".

Przedstawiciele ministerstw przedyskutowali ten projekt poprawki. Doszli oni do wniosku, że zdanie zawarte w projekcie zarządzeń jest dobrze sformułowane. Przyrzekli oni jednak, że sprawę tę zbadają ponownie. Wyjaśniono przedstawicielom mniejszości polskiej, że pojęcie „urzędy" obejmuje także nauczycielstwo. Przedstawiciele mniejszości polskiej zgodzili się z tymi wyjaśnieniami.

Do pkt. 2 przedstawiciele mniejszości polskiej nie mieli żadnych zastrzeżeń.

Do pkt. 3 zauważył Jan Baczewski, że zezwolenie na przechodzenie uczniów ze szkół mniejszościowych do szkół publicznych i odwrotnie spowodować może stałe zmiany i wywoła w końcu swoistą walkę konkurencyjną między szkołami. Dla naświetlenia sprawy omówił następujący przykład: W pewnej miejscowości na terenie rejencji olsztyńskiej Związek Polskich Towarzystw Szkolnych otworzył przedszkole. Wkrótce otwarte zostało w tej samej miejscowości przedszkole utrzymywane przez niemiecki Związek Kobiet. W przedszkolu tym zaczęto podawać dzieciom na śniadanie bułki. Od tej chwili pewna część dzieci z polskiego przedszkola przeszła do przedszkola niemieckiego. Wówczas Polskie Towarzystwo Szkolne rozpoczęło podawać dzieciom w swoim przedszkolu bułki z masłem i znów zaczęła się wędrówka dzieci z niemieckiego przedszkola do polskiego. W odpowiedzi na to posunięcie Polskiego Towarzystwa Szkolnego, niemieckie przedszkole zaczęło wydawać bułki z masłem obłożone jeszcze kiełbasą. Taka walka konkurencyjna jeśli rozgrywać się będzie między szkołami nie przyczyni się do utrzymania spokoju wśród ludności. Tajny radca rządowy Guerich odpowiedział w związku z tym co następuje:

W miejscowości, w której istnieć będą publiczna szkoła mniejszościowa i publiczna szkoła większościowa nie będą mogły mieć miejsca podobne

przypadki, ponieważ obydwie szkoły będą szkołami publicznymi utrzymywanymi z dotacji pochodzących z jednego i tego samego źródła. Natomiast jeśli w miejscowości istnieć będą prywatna szkoła mniejszościowa i publiczna szkoła większościowa, to szkoła publiczna nie będzie mogła organizować podobnej konkurencji, a gdyby nawet, to odpowiednie skargi przyczynią się do skorygowania takiego stanu. Życzenie Jana Baczewskiego, by wyznaczyć specjalne terminy, w których jedynie będzie dozwolone przechodzenie z prywatnej szkoły mniejszościowej do publicznej szkoły większościowej i odwrotnie nie może być spełnione, gdyż stałoby to w sprzeczności z przepisami ustawy o obowiązku szkolnym. Dziecko uczęszczające do szkoły prywatnej nie może być ograniczone w dopuszczeniu do szkoły publicznej, skoro życzyć sobie będą tego rodzice. Prawo uczęszczania do publicznej szkoły powszechnej jest prawem każdego obywatela i nie wolno mu tego prawa ograniczać. Z drugiej strony mają także rodzice prawo posyłać dzieci zgodnie z ustawowymi przepisami do szkół prywatnych lub na naukę prywatną zamiast do publicznych szkół powszechnych. Tego prawa też nie wolno ograniczać. Wyznaczenie terminu dla przechodzenia z jednej szkoły do drugiej byłoby tylko ze stratą dla mniejszości, gdyż nie może być ograniczone żadnym terminem przechodzenie ze szkoły publicznej powszechnej do szkoły prywatnej. Ogólnie trzeba także zauważyć, że rodzice mają obowiązek zabezpieczyć dzieciom normalną naukę szkolną. Częste przechodzenia z jednej szkoły do drugiej podczas roku szkolnego nie można nazwać zjawiskiem normalnym i z tego powodu władza będzie miała prawo ingerencji.

W sprawie przechodzenia z jednej szkoły do drugiej należy jeszcze zauważyć co następuje: szkoła mniejszościowa będzie szkołą z polskim językiem wykładowym i już sam ten fakt utrudnia przechodzenie z jednej szkoły do drugiej. Dziecko, które ze szkoły mniejszościowej przejdzie do szkoły większościowej musi bowiem liczyć się z tym, że nie będzie mogło być przyjęte w szkole większościowej do tej samej klasy, gdyż nie nadążyłoby z programem nauczania na skutek innego języka wykładowego. Tak samo przedstawia się ta kwestia odwrotnie. Rodzice muszą zastanowić się, czy mogą zgodzić się z cofnięciem dziecka o jeden rok i tym samym przedłużeniem jego uczęszczania do szkoły.

Dyrektor ministerialny Trendelenburg powiedział na zakończenie, że życzenie Jana Baczewskiego o dopuszczenie przechodzenia z jednej szkoły do drugiej jedynie w terminach specjalnie ustalonych i to dwa razy w roku, mogłoby doprowadzić do nieporozumień i koncentrowałoby całą agitację w tych terminach.

Tajny radca rządowy Guerich zauważył, że władza szkolna czuwa nad normalnym uczęszczaniem dzieci do szkoły, jednak rodzice sami ponoszą odpowiedzialność za przechodzenie dzieci z jednej szkoły do drugiej.

Do pkt. 4, 5 i 6 przedstawiciele mniejszości polskiej nie wnieśli żadnych sprzeciwów.

Do pkt. 7, ustęp ostatni (specjalne kursy na akademiach pedagogicznych), zauważył dr Kaczmarek, że wyobraża sobie tę sprawę następująco

— gdy np. na akademii pedagogicznej będzie dostateczna ilość studentów, którzy będą domagali się przygotowania do pracy w polskich szkołach mniejszościowych, to tym studentom stworzy się odpowiednie ku temu warunki. Tajny radca rządowy Guerich odpowiedział, że jeżeli dr Kaczmarek ma na myśli zaistnienie takich przypadków na każdej akademii pedagogicznej, to sprawa ta nie będzie mogła być przeprowadzona. Na uniwersytetach też nie ma zawsze wszelkich specjalizacji. Można będzie natomiast pomyśleć o stworzeniu możliwości przygotowania studentów do pracy w polskich szkołach mniejszościowych jedynie na z góry wyznaczonych akademiach pedagogicznych. Dr Kaczmarek oświadczył, że miał na myśli jedynie niektóre akademie pedagogiczne.

Do pkt. 8a: Jan Baczewski zapytuje w kwestii otwarcia prywatnych szkół powszechnych z pomocą państwową, czy w przypadkach, gdy na terenie gminy szkolnej będzie w ogóle tylko 40 dzieci lub nawet mniej, to czy ściśle będzie przestrzegane postanowienie o niezbędnym minimum 40 dzieci, aby mogła wejść w rachubę pomoc państwowa. Tajny radca rządowy Guerich odpowiedział, że na terenie tych gmin szkolnych, w których znajduje się niewielka ilość dzieci, nie należy dążyć, aby dodatkowo uruchomić jeszcze szkołę prywatną. Wyraźnie powiedziano jednak w projekcie zarządzeń wykonawczych w pkt. 8a, że przy obliczaniu dzieci potrzebnych do uzyskania pomocy ze strony państwa uwzględniać będzie się także te dzieci, które dochodzić będą do szkoły z innych gmin szkolnych. W ten sposób mniejszość łatwiej będzie mogła uzyskać potrzebną ilość dzieci, by otrzymać dla swojej szkoły pomoc ze strony państwa. Oświadczenie to zadowoliło przedstawicieli mniejszości polskiej.

Do pkt. 8b oraz c i 9 nie było żadnych zastrzeżeń.

Przewodnictwo w dalszej części konferencji przejął tajny radca rządowy Guerich.

Do pkt. 10 zauważył dr Kaczmarek co następuje: Mniejszość polska jest zdania, że dla otwarcia szkoły wystarczy, jeśli Towarzystwo Szkolne jako reprezentant rodziców poda do wiadomości władzy szkolnej ich wolę posyłania dziecka do szkoły mniejszościowej. W dalszym toku powinno wystarczyć, jeżeli Towarzystwo Szkolne przy wnioskach o otwarcie szkoły mniejszościowej poda jedynie liczbę dzieci, które do tej szkoły będą uczęszczały, nie podając jednak ich nazwisk. Towarzystwo Szkolne przyjmuje na siebie pełną odpowiedzialność za podaną liczbę dzieci. Podanie ich nazwisk mogłoby wywołać różne naciski na rodziców, by nie posyłali swych dzieci do szkoły mniejszościowej. Tajny radca rządowy Guerich odpowiedział, że takie postępowanie nie będzie mogło mieć miejsca, gdyż dla otwarcia szkoły prywatnej nie wyznaczono żadnej dolnej granicy w ilości dzieci. W myśl ordynacji szkolnej otwarcie prywatnych szkół mniejszościowych nie jest uwarunkowane żadną dolną granicą ilości zgłoszonych dzieci. Jedynie dla uzyskania pomocy ze strony państwa dla szkół prywatnych wyznaczono dolną granicę ilości dzieci. Dolna granica uwarunkowana jest określoną ogólną ilością dzieci uczęszczających do tej szkoły. W celu uzyskania pomocy ze strony państwa nie potrzebne jest uprzednie zgłoszenie

nazwisk dzieci. Ważne bowiem jest ile dzieci po otwarciu szkoły uczęszcza do niej. Propozycje dr Kaczmarka mogą jedynie dotyczyć przypadku otwarcia szkoły publicznej, o ile otwarcie to nie nastąpi w drodze przekształcenia szkoły prywatnej w szkołę publiczną. Warunkiem bowiem przekształcenia szkoły prywatnej w szkołę publiczną jest ilość dzieci uczęszczających do szkoły prywatnej.

W sprawie otwarcia szkoły publicznej (bez przekształcenia prywatnej w publiczną) konieczne będzie, żeby gmina szkolna na podstawie uchwały przyjęła na siebie ponoszenie odpowiednich kosztów. W przypadku odmowy przyjęcia kosztów stwierdzi się w drodze nadzoru, że gmina ma obowiązek ponosić koszta. Warunkiem takiego trybu postępowania jest jednak przedstawienie dowodu zgłoszenia do szkoły mniejszościowej takiej liczby dzieci, jaką przepisy przyjmują jako dolną granicę. Jeśli gmina szkolna jest zdania, że nie została osiągnięta dolna granica ilości dzieci szkolnych, to wówczas trzeba będzie na drodze urzędowej sprawdzić liczbę dzieci. Sprawdzenie to będzie jedynie możliwe, jeśli podane zostaną nazwiska dzieci. Załatwienie jednak tych trudności jest sprawą praktyki w każdym poszczególnym przypadku i nie można tej kwestii uogólnić. Jan Baczewski wnosi, by sprawdzenie ilości dzieci przeprowadzane było przez władzę szkolną, a nie przez żandarmów wiejskich. Dochodzenia takie powinny być przeprowadzane przez komisje składające się w równej ilości Polaków i Niemców. Radca ministerialny dr Rathenau zauważył, że przy komisyjnych dochodzeniach mogą powstawać nieporozumienia. Tajny radca rządowy Guerich podkreślił, że jest rzeczą niedopuszczalną, aby przy wnioskach o uruchomienie szkół publicznych podawano jedynie liczbę dzieci bez ich nazwisk. Ministerium w każdym razie chce wykluczyć sprawdzanie woli rodziców. Z tego też względu będzie można przy pkt. 10 zarządzenia wykonawczego dodać, że wnioski o otwarcie publicznych szkół mniejszościowych należy kierować bezpośrednio do nadrzędnej władzy szkolnej, by przez to nie dopuścić do wywierania jakiegokolwiek nacisku na rodziców. W zarządzeniu wykonawczym można będzie wyraźnie podkreślić, że przy rozpatrywaniu wniosków przez nadrzędną władzę szkolną należy uwzględnić fakt, że prawa wynikające z ordynacji szkolnej dla mniejszości są pod ochroną państwa. Przedstawiciele mniejszości polskiej zgodzili się na takie rozwiązanie sprawy. Jan Baczewski zapytał jeszcze, czy rodzice mogą być przy stawianiu wniosków zastąpieni przez pełnomocników. Tajny radca rządowy Guerich odpowiedział, że wnioski są sprawą ściśle osobistą i nie są działaniem prawnym w ścisłym pojęciu. Zastępstwo przez pełnomocników może mieć miejsce tylko wówczas, gdy będzie ono udowodnione. Polskie Towarzystwo Szkolne może stawiać wnioski o otwarcie szkoły i wystarczy, jeżeli do wniosków będą dołączone oświadczenia poszczególnych rodziców. Jan Baczewski zauważył, że jego projekt zmierzał do tego, żeby rejencja w tych sprawach pertraktowała z Polskim Towarzystwem Szkolnym, uznając je jako upełnomocnione. W ten sposób uniknie się wielu nieporozumień i trudności. Radca ministerialny dr Rathenau nadmienił, że projekt pana Baczewskiego można będzie ująć w wewnętrznym specjalnym zarządzeniu do władz szkolnych. Nie można natomiast

takiego zalecenia wstawić w ramy ogólnych zarządzeń wykonawczych. Przedstawiciele mniejszości polskiej zgodzili się z takim załatwieniem sprawy.

Do pkt. 11 i 12 projektu zarządzeń wykonawczych nie było żadnych uwag.

Do pkt. 13 nadmienił tajny radca rządowy Guerich, że prasa polska fałszywie przedstawiła treść ordynacji szkolnej i z tego powodu powstał zupełnie fałszywy obraz. Podkreślano szczególnie w prasie polskiej, że teren Górnego Śląska nie jest objęty ordynacją szkolną. Na Górnym Śląsku obowiązuje przecież międzynarodowe prawo wynikające z konwencji genewskiej, które jednostronnie nie może być zmienione przez stronę niemiecką. Jeżeli Polska wyrazi życzenie, by polepszyć przepisy z korzyścią dla mniejszości, wówczas będzie to można przeprowadzić w porozumieniu z Rzeszą Niemiecką.

Do pkt. 14 zapytał pan Baczewski, czy nie można wprowadzić do zarządzenia wykonawczego przepisu, który mówiłby o przyznawaniu lokali szkolnych w publicznych szkołach dla prywatnych kursów nauki języka polskiego. Tajny radca rządowy Guerich oświadczył, że ujęcie tej kwestii oznaczałoby uprzywilejowanie prywatnych polskich kursów w stosunku do innych prywatnych kursów językowych. Gdyby tę sprawę ujęto w zarządzeniu wykonawczym, to wszystkie prywatne kursy językowe mogłyby dla siebie rościć te same prawa. W pkt. 8c przewidziano, że należy oddawać pomieszczenia szkolne dla prywatnych szkół powszechnych. Sprawy te będzie się załatwiać w poszczególnych przypadkach. Nie można domagać się specjalnych przywilejów. Prosi on o wycofanie tego wniosku. Pan Baczewski wyraża swoją zgodę, ale nadmienia, że przedstawiony wniosek o ujęcie w zarządzeniach wykonawczych sprawy przedszkoli nie został załatwiony. Tajny radca rządowy Guerich odpowiedział, że ministerium oświaty nie jest kompetentne w sprawach przedszkoli, które należą do resortu ministerium opieki społecznej. Gdyby sprawę przedszkoli ujęto w zarządzeniu wykonawczym, to istniałaby konieczność konsultowania całego zarządzenia z innymi ministerstwami. To spowodowałoby zwłokę w wydaniu zarządzeń wykonawczych. Przyjmuje jednak życzenie przedstawicieli mniejszości polskiej i przyrzeka porozumieć się w tej sprawie z kompetentnym ministerium. Dr Kaczmarek nadmienił, że Związek Polskich Towarzystw Szkolnych sam również zwróci się do ministerium opieki społecznej.

Po omówieniu poszczególnych punktów projektu zarządzenia wykonawczego zapytano przedstawicieli mniejszości polskiej, czy mają jeszcze jakieś życzenia. Pan Baczewski powrócił do sprawy postępowania przy udzielaniu zezwoleń na wjazd i na pobyt dla nauczycieli o obywatelstwie polskim, którzy mają przybyć z Polski i nauczać w szkołach prywatnych. Sprawę tę omawiano już na konferencji w dniu 2 października 1928 r. Przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeszy konsul Reinebeck wyjaśnił, że przedstawicielstwa zagraniczne Rzeszy Niemieckiej otrzymały do wiadomości tekst nowej ordynacji szkolnej i zostaną także powiadomione o zarządzeniach wykonawczych. Ministerstwo Spraw Zagranicznych zbada czy należy jeszcze wydać przedstawicielstwom zagranicznym specjalne za-

rządzenia normujące udzielanie zezwoleń na wyjazd dla nauczycieli. Dr Kaczmarek prosił, by wydać odpowiednie zarządzenia także placówkom niemieckim w krajach zachodnich, gdyż zaistnieć może przypadek, że nauczyciele polscy z Francji poproszą o zezwolenie na wjazd. Przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych przyrzekł załatwienie tych spraw.

Pan Baczewski przedstawił następnie taki projekt: Nauczyciele, którzy mają nauczać w polskich szkołach prywatnych przedstawią w ministerium oświaty dowody wykształcenia oraz dane personalne, aby ministerium mogło sprawdzić, czy mogą być oni dopuszczeni do polskich szkół mniejszościowych. Po załatwieniu tej formalności nauczyciele ci składać będą podania o zezwolenie na wjazd. Tajny radca rządowy Guerich uznał takie postępowanie za bardzo praktyczne. W ten sposób nauczyciele, którzy nie będą mogli zostać uznani jako odpowiedni do prowadzenia nauczania w szkołach mniejszościowych nie będą potrzebowali występować z podaniem o zezwolenie na wjazd.

Na tym konferencję zakończono. Dr Kaczmarek podziękował rządowi za okazję daną przedstawicielom mniejszości polskiej dla przedstawienia swoich opinii odnośnie projektu zarządzeń wykonawczych.

Podpisali: dr Kaczmarek, J. Baczewski, Guerich" [8]).

Jakkolwiek projekt zarządzeń wykonawczych redagowany był równolegle z projektem „Ordynacji...", władze pruskie, aby utrudnić pracę organizatorską wokół szkolnictwa polskiego zwlekały z wydaniem ich, przystępując dopiero w początkach lutego 1929 r. do ostatecznego opracowania tych przepisów, które wydano 21 lutego 1929 r. czyli faktycznie miesiąc przed rozpoczynającym się rokiem szkolnym. W Niemczech początek jego przypadał w dniu 1 kwietnia. Spodziewano się w pruskich kołach oficjalnych, że nie mając rozwiązanych problemów kadr nauczycielskich, lokali szkolnych i zabezpieczenia finansowego, a przy tym mając tylko miesiąc czasu na ustalenia z terenową administracją, działacze polscy ugrzęzną we wstępnych trudnościach organizacyjnych, gdy tymczasem lokalne siły hakatystowskie zmontują sprawny front przeciwdziałania. Z uchwaleniem „Ordynacji..." punkt ciężkości pruskiej polityki germanizacyjnej w dziedzinie oświatowej bardziej jeszcze przesunął się w praktyce w krąg nacjonalistycznych sił na obszarach mniejszościowych. Władze centralne, głównie dla potrzeb polityki zagranicznej Rzeszy, przedstawiały „Ordynację..." jako wyraz tendencji liberalnych. W ich rozumieniu zarządzenia wykonawcze miały być jeszcze wymowniejszym tego potwierdzeniem. Dlatego też ministerialne przepisy wydano w postaci obszerniejszych komentarzy do odpowiednich artykułów „Ordynacji...", w niejednym zresztą uzupełniających ustawę.

Tekst rozporządzeń przytaczamy według broszury wydanej w 1929 r. przez ZPTSwN, w której opublikowana została również „Ordynacja...". Obydwa dokumenty ogłoszono w niej zarówno w języku oryginału, jak w tłumaczeniu na język polski. Przytaczając tekst rozporządzeń w tłumaczeniu dokonanym w broszurze ZPTSwN w kilku miejscach skorygowano jed-

nak przekład, a mianowicie tam, gdzie zasada dosłownej wierności tłumaczenia, według której opracowano przekład w wydaniu ZPTSwN, nie sprawdziła się dostateczną jasnością tekstu.

Urzędowy tytuł rozporządzenia wykonawczego wydanego przez pruskiego Ministra Oświaty, Sztuki i Oświecenia Publicznego — sygnatura: A III O Nr 481, U III D. 1. — brzmi: „Betrifft: Ordnung zur Regelung des Schulwesens fuer die polnische Minderheit von 31. Dezember 1928". Oto jego tekst:

„Ażeby ludności narodowości polskiej, chcącej pielęgnować swe właściwości narodowe i swą mowę, w ramach szkolnictwa umożliwić wystarczające pielęgnowanie tychże, wydała Rada Ministrów załączoną ordynację, dotyczącą uregulowania polskiego szkolnictwa mniejszościowego. Uczyniono to w głębokim przeświadczeniu, że w ten sposób wszystkim uprawnionym interesom tejże ludności w zupełności zadość się uczyni. Rada Ministrów zarządzając niniejszą ordynację i oświadczając równocześnie swą gotowość stawienia do dyspozycji środków państwowych i innych źródeł publicznych do przeprowadzenia tejże uznała tym samym, że wykorzystanie praw tej ordynacji jest pod opieką państwową. W przypuszczeniu, że wszyscy obywatele państwa okażą pełne zrozumienie powyższego, należy spodziewać się, że ponieważ członkowie mniejszości w dochodzeniu praw mniejszościowych z niniejszej ordynacji wynikających korzystają tylko z państwowych praw obywatelskich — nie będą w żaden sposób i pod żadnym względem upośledzeni, i przy wykonywaniu swych praw nie doznają żadnych przeszkód.

1.

Artykuł I omawia przynależność do mniejszości. Zawarte w nim przepisy dają każdemu obywatelowi państwa zupełną wolność decyzji bez względu na jego przynależność językową, religijną lub rasową, czy sam, względnie dzieci jego do mniejszości zaliczać się chcą czy nie oraz czy i z jakich praw ordynacji pragnie korzystać. Żadna władza nie jest uprawniona kontrolować wyrażonej woli jednostek w tym kierunku, czy odpowiada ona rzeczywistości lub nie, lub też domagać się deklaracji o mowie dziecka. Władze powinny się również wstrzymać od wywierania wszelkiego wpływu na deklaracje woli jednostek. Jeżeli wolno każdemu przyznawać się do mniejszości, to z drugiej strony **nie** (podkreślenie w oryginale — T. K.) wolno z urzędu bez jego woli zaliczać nikogo do mniejszości ani też nikogo spowodować w jakikolwiek sposób do brania udziału w urządzeniach (organizacjach — T. K.) mniejszościowych.

2.

W artykule II dozwolone urządzanie prywatnych ludowych szkół mniejszościowych, umożliwić chce mniejszości tworzenie mniejszościowych szkół ludowych z własnych sił (środków — T. K.). W drodze daleko idącego wyjątku uznaje się konieczność szkoły mniejszościowej w przypadku stawienia wniosku, wszędzie tam, gdzie nie istnieją jeszcze wystarczające pu-

bliczne lub prywatne zakłady szkolne. Wchodzące w rachubę dla takiej szkoły dzieci nie muszą koniecznie należeć do tego samego związku szkolnego o ile tylko zapewnione jest regularne uczęszczanie ich do szkoły. Uwzględnić należy przytem możliwości komunikacyjne. Przez regularne uczęszczanie do mniejszościowej szkoły ludowej czynią dzieci te zadość przepisom obowiązku szkolnego.

3.

Przejście ucznia do mniejszościowej szkoły ludowej jest każdego czasu dopuszczalne, tak samo jak ewentualne przejście ze szkoły mniejszościowej do innej.

4.

Ponieważ prywatne ludowe szkoły mniejszościowe są szkołami ludowymi (powszechnymi — T. K.) musi ich plan nauki zgadzać się z planem publicznych szkół ludowych, chociaż językiem wykładowym jest język polski i znajomość polskości podczas nauki pośredniczyć (wykładać — T. K.) należy. Nauki niemieckiego należy udzielać w dostatecznej liczbie godzin. Nie tylko plan nauki, ale i cały ustrój szkolny zgadzać się musi z ustrojem publicznej szkoły ludowej. Dlatego nie należy wakacji odmiennie ustalać. Ewentualne urlopowanie dzieci szkolnych bądź zwolnienia od nauki wykonywać należy wedle zasad publicznych szkół ludowych.

5.

Również wszystkie inne warunki dotyczące udzielania zezwoleń (na zorganizowanie szkół — T. K.) są, o ile to tylko możliwe, ułatwione. W przeświadczeniu, że mniejszości nie zawsze łatwem będzie, odpowiednie siły nauczycielskie dla swoich szkół prywatnych uzyskać, ustalono wyraźnie, że dla polskich ludowych szkół mniejszościowych również dopuszczeni być mogą nauczyciele i nauczycielki, nie posiadające uprawnień do służby w **pruskim** (podkreślenie w oryginale — T. K.), lecz w **polskim** (podkreślenie w oryginale — T. K.) szkolnictwie. W interesie łatwiejszego sprowadzania takich sił nauczycielskich, wyraźnie odstępuje się żądania od nich obok ich dowodu kwalifikacyjnego dla polskiego szkolnictwa jeszcze specjalnego egzaminu językowego.

6.

Dla prywatnych szkół polskich o poziomie wyższym od szkoły ludowej daje artykuł III odnośne przepisy. Dla uruchomienia takich szkół obowiązują te same ułatwienia, jakie obowiązują dla uruchomienia odnośnych prywatnych szkół ludowych.

7.

Ażeby mniejszości umożliwić zaznajamianie nauczycieli dla jej prywatnych szkół mniejszościowych przewidzianych lub że w szkołach już

czynnych ze **specjalnymi** (podkreślenie w oryginale T. K.) zadaniami własnych szkół mniejszościowych i ich w kulturę polską tak dalece wtajemniczyć, jak sobie tego mniejszość życzy, zezwala artykuł IV mniejszości urządzanie stałych kursów na własny koszt. Wniosek na zezwolenie takich stałych kursów należy w danym razie do mnie skierować lub gdy nadejdą do jednej z władz szkolnych, mnie przedłożyć.

Ponieważ nauczyciele dla szkół mniejszościowych zasadniczo posiadać muszą według ordynacji mniejszościowej (artykuł II § 4, artykuł III § 1) przepisowe kwalifikacje, nie wolno ze strony **nadzoru szkolnego** (podkreślenie w oryginale — T. K.) domagać się od nauczycieli udziału w podobnych urządzeniach (kursach szkoleniowych — T. K.) mniejszościowych, zwłaszcza, że mniejszość sama jest w możności przy ustanawianiu sił nauczycielskich do swoich szkół prywatnych tylko takich uwzględnić, którzy mają odpowiednie kwalifikacje lub też przed zaangażowaniem zobowiązać siły nauczycielskie do udziału w kursach szkoleniowych.

Ażeby dla nauki w **publicznych** (podkreślenie w oryginale — T. K.) mniejszościowych szkołach ludowych nauczycieli właściwie zaznajomić ze specjalnymi zadaniami mniejszościowych szkół ludowych, przygotować będzie trzeba specjalne nauczanie przy jednej z akademii pedagogicznych. Zastrzegam sobie specjalne zarządzenie co do tego.

8.

Artykuł IV zawiera warunki, na mocy których subsydia rządowe mogą być udzielane dla prywatnych polskich szkół ludowych oraz dla podobnych prywatnych szkół o poziomie wyższym niż szkoły ludowe, ustala również rozmiar i sposób ewentualnych subsydiów publicznych.

a) Przy subsydiowaniu prywatnych polskich szkół ludowych wychodzi ordynacja z założenia, że nie może być zadaniem państwa wspomagać środkami państwowymi małe prywatne odłamki od szkolnictwa publicznego dla stosunkowo małej liczby dzieci. Mniejszości nie ma być co prawda uszczuplone prawo pielęgnowania swojej narodowości i mowy, także i tworzenia małych placówek szkolnych; atoli spełnienie takich specjalnych życzeń pokryć musi wyłącznie własnym kosztem. Tam gdzie jednak liczba dzieci prywatnej ludowej szkoły mniejszościowej w stosunku do ludności, usprawiedliwia przyznanie subsydium, zasiłki państwowe mogą być udzielane. Bliższe warunki dla subsydium państwowego zawiera artykuł IV § 1. Liczbę dzieci potrzebną dla udzielenia subwencji państwowej stanowią również podlegające obowiązkowi szkolnemu dzieci przychodzące do danej szkoły z innych gmin szkolnych. Gdzie spełnione są warunki na subwencję państwową oczekuję propozycji ze strony rejencji dotyczących jej przyznania.

Jeżeli przy wymiarze subwencji państwowej zużytkowana kwota na uposażenie **pełno** (podkreślenie w oryginale — T. K.) zatrudnionych nauczycieli ma być podstawą obliczeń, wtedy tygodniowe zajęcia nauczycieli obejmować muszą co najmniej dwadzieścia godzin tygodniowo a uposa-

żenie ich powinno równać się przeciętnemu uposażeniu nauczyciela szkół ludowych; subsydium wyrównuje tylko uposażenie pełno zatrudnionych nauczycieli. Jeżeli według przeciętnych obliczeń wychodzi kwota mniejsza niż wypłaty pełnozatrudnionych nauczycieli w danej szkole, subsydium obejmuje wymiar tej mniejszej kwoty. Obok przyznawanych zasiłków państwowych, mogą również udzielać zapomóg także i gminy szkolne albo osoby trzecie. Taka pomoc polegać może i na tym, że oddany zostanie za opłatą lub bezpłatnie dla potrzeb szkoły mniejszościowej odpowiedni lokal szkolny lub też, że udzielona zostanie w inny sposób pomoc w zabiegach o pomieszczenia szkolne (porównaj poniżej c).

b) Dla udzielania subwencji państwowej prywatnym szkołom mniejszościowym o poziomie wyższym od szkoły ludowej obowiązują te same przepisy jak przy odpowiednich szkołach pruskich. Jeżeli wchodzą w rachubę szkoły średnie, zastosować należy rozporządzenie z dnia 9 kwietnia 1926 r. U III D 767 (Zentr. Bl. str. 171) — a w przypadku uznania wyższej uczelni, rozporządzenie z dnia 12 maja 1927 r. U II 500 (Zentr. Bl. str. 178).

c) Ażeby ułatwić nabycie odpowiednich pomieszczeń dla szkół mniejszościowych, § 3 upoważnia władze szkolne do udzielania zezwoleń na używanie publicznych lokali szkolnych dla nauki prywatnych szkół mniejszościowych. Ewentualne wnioski należy uwzględniać o ile da się to pogodzić z zajęciami szkolnymi. Tam gdzie odpowiednie lokale szkolne są własnością stowarzyszeń lub gmin szkolnych decydują o tym czy chcą swoje pomieszczenia stawić do dyspozycji i pod jakimi warunkami dla szkół mniejszościowych, odpowiednie organa samorządowe. Ażeby jednak należącym do mniejszości ułatwić korzystanie z ich praw państwowo-obywatelskich do pielęgnowania narodowości, wyrażam nadzieję, że tam gdzie to możliwe administracje komunalne pójdą mniejszości na rękę w odstąpieniu pomieszczeń szkolnych. Władze szkolne winny uważać za swój obowiązek popieranie mniejszości w tych zabiegach.

9.

Utworzenie publicznych szkół mniejszościowych, to znaczy publicznych szkół ludowych z mową mniejszości jako językiem wykładowym, wchodzi w rachubę tam, gdzie uwidoczni się trwałość mniejszościowej szkoły ludowej w nawiązaniu do lokalnych stosunków. Warunki te są wszędzie tam spełnione, gdzie istnieją co najmniej przez trzy lata prywatne ludowe szkoły mniejszościowe, wobec których miał zastosowanie artykuł IV § 1 oraz wypełniły one warunki przyznania subwencji państwowej i można w odniesieniu do nich przewidywać, że wszystkim tym warunkom będą nadal czynić zadość. Przekształcenie tych prywatnych mniejszościowych szkół ludowych na publiczne szkoły ludowe nastąpić może jedynie na wniosek, pod którym podpisali się wychowawcy co najmniej czterdziestu dzieci podlegających obowiązkowi szkolnemu, którzy wyraźnie wnoszą o przemianowanie na publiczną szkołę ludową z mową mniejszości jako językiem wykładowym. Po spełnieniu tych warunków obowiązkiem władzy szkolnej jest utworzenie osobnej szkoły ludowej z mową mniejszości jako językiem wy-

kładowym oraz umożliwiając i zabezpieczając istnienie takiej szkoły spowodować dostateczne pielęgnowanie mowy i odrębności narodowościowej mniejszości. Artykuł VI § 1 ordynacji wyraźnie obowiązek ten określa. O ile jednak wychowawcy większej liczby dzieci niż zastąpionej przez wnioskodawców, sprzeciwiają się przemianowaniu na szkołę publiczną, wówczas należy przekształcenia zaniechać. Nie należy z urzędu wypytywać się wychowawców czy godzą się na przemianowanie szkoły czy nie. Wniosek o przekształcenie winien być opublikowany przez wywieszenie w szkole w ciągu jednego miesiąca.

10.

Z chwilą obowiązywania ordynacji prywatne mniejszościowe szkoły ludowe, do których odnoszą się warunki artykułu V § 1 jeszcze nie istnieją i istnieć nie mogą, zresztą upłynąć musi okres trzech — czterech lat zanim nastąpią warunki dla przekształcenia prywatnych mniejszościowych szkół ludowych na publiczne, więc nie jest możliwe tworzenie publicznych szkół ludowych od momentu ogłoszenia ordynacji. Ale jednak ażeby mniejszości stworzyć możliwość na wcześniejsze uruchomienie mniejszościowych szkół publicznych, ustalono w artykule VI § 1 ust. 3, że tam gdzie wedle okoliczności można uznać gwarancję ciągłości istnienia mniejszościowej szkoły w warunkach lokalnych, to na wniosek wychowawców co najmniej czterdziestu dzieci podlegających obowiązkowi szkolnemu, będzie można w okresie od 1 kwietnia 1934 r. bezpośrednio uruchomić mniejszościową szkołę publiczną, o ile zgłoszona przez wnioskodawców liczba dzieci wynosi co najmniej pięć procent wszystkich dzieci w danym związku szkolnym podlegających obowiązkowi nauczania w danym roku szkolnym. Na przykład, jeżeli w roku szkolnym 1929 jest w jednym związku szkolnym 1000 dzieci podlegających wówczas obowiązkowi nauczania, a wychowawcy conajmniej 50 dzieci podlegających obowiązkowi szkolnemu wniosą o uruchomienie publicznej szkoły mniejszościowej, wówczas należy wniosek taki uwzględnić.

Wnioski wychowawców kierować należy do władzy szkolnej (rejencja, dla Berlina Prowincjalne Kolegium Szkolne). Władza szkolna winna zważać przy rozpatrywaniu i opracowywaniu wniosków, że korzystanie z praw ordynacji mniejszościowej stoi pod opieką państwową i że wobec tego jak dalece to możliwe, unikać powinna wystawiania wnioskodawców na jakąkolwiek presję w związku z wystąpieniem ich w tej sprawie.

Rozumie się, że aż do pierwszego kwietnia 1934 r. nastąpić może także przemianowanie istniejącej prywatnej szkoły ludowej na publiczną także i pod normalnymi warunkami.

11.

Dla utrzymania publicznych mniejszościowych szkół ludowych obowiązują wszystkie przepisy, które obowiązują wobec szkół ludowych w poszczególnych dzielnicach państwa. Szczególnie odnosi się do nich również prawo z dnia 26 maja 1887 r. (Zbiór ustaw str. 175) dotyczące ustalenia zapotrzebowań szkół ludowych. Obowiązują również przepisy dotyczące przyznawania państwowych zasiłków dodatkowych, jak również wszystkie

przepisy dotyczące angażowania i uposażenia sił nauczycielskich. Przy obsadzaniu posad szkolnych należy w ramach możliwości brać wzgląd na życzenia mniejszości i wobec tego należy w myśl artykułu VI § 2 przed angażowaniem dać możliwość radom rodzicielskim przedstawiania propozycji.

Radę rodzicielską należy wysłuchać także przed wprowadzeniem specjalnych podręczników do nauczania.

12.

W obwodach rejencyjnych Marchia Poznań — Prusy Zachodnie, Prusy Zachodnie i Olsztyn, które zamieszkuje autochtoniczna ludność polska, jak również w obwodzie rejencji Koszaliny (tak w oryginale tłumaczenia — T. K.) należy mniejszości polskiej w publicznych szkołach ludowych na odpowiednie wnioski udzielać nauki pisania i czytania oraz religii w języku polskim. Przepisy, według których uwzględniać należy takie wnioski zawarte są w rozporządzeniu z dnia 31 grudnia 1918 r. U III A 1420 (Zentr. Bl. str. 42).

13.

Dla obwodu, w którym obowiązuje Konwencja Genewska, nie obowiązuje niniejsza ordynacja. Jednakże pozostaje w mocy obok Konwencji Genewskiej dla rejencji opolskiej także zarządzenie z dnia 31 grudnia 1918 r. U III A 1420.

14.

Obowiązujące przepisy dotyczące udzielania nauki prywatnej, mianowicie nauki języka **obok** (podkreślenie w oryginale — T. K.) nauki w szkołach ludowych, pozostają nienaruszone.

W zastępstwie: Lammers"[9]).

Próba storpedowania organizacji szkolnictwa polskiego już u zarania, nie powiodła się. Znając od połowy 1928 r. zamierzenia rządu pruskiego w sprawie uregulowania praw szkolnych dla mniejszości polskiej, ZPTSwN przedsięwziął działalność przygotowawczą przede wszystkim w zakresie:

— Przygotowania środowisk polskich do wystąpienia we właściwym czasie z odpowiednimi wnioskami. Tę trudną pracę wyjaśniającą prowadziły głównie kierownictwa dzielnicowe Polskich Towarzystw Szkolnych i ich terenowe oddziały. Po wydaniu „Ordynacji..." sprawy szkolne stały się podstawową domeną zainteresowań i pracy ogółu organizacji ruchu polskiego. Pozwoliło to następnie w krótkim czasie wystąpić z udokumentowanymi i realnymi wnioskami. Z terenów IV i V Dzielnicy ZPwN rozpoczęto przed 1 kwietnia 1929 r. ubiegać się o uruchomienie szkół w 40 miejscowościach.

— Zabezpieczenia kadry pedagogicznej. Kierownictwo ZPTSwN już w końcu 1928 r. odbyło na ten temat rozmowy z polskimi czynnikami kra-

jowymi, tak rządowymi (Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego) oraz społecznymi (Związek Obrony Kresów Zachodnich), ustalając sposób werbowania kandydatów, przy czym po stronie polskiej głównej pomocy udzielić miały kuratoria szkolne poznańskie i pomorskie. Dopiero jednak po ogłoszeniu rozporządzenia wykonawczego mogło oficjalnie rozpocząć się werbowanie. W tym celu m. in. w krajowej prasie polskiej opublikował ZPTSwN specjalny komunikat. W końcu marca 1929 r. wpłynęły zgłoszenia od 30 nauczycieli z Polski. Pierwszą listę z nazwiskami pedagogów polskich celem zalegalizowania ich praw nauczania na terenie Prus złożył prezes ZPTSwN, Jan Baczewski, w drugiej połowie marca 1929 r. w ministerstwie oświaty. U władz pruskich udało się tylko dla 9 z nich załatwić ogół formalności do rozpoczęcia roku szkolnego.

— Zabezpieczenia odpowiednich pomieszczeń lokalowych, co było głównie zadaniem władz dzielnicowych i lokalnych oddziałów ZPTSwN. Na tym polu w pierwszym okresie organizacji szkolnictwa polskiego władze pruskie szczególnie nasiliły szykany. Były one dwojakiego rodzaju: 1) Niedopuszczania do korzystania przez szkoły mniejszościowe z lokali sieci szkolnictwa publicznego. Do końca 1929 r. tylko 12 klas z istniejących wówczas 50 znajdowało się w budynkach szkół publicznych. Tak było m. in. w Nowym Kramsku oraz Podmoklach Małych i Wielkich. 2) Największe jednak możliwości nadużyć i dyskryminacji istniały w przypadku, gdy szkoła polska miała zostać otwarta w domu prywatnym. A w takich warunkach pracowała przecież większość szkół. Różnorakie przykłady szykan w tych okolicznościach, głównie wyczynów inspektorów policyjnych, szkolnych i budowlanych, przyniosły ostatnio opublikowane pamiętniki nauczycieli szkolnictwa polskiego w międzywojennych Niemczech. Szczególnie zaś obiektem tych dyskryminacji byli gospodarze polscy użyczający w swoich budynkach pomieszczeń dla szkoły. Podobnie na dyskryminacje narażeni byli członkowie zarządów w oddziałach ZPTSwN. Otwarcie szkoły nieraz przeciągało się dlatego tylko, że inspektorzy szkolni i budowlani wynajdywali coraz to inne odchylenia od obowiązujących przepisów, jakkolwiek art. I § 5 „Ordynacji..." stanowił, że „nie należy stawiać takich samych wymagań, co dla szkół publicznych".

Szczególne natomiast miejsce w pruskich dążeniach do załamania toku organizacyjnego szkolnictwa polskiego mają próby nacisku na rodziców. Obszerną skalę środków mieli w tym względzie do dyspozycji hakatyści i germanizatorzy: od perswazji podpieranych na przemian to szantażem to przekupstwem, dokuczliwych kontroli policyjno-porządkowych finalizowanych mandatowymi grzywnami, poprzez system nacisków zmontowanych za pośrednictwem krewnych i sąsiadów, którzy przeszli na pozycje renegactwa lub zobojętnienia narodowego, do zwalniania z pracy, wypowiadania kredytów w niemieckich instytucjach pożyczkowych, utrudniania w toku urzędowych czynności, odmowy wypełnienia usług rzemieślniczych i handlowych. Armię tego perfidnego frontu stanowili żandarmi, listonosze, sołtysi, wójtowie, gajowi, sklepikarze, agenci handlowi, karczmarze,

rzemieślnicy wiejscy, młynarze, pośrednicy skupu ziemiopłodów. Oni mieli stworzyć atmosferę osaczenia, by dokuczliwość i skuteczność materialnych strat wyraziła się pełną efektywnością ekonomicznego przymusu.

Ogół wszelkich tych trudności zaważył na tempie prac organizatorskich ZPTSwN i w następstwie tego zamiast planowanych do uruchomienia w pierwszym miesiącu roku szkolnego 20 szkół, otwarto tylko 8: 4 na Warmii — w Chabrowie, Gietrzwałdzie, Nowej Kaletce i Unieszewie w dniu 4 kwietnia 1929 r. oraz tyle samo na Krajnie — w Głomsku, Kleszczynie i Świętej w dniu 15 kwietnia 1929 r. i w dniu 22 kwietnia 1929 r. w Sławianowie.

Szkoły te podjęły już pracę, ale ministerium oświaty nie odpowiedziało jeszcze na propozycje programowe i podręcznikowe ZPTSwN przedłożone w dniu 18 stycznia 1929 r. Dopiero 30 kwietnia 1929 r. pismem Nr U III A 1011. 1, A III O, U III D na ręce prezesa ZPTSwN wpłynął odpis sygnowanego przez ministra Beckera zarządzenia w sprawie programu nauczania w prywatnych szkołach polskich. W niewielkim tylko stopniu skorzystał minister z dozwolonych przez „Ordynację..." w art. I § 7 „uchyleń od planu nauki niemieckich szkół ludowych", szczególnie w tym zakresie nauczania, które miało „uczniom dostatecznie przyswoić znajomość polskości".

„Wprawdzie na wstępie tego zarządzenia wspominało się, że uwzględnia ono propozycję Związku Polskich Towarzystw Szkolnych, ale niestety tak nie było. Zarządzenie ministra znacznie odbiegało od przedłożonego przez nas projektu programu nauczania dla szkół polskich w Niemczech.

Związek Polskich Towarzystw Szkolnych uznał na przykład potrzebę należytego nauczania dzieci języka niemieckiego. Nauka języka niemieckiego miała rozpoczynać się już w drugim roku nauczania. Tymczasem zarządzenie ministra przesuwało początek nauczania języka niemieckiego na trzeci rok. Z punktu widzenia pedagogicznego zmianom poczynionym przez Ministerstwo Oświaty nie mogliśmy nic zarzucić. Ale przecież sytuacja Polaków w Rzeszy, zmuszonych do szukania pracy w przedsiębiorstwach niemieckich, wymagała od naszych dzieci dobrej znajomości języka niemieckiego.

W programie naszym historię i geografię Niemiec i Polski potraktowaliśmy jednakowo. Niestety Ministerstwo Oświaty w swoim programie rządowym nie podzieliło naszego punktu widzenia. Sprawa nauczania historii znalazła tam następujące ujęcie: „Historię innych narodów, a zwłaszcza narodu polskiego, należy uwzględnić o tyle, o ile łączy się ona z historią Niemiec". W stosunku do nauki geografii Ministerstwo Oświaty zarządziło, że „...między innymi należy szczególnie uwzględnić Polskę".

Związek Polskich Towarzystw Szkolnych przy tym samym piśmie, w którym prosił o zatwierdzenie swojego programu nauczania, przesłał również pruskiemu Ministerstwu Oświaty do zatwierdzenia wydane w Polsce podręczniki: „Mój elementarz" Chrząszczewskiej, „Elementarz powiastkowy" Falskiego, „Naszą książkę" Gallego i Radwanowej, „Czytania polskie" Raitera, „Elementarz rachunkowy" Sierzputowskiego i Klebanowskiego,

„Rachunki" Arnoldowej, „Arytmetykę" Sierzputowskiego, „Geografię" Fajówny, „Geografię" Sawickiego, „Opowiadania z dziejów powszechnych i polskich" Jarosza, „Przyrodę" Dyakowskiego, „Fizykę i chemię" Kosińskiego i Moychy.

Minister w tej sprawie odpowiedział, że przedłożone książki nie nadają się do szkół polskich w Prusach i z tego powodu nie mogą być zatwierdzone. Zalecił nam korzystanie z tych samych podręczników, które rozprowadzono do użytku w mniejszościowych publicznych szkołach powszechnych na Śląsku Opolskim.

Nie zezwolenie na nauczanie w naszych polskich szkołach prywatnych historii i geografii Polski w należytym wymiarze godzin oraz niezatwierdzenie podręczników, które pod względem pedagogicznym stały znacznie wyżej od zaleconych przez rząd pruski, stanowiło wyraźny dowód nieprzychylnego stosunku rządu pruskiego do tworzącego się polskiego szkolnictwa prywatnego" [10]).

Utrudnienia w kwestii podręczników rozwiązano w ten sposób, że wprowadzono w polskich szkołach prywatnych podręczniki używane w mniejszościowych szkołach publicznych otwartych na plebiscytowych obszarach Górnego Śląska na podstawie Konwencji Genewskiej. Jednakże od razu przystąpiono do opracowywania własnych specjalnych podręczników.

Takie oto warunki i okoliczności legły u narodzin szkolnictwa polskiego w międzywojennych Niemczech, które jednak wbrew przeszkodom i trudnościom w pierwszym roku szkolnym — 1929-30 — swojego działania dorobiło się 36 placówek, do których uczęszczało 1368 dzieci. Najwięcej szkół powstało w czerwcu 1929 r. — 18. Natomiast w pierwszym roku szkolnym najwięcej polskich szkół uruchomiono w V Dzielnicy ZPwN — 26, a mianowicie w okręgu I — złotowskim — 19, okręgu II — bytowskim (kaszubskim) — 2, okręgu III — babimojsko-międzyrzeckim — 5.

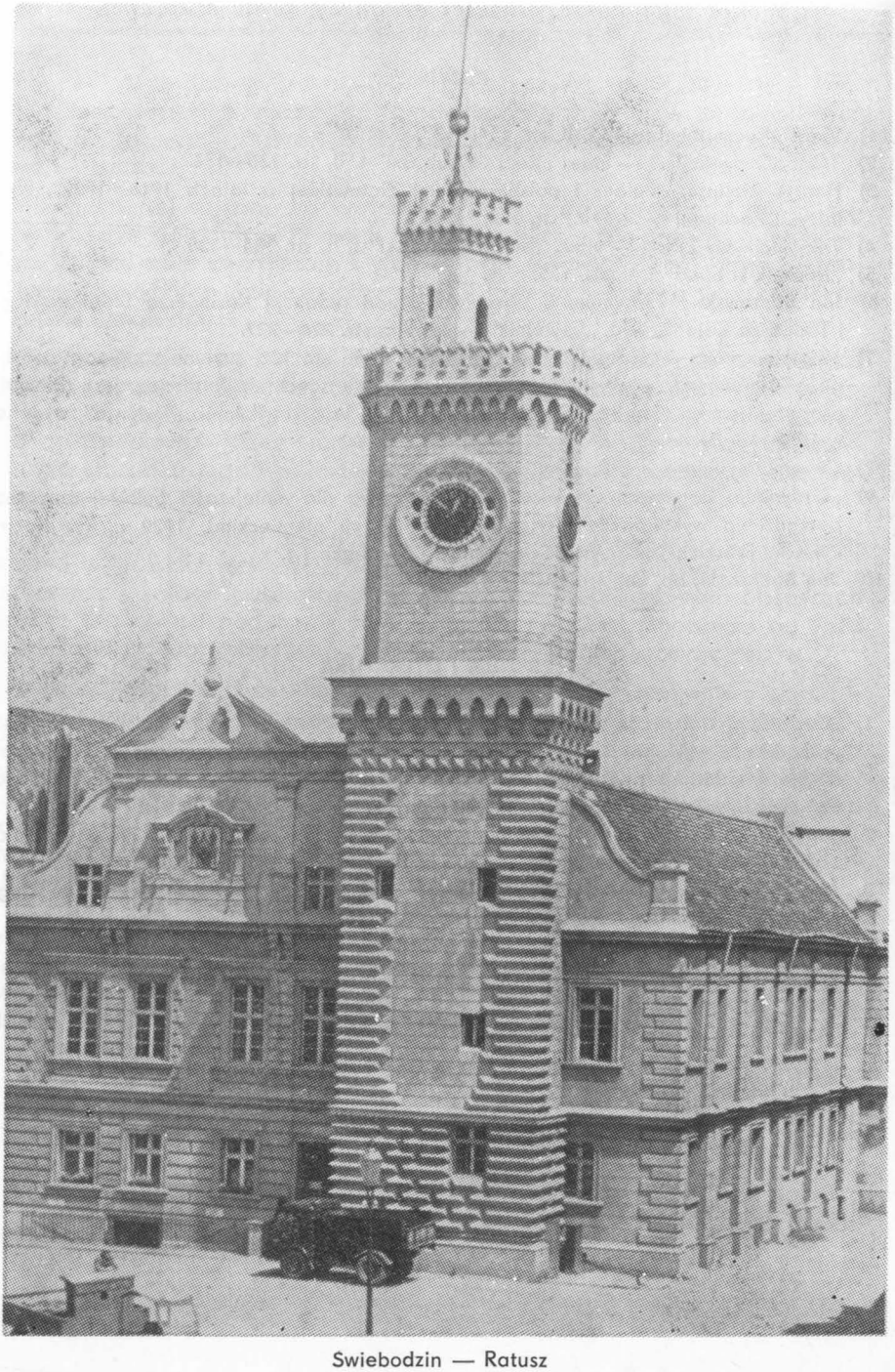
Szczególne miejsce w zabiegach o wywalczenie praw szkolnych, a potem uruchomienie szkolnictwa mniejszościowego zajmuje ZPTSwN i jego towarzystwa dzielnicowe działające w zasięgu rejencji — przygotowanie poświęconych im opracowań wypada postulować jako niezbędnych przyczynków dla pełniejszego przedstawienia zmagań o mowę i sprawę polską w powersalskiej Rzeszy.

PRZYPISY

1) Vide: „Rocznik Lubuski" t. II, str. 114—137.
2) Tekst „Ordynacji..." — vide: „Rocznik Lubuski" t. II, str. 130—134.
3) **Henryk Zieliński** „Polacy i polskość Ziemi Złotowskiej w latach 1918—1939", wyd. Instytut Zachodni — 1949 r., str. 112.
4) Tekst uchwały ZPwN — vide: „Rocznik Lubuski" t. II, str. 134—135.
5) „Rocznik Lubuski" t. II, str. 135.
6) **Jan Baczewski** „Wspomnienia Warmiaka", pod redakcją Kazimierza Bidakowskiego i Tadeusza Kajana, wyd. „Czytelnik" — 1961 r., str. 226—227.
7) W szkicu moim w „Roczniku Lubuskim" tom II na str. 128, przeinaczono to nazwisko na „Rathemann" — występujący zaś w obu miejscach dr Rathenau jest tą samą osobą — jest on również autorem prowokacyjnej książki „Polonia irredenta", wydanej w 1932 r. w Berlinie.
8) Oryginał w zbiorach J. Baczewskiego.
9) „Ordynacja dotycząca uregulowania szkolnictwa dla mniejszości polskiej oraz rozporządzenia wykonawcze" (tytuł także w języku niemieckim), 1929 r., nakładem: Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech T.z.
10) **Jan Baczewski,** op. cit., str. 234—235.

ŹRÓDŁA I LITERATURA

1. „Ordynacja dotycząca uregulowania szkolnictwa dla mniejszości polskiej oraz rozporządzenia wykonawcze" („Ordnung zur Regelung des Schulwesens fuer die polnische Minderheit nebst Ausfuerungsbestimmungen"), 1929 r., nakładem Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech T.z.
2. Jan Baczewski „Der Werdegang der polnischen Minderheitsschule in Preussen" (maszynopis niedrukowanej pracy w języku niemieckim z lat 1930—1932).
3. Jan Baczewski „Wspomnienia Warmiaka", pod redakcją Kazimierza Bidakowskiego i Tadeusza Kajana, przedmowa Bogusława Leśnodorskiego, wyd. „Czytelnik", 1961 r.
4. W. Junosza „Szkolnictwo prywatne w Prusach", „Strażnica Zachodnia" nr 4/1929 r.
5. E. Zdrojewski „Szkolnictwo polskie w Niemczech", 1934 r., Warszawa.



Swiebodzin — Ratusz

Fot. Z. Ceglarek

2 pamiętniki i wspomnienia

JAN FABIŚ

STRAJK SZKOLNY W NOWYM KRAMSKU

Na przełomie 1918-19 wielkopolskie oddziały powstańcze oswobodziły prawie całą byłą prowincję poznańską (nazwa z czasów zaborów), dochodząc na zachodzie aż do Zbąszynia, Kargowej i Babimostu. Ochotnicy ziemi babimojskiej, a więc także z Nowego Kramska brali czynny udział w walkach powstańczych. Wielu z nich poległo w bitwach pod Babimostem. W lutym 1919 r. — na żądanie komisji alianckiej — nastąpiło zawieszenie broni, które zakończyło walki powstańców z silnie uzbrojonymi, licznymi oddziałami niemieckiego „Grentzschutzu". W czerwcu 1919 r. traktat wersalski ustalił polsko-niemiecką granicę państwową wzdłuż byłych linii frontowych, a ostatecznie wytyczyła ją w terenie aliancka komisja graniczna. Zachodnia część ziemi babimojskiej wraz z miastem Babimost nie została włączona w nowe granice Polski. Ten sam los spotkał ziemię wschowską, bytowską, złotowską i inne skupiska polskie na zachodzie.

Ludności polskiej w Niemczech groziło teraz widmo przymusowego ostatecznego wynarodowienia. Należało zatem walczyć z germanizacją polskich wsi, walczyć o mowę polską przede wszystkim w szkole. Nie ziemi babimojskiej polskie wsie Nowe i Stare Kramsko, Podmokle Wielkie i Małe zaczęły domagać się od władz niemieckich pewnych koncesji w szkolnictwie. Oczywiście władze niemieckie o tym słyszeć nie chciały, rozsierdzone i nienawistne w stosunku do Polaków i wszystkiego co polskie.

Kulminacyjnym punktem pierwszej fazy walk o szkołę polską w tych wioskach był strajk w Nowym Kramsku.

W latach przed pierwszą wojną światową niemiecka szkoła w No-

wym Kramsku miała 5 klas, a uczyło 4 nauczycieli, nie znających wcale języka polskiego. Zgodnie z regulaminem szkolnym i niemieckim zwyczajem w podstawowych szkołach katolickich, pierwsza lekcja rozpoczynała się od chóralnego powitania wchodzącego do klasy nauczyciela pozdrowieniem „gelobt sei Jezus Christus", poczem następowała wspólna krótka modlitwa „Vater unser..." Po tym wstępie następowały lekcje. Oczywiście uczono wtedy i wykładano wszystkie przedmioty tylko w języku niemieckim. Najtrudniej — rzecz jasna — szła nauka w najniższej klasie, gdyż 6-letni pierwszoklasiści (nauka rozpoczynała się wtedy od 6 lat) nie znali wcale języka niemieckiego, prócz kilku słów potocznych.

Ten stan w szkole, Nowe Kramsko postanowiło zmienić na korzyść mowy polskiej zaraz po pierwszej wojnie światowej, jeszcze przed czerwcowymi wersalskimi postanowieniami regulującymi przebieg granicy. Rada Szkolna — przez miejscową ludność nazywana „dozorem szkolnym", wystąpiła w początkach 1919 r. przed niemieckim kierownictwem szkoły i inspektorem szkolnym z następującymi żądaniami:

1. dzieci polskie wchodzącego na pierwszą lekcję nauczyciela pozdrawiają w języku polskim,
2. modlitwę przed pierwszą lekcją odmawiają dzieci w języku polskim,
3. nauka religii odbywać się będzie w języku polskim,
4. w szkole wprowadzi się naukę języka polskiego dla wszystkich klas w ilości 2 lekcji tygodniowo,

Do żądań zawartych w punkcie 1 i 2 kierownictwo szkoły ma się zastosować od zaraz,

Dla realizacji żądań przedłożonych w punktach 3 i 4 konieczne jest odejście ze szkoły dwóch nauczycieli niemieckich, w tym kierownika szkoły Bierwagena, nie znających wcale języka polskiego, a sprowadzenie i zatrudnienie na ich miejsce dwóch nauczycieli, mówiących także po polsku i mogących w szkole uczyć języka polskiego.

W pierwszym kwartale 1919 roku odbywały się wielokrotnie w krótkich odstępach burzliwe posiedzenia Rady Szkolnej, na których niemieckie kierownictwo szkoły, często w obecności inspektora szkolnego z Kargowej, przeciwstawiało się kategorycznie żądaniom Rady Szkolnej, mającej poparcie całej ludności, a także czynne poparcie młodzieży szkolnej. Szczególne dwie najstarsze klasy (młodzież od 12 do 14 lat) odprawiały najczęściej ceremonię powitalną w języku polskim. Wobec najstarszej klasy zastępca kierownika szkoły nauczyciel Engler był bezradny wskutek stanowczej postawy dzieci, a szczególnie chłopców. Gdy wchodził do klasy, witano go pozdrowieniem polskim, a gdy zamierzał jak dawniej rozpoczynać pierwszą lekcję modlitwą „Vater unser..." dzieci przerywały mu wołając m. in. — „noch ein Wort — da gehen wir nach Hause", co znaczyło, że jeszcze jedno dalsze słowo niemieckiej modlitwy, a pójdą do domu. W tych krótkich rozprawach z nauczycielem celował przede wszystkim uczeń Antoni D. Owe zatargi kończyły się najczęściej modlitwą po polsku przeforsowaną przez klasę albo też modlitwy nie było wcale.

Kiedy okazało się, że niemieckie władze szkolne nadal stawiają opór i nie zamierzają realizować postawionych żądań, Rada Szkolna na jednym

z kolejnych posiedzeń zagroziła kierownictwu szkoły i inspektorowi szkolnemu w Kargowej, że zmuszona będzie odwołać się do opinii ludności całej wsi i strajku szkolnego.

W owym czasie wchodzili w skład Rady Szkolnej w Nowym Kramsku: Wacław Fabiś, Feliks Bednarkiewicz, Kazimierz Tomiak, Tomasz Adam.

Gdy niemieckie władze szkolne zlekceważyły zarówno polskie żądania jak i ostrzeżenia, Rada Szkolna zwołała wiec ludności całej wsi dla złożenia na ogólnym zebraniu sprawozdania z dotychczasowych zabiegów oraz celem przedstawienia propozycji strajku szkolnego — do ewentualnej aprobaty. Wiec odbył się w dużej sali (na pierwszym piętrze) restauracji Klemta. Sala była nabita ludnością, wśród której spotykało się także starszą młodzież szkolną. Sam byłem także obecny na tym zebraniu.

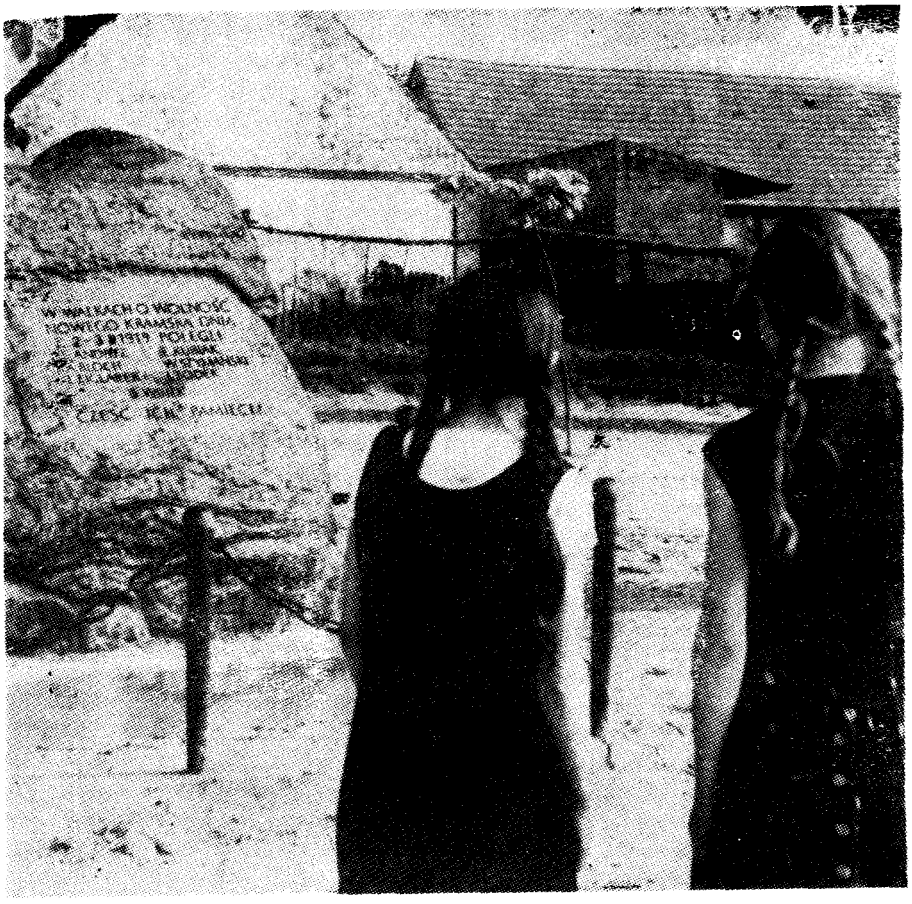
W imieniu Rady Szkolnej zagaił wiec mój ojciec, Wacław Fabiś, przedstawiając zebranym przebieg dotychczasowych starań, obecną sytuację i przedkładając propozycję ogłoszenia strajku szkolnego. Przemawiał również w imieniu Rady Szkolnej Feliks Bednarkiewicz. Po ich wystąpieniach wywiązała się dyskusja nad projektem strajku szkolnego jako środka presji na niemieckie władze szkolne oraz nad ewentualnymi skutkami takiego posunięcia.

W dyskusji przemawiali m. in. Jan Jągowski, Jan Cichy i inni aprobujący i popierający stanowisko Rady Szkolnej oraz jej projekt strajku szkolnego. Bez głosu sprzeciwu z sali, uchwalono strajk szkolny i powołano jednomyślnie Komitet Strajkowy, do którego weszli członkowie Rady Szkolnej: Wacław Fabiś, Feliks Bednarkiewicz, Kazimierz Tomiak i Tomasz Adam oraz dodatkowo wybrani na wiecu Jan Jągowski, Jan Cichy, Stanisław Obst i Agnieszka Wachowiak. Przewodniczącym Komitetu Strajkowego został Wacław Fabiś. Wiec ludności polskiej uchwaliwszy ogłoszenie strajku szkolnego postanowił od zaraz nie posyłać dzieci do szkoły — aż do czasu uwzględnienia żądań Rady Szkolnej. Solidarny strajk szkolny rzeczywiście rozpoczął się natychmiast i trwał blisko dwa lata.

W tym czasie kilkoro dzieci szkolnych miejscowych Niemców uczęszczało do niemieckiej szkoły w Kolesinie, natomiast szkoła niemiecka w Nowym Kramsku przez cały czas trwania strajku była zamknięta, a jej nauczyciele byli bezczynni.

W mieszkaniu Wacława Fabisia sporządzano pisma protestacyjne do Ministerstwa Szkolnictwa lub rządu pruskiego w Berlinie. Najczęściej ojciec przedstawiał treść jaką należy ująć w piśmie w formie żądań oraz omawiał ich uzasadnienie, poczem po wspólnej dyskusji, świetnie precyzował pismo po niemiecku ówczesny sekretarz miejscowej gminy Jan Krawiec. Pism takich do centralnych władz pruskich w Berlinie wystosowano kilkanaście, przy czym na sporządzenie każdego takiego pisma potrzeba było nieraz kilku wieczorów.

Najpierw strona niemiecka próbowała złamać strajk za pośrednictwem kierownika niemieckiej szkoły Bierwagena, który kilkakrotnie przychodził do naszego mieszkania, namawiając ojca do ustępstw. Gdy to nie pomo-



Nowe Kramsko, pow. Sulechów – kamień pamiątkowy ku czci poległych w czasie Powstania Wielkopolskiego w 1919 r.

Fot. Z. Ceglarek

gło, władze pruskie próbowały grozić, a następnie podjęły grę na zwłokę, przysyłając dodatkowe zapytania lub też nieobowiązujące gołosłowne obietnice.

Gdy wreszcie zorientowano się, że stanowisko polskie jest stanowcze i nieustępliwe oraz, że sprawa może nabrać niepożądanego rozgłosu, wydelegowano do Nowego Kramska nauczyciela Brescha, mówiącego także dość dobrze po polsku. Nauczyciel Bresch przyjeżdżał kilkakrotnie do wsi dla pertraktacji z Komitetem Strajkowym. Rozmowy te odbywały się w mieszkaniu mojego ojca. Wynikiem tych pertraktacji, popartych solidarnym strajkiem szkolnym — było ustępstwo ze strony władz niemieckich, które

przymuszone uwzględniły wreszcie żądania ludności polskiej wsi. Zgodnie więc z postulatami Rady Szkolnej dwóch niemieckich nauczycieli opuściło Nowe Kramsko, a na ich miejsce przyszli: nowy kierownik szkoły, którym został ów negocjator Bresch oraz nauczyciel Banasch, mówiący również dość dobrze po polsku. Po odwołaniu strajku — szkoła została ponownie otwarta.

Wkrótce okazało się, że chociaż władze niemieckie uwzględniły żądania polskie, to jednak ich praktyka szkolna była niewłaściwa. Kierownik szkoły Bresch starał się na lekcjach języka polskiego uczyć jak umiał, lecz lekcje języka polskiego u drugiego nauczyciela, Banascha, były raczej parodią nauki, gdyż wyglądały one z czasem przeważnie w ten sposób, że nauczyciel na początku lekcji zwracał się do klasy z zapytaniem „co nowego słychać", po czym dzieci, a szczególnie chłopcy opowiadali przez całą lekcję wszystkie drobne wydarzenia i plotki z ostatnich kilku dni na wsi. Formalnie więc była lekcja polska, gdyż była polska konwersacja, ale takie lekcje nie mogły nauczyć młodzieży poprawnego języka polskiego, literatury i historii polskiej.

Korzyści ze strajku były jednak bardzo duże, mimo dydaktycznie słabych wyników, jakie dać mogły lekcje języka polskiego, prowadzone przez niemieckich nauczycieli, często celowo obniżających ich poziom.

Takie zwycięskie zakończenie, wskutek poparcia strajkiem szkolnym, walki o język ojczysty w szkole niemieckiej, będące wyrazistą demonstracją woli polskiej ludności w Niemczech, dało Janowi Baczewskiemu, polskiemu posłowi do Sejmu Pruskiego w latach 1922 — 1928, przewodniczącemu Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech, należyte podstawy do starań o polskie szkoły mniejszościowe w Niemczech z polskim językiem wykładowym i polskimi nauczycielami. W tych zabiegach ewentualność poparcia dążeń polskich na niwie oświatowej strajkami szkolnymi, była niebagatelnym argumentem.

W oparciu o dokumentację archiwalną można by dokładniej odtworzyć genezę i chronologię strajku szkolnego w Nowym Kramsku. Niestety osobiście nie natrafiłem na odpowiednie akta, choć niewątpliwie kierownictwo niemieckiej szkoły sporządzało protokóły z tak ważnych zebrań Rady Szkolnej, które odbywały się do wybuchu strajku w szkole i przeważnie w obecności inspektora szkolnego. O ile więc urzędowe akta zachowały się po niemieckiej szkole w Nowym Kramsku, lub po niemieckim Inspektoracie Szkolnym w Kargowej, można by gruntowniej uzupełnić relację o kramskim strajku szkolnym. Warto potrudzić się, ażeby wydobyć te akta z pyłu zapomnienia lub ażeby je odnaleźć, gdyż nie tylko ustaliłyby i wyjaśniły one pewne daty i fakty, ale również jako niemiecka dokumentacja stanowiłyby tym niezwyklejsze świadectwo żarliwego patriotyzmu kramszczan.

Nie ma już pośród żyjących, nikogo z walczącej Rady Szkolnej i Komitetu Strajkowego. Niektórzy z nich zmarli jeszcze przed drugą wojną światową, a ostatni kilka lat temu. Mój ojciec, który przewodził walce strajkowej zginął w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen w lutym 1940 r. Tam też

został zamęczony w marcu 1940 r. Stanisław Obst, a Kazimierz Tomiak, będąc w dniu zwolnienia z obozu koncentracyjnego ciężko chory, zmarł w kilka dni po powrocie do domu.

Do księgi dziejów walk o polską mowę w szkole Nowego Kramska, której początek dał strajk szkolny, następne lata okresu międzywojennego dopisały nowe rozdziały, a wśród nich wspaniałą kartę otwierającą od 1929 r. historię szkoły polskiej.

Do druku opracował: **Tadeusz Kajan**

WŁADYSŁAW SROKA

WSPOMNIENIA Z PRACY W SZKOLE POLSKIEJ W NOWYM KRAMSKU (1930 – 1937)

W listopadzie 1929 r. jeden z pracowników Kuratorium Okręgu Szkolnego w Poznaniu przystąpił do mnie z zapytaniem, czy nie chciałbym zgłosić się do pracy w szkolnictwie polskim w Niemczech. Nie odpowiedziałem od razu na tę propozycję. Rozważałem skrupulatnie wszelkie „za i przeciw". Znałem kolegów pracujących w Dąbrówce Wielkiej, w powiecie międzyrzeckim, więc wiedziałem co nieco o trudnych warunkach ich pracy. Byłem jednakże wówczas człowiekiem w pełni sił, mogłem więc podjąć się sprostać najtrudniejszym zadaniom. Właściwie byłem do tej pracy przygotowany. Wyrosłem wśród Niemców, kształciłem się wśród Niemców na Preparandce w Międzyrzeczu i w Seminarium Nauczycielskim w Paradyżu, w obecnej wsi Gościkowo. Językiem niemieckim władałem bardzo dobrze i znałem — rzecz bardzo ważna — psychikę Niemców. Znałem też warunki w jakich żyli i pracowali rodacy w regionie babimojskim i międzyrzeckim — a o ewentualną moją pracę w tych właśnie regionach chodziło — gdyż za czasów moich studiów często odwiedzałem kolegów mieszkających w tych okolicach. Najważniejszą wszakże korzystną okolicznością był fakt, że ukończyłem nauczycielskie seminarium pruskie, miałem więc to samo wykształcenie co nauczyciele niemieccy.

Po głębokim namyśle zdecydowałem się i napisałem zgłoszenie do pracy w szkolnictwie polskim w Niemczech. Na załatwienie mego wniosku nie czekałem długo. W końcu roku 1929 powiadomił mnie Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech, że powierza mi posadę kierownika szkoły w Nowym Kramsku. Równocześnie zawezwano

mnie do Berlina po odpowiednie instrukcje do Związku Polskich Towarzystw Szkolnych oraz do Poselstwa Polskiego.

Kuratorium Szkolne zwolniło mnie wówczas z posady zajmowanej dotąd przy IV Szkole Wydziałowej w Poznaniu, udzielając bezpłatnego urlopu na czas nieograniczony. Ukończywszy w ciągu dwóch tygodni przygotowania do wyjazdu i pożegnawszy rodzinę, w ostatnich dniach grudnia 1929 r. wsiadłem do pociągu idącego w kierunku Berlina i w tym momencie rozpocząłem nowy rozdział mego życia.

W Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Berlinie doznałem serdecznego przyjęcia. Prezes Związku — Jan Baczewski, do niedawna również poseł na sejm pruski, bardzo dzielny i odważny bojownik o polskość — poinformował mnie dokładnie o nowej placówce pracy i funkcji kierownika szkoły. Tam też dowiedziałem się bliższych szczegółów o Nowym Kramsku, w tym i relacji o niepokojącym skłóceniu kilku wpływowych polskich rodzin tej wioski, przy czym poróżnienie to nie pozostawało bez znaczenia dla sytuacji polskiej szkoły, kierowanej do tego czasu przez Włodzimierza Szewsa.

Jan Baczewski główny nacisk kładł na pracę społeczną. Maksymilian Brasse, wizytator polskich szkół w Niemczech, udzielał znowu informacji innego rodzaju. Dotyczyły one nauki w szkole, pomocy naukowych, organizacji pracy szkolnej. Wizytator kładł główny nacisk na pracę w szkole. Moim zaś zdaniem jedno i drugie było równie ważne, praca w szkole i praca społeczna powinny były się uzupełniać, równoważyć, bez faworyzowania jednej kosztem drugiej. W każdym razie odniosłem wrażenie, że w Związku Polskich Towarzystw Szkolnych są właściwi ludzie na właściwym miejscu. Dr Michałek załatwiał ze mną sprawy organizacyjne w Związku. Wszyscy trzej panowie byli bardzo sympatyczni i z całą powagą, troską i zrozumieniem walczyli o sprawy rodaków.

W Poselstwie otrzymałem z kolei innego rodzaju informacje i wskazówki, których należało przestrzegać na stanowisku kierownika szkoły polskiej w Niemczech.

Od rozmaitych pouczeń aż huczało mi w głowie. Ale najwięcej przerażały mnie wiadomości o nieporozumieniach oddziaływających na życie narodowe kramskiej społeczności polskiej.

Najtrudniej przecież znaleźć platformę porozumienia z ludźmi, u których osobiste antypatie, czy nieustępliwość górują nad zdrowym rozsądkiem. A miałem rozpocząć zmagania o sprawy bardzo istotne — o wychowanie polskie młodzieży i o podtrzymanie ducha narodowego rodaków. Toteż z Berlina wyjeżdżam do Nowego Kramska z ciężkim sercem. Obawiałem się, czy wobec takich warunków praca moja będzie miała powodzenie, czy sprostam zadaniu, jakie na mnie czeka. Im bliżej byłem Nowego Kramska — tym większe ogarniało mnie zdenerwowanie. Wysiadłszy w Kolesinie z pociągu, zostawiłem bagaż w przechowalni i wyruszyłem pieszo w dalszą drogę. W miarę, gdy zbliżałem się do celu mej podróży, narastała ciekawość jakie przyjęcie mnie spotka i jak rozwinie się moja pedagogiczno-społeczna przygoda.

Nowe Kramsko liczyło wówczas około 1250 mieszkańców, przeważnie Polaków. Niemców było tylko około 120. Wioska robiła wrażenie małego miasteczka. W środku wsi zabytkowy kościół, będący pod ochroną. Prawie

wszystkie domki masywne, schludne, ulice brukowane, po bokach chodniki. Cała wieś zelektryfikowana, na ulicach elektryczne oświetlenie. Ludność składała się w przeważającej większości z robotników i rolników. Prócz tego była też spora liczba wszelkiego rodzaju rzemieślników, dwie restauracje i trzyklasowa szkoła niemiecka. Był też i Bank Ludowy, instytucja wyłącznie polska, który oddawał rodakom wielkie usługi, udzielając pożyczek na cele budowlane lub na kupno nieruchomości z rąk niemieckich. Kierownik jego Feliks Bednarkiewicz — z zawodu kowal, mający już przeszło 70 lat, samodzielnie zestawiał bilanse i załatwiał sprawy wekslowe, słowem — mimo sędziwego wieku owocnie sterował działalnością banku.

Znalazłszy się u kresu mej wyprawy, zgłosiłem się u kierownika szkoły Włodzimierza Szewsa, którego miałem zastąpić. Jakkolwiek dzień po dniu przynosił potwierdzenie owych nieporozumień, o których mnie w Berlinie informowano, to jednak ogół kramskich rodaków był zadowolony z mego przyjazdu i przyjął mnie bardzo serdecznie. Szczególnie uradowało ich, gdy dowiedzieli się, że mam to samo wykształcenie, co nauczyciele niemieccy. Dla nich był to fakt niezwykłej wagi. Wiele bowiem upokorzeń zaznali rodacy, gdy im niemieccy nauczyciele wytykali, że polscy pedagodzy nie mają odpowiednich kwalifikacji, a tylko kilkumiesięczne kursy jako przygotowanie do pełnienia zawodu nauczycielskiego. W rzeczywistości w momencie, gdy objąłem kierownictwo nowokramskiej szkoły — tylko Jadwiga Kapałówna miała ukończone seminarium nauczycielskie. Ten brak fachowości był silnym atutem w rękach nauczycieli niemieckich i renegatów, tym bardziej, że argumentowali oni, iż pod takim kierunkiem dzieci nie nauczą się poprawnie władać językiem niemieckim, a co za tym idzie — nie dadzą sobie w życiu rady. Z chwilą, gdy objąłem kierownictwo i po niejakim czasie na miejsce Władysława Walasiaka przyszedł Roman Jaskólski, wytrącono Niemcom i renegatom tę broń z ręki. Już nie mogli naigrawać się, że polscy nauczyciele nie mają fachowego wykształcenia, a renegaci strawić wprost nie mogli tego, że kierownik szkoły polskiej był nawet razem z nauczycielami niemieckimi w Seminarium w Paradyżu. Bo przypadek tak zrządził, że wszyscy trzej nauczyciele niemieccy, których na początku mego urzędowania w Nowym Kramsku zastałem, byli moimi znajomymi. Kierownika Brescha znałem z młodych lat, gdy był na Preparandce w Międzyrzecu, a z Banaschem i Englerem uczyłem się razem w Seminarium w Paradyżu. Osobliwy to był traf. Mimo tak bliskiej znajomości z ławy szkolnej szkodzili mi, gdzie tylko mogli.

Przed otwarciem szkoły polskiej w czerwcu 1929 r. było na liście blisko 100 dzieci. Zaczęło jednak uczęszczać tylko 75 dzieci, a parę miesięcy później, gdy objąłem kierownictwo, szkoła liczyła 72 dzieci. Różnica między pierwotną cyfrą dzieci, a ostatnią była w wielu przypadkach dziełem złej woli tych, których określaliśmy wówczas „renegatami". Będę w moich wspomnieniach nieraz wskazywał na skutki rozluźnienia lub krańcowego zerwania więzów narodowych, które obserwowałem wśród kramskiej społeczności, więc już teraz skreślę kilka ogólniejszych uwag o tych, którzy nierzadko sami zepchnęli się na peryferie lub poza granice narodowej wspólnoty.

Wielu spośród renegatów odegrało rolę haniebną i podłą. Chcieli przypodobać się żandarmom za wszelką cenę. Informowali ich skwapliwie i chętnie o wszystkim. Nieraz odnosiłem wrażenie, że donosicielstwo kwitło bujnie. Kramszczanie od wielu lat stanowili zamkniętą społeczność, nie dopuszczali nikogo z innych wiosek. Związki małżeńskie zawierano w obrębie Nowego Kramska. Po wielu latach wytworzyła się specyficzna sytuacja — właściwie wszyscy byli między sobą spokrewnieni lub też spowinowaceni. Renegaci i nieprzejednani Polacy byli członkami tych samych rodzin. W takiej strukturze rodzinnej wszyscy wiedzieli wszystko o wszystkich. Zdarzało się często, że jedni członkowie rodziny posyłali dzieci do szkoły polskiej, inni do niemieckiej. Przez stykanie się w życiu rodzinnym renegaci znali każde słowo, które na terenie szkoły zostało wypowiedziane, byli poinformowani o każdym szkolnym wydarzeniu. Wiadomości takie — aby się przypodobać — przekazywali skrzętnie żandarmom, a ci z kolei kierowali je do słynnego polakożercy, komisarza Erbta z Kargowej. Toteż z wielką chełpliwością pochwalił się on raz przede mną: „Ich weiss alles" (wiem o wszystkim). Żandarmi bardzo chętnie korzystali z usług renegatów. Był to przecież sposób łatwy, tani i doskonały w zdobywaniu najświeższych wiadomości. Toteż udawali wielkich ich przyjaciół, mówili sobie wzajemnie „per ty", czym naiwni renegaci czuli się bardzo zaszczyceni. W gruncie rzeczy jednak renegatami Niemcy gardzili.

Zdając sobie sprawę, że kontrowersje międzyrodzinne albo osobiste mogą sprzyjać lub nawet przyspieszać przechodzenie do kręgów narodowo obojętnych lub wręcz na pozycje renegactwa, od początku mej działalności na terenie Nowego Kramska skierowałem swoje wysiłki przede wszystkim ku temu, żeby poróżnione familie bądź osoby doprowadzić do zgody. W wielu przypadkach to im się powiodło, ale czterech najbardziej wpływowych osób na terenie Nowego Kramska nie zdołałem ze sobą bez reszty pogodzić. Pewnego razu, było to po zabawie Towarzystwa Młodzieży, urządziła grupa amatorów-aktorów małe spotkanie towarzyskie z tańcami, w którym wzięli udział wszyscy czołowi przedstawiciele nowokramskich rodaków. Tak się złożyło, że przy jednym stole siedzieli: Jan Cichy, Stanisław Obst, Wacław Fabiś, Feliks Bednarkiewicz i ja. Sytuacja — jak wyreżyserowana. Nastrój przyjemny, popijaliśmy wino. Przeszło mi przez myśl, że jeżeli tej chwili, która mi tak bajecznie przydarzyła się, nie wykorzystam i tych przywódczych działaczy nie pojednam — to już chyba nigdy nie zdołam tego przeprowadzić. Ostrożnie poprowadziłem rozmowę na tematy patriotyczne, na rolę współpracy, na konieczność wzajemnych ustępstw dla osiągnięcia wyższych celów. Z nadzieją w sercu chwyciłem kielich i wzniosłem toast za zdrowie, jedność i zgodę. Niestety — podniesionymi głosami zaczęli sobie wypominać stare i nowe pretensje, stawiać zarzuty i obrażać wzajemnie. Zapamiętałość i wybujała ambicja były ponad wszystko. Rozeszli się znów poróżnieni. A przecież każdy z nich przedstawiał niepoślednie walory i miał duże zasługi na polu pracy patriotycznej. Żal i smutek przepełnił mi serce, gdy zrozumiałem, że tych ludzi nie stać na to, aby znaleźli kompromis i aby zgodnie połączyli swe umiejętności i wysiłki.

W przyszłości, gdy tego zaistniała potrzeba, musiałem więc dyplomatycznie nakłaniać do właściwych decyzji, względnie oddziaływać swoim autorytetem.

Od pierwszych dni mej pracy w Nowym Kramsku uderzało mnie to, że rodacy w mowie potocznej posługują się dość czystym językiem polskim, pielęgnują piękne polskie zwyczaje, których nie zatracili, mimo że przeżyli długie lata niewoli, w której były okresy szczególnie silnej akcji germanizacyjnej. Opowiadali mi, że w czasach przed pierwszą wojną światową inspiratorem ich oporu i działalności narodowej był miejscowy proboszcz, żarliwy patriota, ks. Dudziński, który czuwał nieustannie nad tym, aby rodacy nie germanizowali się. Upominał ich, żeby nie zawierali związków małżeńskich z Niemcami. Nalegał na rodziców, aby uczyli swe dzieci czytać i pisać po polsku. Pielęgnował śpiew polski w kościele. Jeszcze za moich czasów w czasie nabożeństw śpiewano unisono wyuczone w tamtych latach polskie pieśni, odtwarzając z pamięci wszystkie zwrotki, których nieraz było kilkanaście. Ten piękny wspólny śpiew wywierał głębokie wrażenie, jednoczył, wzbudzał i podnosił ducha polskiego. Ów duchowny również dopilnował, aby nie zapomniano polskich zwyczajów i strojów narodowych. Opiekował się Bankiem Ludowym i starał się, żeby rodacy mogli otrzymać pożyczki na kupno parceli i budowę nowych domów. Sytuacja pogorszyła się, gdy ten ostatni ksiądz — Polak opuścił Nowe Kramsko, uciekłszy po pierwszej wojnie światowej w przebraniu do Berlina, a stamtąd do Polski, unikając w ten sposób niechybnej śmierci za udział w konspiracji przygotowującej Powstanie Wielkopolskie. Od tąd sprawowali władzę kościelną w Nowym Kramsku księża niemieccy. Niektórzy z nich wszelkimi sposobami zwalczali wszystko co polskie. Do takich należał ks. Sieg. Dewizą jego postępowania było „wir müssen sie klein kriegen" (musimy ich zwyciężyć). Toteż dla łatwiejszego oddziaływania na młodzież założył niemieckie stowarzyszenia młodzieżowe. Wśród niemieckich księży wyjątek natomiast stanowił ks. Papack, który był wobec Polaków lojalny i nieraz dawał nam nawet dowody życzliwości, udzielając cennych rad lub informacji. Mimo nacisku władz duchownych niemieckich, aby zaprowadzić wyłącznie niemieckie nabożeństwa kościelne, tylko co drugą niedzielę odprawiano ranne msze dla nielicznej grupy niemieckiej, w której większość zresztą stanowił element zgermanizowany. Nadal natomiast suma i wszystkie inne nabożeństwa odbywały się po polsku ze śpiewami polskimi. Przy okazji wizytacji biskupiej ks. Papack w powitalnym przemówieniu oświadczył nawet z naciskiem, że parafia jest polska i zamieszkuje ją tylko 5 rodzin Niemców — katolików.

W momencie zainstalowania się w Nowym Kramsku w styczniu 1930 r., zastałem dwie siły nauczycielskie: Jadwigę Kapałównę i Władysława Walasiaka, którego zastąpił niebawem Roman Jaskólski, a w ostatnich latach mej pracy stanowisko Kapałówny przejęła Maria Zientarówna. Kapałówna, Jaskólski i Zientarówna byli dzielnymi współpracownikami, tak w pracy szkolnej jak i społecznej. Między nami panowała harmonia, wzajemne zrozumienie i szacunek. Idea, dla której pracę podjęliśmy, wypełniała nasze życie. Toteż rodacy do nas lgnęli, darzyli nas ogromnym zau-

faniem, co znajdowało swój wyraz między innymi w tym, że przy każdej większej lub mniejszej uroczystości rodzinnej pragnęli nas mieć wśród siebie. Tak więc proszono nas na świnobicia, wesela, a w karnawale na pączki itp. Podziwiałem jak piękne zwyczaje kultywowano w Nowym Kramsku przy obrzędzie zaślubin. Nie było wśród rodaków żadnego wesela bez staropolskich śpiewów, przyśpiewek, tańców i obrzędów. Do tańca zawsze przygrywał kozioł.

Zaproszenia te chętnie przyjmowaliśmy, była to bowiem świetna okazja do bliższych, serdeczniejszych kontaktów z rodakami, które sprzyjały naszej pracy. Harmonijne współżycie naszego grona nauczycielskiego między sobą i z kramskimi rodakami było przysłowiową solą w oku renegatów, tym bardziej, że wśród nauczycieli niemieckich były nieporozumienia i intrygi. Chciano więc nas wyszydzić i ośmieszyć. Wykorzystano do tego nawet prasę. Ukazał się mianowicie w „Grünberger Zeitung" artykuł pod niewinnym tytułem „Niedliches kleeblatt" („Sympatyczna trójka"), który mówił o tym, że wszędzie pokazujemy się razem i nie mając co jeść, chętnie chodzimy do ludzi na wyżerkę.

Mimo wszechstronnych pruskich szykan i nacisków, szkoła polska rozwijała się pomyślnie, liczba dzieci stale rosła. Gdy zbliżał się początek pierwszego nowego roku szkolnego za mego urzędowania — 1 kwietnia 1930 r. — było ogólne podniecenie wśród rodaków. Przeżywali wiele emocji, oczekując rozwiązania zagadki: kto spośród tych rodziców, których pierwsze dziecko osiągnęło wiek szkolny, opowie się za szkołą polską. Rodacy rozpoczęli ożywioną agitację wśród znajomych i krewnych. Do tych domów, gdzie rodzice nie byli zdecydowani, poszedł Cichy lub Obst. Gdy nadszedł pierwszy dzień kwietnia 1930 r. przyjąłem 19 nowicjuszów, a szkoła niemiecka tylko 9. Powstała wówczas wśród renegatów i nauczycieli niemieckich wielka wrzawa, a wśród rodaków i nauczycieli polskich zapanowało zadowolenie i otucha do dalszej wytężonej pracy. I tak co roku wzrastała liczba uczniów naszej szkoły, a do dnia, w którym Nowe Kramsko opuściłem (tj. do 31 grudnia 1937 r.), ilość dzieci prawie podwoiła się. W tych niesłychanie trudnych warunkach pracy, tylko ścisłe współdziałanie domu i szkoły mogło dać pożądane efekty. Z tego właśnie brały się rozmaite porażki renegatów i nauczycieli niemieckich, zdarzające się nierzadko na przestrzeni tych lat. Wielką radość sprawiła mi pewnego razu żona gospodarza Nitschego, gdy przyprowadziła dwoje dzieci Matiasa — swego szwagra — do szkoły polskiej. Były to dzieci dobrze wychowane, dziewczynka bardzo inteligentna i pilna. Tego samego dnia, jeszcze przed południem pobiegł Engler, od niedawna kierownik szkoły niemieckiej, do Matiasa, prosząc, żeby dzieci przysłał z powrotem do szkoły niemieckiej. Za nim pośpieszył Cichy do Matiasa i upominał, aby pod wpływem Englera nie zmienił swej decyzji, ponadto pouczając go, że nauczycielowi niemieckiemu nie wolno agitować na rzecz szkoły, więc gdyby jeszcze raz Engler odważył się przybyć — należy go wyprosić z mieszkania.

Kiedyś indziej znów zastukał ktoś późnym wieczorem do okna mego mieszkania. Było to w przeddzień rozpoczęcia nowego roku szkolnego 1937-38. Oto przybył gospodarz Kędzierzyński z Kolesina, aby zakomuni-

kować mi, że następnego dnia przyśle swoją córeczkę do polskiej szkoły. Było to o tyle niebywałe, że Kolesin, choć oddalony od Nowego Kramska o jeden kilometr, należał już do prowincji brandenburskiej, podczas gdy nasza wieś należała do prowincji pilskiej zwanej „Marchią graniczną Poznań — Prusy Zachodnie". Wypadek ten spowodował aż ingerencję niemieckiego inspektora szkolnego z Kargowej. Zarządził on natychmiastowe przekazanie uczennicy do szkoły niemieckiej w Kolesinie. Zagrałem na zwłokę. Wynikła obfita korespondencja z władzami. W końcu na skutek interwencji Związku Polaków w pruskim ministerstwie oświaty inspektor Strukat musiał ustąpić i cofnąć swoje zarządzenie. Można sobie wyobrazić wściekłość przeciwników i ogrom naszej satysfakcji. Szowinistyczni hitlerowcy ocenili ten wypadek, jako sygnał ekspansji szkoły polskiej — o zgrozo — w kierunku Odry.

Pracę szkolną podzieliliśmy między siebie w ten sposób, że Kapałówna była opiekunką najmłodszych dzieci — klasy III, która miała swoją izbę szkolną w domu Wincentego Adama. Walasiak, a po nim Jaskólski, byli wychowawcami klasy II, która miała swój lokal w gmachu szkoły rządowej. Ja zaś byłem wychowawcą najstarszych dzieci — klasy I, która miała swoją izbę u Jana Krawca. Krawiec wraz ze swoją rodziną, synem Dominikiem i córką Apolonią był pierwszym, który otwarcie zadeklarował i oddał dwie izby na cele szkolne, nie żądając nawet zapłaty. Piękny to przykład patriotyzmu, który wywarł dobre wrażenie na wszystkich Polakach. Rodzina Krawca stanowiła zawsze silną ostoję polskości, szczególnie syn Dominik był nieustraszonym bojownikiem patriotycznym. Cała ta rodzina za swoją postawę często była narażana na szykany.

Gdy Hitler doszedł do władzy — wypowiedziano nam lokal w szkole niemieckiej. Trudno było znaleźć we wsi izbę i boisko, nadające się na cele szkolne. W tej przykrej sytuacji przyszedł mi z pomocą inny Polak, Stanisław Obst. Oddał on jeden pokój ze swego mieszkania do dyspozycji naszej szkoły.

Wszystkie trzy lokale były oddalone od siebie spory kawał drogi. Spieszyliśmy się więc bardzo, aby przy zmianie lekcji zdążyć z jednego lokalu do drugiego. Podczas słoty lub śnieżycy były to bardzo przykre wędrówki. W połowie drogi mijaliśmy się zwykle z Jaskólskim, który zdążał do klasy I na lekcje geografii, historii i przyrody, a ja do klasy II na lekcje języka niemieckiego.

Tym uciążliwym i niekorzystnym tak dla dzieci, jak i dla nauczycieli warunkom lokalowym postanowiliśmy zaradzić przez pobudowanie gmachu szkolnego. Związek Polskich Towarzystw Szkolnych chętnie się na ten plan zgodził i zalecił mi wyszukanie odpowiedniej parceli. Nie było to wcale łatwe. Wiele narad odbyliśmy z Cichym i Obstem. Dowiadywaliśmy się na wszystkie strony, czy ktoś nie sprzedałby kawałka gruntu pod budowę szkoły. Ale w Nowym Kramsku był głód ziemi, każdy przykupiłby gruntu, ale nie sprzedawał. Po kilku latach nadarzyła się jednak okazja kupna odpowiedniej parceli, której właściel mieszkał w Podmoklach Małych. Gdy Cichy z nim w tajemnicy pertraktował i sprawa była na jak najlepszej drodze — wykupił nam parcelę gospodarz Lange, do którego po-

sesji przylegała. Zapłacił za nią więcej, byleby ją tylko zdobyć. Było to dla nas bolesne. Druga taka okazja już nam nie zdarzyła się. Trzeba było się pogodzić i zadowolić tym, co mieliśmy.

Podręczników właściwie posiadaliśmy niewiele. Były to: specjalny elementarz dla szkół mniejszościowych o mało interesującej i przyciągającej szacie zewnętrznej (dzieci niemieckie miały śliczny, kolorowy elementarz), historia biblijna i katechizm oraz tłumaczona z niemieckiego książka do czytania. W pomoce naukowe byliśmy dobrze zaopatrzeni. Mieliśmy nawet epidiaskop, do którego przywoziłem z kraju rozmaite przeźrocza. Za każdym razem przy odprawie celnej obawiałem się nieprzyjemności, ale zawsze jakoś szczęśliwie udało mi się je przewieźć. Mimo niewielkiej ilości podręczników dawaliśmy sobie radę i uczyliśmy z dobrymi wynikami. Wymagało to jednak większego przygotowania. Dokładaliśmy dużo wysiłku, aby poziom szkoły był jak najwyższy i mógł nie tylko konkurować, ale nawet przewyższyć poziom nauczania szkoły niemieckiej. Rodzice niekiedy porównywali zadania jakie odrabiały dzieci polskie oraz uczniowie szkoły niemieckiej i z zadowoleniem podkreślali, że ich dzieci w polskiej szkole nauczą się więcej. Było to zrozumiałe. Niemieccy pedagodzy nie zadawali sobie tyle trudu w nauczaniu. U nas odgrywała wielką rolę ambicja. Chodziło nam o to, żeby godnie reprezentować polskiego nauczyciela, aby rodacy mieli do nas zaufanie i byli dumni z wychowawców swoich dzieci. Cel ten osiągnęliśmy w całej pełni, mimo że władze niemieckie krępowały naszą pracę. Tak np. na naukę języka niemieckiego były wyznaczone tylko cztery godziny w tygodniu. Więcej godzin na naukę tego języka nie wolno było przeznaczyć. Dobre opanowanie języka niemieckiego przez dzieci polskie dawało im szanse powodzenia życiowego w przyszłości, a temu chciały władze zapobiec. Z kolei nauczyciele niemieccy używali jako argumentu zastraszenia rodziców, że w szkole polskiej dzieci nie nauczą się dobrze władać językiem niemieckim i będą miały później duże trudności. Trzeba więc było naukę języka niemieckiego forsować gdzie tylko dało się i szukać sposobów na to, aby dzieci jako tako opanowały ten język w słowie i piśmie. Np. aby zapoznać dzieci z technicznymi wyrazami z zakresu matematyki dyktowałem zadania domowe z matematyki również w języku niemieckim. Oczywiście nie było to dozwolone. Razu pewnego przyjechali na wizytację do szkoły radca rejencyjny i inspektor szkolny. Cichaczem i niespodzianie weszli do klasy. Dzieciom kazali wstać i wyłożyć teczki na stół, poczem przeprowadzili rewizję pod ławkami i w teczkach, szukając niedozwolonych książek lub innych obciążających dowodów. Gdy tak myszkowali, inspektor szkolny spostrzegł w jednym zeszycie szkolnym zadanie z matematyki w języku niemieckim. Wielce zadowolony ze swego odkrycia pokazał zeszyt radcy rejencyjnemu, informując, że udzielam matematyki w języku niemieckim. Tłumaczyłem, że to było tylko ćwiczenie piśmienne, jako uzupełnienie tego, o czym była mowa na lekcji niemieckiego. Nie bardzo im to trafiało do przekonania. Kiwali głowami i długo nad tym debatowali. Mogli zrobić z tego przestępstwo, za które można było mnie zwolnić z posady i wydalić do kraju. Szczęśliwie do tego nie doszło. Wypadek ten w każdym razie był znamienny.

Od momentu objęcia władzy przez Hitlera kurs przeciw społeczności polskiej znacznie się zaostrzył. Żandarm Schultz wyraził się raz, że gdy przyszedł do Nowego Kramska, to nieliczni Niemcy obawiali się mówić na ulicy po niemiecku, ale teraz — chełpił się — już jest pod tym względem inaczej. Było rzeczywiście już inaczej. Dzieci renegatów idąc do szkoły lub wracając z niej, mówiły między sobą po niemiecku i to z dumą, głośno — aby wszyscy dobrze słyszeli. Nie pozdrawiały nas już jak dawniej po polsku, a wołały „Heil Hitler", bo takie instrukcje otrzymały w szkole. Gdy je spotykałem, też w ten sposób głośno mnie pozdrawiały i... wybuchały zadowolone śmiechem. Niemcy, żandarmi, nauczyciele i renegaci rozpoczęli zaciętą walkę z polskością, której ukoronowaniem miało być rozbicie polskiej szkoły. „Wir müssen sie klein kriegen" — mawiali z zaciętością. Pewne wyobrażenia o terrorze jaki zapanował, może dać wspomnienie takiego zdarzenia: W dniu wyborów, które miały dać Hitlerowi ostateczne zwycięstwo, powołano specjalne grupy umundurowanych i uzbrojonych mężczyzn do kontrolowania spisów wyborców i wyławiania pośród nich tych osób, które ociągały się z przybyciem do urn wyborczych. Hitlerowcy chcieli się bowiem pochwalić przed światem, że wszyscy obywatele już w pierwszych godzinach głosowania wyrazili swoją aprobatę Hitlerowi. Toteż umundurowani funkcjonariusze przychodzili do mieszkań — jak określali — maruderów i eskortowali ich do lokali wyborczych. Taki właśnie charakterystyczny obrazek zaobserwowała Kapałówna. Prowadziła lekcje w klasie u Wincentego Adama, gdy nagle głośny lament, pochodzący z ulicy, zwabił ją do okna. Ujrzała Apolonię Krawiec, którą wyprowadzono na ulicę wprost od pieca kuchennego. Szła zawodząc i zakrywając sobie twarz fartuchem. Za nią postępował Dominik Krawiec, a z tyłu kroczył umundurowany mężczyzna z karabinem. Niewiele zastanawiając się Kapałówna nastawiła aparat i tę właśnie scenę uwieczniła. Fotografia długo była świadectwem „swobód obywatelskich" jakie panowały w reżimie hitlerowskim. Niestety w zawierusze wojennej dokument ten przepadł.

Nowe władze państwowe podjęły szczególnie wrogą ofensywę w stosunku do szkoły polskiej. Inspektor szkolny coraz częściej wpadał do klasy, przeprowadzał rewizję szaf i teczek. Dzieci — jak to dzieci, mimo upomnień z mej strony, przynosiły do szkoły rozmaite śpiewniki i książki. Pewnego razu, gdy Strukat wpadł do klasy, rozszedł się po klasie dziwny szelest. Okazało się, że to dzieci chowały pod ubrania śpiewniki, aby nie wpadły w ręce inspektorowi. Ciekawym dowodem uczulenia dzieci, nawet tych najmłodszych, w swoistej pracy konspiracyjnej był następujący wypadek: Gdy kiedyś znów nastąpiła wizytacja, posłałem szybko chłopca do Kapałównej, aby ją o tym powiadomić. Kapałówna otrzymała chwilę przedtem od policjanta przepisy ruchu drogowego i rozdała je dzieciom. Za ścianą klasy mieszkała rodzina z małymi dziećmi. Kapałówna na wieść o wizytacji wpadła do sąsiedniego mieszkania, prosząc o uciszenie dzieci, bojąc się, że przedstawiciel władzy hitlerowskiej mógłby z tego skorzystać i zażądać zamknięcia szkoły, jako pracującej w niewłaściwych warunkach. Wróciła szybko do klasy i zauważyła, że wszystkie rozdane przepisy ruchu

drogowego dzieci powpychały do kosza od śmieci. Zdziwionej nauczycielce spłoszone dzieci tłumaczyły, że bały się, aby posiadaniem tych druków nie zaszkodzić polskiej szkole.

Hitlerowcy uparcie szukali pretekstów, aby nauczycieli polskich wydalić. Na ich miejsce nie wpuszczali już z kraju żadnego innego, a nauczycieli — obywateli niemieckich, było jeszcze mało. Owych pretekstów miały dostarczyć niespodziewanie organizowane przez Strukata kontrole wyników nauczania, chociaż jemu nie zależało na tym, aby dzieci robiły dobre postępy w nauce. A dzieci uczyły się rzeczywiście bardzo pilnie, bo nad tym czuwali ich rodzice. Strukat jako tłumacza zabierał ze sobą Polaczka, nauczyciela pochodzenia śląskiego ze szkoły niemieckiej. Gdy z polecenia Strukata zadawał Polaczek dzieciom pytania i używał przy tym śląskiej gwary — np. na dziewczęta mówił diochy — dzieci zaczynały się głośno śmiać. Polaczek rumienił się i przestawał pytać. Dla dzieci była to satysfakcja, za upokorzenia, których nie szczędził im niemiecki inspektor.

Wizytacje władz hitlerowskich odbywały się zawsze w atmosferze szpiclowskiej, niepoważnie, z wyraźnie wrogim stosunkiem do nauczyciela polskiego.

Rozgrywająca się między szkołą niemiecką i polską walka o każde dziecko, wpływała na niektóre dzieci demoralizująco. Trzeba było obchodzić się delikatnie nie tylko z dziećmi, ale i z rodzicami, aby ich od szkoły polskiej nie odstraszyć. Zdarzały się nieraz wypadki, że dziecko ukarane z powodu niewłaściwego zachowania z płaczem krzyczało: ja pójdę do szkoły niemieckiej. Można sobie wyobrazić, jakie to wrażenie robiło na nauczycielu i jaki mogło to mieć wpływ na pozostałych uczniów. Miałem raz takie zajście: pewna dziewczynka z klasy I nie uważała podczas lekcji, stale rozmawiała ze swoją sąsiadką. Ponieważ nie reagowała na moje upomnienia, kazałem jej usiąść na innym miejscu. Na to uczennica oświadczyła głośno, że od jutra będzie chodziła do szkoły niemieckiej. Na moje czoło wystąpił zimny pot, a na pozostałych dzieciach zrobiło to ogromne wrażenie. Byłem do tego stopnia zdenerwowany, że nie umiałem już w tym dniu lekcji poprowadzić i przez resztę dnia zatrudniłem dzieci cichym zajęciem. Wieść o tym zajściu w szkole polskiej rozeszła się błyskawicznie po całej wsi. Większość rodziców ostro potępiła postępowanie źle wychowanej, rozpieszczonej przez matkę dziewczynki. Wizja utraty jednego dziecka gnębiła mnie cały dzień. Późnym wieczorem poszedłem do niesfornej dziewczyny, aby pomówić i z nią i z jej matką. Ojca dziecko już nie miało — umarł. Miałem ciężką rozprawę z matką, która żądała stanowczo, żeby dziewczynkę pozostawić na poprzednim miejscu. Tłumaczyłem, że ze względów pedagogicznych jest to niemożliwe. W przeciągu dwóch godzin udało mi się wreszcie w łagodny sposób wyperswadować, że dziecko musi pozostać na nowo wskazanym przeze mnie miejscu i że przez to krzywda mu nie stanie się. Sprawa została zażegnana. Moi współpracownicy mieli również podobne zajścia. Jedynym sposobem na uspokojenie takich dzieci było skontaktowanie się z rodzicami. Rodzice

byli na ogół rozsądni i nie pobłażali dzieciom. Po energicznym zlikwidowaniu kilku takich zajść, żadne dziecko nie odważyło się już więcej straszyć nauczyciela szkołą niemiecką.

Zdarzały się jednak w kwestii posyłania dzieci do polskiej szkoły przejawy słabości i chwiejności u rodaków, najczęściej tych, których zgermanizowani krewni namawiali i straszyli, wspierani swoiście w tych haniebnych zabiegach przez żandarmów, którzy często zaglądali na podwórza i obejścia owych rodaków i z racji najdrobniejszych przekroczeń nakładali mandaty karne. Tam, gdzie rodzice byli szczególnie chwiejni i molestowani przez krewnych-renegatów, to dobrze o tym poinformowani żandarmi — Schultz i Reck — pozwalali sobie nawet na jawną agitację za szkołą niemiecką, a to już było pogwałceniem przepisów. Toteż w takich przypadkach energicznie wkraczał Cichy i wzywał rodaków, aby żandarmów wypraszali z mieszkań lub podwórz. Cichemu, jako prezesowi Związku Polaków, wolno było taką akcję uświadamiającą prowadzić. Szczególnie często odwiedzali hitlerowcy Langego. On był pochodzenia niemieckiego, a żonę miał Polkę, z domu Tomiakównę. Wyszydzali Langego, że ulega żonie i posyła dzieci do szkoły polskiej. Nazywali go pantoflarzem, dokuczali jak mogli. Skutkiem podjudzających nagabywań i wizyt żandarmów, w rodzinie Langego zapanowało istne piekło, nieustanne kłótnie i awantury. Pewnego razu rozzłoszczony ojciec, widząc, że dzieci nie respektują jego nakazów, gnał je batem do szkoły niemieckiej. Dzieci zaś obiegły „Kalisko" — staw pośrodku wsi — i zziajane wpadły do klasy Zientarówny. Stara matka Langego, choć sama wywodziła się z polskiej rodziny popierała swego syna i wspólnie dokuczali matce dzieci. Lecz dzielna kobieta nie ustąpiła, nie dała zastraszyć się, mimo złego traktowania przez męża.

Hitlerowcy mieli jeszcze inne sposoby gnębienia Polaków. Żaden rzemieślnik lub inny przedsiębiorca nie przyjął do pracy absolwenta szkoły polskiej. Jeżeli zaś mimo zakazu, wiedząc o tym, że Polacy są dobrymi pracownikami, zatrudnił absolwenta polskiej szkoły, to powiadomieni o tym hitlerowcy żądali natychmiastowego zwolnienia polskiego pracownika. W takich czasach, było więc niebywałym wydarzeniem, kiedy udało się dwom dzielnym bojownikom o polskość Franciszkowi Reimanowi i Stanisławowi Obstowi wykupić piekarnię z rąk niemieckich. Gdy jednak syn Reimana, chciał uczyć się zawodu piekarza żaden majster w okolicy nie chciał go przyjąć, gdy obejrzał szkolne polskie świadectwo. Jakimś podstępem udało się mu — zdaje się w Berlinie — wyuczyć tego zawodu. Obecnie jest po ojcu piekarzem w Nowym Kramsku. Tego rodzaju szykany bardzo niepokoiły i wzburzały kramszczan. Stało się tak, jak hitlerowscy nauczyciele przepowiadali — start życiowy absolwenta polskiej szkoły był bardzo trudny. Tylko nie dlatego, że jego wykształcenie było słabe, a z tego powodu, że wrogie przepisy — najczęściej poufne — stwarzały wyjątkowo niekorzystne okoliczności. A dużo było takich, którzy chcieli wyuczyć się rozmaitych zawodów: murarza, stolarza, cieśli. Stosunkowo skutecznym, jednym ze sposobów zażegnania tego zła mogło być zostosowanie odwetu w kraju wobec mniejszości niemieckiej. Natomiast po zawarciu paktu Hitlera z Piłsudskim, w kraju ustosunkowano się do Niemców bardzo lo-

jalnie. W tym samym czasie, kiedy na terenie Rzeszy Polak miał znikome szanse na zdobycie zawodu, w kraju niemieccy uczniowie uczyli się gdzie tylko chcieli i czego tylko chcieli. Ba, przy egzaminie na majstra pytano nawet po niemiecku, gdy egzamin w języku polskim sprawiał kandydatowi trudności — jak mi to opowiadał pewien poznański majster, który należał do komisji egzaminacyjnej.

W tym właśnie okresie, kiedy takie nowe, bolesne doświadczenia zaczęły być udziałem rodaków, przyjechał do Cichego polski konsul z Piły. Cichy przysłał po mnie na konferencję. W toku rozmowy konsul stwierdził, że po podpisaniu paktu, stosunki między państwami układają się pomyślniej oraz że i my napewno też doskonale odczuwamy to w trakcie swej pracy. Cichy zaś oświadczył, że skutkiem paktu warunki życia rodaków wcale nie poprawiły się. Ja zaś orzekłem, że jest jeszcze gorzej, na dowód czego przytoczyłem fakty nieprzyjęcia absolwentów szkoły ani do pracy, ani w naukę. Na to odparł konsul, że to jest bagatela (!?) i że ogólnie rzecz biorąc, jest lepiej. Uznałem, że wobec takiego rozpatrywania naszych bolączek dalszy mój udział w rozmowie jest bezcelowy i wyszedłem.

Często przybywali z Polski rozmaici delegaci, ale naszej sprawie rzadko kiedy przysłużyli się. Tak też, krótko po wizycie konsula przyjechał znów jakiś delegat do Babimostu i zaprosił polskich nauczycieli na konferencję. Korzystając z okazji poinformowaliśmy go o tym, jaką straszną politykę stosują hitlerowcy wobec rodaków, że tym sposobem mogą zniweczyć nasze wysiłki. Wówczas otrzymaliśmy dosłownie taką odpowiedź: „Trzeba żłobić, żłobić, to jednak coś się wyżłobi". Trudno wprost dobrać słów na określenie naszego osłupienia i tego, jak bardzo nas tego rodzaju wypowiedzi „krzepiły". Nasze władze w kraju wolały hołdować polityce strusia, głowę wsadziły w piasek, nie troszcząc się o to, że rodakom w Niemczech grunt spod nóg usuwa się, że szkolnictwo polskie może przestać egzystować, skutkiem ciosów w egzystencję ludzi którym nie pozwalano zarobić na chleb. Renegaci z satysfakcją dogadywali: widzicie, oto co wam dała polska szkoła. Byli tacy, którzy zaczęli złorzeczyć na tę polską szkołę. Przeciwdziałaliśmy temu, umacnialiśmy chwiejnych. Jednak trzeba było to robić ostrożnie, gdyż za taką działalność agitacyjną, mógł nauczyciel natychmiast zostać wydalony do kraju. Podziwu godne jest jednak, że ogół Polaków zniósł te szykany spokojnie i mocno stał przy szkole polskiej. Niektóre reakcje rodaków były wprost rozczulające. Gdy odwiedziłem pewnego razu Nowaka — robotnika, to on tak się wyraził: „Panie kierowniku, damy sobie radę — to gorzej zje się, zupkę z kapałki (serwatki) i perki, ale jakoś pójdzie" — i serdecznie mnie pocieszał. Rodacy — a szczególnie narażeni na godzące w egzystencję represje, robotnicy polscy, potrafili rzeczywiście sobie radzić i jakoś na chleb zarobić. Wcześnie rano wyjeżdżali na rowerach do lasu na grzyby — kurki. Wracali koło godziny 10 i sprzedawali grzyby kupcowi, który codziennie przyjeżdżał autem ciężarowym i wysyłał kurki do Berlina. Z niektórych rodzin jeździło na grzyby po kilka osób i nieźle zarabiali — po 5 do 7 marek od osoby. Tak oto rodacy dawali sobie radę. Mimo szykan hitlerowców szkole polskiej nie ubyło ani jedno dziecko.

W jaki sposób odbywały się wizytacje niemieckich przełożonych już pokrótce opisałem. Nie robiło dobrego wrażenia, gdy niemiecki inspektor szkolny skakał po ławkach i odgrywał detektywa, nie troszcząc się o prawdziwe postępy w nauce. Zupełnie inaczej odbywała się wizytacja przez polskiego przełożonego Maksymiliana Brassego ze Związku Polskich Towarzystw Szkolnych z Berlina. Nie przyjeżdżał tak często jak Niemcy, a tylko dwa razy do roku. Jedna z tych corocznych wizytacji była bardzo gruntowna i trwała dwa dni. Wizytator badał wówczas wszystko dokładnie, poziom uczniów we wszystkich przedmiotach, zeszyty i akta szkolne. Nic nie uszło jego uwadze. Był to doświadczony praktyk. Jaka ogromna była różnica między niemieckim a polskim wizytatorem. Pierwszy wpadał do klasy jak szpieg, wróg, dzieci były przestraszone. Gdy zaś wszedł do klasy polski wizytator, dzieci pozdrawiały go z uśmiechniętymi twarzami. Cieszyły się, że przyjechał przyjaciel. W toku wizytacji dzieci dobrze odpowiadały na zadawane pytania, z czego Brasse był bardzo zadowolony. Gdy odchodził, dzieci wołały: „Niech Pan znowu przyjedzie". Po odbytej wizytacji następowała konferencja z każdym nauczycielem z osobna. Wizytator nie szczędził pochwały, gdy na nią nauczyciel zasłużył, ale nie pominął milczeniem żadnego błędu lub niedociągnięcia, które zauważył. Był doświadczonym, wybitnym pedagogiem. Interesował się wszystkim, nawet ogródkiem szkolnym.

Tak, szkoła urządziła u Wincentego Adama ogródek szkolny. Celem ogródka szkolnego było zainteresowanie i zapoznanie dzieci, a przez nie rodziców z warzywnictwem. Mieszkańcy Nowego Kramska, z małymi wyjątkami nie doceniali wartości odżywczej jarzyn. Znano właściwie tylko sałatę, kapustę i ogórki. Prawie nikt nie hodował pomidorów, kalarepy, kalafiorów ani włoszczyzny. Dzieci wyszydzały, że marchew jest dobra dla gęsi. Pod tym względem było tam wielkie zacofanie. Skutek takiego nastawienia był jednak bardzo niekorzystny dla zdrowia. Odżywianie było jednostajne, nieurozmaicone, ubogie w witaminy. Wygląd dzieci był na ogół mizerny. Były też łatwo podatne na choroby. Ogródkiem szkolnym bardzo naszych uczniów zainteresowaliśmy. Przez odpowiednie wykłady na zebraniach pouczano dzieci i rodziców o znaczeniu warzyw dla organizmu. Nauczycielka na zajęciach praktycznych instruowała dziewczęta, jak należy przyrządzać warzywa, aby organizm mógł osiągnąć jak najwięcej korzyści. Dziewczęta klasy I pilnie pielęgnowały roślinki i wyhodowały liczne okazy warzyw. W niedzielę po południu zwiedzali ogródek niektórzy rodzice i podziwiali wyhodowane warzywa. Zainteresowanie warzywnictwem rosło. Większość dzieci urządziła następnie u siebie ogródki warzywne. Uczniowie zapraszali mnie, abym przychodził oceniać ich samodzielną pracę. Chętnie to czyniłem. Już dzieci nie wyśmiewały się, że marchew daje się tylko gęsiom. Same ucierały sobie karotki, a pomidory przynosiły nawet do szkoły i zajadały na śniadanie z chlebem. A więc znów cel został osiągnięty. Na tym tle wydarzyło się też coś bardzo ciekawego. Jeden z kramszczan — Nowak, nie mając do dyspozycji odpowiedniego kawałka ziemi, urządził na swoim ciasnym podwórzu pod oknami „wiszący ogródek". Na słupkach poustawiał skrzyneczki, napełnił je ziemią i tam uprawiał swoje

jarzyny. O dziwo, wyhodował tyle najważniejszych warzyw — sałaty, ogórków, fasoli, włoszczyzny itp., ile potrzebował w swoim skromnym gospodarstwie domowym.

Zaraz na początku mej działalności na terenie Nowego Kramska robiłem starania, żeby uruchomić przedszkole. Chodziło o to, żeby jak najwięcej dzieci w wieku od lat 3 do 6 pozyskać dla przedszkola, aby w ten sposób zapewnić i przygotować narybek dla szkoły. Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Berlinie chętnie wyznaczył potrzebne fundusze na wyposażenie przedszkola. Wielkie miałem trudności w wynalezieniu odpowiedniego lokalu z boiskiem, który nadawałby się do tego celu. Po długich namowach doszliśmy do porozumienia z Krawcową i oddała nam dwie izby na przedszkole. Przeprowadzono remont i odmalowano ślicznie obie izby. Ustawiono stosowne mebelki — stoliki, taboreciki, założono piaskownicę. Władze niemieckie nie mogły wynaleźć żadnych braków i z ciężkim sercem musiały zgodzić się na otwarcie przedszkola. Żandarmi często nachodzili Krawcową i starali się ją nakłonić do tego, żeby nam izb nie wydzierżawiała. Gdy jednak to im nie udało się — gnębili ją nakładaniem mandatów. Ale przedszkole egzystowało i spełniało ważną rolę. Pierwszą przedszkolanką była Olejniczakówna z Westfalii. Po roku przeniesiono ją na Warmię, a na jej miejsce przyszła Wesołowska, również z Westfalii, a później Leśniorowska. Przedszkolanki Wesołowska i Leśniorowska pracowały z dobrymi wynikami ku wielkiemu zadowoleniu rodziców. Na początek przyjęto około 60 dzieci. Wściekłość brała miejscowych hitlerowców, szczególnie kierownika szkoły niemieckiej Englera. Chcąc nie chcąc, musieli i oni przystąpić do zorganizowania konkurencyjnego przedszkola. W ogóle Niemcy często naśladowali nasze poczynania, aby nie stracić dzieci. Np. założyli też swój ogródek szkolny.

Przedszkole było moim oczkiem w głowie, źródłem wytchnienia i radości. Codziennie, choć tylko na kilka chwil odwiedzałem milusińskich. Przyjmowały mnie zawsze z wielką radością. Serce radowało się, gdy patrzyłem na dzieci czyste, schludne, siedzące na ładnych taborecikach przy ślicznych stolikach. Co za piękny widok skupionych twarzyczek i zapracowanych paluszków, które pilnie malowały kredkami, wycinały z papieru różne zabawki, lepiły z plasteliny itd. Trzeba było podziwiać jak ładnie deklamowały wierszyki i śpiewały piosenki. Wizyta w przedszkolu zawsze wprawiała mnie w pogodny nastrój, wolny od trosk i kłopotów. Nieraz i ks. proboszcz Papack zaglądał do polskiego przedszkola.

Budziliśmy ducha narodowego i krzepiliśmy go wszelkimi sposobami. Jak już wspomniałem, nie zawsze znajdowaliśmy zrozumienie u naszych władz w kraju. Na naszej drodze wyrastały inne jeszcze ciernie. Jak wiadomo — Nowe Kramsko było położone zaledwie parę kilometrów od granicy polskiej. Toteż często wyjeżdżali rodacy do Polski w odwiedziny do krewnych i na odwrót — krewni przyjeżdżali z wizytami do nich. Kontakt ten był bardzo żywy. Muszę przyznać, że kontakt ten więcej naszej sprawie szkodził niż jej przynosił pożytku. Od swych krewnych nie słyszeli kramszczanie nic pocieszającego, wręcz przeciwnie, dowiadywali się, że w Polsce jest duże bezrobocie, bieda, natomiast nierzadko krewni podzi-

wiali Hitlera za to, że wszystkim obywatelom dał pracę. Tego rodzaju wieści z kraju, chętnie podchwytywane, szerzone i wyolbrzymiane przez renegatów w szczególny sposób szkodziły naszej sprawie, budziły zwątpienie, a ducha narodowego wcale nie umacniały. Na domiar złego zdarzyło się coś naprawdę niemiłego. Obywatele Nowego Kramska składali częściowo swoje oszczędności w Banku Ludowym w Zbąszyniu. Otóż Bank ten zbankrutował wskutek niewłaściwej gospodarki. Rodacy nie tylko potracili swoje wkłady, ale mieli jeszcze wziąć udział w pokrywaniu strat. Powstała wielka wrzawa, wyzwiska, przekleństwa. Na szczęście ogół naszych rodaków nie zachwiał się w swej gorącej miłości do ojczyzny.

Co roku wysyłaliśmy na kolonie do Polski dzieci, aby poznały kraj, umiłowały go z całego serca. Łącznie z dziećmi ze Starego Kramska, Podmokli Małych i Wielkich, oraz Dąbrówki Wielkiej wyjeżdżało co roku ok. 80 dzieci. W związku z tym trzeba było czynić mnóstwo przygotowań i dopełniać szeregu formalności. Dzieci musiały być zbadane przez powiatowego lekarza. Duże trudności trzeba było pokonać nim uzyskało się zbiorowe wizum. Z udzieleniem paszportu władze hitlerowskie zwlekały nieraz do ostatniej chwili.

Jednego razu zaryzykowałem i wyjechałem z dziećmi bez paszportu zbiorowego. Plan działania był dokładnie obmyślony. Związek Polskich Towarzystw Szkolnych otrzymał paszport w przeddzień wyjazdu dzieci i natychmiast wysłał go ekspresem. Umówiony goniec czatował na listonosza już na dworcu w Kolesinie, podjął od niego kopertę i całym pędem gnał na motocyklu do Zbąszynka. Gdy już wszystkie dzieci z ośrodka babimojskiego były na stacji w Zbąszynku wpadł jak wicher goniec. Zdążył. Do odjazdu pociągu pozostało 10 minut. Wreszcie uspokoiłem się. Otrzymałem ostatni, potrzebny mi dokument. Po niedługiej chwili byliśmy już na stacji w Zbąszyniu. Dzieci cieszyły się, że przyjechały do Polski. W Zbąszyniu na dworcu zostały uroczyście przyjęte przez delegata Polskiego Związku Zachodniego i przez delegacje szkół zbąszyńskich. Po około godzinnej przerwie wyruszyłem z całym transportem w dalszą drogę do Poznania. Tutaj na dworcu, znów dzieci zostały uroczyście powitane przez delegatów Polskiego Związku Zachodniego. Zwykle orkiestra grała hymn państwowy. Na stacji otrzymały dzieci obiad, potem wyruszyły w dalszą drogę, już teraz chłopcy i dziewczęta oddzielnie, pod kuratelą specjalnych wychowawców, zaangażowanych przez Polski Związek Zachodni. Pod ich opieką pozostawały dzieci przez cały czas pobytu na koloniach.

Między innymi byli nasi uczniowie na koloniach w Rogoźnie, Śremie, Inowrocławiu, na Podkarpaciu itd. Na ogół wracały dzieci dobrze wypoczęte, zadowolone. Ale zdarzały się, choć rzadko — również i poważne niedociągnięcia. Było to w Rogoźnie. Gdy zupełnie niespodzianie zjawiłem się tam, aby kolonię skontrolować, chłopcy jedli na kolację: zupkę i suchy chleb, wydzielony po jednej kromce. Na pytanie czy życzyli by sobie więcej chleba, odpowiedzieli, że tak. Szybko poszedłem do kuchni i narobiłem piekła, że dzieciom polskim z Niemiec skąpi się nawet suchego chleba. Nie omieszkałem oczywiście donieść o tym władzom Polskiego Związku Zachodniego. Stwierdzono, że gospodyni dorobiła się na kolonii

kosztem dzieci ładnej sumki. Po mojej interwencji dzieci otrzymywały już właściwe wyżywienie. W Inowrocławiu popełniono również osobliwą niedorzeczność. Nasze dzieci chodziły do kąpieli w solankach. Kazano im się kąpać po dwie dziewczynki w jednej wannie, razem z dziećmi jakiegoś krajowego turnusu. Skutek był ten, że większość dziewczynek zaraziła się i wróciła do domu ze świerzbem. W innym wypadku kilka dziewczynek wróciło zawszonych. Była to smutna reklama naszych kolonii. Znów przeżywałem upokorzenie i wstyd. Ambitni rodacy zachowywali te brudne wydarzenia w tajemnicy i w przeciągu niewielu dni doprowadzili dzieci do porządku.

Na koloniach prowadziły dzieci unormowany ściśle tryb życia: gimnastyka, śpiew, wypoczynek, pogadanki, wycieczki itp. Wyżywienie było na ogół bardzo dobre. Charakterystyczne było, że początkowo wychowawczynie skarżyły się wobec mnie na to, że dzieci nie chcą jeść warzyw. Było to tylko potwierdzeniem spostrzeżeń, poczynionych przeze mnie na miejscu. Ale przeprowadzona przez nas akcja oświatowa na zebraniach i ogródek szkolny — ten stan w następnych latach zupełnie odmieniły. Kolonie mimo tych czy innych usterek cel swój osiągały. Dzieci poznawały piękno kraju ojczystego i przywiozły ze sobą bogactwo wrażeń i wspomnień na całe życie.

Innym przeżyciem na wielką skalę, nie tylko dla dziatwy szkolnej, ale i dla rodziców była coroczna zabawa szkolna. Brali w niej udział wszyscy rodacy mali i dorośli z Nowego Kramska, ze Starego Kramska, okolicznych wsi, nawet goście zaproszeni z Polski. Nie brakowało też nigdy nikogo z nauczycieli, pracujących w okręgu babimojskim. Uroczystość ta stanowiła ukoronowanie całorocznej pracy szkolnej. Część artystyczna była przeglądem efektów tej pracy. Przez kilka miesięcy ćwiczono w szkole na lekcjach wychowania fizycznego różne gry i zabawy, popisy i tańce. Jaskólski przygotował z chórem szkolnym rozmaite pieśni. Nauczycielki wyuczały pięknych deklamacji. I maleńkie przedszkolaki usilnie pracowały przez długie tygodnie pod kierunkiem swej wychowawczyni, aby przy okazji tej uroczystości zademonstrować zdobyte umiejętności. W ciągu wielu długich wieczorów szyły matki pod kierunkiem pełnych poświęcenia nauczycielek kostiumy dla dziewcząt. Co za bogactwo pomysłów. Ile piękna wyczarowały pracowite, ofiarne umysły i ręce. Wszystkie te, obfitujące w liczne zajęcia, przygotowania, były typową radosną i powszechną twórczością pod wytrwałym kierownictwem oddanej grupy organizatorów. Nie było człowieka w Nowym Kramsku, który by swej ręki nie przyłożył do uświetnienia tego dnia. Niektórzy w działaniu nieomal, że się dwoili i troili. Nic dziwnego. Nie była to bowiem zwykła zabawa. To była publiczna manifestacja polskości. Nieocenione usługi oddawała nam Agnieszka Wachowska. Wspólnie z innymi matkami piekła stosy placków dla dzieci. Już kilka dni naprzód zamawiano u rzeźnika odpowiednią ilość kiełbasek, u piekarza bułeczek, słodyczy, lodów. Wszystko było w najdrobniejszych szczegółach rozpracowane. Zabawy odbywały się w ogrodzie u Wincentego Adama, na zapłociu u Stanisława Obsta, w ogrodzie Jana Cichego lub też na boisku szkolnym — zawsze w niedzielę po południu. Toteż wieczorem dnia po-

przedniego i z rana w dniu zabawy krzątali się niestrudzenie Cichy i Obst z młodzieżą. Trzeba było podziwiać jak chętnie przy tym pracowali i ile pomysłowości przy tym wykazywali. Razu pewnego, dla ozdoby, wkopano w plac brzózki, o które postarał się Obst. W ten sposób przez noc wyrósł na boisku malowniczy gaik. Innym razem, gdy zabawa odbywała się w ogrodzie, wszędzie zawieszono łuki girland, ozdobione chorągiewkami i lampionami. Cichy zbudował raz nawet karuzelę ze starego koła od wozu, z którego wielką uciechę miały dzieci. Wreszcie przygotowania dobiegały końca, nadeszło niedzielne popołudnie, wszystkich ogarniało radosne podniecenie. Na godzinę 15 wyznaczona była zbiórka dzieci szkolnych i przedszkolnych przed domem Jana Krawca. Na wsi wtedy panował wielki ruch. Ze wszystkich stron wysypywały się dzieci wraz z rodzicami i starszym rodzeństwem. Przychodzili na plac zbiórki uradowani, uśmiechnięci, odświętnie wystrojeni, niektórzy oryginalnie poprzebierani. Na miejscu zbiórki formował się pochód. Ulice, którymi miał się przesuwać były przystrojone girlandami, chorągiewkami i kwiatami. Na czele pochodu szła amatorska orkiestra, potem dzieci przedszkolne, młodzież żeńska i męska, na końcu rodzice i goście. Radosne były to szeregi, maszerujące w takt wesołej melodii. Po przyjściu na każdorazowo pomysłowo przygotowany plac wszyscy rozchodzili się, ale już po niedługiej chwili zwoływano dzieci, aby je uczęstować kawą i plackiem. I oto punkt po punkcie, według dokładnie opracowanego programu, przed oczyma zgromadzonych rozwijały się na placu — w różnych jego częściach — gry, zabawy, wyścigi, tańce, korowody, wszystko doskonale wyćwiczone. Serca rodziców rozpierała duma, że te ich dzieci tak wszystko umieją. Doprawdy nie wiadomo było, ku czemu najpierw oczy obrócić. W podziw wprawiały występy chóru szkolnego pod kierunkiem Jaskólskiego. Dla urozmaicenia zaśpiewał też chór dorosłych — także pod batutą Jaskólskiego. Były piękne deklamacje, znakomicie wyreżyserowane przez nauczycielki . Te punkty programu działały sugestywniej niż popisy sprawności fizycznej. Ich treść starannie dobierana, przemawiała do polskich serc i umysłów. I tak na całym boisku stale coś działo się i to w skoordynowanym porządku. Występował też zastęp harcerski pod przewodnictwem Bogdana Kowalskiego. Uroczysty był moment, kiedy zaproszony, zapalałem ognisko harcerskie, ale to już o szarej godzinie. Przed wieczorem dzieci otrzymywały kolację — gorące kiełbaski z bułką, a w czasie pracowitego popołudnia były jeszcze lody i inne łakocie. Gdy wieczór zaczął się zbliżać, znów uformował się pochód. Wszyscy zmęczeni, ale zadowoleni wyruszali z powrotem przed dom Krawca. Tam po krótkim przemówieniu i podziękowaniu wszystkim, którzy przyczynili się do przygotowania i uświetnienia zabawy, pochód zostawał rozwiązany. Wracaliśmy do domów pełni wrażeń, a w późniejszych godzinach odbywała się zabawa taneczna dla rodziców na sali Juliusza Klemta. W ostatnich latach mej działalności w Nowym Kramsku, władze hitlerowskie nie pozwalały już nam urządzać pochodu przez wieś.

Staraliśmy się wszystkim stwarzać możliwości do wspólnych przeżyć. Nie zapominaliśmy o najmłodszych. Przedszkolaki miały uroczystość przygotowaną wyłącznie dla nich. Była to wizyta św. Mikołaja, który przejeż-

dżał przez wieś na drabiniastym wozie, w tradycyjnym stroju. Nawet dorośli mieli z tego uciechę. Gdy Mikołaj schodził z wozu i dźwigając ogromny wór wkraczał między dzieci, to do maleńkich serduszek zakradał się lęk, rozlegał się pisk, krzyk, płacz. Dzieci tuliły się do przedszkolanki, do mnie. Ale po jego dobrotliwym przemówieniu coraz mniej bojaźliwie, popisywały się deklamacjami i śpiewami. Gdy św. Mikołaj zaczął z worka wydobywać torebki z łakociami i obdarowywać każde dziecko — atmosfera niepewności i lęku znikała bez śladu. Wszystkie buźki uśmiechały się. A św. Mikołaj znów wsiadał na swój drabiniasty wóz i odjeżdżał poprzez wieś.

Rzewna i swojska była uroczystość gwiazdkowa. Przygotowania do niej rozpoczynano już po wakacjach jesiennych — takie były w Niemczech. Kapałówna, później Zientarówna, ćwiczyły Jasełki, deklamacje, a Jaskólski — kolędy na głosy. Nawet przedszkolaki przygotowywały swój program — pieśni i wierszyki. Ale maluchy miały swoją „gwiazdkę" oddzielnie, w tym samym dniu, tylko trochę wcześniej. Nauczycielki dawały dowody niezwykłych umiejętności i artystycznego smaku w opracowaniu przedstawienia, kostiumów, szopki, wystroju choinki. Ta uroczystość, jak wszystkie inne, chłonęła zawsze mnóstwo pracy, tak ze strony organizatorów jak i wykonawców. Ale znów rodacy spragnieni polskiego słowa i śpiewu mieli piękną okazję sycić swego ducha. Salę i scenę u Klemta dekorowano gałązkami świerkowymi. Obok sceny pyszniła się bogactwem ręcznie wykonanych ozdób choinka. Nastrój podniosły. Sala zapełniona do ostatniego miejsca a ci co nie mogli się wepchnąć do środka stali na schodach. Krótko zagajałem uroczystość. W programie było dzielenie się opłatkiem i wzajemne życzenia, Jasełka, występy chóru. Wszystko doskonale wyćwiczone, w fachowej artystycznej oprawie, dawało widzom satysfakcję. Każde dziecko otrzymywało od gwiazdora paczuszkę z łakociami i prezencik. Niekiedy były to zakupione przez mnie w Zielonej Górze szaliki, chusteczki, sweterki itp. Pracowite ręce matek zawsze wypiekały „furę" pierników, czasem szyły nawet fartuszki i koszulki, a potem przez wiele wieczorów przygotowywały paczuszki w mieszkaniu u Agnieszki Wachowskiej. Na zakończenie uroczystości wspólnie śpiewaliśmy kolędy i pod przemożnym urokiem, wszyscy nasyceni nowymi wrażeniami wracaliśmy do domów. W ostatnich latach mej działalności władze hitlerowskie ograniczały nam swobodę wyboru godziny rozpoczęcia uroczystości gwiazdkowej. Dla ogółu rodaków najdogodniejsze były późne godziny. Tymczasem kazano nam całą uroczystość kończyć już o godzinie 18.

Zakończenie roku szkolnego gromadziło znów na sali szkolnej uczniów, rodziców i nauczycieli. Jak zwykle zagajałem słowem wstępnym, po czym następował wzruszający moment wręczenia świadectw ukończenia szkoły. Tradycyjnym punktem programu była — jak zwykle — udana część artystyczna.

Rodacy mieli też okazję w szkolnej bibliotece zaspokajać głód polskiego słowa. Była ona nieźle zaopatrzona przez Związek Polskich Towarzystw Szkolnych. Pamiętam, jak przyjemna była dla nas przesyłka książek beletrystycznych od Wiesława Sautera, dyrektora gimnazjum w Międzychodzie. Sauter następnie odwiedził nas w Nowym Kramsku i wygłosił piękny wy-

kład dotyczący — o ile mnie pamięć nie zawodzi — wkładu polskiej kultury w kulturę ogólnoświatową. Był tak ujęty serdecznością przyjęcia, jakie mu zgotowali kramszczanie, że dał temu wyraz, przekazując nam nową partię książek m. in. Sienkiewicza i Rodziewiczówny, które wzbogaciły nasz księgozbiór. Biblioteka miała ściśle wyznaczone dni i godziny dyżuru. Każdy mógł znaleźć dla siebie coś, co odpowiadało jego zainteresowaniom. Zasługuje na podkreślenie, że rodacy bardzo pilnie i chciwie czytali. Książki stale były w obiegu.

Za czasów mej działalności raz jeden odbyła się śliczna impreza zakrojona na wielką skalę. Był to zorganizowany latem w 1932 r. „dzień pieśni", w którym udział brały wszystkie polskie chóry młodzieżowe rozsiane na Babimojszczyźnie i w Międzyrzeckiem. Na miejsce spotkania wyznaczono Podmokle Małe. Interesowały się tym zjazdem nasze władze w Berlinie i w zastępstwie posła Baczewskiego przybył dr Michałek. Gościliśmy też wizytatorów szkół polskich Brassego i Mozolewskiego. Rodacy z Nowego Kramska wystąpili z całą okazałością. Było to w dużej mierze zasługą rolników, którzy dostarczyli 22 wozów drabiniastych pięknie przystrojonych. Niezapomniane to wrażenie, gdy sznur umajonych wozów sunął z fantazją, wioząc rozradowane dzieci, młodzież i dorosłych. Reszta mieszkańców wsi wyległa na ulice, by podziwiać wesoły korowód. Gdy tak wjechaliśmy do Podmokli Małych, witano nas oklaskami i okrzykami. Brawa bili nam też goście z Berlina. Festyn odbywał się w dużym ogrodzie jednego z gospodarzy i zgromadził liczną rzeszę rodaków, przybyłych ze wszystkich stron. Na pobudowanej specjalnie estradzie poszczególne chóry występowały według z góry ustalonego porządku. Na koniec zaśpiewał połączony chór wszystkich szkół. Nasz chór szkolny, w ciągu długich i mozolnych godzin przygotował do występu Jaskólski. On też dyrygował śpiewem połączonych chórów. Celem tej imprezy było ukazanie rodakom niezmierzonego bogactwa skarbnicy pieśni polskiej i rozmiłowanie dziatwy i dorosłych w śpiewie. Cel ten został w pełni osiągnięty. Po tym festynie sznur kramskich umajonych wozów ruszył w drogę powrotną. Wybraliśmy trasę przez Babimost, aby mieszkańcy miasteczka mogli podziwiać wesołą wycieczkę szkoły polskiej z Nowego Kramska i aby choć trochę naszą radością poirytować wrogie czynniki.

Innego roku odbyła się podobna, równie imponująca impreza w Dąbrówce Wielkiej. Różniła się tylko tym, że wykonawcami byli dorośli. Dla rodaków była znów okazja do satysfakcji i dumy — dla wrogów okazja do niezadowolenia.

Z chęci zaimponowania i poirytowania wroga brały się niekiedy epizody, zawierające w sobie odrobinę komizmu. W czerwcu 1931 r. nadarzyła się świetna okazja do zamanifestowania polskości. Było to w związku z wizytacją kościelną prałata dr. Hartza z Piły. Już kilka tygodni naprzód organizował Stanisław Obst — były ułan — banderię konną na przyjęcie prałata, który pełnił funkcję biskupa na pograniczu. Obst zwerbował około 20 jeźdźców. Niemcy i renegaci, nie chcąc być zdystansowani, zakrzątnęli się wokół własnej banderii. Rozpoczęły się ćwiczenia jazdy. Obst, jako fachowiec dobrze przygotował swoich jeźdźców. W dniu przyjazdu prałata

obie banderie wyczekiwały go na granicy parafii. Po powitaniach — ze strony rodaków oczywiście w języku polskim, pochód ruszył do wsi. Na czele banderia niemiecka — około 12 jeźdźców, bliżej dostojnego gościa banderia polska, przybrana w narodowe barwy. We wsi na skręcie szosy do Babimostu ustawiono i udekorowano bramę triumfalną, a wzdłuż ulicy zajęli miejsca mieszkańcy. I oto zjawiają się jeźdźcy — banderia niemiecka. Reszty nie było jeszcze widać. Powstały wśród rodaków ciche szepty i uśmiechy. Otóż okazało się, że Obst umyślnie zwolnił tempa, czego tamci nie zauważyli i szybką jazdą znacznie oddalili się. Między banderią niemiecką a naszą powstał duży odstęp. W ten sposób odnosiło się wrażenie, że to dopiero nasi przyprowadzili dostojnika kościelnego. Wjechali w doskonałym szyku. Gdy pojawili się, na twarzach rodaków ukazały się wesołe uśmiechy. Przed bramą triumfalną samochód przystanął i wysiedli księża, których znów witano po polsku. W czasie tego powitania wydarzyła się kolejna zabawna scena. Obst zboczył ze swoją banderią na drogę wokół „Kaliska" i szybko galopem podążył przed kościół, aby tam ustawić się w korzystnym miejscu. Nim Niemcy zorientowali się i puścili w pościg, było już za późno. Nasza banderia stała przed bramą na cmentarz kościelny. Tymczasem pochód ruszył ze śpiewem: „Kto się w opiekę". Gdy zbliżył się do kościoła, Obst wydał komendę: „Baczność, w lewo patrz", a jeźdźcy niemieccy po hitlerowsku podnieśli ramiona w górę, a że był to jeszcze 1931 r. dowcipniś pewien głośno komentował ten sposób pozdrowienia malarza Hitlera: „Bis hierher die Ölfarbe" (dotąd farbą olejną). Pod koniec wizytacji proboszcz zarządził śpiewy — najpierw miano zaśpiewać po polsku. Więc Cichy zaintonował z rodakami: „Po górach, dolinach..." Śpiewali, śpiewali i końca tej pieśni nie było. Wtedy zbliżył się do mnie proboszcz i zapytał ile zwrotek ma ta pieśń. Odpowiedziałem, że trzydzieści. Roześmiał się i poprosił, abym powiedział Cichemu, żeby przerwał śpiew, bo dla miłej zgody i „tamci" powinni zaśpiewać. Tak wykorzystywano każdą okazję, by zadokumentować polskość Nowego Kramska.

Praca wśród rodaków była wielostronną. My nauczyciele byliśmy sprężyną wszelkiego działania. Toteż hitlerowcy mieli nas stale na oku i czyhali, aby nas sprowokować i pochwycić na choćby najdrobniejszym przekroczeniu przepisów. Każde takie przestępstwo mogło być podstawą — co najmniej — wydalenia do kraju. Swego czasu hitlerowcy wydali zarządzenie, wprowadzające w życie obowiązek pozdrawiania się przez wznoszenie ręki z równoczesnym „Heil Hitler". Dotyczyło to obywateli niemieckich. Któregoś dnia jechała Kapałówna do Starego Kramska, aby tam poprowadzić lekcję robótek. Towarzyszył jej Jaskólski. Jechali rowerami, rozmawiając między sobą. Minęła ich gromadka niemieckich dzieci i — jak to często działo się — prowokacyjnie zaczepiły ich hitlerowskimi pozdrowieniami. Nie zwrócili na to najmniejszej uwagi. Po niedługim czasie wezwano Kapałównę i Jaskólskiego do sądu w Kargowej. Nikt nie znał przyczyny tego pozwu, toteż zdenerwowanie było duże. W toku przesłuchania zorientowali się, że oskarżono ich, iż śmiali się w odpowiedzi na hitlerowskie pozdrowienie, na co Jaskólski wyjaśnił sądowi jak błędnie dzieci pojmują rolę tego pozdrowienia i dodał, że zamiast obwiniać polskich oby-

wateli, należałoby właściwiej dzieci poinstruować, żeby tego pozdrowienia nie używały dla żartów. Sprawa zakończyła się szczęśliwie, nauczycieli zwolniono do domu.

Innym razem pojawiła się na terenie Nowego i Starego Kramska pewna osoba — przystojny mężczyzna, mówiący doskonałą polszczyzną — specjalista od reperacji maszyn do szycia. Bajeczna specjalność — mógł nos wsunąć do każdego domu. Tak też było istotnie, bo roboty znalazł dość dużo. A przy naprawach było wiele okazji do rozmów. Toteż wypytywał o różne sprawy, szczególnie o osoby politycznie zaangażowane np. o Teodora Spiralskiego, Jana Cichego, o każdego z nas. Gdy o tym dowiedziałem się zacząłem go staranniej obserwować. Wobec rodaków udawał Polaka, ale często widziałem go wieczorem, idącego do żandarmów, szczególnie do Schultza. Poinformowałem o moim spostrzeżeniu Cichego, Obsta, Fabisia i Wachowską. Przyglądaliśmy się mu dalej bacznie i upominaliśmy rodaków, żeby wobec niego byli ostrożni. Tak złożyło się, że mieliśmy wówczas zabawę na sali u Klemta. Przyszedł też ów majster. Tańczył, bawił się, chodził koło nas nauczycieli — najpierw z daleka, aż wreszcie przybliżył się. Przedstawiając się, że jest z Berlina, powiedział, że zna posła Baczewskiego. Zagadywał jak umiał, ale nie trafił na naiwnych. Następnego dnia oglądał naszą szkolną maszynę do szycia. Potem przybył do mego mieszkania. Oświadczył mi, że trzeba by w niej to i owo naprawić, założyć nowe czółenko. Pokazywał mi różne czółenka i nagle odbiegł od tematu i poufnie powiedział: „W Starym Kramsku już znowu kogoś aresztowali". Ponieważ już dobrze wiedziałem co sądzić o tym człowieku, więc podniesionym głosem rzekłem: „Co to ma wspólnego z czółenkiem do maszyny? — przecież ja nie pytałem pana czy kogoś aresztowano". Zarumienił się i szybko wyszedł.

Hitlerowcy uciekali się też do mniej „subtelnych sposobów" zdobywania wiadomości o ludziach. Do tych sposobów należały rewizje. Liczyłem się z taką ewentualnością. Toteż byłem bardzo ostrożny. Wszelkie pisma niebezpieczne załatwiałem od ręki, względnie natychmiast paliłem. Razu pewnego wtargnęło do mego mieszkania 3 żandarmów. Przeszukali wszystkie szuflady, szafę, biurko, koszyk na papiery, szperali po kieszeniach, w piecu. Nie znaleźli niczego, co mogło by mi zaszkodzić. Z jednym żandarmem miałem poważną scysję. Oddalił się sam do drugiego pokoju. Wyprosiłem sobie to ostro, zwracając mu uwagę, że może tylko w mojej obecności przeprowadzać rewizję. Żandarmi z oburzeniem pokrzykiwali na mnie. Obstawałem przy swoim podając, że na konferencji informowano nas, że były wypadki, gdy podczas rewizji podrzucono jakieś obciążające dokumenty, aby nauczyciela zdyskredytować i aresztować. W podobny sposób odbywały się u mnie rewizje jeszcze dwukrotnie.

Gdy tak u mnie żandarmi grasowali, powstał we wsi popłoch. Ktoś uwiadomił o tym co się dzieje Kapałównę, ktoś inny Jaskólskiego, którzy rowerami wyjechali poza wieś. Zdenerwowała się nie tylko Kapałówna, ale i Tomaszewski, u którego mieszkała. Przechowywał on w domu sztandar polski, który w takich okolicznościach musiał ukryć w bezpieczniejszym miejscu — schował go więc w sianie. Gdy po odjeździe żandarmów Kapa-

łówna wróciła do swego mieszkania, wsunął się za nią Tomaszewski, zamykając drzwi na klucz i rozwinął kilkumetrowy czerwony sztandar z wyhaftowanym pośrodku białym orłem. „Pani — powiedział, a łzy spływały mu po twarzy strumieniem — on już raz wisiał i muszę doczekać się, aż go znowu rozwieszę".

Większość ludności Nowego Kramska stanowili robotnicy. Nie znajdując zarobku na miejscu, co roku na wiosnę, wyjeżdżało kilkaset osób na prace sezonowe do cegielni, cukrowni itp., nieraz w dalekie strony. Byli to przeważnie mężczyźni. Wieś pustoszała. W domu pozostawały żony, matki z małymi dziećmi i starsi rodzice. Oczywiście ludność posiadająca gospodarstwa rolne, nie wyjeżdżała na prace — miała jej aż nadto u siebie. Przez trzy kwartały robotnicy ci żyli otoczeni morzem niemczyzny, wrogiej duchowi polskiemu, nie mając gdzie krzepić się narodowym tchnieniem. Tam nie było tych czynników, które broniły ich przed wpływami germanizacyjnymi. Tam nie było polskich stowarzyszeń, polskich nabożeństw, polskiego śpiewu. Przeciwnie – tam oddziaływały czynniki wrogie polskości, zebrania hitlerowców, śpiewy niemieckie. Młodzież uczęszczała wieczorami na zabawy taneczne, gdzie rozmawiano tylko po niemiecku i śpiewano tylko piosenki niemieckie. Toteż u niektórych po sezonowej nieobecności zaznaczało się zobojętnienie dla spraw narodowych. Było to szczególnie widoczne u młodych. Byli i tacy, którzy po powrocie ulegali wpływom wrogim naszej sprawie, łączyli się z renegatami.

Dziewczęta szukały pracy bliżej — pod Świebodzinem. Wyjeżdżały na prace sezonowe do okolicznych dworów. Pracowały tam przeważnie przy obróbce buraków cukrowych, sadzeniu ziemniaków itp. Na wpływy germanizacyjne mniej były narażone, gdyż przeważnie mieszkały razem i pracowały razem. Pracując, śpiewały wesołe polskie piosenki, a miały repertuar wprost niewyczerpany, co było wielką zasługą pracy Romana Jaskólskiego. Ludność tamtejsza chętnie słuchała ich śpiewu. Były blisko nas, więc nie przestawaliśmy opiekować się nimi. Latem, w niedzielę, Kapałówna i Jaskólski odwiedzali je. Z dziewczętami z Nowego Kramska urządzali do nich wycieczki. Radośnie byli tam witani.

Krótko przed „Gwiazdką" wszyscy wracali z robót sezonowych do rodzinnej wsi. Znów wieś tętniła życiem. Teraz trzeba było rozwinąć szeroką działalność, aby wywabić obce narodowo wpływy. Żony i matki dopilnowywały, aby ich mężowie i synowie regularnie, jak dawniej uczęszczali na zgromadzenia polskie. Rodzice dokładali starań, żeby młodzież brała udział w polskich zebraniach. Toteż miesiące zimowe były okresem najbujniejszej pracy w stowarzyszeniach. Pracy wielokierunkowej, której poświęcaliśmy wszystkie swoje siły, która w efekcie dawała nadzwyczajne wyniki.

Całą swoją działalność oparłem na bardzo bliskiej współpracy z Radą Rodzicielską. Należeli do niej: Stanisław Obst (prezes), Jan Cichy (jako prezes Związku Polaków), Wacław Fabiś, Franciszek Piwecki, Agnieszka Wachowska, Anna Szyputowa, Marianna Białecka. Radę zwoływałem dość często na zebrania do klasy u Krawca. Z Radą Rodzicielską dzieliłem się kłopotami całokształtu życia w szkole i w poszczególnych stowarzyszeniach. W różnych drażliwych sprawach zasięgałem jej opinii. Członkowie Rady

informowali mnie o wszystkich wydarzeniach. Wspólnie obmyślaliśmy akcję pozyskania dla szkoły polskiej tych rodziców, których dzieci osiągały wiek szkolny itp. Rada Rodzicielska wyświadczała mi duże usługi i nieraz ulżyła w ciężkich kłopotach. Od czasu do czasu — w porze letniej, a w zimowej — co miesiąc, zwoływał prezes Obst rodziców na ogólne zebranie. Przychodzili chętnie. Izba szkolna u Krawca nie mogła wszystkich pomieścić, dużo stało w sieni. Na programy tych spotkań składały się komunikaty, wykłady z przeźroczami o Polsce, prelekcje historyczne, krajoznawcze, ludoznawcze, kulturalno-oświatowe, referaty z dziedziny higieny lub o treści religijnej. Zebrani chciwie łowili każde wypowiedziane słowo o Polsce. Z krajem ojczystym czuli się uczuciowo silnie związani. Doskonale obrazuje to akcja pomocy zorganizowana wśród mieszkańców Nowego Kramska. Klęska powodzi, która nawiedziła Polskę w 1934 r. odbiła się szerokim echem wśród kramszczan. Każdy wyszukiwał bieliznę i garderobę, którą można by poratować powodzian. Czyściutko uprane i uporządkowane rzeczy znoszono do mieszkania Cichego. On sam po przezwyciężeniu niezliczonych trudności, załadował dary na furę i przeprawiwszy się przez komorę celną, ten dowód serdecznej troski rodaków z Nowego Kramska dostarczył do Zbąszynia.

Wykłady na zebraniach rodzicielskich wygłaszali przeważnie nauczyciele, niekiedy ktoś z rodziców. Np. Piotr Szyputa wygłosił dwa referaty o podróży do Rzymu, wycieczce zorganizowanej przez Związek Polaków. Brali w niej udział Polacy z całych Niemiec. Związek Polaków życzył sobie, aby każda wioska, w której była szkoła polska, wysłała co najmniej jednego przedstawiciela. Chodziłem wieczorami po domach takich rodaków, którzy według mego zdania mogli by zdobyć się na taką — bądź co bądź — kosztowną wycieczkę. Kramszczanie znani są jako bardzo pracowici i oszczędni, niechętnie wydający ciężko zarobione pieniądze na ekstrawagancje. Toteż moje poszukiwania przez długi czas były bezowocne. W końcu wstąpiłem do Piotra Szyputy, człowieka bardzo poczciwego i szlachetnego. Poskarżyłem się przed nim, że nikt ze wsi nie chce jechać do Rzymu. Wreszcie zaproponowałem mu udział w tej wycieczce. Szyputa podumał trochę, pokiwał głową i rzekł: „Pojadę. Dlaczego nie miałbym jechać? Nie piję, nie palę, nie chodzę na zabawy, więc mogę jechać do Rzymu". Z podjęcia tej decyzji zadowoleni byliśmy obaj. Pojechał i w czasie całej podróży uważnie wszystko obserwował, notował swoje spostrzeżenia i dzięki temu zebrał materiał, który umożliwił mu wygłoszenie dwóch interesujących referatów.

Na każdym zebraniu rodziców, a także wszystkich innych stowarzyszeń, ćwiczyliśmy śpiew. Dbaliśmy o to, aby to był śpiew właściwy, a nie jakieś zawodzenia czy kakofonia dźwięków. Tematyka pieśni była rozmaita. Najbardziej jednak ulubionymi przez rodaków były pieśni religijne. Dlatego też na nabożeństwach kościelnych polski śpiew brzmiał nie tylko poprawnie, ale potężnie. Ten kościelny śpiew dał kilkakrotnie okazję do pognębienia renegatów. Ich śpiew wypadał bowiem bardzo mizernie przy zgodnym chórze rodaków, nie mówiąc już o bogatej różnorodności naszych pieśni.

Matki-Polski były poważną ostoją polskości w każdej rodzinie. Żaden trud nie był dla nich za wielki — jeżeli chodziło o przygotowanie lub uświetnienie jakiejkolwiek z naszych imprez. Wypiekały stosy placków, pierników, szyły koszulki, fartuszki, pakowały paczuszki itp. Im to, bohaterkom dnia codziennego, dedykowaliśmy co roku „święto matki". Wzruszające było to nasze wspólne uczczenie matek. Odbywało się ono na sali, a w czasie pogody w ogrodzie np. u Wincentego Adama. Wokół znajdowały się dekoracje, a przy długim stole pokrytym białym obrusem siedziały wszystkie matki. Naokoło stały dzieci. Śpiewały odpowiednie pieśni, deklamowały wierszyki na Dzień Matki. Pamiętam jak Zientarówna, złotousta mówczyni, wzruszyła swoim pięknym przemówieniem wszystkich uczestników do łez. Płakały matki, płakały i dzieci. Przy końcu przemówienia przystępowały dzieci do swych matek, całowały im ręce i wręczały kwiatki wraz z zobowiązaniami. Na zakończenie częstowano matki i dzieci kawą i plackiem.

W myśl zasady, że w jedności siła i aby „zestrzelić myśli w jedno ognisko, w jedno ognisko duchy", gromadziliśmy wszystkich rodaków w poszczególnych stowarzyszeniach. Gdy objąłem urzędowanie istniały w Nowym Kramsku już następujące stowarzyszenia: Związek Polaków (prezes Cichy), Stowarzyszenie Robotników (prezes Cichy), Stowarzyszenie Rolników (prezes Fabiś), Stowarzyszenie Młodzieży (prezes Dominik Krawiec). W czasie mego urzędowania powstały jeszcze nowe stowarzyszenia: Młodych Polek, Stowarzyszenie Kobiet, Przysposobienie Rolnicze, Koło Sportowe, Drużyna Harcerzy, Chór Cecylia. Cała wioska była świetnie zorganizowana. Każdy rodak należał do jednego lub kilku stowarzyszeń. W ten sposób mieliśmy możność oddziaływania na rodaków, budzenia i podtrzymywania ducha narodowego. Każde z wymienionych stowarzyszeń odbywało regularnie swoje zebrania. W porze zimowej, kiedy już wszyscy z pracy sezonowej wrócili, każde stowarzyszenie rozpoczynało pracę nad przygotowaniem przedstawienia amatorskiego, po którym odbywała się zabawa taneczna. Rozumie się, że przygotowanie tych imprez, bardzo miłych zresztą, spoczywało w dużej mierze na barkach nauczycielstwa. Praca ta miała swój głęboki sens. W pierwszych latach mej działalności, mieliśmy bowiem w stowarzyszeniach do czynienia z młodzieżą pozaszkolną, która słabo czytała po polsku, a pisała jeszcze gorzej. Celem przedstawień była więc między innymi nauka czytania i pisania. Uczestnik przedstawienia musiał swoją rolę sam przepisać i nauczyć się czytać. Później musiał rolę opanować pamięciowo, z właściwą dykcją. Pierwsze próby były usiane rozpaczliwymi, ale wytrwałymi wysiłkami, tak ze strony nauczycieli jak i młodzieży. Ale czego nie dokaże młodość, zapał i silna wola. Pracowitość dawała cudowne wyniki. Co pewien czas odbywało się nowe przedstawienie, przygotowane przez coraz to inne stowarzyszenie.

Młodzież żeńska zrzeszała się w stowarzyszeniu „Młodych Polek". Liczyło ono ponad 40 członkiń. Abonowały nawet z kraju gazetkę „Młoda Polka". Niestety nadszedł czas, kiedy władze hitlerowskie zakazały kolportażu gazetki. Członkinie nosiły błękitne mundurki. Występowały w nich na uroczystościach kościelnych, wycieczkach, zabawach. Prowadziły kursy gotowania, robótek. Pożytecznych tych umiejętności uczyły znów nauczycielki.

Po dwóch latach pracy urządzono wystawę robótek. Umiejętności naszych nauczycielek i dziewcząt nabierały rozgłosu. Z daleka przyjeżdżano, aby wystawę robótek obejrzeć. Na zakończenie kursu gotowania Zientarówna urządzała coś w rodzaju przyjęcia, na którym dziewczęta zdawały egzamin — z nakrywania i podawania do stołu, przyrządzania potraw. Próbowałem ich kulinarne dzieła — były doskonałe.

Nieraz, gdy po zakończonych zajęciach, próbie lub lekcji robótek, wychodziliśmy na ulicę późnym wieczorem koło 22 — 23 godziny, obrzucano nas gradem kamieni. Pod osłoną nocy tak zaszczytnie walczyli z nami germanizatorzy.

Dziwne się może wydać, kiedy nauczyciele znajdowali czas na te wszystkie zajęcia. Na rozdwojenie jaźni nie cierpieli. Pracę rozpoczynali wczesnym rankiem, pracowali — czasem bez wytchnienia — do późnej nocy. Zimą próby imprez odbywały się nieraz w nie ogrzanej sali. Skostniałych z zimna, ale uśmiechniętych nauczycieli, współczujący rodacy zapraszali na gorącą kawę, herbatę, pączki. Pamiętam takie serdeczne wieczorne spotkania u Sikucińskich i Obstów. Nauczyciele skracali nawet swoje wakacje, aby jak najdłużej przebywać wśród rodaków, aby jak najtroskliwiej pilnować polskich interesów.

Zespół „Przysposobienia Rolniczego" miał za zadanie podnoszenie kwalifikacji w dziedzinie hodowli roślin. Każdy uczestnik na swoim poletku, uprawiał wybraną przez siebie roślinę. Instruowali Kapałówna i Jaskólski. Od czasu do czasu przyjeżdżał główny instruktor — Dorcz ze Złotowa. Gdy nadszedł czas zbiorów — znów zaistniała okazja do oryginalnej wystawy. Z wszystkich ośrodków, gdzie były szkoły polskie, przybywali członkowie zespołów „Przysposobienia Rolniczego", przywożąc ze sobą najwspanialsze, wyhodowane na swoich poletkach okazy. Były to np. główki kapusty, buraki, marchew, kukurydza itd. Wystawa odbywała się na sali u Klemta. Każdy ośrodek demonstrował swoje osiągnięcia. Całość robiła imponujące wrażenie. Niektóre eksponaty budziły podziw. Zwykle przybywał wtedy także delegat z Wielkopolskiej Izby Rolniczej z Poznania. Wieczorem odbywało się przedstawienie ze śpiewami i deklamacjami. Pamiętam jak bardzo przemawiała do wyobraźni inscenizacja pieśni: „Siałem rutę". Innego roku przedstawienie było osnute na tle wiersza Konopnickiej „Błogosławiona dobroć człowieka". W środku sceny stała dziewczynka, trzymająca chleb w rękach. Tło stanowiły pięknie przebrane dziewczynki z sierpami w rękach i chłopcy z kosami. Pod koniec pieśni, gdzie mowa o chlebie powszednim — dziewczynka podeszła do gościa z kraju i trzymany chleb jemu ofiarowała. Ten artystyczny incydent był dla niego tak miły, że gdy dużo później spotkałem go na ulicy w Poznaniu, wspominał serdecznie imprezę, w której w Nowym Kramsku uczestniczył.

Trudno przypomnieć i wymienić wszystko, co dla pokrzepienia ducha polskiego nauczyciele zorganizowali. Dla podtrzymania zwyczajów polskich urządzano dla młodzieży męskiej „andrzejki", a „katarzynki" dla młodzieży żeńskiej.

Młodzież i dorośli mieli więc zorganizowane bujne życie kulturalne, które szczególnie aktywnie rozwijało się w sezonie zimowym. Zobojętnienie narodowe, które przytrafiało się rodakowi, wtopionemu w okresie roboty sezonowej — w morze obczyzny, zostało wówczas zupełnie usunięte.

My nauczyciele z pogranicza babimojsko-międzyrzeckiego spotykaliśmy się mniej więcej co kwartał przy okazji konferencji rejonowych. Celem tych konferencji było dalsze kształcenie się nauczycieli. Każdorazowy termin konferencji wyznaczał inspektor Mozolewski, który urzędował przy Polskim Towarzystwie Szkolnym w Złotowie. Był on zarazem łącznikiem między władzami szkolnymi w kraju i w Niemczech, a nami nauczycielami. Jako przewodniczący rejonowych konferencji, zapraszałem nauczycielki i nauczycieli na oznaczony dzień, podając jednocześnie porządek obrad. O terminie, jak również o programie konferencji musiałem informować każdorazowo niemieckiego inspektora szkolnego Strukata w Kargowej. Niekiedy przyjeżdżał w czasie naszych obrad. Czasem przybywał w towarzystwie wizytatora z Piły. Interesowali się bardzo tym co działo się na konferencjach, badali protokóły konferencyjne.

Charakter konferencji naszych najlepiej zilustruje przykład porządku dziennego jednej z nich, która odbyła się 28 czerwca 1930 r.:

1. Lekcja pokazowa krajoznawstwa w oddziale średnim na temat: Nasza wioska (Walasiak),
2. Dyskusja nad przeprowadzoną lekcją,
3. Referat: Istota regionalizmu oraz zastosowanie pierwiastków regionalnych w nauce szkolnej (Mozolewski),
4. Zastosowanie mapek ścieralnych i powielaczy w nauce krajoznawstwa (Mozolewski),
5. Komunikaty, sprawy aktualne, wolne głosy.

Rzecz oczywista, że realizacja takiego programu rozszerzała zakres wiedzy pedagogicznej. W wolnych głosach mieliśmy okazję wypowiedzieć nasze bolączki, podzielić się doświadczeniami, służyć sobie dobrą radą, co miało dla nas wielkie znaczenie. Po konferencji, po wspólnym obiedzie, spędzaliśmy resztę dnia na koleżeńskich pogawędkach.

My nauczyciele i rodacy, przez nieustanne współżycie i współpracę tworzyliśmy jednolitą społeczność, przepojoną wspólną ideą. Nic nie było nam obce, co dotyczyło rodaków w Nowym Kramsku. W swoich różnorodnych kłopotach i potrzebach trafiali zawsze do nas. Zwykle odbywało się to w bardzo późnych godzinach wieczornych. Stukanie do okna dawało znać, że komuś nasze doświadczenie i rada mogą być potrzebne. Radziliśmy jak umieliśmy najlepiej. Bo bliskie były nam wszystkie sprawy rodaków. Toteż nieraz nazywali nas swoimi opiekunami.

Odległe to czasy, kiedy na babimojskiej ziemi przeżyłem długich kilka lat. Były one wypełnione pracą trudną, ale niezwykle ciekawą. Życie stwa-

rzało tam niejednokrotnie sytuację i problemy specyficzne, niespotykane w toku pracy nauczycielskiej w kraju. Rozwiązanie takich życiowych „rebusów" spędzało mi nieraz sen z powiek. W nocnych godzinach przetrawiałem rozliczne kłopoty, z którymi musiałem się nieraz borykać i szukać środków zaradczych do ich przezwyciężenia. Zdarzało się, że nachodziło mnie zwątpienie. Warunki pracy były bardzo ciężkie. Były to przecież czasy nasilonej walki z przejawami polskości w Niemczech. Hitlerowcy prowadzili tę walkę w sposób bardzo przebiegły, operując środkami, które mogły wpłynąć decydująco na życie niejednego Polaka i przeciągnąć go do grupy „renegatów". Podziwu godną jest rzeczą, że większość kramskich Polaków wytrwała w polskości, mimo terroru z jakim spotykali się na każdym kroku. Nam nauczycielom, nieodmiennie towarzyszyła z jednej strony nieprzejednana i podstępna wrogość władz hitlerowskich, fałsz i podłość renegatów, a z drugiej strony zaufanie i postawa pełna godności oraz nieustępliwość wiernych polskości rodaków kramskich. Zawsze z wielkim nabożeństwem mówili oni o Polsce, tęsknili za Polską i byli silnej wiary, że nadejdzie ta chwila, kiedy będą mieszkali w obrębie granic Państwa Polskiego. Walce o podtrzymanie polskości w tych ciężkich warunkach poświęciłem wszystkie moje siły, energię i doświadczenie. Opuszczając tę placówkę i wracając do kraju — z powodu poważnie nadwyrężonego stanu zdrowia, a zwłaszcza nerwów — mogłem z zadowoleniem stwierdzić, że wyniki mojej długoletniej pracy były korzystne. Ilość uczęszczających do polskiej szkoły dzieci nie tylko nie zmniejszyła się, ale wręcz przeciwnie wzrosła poważnie do około 120. Takim procentem wzrostu uczniów nie mogła poszczycić się żadna inna polska szkoła na terenie Niemiec w okresie omawianych lat, to jest od 1 stycznia 1930 r. do 31 grudnia 1937 r.

Minęły długie lata. Z ludźmi z Nowego Kramska zerwał się mój kontakt z chwilą wybuchu wojny. Hitlerowskie łapy w jednej chwili uczyniły ze mnie nędzarza, człowieka bezdomnego, pozbawiając mnie dorobku całego życia. Bestialska przemoc boleśnie dała się we znaki mojej rodzinie i mnie. Ze ściśniętym sercem nieraz więc myślałem o bliskich mi rodakach z Nowego Kramska. Zbyt dobrze wiedziałem jakie teraz mogły być skutki ich niezmiennego przywiązania do polskości. Toteż gdy wojna skończyła się chciwie łowiłem wszelkie wiadomości z kramskich okolic. Pojechałem tam. Witali mnie radośnie i serdecznie. Ale wiele również smutku przynosiło mi spotkanie z nimi. Opowiadania pełne były męki przeżytej, łez wylanych nad grobami udręczonych.

Potem przyszły na mnie jeszcze inne doświadczenia życiowe — częściowa utrata wzroku, dolegliwości serca — na skutek których rzadko już teraz opuszczam miejsce zamieszkania. Siedząc w ciszy mego skromnego pokoiku, oczyma wyobraźni nieraz widzę sprawy i ludzi, którym dużą część mego życia ofiarowałem.

Trudne to były lata, ale bogate w piękne chwile. Podziw mnie ogarnia dla tych przez długie lata odciętych od Macierzy polskich wieśniaków i robotników, których tam poznałem. Miłość ojczyzny oraz nadzieja, że docze-

kają chwili, kiedy ziemia, na której z dziada pradziada mieszkają, znów zostanie objęta granicami Państwa Polskiego, była w całym tego słowa znaczeniu — treścią ich życia.

Niezachwiana ich wiara doczekała się wolności — „wytrwali i wygrali".

Poznań, w lutym 1961 r.

Do druku opracował: **Tadeusz Kajan**



Żary

Fot. Z. Ceglarek

3 materiały i źródła

EDWARD DĄBROWSKI

SŁOWIAŃSKA CHATA Z VI WIEKU

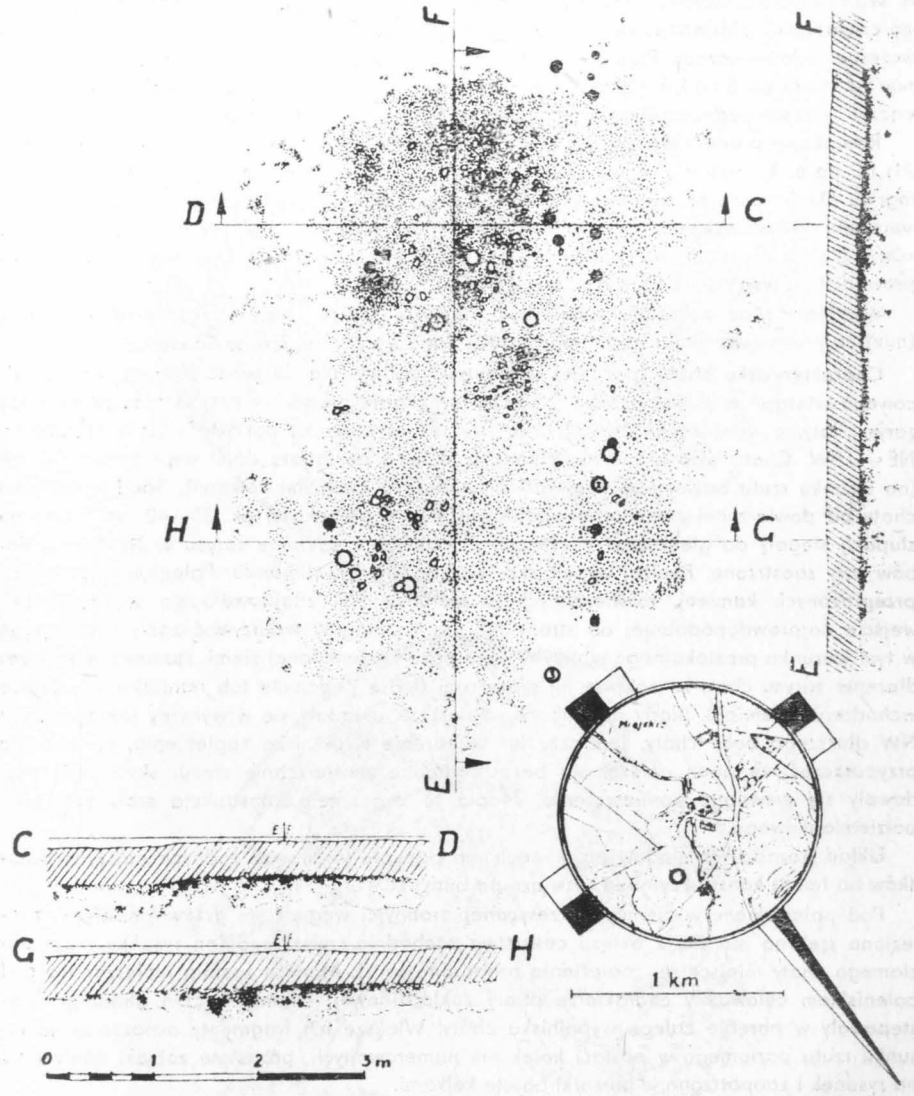
(Z badań archeologicznych w Pszczewie)

W czerwcu 1957 roku zostały objęte badaniami powierzchniowymi północne okolice Pszczewa w pobliżu jeziora Miejskiego. W wyniku tych wstępnych prac zwiadowczych zanotowano ślady osadnictwa neolitycznego, kultury łużyckiej, ślady osadnictwa z okresu wpływów kultury prowincjonalno-rzymskiej i z wczesnego średniowiecza — wszystko wzdłuż strumienia wpadającego do jeziora Miejskiego, od drogi do Świechocina w kierunku północnym, na odcinku ok. 500 m. Prócz tego znaleziono tu znaczną ilość żużli i wytopków żelaznych[1].

Ponieważ osadnictwo kultury łużyckiej (IV/V okres epoki brązu) jak i osadnictwo z okresu rzymskiego, skupiało się na mniejszym obszarze, mianowicie wyłącznie na polu należącym do A. Wittchena, pomiędzy drogami polnymi do Świechocina i Stoków — obszar ten uznano za odrębne stanowisko. To konieczne w odniesieniu do starszych okresów wyodrębnienie należy jednak traktować tylko formalnie w stosunku do układającego się na znacznej przestrzeni osadnictwa wczesnośredniowiecznego, obejmującego również i tamten mniejszy obszar.

Na pn — wschód od drogi do Stoków zaobserwowano wyłącznie już tylko ślady identycznego osadnictwa, rozrzuconego po obu stronach strumienia na łagodnych zboczach dolinki, w niezbyt dużej od niej odległości. Nieco większa ilość materiału ceramicznego koncentrowała się w pobliżu drogi do Stoków (na planiku sytuacyjnym miejsce to oznaczono krzyżykiem). Na całym opisanym powyżej obszarze występowały sporadycznie drobne narzędzia krzemienne i odpadki produkcyjne z tegoż materiału, które prawdopodobnie należy datować na młodszą epokę kamienia.

Wśród zebranych na powierzchni zabytków szczególną uwagę zwracają ułamki naczyń wczesnośredniowiecznych, odznaczające się dużym prymitywizmem wykonania. Rezultatem wstępnej, formalnej analizy tego materiału było wykrycie w nim szeregu cech analogicznych lub w każdym razie bardzo zbliżonych do często spotykanych u wczesnośredniowiecznych, ręcznie lepionych naczyń glinianych z pobliskiego Borowego Miyna[2], dlatego też nie zawahano się, zgodnie z datowaniem ceramiki wielkopolskiej dokonanym przez prof. W. Hensla[3], umieścić uzyskany materiał w ramach chronologicznych, obejmujących lata ± 450—600.



Planik sytuacyjny miejsca odkrycia chaty, rzut poziomy zarysu chaty i profile

Zgodność powtarzających się cech ceramiki z obu stanowisk — co szczególnie dotyczy śladów techniki produkcji — nie może być sprawą przypadku, zwłaszcza, że odległość między obu badanymi punktami wynosi w linii prostej nie więcej jak 4 km.

Ponowne badania powierzchniowe na opisanym terenie przeprowadzono — korzystając z orki wiosennej — w początkach kwietnia 1958 r. Zauważono wówczas na polu

A. Wittchena ciemną, przesyconą węgielkami drzewnymi plamę w kształcie regularnego czworoboku, zbliżonego do prostokąta. Jak się potem okazało, były to ślady po chacie wczesnośredniowiecznej. Podobne lecz znacznie mniejsze plamy zaobserwowano na północ od drogi do Stoków. Na ich powierzchni i w ich sąsiedztwie znaleziono fragmenty naczyń wczesnośredniowiecznych analogiczne do zebranych poprzednio.

Ratunkowe prace wykopaliskowe przeprowadzono na polu A. Wittchena w dniach 21. IX. do 6. X. 1960 r. Kierował nimi z ramienia Muzeum Okręgowego w Zielonej Górze mgr E. Dąbrowski przy udziale M. Kaczkowskiego, studenta archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Polową dokumentację rysunkową, jak również rysunki zabytków i planiki do niniejszej publikacji wykonał E. Dąbrowski. Dokumentację opisową prowadził on wspólnie z M. Kaczkowskim.

Wynikiem prac wykopaliskowych było odkrycie zarysu chaty wczesnośredniowiecznej (miejsce przeprowadzenia badań na planiku sytuacyjnym oznaczono kółkiem).

Charakterystyka chaty (por. rzut poziomy i profile). Na tle jasno-żółtego piasku calcowego wystąpił w postaci ciemnej, miejscami czarnej plamy, w przybliżeniu prostokątny zarys chaty, o wymiarach 520×320 cm. Dłuższa oś budynku pokrywała się z kierunkiem NE — SW. Chata była nieco zagłębiona w calec i posiadała dach wsparty na słupach (na rysunku rzutu poziomego miejsca ich oznaczono czarnymi kółkami). Spód wypełniska chaty od powierzchni ziemi ornej znajdował się na głębokości ok. 35—40 cm. Ślady po słupach sięgały do głębokości 9—18 cm od odkrytego poziomu zarysu chaty, końce słupów były zaostrzone. Poniżej wypełniska występowały żyły limonitu. Palenisko z drobnych przeprażonych kamieni, rozwleczonych w kierunku NE, znajdowało się w części SW, wejście najprawdopodobniej od strony NE, na co mógłby wskazywać zarys wysuniętego w tym kierunku prostokątnego w przybliżeniu pasa zaciemnionej ziemi, stanowiącego przedłużenie zarysu chaty w połowie jej szerokości (może podcienie lub naniesiona w czasie wchodzenia ziemia?). Ślady po słupach, w ilości 8, układały się w wyraźny szereg wzdłuż NW dłuższego boku chaty, jednakże już w obrębie wypełniska zagłębienia, co pozwala przypuszczać, że dach opierał się bezpośrednio o powierzchnię ziemi, słupy zaś znajdowały się wewnątrz pomieszczenia. Mogła to być zatem konstrukcja szałasowa typu półziemiankowego.

Układ pozostałych śladów po słupach nie pozwala wysnuwać żadnych dalszych wniosków na temat konstrukcyjnego rozwiązania budynku.

Pod paleniskiem, w ciemnej, przesyconej drobnymi węgielkami drzewnymi ziemi, znaleziono srebrną monetę z okresu cesarstwa zachodnio-rzymskiego (na rysunku rzutu poziomego chaty miejsce jej znalezienia oznaczono nr 1). Moneta została umieszczona pod paleniskiem celowo, w charakterze ofiary zakładzinowej. Ułamki naczyń glinianych występowały w obrębie całego wypełniska chaty. Większe ich fragmenty oznaczono na rysunku rzutu poziomego w postaci kółek nie numerowanych, pozostałe zabytki naniesiono na rysunek i zaopatrzono w numerki objęte kółkami.

Opis znalezisk z obrębu chaty

1. Srebrny denar cesarzowej rzymskiej — Julii Soaemias (zm. 222 r.n.e.). Moneta — jak można wnioskować — spełniała najpierw przez dłuższy czas funkcję wisiorka, czego dowodzi przebity otworek, którego brzegi są dosyć silnie wytarte (ryc. 1).
2. Zdeformowana w ogniu blaszka miedziana lub brązowa (ryc. 2).
3. Koniec ostrza noża żelaznego znaleziony na zewnątrz chaty w pobliżu wejścia (ryc. 3).



Srebrna moneta cesarstwa rzymskiego (ryc. 1)

4. Osełka z drobnoziarnistego piaskowca z obustronnymi śladami używania (ryc. 4). Uwaga: numeracja rysunków zabytków odpowiada numeracji miejsc ich odkrycia (por. rys. rzutu poziomego chaty).
5. Ułamki naczyń glinianych (ryc. 5—25) znalezione w obrębie wypełniska chaty, wskazują na wyłącznie ręczne lepienie. Glina odznacza się kolorem brunato-czarnym, brunatno-szarym lub żółto-szarym. Wylewy naczyń nieznacznie wywinięte na zewnątrz, brzegi często zgrubiałe z wyraźnymi śladami ręcznego lepienia (ryc. 5—15). Partie środkowe naczyń (ryc. 16, 17 i 19) wskazują, że przynajmniej niektóre z nich posiadały kształt dwustożkowy z łagodnym załomem brzuśca.

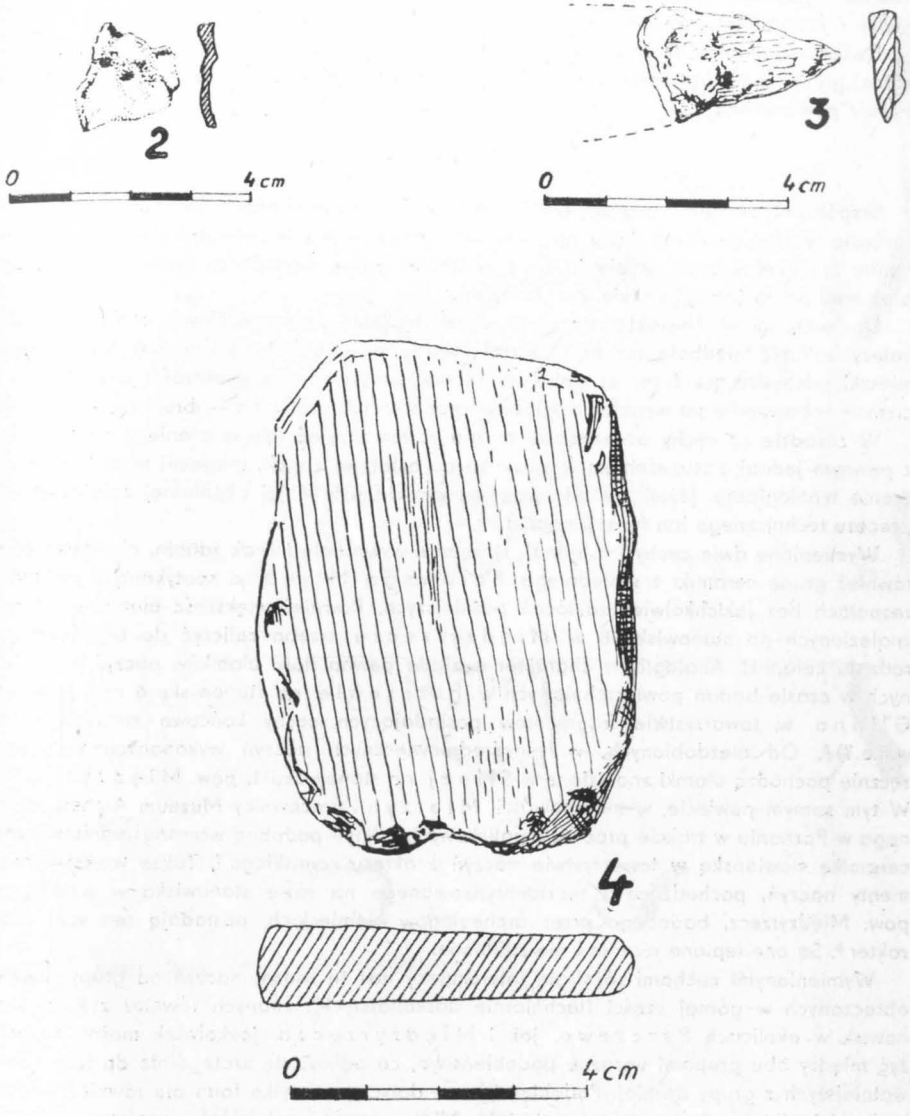
Większość ułamków naczyń posiada znaczną domieszkę grubych ziarn tłuczonego granitu lub gruboziarnistego piasku. Powierzchnia przeważnie szorstka i nierówna, zwłaszcza w częściach przydennych, zdarzają się jednak ułamki o powierzchni dosyć starannie wyrównanej, nieomal gładkiej. Dna są dosyć masywne i niewyodrębnione (ryc. 21—23) lub słabo wyodrębnione (ryc. 20, 23—25). Tylko jedno z nich jest nieznacznie wklęsłe (ryc. 25), pozostałe płaskie.

Inne ułamki mało charakterystyczne, nie zdobione, z podobnego materiału.

Charakterystyka plam (miejsce oznaczono na planiku sytuacyjnym krzyżykiem). Występuje tu kilka ciemnych, nieregularnych plam odcinających się wyraźnie zabarwieniem (spalenizna) od ziemi uprawnej. Średnice plam wahają się w granicach 1—3 m. Stwierdzono na ich powierzchni drobne węgielki drzewne, przeprażone kamienie, nieliczne kości zwierzęce, niewielkie żużle żelazne i skorupy naczyń glinianych. Podobne ułamki naczyń występują z obu stron strumienia na pasie ok. 300 m w kierunku NE. Przypuszczalnie niektóre plamy należy uznać za jamy związane z produkcją żelaza.

Opis znalezisk. Ułamki naczyń glinianych przedstawionych na ryc. a—h oraz przęślik gliniany (ryc. i) zostały zebrane bądź to na powierzchni jamy, oznaczonej jako plama 2 (rys. a—c), bądź też w jej sąsiedztwie lub w pobliżu innych (ryc. d—i). Wszystkie ułamki należą do naczyń wykonanych wyłącznie ręcznie. Glina znalezionych fragmentów odznacza się kolorem ciemno-szarym, niemal czarnym, brunato-szarym poprzez szaro-ceglasty i żółto-szary, aż do jasno-szarego. Wylewy naczyń bardzo nieznacznie wychylone na zewnątrz (ryc. a, b oraz e, h); niektóre naczynia posiadały nawet przypuszczalnie cylindryczne i krótkie brzegi, których ścianki zwężają się ku górze (ryc. d), czym różnią się od bardzo podobnego materiału ceramicznego z chaty. Tylko w jednym wypadku brzeg jest nieznacznie zgrubiały (ryc. e), czym upodabnia się do ułamka naczynia pochodzącego z chaty, wyobrażonego na ryc. 11. Krawędzie brzegów we wszystkich wypadkach są poziomo ścięte. Również i tym szczegółem pochodzący stąd materiał ceramiczny różni się od fragmentów naczyń z chaty. Jeden z ułamków (ryc. a) wykazuje pewne tendencje do dwustożkowości, załom brzuśca jest tu jednak bardzo łagodny. W tej samej mierze uwaga powyższa może dotyczyć fragmentu naczynia z obrębu chaty (ryc. 5).

Glina użyta do lepienia opisanych ułamków naczyń zawiera znaczną przymieszkę gruboziarnistego piasku i być może w niektórych wypadkach plew (ryc. f), czego może dowodzić porowatość powierzchni. Powierzchnia u większości ułamków jest nierówna. Ślady mazania występują zarówno od zewnątrz jak i od wewnątrz ścianek naczyń. Na fragmentach górnych partii naczyń występują raczej ślady mazania poziomego. Powierzchnia jednego fragmentu z partii przydennej została wyrównana — zapewne już po przeschnięciu naczynia — deszczułką lub nożem (ryc. f). Dna (ryc. c, f, g) nie odznaczają się ma-



Przedmioty znalezione w chacie

sywnością, a nawet jedno jest szczególnie cienkie w porównaniu ze znaczną grubością ścianki przydennej (ryc. g). Jak można wnosić z zachowanych ułamków, dna były płaskie i tylko nieznacznie wyodrębnione.

Dwustożkowy przęślik (ryc. i) z łagodnym załomem został wykonany ręcznie z delikatnej glinki, być może zawierającej słabą przymieszkę plew, czego dowodzić może porowatość powierzchni.

Wnioski

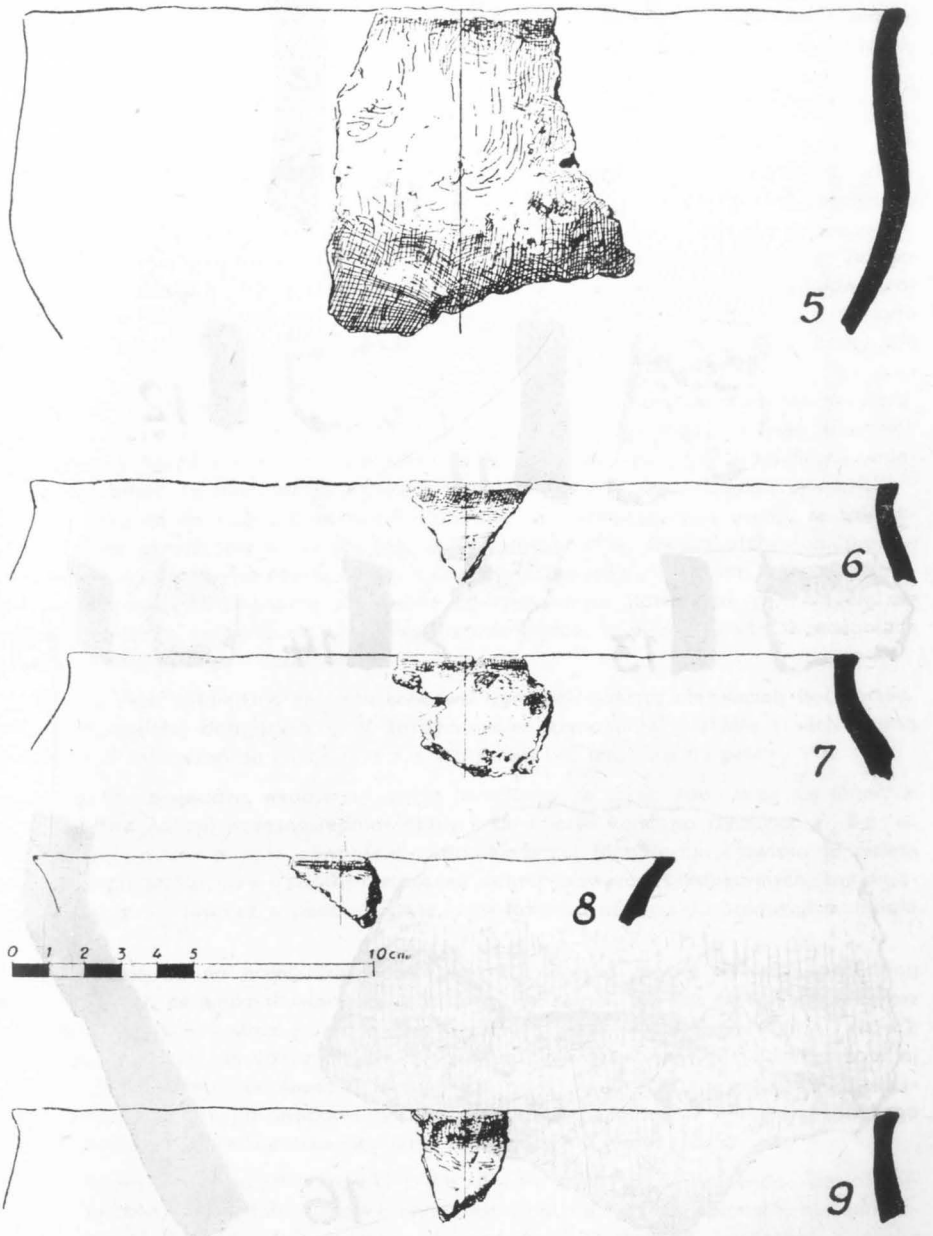
Wspólnymi cechami charakterystycznymi dla ułamków naczyń glinianych odkrytych zarówno w obrębie chaty, jak i na pobliskim obszarze są: 1) niewątpliwie ręczne wykonanie, 2) zupełny brak zdobienia oraz 3) bardzo słabe wychylenie brzegów lub nawet brak wychylenia (brzegi krótkie, cylindryczne).

Do cech mniej charakterystycznych, gdyż trudniej porównywalnych makroskopowo, należy zaliczyć niedbałe na ogół potraktowanie powierzchni, stosunkowo grube przymieszki odchudzające i raczej słabe wypalenie, wreszcie — w większości wypadków — ciemne zabarwienie po wypaleniu, głównie brunatne lub czerwono — brunatno — czarne.

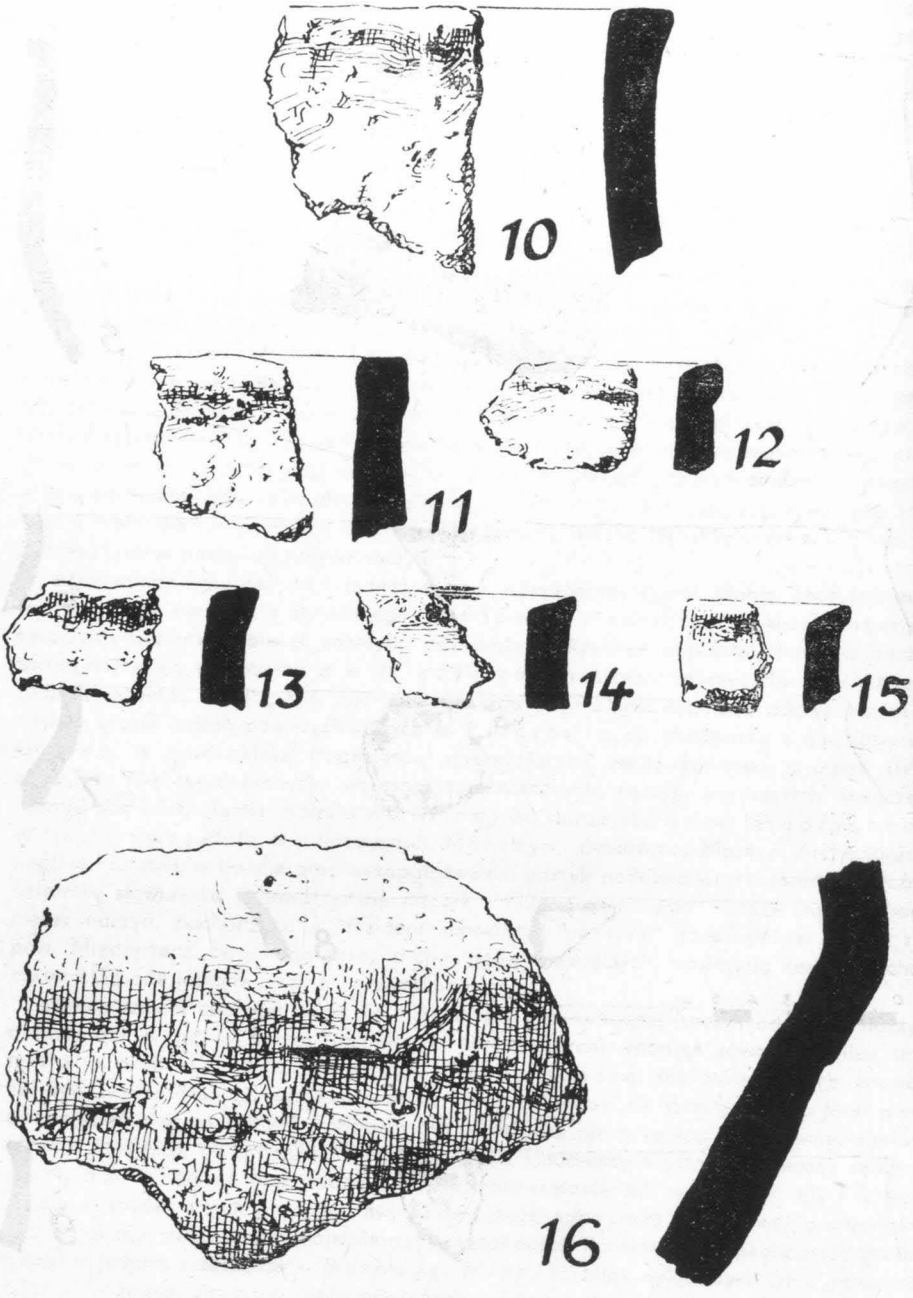
W zasadzie za cechy podstawowe można zatem przyjąć trzy wymienione na wstępie, z pewnym jednak zastrzeżeniem w stosunku do ostatniej z nich, mogącej mieć tylko znaczenie typologiczne, jeżeli nie uda się z pewnością ustalić jej absolutnej zależności od procesu technicznego lub funkcji naczyń.

Wymienione dwie cechy (+ jedna), tj. ręczne wykonanie i brak zdobin, charakteryzują również grupę ceramiki z sąsiedniego Borowego Młyna, a spotykaną w zwartych zespołach bez jakichkolwiek zakłóceń późniejszych. Również większość ułamków naczyń znalezionych na stanowisku 8 w Międzyrzeczu trzeba zaliczyć do tego samego rodzaju ceramiki. Analogiczny charakter posiada pewna ilość ułamków naczyń znalezionych w czasie badań powierzchniowych w Pszczewie na stanowisku 6 nad jeziorem Glinno w towarzystwie fragmentów posiadających cechy końcowo rzymskie (IV/V w.n.e.?) [5]. Od niezdobionych, wczesnośredniowiecznych naczyń wykonanych wyłącznie ręcznie pochodzą ułamki znalezione w Silnej na stanowisku 1, pow. Międzychód [6]. W tym samym powiecie, w miejscowości Mierzyn, pracownicy Muzeum Archeologicznego w Poznaniu w trakcie prac wykopaliskowych odkryli podobną wczesnośredniowieczną ceramikę słowiańską w towarzystwie naczyń z okresu rzymskiego [7]. Także większe fragmenty naczyń, pochodzące z niezidentyfikowanego na razie stanowiska w Sierczu pow. Międzyrzecz, badanego przez archeologów niemieckich, posiadają ten sam charakter [8]. Są one lepione ręcznie i nie zdobione.

Wymienionymi cechami różni się interesujący nas tu rodzaj naczyń od grupy naczyń obtaczanych w górnej części (technicznie doskonalszych), znanych również z kilku stanowisk w okolicach Pszczewa, jak i Międzyrzecza, jakkolwiek można zauważyć między obu grupami wyraźne podobieństwa, co odnosi się szczególnie do form pierwotniejszych z grupy drugiej. Podobieństwa te dotyczą nie tylko form ale również śladów techniki i użytego do produkcji materiału. Mimo zasadniczych różnic, wzajemny związek obu tych grup (biorąc pod uwagę znaczne zróżnicowanie tak w formach, jak i w materiale w każdej z tych grup, co również być może odpowiada zróżnicowaniu chronologicznemu) nie może budzić najmniejszych wątpliwości. Potwierdza to okoliczność znalezienia w jednym z zespołów w Borowym Młynie, obok wyłącznie ręcznie lepionych naczyń, fragmentu naczynia zdobionego poziomą linią falistą i prawdopodobnie obtaczanego w górnej części [9].



Przedmioty znalezione w chacie



Przedmioty znalezione w chacie

Według najnowszych opracowań, początki produkcji naczyń górą obtaczanych w północnej Wielkopolsce przypadają na schyłek VII w., a zatem data około 700 wyznaczałaby również górną granicę chronologiczną używania naczyń lepionych ręcznie[10]. Niemniej jednak należy się liczyć z ośrodkami zacofanymi, w których produkcja naczyń ręcznie wykonanych mogła przeżywać się dłużej.

Poważnym mankamentem wszystkich dotąd odkrytych w okolicach Pszczewa zespołów z ręcznie lepioną, nie zdobioną ceramiką wczesnośredniowieczną, jest brak w nich datujących przedmiotów, przede wszystkim metalowych, które by mogły uściślić ich chronologię. Wprawdzie w jednej z jam odkrytych w Borowym Młynie znaleziono ramię cyrkla żelaznego [11], trzeba jednak od razu stwierdzić, że znalezisko to nie wnosi nic do kwestii chronologii zespołu. Znany z wykopalisk biskupińskich cyrkiel żelazny (również jedno ramię) jest datowany bardzo ogólnikowo na okres wczesnośredniowieczny (do X wieku) [12]. Drugi cyrkiel [13], odkryty na grodzisku w Tumie pod Łęczycą posiada już bardzo późną metrykę (XII wiek) i tym samym nie może być tutaj w ogóle brany pod uwagę.

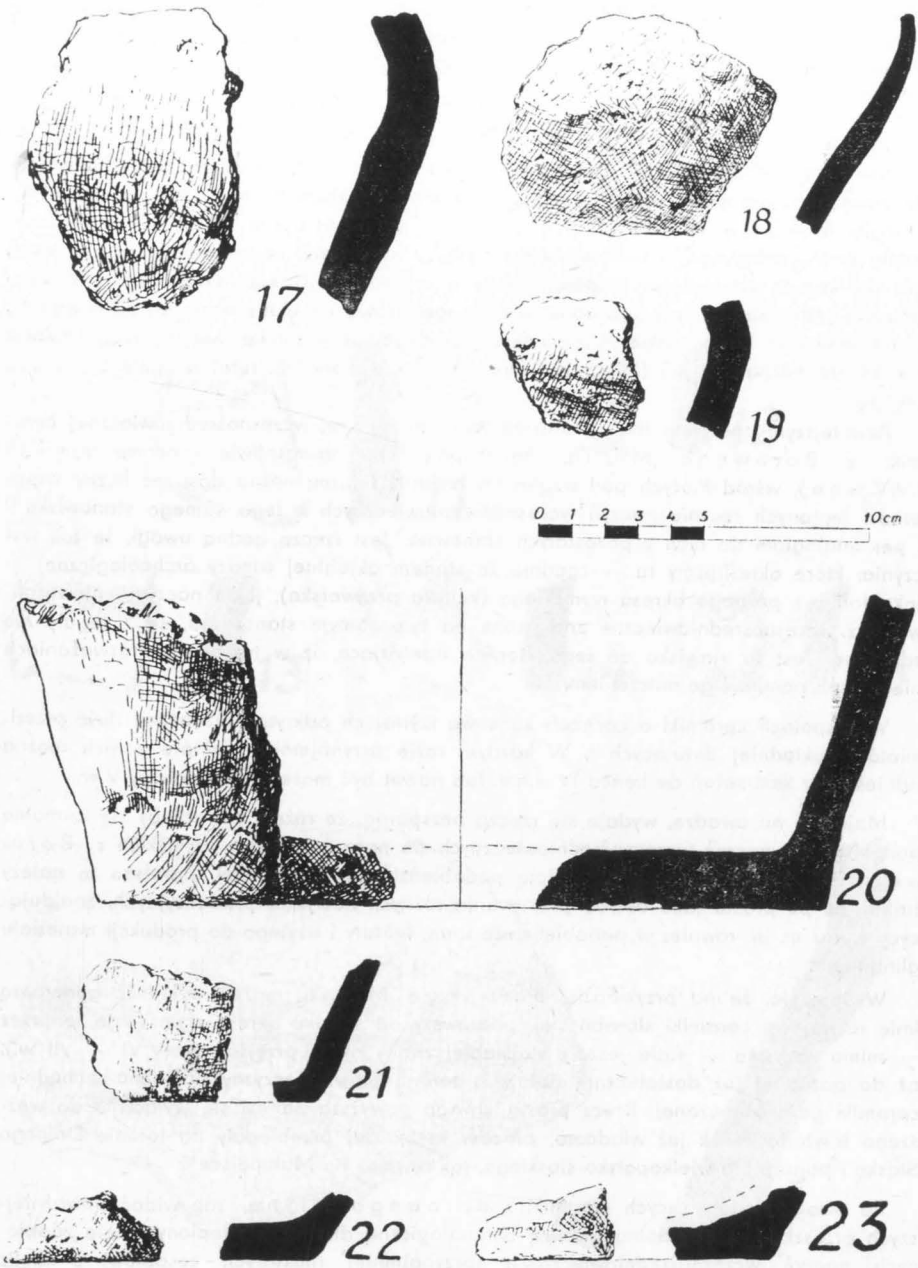
Pewniejszym oparciem dla datowania lepionej ręcznie, wczesnośredniowiecznej ceramiki z Borowego Młyna, są zespoły form niewątpliwie końcowo rzymskich (IV/V w.n.e.), wśród których pod względem techniki i form można dostrzec liczne zapowiedzi lepionych ręcznie naczyń wczesnośredniowiecznych z tego samego stanowiska [14] i per analogiam do nich z pozostałych stanowisk. Jest rzeczą godną uwagi, że tak naczynia, które określiliśmy tu — zgodnie ze stanem aktualnej wiedzy archeologicznej — jako formy z późnego okresu rzymskiego (kultura przeworska), jak i naczynia niewątpliwie już wczesnośredniowieczne znalezione na tym samym stanowisku, są z reguły nie zdobione. Jest to zjawisko do tego stopnia uderzające, iż w niniejszych rozważaniach nie sposób pominąć go milczeniem.

W zespołach ceramiki o cechach końcowo rzymskich odkryto nieznaczną ilość przedmiotów dokładniej datujących [15]. W każdym razie przynajmniej niektóre z nich można odnieść bez zastrzeżeń do końca IV w.n.e. lub nawet być może już do połowy V w.

Mając to na uwadze, wydaje się rzeczą bezsporną, że różne, zdawałoby się formalne podobieństwa naczyń wczesnośredniowiecznych do naczyń końcowo rzymskich z Borowego Młyna, nie są z pewnością podobieństwami formalnymi. Zjawisko to należy traktować po prostu jako dowód przetrwania różnych nawyków produkcyjnych, znajdujących wyraz m. in. również w podobieństwie form, faktury i użytego do produkcji materiału glinianego.

Wydaje się, że na przykładzie Borowego Młyna można wykreślić generalną linię rozwojową ceramiki słowiańskiej, począwszy od schyłku okresu rzymskiego, poprzez — mimo wszystko — stale jeszcze najsłabiej znany okres przejściowy (V/VI — VII w.), aż do poznanej już dostatecznie dobrze z terenu Słowiańszczyzny północno-zachodniej ceramiki górą obtaczanej. Rzecz prosta, uwaga powyższa odnosi się wyłącznie do węższego terytorium. Jak już wiadomo, procesy te inaczej przebiegały na terenie Dolnego Śląska i pogranicza wielkopolsko-śląskiego, jak również na Małopolsce[16].

Po uwagach dotyczących ceramiki z Borowego Młyna, nie widać poważniejszych przeszkód, ażeby dolną granicę chronologiczną dla ręcznie lepionych, nie zdobionych naczyń wczesnośredniowiecznych (przynajmniej niektórych zespołów) z okolic Pszczewa odnieść do drugiej połowy V w.n.e. a w każdym razie na przełom V/VI w. [17]. Nie jest też chyba sprawą przypadku, że w zespołach tych nie znaleziono do-



Fragmenty naczyń glinianych

tychczas, z wyjątkiem monety, żadnych importów prowincjonalno-rzymskich, jeśli się zważy, że dopływ ich musiał zostać przerwany w związku z ostatecznym upadkiem wielkiego imperium (476 r.).

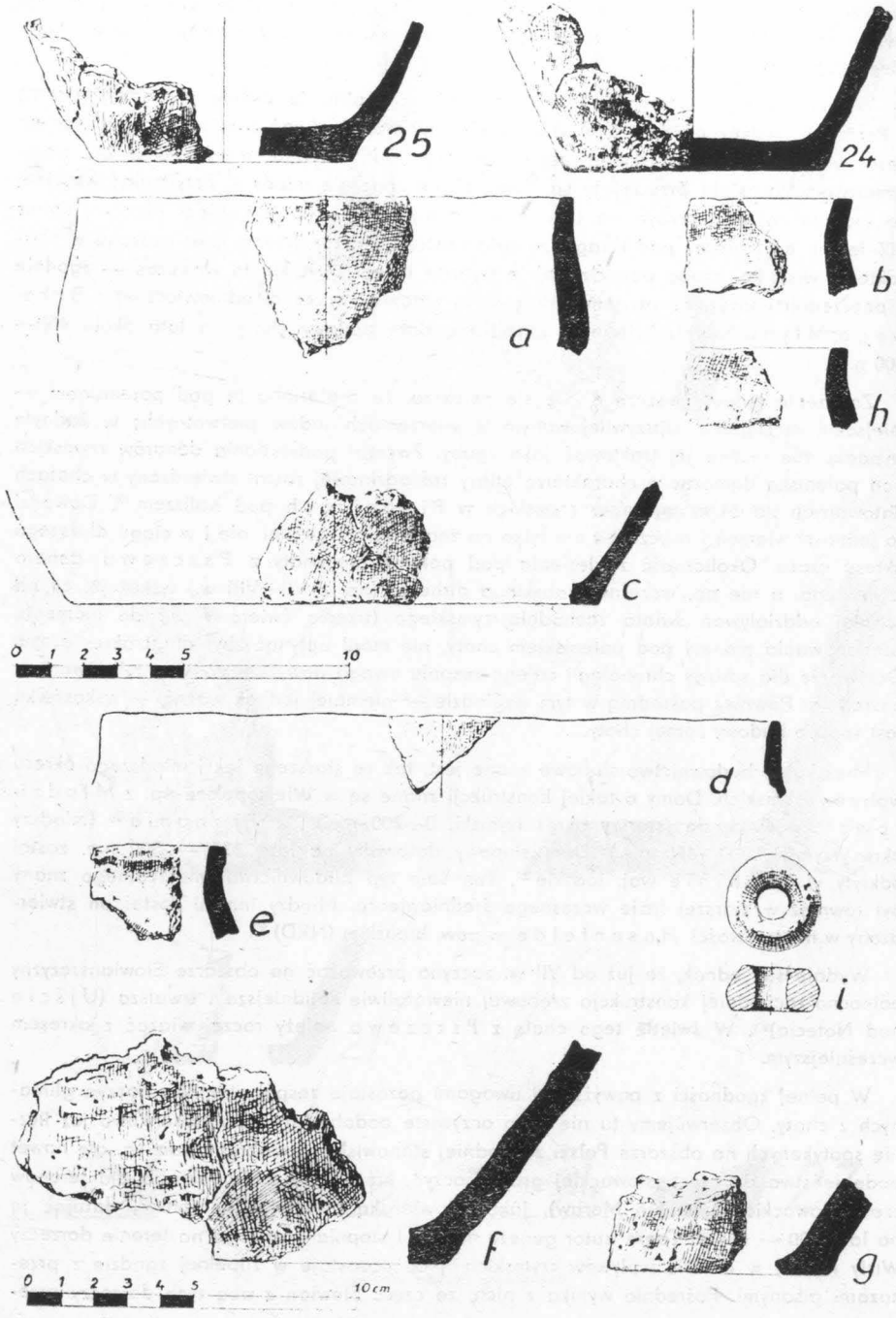
W oparciu o powyższe spostrzeżenia spróbujmy obecnie ustalić chronologię chaty z Pszczewa. Jedynym elementem, który mógłby dobrze datować cały zespół, jest moneta cesarstwa zachodnio-rzymskiego. Jednakże została ona wybita najpóźniej w 222 r.n.e., tymczasem pozostałe przedmioty są niewątpliwie znacznie młodsze. Przyjmując wszakże, że moneta mogła przybyć na teren zachodniej Polski z opóźnieniem plus — minus 100-letnim oraz biorąc pod uwagę, że była następnie przez dłuższy czas noszona w charakterze wisiorka, czego dowodzą silnie wytarte brzegi otworku, to wówczas — zgodnie z poprzednimi uwagami na temat datowania ceramiki wczesnośredniowiecznej z Borowego Młyna można osiągnąć przybliżoną datę budowy chaty na lata około 450—500 n. e.

Znaczenie monety jeszcze o tyle się zwiększa, że znaleziono ją pod paleniskiem — miejscem szczególnie uprzywilejowanym w wierzeniach ludów pierwotnych; w żadnym wypadku nie można jej traktować jako zguby. Zwyczaj podkładania denarów rzymskich pod paleniska domostw w charakterze ofiary zakładzinowej został stwierdzony w chatach datowanych na okres wpływów rzymskich w Piwonicach pod Kaliszem [18]. Dowodzi to jedności wierzeń i zwyczajów nie tylko na znacznej przestrzeni, ale i w ciągu dłuższego okresu czasu. Okoliczność znalezienia pod paleniskiem chaty z Pszczewa denara rzymskiego, a nie np. wczesno-arabskiego dirhemu (np. z VII—VIII w.) wskazuje, że od schyłku oddziaływań świata zachodnio-rzymskiego (trzecia ćwierć V w.) do momentu zdeponowania monety pod paleniskiem chaty, nie mógł upłynąć zbyt długi okres czasu. Oczywiście dla sprawy chronologii całego zespołu uwaga powyższa posiada tylko wartość pośrednią. Również pośrednią w tym względzie — niemniej jednak ważną — wskazówką jest sposób budowy samej chaty.

Mieszkalne budownictwo słupowe znane jest, tak ze starszego jak i młodszego okresu wpływów rzymskich. Domy o takiej konstrukcji znane są w Wielkopolsce np. z Młodzikowa [19], pow. Środa (starszy okres rzymski, 0—200 n.e.) i z Poznania [20] (młodszy okres rzymski, 200—400 n.e.). Dom słupowy datowany na lata 375 — 500 n.e. został odkryty w Olewinie woj. łódzkie [21]. Ten sam typ budownictwa mieszkalnego znany był również w starszej fazie wczesnego średniowiecza. Między innymi został on stwierdzony w miejscowości Hasenfelde w pow. lubuskim (NRD) [22].

Wydaje się jednak, że już od VII w. zaczyna przeważać na obszarze Słowiańszczyzny północno-zachodniej konstrukcja zrębowa, niewątpliwie solidniejsza i trwalsza (Ujście nad Notecią)[23]. W świetle tego chatę z Pszczewa należy raczej wiązać z okresem wcześniejszym.

W pełnej zgodności z powyższymi uwagami pozostaje zespół ułamków naczyń glinianych z chaty. Obserwujemy tu nie tylko oczywiste podobieństwa do stosunkowo już licznie spotykanych na obszarze Polski zachodniej stanowisk z podobną ceramiką, ale nawet podobieństwa do czechosłowackiej grupy naczyń, którą J. Poulik określa dla terenów czechosłowackich (głównie Moraw), jako „słowiańską ceramikę I stopnia", datując ją na lata 500 — 650 [24]. Tenże autor genezę naczyń I stopnia dostrzega na terenie dorzeczy Wisły i Odry w okresie wpływów rzymskich [25], co pozostaje w zupełnej zgodzie z przekazami pisanymi. Pośrednio wynika z nich, że część Słowian z obu tych dorzeczy prze-



Przedmioty znalezione na powierzchni jam i w pobliżu

sunęła się pod koniec tego okresu i w najwcześniejszej fazie średniowiecza przez Bramę Morawską na obszar dzisiejszej Czechosłowacji, a z kolei z tego terytorium poszczególne ugrupowania Słowian przeniknęły w przeciągu VI — VII wieku na Bałkany.

Ceramika I stopnia odznacza się w generaliach tymi samymi cechami, co naczynia m. in. z okolic Pszczewa i Międzyrzecza. J. Poulik podkreśla, że jest ona lepiona ręcznie i nie zdobiona [26].

Porównując formy ręcznie wykonanych naczyń z okolic Pszczewa i Międzyrzecza z formami czechosłowackimi dostrzegamy jednak obok szeregu niewątpliwych podobieństw również szereg różnic. Nie spotykamy więc na terenie Czechosłowacji w tym czasie naczyń zdradzających tendencje do dwustożkowości, naczyń szeroko-otworowych o esowatym profilu i innych im pokrewnych, aż do form donicowatych włącznie. Tymczasem na terenie Polski północno-zachodniej, wśród grupy naczyń lepionych ręcznie, obok form analogicznych do czechosłowackich[27], występują liczne formy o cechach odrębnych. Są to naczynia dwustożkowe lub do nich zbliżone przysadziste naczynia szerokootworowe, przypominające donice. Rzecz prosta skala odmian jest znacznie szersza, jednakże ze względu na zrozumiałą ułamkowość materiału osadniczego trudno pokusić się o wyodrębnienie większej ilości powtarzających się form przewodnich. Trzeba podkreślić jednak, że wszystkie poznane dotychczas formy znajdują odpowiedniki w formach naczyń kultury przeworskiej, szczególnie z młodszego okresu rzymskiego [28].

Wracając do chronologii chaty z Pszczewa, warto zwrócić uwagę — co jest szczegółem zasługującym na podkreślenie — że naczynia lepione ręcznie, przynajmniej z okolic Pszczewa, posiadające zgrubiałe lub podcięte brzegi, jak również brzegi nieco silniej wywinięte z krawędziami skośnie ściętymi do środka, wydają się być wcześniejsze od naczyń z brzegami zwężającymi się i tylko nieznacznie wychylonymi. Z drugiej jednak strony można się liczyć z przeżywaniem się tych cech nawet u naczyń słabo obtaczanych w górnej części. Rozstrzygnięcie tej kwestii zależeć będzie od zdobycia większej ilości materiału porównawczego z różnych stanowisk północno-wschodnich powiatów województwa zielonogórskiego.

Reasumując, wydaje się, że jeżeli dolną granicę chronologiczną istnienia chaty z Pszczewa wyznaczymy na przełom V/VI wieku, to górna granica czasowa nie powinna przekroczyć roku 600.

Odkrycie chaty z VI wieku rozszerza nie tylko naszą wiedzę na temat poziomu życia ludności słowiańskiej w tym stale jeszcze nie wystarczająco poznanym okresie, ale również w dalszym ciągu potwierdza od dawna wysuwaną przez polskich archeologów tezę o ciągłości osadnictwa słowiańskiego w dorzeczach Odry i Wisły co najmniej od okresu późno-lateńskiego (150 przed n.e.). Podobnie jak w innych przypadkach, tak i na przykładzie zespołu z Pszczewa widać, że granica między okresem wpływów rzymskich i wczesnym średniowieczem coraz bardziej się zaciera. Okres tzw. „pustki osadniczej" po „germańskim" okresie wpływów rzymskich (pustka trwała rzekomo do VII wieku) okazał się jeszcze jednym więcej złudzeniem szowinistycznej nauki niemieckiej.

PRZYPISY

1. E. Dąbrowski, Z problematyki badań archeologicznych na Ziemi Międzyrzeckiej, Rocznik Lubuski I 1959, s. 44 i 55.
2. Op. cit. s. 47.
3. W. Hensel, Studia i materiały do osadnictwa Wielkopolski wczesnohistorycznej, t. I, Poznań 1950, s. 5, jak również por. W. Hensla nowszą pracę pt. „Z badań nad polską ceramiką wczesnośredniowieczną", Sprawozdania Archeologiczne II, Wrocław 1956, s. 161 przypis 1.

4. E. Dąbrowski, op. cit. s. 47 i przypis 32.
5. Op. cit. s. 54
6. Op. cit. s. 54 i 55.
7. M. Piaszykówna, Osada z okresu rzymskiego w pow. międzychodzkim, Z otchłani wieków, rok XX, 1951, z. 5 – 6 oraz S. Jasnosz, Badania wykopaliskowe w Mierzynie pow. Międzychód, Z otchłani wieków, rok XX, z 11 – 12 (mat. nie publ.).
8. Materiał ten w drodze rewindykacji otrzymało Muzeum Okręgowe w Zielonej Górze z Muzeum Archeologicznego w Poznaniu (nr inw. 1947: 515). Omyłkowo zaklasyfikowano go do kultury „łużyckiej", jak to wynika z załączonej doń metryczki. Polowa metryczka niemiecka nie podaje ani przynależności kulturowej zabytków, ani ich chronologii.
9. E. Dąbrowski, op. cit. s. 48.
10. L. Leciejewicz, Ujście we wczesnym średniowieczu, Polskie badania archeologiczne, t. 8, Wrocław – Warszawa 1961, s. 22. Autor opiera datowanie ceramiki przede wszystkim na podstawie znalezionej na tym stanowisku w najniższej warstwie osadniczej ostrogi z haczykowato zagiętymi do środka zaczepami. Podobny pogląd o możliwości sporadycznego posługiwania się w okolicach Pszczewa prymitywnym kołem garncarskim już w VII w. wyraziłem też w cyt. wyżej pracy (s. 51).
11. E. Dąbrowski, op. cit. ss. 52 i 54 oraz ryc. 17 i 18.
12. Z. Rajewski, Wczesnośredniowieczny cyrkiel żelazny z Biskupina pow. Żnin, Wiadomości archeologiczne, t. XXI, z. II, s. 208 nn.
13. A. Nadolski, Prace badawcze Stacji Archeologicznej w Łęczycy w latach 1953 – 1954, Sprawozdania Archeologiczne, t. I. 1955, s. 122.
14. Zagadnienie to szerzej zostało omówione przeze mnie w cyt. już wyż. pracy, por. s. 47. Problem bezpośrednich związków między kulturą materialną późnego okresu rzymskiego i wczesnego średniowiecza wymaga jednak w dalszym ciągu zdobycia większej ilości materiałów porównawczych i to możliwie ze stanowisk reprezentujących oba okresy, podobnie jak to ma miejsce w Borowym Młynie i prawdopodobnie na innych stanowiskach w okolicach Pszczewa. Wykazanie powiązań formalno-typologicznych i technicznych między naczyniami odznaczającymi się cechami „przeworskimi" (schyłek IV do ok. poł. V w.n.e.), a naczyniami wczesnośredniowiecznymi dziedziczącymi różne cechy po okresie wpływów rzymskich, wymaga jednak silniejszej podbudowy również ze strony innych przedmiotów kultury materialnej. Istnieje duże prawdopodobieństwo zrealizowania tego postulatu na drodze intensyfikacji badań wykopaliskowych w okolicach Pszczewa. Trzeba w związku z tym zauważyć, że większość materiałów, jakie pochodzą z okolic Pszczewa, uzyskano z wstępnych badań powierzchniowych. Są to zaledwie drobne okruchy, posiadające wprawdzie dla archeologa duże znaczenia orientacyjne, niemniej jednak nie mogą one jeszcze dać zadowalającej odpowiedzi na postawione zagadnienie sukcesji kulturowej z okresu rzymskiego w pierwszych wiekach wczesnego średniowiecza.
15. E. Dąbrowski, op. cit, s. 44 – 45.
16. W. Hensel, Z badań nad ceramiką wczesnośredniowieczną, Sprawozdania Archeologiczne II, Wrocław 1956, s. 162.
17. Czynię tak w oparciu o słusznie zmodyfikowany podział chronologiczny okresu rzymskiego i wczesnego średniowiecza W. Hensla. Badacz ten przeprowadza granicę chronologiczną dla obu okresów między latami 450 a 500 n.e. (W cyt. wyż. pracy, s. 161, przypis 1).
18. Kilka monet cesarstwa zach.-rzymskiego zostało odkrytych w Piwonicach pow. Kalisz w obrębie chat datowanych na okres wpływów kultury prowincjonalno-rzymskiej (II/III – V w.n.e.). K. Dąbrowski, Sprawozdanie z prac wykopaliskowych we wsi Piwonice, pow. Kalisz w roku 1953, Materiały starożytne t. I, Warszawa 1956; tenże, Sprawozdanie z badań terenowych stacji archeologicznej IHKM, PAN w Kaliszu, przeprowadzonych w 1956 r., Sprawozdania Archeologiczne VI, Wrocław – Kraków 1959 r.
19. S. Jasnosz, Z otchłani wieków, r. XXI, s. 182, ryc. 1 oraz J. Kostrzewski, Wielkopolska w pradziejach, Warszawa – Wrocław 1955, s. 230.
20. J. Kostrzewski, Wielkopolska w pradziejach, Warszawa – Wrocław 1955, s. 151 ryc. 779.
21. J. Jażdżewski, Inventaria Archeologica, Łódź 1959, pl. 11(1).
22. J. Kostrzewski, op. cit. s. 269, ryc. 808.
23. L. Leciejewicz, Ujście we wczesnym średniowieczu, Polskie Badania Archeologiczne, t. 8, Wrocław – Warszawa 1961, s. 20 oraz ryc. 8 i 10.
24. J. Poulik, Staroslavanska Morawa, Praha 1948, ryc. 1 (Deleni slovanske kultury hmote podle různych autorů).
25. J. Poulik, Staroslovanske mohylove pohrebiste v Pritlukach na Morave, Archeologicke rozhledy, r. III, z. 2 – 3, Praha 1951, ss. 99 – 100.

26. J. P o u l i k, Staroslovanska Morava, Praha 1948, ss. 15 – 16.
27. Naczynia te odznaczają się bardziej wysmukłymi kształtami i przeważnie krótkimi cylindrycznymi szyjkami. Bardzo podobne do nich formy znaleziono w Borowym Młynie pod Pszczewem pow. Międzyrzecz (por. Rocznik Lubuski I, ryc. 9 i 11) oraz w Sierczu, pow. Międzyrzecz (z badań niemieckich, mat. nie publ.).
28. Zagadnieniem sukcesji różnych elementów kultury materialnej z okresu rzymskiego w kulturze wczesnośredniowiecznych Słowian na terenie Polski interesował się szereg polskich badaczy już w okresie międzywojennym. Pierwszym, który podniósł to zagadnienie i w wielu pracach rozwinął był prof. dr J. K o s t r z e w s k i. Również wiele miejsca ciągłości osadnictwa słowiańskiego na ziemiach polskich poświęcili prof. dr W. H e n s e l, prof. dr K. J a ż d ż e w s k i, prof. dr. J a k i m o w i c z, prof. dr R. J a m k a, dr J. M a r c i n i a k, prof. dr Z. R a j e w s k i, dr T. R e y m a n, dr Wł. Ł ę g a i wielu innych młodszych i najmłodszych. Należy również wspomnieć o monumentalnej pracy prof. dr K. T y m i e n i e c k i e g o „Ziemie polskie w starożytności". Ostatnio ukazała się na półkach księgarskich praca seniora polskiej archeologii – prof. dr J. K o s t r z e w s k i e g o pt. „Zagadnienie ciągłości zaludnienia ziem polskich w pradziejach", Poznań 1961, stanowiąca podsumowanie dotychczasowego stanu badań nad tym zagadnieniem. Szereg ogłoszonych przez tego badacza hipotez uzyskał w świetle nowych odkryć archeologicznych pełne potwierdzenie. Nie znaczy to jednak, by badania nad problemem ciągłości zaludnienia ziem polskich w okresie wpływów rzymskich i we wczesnym średniowieczu uzyskały już pełny obraz. Pozostało w tym względzie sporo luk i białych plam. Znajdujące się w opracowaniu materiały z badań w Borowym Młynie, pow. Międzyrzecz z pewnością będą ważnym, nowym przyczynkiem do tego zagadnienia. Warto zasygnalizować też o nowym szczególnie interesującym odkryciu grodziska w Połupinie pow. Krosno Odrzańskie, które roboczo można datować na VI – VII w.n.e. Materiały odkryte na tym obiekcie posiadają analogiczny charakter, jak materiały z grodzisk badanych w okresie międzywojennym w Klenicy, pow. Sulechów, Gostyń, pow. Głogów i Popęszyce, pow. Nowa Sól. Odkryte w 1961 r. grodzisko w Połupinie, w kontekście z poprzednio badanymi, pozwala wysunąć hipotezę roboczą o istnieniu efemerycznej organizacji państwowej, obejmującej w zaraniu wczesnego średniowiecza terytorium północnego obszaru Dolnego Śląska. Prawdopodobieństwo istnienia państewka północno-dolno-śląskiego może potwierdzać wzmianka kronikarza frankońskiego Fredegara z I poł. VII w. o istnieniu sąsiadującego ze Śląskiem państwa serbo-łużyckiego, na czele którego stał w tym czasie książe Derwan. Prawdopodobieństwo takiego założenia jeszcze silniej umacnia wiadomość przekazana przez Prokopa z Cezarei o ucieczce pretendenta do tronu longobardzkiego Ildigesa z terytorium germańskiego plemienia Warnów na teren „Sklawinów" – Słowian. Zdaniem profesora J. **Jażdżewskiego** (Wzajemny stosunek elementów słowiańskich i germańskich w Europie środkowej w czasie od najścia Hunów aż do usadowienia się Awarów nad środkowym Dunajem), wiadomość powyższa odnosi się do Słowian zamieszkujących tereny Śląska Dolnego. Wydarzenia te miały miejsce na krótko po 506 r. W celu pełniejszego wyświetlenia poruszonych tu zagadnień należy zintensyfikować szybciej badania terenowe, jak również zorganizować odpowiedni zespół pracowników technicznych co pozwoli znacznie szybciej sfinalizować publikacje uzyskanych dotychczas źródeł archeologicznych.

ADAM KOŁODZIEJSKI, BOGDAN KRES

Z PROBLEMATYKI BADAŃ NAD POGRANICZEM ŚLĄSKO-LUBUSKIM WE WCZESNYM ŚREDNIOWIECZU

Istnienie odrębnego plemienia Lubuszan wydaje się dzisiaj prawdą niezaprzeczalną, aczkolwiek nie posiadamy w najstarszych materiałach źródłowych dotyczących Słowiańszczyzny zachodniej, potwierdzenia tego faktu. Niektórzy badacze identyfikują Lubuszan z zagadkowymi Licikawikami [1]), których terytoria plemienne nie są ustalone do dnia dzisiejszego. Nie wdając się w tym miejscu w dyskusję, czy powyższa teoria znajduje dostateczne udokumentowanie w dysertacjach naukowych, przyjmujemy, za szeregiem badaczy, istnienie odrębnego plemienia na terytorium historycznej Ziemi Lubuskiej [2]). Już badacze niemieccy zwracali uwagę na naturalne granice tej ziemi [3]). Mimo, że zasięg pierwotnego terytorium plemiennego Lubuszan nie jest dokładnie znany, przypuszczać możemy, że plemię to sięgało prawdopodobnie na zachodzie rzeki Szprewy, na wschodzie zaś wododziału rzeki Obry. Północną granicę Ziemi Lubuskiej ustala się na rzece Warcie, natomiast południowa jest do dnia dzisiejszego kwestią sporną i wielce problematyczną. Przypuszcza się, że przebiegała ona równoleżnikowo po linii rzeki Pliszki. Jest to jednak granica ukształtowanego już terytorium XIII-wiecznego[4]). Czy pokrywało się ono z granicami w wiekach VII—IX, mogą wykazać jedynie dokładne badania archeologiczne.

Z dotychczasowych badań osadnictwa nad równoleżnikowym biegiem Odry wynikałoby, że po obu stronach tej rzeki, na odcinku od widełl Nysy i Odry do załamu Odry pod Cigacicami, występuje materiał wykopaliskowy określany jako śląski. Uwidacznia się to najbardziej w ceramice. Wspomniane badania nie są jeszcze kompletne i nie wystarczają do wykreślenia jakiejś wyraźnej i zdecydowanej linii granicznej. Do zagadnienia tego powrócimy jeszcze poniżej.

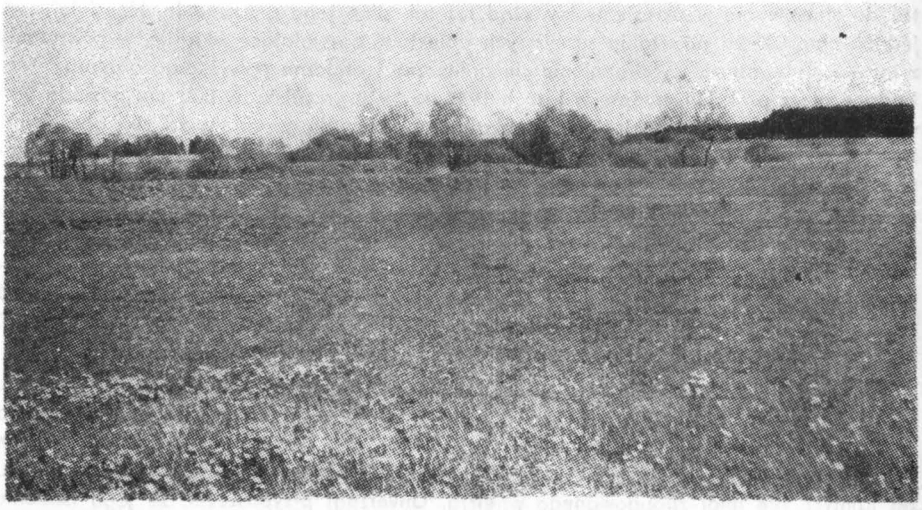
Dotychczasowe wyniki badań archeologicznych nad Ziemią Lubuską dotyczą szczególnie zachodniej części tego obszaru. Są to wyniki z niemieckich badań grodów lubuskich, nadodrzańskich w Włostowie, Kleszczowie, Lubuszu, Rytwianach i Owczarach [5]). Ogółem na tej linii znamy trzydzieści grodzisk. Nie wszystkie one jednak zostały przekopane. Największe znaczenie posiadał prawdopodobnie kompleks trzech grodzisk w Lubuszu, które broniły przeprawy przez Odrę w tym miejscu. Odcinek Odry pod Lubuszem posiadał dogodne warunki przepraw, co wpłynęło na powstanie bardzo starego szlaku handlowego, łączącego Wielkopolskę z zachodem. Wspomniany odcinek Odry łatwy był

też do sforsowania w okresie wojny, stąd też tak silne jego umocnienie. Nas interesuje jednak chronologia powstania powyższych obiektów, pozwalająca określić, w połączeniu z innymi materiałami, wyodrębnienie się polityczne i etniczne powyższego obszaru. Przebadane przez prof. Unverzagta w latach 1937 do 1940 grodzisko w Lubuszu posiada 8 m warstwy osadniczej noszącej ślady kilkukrotnego przebudowywania urządzeń obronnych. Najstarsze ślady budownictwa obronnego, wiążą się zdaniem badacza z ludnością kultury łużyckiej. Następne umocnienia pochodzą z wczesnego średniowiecza i powstały napewno przed połową X wieku. Unverzagt podaje dwie wersje datowania tej osady obronnej. Pierwsza określa jej powstanie już w VII — VIII[6]) wieku n.e., druga przesuwa datowanie na wiek IX [7]). Obie wersje oparte są na niemieckim datowaniu ceramiki słowiańskiej Wildego i Knorra, które jest mylne, jak to wykazał już J. Kostrzewski[8]). Gród ten zniszczony został prawdopodobnie około połowy X wieku i na jego miejscu powstał nowy, który łączyć można z ekspansją Mieszka I na ziemie nadodrzańskie.

Analogicznie przedstawia się sprawa grodzisk w Włostowie, Kleszczowie i Rytwinach. W Włostowie i Rytwinach grody powstają na podłożu osad kultury łużyckiej i ulegają zniszczeniu w tym samym czasie co gród w Lubuszu, czyli około połowy X wieku. Jedynie gród w Kleszczowie nie posiadał najstarszej łużyckiej warstwy kulturowej i w odróżnieniu od tamtych nie miał zabudowanego wnętrza. Unverzagt przypuszczał, że jego istnienie było bardziej krótkotrwałe. Zniszczony został w tych samych okolicznościach i w tym samym czasie co pozostałe. Wszystkie grody zostają odbudowane w drugiej połowie X wieku, co związać już można z działalnością państwa polskiego na tych terenach. Grodzisko w Owczarach, aczkolwiek na pewno zostało przebadane [9]), nie uzyskało opracowania naukowego. Wiadomo jednak, że było ono współczesne pozostałym grodom lubuskim [10]). Dla nas ważnym jest, że we wszystkich grodach lubuskich w starszej fazie osadniczej, ceramika nie posiada śladów całkowitego obtaczania, czyli datowana być może najpóźniej do 950 roku.

Dokładniejsze dane archeologiczne posiadamy odnośnie południowego pogranicza Ziemi Lubuskiej, tj. lubusko-śląskiego. Dane te dotyczą jednak raczej osadnictwa śląskiego jak to do dziś przyjmuje się w literaturze przedmiotu.

Wśród szeregu północno-śląskich obiektów obronnych, przez badaczy niemieckich rozkopane zostały grodziska w Klenicy [11]) pow Sulechów, Popęszycach [12]) pow. Nowa Sól i Gostyniu Głogowskim [13]). Polskie badania powojenne objęły w 1960 roku dodatkowo Krosno Odrzańskie [14]). Badania Grodziska w Klenicy wykazały, że obiekt ten posiadał dwa poziomy osadnicze. Starszy charakteryzował się dużą ilością jam, młodszy zaś śladami gęstej zabudowy wnętrza grodu budynkami o konstrukcji słupowej i plecionkowych ścianach. Wały zbudowane były na zasadzie konstrukcji skrzyniowej z drewna i licowane gliną. Liczne zabytki ceramiki pozwoliły ustalić archeologowi niemieckiemu Ernstowi Petersonowi chronologię tego obiektu na wieki VII i VIII n.e. Ceramika z Klenicy jest górą obtaczana i nie posiada śladów obtaczania całkowitego. Dna jej wykazują odciski od koła garncarskiego. Typem przewodnim są tu naczynia posiadające największą wydętość brzuśca w 2/3 wysokości, o jajowatym kształcie lub też wyraźnej dwustożkowej formie. Większość naczyń nie posiada wyodrębnionych szyjek, wylewy podkreśla jedynie większe lub mniejsze wygięcie brzegu naczynia. Poza tym odznaczają się one typowym dla wczesnego średniowiecza brakiem ornamentu, co jest cechą charakterystyczną dla ceramiki VII w. w Wielkopolsce. Nieliczne fragmenty zdobione posiadają ornament jedynie w górnej partii naczyń. Jest to ornament bruzd poziomych, linii falistych i odcisków stempelkowych względnie paznokciowych. Naczynia w większości wypadków wysmukłe, dna płas-



Grodzisko w Skąpem, pow. Świebodzin

Fot. J. W. Brzoza

kie. Szarym kolorytem, dobrym wypałem i strukturą gliny przypominają niejednokrotnie ceramikę średniowieczną z XIII wieku, co z kolei jest cechą śląską. Również typowo śląską cechą jest ornament bruzd i linii poziomych. Na materiale powyższym widać więc krzyżowanie się wpływów śląsko-wielkopolskich, co utrudnia oczywiście pewne zaszeregowanie, jak też określenie chronologii tej ceramiki. Datowanie grodu na podstawie ceramiki na wieki VII — VIII jest niewątpliwie słuszne. Są już jednak dzisiaj teorie zmierzające do przesunięcia dolnej granicy czasowej na wiek VI, a to w związku z pewnym podobieństwem tej ceramiki do materiału z okresu wpływów kultury prowincjonalno-rzymskiej (0 — 450 n.e.). Na powyższy fakt zwracali już zresztą uwagę badacze niemieccy [15]), zmuszeni do tego teoriami polskich archeologów.

Analogiczne cechy posiadał materiał ceramiczny z grodziska w Popęszycach położonego w dawnym powiecie kożuchowskim dziś w nowosolskim. Również i na tym obiekcie wyróżniono dwa poziomy osadnicze, z których niższy należał do osady otwartej, wyższy zaś był poziomem grodu. W poziomie niższym wystąpiły duże jamy zasobowe wypełnione spalonym zbożem, oraz większe fragmenty ceramiki i całe naczynia. Poziom wyższy (młodszy) posiadał tak jak i w Klenicy ślady zabudowań o konstrukcji słupowej i plecionych ścianach. Ceramika z Popęszyc charakteryzuje się również ornamentem linii i bruzd poziomych, linii falistych i nakłuć. Glina, wypał oraz formy naczyń — analogiczne jak w Klenicy. Obiekt datowany jest na wieki VII do VIII n.e.

Do ustalenia chronologii grodzisk w Klenicy i Popęszycach posłużyły przede wszystkim wyniki badań w Gostyniu Głogowskim, gdzie podobną do wyżej omówionej ceramikę wydatowały na wiek VII n.e. znaleziska grotów oszczepów. Gród w Gostyniu Głogowskim odkryty został w zniszczonym stanie, co utrudniło zaznajomienie się z zabudową wnętrza i zbadanie systemu umocnień obronnych. Znalezione w nim groty oszczepów datuje badacz niemiecki Kurt Langenheim na wieki VI i VII na podstawie podobnych form z obszaru Niemiec.

Badacze niemieccy zgodnie podkreślają słowiański charakter uzyskanego materiału. Doszukują się oni jednak wpływów germańskich przede wszystkim na podstawie mylnego zaliczania ludności wczesnosłowiańskiej kultury przeworskiej z okresu wpływów prowincjonalnorzymskich, do świata germańskiego. W ten sposób cechy przechodzące na materiał wczesnośredniowieczny w latach 450 do 600 tj. pod koniec okresu wpływów kultury prowincjonalnorzymskiej i początków wczesnego średniowiecza, uważają za dziedziczenie cech germańskich. Jest to pojęcie już w założeniu mylne, albowiem dziedziczenie wymienionych cech świadczy jedynie o ciągłości zasiedlania tych terenów przez Słowian.

Wstępne badania archeologiczne grodu w Krośnie Odrzańskim świadczą o równie starej metryce tego obiektu [16]). Stan badań nie pozwala obecnie jeszcze w pełni zrekonstruować wartości tego grodu. Wiemy jedynie, że był on kluczowym miejscem przepraw i odgrywał olbrzymią rolę strategiczną w okresie przynależności do państwa polskiego. Przeprowadzone tam badania sondażowe wykazały, że dolna granica czasowa sięga być może wieku VII, co stawiałoby chronologicznie gród w Krośnie w rzędzie takich grodów jak Santok[17]), Popęszyce, czy Klenica. Materiał zabytkowy z najniższych warstw wskazuje na śląskie pochodzenie. Byłby więc to jeszcze jeden z grodów śląskich przystosowanych później przez Mieszka do celów obronnych.

W takim stanie rzeczy konieczne jest stopniowe przesuwanie ciężaru prac badawczych w kierunku centrum historycznej Ziemi Luubskiej aby móc uzyskać wyniki umożliwiające nam określenie granicy północnej Śląska lub w każdym razie wpływów stąd idących. Na szczególną uwagę zasługują tu punkty zdaje się najbardziej styczne, położone w pobliżu Klenicy w powiatach sulechowskim i świebodzińskim. Są to grody rozmieszczone wzdłuż starej drogi wiodącej z Wrocławia przez Świebodzin do Poznania i przez Krosno, Świebodzin do Poznania. Droga ta wiedzie przez miejscowości Kije, Skąpe, Niesulice, Mostki i Lubrzę do Międzyrzecza. Obecnie na tej trasie znamy grodziska w Kijach, powiat Sulechów, w Skąpem i Niesulicach (grodzisko znane w literaturze przedmiotu pod nazwą Świebodzin-Przełazy) oraz Lubrzy pow. Świebodzin [18]). Na uwagę zasługuje fakt, że prof. Józef Kostrzewski uważa grody te za lubuskie [19]). W chwili obecnej znamy tylko materiał zebrany w badaniach powierzchniowych na grodzisku w Skąpem i materiał uzyskany z sondażowych i powierzchniowych badań w Kijach i Świebodzinie-Przełazach. Niestety grodzisko w Kijach nie nadaje się do systematycznych prac wykopaliskowych jak to wykażemy poniżej. Dlatego też, będzie ono przez nas tutaj szerzej potraktowane na podstawie posiadanego materiału jako najmniej przebadane i nie włączone do dalszego planu badań. Świebodzin-Przełazy i Skąpe doczekają się wkrótce badań i oddzielnych opracowań. Będzie to dalszy krok do poznania najstarszych dziejów Ziemi Lubuskiej i pozwoli już na pewno na wyciągnięcie szerszych wniosków. Obecnie do dotychczas omówionych badań dodamy dane uzyskane w pracach sondażowych na grodzisku w Kijach w 1960 roku.

Grodzisko położone jest na naturalnym wzniesieniu znajdującym się obok ostatnich zabudowań wsi Kije, na zachodnim jej krańcu, tuż obok drogi wiodącej przez wieś w kierunku na Gradowo, Sarnowo, Przetocznicę. Pięćdziesiąt metrów na wschód od grodziska płynie strumień, nad którym znajduje się obecnie młyn. Idąc w kierunku młyna, po lewej stronie drogi wyrasta wzniesienie, a nad nim masyw byłego grodu. Na szczycie wzniesienia znajduje się tylko jeden wał obronny otaczający wnętrze grodu. Od południa przylega do niego półksiężycowaty płaskowyż uważany za podgrodzie. Grodzisko należy do typu wyżynnych według nomenklatury ustalonej przez prof. Kowalenkę [20]. Ten typ grodziska wydaje się być na Ziemi Lubuskiej starszy od nizinnych, pierścieniowatych. Nie

jest to jednak reguła, aczkolwiek śląskie grody posiadają właśnie takie formy, jak np. Popęszyce, Solniki i inne. Pierścień na nizinie wydaje się być cechą wielkopolską. Na Ziemi Lubuskiej spotykamy formy zarówno jedne jak i drugie, bez specjalnego zróżnicowania chronologicznego. To przemawia raczej za wykorzystywaniem, zależnie od warunków, odpowiednich form terenowych do celów wojennych. Dokładne badania pozwolą w przyszłości na dalsze opracowanie również i tego zagadnienia.

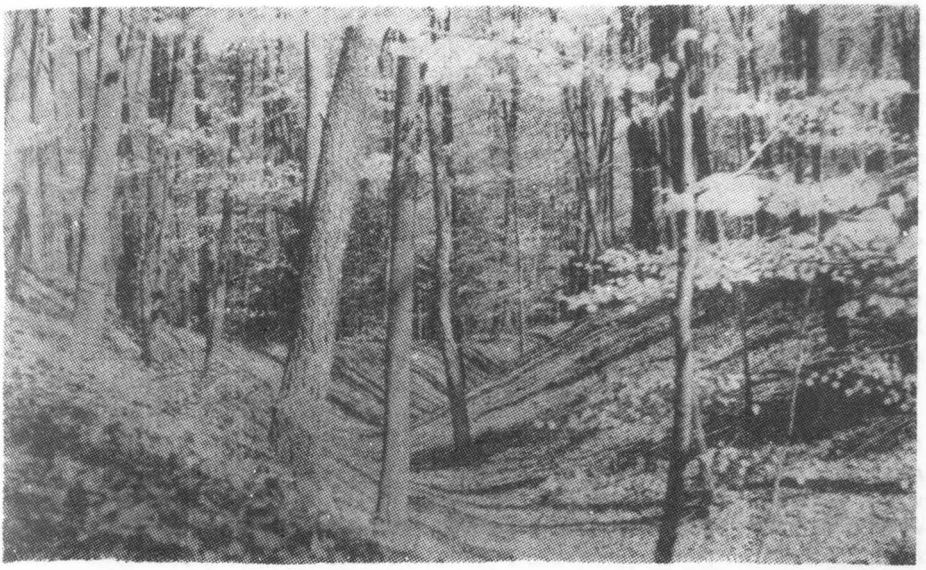
Cały kompleks obronny, tj. grodzisko i podgrodzie w Kijach, był do niedawna całkowicie zalesiony. Po wyrębie dawnego lasu wysokopiennego pozostały pnie utrudniające wszelkie badania wykopaliskowe.

Przy karczowaniu pni zachodzi obawa naruszenia stanu warstw kulturowych grodziska. Obecnie obszar ten jest ponownie zalesiony. Założona tutaj szkółka leśna powoduje całkowite niszczenie warstw kulturowych, gdyż przy pracach zalesieniowych teren został zaorany, a dalszy wzrost drzewostanu uszkodzi ocalałe jeszcze resztki grodu. Na samym szczycie w centralnym jego punkcie znajduje się betonowa płyta. Wmontowali ją Niemcy niszcząc przy tym cały środek obiektu. Pomimo więc dobrego zewnętrznego stanu zachowania grodziska, jest ono w około 70 proc. nieużyteczne dla nauki. Wały zniżają się w kierunku północnym, zanikając prawie zupełnie na północnym zachodzie. Od północy ściana wzgórza jest najwyższa (około 7 m) i stroma. Przypuszczalnie kąt opadania zbocza wynosi blisko 70 stopni. Nie dowodzi to jednak, aby strona ta była zupełnie odsłonięta. Jedynie być może wał był tu niższy i dlatego uległ prędzej zniszczeniu. Górna część grodziska podobna jest do strzelnicy, a dzięki środkowej betonowej płycie wrażenie to potęguje się. Nie jest to jednak tylko wynik późniejszych przeróbek. Grodzisko nie służyło nigdy jako poligon strzelnicy i zachowało zewnętrznie pierwotny swój wygląd.

Wymiary grodziska są następujące:

1. po linii północ-południe 50 m długości z wałami;
2. po linii wschód-zachód 38 m długości z wałami;
3. szerokość wału wynosi około 5 m;
4. wysokość wału wewnętrzna (w najwyższym poł. punkcie) około 2 m;
5. wysokość wału (wzgórza) od zewnątrz 5—7 m;
6. długość wnętrza grodziska bez wału po linii pół. poł. 40 m;
7. szerokość wnętrza grodziska bez wału po linii wschód-zachód 28—30 m.

Badania sondażowo-zwiadowcze przeprowadził w Kijach mgr Adam Kołodziejski wojewódzki konserwator archeologiczny w 1960 roku. Celem uzyskania obrazu osadnictwa i chronologii grodziska wytyczono sześć wykopów sondażowych o wymiarach 2×2 m. Jak już wspomniano powyżej, pracę utrudniały wybitnie niesprzyjające warunki terenowe. Z tego też powodu mimo pewnych danych materiałowych nie można wyciągnąć zbyt daleko idących wniosków. Niemały wpływ na zniszczenie i zatarcie prawdziwości obrazu warstw kulturowych miała też wspomniana betonowa płyta i jej montaż. Sondaż pierwszy i drugi nie wykazał śladów jakiegokolwiek materiału, chociaż pozwolił na częściowe uchwycenie warstwy kulturowej. Ta część grodziska uległa już zbyt silnemu zniszczeniu. Sondaż trzeci o wymiarach 2×2 m zlokalizowano przy wale w południowej części wnętrza grodziska. Warstwa ciemno-szarej, prawie czarnej ziemi charakterystyczna prawie dla wszystkich sondaży na tym obiekcie wystąpiła zaraz pod humusem. Miąższość jej była tutaj większa i wynosiła około 40 cm. Warstwa miała bardziej intensywną czerń w kolorze i bardziej próchniczny charakter. Zalegała bezpośrednio na żółtym piasku i żwirze calcowym. W warstwie wystąpiła ceramika wczesnośredniowieczna w niewielkiej stosunkowo ilości, która wraz z wynikami innych sondaży świadczy o słabym stosun-



Potężne umocnienia wału obronnego Fot. J. W. Brzoza

kowo osadnictwie. Ceramika znaleziona w tej warstwie jest identyczna z fragmentami znajdywanymi na domniemanym podgrodziu w badaniach powierzchniowych. To podobieństwo ceramiki z wnętrza grodu i podgrodzia oraz niewielkie stosunkowo zróżnicowanie chronologiczne znajdowanych fragmentów, wskazuje na nieprzerwane zasiedlenie tego punktu we wczesnym średniowieczu. Pozostałe trzy sondaże poświęcono zbadaniu struktury wału oraz uchwyceniu warstw kulturowych podgrodzia. Wał obronny usypany był z ziemi, wzmocniony wewnątrz kamieniami i nimi również licowany od zewnątrz. Wewnątrz przylegała do niego ława kamienna. Brak jest śladów konstrukcji drewnianych wewnątrz wału, co nie świadczy jednak o ich nieistnieniu na jego szczycie.

Podgrodzie zniszczone jest silnym zadrzewieniem i przeoraniem ziemi, nie posiada zachowanej warstwy kulturowej i tylko przy szerszych badaniach archeologicznych można by niewątpliwie odnaleźć resztki jam zasobowych i być może domostw. W obecnym stanie jest to jednak nieosiągalne. Wobec takiego faktu musimy posługiwać się jedynie materiałem powierzchniowym, co w połączeniu z materiałem z sondaży da możność określenia zarówno dolnej jak i górnej granicy czasowej zasiedlenia tego punktu.

Ceramika uzyskana z badań sondażowych, a pochodząca z warstwy kulturowej wykazuje dużo cech podobnych do omówionego już materiału ceramicznego z Klenicy, Popęszyc i Gostynia Głogowskiego. Wystąpiły tu fragmenty wylewów naczyń z płaskim brzegiem i żeberkowaniem poziomym poniżej brzegów, datującym tę grupę materiału na podstawie analogii na wiek VII—VIII n.e. W materiale występują też fragmenty naczyń niezdobionych o jajowatym kształcie, wywiniętym wylewie i spłaszczonym brzegu, charakteryzujące się doskonałym wypałem. Są to cechy typowe dla ceramiki śląskiej datowanej przed 950 rokiem. Niektóre ułamki naczyń, wypałem, strukturą, kolorem gliny, przypominają bardzo żywo ceramikę z okresu wpływów kultury prowincjonalno-rzymskiej.

Bogatszego materiału dostarczyły badania powierzchniowe na podgrodziu. Przeważają tu (jak też i w sondażu) części brzuśców naczyń, niezdobione, górą obtaczane,

o kruchej strukturze, brunatno-pomarańczowej barwie z zewnątrz i szaro-brunatnym kolorycie po stronie wewnętrznej, co charakteryzuje materiał wczesnośredniowieczny. Nieliczne zdobione ułamki wskazują, że ornament umieszczony był w górnej części naczynia, składał się przeważnie z poziomych linii dookolnych oraz linii falistych, rytych ostrym narzędziem. Brzegi naczyń spłaszczone u góry lekko rozszerzające się, wylewy proste lub wygięte na zewnątrz. Posiadają one formy podobne do znanych nam z końcowego okresu wpływów kultury prowincjonalno-rzymskiej. Podobieństwo to występuje również w większym fragmencie dna, o bardzo prymitywnej robocie, które wyodrębnia się lekkim wygięciem ścianek tworzącym stópkę naczynia. Na uwagę zasługuje też fragment wylewu zdobiony na samym brzegu ornamentem żłobków dookolnych. Niektóre ułamki naczyń, szczególnie części przydenne, wskazują na formowanie dolnej części naczynia z jednej bryły gliny, a nie na oddzielne dolepianie den. Są to fragmenty naczyń wyżej zaawansowanych technicznie, dokładniej obtaczanych, wykazujących cechy spotykane w ceramice datowanej na wiek IX n.e.

Materiał ceramiczny z grodziska w Kijach posiadający tak wiele podobieństw do materiału śląskiego wskazywałby na przynależność opisywanego wyżej obiektu do plemion słowiańskich-śląskich. Z drugiej strony, pozwala on ustalić okres założenia grodu w Kijach na wieki VII—VIII n.e. i przesunąć czasokres jego istnienia do pierwszej połowy X wieku. Zupełny brak ceramiki całkowicie obtaczanej wyklucza możliwość istnienia osadnictwa na tym punkcie w drugiej połowie X wieku. Przypuszczać należy, że z końcem okresu plemiennego obiekt ten nie odgrywał już żadnej roli.

Badania powierzchniowe grodziska w Skąpem[21]) oraz sondaż na grodzisku w Świebodzinie-Przełazach[22]) pozwalają przypuszczać, że również i te grody odgrywały pewną rolę przed rokiem 950 n.e. i tylko ostatni wykorzystany został, jak wskazuje na to materiał ceramiczny, ponownie w XIII wieku do celów obronnych.

Omówione powyżej stanowiska archeologiczne wytyczają nam w chwili obecnej dwie linie usytuowane wzdłuż rzeki Odry. Grody położone wzdłuż granicy śląsko-lubuskiej zdają się posiadać charakter punktów przygranicznych, natomiast grody lubuskie usytuowane są w centralnej części obszaru plemiennego Lubuszan. W wypadku, gdyby Ziemia Lubuska stanowiła część składową Śląska, trudnym byłby do wytłumaczenia fakt istnienia silnej linii obronnej w centralnej części obszaru plemiennego, który w wiekach VII—VIII nie miał powodu obawiać się napaści od strony północnej. Niebezpieczeństwo ze strony jednoczących się w tym okresie Polan nie było jeszcze istotne. Plemiona połabskie zainteresowane były wtedy raczej groźbą ze strony zachodu. Konsolidacja plemiennego państwa Polan, jak wykazały badania Gniezna, Poznania, Kruszwicy, przypada na wieki VIII—IX. Większość grodów centralno-wielkopolskich datować można na wiek IX do połowy X. Nie jest więc w żadnym wypadku możliwe wiązanie starszej fazy osadnictwa grodów lubuskich z państwem Polan. Zbieżność natomiast w chronologii powstawania obiektów obronnych w Wielkopolsce i na Ziemi Lubuskiej, a wcześniej jeszcze na Śląsku, związana być może najprawdopodobniej z istnieniem oddzielnego organizmu państwowego na omawianym terytorium. Wskazują na to również umocnienia obronne zachodniego odcinka rzeki Odry, pogranicza śląsko-lubuskiego, oraz terenów nadodrzańskich. Wewnątrz powstałego w ten sposób czworoboku (biorąc pod uwagę umocnienia obronne nad Wartą od północy), istnieć mogło jedno z plemion słowiańskich. Teorie mówiące o przynależności tego obszaru do państwa Samona lub państwa Wielkomorawskiego są raczej w chwili obecnej nie do przyjęcia, gdyż nie znajdują potwierdzenia w materiale archeologicznym. Odtworzenie procesu powstawania i rozszerzania się państwa polskiego nie można łączyć jedynie z wiekiem IX i z jednym

ośrodkiem, na terenie którego zaczęły się kształtować zalążki przyszłego państwa polskiego. Przypomnieć należy, że takich ośrodków było więcej i w tym też kierunku zdążać powinny najbliższe badania archeologiczne. Wieki VII i VIII, a być może już VI są okresem organizowania się ogółu Słowian i badania nad tym okresem pozwolą nie tylko prześledzić najstarsze dzieje Polski, ale również powstawanie poszczególnych organizmów państwowych.

Omówione powyżej wyniki badań na jednym z obiektów stanowią w tym ujęciu przyczynek potwierdzający teorię kilku silnych ośrodków plemiennych. Jej całkowitą prawdziwość wykazać mogą jedynie dalsze badania i to nie tylko osad obronnych, lecz również innych punktów osadnictwa.

PRZYPISY

1. G. Labuda. Studia nad początkami państwa polskiego, Poznań 1946, str. 143 i 146.
   Teorię powyższą podziela między innymi również W. Hensel. (W. Hensel, Wstęp do studiów nad osadnictwem Wielkopolski wczesnohistorycznej, Poznań 1948, str. 160/61.
2. Z. Wojciechowski, Mieszko I i powstanie państwa polskiego, Zapiski Tow. Nauk. w Toruniu.
   Z. Wojciechowski, Polska nad Wisłą i Odrą w X wieku, Katowice 1939.
   G. Labuda, op. cit. str. 154 i inne.
   Z. Kaczmarczyk, Czynniki geograficzne w rozwoju dziejowym Polski, Roczniki historyczne, Tom XVI str. 5 i następna.
   St. Zakrzewski, Mieszko I jako budowniczy państwa polskiego, rok 1948 str. 36.
   St. Arnold, Terytoria plemienne w ustroju administracyjnym Polski Piastowskiej, Kraków 1927 str. 18, 50, 114.
   Z. Wojciechowski, O ustroju szczepowym ziem polskich, Poznań 1927.
   J. Natanson Leski, Zarys granic i podziałów Polski najstarszej, Wrocław 1953 i inni.
3. W. Unverzagt, Landszaft, Burgen und Bodenfunde als Quellen nordostdeutscher Frühgeschichte Deutschland und der Osten, Band XX, G. Fischer, Das Land Lebus, Frankfurt a.Oder 1936.
4. G. Labuda, Ziemia Lubuska w dziejach Polski, Dzieje Ziemi Lubuskiej, Poznań 1950 str. 72.
   Autor wykreśla granice Ziemi Lubuskiej następująco: wschodnia granica pokrywała się z granicą Ziemi Torzymskiej dochodząc do jezior łagowskich, południowa zaś opierała się o rzekę Pliszkę.
5. Pierwsze cztery znajdowały się na lewym brzegu Odry, jedynie Owczary na prawym.
6. W. Unverzagt, Zur Vorgeschichte des Ostdeutschen Raumes, Deutschland und Polen, München u. Berlin 1933, s. 9.
7. W. Unverzagt, Nachrichtenblatt für deutsche Vorzeit, 1917, s. 249, 253.
8. J. Kostrzewski, Przegląd archeologiczny, Tom VII s. 54 i inne.
9. W. Unverzagt wzmiankuje o chronologii tego obiektu (Deutschland und der Osten, Band XX s. 286.
10. Patrz przypis 9.
11. Gród w Klenicy odkrył w 1935 roku Kurt Langenheim. Systematyczne prace badawcze rozpoczęto w 1936 roku pod kierownictwem E. Petersena.
12. R. Drescher w roku 1866/7 publikuje wykaz grodzisk śląskich, jemu też zawdzięczamy pierwszą wzmiankę o grodzisku w Popęszycach. W roku 1926 badania przeprowadzili H. Seger i M. Jahn.
13. Badania na tym obiekcie prowadził K. Langenheim.
14. Badania E. Dąbrowskiego.
15. E. Petersen, Der Burgwall von Kleinitz kreis Grünberg, Altschlesien, Tom VII zeszyt 1. Breslau 1937 s. 39 do 75.
    K. Langenheim, Der Burgwall von Kleinitz, Grünberger Hauskalender 1938, s. 36/7.
16. E. Dąbrowski, Deser Krośnieński, Nadodrze 1960 r.
17. Santok badany był przez W. Unverzagta, obecnie zaś przez PAN – ekipa pod kierownictwem Z. Hołowińskiej. Badania wykazały, że powstał tu gród w VII/VIII w.
18. J. Kostrzewski. Pradzieje człowieka, Ziemia Lubuska, Poznań 1950.
19. J. Kostrzewski. Pradzieje człowieka...
20. W. Kowalenko, Grody i osadnictwo grodowe Wielkopolski we wczesnym średniowieczu (VII – XII w.) Poznań 1938.
21. Badania znanego z literatury (patrz J. Kostrzewski, Pradzieje człowieka, Ziemia Lubuska, Poznań 1950, str. 66) grodziska w Skąpem przeprowadzili: E. Dąbrowski, W. Myszkiewicz, A. Kołodziejski i B. Kres.
22. Badania sondażowe przeprowadzili w 1960 r. A. Kołodziejski i B. Kres.

ADAM KOŁODZIEJSKI

WSTĘPNE BADANIA ARCHEOLOGICZNE GRODZISKA W RYBOJADACH pow. MIĘDZYRZECZ

Przekazy pisane, aczkolwiek stanowią prawdziwą skarbnicę dla poznania początków dziejów naszego państwa, są jednak niewystarczające jeżeli chodzi o wykreślenie pełnego obrazu osadnictwa wczesnohistorycznego, problemu kształtowania się i przesuwania granic państwowych oraz przynależności etnicznej poszczególnych obszarów. Zagadnienia te dadzą się rozwiązać dopiero przy wykorzystaniu wszystkich źródeł[1]) ze szczególnym uwzględnieniem źródeł archeologicznych. Dlatego też wszyscy historycy zgodnie podkreślają konieczność jak najszerszego prowadzenia badań archeologicznych na obiektach wczesnośredniowiecznych i średniowiecznych. Dotychczasowe badania archeologiczne na terenie województwa zielonogórskiego są ciągle jeszcze niedostateczne jeżeli chodzi o ziemie pograniczne Polski. Wyniki przedwojennych badań niemieckich są niewystarczające i tendencyjne [2]), a badania polskie powojenne dopiero wkroczyły w stadium rozwoju dzięki przychylnemu ustosunkowaniu się do nich społeczeństwa i władz miejscowych[3]).

Polskie badania archeologiczne w województwie zielonogórskim skupiły się początkowo nad rzeką Obrą i pasmem jezior obrzańskich. Terytorium to począwszy od Kargowej aż do Muchocina i Wierzbna stanowiło doskonałą linię obronną dzięki bagiennej rynnie dyluwialnej[4]), jak również pas intensywnego osadnictwa. Miejsca przepraw, szczególnie tam, gdzie przebiegały drogi handlowe[5]) posiadające jednocześnie znaczenie strategiczne, umocnione były grodami obronnymi. Umocnione były również miejsca lokalnych przepraw, nie posiadających znaczenia pierwszorzędnego, spełniające jednak poważną rolę strategiczną w okresie wojny[6]). Taką rolę odgrywało prawdopodobnie miejsce przeprawy przez Obrę w Rybojadach pow. Międzyrzecz, bronione przez dwa grody[7]). Nie jest wykluczone, że grody w Rybojadach powiązane być mogą z kompleksem osadniczym w Pszczewie[8]) i dlatego jak najbardziej wskazane jest przeprowadzenie na nich systematycznych badań archeologicznych[9]).

Zarówno osadnictwo na brzegach wymienionej rynny jeziornej dyluwialnej, jak i sama linia obronna, powiązane być mogą prawdopodobnie z najdawniejszymi terytoriami państw plemiennych. Pas ten stanowił być może pogranicze i graniczną linię obronną państwa Polan[10]). Tym bardziej wydaje się uzasadnione przeprowadzenie ostatnich badań, których wyniki w powiązaniu z dotychczas i w najbliższych latach uzyskanymi wy-

nikami prac badawczych[11]) na tym terenie, pozwolą na szersze i ostateczne opracowanie pierwszej granicy Polski na zachodzie, historii osadnictwa i zagadnienia znaczenia strategicznego powyższej linii w okresie początków państwa polskiego i jego zmagań z zaborczymi najazdami germańskimi w tym czasie.

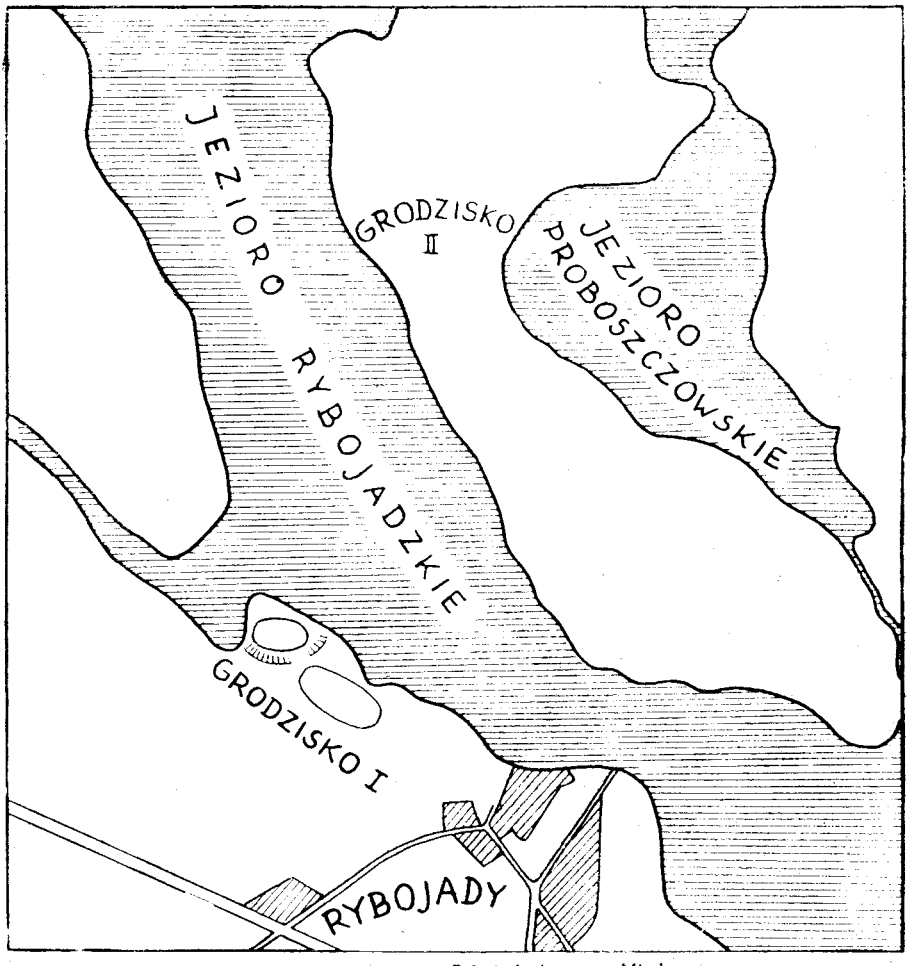
Prof. G. Labuda w pracy „Studia nad początkami państwa polskiego"[12]) zwrócił uwagę na ciekawy artykuł, który ukazał się w 1938 roku, niemieckiego badacza K. Schünemanna[13]). Schünemann analizując wyprawy germańskie, które miały miejsce od ekspedycji Karola Wielkiego z 789 roku, do roku 1157 czyli do najazdu Fryderyka I Rudobrodego na Polskę, stwierdza, że na siedemdziesiąt pięć wypraw, zaledwie jedna trzecia z nich odniosła pożądany skutek, a dwadzieścia zakończyło się klęską. Jako przyczynę niepowodzenia wymienia autor między innymi sztuczne umocnienia obronne Słowian. Powyższe dane odnoszą się oczywiście do całego terytorium Słowiańszczyzny, posiadającej styczność z Germanami w tym czasie. Gdybyśmy przeprowadzili podobną analizę dla Polski wczesnohistorycznej, to w okresie panowania pierwszych historycznych władców: Mieszka I i Bolesława Chrobrego, wynik analizy byłby jeszcze korzystniejszy.

Zarówno umiejętność budowy grodów jak i ich usytuowanie w terenie[14]), miały tu olbrzymie znaczenie, ale należy dodać, że decydującą rolę posiadały doskonale powiązania naturalnych właściwości obronnych terenu z systemami sztucznych umocnień oraz umiejętnościami strategicznymi polskich dowódców[15]). Nic dziwnego, że w takiej sytuacji zarówno wojny polsko-niemieckie w latach 1005—1018 jak i problem umocnienia i rozszerzenia granic w wiekach X i XI przedstawiał się korzystnie dla Polski. Zagadnienia te dadzą się rozszerzyć i ugruntować tylko przez przeprowadzenie całego szeregu prac badawczych na obiektach archeologicznych pochodzących z tego okresu.

Badania sondażowo-zwiadowcze na pierwszym grodzisku w Rybojadach pow. Międzyrzecz przeprowadzono w listopadzie 1960 roku. Miały one na celu uzyskanie obrazu warstw kulturowych oraz ustalenie roboczej ich chronologii. Badania te umożliwiły odpowiednie zaszeregowanie wartości powyższego obiektu i ustawiły go na jednym z pierwszych miejsc w planowaniu badań archeologicznych w naszym województwie.

Grodzisko I w Rybojadach położone jest nad jeziorem Rybojadzkim, po zachodniej jego stronie (jezioro na mapach niemieckich notowane jest pod nazwą: Nachtigallen See) w miejscu, w którym rzeka Obra wypływa z tegoż jeziora, tworząc rodzaj niewielkiego półwyspu, doskonale nadającego się z natury na punkt obronny. Grodzisko położone jest na podmokłych łąkach, które rozciągają się pasem szerokości około 250 m od drogi polnej i ostatnich zabudowań wsi Rybojady, aż do miejsca połączenia się jeziora Rybojadzkiego z rzeką Obrą. Teren ten obecnie mocno podmokły, mimo oczyszczenia koryta rzeki Obry i niższego poziomu wody niż w początkach naszego tysiąclecia, w chwili założenia umocnień obronnych musiał być o wiele trudniejszy do sforsowania. Grodzisko znajduje się w odległości 400 m w linii prostej na północny zachód od zabudowań wiejskich nad jeziorem i w odległości 500 m na północ od skrzyżowania drogi wiodącej przez wieś Rybojady z drogą łączącą miejscowości Trzciel i Silną. Trasa wyżynna stanowiąca brzeg dyluwialnej rynny jeziornej oddalona jest około 100 m na wschód od grodziska. Około 500 m na północ znajduje się najwęższe i najdogodniejsze miejsce przeprawy przez rynnę dyluwialną na tym odcinku, gdzie w chwili obecnej jest most i przeprawa przez rzekę Obrę.

Na podstawie obecnego stanu zachowania i wyglądu[16]) grodzisko zaliczane jest do typu stożkowatych (według nomenklatury przyjętej w archeologii[17]). Posiada ono od strony południowej, to jest od wsi Rybojady, podwójny wał ziemny, który nie otacza cał-



Szkic sytuacyjny grodziska w Rybojadach, pow. Międzyrzecz

kowicie grodziska, lecz tworzy jedynie półokręg broniący od strony lądu. Od strony północnej broniły go wody i bagienne brzegi jeziora Rybojadzkiego i rzeki Obry. Obydwa wały posiadają fosy, które pierwotnie połączone były prawdopodobnie z wodami rzeki i jeziora.

Grodzisko od strony południowo-wschodniej zostało częściowo zniszczone przez wybranie ziemi tak, że w chwili obecnej zachowało się około 60 proc. pierwotnego stanu. Obecne rozmiary grodziska wynoszą:

a) po osi północ-południe bez wałów 33 m
b) po osi wschód-zachód bez wałów 39 m
c) po osi północ-południe z wałami 80 m
d) po osi wschód-zachód z wałami 61 m.

Część zniszczona grodziska posiada wymiary 10×30 m.
Szerokość wałów wynosi 8 m, fosy są szerokości po 6 m.
Zachowana wysokość stożka wynosi około 2,5 m.

Z powyższych danych wynika, że gród w Rybojadach można zaszeregować do niewielkich grodów strażniczych, w których znajdowała się jedynie załoga wojskowa. Nie stwarzała jednak możliwości schronienia dla okolicznej ludności w okresie niebezpieczeństwa. Przed zbyt pochopnym wyciąganiem podobnych wniosków do wszystkich okresów istnienia grodu, powstrzymuje nas jednak fakt, że obecny wygląd i rozmiary umocnień obronnych odnoszą się do ostatniej fazy osadnictwa na powyższym obiekcie. Nie jesteśmy w stanie, bez dokładnych badań archeologicznych stwierdzić, o ile gród uległ przebudowie i ewentualnie zmniejszeniu, od chwili założenia do czasu ostatniego zniszczenia. Od strony południowej, w odległości około 50 m od stożka, znajduje się niewysokie owalne wzniesienie na łąkach, o rozmiarach 110×35 m. Być może stanowiło ono podgrodzie, ale biorąc pod uwagę materiał ceramiczny znaleziony na nim w trakcie badań powierzchniowych, bardziej prymitywny i wcześniejszy od materiału uzyskanego z sondażu na grodzisku, można przypuszczać, że było punktem osadniczym już przed powstaniem obronnego grodu lub też, co nie wydaje się nieprawdopodobne, stanowi resztki najstarszego grodu. Ten problem rozwiążą dopiero szersze badania wykopaliskowe. W chwili obecnej posiadamy jedynie pewne dane uzyskane z badań sondażowych na grodzisku. Przekopane zostało ono w czterech punktach niewielkimi wykopami. Jeden wykop zlokalizowano na krawędzi grodziska, dwa na linii wałów, oraz jeden w zniszczonej części grodziska. Wykop pierwszy zlokalizowano po linii wschód-zachód. Posiadał wymiary 3×2 m. Pozostałe wykopy posiadały wymiary 2×2 m i były



Grodzisko w Rybojadach

Fot. J. W. Brzoza

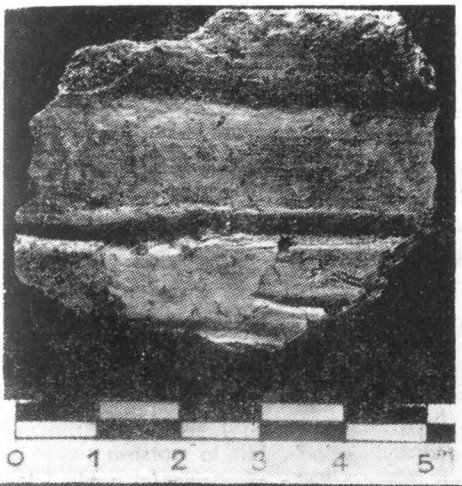
podobnie usytuowane. Wyniki prac były różne. Na największą uwagę zasługuje naturalnie wykop pierwszy, który odkrył warstwy osadnicze stożka i z dużym prawdopodobieństwem pozwolił odczytać historię tego obiektu.

Wyróżniono tutaj osiem warstw. Pierwszą z nich stanowiła darń i współczesny humus czyli dzisiejsza warstwa gleby stanowiącej powierzchnię o przeciętnej miąższości około 15 cm. Była ona koloru ciemno-szarego, prawie czarnego o brunatnym odcieniu. Jest to typowy koloryt warstwy piasku przemieszanego ze szczątkami zbutwiałej roślinności, tworzącej w sumie warstwę uprawnej próchnicy. Warstwa ta nie stanowi poziomu osadniczego wczesnohistorycznego na tym obiekcie, a w związku z tym zabytki w niej znalezione, dają jedynie przyczynek do ogólnego poznania osadnictwa i nie datują bezwzględnie całej warstwy niejednokrotnie przemieszanej.

W warstwie pierwszej znaleziono liczną ceramikę dającą się podzielić na co najmniej dwie grupy. Pierwszą grupę stanowiła ceramika pochodząca z pierwszej połowy X wieku, druga z XIII/XIV wieku. Ceramika grupy I (ryc. 1) jest górą obtaczana, o słabiej wypalonej glinie z grubszą przymieszką odchudzającą. Fragmenty naczyń posiadają barwę brunatno-żółtą po zewnętrznej stronie, po wewnętrznej szarą. Ten typ ceramiki spotykany jest na wielu wczesnośredniowiecznych grodziskach i należy do fazy „C" rozwoju ceramiki, według nomenklatury przyjętej na podstawie typologii prof. W. Hensla[18]). Chronologicznie nie przekracza roku 950. Druga grupa ceramiki charakterystyczna jest dla wieku XIII i XIV. Odznacza się ona dobrym wypałem, barwą brunatno-szarą przechodzącą w brunatno-czerwoną (ryc. 2). Wylewy naczyń bogato profilowane, słabiej lub mocniej wyodrębnione. Wylewy u góry płasko ścięte, skośnie usytuowane do wnętrza lub na zewnątrz naczynia. Z zachowanych szczątków naczyń można przypuszczać, że całość brzuśca zdobiona była poziomymi liniami, bruzdami. Na wszystkich fragmentach naczyń widoczne ciągi powstałe od toczenia naczyń na kole. Oprócz ceramiki w warstwie I znaleziono kości zwierzęce. Warstwa ta posiada charakter niwelacyjny.

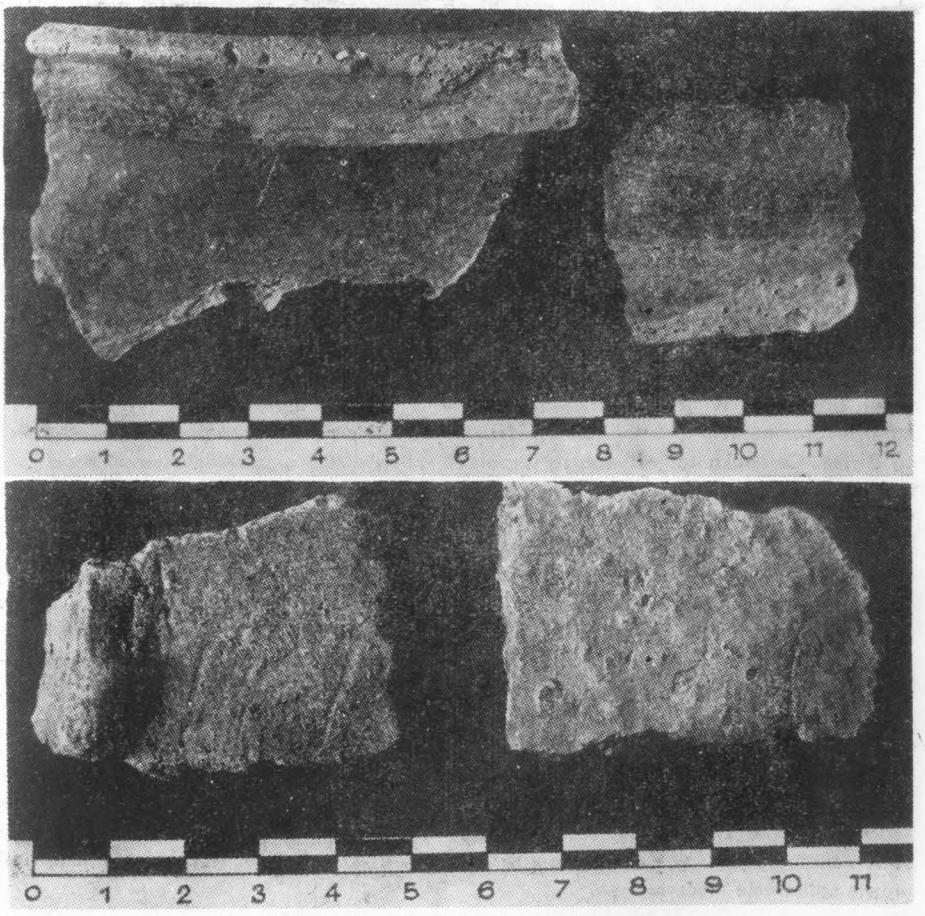
Warstwę drugą stanowi piasek koloru żółto-brunatnego z niewielkimi wkrętami czarno-brunatnej ziemi próchnicznej, która znalazła się tu bądź to w czasie kopania rowów strzeleckich, znajdujących się jeszcze do chwili obecnej w stanie szczątkowym na szczycie grodziska, bądź to na skutek bliżej nieokreślonych prac ziemnych. W przekroju pionowym warstwa II przedstawia obraz szeregu licznych i różnorodnych warstewek, przemieszanych, przenikających się nawzajem. Gdzieniegdzie występują w warstwie ślady spalenizny w formie niewielkich skupisk węgielków drzewnych. Jest to typowy obraz warstwy niwelacyjnej, usypanej jednorazowo, a nie powstałej drogą stopniowego narastania w trakcie jakiegoś dłuższego okresu osadniczego. Zrozumiałe, że materiał zabytkowy, znajdujący się w tej warstwie jest również przemieszany, chronologicznie różny. Dla datowania całego obiektu o tyle tylko jest ważny, iż może stanowić przyczynek do określenia w jakich wiekach istniało tu osadnictwo. A reprezentowane są właściwie wszystkie okresy średniowiecza. Najstarszą ceramiką z tej warstwy jest omówiona już przy warstwie pierwszej ceramika sprzed pierwszej połowy X wieku (ryc. 3) oraz silniej już wypalona, koloru brunatno-pomarańczowego o prymitywnym ornamentowaniu niezbyt równoległymi liniami XI-wieczna. Posiada ona ślady całkowitego obtaczania.

Następnie wystąpiły fragmenty naczyń XIII wiecznych, o barwie brunatno-szarej (brązowej) z zewnątrz i brunatno-czerwonej od wewnątrz, z wyraźnymi śladami niezbyt jeszcze precyzyjnego toczenia na kole garncarskim i o stosunkowo grubych ściankach. Z przekroju wielowarstwowego skorup wnioskować można o słabym jeszcze wypale tej



Ryc. 1. Rybojady – Grodzisko I, ceramika X-wieczna z warstwy I

Ryc. 2. Rybojady – Grodzisko I, ceramika XIII i XIV w. z warstwy I



Ryc. 3. Rybojady – Grodzisko I, ceramika X-wieczna

ceramiki. Zdobiona pasami równoległymi, wyodrębnionymi bruzdami i posiadającymi od wewnętrznej strony naczynia odpowiednik w postaci niezbyt wypukłych karb. Analogiczną ceramikę posiada najstarszy poziom osadniczy w Trzcielu, datowany na połowę XIII wieku, jak również warstwy osadnicze z połowy XIII wieku w Międzyrzeczu Wlkp.

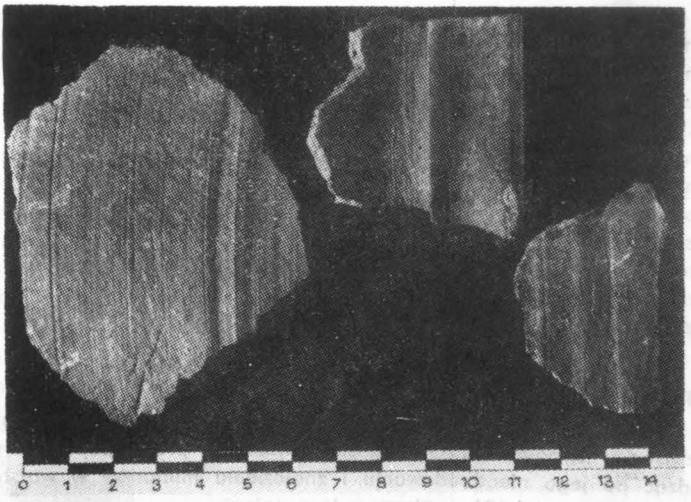
Ostatnią grupę ceramiki z tej warstwy datować można na XIV wiek (ryc. 4). Jest ona w częściach wylewowych bogato profilowana, zagięta lekko do wnętrza lub kielichowato wywinięta na zewnątrz, z szyjką wyodrębnioną. Wylewy płasko ścięte. Grubość ścianek naczyń różna. Wszystkie fragmenty silnie wypalone, koloru brunatno-szarego lub stalowo-szarego. Glina o drobnej przymieszce, dobrze wyrobiona. Ornament brzuśca naczyń składał się z bruzd poziomych i szerszych pasm wyodrębnionych poziomymi bruzdami.

Znaleziono również kilka fragmentów przedmiotów metalowych, nie dających się określić ze względu na silny stopień zniszczenia, oraz kości zwierzęce.

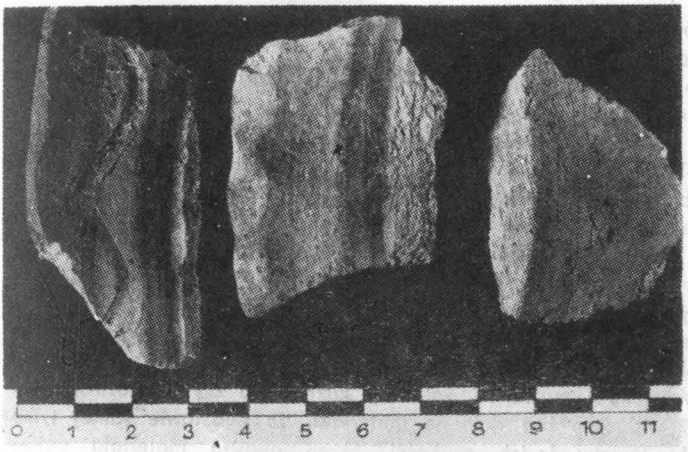
Trzecia warstwa posiada cechy warstwy typowo osadniczej i stanowi niewątpliwie ostatni, najmłodszy poziom osadniczy grodu w Rybojadach. Jest to warstwa pożarowa, uboga w ceramikę, silnie wtórnie przepaloną, świadczącą o gwałtowności ognia i jego intensywności. Stąd też niewielka ilość skorup, które uległy zniszczeniu. Gwałtowność pożaru poświadcza również struktura warstwy — gruz ceglany z licznymi węglami drzewnymi i przepalonymi kawałkami polepy. Kolor czarny z czerwono-pomarańczowymi plamami gruzu i polepy. Grubość warstwy około 10 cm. Ceramika jaka wystąpiła w tej warstwie jest w miarę jednolita (ryc. 5). Wśród fragmentów naczyń przeważają tzw. „stalowo-szare". Jedynie kilka ułamków naczyń wypalonych było na kolor żółtopomarańczowy. Występująca tu ceramika „stalowo-szara", charakteryzowała się bogato profilowanymi wylewami, zdobiona jak gdyby kołnierzykami, wyraźnie wyodrębnionymi od całości naczynia kryzą, znajdującą się u podstawy szyjki i pasem nieornamentowanym. Wylewy lekko ścięte na zewnątrz, u góry płaskie, niekiedy zaopatrzone w specjalne ścięcie skośne po wewnętrznej stronie, ułatwiające przykrycie naczynia pokrywą spoczywającą w powstałym wgłębieniu. Przy niewielkim pochyle naczynia pokrywa nie mogła spaść. Naczynia posiadały zaokrąglone, prawie baniaste brzuśce, zdobione poziomymi bruzdami. W jednym wypadku zdobiony był również brzeg naczynia falistym, linijnym ornamentem (ryc. 5), umieszczonym pomiędzy wylewem, a kryzą wyodrębniającą szyjkę. Ceramika ta jest dobrze wypalona, „dźwięcząco", posiada równomierną grubość ścianek, oraz oczyszczoną i wygładzoną powierzchnię. Glina wyjałowiona i dobrze wyrobiona, z drobną przymieszką odchudzającą.

Druga grupa ceramiki posiada cechy zewnętrzne podobne. W jednym tylko wypadku wylew zdobiony jest ornamentem wgłębień odciśniętych palcami garncarza w mokrej glinie (ryc. 5). Wypalona jest na jednolity kolor, bez zróżnicowania w przekroju. Barwa żółto-szaro-pomarańczowa. Glina również dobrze odchudzona, z nieco grubszą przymieszką niż u naczyń „stalowo-szarych". Dna u obu grup ceramiki płaskie, niewyodrębnione. Wewnętrzne ścianki posiadają charakterystyczne poziome fałdy-zgrubienia, odpowiednik ornamentu po zewnętrznej stronie. Toczone na kole garncarskim.

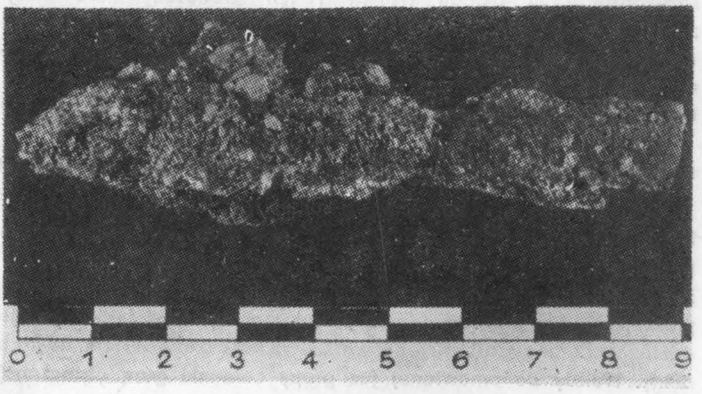
Również i w tej warstwie, na wtórnym podłożu, wystąpiły nieliczne fragmenty naczyń górą obtaczanych, datowanych na okres do 950 roku. Nie mogą one jednak wpływać na zmianę chronologii, skoro większość naczyń wyraźnie datuje warstwę III na wiek XIV. Skorupy te znalazły się tutaj niewątpliwie drogą przekopów ziemnych przy pracach niwelacyjnych. Wiele fragmentów naczyń ze względu na silne przepalenie jest prawie całkowicie nieczytelnych.



Ryc. 4. Rybojady —Grodzisko I, ceramika XIV-wieczna z warstwy II



Ryc. 5. Rybojady —Grodzisko I, ceramika z warstwy III



Ryc. 6. Rybojady —Grodzisko I, grot strzały do kuszy z warstwy III

W warstwie znaleziono siedem fragmentów przedmiotów metalowych, z których dwa można określić jako gwoździe, jeden jako grot strzały do kuszy (ryc. 6), stosunkowo mało zniszczony, oraz trzy fragmenty nie dające się bliżej określić. Na specjalną jednak uwagę zasługuje znalezione wśród zabytków metalowych żelazne, dolne okucie pochwy skórzanej do noża (ryc. 7), które pomimo silnego przepalenia, posiada pozostałości ornamentu po zewnętrznej stronie. Okucie złożone jest z dwóch blaszek połączonych dwoma nitami w górnej swej części, w kształcie prawie trójkątne. Zachowało ono bardzo nikły ornament złożony z krótkich kreseczek, równomiernie wytłoczonych w jednakowych odstępach, w liniach prostych dookoła blaszki. W górnej części znajdują się dwie linie tego ornamentu tworzące pas zdobiony dodatkowo skośnymi, krótkimi liniami tych samych kresek. Na okuciu mimo spalenizny występuje zielony nalot, będący prawdopodobnie pozostałością pobrązowienia przedmiotu.

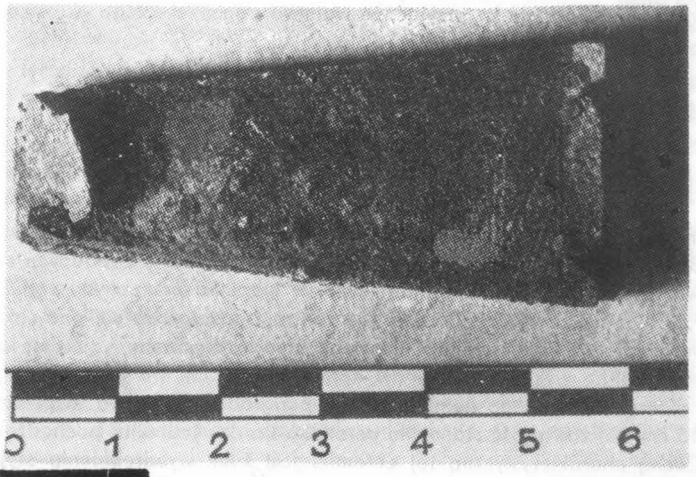
Materiał kostny, bardzo nieliczny w warstwie, co jest zupełnie zrozumiałe po silnym pożarze jaki zniszczył gród.

Jak już wyżej nadmieniono, warstwa trzecia jest warstwą ostatnią, najmłodszą grodziska w Rybojadach. Gród został zniszczony prawdopodobnie podczas najazdu, sądząc po jego nieodbudowaniu i znalezieniu militariów w warstwie. Zniszczenie przypadałoby na wiek XV na pierwszą jego połowę.

Pod warstwą pożarową wystąpiła czarno-brunatna ziemia, stanowiąca niewątpliwie starszą fazę tego osadnictwa, które zniszczone zostało w XV wieku. Miąższość tej warstwy, notowanej jako czwarta, wynosiła około 15 cm. Niekiedy trudno ją było wyodrębnić od rumowiska pożarowego, co najlepiej świadczy o wzajemnym powiązaniu i o konieczności wzajemnego ich rozpatrywania. Ceramika jaka w niej wystąpiła była nieliczna, przeważnie „stalowo-szara", zdobiona identycznie na brzuścach i w częściach wylewowych, co omawiano powyżej. Występuje również, już omawiana, ceramika brunatno-czerwona XIV-wieczna, o gorszym wypale i grubszej przymieszce. Chronologia obu warstw jest raczej jednakowa. Jedynie z najniższego poziomu tej warstwy można by wyodrębnić fragmenty naczyń o nieco gorszym wypale na kolor żółto-brunatny, o gorszym odchudzeniu gliny i niezbyt wyraźnych śladach toczenia na kole. Większa kruchość tej ceramiki, gorsze wykonanie i barwa pozwalają przesunąć datowanie powstania tej warstwy na wiek XIII. Zgadzałoby się to z powstaniem młodszego grodu, który zniszczony został w XV wieku i musiał niewątpliwie kilkanaście czy kilkadziesiąt lat egzystować, co jest już widoczne bez dolnego materiału, na podstawie samej tylko stratygrafii czyli układu warstw i ich grubości. Skoro analiza materiału wykazała, że gród zniszczony został w pierwszej połowie XV wieku, to jego powstanie, któremu odpowiada warstwa III, możemy wiązać z drugą połową wieku XIII. O osadniczym charakterze warstwy świadczy duża w stosunku do ceramiki ilość materiału kostnego. Stosunek ten wynosi 1:3.

Również i w tej warstwie wystąpił jeden fragment naczynia, który należy do osadnictwa wcześniejszego i znalazł się na wtórnym złożu. Datowany na wiek X.

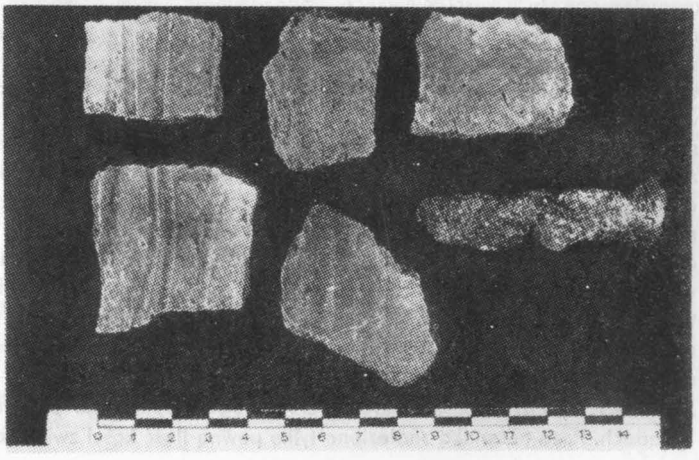
Warstwy piąta i szósta wydzielone były jedynie na podstawie różnicy zabarwień. Materiał wydobywano z nich łącznie, gdyż obie stanowią poziom niwelacyjny grodziska. Podczas wyrównywania terenu pod nową zabudowę, użyto ziemi z pobliskiego terenu i dlatego znalazły się w niej zabytki ceramiczne. Strukturalnie warstwa ta jest warstwą piasku, kolorem przypominającą piasek rzeczny. W dolnej części jest jaśniejsza o żółtym odcieniu. Łączna grubość obu warstw wynosi około 40 cm. Wydobyty materiał jest jednolity. Należy do omawianej już grupy ceramiki górą obtaczanej, datowanej do roku



Ryc. 7. Rybojady — Grodzisko I, ozdobne, dolne okucie skórzanej pochwy do noża z warstwy III



Ryc. 8. Rybojady — Grodzisko I, ceramika z warstwy VI



Ryc. 9. Rybojady — Grodzisko I, ceramika i grot strzały do kuszy z warstwy VII

950 (ryc. 8). Można by przyjąć, że warstwa pochodzi z tego okresu, gdyby nie wystąpienie pod nią materiału późniejszego, wskazującego, że poziom niższy jest młodszy. W ten sposób uznać należy warstwę piasku za niwelacyjną, a znaleziony materiał za znajdujący się na wtórnym złożu.

Poniżej piasku wystąpiła druga warstwa rumowiskowo-pożarowa, bardzo intensywnej spalenizny, z której można wydobyć duże fragmenty spalonych desek, belek drzewnych i kawałków polepy wypalonych wtórnie, o kolorze pomarańczowo-żółtym. Na polepie można zaobserwować ślady odciśniętej w glinie słomy i innych szczątków organicznych. Barwa gruzu pomarańczowa, jasna, wskazuje, że przy zabudowie używano jedynie drzewa i gliny. Warstwa ta opada w dół w kierunku północnym, pod kątem około 45°, tworząc być może wgłębienie, którego centrum znajdowało się pod stożkiem późnego grodu. Wklęsłość ta wskazywałaby, że mamy tu do czynienia z grodem pierścieniowatym. Nie jest jednak wykluczone, że ów spad jest śladem po wale, okalającym gród położony na terenie obecnego domniemanego podgrodzia. Warstwa ta posiadała miąższość około 15 cm. Jej zawartość stanowiła ceramika bardzo jednolita pochodząca z XI wieku (ryc. 9). Cechą charakterystyczną tej ceramiki jest brak wyodrębnienia szyjki (ryc. 10), kielichowate wygięcie wylewu, kolor żółto-pomarańczowy, nierównomierny ornament linii poziomych, wyrytych nie głęboko jakimś stosunkowo szerokim narzędziem. Grubość ścianek niejednolita, glina słabo odchudzona i słabo wypalona. Na powierzchni ślady obtaczania. Domieszka odchudzająca gruboziarnista. Zewnętrzna strona naczyń wygładzona lepiej niż wewnętrzna. Ten typ ceramiki trwa jeszcze w wieku XII. Za jedenastowiecznym pochodzeniem znalezionej w tej warstwie ceramiki przemawia szczególnie brak wyodrębnionej szyjki. Nie jest wykluczone, że pewna jej część należy już do początków XII wieku, nie wszystkie bowiem fragmenty znalezione posiadają wylewy. Ponieważ jednak obok niej występuje również starsza, dziesiątowieczna ceramika w tej samej warstwie, będąca być może przeżytkiem na tym obiekcie, świadcząca jedynie o przetrwaniu pewnych form i technik, należy uznać, że gród zniszczony został w początku XII wieku lub w końcu XI. Natomiast jego powstanie można łączyć z wiekiem X i to pierwszą jego połową, jak na to wskazuje najniższa VIII warstwa. Takie datowanie mogłoby okazać się błędne jedynie wtedy, gdyby na tym miejscu istniała otwarta osada X-wieczna. Wydaje się to jednak raczej niemożliwym. W warstwie rumowiskowej, oprócz materiału ceramicznego, były kości zwierzęce, będące dodatkowym dowodem dosyć długiego trwania osadnictwa na tym poziomie oraz jeden grot strzały do kuszy (ryc. 9), wskazujący na to, że pożar można łączyć z walką, a zniszczenie z najazdem. Grot ten posiada krótką tulejkę i niewielkie rozmiary, czym różni się od grotu znalezionego w górnej, pierwszej warstwie spalenizny. Warstwa VII jest więc warstwą zniszczenia grodu, którego powstanie należy chyba łączyć z warstwą VIII i ostatnią zarazem. Wystąpiła ona pod gruzem jako szaro-czarna ziemia próchniczna, łącząca się bezpośrednio ze spalenizną, podobnie jak to miało miejsce powyżej z warstwą III i IV. Jest ona typową warstwą osadniczą i stanowi chyba najniższy poziom osadnictwa grodowego. Jej miąższość obecna — około 20 cm. Również i tu można zaobserwować spad w kierunku północnym. Materiał wydobyty z tej warstwy należy całkowicie do fazy „C" wg typologii prof. W. Hensla (do 950 r.) i posiada bliskie analogie w materiale wydobytym przez mgr E. Dąbrowskiego w Pszczewie oraz w wyższych warstwach grodu krośnieńskiego, również badanego przez wymienionego archeologa[19]). Materiał ten więc można datować na pierwszą połowę X wieku i tak chyba należy określić chronologię najniższego poziomu osadniczego w Rybojadach. Poza ceramiką znaleziono tylko pewną ilość kości zwierzęcych.

Pod warstwą VIII wystąpił piasek i glina początkowo jeszcze zabarwiona szaro od góry, głębiej jednak czysta. Jest to calec, warstwa, w której nie spotyka się już śladów działalności ludzkiej. Pozostałe trzy wykopy sondażowe miały na celu zbadanie obecnie istniejących wałów i fos oraz drogi-grobli łączącej stożek grodziska z domniemanym podgrodziem. Wykopy te potwierdziły jedynie, że wały i przejścia należą do drugiej fazy osadnictwa, a więc grodu XIII/XIV wiecznego, czego można było domyślać się z ich wyglądu (łącznie ze stożkiem dla którego stanowiły ubezpieczenie). Szersze badania być może pozwolą na stwierdzenie, w jakim stopniu teren ten został zniszczony przy budowie ostatniego grodu. Wały, co jest rzeczą bardzo ciekawą, pozbawione są konstrukcji drewnianych, które w późnym średniowieczu są prostsze niż we wczesnym średniowieczu, ale jednakowoż istniały. Być może konstrukcje były tylko na zewnątrz wału, podobnie jak to zaobserwowano w Trzcielu. W takim wypadku mogły ulec łatwo zniszczeniu i dlatego nie zostały zaobserwowane podczas badań. W tym miejscu natomiast wykluczone jest istnienie wału wcześniejszego, na którego skomplikowane zazwyczaj konstrukcje wewnętrzne, musianoby natrafić. Wobec tego, śladów wcześniejszych umocnień obronnych należy poszukiwać w innym miejscu. Na wałach wyodrębniają się jedynie dwie warstwy: humus i poniżej żwir, z którego usypano wał na torfiastym podłożu. Jedynie na przejściu znajdują się cztery warstwy, z których nieliczna ceramika, w wyższych poziomach jest późna, a na dole wczesna, X-wieczna.



Ryc. 10. Rybojady —Grodzisko I, ceramika XI-wieczna z warstwy VII

Reasumując wyniki badań stwierdzamy, że grodzisko Rybojady posiada wyraźne dwa poziomy osadnicze, kończące się zniszczeniem grodu. Poziom starszy rozpoczyna się przed połową wieku X i trwa do końca wieku XI. W warstwach powstałych w tym okresie nie notujemy większych zakłóceń, które wskazywałyby na zniszczenie grodu i jakąkolwiek przerwę osadniczą. Obraz pierwszego wyraźnego zniszczenia notujemy w XII wieku. W wieku XIII następuje utrata Ziemi Lubuskiej na rzecz Marchii Brandenburskiej. W 1269 roku Brandenburczycy napadają i palą Międzyrzecz. Rzeka Obra i jeziora obrzańskie stają się linią graniczną, w tym wypadku już nie plemienną, lecz państwową, polsko-brandenburską. Jednocześnie na ten okres przypada przesunięcie się tendencji zjednoczeniowych Polski dzielnicowej z Piastów śląskich[20]) na dynastię wielkopolską. Dążenia te powodują ponowne silne umocnienie granic Wielkopolski. W tym czasie powstaje cały szereg grodów. Mamy więc kolejno grody: w Zbąszyniu, Strzyżewie, Trzcielu, Pszcze-

wie [21]). Z tym też okresem wiązać należy najprawdopodobniej powstanie drugiego poziomu osadniczego grodziska w Rybojadach. Odbudowany gród posiada zmniejszone już rozmiary i obecną stożkowatą formę. Jego trwanie sięga wieku XV. Ponownie spalony w XV wieku, nie zostaje już odbudowany. Nie wiadomo jeszcze czy był już zbędny w czasach późniejszych, czy też rolę jego przejął gród położony po drugiej, wschodniej stronie jeziora Rybojadzkiego. Niedaleko położony gród w Trzcielu, jak wykazały badania, istniał jeszcze w XVI wieku.

Grodzisko w Rybojadach jest jednym z nielicznych, niewielkich obiektów archeologicznych, na którym możemy prześledzić ciągłość osadniczą przez pół tysiąca lat, od X do XIV wieku. Zachował on przez cały ten czas swój obronny charakter, co dla nas jest również niezmiernie ważne. W pierwszym etapie swego istnienia stanowił być może jeden z punktów pierwszego obronnego pasa państwa Polan, później, z chwilą przesunięcia się pierwszej linii obronnej nad rzękę Odrę, pozostał jednym z umocnień drugiej linii. Jej rola była nadal bardzo ważna, jak na to wskazują dzieje wojen polsko-niemieckich XI, XII i XIII wieku.

Jest raczej pewnym, że gród w Rybojadach nie odgrywał nigdy decydującej roli. Jego znaczenie polegało na zabezpieczeniu dodatkowym przeprawy w Pszczewie i być może w wiązaniu grodów pszczewskich z grodem zbąszyńskim i ewentualnymi innymi pośrednimi punktami obronnymi.

Historia grodu rybojadzkiego wiąże się więc ściśle, zarówno z dziejami Wielkopolski, jak i państwa polskiego i w tym świetle rozpatrywana zasługuje w pełni na dokładne przebadanie i opracowanie. Podkreślić należy, że omawiane wyżej wyniki prac zwiadowczych nie są jeszcze wystarczające i stanowią jedynie szkicowe nakreślenie wartości obiektu. Sondażowe badania nie wykluczają dużych nieraz niedokładności i nie są podstawą dla szerszego opracowania. Cenne natomiast są dla ustalenia szczegółowych planów badań i rozpracowania terenu. Mogą również stanowić przyczynek dla innych badaczy i opracowań monograficznych.

PRZYPISY

1. Mam na myśli poza źródłami archeologicznymi, źródła pisane i ikonograficzne oraz dane uzyskane z badań językoznawczych.
2. Nie wszystkie badania niemieckie doczekały się w ogóle publikacji jak na to wskazują np. odnalezione resztki zabytków ze Skąpego pow. Sulechów, nie opublikowane (znajdują się w Muzeum Okręgowym w Zielonej Górze). Natomiast w materiałach opublikowanych przez badaczy niemieckich, spotyka się zarówno błędne ich interpretowanie jak i datowanie. Badania te były ponadto częstokroć niepełne. Aby móc w pełni wykorzystać dane z badań uczonych niemieckich prowadzonych przed wojną i w czasie wojny, należy właściwie przeprowadzić ponowne uzupełniające prace badawcze na tych obiektach, tak jak to czyni ekipa PAN w Santoku pow. Gorzów.
3. Wystarczy nadmienić, że w latach 1954–1960 z kredytów terenowych województwa zielonogórskiego, wydano na badania archeologiczne około 1.700.000 zł.
4. Zagadnienia te szerzej omówił już w swej pracy mgr E. Dąbrowski. E. Dąbrowski, Z problematyki badań archeologicznych na Ziemi Międzyrzeckiej. (Rocznik Lubuski t. I. 1959 r.).
5. Zagadnieniem dróg handlowych zajął się szerzej Stefan Weymann w cennej pracy „Ze studiów nad zagadnieniem dróg w Wielkopolsce od X do XVIII wieku" (Przegląd Zachodni nr 6 – 8, Poznań 1953). Mgr E. Dąbrowski omawia umocnienia obronne w Pszczewie, miejscu przeprawy przez które przebiegał trakt Lubusko–Poznański. E. Dąbrowski, op. cit. str. 40–42 i 55–62.
6. Wskazywałby na to np. przekaz Thietmara (Kronika Thietmara Instytut Zachodni, Poznań 1953 r. str. 352–353) mówiący o pochodzie Henryka II 1005 r. Z trasy wiodącej przez Krosno – Międzyrzecz – Poznań wojska cesarskie omijają zarówno przeprawę w Trzcielu jak i w Rybojadach. Może to być wynik złego stanu dróg w tych miejscach, ale jednocześnie obawa zdobywania łatwych do obrony i prawdopodobnie sztucznie umocnionych przejść. Punkty te mogły natomiast stanowić doskonałe miejsce wypadowe dla wojny podjazdowej jaką prowadził przeciwko najeźdźcom Bolesław Chrobry.

7. Kowalenko Wł. Grody i osadnictwo grodowe Wielkopolski wczesnohistorycznej (od VII do XII w.) Poznań, 1938 r. str. 291.
8. E. Dąbrowski, op. cit. str. 42 i 62.
9. Na omawianym grodzisku oprócz przeprowadzonych badań zwiadowczych, planowane są badania ratunkowe z kredytów Ministerstwa Kultury i Sztuki. Na grodzisku drugim, zlokalizowanym na wchodnim brzegu jeziora Rybojadzkiego planowane są prace sondażowo-zwiadowcze.
10. Granicę plemienną na linii Obry zaznacza cały szereg uczonych zajmujących się kwestią historii Polski i Wielkopolski. Wystarczy wymienić takie prace jak:
    a) Zygmunt Wojciechowski, Polska nad Wisłą i Odrą w X wieku, Katowice 1939.
    b) Zygmunt Wojciechowski, Mieszko I i powstanie państwa polskiego, „Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu", t. X, mapki z r. 963, 967 i 992.
    c) G. Labuda, Studia nad początkami państwa polskiego, Poznań 1946 r.
    d) J. Natanson-Leski, Zarys granic i podziałów Polski najstarszej, Wrocław 1953 i inne.
11. Dotychczas prace wykopaliskowe prowadzone były: w Międzyrzeczu Wlkp. przez mgr St. Kurnatowskiego, w Pszczewie i Borowym Młynie k. Pszczewa przez mgr E. Dąbrowskiego, w Trzcielu przez mgr A. Kołodziejskiego. Prace badawcze w Kargowej prowadzili badacze niemieccy. Do planu badań wchodzą oprócz wymienionych punktów, grodziska: w Rybojadach, w Wilenku k. Brójec i w Grądzkiem k. Międzyrzecza. Ponadto w trakcie badań systematycznych przeprowadzone będą bardzo dokładne badania powierzchniowe i zwiadowcze.
12. G. Labuda, Studia nad początkami państwa polskiego, Poznań 1946.
13. K. Schünemann, Deutsche Kriegführung im Osten während des Mittelalters (Deutsches Archiv. f. Geschichte des Mittelalters, r. II) 1938, str. 55–84.
14. Zagadnienie budowy grodów słowiańskich opracował prof. W. Hensel w pracy: „Wstęp do studiów nad osadnictwem Wielkopolski wczesnohistorycznej", Bibl. Prehistoryczna t. V, Poznań 1948 r.
15. O strategii, taktyce i organizacji wojska z tego okresu najcenniejsze prace napisali:
    a) Nadolski A. Polskie siły zbrojne w czasach Bolesława Chrobrego, Łódź, 1956 r.
    b/ Nadolski A. Studia nad uzbrojeniem polskim w X, XI i XII w., Łódź 1954.
    c) Grabowski A. F. Polska sztuka wojenna w okresie wczesnofeudalnym, Warszawa 1959 r.
16. Stan ten odnosi się do końcowej fazy osadnictwa. Nie jest wykluczone, że grodzisko typu stożkowatego usypano na podłożu grodziska wcześniejszego typu pierścieniowatego. Grody o wysokim stosunkowo stożku ziemnym, dominującym nad linią wałów, są charakterystyczne dla okresu od XII wieku począwszy. Starszą formą natomiast był gród pierścieniowaty, zazwyczaj większy obszarem, którego wał (lub kilka wałów) przewyższał centrum grodu, gdzie stały zabudowania.
17. Typologii grodzisk dokonał W. Kowalenko w pracy „Grody..".
18. W. Hensel, Studia i materiały do osadnictwa Wielkopolski wczesnohistorycznej, t, j, Poznań 1950.
19. Według ustnej informacji mgr E. Dąbrowskiego i analizy porównawczej materiałów.
20. Po śmierci Henryka Pobożnego 1241 r.
21. Na obiektach nie badanych systematycznie wskazuje na powyższe datowanie forma grodzisk i materiał powierzchniowy.

BOGDAN KRES

O ŚLĄSKIM SZKLE ARTYSTYCZNYM W ZBIORACH ZIELONOGÓRSKIEGO MUZEUM

W części południowej województwa zielonogórskiego, która należała historycznie do Dolnego Śląska znajdowały się następujące huty szkła: w Kunicach Żarskich, Trzebielu, Tuplicach i Łęknicy oraz w Wymiarkach i Iłowej Żagańskiej. Tworzyły one tzw. ośrodek Żarsko-Żagański.

Celem niniejszego szkicu jest przedstawienie rozwoju artystycznego przemysłu szklarskiego na Ziemi Lubuskiej w powiązaniu z hutnictwem dolnośląskim. Przy omawianiu historii oraz techniki produkcji szkła artystycznego poruszone zostały tylko te zagadnienia, które bezpośrednio lub pośrednio rzutują na wyroby województwa zielonogórskiego. Wyjątek stanowią początki hutnictwa szkła, gdzie oczywiście mowa będzie wyłącznie o hutach śląskich. Praca ma więc charakter studium i nie uwzględnia olbrzymiej literatury przedmiotu. Podstawę w opracowaniu stanowiła pozycja K. Buczkowskiego — „Dawne szkła artystyczne w Polsce", oraz artykuły i publikacje niemieckie o szkle śląskim.

Od jak dawna znana jest w Polsce produkcja szkła, właściwie po dziś dzień nie wiadomo. Cennego materiału dostarcza nam archeologia. Do niedawna jeszcze wszystkie wykopane na terenie Polski wyroby szklane uważane były za importy [1]). Dopiero odkrycie przez archeologów w Kruszwicy pierwszej huty szkła pozwoliło stwierdzić, że już w XII wieku powstawały w Polsce wyroby z masy szklanej [2]). Była to huta produkująca, jak należy sądzić po odkrytych tam dziewięciu piecach, towar na szeroką skalę. Pośrednio o produkcji szkła świadczyć mogą liczne znaleziska przedmiotów szklanych i szklanego półsurowca z Poznania, Wolina, Wrocławia, Opola i Międzyrzecza[3]). W trakcie prac wykopaliskowych, w latach 1954—56, na dziedzińcu międzyrzeckiego zamku [4]), odkryto w warstwach kulturowych z XIII i XIV wieku wielką ilość przedmiotów szklanych oraz żużla [5]).

Pierwsze wzmianki archiwalne odnośnie warsztatów szklarskich w Polsce pochodzą z XIV—XV wieku [6]). Powstanie pierwszych hut należy wiązać z ogólną rzeźbą terenu, a co za tym idzie z gęstością zalesienia. Nawet prymitywne piece do wytopu szkła wymagały olbrzymich ilości drewna. Tak więc osady pierwotnych szklarzy związane były ściśle z lasem. Długowieczne doświadczenie dyktowało człowiekowi okolice górzyste o bogatym drzewostanie. W miarę ubytku drewna przenoszono swój „wędrowny warsztat produkcyjny" dalej.

Wspólnotą polityczna i gospodarcza Śląska z Ziemią Lubuską sprawiała, że wszelkich wiadomości odnośnie hutnictwa szkła na Ziemi Lubuskiej szukać należy w materiałach Śląska. Obszar jaki zajmuje południowy nasz sąsiad był zawsze dość bogaty we wszelkie surowce, co w głównej mierze wpłynęło na rozwinięcie się tam przemysłu szklarskiego[7]). Ziemia Śląska obfitowała bowiem w piaski kwarcowe, wapno, sodę i potas, a więc wszystkie główne składniki potrzebne do produkcji szkła. Pierwsi szklarze zasiedlający tereny Górnego i Dolnego Śląska przybyli w poszukiwaniu cennego surowca z dalekiej Frankonii. Osiedliwszy się tu zaczynali swoją pracę przy współudziale miejscowego chłopstwa. Ważnym powodem tej wędrówki na wschód była zależność rzemieślnika od feudała. Wprawdzie na zachodzie hutnik już w XIII wieku wyzwolił się spod zależności klasztorów i pracował jako wolny rzemieślnik, niemniej jednak istniała tam nadal zależność pańszczyźniana. Pierwsza fala kolonistów z zachodu ruszyła ok. 1300 r. i zasiedliła tereny od Przemkowa na północy do środkowych Moraw na południu. Księga dziesięcin biskupstwa wrocławskiego z 1305 r. podaje nazwy pierwszych hut śląskich[8]). Z punktu widzenia techniki produkcji pierwsze wyroby wytwarzane były z tzw. „szkła leśnego", o zielonkawym lub zielonkawo-niebieskim odcieniu. Różniło się ono zasadniczo od sławnego ze swej czystości i klarowności szkła weneckiego. Konwent dominikanów we Wrocławiu jeszcze w latach 1498—1501 posługiwał się wyrobami ze szkła leśnego — „Vitrum Silvestrum". Znaleziska fragmentów wyrobów szklanych na Śląsku, dowodzą, że obok szkła zielonego we wszystkich jego odcieniach, produkowano w średniowieczu również szkło niebieskie i żółtawe. Nigdzie natomiast nie ma śladów szkła białego[9]). Istnieją wzmianki, że już w XIV i XV wieku wyroby szklane ze Śląska eksportowano na wschód.

Pierwszą hutę szkła na Śląsku wspominają źródła pod rokiem 1366[10]). Produkowała ona, jak zresztą i wszystkie inne huty w tym okresie, szkło okienne i prymitywne naczynia szklane, chociaż oszklone okna stanowiły w średniowieczu jeszcze prawdziwą rzadkość.

Dalszy rozwój, a właściwie drugą falę nasilenia hutnictwa szklarskiego na terenach Śląska wiązać należy z XVI wiekiem. W związku ze wzrostem znaczenia szlachty i mieszczaństwa, a co za tym ostatnim idzie i cechów, rośnie gwałtownie zapotrzebowanie na wyroby szklane. W XV—XVI wieku na Śląsk docierają liczniej wyroby szklane z Wenecji. Wywarły one pewien wpływ na produkcję śląską. Dostępny na Śląsku surowiec do produkcji szkła ograniczał jednak możliwości producentów. Wytwarzane tu szkło potasowe skłaniało vitreatorów do produkcji określonych form[11]). Za pośrednictwem wyrobów weneckich przyswajano jednak umiejętność malowania naczyń farbami emaliowymi[12]).

Najwcześniej datowany przykład z terenów Śląska stanowi kufel z datą 1594. Analogią służą barwnie malowane kufle cechowe o walcowatych kształtach. Do szkieł tej grupy należy też kielich ze szkła leśnego znajdujący się obecnie w zbiorach Muzeum Okręgowego w Zielonej Górze (fot. 1) — 24,5 cm wysoki oraz 9,7 cm szeroki. Kielich swoją prostotą a jednocześnie gustownym dekorem jest przykładem wysokiego kunsztu XVII-wiecznych szklarzy. Owalna czasza zdobiona w środkowej części ornamentem figuralnym, przedstawia postać średniowiecznego trubadura trzymającego w prawej ręce wzniesiony puchar. Całość ornamentu wykonana jest farbami emaliowymi. Oprócz tego częste są motywy o treści religijnej i świeckiej. Na cylindrycznych wilkomach cechowych widnieją sceny z działalności i obyczajów poszczególnych cechów[13]). Oprócz tego naczynia szklane XVI i XVII wieczne wykonywane były ze szkła dmuchanego lub wyginanego w kształty zwierzęce. Większość wyrobów szklanych pochodzących z tego okresu jest

wyrabiana jeszcze częściowo ze szkła zanieczyszczonego. Barwa ciemnozielona lub zgniłozielona. Jednakże już w tym czasie widoczne są pewne próby szukania bardziej czystego szkła. Około roku 1680, odkryto nowe możliwości jakie daje zmieszana kreda. Zmieniając składniki surowców otrzymano prawie przezroczystą masę, która w wyniku dalszych procesów przetwórczych dała tzw. szkło kredowe lub „szkło kryształowe". Produktów wykonywanych z nowego surowca nie szpeciła już grubość ścianek — były przecież przezroczyste. Zastosowanie kredy do wyrobu szkła dawało jeszcze dodatkowe korzyści, mianowicie możliwość szlifowania wyrobu. Miało to szczególnie wielkie znaczenie w zdobnictwie szkła dekoracyjnego[14]).

Rytownictwo w szkle jest techniką bardzo starą, zajmowano się nią już około roku 1600[15]). Techniką tą zdobiono naczynia we Frankfurcie, Norymberdze, a także na Śląsku. Zastosowanie szkła kryształowego dawało możliwości głębszego szlifu[16]). Ten rodzaj dekoracji narzucał pewną ubogość form naczyń, sprowadzających się do wzorów prostych, nie wymyślnych w kształcie (kubki, szklanice)[17]). Za to dekorator mógł sobie pozwolić na bogactwo ornamentu.

W XVII wieku znane są dwie techniki szlifierskie służące zdobnictwu wyrobów szklanych. Technika szlifu wysokiego oraz technika szlifu głębokiego[18]). Pierwszą z nich zdobi swe naczynia sprowadzony z zachodu na Śląsk szlifierz Fryderyk Winter, pracujący przy hucie szkła w Szklarskiej Porębie. On też był projektantem pierwszej szlifierki napędzanej wodą. Większość szkieł śląskich datowanych na wiek XVII nosi na sobie bogaty szlif wykonany metodą szlifu wysokiego. Ostro zarysowane motywy roślinne (akant, palmeta) i geometryczne, cechuje większość naczyń śląskich z tego okresu. Szukając analogii w architekturze można by porównać tę grupę naczyń do baroku. Gęstszy i delikatniejszy ornament znalazł zastosowanie w technice szlifu głębokiego. Ta technika była bardziej stosowana przy zdobieniu naczyń cienkościennych, gdyż nie „niszczyła" całości tła lecz sam ornament. Ten typ dekoracji na szkle króluje przede wszystkim w późnym baroku i rokoko, zastępując prawie zupełnie technikę szlifu wysokiego[19]).

Wspomniane wyżej techniki szlifowania szkła znane i stosowane są po dzień dzisiejszy. Techniką szlifu głębokiego zdobione są dwie szklanice ze zbiorów Muzeum w Zielonej Górze. Aczkolwiek obie posiadają szlif oraz ornament ryty podobną techniką, pierwsza z nich (fot. 2), wykonana jest ze szkła kruchego, co miało swój wpływ w ornamentyce. W ozdobny kartusz rysownik wkomponował koronę wspartą na dwóch splecionych ze sobą obrączkach. Pod nią widnieją inicjały: J. G. F. — S. B. oraz data 1754. Przeciwległą stronę brzuśca zdobi następujący wiersz: „Jestem Twoim wiernym przyjacielem, więc żyjmy w zgodzie. Ty będziesz moim Jonatanem ja zaś Twym Dawidem".

Cała dekoracja nosi charakter dużej prostoty i prymitywizmu. Druga szklanica, o kształtach ciężkich, przysadzistych, wykonana ze szkła ciężkiego, zdobiona jest staranniej (fot. 3). Dekorację jej stanowią z jednej strony ozdobne inicjały z koroną, z drugiej zaś w kartusz „wrysowana" postać kobieca z zawiązanymi oczyma oraz z mieczem w jednej i wagą w drugiej ręce — przedstawiająca sprawiedliwość. Świadczy zresztą o tym napis umieszczony w górnej części szklanicy, który głosi: „Kocham sprawiedliwość".

Analiza stylu dekoracji oraz sam materiał zdają się mówić, że chodzi tu o naczynia powstałe pod koniec XVIII wieku. Trzecim egzemplarzem zabytków tego typu jest cienkościenny puchar o dużej, okrągłej stópce (fot. 4). Fletowatego kształtu czasza wspiera się na krótkiej nóżce w którą wtopiono rubinowego koloru spiralę. Czaszę naczynia zdobi bogaty ornament roślinny. Podobne naczynia z terenu Czech pozwalają datować zabytek na I połowę XVIII wieku.



Fot. 1. Kielich ze szkła „leśnego" (XVII w.)



Fot. 2. Szklanica kryształowa (XVIII w.)



Fot. 3. Szklanica kryształowa (XVIII w.)



Fot. 4. Kielich-flet (XVIII w.)

Opisane wyżej zabytki stanowią żywy przykład osiągnięć sztuki rytowniczej na Śląsku. Około połowy XVIII wieku na skutek błędnej polityki gospodarczej jaką prowadził Fryderyk Wielki na Śląsku następuje upadek produkcji szkła śląskiego. Nakaz całkowitej izolacji od Czech, skąd huty śląskie czerpały w dużej mierze surowce spowodował, że część hut zamknięto, a pozostali miejscowi producenci nie mogli podołać zapotrzebowaniu, chociaż np. huta w Szklarskiej Porębie pracowała ze zdwojoną siłą. Uprzywilejowane huty niemieckie stanowiły też w tym czasie poważną konkurencję dla hut śląskich. Faworyzując pierwsze z nich Fryderyk Wielki zabronił eksportu wyrobów śląskich za granicę, szczególnie do Niemiec. Z drugiej zaś strony zakładał sam huty na Górnym Śląsku. Tu z kolei napotkał Fryderyk na opozycję wielkich posiadaczy ziemskich z rodów niemieckich, którzy w obawie przed konkurencją ze strony Polski byli bardziej zainteresowani rozwijającym się przemysłem metalurgicznym.

Mimo sporej ilości materiału źródłowego nie wiemy jednak dokładnie ile hut istniało na przełomie XVII/XVIII wieku na Śląsku. Zdania są różne. Fechner wymienia osiem hut, jednak co do dwóch nie ma pewności, czy jeszcze w tym czasie istniały[20]). Natomiast K. Buczkowski wspominając o XVIII wiecznym hutnictwie szklarskim na Śląsku podaje w przybliżeniu 20 hut, wymieniając z nich hutę w Świrklańcu koło Rybnika, w Mysłowicach — hutę Mieroszewskich, w Kusłowicach — hutę Tęczyn — Paczyńskiego, oraz w Orzeszu — hutę Wolskich[21]). Najstarszą z nich była huta w Szklarskiej Porębie założona 7 marca 1618 r. przez Wolfa Preussiera[22]).

Duża ilość i wysoka jakość piasków szklarskich, spowodowały, że przemysł szklarski przeniósł się na południowe powiaty woj. zielonogórskiego szczególnie w powiaty Żary i Żagań. W 1677 r. zostaje założona przez księcia żagańskiego huta w Wymiarkach koło Iłowej Żagańskiej[23]). Była to jedna z największych hut dolnośląskich. Jak wykazują statystyki w 1782 r. jej produkcja utrzymywała się od chwili założenia do I wojny światowej na równym poziomie. W roku 1782 pracowało tam 10 robotników zatrudnionych przy wydmuchiwaniu naczyń, 2 przy spajaniu naczyń, 2 doglądających pieców hutniczych, 1 przy szlifowaniu i 1 przy ryciu wzorów — w sumie 16. Huta produkowała towar, którego ogólna wartość roczna wynosiła 3940 talarów[24]). Pod datą 1786 r. widnieje wzmianka, że szkło z Wymiarek dorównuje najlepszym wyrobom czeskim[25]).

Późniejsze przekazy statystyczne wymieniają już tylko robotników zatrudnionych przy wydmuchiwaniu naczyń. I tak: 1786 — 8, 1787 do 1794 — 10, 1798 — 13. Wartość produkowanego towaru wynosiła: 1784 — 4500 talarów, 1787 — 4000 talarów, 1788 i 1789 — 6.000 talarów, 1791 — 5.355 talarów, 1792 — 4.700 talarów, 1793 — 4.636 talarów, 1794 — 4.587 talarów[26]). Tak więc w XVIII wieku huta w Wymiarkach osiągnęła największy swój rozkwit. Jej wyroby o charakterystycznych kształtach, bogatym ornamencie często pozłacane są prawdziwymi arcydziełami sztuki szlifierskiej. Jest rzeczą wielce prawdopodobną, że w Wymiarkach wykonany został piękny puchar Sapiehów z 1750 r., kielich z herbem „Abdank" z tegoż roku i czarka z herbami Lubomirskich[27]).

Około połowy XIX wieku produkcja szkła artystycznego w Europie znalazła się w trudnej sytuacji. Formy tradycyjne stosowane do tej pory znudziły się odbiorcom. Wpływ szkła niemieckiego czynił je ciężkie i niezgrabne. Wprawdzie wytwórnie dysponowały nowymi efektami w postaci całej gamy różnych kolorów, którymi zdobiono naczynia, lecz również i to nie dawało pożądanych rezultatów. Poza tym wprowadzenie w dużych fabrykach mechanizacji pozwalało właścicielom tych przedsiębiorstw nastawić się w głównej mierze na produkcję masową, bardziej opłacalną. Podobny regres zaobserwować można



Fot. 5. Puchar okolicznościowy (XIX w.)



Fot. 6. Puchar (XIX w.)



Fot. 7. Pucharek masoński (XIX w.)



Fot. 8. Puchar „kobaltowy" (XIX w.)

i na Śląsku, dla którego poważnym konkurentem w tym okresie są Czechy. Dopiero nawrót do tradycji szlifierskich minionych wieków spowodował, że w II poł. XIX wieku, na krótko zresztą mówi się o szkle śląskim również poza Europą.

W roku 1842 zostaje założona w Cieplicach huta Józefina. Założycielem jej był Fr. Pohl, doskonały organizator i fachowiec. Wykształcił cały sztab doskonałych mistrzów. Z pod ich rąk wychodziły szlane arcydzieła — szkła nitkowego, siatkowego, millefiori — czyli barwne ornamenty kwiatowe wtapiane w ścianki naczynia, które nie ustępowały wiele wyrobom weneckim. Poza tym jedynym zresztą „wzlotem", zaobserwować można wraz ze wzrostem kapitalizacji przemysłu szlarskiego na Śląsku, całkowitą rezygnację z wartości artystycznych, co w efekcie dawało wyroby tandetne. Przykład stanowić może puchar z kolekcji Muzeum Okręgowego w Zielonej Górze (fot. 5) o kanciastych kształtach, ciężkiej stópce i podobnej nóżce. Wysokość naczynia — 13,7 cm, szerokość — 7,4 cm. Na walcowatego kształtu czaszy grawerowane są trzy okrągłe medaliony przedzielone dodatkowym ornamentem uzupełniającym. W medaliony wkomponowane zostały widoki Śnieżki, zamku Choinasty i domu zdrojowego w Cieplicach. Potwierdzają to dododatkowo napisy. Ponadto na jednym z medalionów widnieją inicjały G. D. data 1840 oraz napis — „Na pamiątkę". — Ozdobny dekor posiada stópka pucharu, w którą artysta „wrysował" ośmioramienną gwiazdę.

Inną formę i technikę wykazuje puchar czerwony o dzwonowatej czaszy, krótkiej nóżce i ciężkiej okrągłej stópce (fot. 6). Wysokość naczynia — 15,4 cm, szerokość — 7,9 cm. Również i w tym wypadku artysta umieścił na pucharze widoki śląskich uzdrowisk, jednakże oprócz płytkiego bardzo szlifu naczynie nie posiada dodatkowych elementów zdobniczych. Data 1856 mówi, że chodzi tu o wyrób hut śląskich z okresu, kiedy przemysł ten przeżywał poważny kryzys artystyczny.

Do wyrobów bezsprzecznie śląskich należy również pucharek masoński (fot. 7). Nie posiada on wprawdzie żadnych sygnatur, niemniej na podstawie analizy stylu przyjąć należy czas jego produkcji na poł. XIX wieku, a za miejsce produkcji uznać huty w Szklarskiej Porębie lub Cieplicach. Dzwonowatego kształtu mała czasza wspiera się na silnej podstawie, w której wyodrębnić się daje krótka nóżka opasana jednym węzłem oraz okrągła, mała stópka z nacinanym brzegiem. Najbardziej zdobna jest sama czasza pucharu. Od podstawy aż po wylew pokryta ornamentem tematycznie związanym z obrzędowością masonerii. A więc artysta dysponujący właściwie niewielką płaszczyzną poumieszczał na niej wcale pokaźną ilość atrybutów loży wolnomularskiej. Nie wgłębiając się w zawiłą symbolikę znaków, śmiało można postawić wniosek, że na pucharku widnieją wszystkie znaki — symbole masonerii. Artysta nie dbał może tyle o zachowanie proporcji i harmonijności kompozycji, ile o wierne oddanie charakterystyki bractwa masonów. Rozmiary pucharku — 12,3 cm długości i 5,5 cm szerokości. Technika szlifu „głębokiego" w jakiej wykonano dekoracje stanowi najbliższą analogię do szkieł opisanych wyżej, których temat jest jak najbardziej związany z terenem Dolnego Śląska.

Dowodem całkowitej rezygnacji z ambicji artystycznych śląskich mistrzów jest okazały puchar okolicznościowy (fot. 8). Okazałość jego zupełnie nie zmienia faktu, że nie ma on w sobie już nic z dawnych tradycji szlifierskich szkła śląskiego. Wprawdzie w dekoracji zastosowano całą gamę kolorów od kobaltowego tła poprzez róż, czerwień, niebieski do zielonego, lecz fakt ten jeszcze bardziej psuje smak artystyczny. Dodatkowo w centralnym miejscu brzuśca artysta wkomponował w owalny kartusz scenę figuralną stosując przy tym szereg dodatkowych barw. Gdy jeszcze wspomni się o złoceniach tu i ówdzie występujących na naczyniu otrzymamy obraz typowego przedstawiciela „epoki schyłkowej". Rozmiary pucharu: wysokość — 23,1, szerokość — 11,8 cm.

Puchar „Kobaltowy", który wraz z opisanymi wyżej eksponatami stanowi własność Muzeum Okręgowego w Zielonej Górze, jest jeszcze jednym dowodem upadku sztuki w II poł. XIX wieku.

Wiek XX nie przynosi zasadniczych zmian. Do roku 1939 na terenie Ziemi Lubuskiej znajdują się huty i zakłady szklarskie w Kunicach Żarskich, Trzebielu, Tuplicach i Łęknicy pow. Żary oraz stara huta w Wymiarkach i Iłowej Żagańskiej pow. Żagań.

Po II wojnie światowej[28]) przemysł szklarski na Ziemiach Zachodnich został w poważnym stopniu zniszczony. „Zjednoczenie Hut Szkła w Wałbrzychu" przejęło na Dolnym Śląsku 27 hut szkła, w tym 6 hut na terenie obecnego woj. zielonogórskiego. Z ogólnej sumy 27 hut, 11 było mało uszkodzonych, 16 zniszczonych w 50 — 90 proc. lub też od dawna nieczynnych. Do sierpnia 1946 roku uruchomiono 11 hut, w odbudowie było 8, a 7 dalszych przewidziano do odbudowy. W tym okresie uruchomiono częściowo zakłady w Kunicach Żarskich, natomiast w latach 1946-48 w Iłowej Żagańskiej, Łęknicy i Wymiarkach. W 1957 r. na terenie woj. zielonogórskiego istniało 8 zakładów i hut szkła zatrudniających łącznie 1.186 osób, co stanowi 1,9 proc. ogółu zatrudnionych w przemyśle tegoż województwa. Przemysł ten dawał 3 proc. produkcji krajowej.

Obecnie produkcją szkła na naszym terenie zajmują się wymienione huty w powiatach Żary i Żagań. Huta w Kunicach Żarskich produkuje głównie szkło do opakowań oraz szkło okienne, natomiast produkcją szkła technicznego (izolatory) zajmuje się huta w Iłowej Żagańskiej. Huta w Wymiarkach nastawiona jest na produkcję szkła kolorowego i sygnałowego. W roku 1956 rozpoczęto rozbudowę i modernizację zakładów. Dotyczy to szczególnie Kunic Żarskich. Po ukończeniu w 1963 r. całkowitej przebudowy, tamtejsza huta produkować będzie szkło taflowe, gięte, hartowane i szlifowane dla przemysłu motoryzacyjnego (produkcja antyimportowa).

Dawna specjalność hut śląskich — produkcja kryształów, schodzi powoli na dalszy plan. Dotyczy to szczególnie hut lubuskich. Dawnym tradycjom hołdują tylko huty w dolinie jeleniogórskiej, których kryształy, słynne od wieków, stanowią nadal przedmiot pożądania i docierają nawet za ocean.

PRZYPISY

1. W artykule „Wczesnośredniowieczne szklarstwo polskie w świetle nowych odkryć" J. Olczak obala teorie o importach. Z otchłani wieków, rok XXIV — 1958, zeszyt 5.
2. A. Cofcianka, Badania archeologiczne w Kruszwicy w 1953 r. Przegląd Zachodni, Poznań 1954.
3. A. Cofcianka, op. cit. s. 224.
4. J. Olczak, op. cit. s. 323, patrz — mapka najstarszych warsztatów szklarskich w Polsce.
5. J. Olczak, op. cit. s. 320.
6. K. Buczkowski, Dawne szkła artystyczne w Polsce, Muzeum Narodowe w Krakowie, 1958 r. s. 13 i następne.
7. E. Meyer – Heisig, Erzeugung und Veredlung des Glases im Hirschberger Kessel, Vatererbe aus Berg und Tal im Schlesierland, Sonderheft der Altschlesischen Blätter Nr 3—4, 1936, s. 114.
8. M. Klante, Schlesisches Glas im Wandel der Jahrhunderte, Schlesisches Jahrbuch für deutsche Kulturarbeit im gesamtlichen Raume, 8 Jahrgang, 1935/36, s. 116.
9. Rozumieć należy jako szkło przeźroczyste, zbliżone do szkła weneckiego.
10. Wspomniana huta szkła mieściła się w Szklarskiej Porębie. Meyer-Heisig podaje nazwę Schribirshau; H. Fechner podaje – Schreiberhau, H. Fechner, Die Schlesische Glasindustrie unter Friedrich dem Grossen und seinen Nachfolgen bis 1806, Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Altertum Schlesiens, wyd. C. Grunhagen, Tom XXVI, Wrocław 1892, s. 74. Tą samą nazwę podaje też Partsch, Carl Partsch, Der Preuslerhumpen, Schlesische Vorzeit in Bild und Schrift. IX Band, Wrocław 1928, s. 121. Przyjąć należy, że w obu wypadkach chodzi o tę samą miejscowość (Szklarska Poręba), na co wskazuje wyraźnie podobieństwo rdzenia i te same końcówki.

11. W przeciwieństwie do wyrobów weneckich, w skład których wchodziły związki sodu, szkło śląskie dzięki wykorzystywaniu możliwości terenu opierało się na związkach potasu. E. Meyer-Heisig, op. cit. s. 114, M. Klante, op. cit. s. 112.
12. E. Meyer-Heisig, op. cit. s. 116.
13. Ten rodzaj wyrobów spotkać było można w XVI i XVII wieku w całej niemal Europie środkowej i zachodniej. Przykładem służy J. R. Vavra. J. R. Vavra, Das Glas und die Jahrtausende, Prag 1954. Kufel z emaliowaną dekoracją, której treść stanowi obrzęd wyzwolenia mistrza szklarskiego opisuje Heisig· Neben einem Vivat spruch auf die kunstreiche Gesellschaft der Glassmacher, ist rings um den Humpen ein Glasofen mit werkenden Bläsern aufgemalt, sowie er auf den Huttengütern der Preusler in Wirklichkeit auch gestanden hat". E. Meyer-Heisig, op. cit. s. 117.
Dokładniejszych danych odnośnie opisywanego wyżej kufla dostarcza Partsch. C. Partsch, op. cit. s. 125.
14. Z takiego surowca wykonano publikowane przez Heisiga puchary XVII wieczne, E. Meyer-Heisig, op. cit. s. 115, rys. 1.
15. Znane są wyroby z początków XVII wieku zdobione techniką szlifu wysokiego wykonane ręką szlifierza biżuterii na dworze Rudolfa II — Caspara Lehmanna, E. Meyer-Heisig op. cit. s. 118.
16. W wypadku szkła potasowego kruchość szkliwa uniemożliwiała głęboki szlif oraz całej powierzchni naczynia. Rytownik nie mógł sobie pozwolić na tego rodzaju dekorację, która w sumie nadwątlała z zasady i tak już kruchy materiał jakim jest szkło.
17. Formy naczyń o zbyt nieregularnych kształtach ograniczały możliwości manipulacji kółkiem szlifierskim.
18. W pierwszej z nich rysunek ornamentu pozostawał nietknięty, a kółko szlifierza wycinało tło wokół rysunku (relief wypukły) w drugiej natomiast — ryto sam rysunek pozostawiając tło nietknięte (relief wklęsły) Tiefschnitt und Hochschnitt) E. Meyer-Heisig, op. cit. s. 118/119.
19. Poza tym technika szlifu głębokiego dawała dodatkowe możliwości zastosowania w dekoracji pełniejszej gamy typów ornamentów, jak np. kwiaty, owady, pejzaże, sceny z życia towarzyskiego, sceny bachiczne itp. E. Meyer-Heisig, op. cit. s. 119.
20. H. Fechner, op. cit. s. 74.
21. K. Buczkowski, op. cit. s. 160 i 161.
22. H. Fechner, op. cit. s. 74.
23. H. Fechner, op. cit. s. 74 i 75.
24. H. Fechner, op. cit. s. 112.
25. „1786 wird berichtet dass Wiesauer Glas komme dem besten böhmischem gleich".
H. Fechner, op. cit. s. 112.
26. H. Fechner, op. cit. s. 112.
Przykładowo podano tu dane statystyczne odnośnie huty w Wymiarkach. Jest to najstarsza huta istniejąca w województwie zielonogórskim.
27. K. Buczkowski, op. cit. s. 159 i 160.
28. A. Wrzosek. Przemysł na Dolnym Śląsku, Oblicze Ziem Odzyskanych, Dolny Śląsk, Tom I, Przyroda-Gospodarka. Wrocław — Warszawa 1948 s. 412 i 413.
Monografia geograficzno-gospodarcza województwa zielonogórskiego pod redakcją Floriana Barcińskiego, Poznań str. 520—521.

BIBLIOGRAFIA

Robert Schmidt, Das Glas, Berlin 1912.
Kazimierz Buczkowski, Dawne szkło artystyczne w Polsce, Kraków 1958.
Margarete Glante, Schlesisches Glas im Wandel Jahrhunderte, Schlesisches Jahrbuch 1935/1936.
J. R. Vavra, Das Glas und die Jahrtausende, Prag 1954.
J. Olczak. Produkcja szkła we wczesnym średniowieczu w Polsce w świetle nowych odkryć. Z otchłani wieków, Rok XXIV, zeszyt 5, 1958 r.
Gustaw Wolf, Bildendes Handwerk und Handwerkebildung, Schlesische Monatshefte, 8 Jahrg. 1931.
Philipp Schwarz, Gläserformen, Stuttgart 1916.
Kunst und Antiquiteten-Rundschau, 41 Jahrgang 1933.
Hans Seger, Jahrbuch des Schlesischen Museums für Kunstgewerbe und Altertümer, Band IX, Breslau 1928.
Alte schlesische Gläser XVI–XVII J. Schlesien VII, 1913/14, Ilustrierte Zeitschrift für die Pflege heimatlicher Kultur, Breslau und die Prowinz Schlesien.
Erich Meyer-Heisig, Erzeugung und Veredlung des Glases im Hirschberger Kessel, Vätererbe aus Berg und Tal im Schlesierland, Sonderheft der Altschlesischer Blätter, Breslau 1936.
C. Grünhagen, Schlesien unter Friedrich den Grossen, Band I, Breslau, 1890.
Fr. W. Schirrmacher, Urkunden-Buch der Stadt Liegnitz, Liegnitz 1866 r.
Schlesien, Monatsheft, 1942, VII, VIII, IX.

HIERONIM SZCZEGÓŁA

GERMANIZACJA NAZW NA TERENIE OBECNEGO WOJEWÓDZTWA ZIELONOGÓRSKIEGO W LATACH 1937—1941

Znany jest powszechnie fakt niemczenia w ciągu stulecia nazw miejscowości na dawnych ziemiach polskich nad Odrą. Wiadomo również, że mimo procesu germanizacji, wiele nazw miejscowości zachowało aż do 1945 r. swój pierwotnie polski charakter. Interesujące jest natomiast, że ów proces germanizacji nazw był przez Niemców prowadzony systematycznie aż do ostatnich dni ich panowania na Śląsku, Pomorzu, Ziemi Lubuskiej oraz na Warmii i Mazurach. Okazuje się także, że proces ten przybrał szczególnie duże rozmiary w ostatnich latach hitleryzmu. Współcześni germanizatorzy z lat trzydziestych XX stulecia byli bardziej gorliwi i konsekwentni w zacieraniu śladów polskości, niż ich poprzednicy. Wystarczy zestawić dla ilustracji cztery daty i cztery odmiany kilku nazw:

1290 Przedemost1)	1936 Priedemost	1941 Vorbrücken	1945 Przedmoście
1345 Gorka	1936 Gurkau	1941 Bismarckshöhe	1945 Górka
1245 Cridlowice	1936 Kreidelwitz	1941 Lindenbach	1945 Krzydłowice
1305 Dobrseiowitz	1936 Doberwitz	1941 Gutendorf	1946 Dobrzejowice
1323 Grabik	1936 Grabig	1941 Kaltenfeld	1945 Grabik
1305 Zameczno	1936 Samitz	1941 Buschacker	1945 Zameczno
1432 Komornik	1936 Kummernick	1941 Eichbach	1945 Komorniki
1254 Clembanovici	1936 Klemnitz	1941 Roggendorf	1945 Kłębanowice
1305 Leschowiczi	1936 Leschkowitz	1941 Fähreichen	1945 Leszkowice
1331 Trebitsch	1936 Trebitsch	1941 Rodetal	1945 Trzebcz
1290 Jaczow	1936 Jätschau	1941 Friedenshagen	1945 Jaczów
1357 Wilcow	1936 Wilkau	1941 Wolfau	1945 Wilków
1305 Crzepowo	1936 Schrepau	1941 Schwarztal	1945 Krzepów

Ukazane wyżej przykłady (nazwy pochodzą z powiatu głogowskiego) nie stanowią bynajmniej wyjątku. Świadczą natomiast, że o ile trzeba było aż 600 lat, aby z polskiego „Grabik" uczynić zniemczone „Grabig" to wystarczyło jedno hitlerowskie zarządzenie aby z „Grabig" uczynić „Kaltenfeld".

Czytelnika niemieckich urzędowych spisów miejscowości z lat 1935—1944 zadziwia olbrzymia ilość zmian nazw miejscowości zwłaszcza na Śląsku oraz Warmii i Mazurach. Również i mapy niemieckie z tego okresu potwierdzają to zjawisko. Szczególnie nasilenie „chrztów" miejscowości dało się zauważyć tuż przed II wojną światową i zaraz po jej rozpoczęciu[2]).

Proces germanizacji nazw miejscowości leżących w powiatach wchodzących obecnie w skład województwa zielonogórskiego, nie przebiegał w tych ostatnich latach jednakowo. Był on nasilony zwłaszcza w tych powiatach, w których występowały wyraźne sprzeczności narodowościowe i gdzie proces germanizacji nazw był słabo zaawansowany. Dotyczy to zwłaszcza powiatów głogowskiego, sulechowskiego i zielonogórskiego.

Czymś zupełnie wyjątkowym jest zjawisko masowego zniemczenia nazw w powiecie głogowskim. Na 109 gromad[3]), zmieniono w latach 1937—1941 nazwy w 75 wypadkach, co stanowi 64,2 procenta miejscowości. Zniemczono prawie wszystkie nazwy, które zawierały jeszcze jakieś pierwiastki języka polskiego. Warto jednak podkreślić, że nie odważono się na zniemczenie nazwy samego Głogowa. Tak masowa akcja wiąże się niewątpliwie z ogólną sytuacją polityczną w tym powiecie, polegającą na stałym słabnięciu wpływów niemieckich i masowemu zjawisku „Ostfluchtu"[4]). Poznanie rozmiarów tej akcji ułatwiają dwa urzędowe niemieckie wydawnictwa: „Müllers Grosses Deutsches Ortsbuch" z października 1936 r.[5]) i „Schlesisches Ortschaftsverzeichnis" z 1941 r.[6]). Pierwsze wydawnictwo zawiera jeszcze nazwy niezupełnie zgermanizowane, a drugie przynosi już zupełnie nowe. To ostatnie wydawnictwo zawiera na końcu, na blisko 80 stronach zmiany nazw na Śląsku w latach 1912—1940. Rok 1912 jest tutaj jednak niewątpliwie użyty tylko dla zamaskowania rozmiarów akcji germanizacji nazw w latach 1937—1941, gdyż prawie wszystkie umieszczone tam zmiany nazw miejscowości obecnego województwa zielonogórskiego zostały dokonane właśnie w interesujących nas latach.

„Müllers Grosses Deutsches Ortsbuch" zawiera na końcu ciekawy suplement. Nosi on tytuł: „Verzeichnis der abgetretenen orte mit ihrer deutschen und nunmehrigen fremdländische Bezeichnung"[7]). Ów spis obejmuje około 4 tysięcy miejscowości leżących poza ówczesnymi granicami Niemiec, do których Niemcy rościli sobie pretensje. Ma się rozumieć, że najwięcej wymieniono miejscowości polskich (całe województwo poznańskie, katowickie, bydgoskie, gdańskie i część łódzkiego). Z tego wykazu można się m. in. dowiedzieć, że takie nazwy jak: Poznań, Gniezno, Bydgoszcz, Toruń, Gdynia, Leszno, Katowice czy Kruszwica są „obecnymi nazwami obcymi" a „właściwe nazwy tych miast brzmią: Bromberg, Gnesen, Posen, Thorn, Gdingen, Lissa, Kattowitz i Kruschwitz. (!) Oprócz miejscowości polskich znajduje się w tym wykazie także po kilkaset miejscowości leżących na terenie: Belgii, Danii, Francji, Czechosłowacji i b. obszaru memelskiego.

Umieszczenie tych nazw w urzędowym wydawnictwie już w 1936 r. świadczyło niezbicie o dużych apetytach ówczesnych niemieckich rewizjonistów. Popularyzacja niemieckich nazw miejscowości z terenów graniczących z Niemcami oraz masowa germanizacja nazw o zachowanym polskim brzmieniu na terenie b. Rzeszy były rezultatem realizacji programu nacjonalistycznej propagandy.

❖

Zamieszczone niżej trzy „Wykazy" ilustrują dokładnie metody germanizacji nazw i w zasadzie nie wymagają komentarza. Jak wspomniałem dziwić tylko muszą rozmiary tej akcji w powiecie głogowskim. Wykaz „4. Przykłady germanizacji..." przynosi zgodnie z tytułem tylko wybrane przykłady. Nadmienić należy, że wszystkie zmiany dokonywane były na podstawie poufnych zarządzeń (nie ma ich w żadnych urzędowych „Amtsblattach"), dlatego dość trudno przychodzi ustalić całkowite rozmiary owej akcji. Poufność tych zmian sprawiła kłopoty nawet wydawcom niemieckich spisów miejscowości[8]). Nie ulega wątpliwości, że nowo wprowadzone nazwy niemieckie na pewno nie przyjęły się zupełnie wśród miejscowej ludności, gdyż nie sprzyjał temu ani okres wojny, ani też krótkotrwałość używania tych nazw (3—4 lata)[9]).

Rok 1945 położył kres owej wielowiekowej, stale wzrastającej germanizacji polskiego nazewnictwa na Ziemiach Zachodnich. Zniknęły wszędzie potworne germanizmy i nazwy nie mające żadnego uzasadnienia historycznego czy geograficznego. Przywrócono znów starą polską szatę nazewniczą[10]).

Germanizacja nazw miejscowości powiatu głogowskiego w latach 1937—1941[11])

Nazwa z 1936 r.	Nazwa z 1941 r.	Obecna nazwa polska
Altstrunz	Deutscheck	Stare Strącze
Bautsch	Ehrenfeld-Krone	Bucze
Beichau	Oderhorst	Biechów
Beitsch	Hangwalde	Bycz
Bielawa	Lindenkranz	Bielawy
Bösau	Friedrichslager	Bodzów
Denkwitz	Buchenhang-Wiesenthal	Dankowice
Doberwitz	Gutendorf	Dobrzejowice
Drogelwitz	Eichendamm	Droglowice
Druse	Wiesenbusch	Droże
Goile	Rodenheide	Gola
Golgowitz	Eberwald-Eichendamm	Gołkowice
Grabig	Kaltenfeld	Grabik
Grochwitz	Heidegrund	Grochowice
Gross Gräditz	Hochkirch Burgdorf	Grodziszcze
Gross Würbitz	Dreidorf	Wierzbnice
Gurkau	Bismarckshöhe Nord	Górka
Gusitz	Schenkfeld	Guzice
Gustentschel	Hahnenfeld	Kurowice
Iglowitz	Vorwerk Roggenfelde	Igłowice
Jätschau	Friedenshagen	Jaczów
Kattschütz	Würchland	Kaczyce
Klautsch	Seehagen	Klucze
Klein Gräditz	Niederfeld	Grodziec Mały
Klein Würbitz	Weidendorf	Wierzbniczki
Klemnitz	Roggendorf	Klębanowice
Kosiadel	Dammfeld-Grünau	Kozie Doły
Kotzemeuschel	Dammfeld	Chociemyśl
Kottwitz	Nieder Fähreichen	Kotowice
Krempine	Aufzug-Neuacker	Krępina
Kriedelwitz	Lindenbach	Krzydłowice
Krolkwitz	Weissfurt	Królikowice
Kummernick	Eichbach	Komorniki
Kutschwitz	Vorwerk Gutendorf	Kopciowice
Leschkowitz n. Kottwitz	Fähreichen	Leszkowice
Leschkowitz	Ober Fähreichen	Leszkowice Górne
Malschwitz	Wiesenberge	Małoszowice
Mangelwitz	Buschacker-Eschenhagen	Domaniowice
Mosswitz	Brückenfeld	Moszowice
Musternick	Herzogtal	Moskorzyn
Neu Quilitz	Neu Marienquell	Kwieliczki
Neu Wilkow	Neu Wolfau	Nowy Wilków

Nazwa z 1936 r.	Nazwa z 1941 r.	Obecna nazwa polska
Nieder Polkwitz	Sandhofen	Polkowice Dolne
Nosswitz	Urstetten	Nosocice
Ober Zarkau	Ober Wersten	Żarków Górny
Polkwitz	Heerwegen	Polkowice
Porschütz	Altwaser-Wiesengrund	Proszyce
Priedemost	Vorbrücken	Przedmoście
Pürschen	Würchland	Piersna
Quaritz	Oberquell	Gaworzyce
Quilitz	Marienquell	Kwielice
Rauschwitz	Rauschenbach	Ruszowice
Rietschütz	Roggenfelde	Rzeczyca
Salisch	Hinterwald	Zalesie
Samitz	Buschacker	Zameczno
Schlawa	Schlesiersee	Sława
Schloin	Ziebern-Weizenau	Słone
Schmarsau	Friedenshagen-Vogtshagen	Smardzów
Schrepau	Schwarztal	Krzepów
Sieglitz	Bismarckhöhe	Szczyglice
Tarnau	Dornbusch	Tarnówek
Tschirnitz-Wegnersau	Ehrenfeld	Czerńczyce
Tschopitz	Klettental	Sobczyce
Tschepplau	Lengemark	Krzepielów
Trebitsch	Rodetal	Trzebcz
Weckelwitz	Grünbach	Wiekowice
Weichnitz	Henzegrund	Witanowice
Weidisch	Urstetten	Widziszów
Wilkau	Wolfau	Wilków
Würchwitz	Haselquell	Wierzchowice
Zarkau	Wersten	Żarków
Zerbau	Lerchenberg	Serby
Zöbelwitz	Friedrichslager-Zöbeln	Sobolice

Germanizacja nazw miejscowości powiatu zielonogórskiego w latach 1937 — 1941

Nazwa z 1936 r.	Nazwa z 1941 r.	Obecna nazwa polska
Drentkau	Beatental	Drzonków
Drehnow	Dorotheenhof Vw.	Drzeniów
Deutsch Nettkow	Strassburg a. d. Oder	Nietkowice
Droniki	Fleiswiese	Droniki
Droschkau	Feldmühle	Droszków
Gebietze	Siedlersruh	Gębice
Gross Dobritsch	Grossboberau	Dobroszów Wielki
Janny	Fliederthal	Jany
Läsgen	Jarkeshaus	Laski
Lupitze	Ostweide	Łupice
Niebusch	Bergenwald	Niwiska
Ochelmühle	Sturmmühle	Ochlinek
Paganz	Kleinwiesdorf	Pajęczno
Popowitz	Gutental	Popowice
Saabor	Fürsteneich	Zabór
Sawade	Eichwaldau	Zawada
Tschirkau	Rehwald	Sterków
Wilze	Wolfsheide	Wilcze
Woitscheke	Schaferberg	Wysokie

Germanizacja nazw miejscowości powiatu sulechowskiego w latach 1937 — 1941 [12])

Nazwa z 1936 r.	Nazwa z 1941 r.	Obecna nazwa polska
Alt Jaromierz	Alt Hauland	Jaromierz Stary
Chwalim	Altreben	Chwalim
Gross Posemukel	Gross Posenbrück	Podmokle Wielkie
Hohwelze	Gabelsdorf	Bełcze
Jeschane	Seeblick	Jesionka
Karschin	Grossheiden	Karszyn
Karsch Vw.	Fiedlershorst	Karszynek
Klein Posemukel	Klein Posenbrück	Podmokle Małe
Kramzig	Kremmensee	Stare Kramsko
Neu Jaromierz	Neu Hauland	Jaromierz Nowy
Neu Kramzig	Kleisdorf	Nowe Kramsko
Podligar	Obraberg	Podlegórz
Polame	Borkenhag	Połomie
Polke	Waldhorst	Półko
Radewitsch	Früchtenau	Radowice
Sedczyn	Eichenbaum	Siadcza
Striemehne	Kiefernhorst	Strumiany
Schoslawe	Rehfelde	Susłów
Schosnoske	Wiesenau	Sosnówka
Tschieherzig	Odereck	Cigacice
Woynowo	Reckenwalde	Wojnowo

Przykłady germanizacji nazw miejscowości w latach 1937 — 1940 w pozostałych powiatach województwa zielonogórskiego

Nazwa z 1936 r.	Nazwa z 1940 r.	Obecna nazwa polska	Powiat
Alt Tschau	Trockenau	Stare Żabno	nowosolski
Alt Tschöpeln	Lindenhain	Stare Czaple	żarski
Buschkamp	Friederichslust	Kępa Zagajna	strzelecki
Borek	Waldeck	Borek	strzelecki
Czettritz	Zettritz	Ciecierzyce	gorzowski
Deutsch Sagar	Boberhöhe	Nowy Zagór	krośnieński
Dobersaul	Schönrode	Dobrosułów	krośnieński
Dubrow	Eichenhagen	Dąbrowa	lubski
Goray	Eibendorf	Goraj	skwierzyński
Kaza	Waldluch	Koza	skwierzyński
Klein Dobritsch	Kleinboberau	Dobroszów Mały	lubski
Klinkwitz	Neudorfer Wiesen	Klinkowice	skwierzyński
Krinitz	Warthetal	Skrzynice	skwierzyński
Neu Tschau	Schliefen	Nowe Żabno	nowosolski
Neu Tschöpeln	Birkenstadt	Nowe Czaple	żarski
Niemaschkleba	Lindenhain	Chlebowo	gubiński
Orlowce	Adlerhorst	Orłowce	skwierzyński
Pretznicka	Waldrand	Przeczniczka	żarski
Puschkau	Hirtenau	Puszków	żagański
Rybojadel	Hoffmannstal	Rybojady	międzyrzecki
Sagajuza	Bergfrieden	Zagajnica	żarski
Schenawe	Schönforst	Szreniawa	wschowski
Schmagorei	Treuhofen	Smogóry	sulęciński
Schussenze	Ostlinde	Ciosaniec	wschowski
Skyren	Teichwalde Mark	Skórzyn	krośnieński
Stalun	Schönfelde	Stoluń	międzyrzecki
Toppersche	Schneidemühle	Toporowiec	świebodziński
Tschöppeln	Topferstedt	Czaple	żarski
Tzchernow	Schernow	Czarnów	gubiński
Tzchernowitz	Schwernitz	Czarnowice	gubiński
Tzchernsdorf	Schernsdorf	Czersk	gubiński
Wendisch Musta	Birfähre.	Mosty	żarski
Wendisch Sagar	Bobertal	Stary Zagór	krośnieński
Wossinka	Erlengrund	Osinka	żarski
Zielomischel	Wilhelmstal	Zielomyśl	międzyrzecki
Zschiegern	Schiegern	Przyborowice	gubiński

PRZYPISY

1. Wszystkie daty umieszczone w pierwszej rubryce pochodzą z poszczególnych tomów wydawnictwa źródłowego „Codex Diplomaticus Silesiae", a zebrane są w „Geschichte der Stadt Glogau und des Glogauer Landes" Juliusa Blaschkego, Glogau 1913 s. 21 – 23.
2. Por. H. Szczegóła: artykuł „Nazwa nie jest pustym dźwiękiem", Gazeta Zielonogórska nr 294 z 10. XII. 1960 r.
3. Dotyczy powiatu głogowskiego w granicach administracyjnych z 1944 r.
4. Por. J. Stępczak „Poufny memoriał niemiecki z roku 1937 o położeniu powiatu głogowskiego". Poznań 1959 r.
5. Müllers Grosses Deutsches Ortsbuch. Sechste neubearbeitete und erweiterte Auflage. Post- und Ortsbuchverlag, Wuppertal – Nächtstebreck 1936.
6. Schlesisches Ortschaftsverzeichnis Teil I, 13 Auflage, Breslau 1941.
7. Müllers Grosses Deutsches Ortsbuch, s. 1220 – 1237.
8. j. w. s. 1.
9. S. Urbańczyk, „Polskość nazw miejscowych", w pracy zbiorowej „Ziemia Lubuska" Poznań 1950, s. 203.
10. W. Pasterniak i H. Szczegóła przygotowują obecnie „Słownik historyczny i etymologiczny nazw Ziemi Lubuskiej", który w pełni odsłoni pierwotnie polską szatę nazewniczą Nadodrza.
11. Nazwy z roku 1936 we wszystkich wykazach pochodzą z cytowanego „Müllers Grosses Deutsches Ortsbuch". Nazwy z 1941 r. w wykazach 1 – 3 pochodzą z „Schlesische Ortschaftsverzeichnis", a w wykazie 4. z „Amtliches Gemeindeverzeichnis für das Deutsches Reich auf Grund der Volkszälung 1939", Berlin 1940. Nazwy polskie pochodzą ze „Słownika nazw geograficznych Polski Zachodniej i Północnej oprac. przez prof. S. Rosponda, Wrocław 1951 r.
12. Pasterniak w pracy pt. „Nazwy miejscowości powiatu sulechowskiego" Rocznik Lubuski t. I Zielona Góra, s. 108, podaje rok 1850, jako rok, w którym podane niżej nazwy nie były jeszcze zupełnie zgermanizowane. Jak się okazuje datę tę należy przesunąć o około 90 lat. Powiat sulechowski powstał dopiero w 1950 roku z miejscowości należących do powiatu zielonogórskiego i świebodzińskiego.

TADEUSZ KAJAN

WYZWOLENIE ZIEM WOJEWÓDZTWA ZIELONOGÓRSKIEGO W 1945 ROKU

Radziecki historyk drugiej wojny światowej G. Deborin, kreśląc ogólną charakterystykę zimowej ofensywy 1945 r., składającej się z szeregu związanych z sobą operacji, akcentuje:

„Pierwszą z nich była operacja Wisła—Odra wojsk I Frontu Białoruskiego, II Frontu Ukraińskiego i prawego skrzydła IV Frontu Ukraińskiego. Celem tej operacji było rozbicie niemieckiej Grupy Armii „A" w składzie trzydziestu sześciu dywizji oraz wyzwolenie Polski i części Czechosłowacji i wyjście nad rzekę Odrę i dalekie przedpola Berlina" [1].

W pierwszych pięciu dniach (12 — 17 stycznia 1945 r.) wojska I Frontu Białoruskiego (dalej w skrócie — 1FB) i I Frontu Ukraińskiego (dalej w skrócie — 1FU) przełamały obronę nieprzyjaciela na długości 500 km i rozbijając główne siły dowodzonej przez gen. Harpego Grupy Armii „A", stworzyły warunki do szybkiego rozwinięcia natarcia na znaczną głębokość — to jest bezpośrednio do linii Odry i zdobycia podstawy wyjściowej do szturmu na Berlin. Podczas tej fazy operacji Wisła—Odra nastąpiło wyzwolenie głównego masywu ziem województwa zielonogórskiego.

Na obszarze tym znajdowała się istotna część hitlerowskiego systemu obronnego. A więc — idąc od północy na południe: w okolicach Gorzowa Wlkp. rozpoczynały się fortyfikacje Wału Pomorskiego, poprzedzone linią umocnień nadnoteckich; między Wartą a Odrą na linii Santok — Brody zmontowany był system fortyfikacyjny — Międzyrzecki Rejon Umocniony, posiadający na zapleczu mniejsze pasy obronne Cybinka — Gorzów Wlkp., Słubice — Słońsk i fortyfikacje nabrzeża odrzańskiego, a na przedpolu rubież obronną na linii jezior obrzańskich; wzdłuż Odry od rejonu Sulechów — Cigacice pobudowane były umocnienia Linii Odrzańskiej. Na ziemiach tych łączyły się trzy podstawowe elementy niemieckiego systemu obronnego między Bałtykiem a Sudetami, osłaniające bezpośrednio centrum III Rzeszy, a mianowicie: Wał Pomorski, Międzyrzecki Rejon Umocniony i Linia Odrzańska, stanowiące tzw. odrzańską rubież obronną, w której szczególną rolę wyznaczono miastom zamienionym na twierdze. Dwie z nich znajdowały się na obszarach województwa zielonogórskiego — Kostrzyn n/O, broniący widełek Warty i Odry i najkrótszych podejść na przedpola Berlina oraz Głogów, spełniający rolę ryglowej pozycji północnego odcinka Linii Odrzańskiej [2].

Kiedy rozwój wydarzeń na froncie wschodnim przerósł wyobrażenia brunatnych władców, jedyną ich nadzieją na powstrzymanie radzieckiego natarcia stały się fortyfikacje

odrzańskiej rubieży obronnej. Z myślą o skutecznych, opartych o nie walkach obronnych, przeprowadził Hitler reorganizację frontu wschodniego, nieustannie wówczas uzupełnianego z odwodów i przerzutów z frontu zachodniego.

Na Wale Pomorskim i w Międzyrzeckim Rejonie Umocnionym miała się bronić nowo utworzona Grupa Armii „Wisła", dowodzona przez Himmlera. Na Linii Odrzańskiej natomiast radzieckie natarcie powstrzymać miała zreorganizowana Grupa Armii „A", przemianowana na Grupę Armii „Środek", pod nowym dowództwem, które powierzono gen. Schoernerowi.

Himmler dysponował rejterującą spod Warszawy 9 Armią, niedobitkami 2 Armii, które przebiły się z Prus Wschodnich, przerzuconą spod Królewca 3 Armią Pancerną i sformułowaną pospiesznie 11 Armią Pancerną, w której główny trzon stanowiły siły Waffen SS. Schoerner z kolei dowodził 4 Armią Pancerną, 17 Armią i 1 Armią Pancerną.

Na ziemiach województwa zielonogórskiego pozycje obronne zajmowały: w rejonie Linii Odrzańskiej na odcinku Krosno n/O — Ścinawa 4 Armia Pancerna, a na północy — podporządkowane Himmlerowi — 9 Armia i 11 Armia oraz wprowadzane do walki nowe jednostki z odwodów Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych, gdzie szefem sztabu generalnego był gen. Guderian.

Żadne z hitlerowskich posunięć obronnych nie powstrzymało nacierających wojsk 1 FB i 1 FU. 21 stycznia 1945 r. przekroczyły one dawną granicę polsko-niemiecką, a po tygodniu walk czołówki ich wkroczyły na obszary dzisiejszego województwa zielonogórskiego.

28 stycznia 1945 r. żołnierze 5 Armii Uderzeniowej gen. Bierzarina, wspomagani przez oddziały 2 Armii Pancernej gen. Bogdanowa, wszczynają walki o przełamanie umocnień nad Drawą i Notecią, a w pasie działania 1 FU oddziały 3 Armii Gwardii gen. Gordowa walczą w rejonie Głogowa. Siłami nacierającymi w ramach dwóch frontów rozpoczęło się wyzwalanie ziem województwa zielonogórskiego.

Celem przejrzystego odtworzenia radzieckich zmagań wyzwoleńczych na obszarach nazywanych obecnie regionem lubuskim, przebieg walk przedstawimy w odpowiednim diariuszu. Użyte w nim skróty nazw oddziałów radzieckich oznaczają:

1) w pasie działania 1FB marsz. Żukowa: 1APG — 1 Armia Pancerna Gwardii gen. Katukowa, 2AP — 2 Armia Pancerna gen. Bogdanowa, 5AU — 5 Armia Uderzeniowa gen. Bierzarina, 8AG — 8 Armia Gwardii gen. Czujkowa, 33A — Armia gen. Cwietajewa, 69A — 69 Armia gen. Kołpakczy;

2) w pasie działania 1FU marsz. Koniewa: 3AG — 3 Armia Gwardii gen. Gordowa, 4AP — 4 Armia Pancerna gen. Leliuszenko, 13A — 13 Armia gen. Puchowa.

Dzieło wyzwolenia ziem województwa zielonogórskiego przypadło w udziale wymienionym wyżej armiom.

Rok 1945 data	1FB	1FU
28 — 30. I.	Wojska 5AU, wspierane oddziałami 2AP, przełamują umocnienia nadnoteckie i prowadzą walki oczyszczające w rejonie Drezdenko—Dobiegniew—Santok, forsując tym samym płd. odcinek Wału Pomorskiego.	3AG wszczyna walki na dalekich przedpolach Głogowa, opanowując na płd. od twierdzy podejścia do Odry.

Rok 1945 data	1FB	1FU
29. I.	Wyzwolenie Drezdenka, Dobiegniewa, Strzelec Krajeńskich (5AU i 2AP). Czołówka 1APG, ścigając nieprzyjaciela, wyprzedza o 25 km główne siły armijne i po opanowaniu Trzciela wkracza na przedpola MRU [3]).	
30. I.	W nocy z 29 na 30 czołówka 1APG (brygada płk. Gusakowskiego) jako pierwszy oddział radziecki przełamuje w marszu na linii Wysoka — Małuszów MRU. Wyzwolenie Santoku (5AU). Walki na całej długości przedpola MRU wszczynają 1APG, 8AG, 33A i 69A. Wyzwolenie Zbąszynka i Pszczewa (1APG i 8AG) oraz Babimostu i Kargowej (33A i 69A).	Oddziały walczące na styku 1FB i 1FU, rozbijając w marszu silne zgrupowanie niemieckie wycofujące się spod Kalisza, przekraczają dawną granicę polsko-niemiecką na linii Osowa Sień — Lgiń.
30 — 31. I.	Walki o przełamanie MRU na całej linii od Santoka do Brodów.	
31. I.	Po oskrzydleniu od płn. i od płd. oddziały 5AU i 2AP szturmem zdobyły Gorzów Wlkp. Opanowując w marszu Witnicę, oddziały 5AU wyszły nad Odrę na płn. od Kostrzyna, wszczynając ciężkie walki o opanowanie przyczółków.	
31. I. — 1. II.		Zacięte walki o oskrzydlenie Głogowa od wsch. Na płd. od tego rejonu siły radzieckie toczą boje o rozszerzenie ważnego dla przyszłego natarcia zaodrzańskiego przyczółka pod Ścinawą.
1. II.	Wyzwolenie Skwierzyny, Bledzewa, Torzymia (1APG i 8AG).	Walczące na styku 1FB i 1FU oddziały zajmują Kolsko, Konotop, Bojadła i wychodzą nad Odrę. Siłami 4AP i 13A został zdobyty przyczółek pod Ścinawą.

Rok 1945 data	1FB	1FU
1 — 2. II.	Nad Odrę na płn. od Słubic wychodzi brygada płk. Gusakowskiego, za którą podążają główne siły radzieckie nacierające w widłach Warty i Odry.	
2 — 3. II.	Walki 5AU nad Odrą i na przedpolach zewnętrznych umocnień twierdzy Kostrzyn. Siły czterech armii toczą boje. oczyszczające w MRU.	
2. II.	Wyzwolenie Ośna Lubuskiego (1APG).	
3. II.	Wyzwolenie Sulęcina, Rzepina, Słońska i Torzymia (1APG i 8AG).	
4. II.	Wyzwolenie Słubic (1APG) oraz Sulechowa (33A i 69A).	
5. II.	Wyzwolenie Górzycy (1APG i 8AG) oraz Cybinki i opanowanie od płn. ujścia Nysy Łużyckiej do Odry (33A i 69A). Od płn.-zach. i płd.-zach. siłami 1APG, 8AG i 5AU rozpoczyna się oblężenie twierdzy Kostrzyn.	
8. II.		Z przyczółka ścinawskiego 3AG naciera w kierunku Nowa Sól — Zielona Góra, a 4AP i 13A na osi Szprotawa — Żary.
8 — 10. II.		Walki 3AG na zach. przedpolach twierdzy Głogów.
11. II.		Wyzwolenie Przemkowa (4AG i 13A). Rozpoczynają się walki o Szprotawę. 3AG zamyka pierścień okrążenia twierdzy Głogów.
12 — 16. II.		Walki nad środkowym Bobrem po obu stronach rzeki. Oddziały radzieckie rozbijają kontruderzenia idące z rejonów Krosna i Żagania. Szereg miejscowości, w tym miasta Żary, Żagań, Lubsko przechodzą z rąk do rąk.

Rok 1945 data	1FB	1FU
13. II.		Wyzwolenie Bytomia (3AG).
14. II.		Wyzwolenie Nowego Miasteczka, Kożuchowa, Nowej Soli (3AG) oraz Szprotawy (3AG).
15. II.		Wyzwolenie Żar, Jasienia i Lubska (4AP i 13A) oraz Zielonej Góry (3AG).
16 — 18. II.	Z rejonu Choszczno—Stargard w kierunku na Gorzów Wlkp. ruszyło niemieckie natarcie na prawy skraj 1FB. Wojska hitlerowskie posunęły się zaledwie 10—15 km. naprzód, po czym zostały okrążone i rozbite.	Walki nad dolnym Bobrem.
18. II.		Wyzwolenie (po tygodniowych walkach) Żagania (13A) oraz Nowogrodu Bobrzańskiego (3AG).
20. II.		Wyzwolenie Krosna (3AG).
20 — 25. II.		Walki o zdobycie obszaru między Bobrem a Nysą, gdzie w silne punkty oporu zamieniono Gubin, Brody, Mużaków, Zasieki, Tuplice, Trzebiel, Łęknicę, Przewóz, Gozdnicę, Sanice.
22. II.		Opanowanie w kilku punktach brzegów Nysy na linii Zasieki — Przewóz.
22 — 24. II.		Szczególnie zaciekłe walki na stukilometrowym odcinku Nysy na płd. od Gubina.
28. II.		Wyzwolenie (siedmiokrotnie uprzednio zdobywanego) Gubina (3AG i 13A).
1. III.	Z rejonu Gorzów Wlkp.—Strzelce Krajeńskie — Dobiegniew rusza natarcie radzieckie na płd. odcinek Wału Pomorskiego, który przełamany zostaje między Choszcznem a Szczecinkiem.	W rękach wojsk radzieckich znajduje się płn. obszar Dolnego Śląska (na płn. od linii Zgorzelec — Legnica), z wyjątkiem obleganego Głogowa.
12. III.	Zdobyte zostają pierwsze dzielnice Kostrzyna.	

Rok 1945 data	1FB	1FU
13. III.	W Kostrzynie oddziały radzieckie walczą na przedpolach fortów rzecznych.	
15. III.		Ruszają pierwsze bezpośrednie szturmy na twierdzę Głogów.
17 — 20. III.	Oddziały radzieckie opanowują nabrzeże Odry od rejonu Kostrzyn do Dąbia, zdobywając i rozszerzając przyczółki na zach. brzegu rzeki na linii Krajeńsko— Cedynia.	
30. III.	Rozbite zostają forty na Odrze— po blisko dwumiesięcznym oblężeniu wyzwolony zostaje Kostrzyn.	
1. IV.		W Głogowie oddziały radzieckie toczą uliczne walki oczyszczające.
2. IV.		Poddaje się reszta załogi twierdzy broniąca się jeszcze w nadrzecznych umocnieniach — Głogów jest wolny.

W okresie końcowych walk 1FB na Pomorzu Zachodnim, który po przełamaniu płd. odcinka Wału Pomorskiego, rozbijał, spychając do Odry, główne siły Grupy Armii „Wisła", pozycje zabezpieczające w odwodzie nacierających oddziałów radzieckich zajęła II Armia Wojska Polskiego (dalej w skrócie — 2AWP). Po koncentracji w rejonie Krzyż — Dobiegniew, od 15 marca 1945 r. zajęła ona pozycje na płn. od Warty i Noteci na linii Różanki — Kuźnica Zilichowska. Sztab 2AWP stacjonował we wiosce Lipie Góry (pow. Strzelce Krajeńskie). Oddziały polskie stoczyły tu kilka potyczek z rozproszonymi grupami wojsk hitlerowskich. 20 marca 1945 r. 2AWP udała się do nowego rejonu koncentracji, pod Wrocławiem. Jednakże w dniach 5—12 kwietnia 1945 r. część oddziałów 2AWP ponownie znalazła się na ziemiach obecnego województwa zielonogórskiego. 2AWP luzując wojska radzieckie, zajęła pozycje bojowe nad Nysą Łużycką. W rejonie Przewóz — Sanice koncentruje się 10 dywizja piechoty oraz w rejonie Sanice — Sobolice — Prędocice 7 dywizja piechoty 2AWP. Sztab armijny mieści się wówczas w Iłowej (pow. Żagań).

16 kwietnia 1945 r. rozpoczęła się ofensywa berlińska pierwszego i drugiego Frontów Białoruskich oraz pierwszego Frontu Ukraińskiego. W szturmie na Berlin decydujące znaczenie miały uderzenia oddziałów radzieckich 1FB z rejonu Kostrzyn — Cedynia oraz 1FU z rejonu Gubin — Zasieki. Spod Kostrzyna część wojsk 1FB nacierała na płd.-zach. i wspólnie z atakującymi spod Gubina oddziałami 1FU zamknęła w okrążeniu poważne siły nieprzyjaciela, rozbijane następnie również od wsch. przez oddziały 1FB przekraczające Odrę pod Słubicami i Cybinką. W drugiej połowie kwietnia 1945 r. na całym przylegającym do ziem województwa zielonogórskiego odcinku Odry i Nysy nacierały

wojska radzieckie zadając decydujące ciosy brunatnej Rzeszy. Natomiast na płd. od Mużakowa na blisko 50 km odcinku wzdłuż Nysy Łużyckiej dywizje 2AWP, forsując w krwawych walkach rzekę atakowały w kierunku na Drezno. Po 20 kwietnia 1945 r. działania wojenne przesunęły się w głąb terytorium niemieckiego, a 23 dni po szturmie znad Odry i Nysy Łużyckiej podpisany został akt bezwarunkowej kapitulacji Niemiec.

W jednym czasie — nad Odrą czyn zbrojny, a na dalekim Krymie[4]) konsekwencja polityczna — zadecydowały, że powrót odrodzonej Rzeczypospolitej na piastowskie dziedziny zachodnie stał się faktem przesądzonym.

Jest pewna analogia między strategią pierwszych Piastów, umacniających władztwo Polski nad Odrą, a strategią działań wyzwoleńczych 1945 r. po prawie tysiącu lat ponownie wprowadzających Polskę na nadodrzańskie dziedziny. Dawny proces historyczny powtórzył się w skrócie w przebiegu walk zimy — wiosny 1945 r. Droga Mieszka nad Odrą wiodła z Ziemi Lubuskiej na Śląsk, a następnie na Pomorze. W analogiczny sposób dokonało się niedawne wyzwolenie Nadodrza. Nie po raz pierwszy w dziejach potwierdziła się więc strategicznie kluczowa rola Ziemi Lubuskiej, tylekroć razy przedtem wykorzystywana przeciwko jej pierwszym włodarzom.

Daty wyzwolenia miast województwa zielonogórskiego w 1945 r.[5])

Babimost	— 30 stycznia
Bytom Odrzański	— 13 lutego
Cybinka	— 5 lutego
Dobiegniew	— 29 stycznia
Drezdenko	— 29 stycznia
Głogów	— 2 kwietnia
Gorzów Wielkopolski	— 31 stycznia
Gubin	— 28 lutego
Jasień	— 15 lutego
Kargowa	— 30 stycznia
Kostrzyn n/O	— 30 marca
Kożuchów	— 14 lutego
Krosno n/O	— 20 lutego
Lubsko	— 15 lutego
Międzyrzecz	— 31 stycznia
Nowa Sól	— 14 lutego
Nowe Miasteczko	— 14 lutego
Ośno Lubuskie	— 2 lutego
Rzepin	— 3 lutego
Skwierzyna	— 1 lutego
Sława Śląska	— 31 stycznia
Słubice	— 4 lutego
Sulechów	— 4 lutego
Sulęcin	— 3 lutego
Strzelce Krajeńskie	— 29 stycznia
Szlichtyngowa	— 31 stycznia
Szprotawa	— 14 lutego
Świebodzin	— 31 stycznia
Trzciel	— 29 stycznia

Witnica	— 31 stycznia
Wschowa	— 31 stycznia
Zbąszynek	— 30 stycznia
Zielona Góra	— 15 lutego
Żagań	— 18 lutego
Żary	— 15 lutego

Miejscowości zamieszkałe przez polską ludność rodzimą, a mianowicie: Babimost, Kargowa, Stare i Nowe Kramsko, Małe i Wielkie Podmokle, Dąbrówka Wielka, Pszczew, Szarcz, Stołuń, Zielomyśl, Wierzbno, Gorzycko, Goraj, Przytoczna — wyzwolone zostały przez oddziały 1FB w dniach 30 i 31 stycznia 1945 r. (1APG, 8AG 33A, 69A).

PRZYPISY

1. G. Deborin „Druga wojna światowa", W-wa 1960 r., str. 511.
2. O hitlerowskich fortyfikacjach wojskowych na obszarze województwa zielonogórskiego szersze opisy znajdują się w następujących publikacjach: „Wybrane operacje Armii Radzieckiej w Wielkiej Wojnie Narodowej 1941–1945", W-wa 1952 r.; Tadeusz Kajan „Ziemia Lubuska wolna", Zielona Góra 1959 r.; „Nadodrzańskie szkice historyczne" (Włodzimierz Wołoszyn „Wyzwolenie Ziemi Lubuskiej w 1945 roku"), Zielona Góra 1960 r.
3. Skrót oznaczający Międzyrzecki Rejon Umocniony.
4. W lutym 1945 r. odbyła się, zwana krymską lub jałtańską, konferencja szefów rządów trzech wielkich mocarstw koalicji antyhitlerowskiej (Churchill, Rooosevelt, Stalin), która zadecydowała o oparciu zachodnich granic odrodzonego państwa polskiego na linii Odry–Nysy Łużyckiej, co następnie w sierpniu 1945 r. potwierdzone zostało postanowieniami konferencji poczdamskiej.
5. Jako aneks do nr 2 z 1961 r. „Wojskowego Przeglądu Historycznego" ukazał się opracowany przez Bolesława Dolatę „Indeks dat wyzwolenia niektórych miejscowości polskich w latach 1944–1945 przez Armię Radziecką i Ludowe Wojsko Polskie", którego ustalenia pokrywają się z moimi, przy następujących jednak odchyleniach:
   - Głogów 1 kwietnia – wtedy faktycznie miasto było w rękach wojsk radzieckich, podając jednak 2 kwietnia jako datę wyzwolenia uwzględniłem kapitulację ostatnich oddziałów niemieckich broniących się w umocnieniach nabrzeża odrzańskiego;
   - Kostrzyn n/O 12 marca – wtedy wyzwolone zostały przedmieścia twierdzy, podając jednak 30 marca jako datę wyzwolenia uwzględniłem opanowanie przez wojska radzieckie całej lewobrzeżnej części twierdzy kostrzyńskiej łącznie z linią fortów po tym brzegu Odry;
   - Strzelce Krajeńskie 31 stycznia – u mnie 29 stycznia, Sulechów 31 stycznia – u mnie 4 lutego, Witnica 3 lutego – u mnie 31 stycznia, Wschowa 1 lutego – u mnie 31 stycznia. Dokładniejsza weryfikacja materiałów pozwoli w przyszłości rozstrzygnąć odnotowane odchylenia. Orientacja, na podstawie ogólnego przebiegu walk w danych regionach, pozwala mi opowiedzieć się jako za ewentualnie dokładniejszymi ustaleniami autora „Indeksu..." w przypadku Strzelc Krajeńskich oraz Wschowy.

ŹRÓDŁA I OPRACOWANIA

- Gazetki polowe I i II Armii Wojska Polskiego oraz Biuletyn Radzieckiego Biura Informacyjnego ze zbiorów archiwum Muzeum Wojska Polskiego i Centralnego Archiwum Wojskowego.
- Pr. zb. „Wybrane operacje Armii Radzieckiej w Wielkiej Wojnie Narodowej 1941–1945", W-wa 1952 r.
- Bolesław Dołata „Indeks dat wyzwolenia niektórych miejscowości polskich w latach 1944–1945 przez Armię Radziecką i Ludowe Wojsko Polskie", aneks do „Wojskowego Przeglądu Historycznego" nr 2 z 1961 r.
- Kazimierz Genzel „Wyzwolenie Śląska", t. II pr. zb. „Szkice z dziejów Śląska", W-wa 1958 r.
- Tadeusz Kajan „Fakty i ludzie" (szkic „Początek zwycięskiej wiosny"), Zielona Góra 1960 r.
- Tadeusz Kajan „Ziemia Lubuska wolna", Zielona Góra 1959 r.
- Ignacy Rutkiewicz „Od Wisły do Odry i Nysy", t. III/IV „Rocznika Wrocławskiego 1959-60", Wrocław 1960 r.
- Albert Szaad „Działania wojenne w roku 1945", pr. zb. „Ziemia Lubuska", Poznań 1950 r.
- T. K. „Diariusz wyzwolenia Ziemi Lubuskiej", Nadodrze" nr 2 (17) z lutego 1960 r.
- N. M. Zamiatin „Od Wisły do Odry", W-wa 1950 r.

JÓZEF WOLANIN

SZKOLNICTWO ZAWODOWE NA ZIEMI LUBUSKIEJ I JEGO PERSPEKTYWY ROZWOJOWE

Badacz dorobku pierwszego piętnastolecia Polski Ludowej znajdzie sporo materiału obrazującego rozwój oświaty na Ziemi Lubuskiej. Specjalne miejsce zajmie na pewno oświata zawodowa, której dorobek stanowi nie tylko wielki skok ilościowy, ale i głęboko sięgające zmiany w zakresie roli i znaczenia szkolnictwa zawodowego w systemie oświaty i wychowania.

Najczęściej mówiąc o wzroście znaczenia szkolnictwa zawodowego rozumie się jego wzrost ilościowy. Tymczasem istota tego zagadnienia tkwi w czym innym.

W ciągu dziesiątków lat szkolnictwo zawodowe różniło się od ogólnokształcącego nie tylko programem nauczania. Podstawową różnicę stanowił fakt, że uczniowie szkół ogólnokształcących wywodzili się głównie z rodzin inteligenckich, zamożnych, a szkoła zawodowa, była szkołą przeznaczoną dla tzw. ludu.

Zmiany społeczne jakie zaszły w naszym kraju, stopniowo burzą te narosłe w ciągu wielu lat przekonania. Odchodzimy od zasady — różne typy szkół dla różnych klas społecznych i zmierzamy ku takiemu systemowi szkolnictwa, który by zapewniał wszystkim dzieciom równy start. Szkoła zawodowa w tym jednolitym systemie staje się więc szkołą o określonym kierunku kształcenia i tylko ta zasada stanowi jedyne kryterium przy naborze uczniów.

Coraz lepiej rozumie to ogół naszego społeczeństwa. Ranga szkolnictwa zawodowego w nowoczesnym systemie edukacji staje się coraz wyższa i z innych względów. Rozwój nauki i techniki nakazuje również zmianę stosunku do szkolnictwa zawodowego. Skomplikowanych problemów technicznych i procesów technologicznych nie można rozumieć, nie mając odpowiednich podstaw teoretycznych. Tak więc wychowankowie szkół zawodowych stają się głównym czynnikiem postępu w przemyśle i całokształcie życia gospodarczego.

Szczególna rola przypadła szkolnictwu zawodowemu na terenach Ziem Zachodnich a w tym Ziemi Lubuskiej. Szybki rozwój przemysłu, zagospodarowywanie terenów rolniczych, wymagało stałego dopływu kwalifikowanej kadry. Tysiące stanowisk pracy obsługują dziś absolwenci naszych szkół zawodowych, których przygotowanie oraz okres nauki był dość różny.

Lata 1945 — 1960 to generalnie rzecz biorąc okres intensywnej pracy nad tworzeniem nowych placówek szkolnych, podnoszeniem ich poziomu oraz umożliwienie szerokim masom młodzieży zdobycia zawodu.

Do sukcesów należy niewątpliwie zaliczyć tworzenie własnej bazy lokalowej na potrzeby szkół, warsztatów i internatów. Sukcesy te są tym większe, że większość obiektów szkolnictwa zawodowego na Ziemi Lubuskiej została odbudowana przez kształcącą się w nich młodzież pod kierownictwem swoich nauczycieli. Plan inwestycyjny Kuratorium Okręgu Szkolnego w bieżącej 5-latce na potrzeby szkół zawodowych wynosi 110 milionów złotych, a kredyty na rewindykację i kapitalne remonty w każdym roku przekraczają 6 do 7 milionów złotych.

Strukturę, kierunki i rozmiary szkolnictwa zawodowego podległego Kuratorium w roku szkolnym 1961/62 charakteryzują następujące liczby:

Rodzaj szkoły	Ilość szkół	Ilość uczącej się młodzieży
Zasadnicze szkoły zawodowe i szkoły rzem. budowlanych	28	9.200
Zasadnicze szkoły zawodowe (dokształcające)	15	1.360
Zasadnicze szkoły zawodowe (przyzakładowe)	11	1.240
Roczna szkoła budowlana	1	120
Technika zawodowe	15	2.940
Technika zawodowe dla absolwentów ZSZ	3	252
Technika zawodowe dla pracujących	7	1.020
Szkoły zawodowe zaoczne	4	1.570
Szkoły majstrów	3	150
Ogółem	87	17.852

Z powyższych liczb wynika, że lata 1945 — 60 były okresem intensywnego rozwoju szkolnictwa zawodowego. Nastąpiły też poważne zmiany ustrojowo-organizacyjne, uwzględniające pełniej różnorakie potrzeby życia gospodarczego. Wpływają one na poprawę wyników nauczania i wychowania, pozwalają szkołom lepiej przygotować młodzież do pracy w obranym zawodzie, dają absolwentom możliwość nabycia doświadczenia produkcyjnego, lepszego niż dotychczas powiązania szkoły z zakładem pracy. Szkolenie praktyczne uczniów szkół zawodowych odbywa się w warsztatach szkolnych. Nasze warsztaty szkolne dysponują około 3000 stanowisk, a roczna produkcja przekroczyła 15 milionów złotych.

Dalsze reformy zmierzają w tym kierunku, aby dla uczniów klas III okres nauki zamykał się zajęciami praktycznymi w zakładach pracy. Z kolei dla uczniów pobierających naukę praktyczną w zakładach pracy, należy postulować wyodrębnienie warsztatów i stanowisk pracy.

Zgodnie z uchwałą VII Plenum KC PZPR przed szkolnictwem zawodowym w latach 1961—65 stają ogromne zadania. W 5-letnim planie rozwoju szkolnictwa zawodowego powinniśmy zapewnić kwalifikowane kadry potrzebne na wielu odcinkach życia gospodarczego. Tempo rozwoju naszego przemysłu, wyższe od średniej krajowej odczuwać będzie olbrzymie zapotrzebowanie kwalifikowanej siły roboczej (według prowizorycznych obliczeń około 17 tys. osób).

Na podstawie danych Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego zapotrzebowanie na pokrycie bezwzględnego wzrostu zatrudnienia w budownictwie wynosi 2.167, w grupie mechanicznej około 4 tysięcy, drzewnej 776, elektroenergetycznej 530 itd.

Innym, bardzo istotnym motywem rozwoju szkolnictwa zawodowego jest poważna ilość młodzieży, która kończy klasę VII. Dla niej winniśmy co najmniej w 80 proc. stworzyć warunki dalszej nauki w szkołach różnych typów.

Liczba absolwentów szkół podstawowych w latach 1960 — 1965

1960 r.	1961 r.	1962 r.	1963 r.	1964 r.	1965 r.
10.500	13.500	16.270	18.270	18.770	19.290

Władze oświatowe naszego województwa przygotowują się od lat na przyjęcie tej „wysokiej fali" młodzieży, pomimo to wskaźnik objętych dalszą nauką maleje i to należy uznać za zjawisko ujemne. W szkołach zawodowych województwa zielonogórskiego uczyło się: w roku 1960 — 53,4 proc. młodocianych
w roku 1961 — 52,9 proc. młodocianych.

Aby te zadania wykonać, zachodzi potrzeba rozbudowy szkolnictwa zawodowego w ogóle, a szczególnie szkół przyzakładowych. Obecnie mamy ich 11, a kształci się w nich 1.240 uczniów. Razem ze szkołami międzyzakładowymi stanowi to 27 proc. ogółu uczniów ZSZ (średnia krajowa w 1960 r. wynosiła 24,4 proc.). Opracowany plan Kuratorium zakłada powołanie 22 szkół przyzakładowych w roku 1965.

Chodziło o to, że w obliczu szybko rosnących zadań naszego przemysłu i gwałtownego podnoszenia się z roku na rok ilości młodzieży kończącej szkołę podstawową, trzeba było powołać do życia, niezależnie od dalszego rozwoju szkolnictwa zawodowego, dodatkowe możliwości zdobywania kwalifikacji zawodowych dla grup absolwentów szkoły podstawowej, które nie miały możliwości uczenia się zawodu w szkołach zawodowych, względnie wcześniej chciały pracować i zarobkować.

Liczba młodocianych w wieku 14 — 17 lat

1960 r. — 42.361
1961 r. — 51.479

Uczy się w różnych szkołach:
1960 r. — 12.831 osób
1961 r. — 13.831 osób

Liczba młodocianych zatrudnionych
1960 r. — 2.709
1961 r. — 2.700

Udział młodocianych w ogólnej liczbie zatrudnionych w roku 1960 — wynosił 1,4. Wytyczne w tym zakresie przewidują 2,5 proc. Stąd wniosek, że ilość zatrudnionych młodocianych w naszym województwie należy podwoić, a jeszcze większą ilość należy objąć dalszym dokształcaniem.

Oddzielnym problemem szkolnictwa zawodowego obok omówionych jest wyposażenie szkół i warsztatów szkolnych oraz poziom dydaktyczno-wychowawczy. Mimo poważnej poprawy, uzupełnianie parku maszynowego, wyposażenie szkół w nowoczesne modele, przyrządy i aparaturę pomiarową, jest nadal sprawą bardzo aktualną. Komitety opiekuńcze niestety zbyt mało udzielają pomocy szkołom w zakresie organizacji produkcji w warsztatach, w ustalaniu pracesów technologicznych, opracowywaniu dokumentacji technicznej itp.

Chcąc ocenić poziom przygotowania zawodowego absolwentów szkół zawodowych, Kuratorium Okręgu Szkolnego przeprowadziło badania za pomocą ankiet wypełnianych przez zakłady pracy oraz absolwentów szkół zawodowych z dziesięciu kluczowych zakładów województwa zielonogórskiego. Ogólnie ocena jest pozytywna. W opiniach ankietowych młodych pracowników, zakłady pracy bardzo często podkreślały sumien-

ność i zdyscyplinowanie. Obok pozytywnej oceny wskazywano również na braki w ich przygotowaniu zawodowym. W zawodach metalowych m. in. małą samodzielność, niedostateczną biegłość czytania rysunków, małą sprawność posługiwania się przyrządami pomiarowymi itp. Przedstawiciele zakładów produkcyjnych zwracają także uwagę na słabe przygotowanie praktyczne absolwentów techników. Opinia ta jest zgodna z oceną ogólnokrajową. Wszystkie te występujące braki będą eliminowane dzięki zmianom jakie już zaszły i w dalszym ciągu będą zachodziły w programach i metodach nauczania.

Niepokojącym zjawiskiem jest poważny odsiew młodzieży ze szkół zawodowych wszystkich typów, a szczególnie w szkołach przyzakładowych i międzyzakładowych. Jednak porównanie wskaźników ubytku młodzieży w roku szkolnym 1960-61 do lat ubiegłych wskazuje na wyraźną tendencję poprawy. Nadal ubytek jest stosunkowo duży, wynosi bowiem w technikach młodzieżowych i ZSZ 14,5 proc. Znacznie gorzej przedstawia się sytuacja w szkołach dla pracujących, gdzie wskaźnik odpadu i odsiewu wynosi średnio około 20 proc. Analiza przyczyn wskazuje na przewagę czynników obiektywnych, a więc niezależnych od szkoły. Ubytek roczny około 1.800 uczniów szkół zawodowych nie może zadowolić nikogo. Chociaż procentowy wskaźnik promocji nie odzwierciedla w pełni poziomu pracy szkoły, jednak jest to jeden z podstawowych jego mierników. Wspomniany problem wymaga rozwiązania.

Szkolenie dla potrzeb rolnictwa

Nowoczesna gospodarka rolna nie może obejść się bez fachowców z różnych dziedzin i specjalności. Przewidywany masowy rozwój szkół przysposobienia rolniczego, jak również nauczania na kursach, będzie ogromnym postępem w stosunku do stanu obecnego.

Szkoły przysposobienia rolniczego, tzw. ZPR-y, stanowią podstawową formę powszechnego przygotowania do zawodu rolnika młodzieży, która po szkole podstawowej pozostaje na wsi. Celem tych szkół jest podniesienie poziomu wykształcenia ogólnego młodzieży w wieku 14—17 lat ponad poziom szkoły podstawowej i przyswojenia jej w okresie dwuletniej nauki zasadniczych wiadomości przyrodniczych i rolniczych, oraz umiejętności praktycznych, niezbędnych do pracy w gospodarstwach indywidualnych, spółdzielczych produkcyjnych czy państwowych gospodarstwach rolnych.

Szkoły przysposobienia rolniczego już od kilku lat pracują na terenie naszego województwa, a tysięczna rzesza absolwentów w większości pozostała w środowisku wiejskim. Wielu z nich już samodzielnie gospodaruje.

Obecna ilość 64 SPR nie zapewnia całej młodzieży pozostającej na wsi, możliwości dalszego kształcenia. Istnieje zatem potrzeba szybkiej rozbudowy szkolnictwa rolniczego w takim stopniu, aby możliwie największa ilość absolwentów wiejskich szkół podstawowych miała zapewnione możliwości dalszego kształcenia i zdobywania kwalifikacji zawodowych. **Plan rozwoju SPR w latach 1961—1965 z uwzględnieniem absolwentów wiejskich szkół podstawowych przedstawia poniższe zestawienie:**

Rok szkolny	Liczba SPR	Liczba uczn.		Liczba absolw. szkół podstaw. wiejskich	% absolw. szkół podstaw. planow. do objęcia SPR
		kl. I	Ogółem		
1961/62	97	2.375	3.415	7.910	30%
1962/63	119	2.975	4.875	8.535	35%
1963/64	137	3.425	5.785	9.088	38%
1964/65	144	3.600	6.340	9.580	38%

Planowana ilość szkół przysposobienia rolniczego może ulec zwiększeniu. Uzależnione jest to jedynie od wyników rekrutacji do klas I i kształcenia nauczycieli dla potrzeb SPR. Poza ilościowym wzrostem SPR trzeba mieć na uwadze ich wyposażenie w pracownie do przedmiotów zawodowych, dostosowanie sieci SPR do sieci PGR i spółdzielni produkcyjnych, agronomówek i ośrodków mechanizacji, doskonalenie pracy tych szkół i podniesienie frekwencji uczniów na zajęciach teoretycznych.

Mówiąc o kształceniu fachowców potrzebnych rolnictwu warto nadmienić, że planuje się także rozwój szkół zawodowych w małych miejscowościach i ośrodkach rolniczych. Szkoły te kształcić będą ślusarzy maszyn rolniczych, kowali, mechaników rolniczych, elektromechaników itp.

JÓZEF WOLANIN

Z DOŚWIADCZEŃ ZIELONOGÓRSKIEGO EKSPERYMENTU KSZTAŁCENIA POLITECHNICZNEGO

Konieczność gruntownej reformy szkolnego systemu nauczania i wychowania młodzieży w Polsce jest rzeczą powszechnie uznaną. Bogate materiały ze zjazdów oświatowych organizowanych przez ZNP oraz dyskusja różnych środowisk pozwoliły na podjęcie w tej sprawie uchwały przez Komitet Centralny PZPR na VII Plenum.

Głównym założeniem reformy jest zasadnicze polepszanie dydaktycznej i wychowawczej działalności szkoły. Rozwój socjalistycznych stosunków społecznych oraz postęp techniki i nauki wymagają podniesienia poziomu kwalifikacji zawodowych, wyższej świadomości społeczno-politycznej, lepszego przygotowania młodzieży do życia i pracy.

Reforma szkolna dotyczyć będzie przede wszystkim ustroju szkoły i programu nauczania. Ale zmiany nie mogą ograniczyć się do tych dwóch zasadniczych spraw. Wiele trzeba zmienić w stylu pracy naszej szkoły. Wiele zmian można i trzeba przeprowadzić już dziś. Im większy wysiłek zostanie włożony w ulepszenie pracy obecnej szkoły, tym łatwiej będzie przeprowadzić reformę ustroju szkolnego, tym pełniejsze przyniesie ona wyniki.

Jednym z aktualnych zadań szkolnictwa jest unowocześnienie treści nauczania w szkołach ogólnokształcących, powiązania z życiem społecznym i techniką. Coraz lepiej zdajemy sobie sprawę, że szkoła ogólnokształcąca spełnia odmienną niż dawniej funkcję. Nie ogranicza się ona do przygotowania młodzieży na wyższe studia. Znaczna bowiem część absolwentów bezpośrednio po ukończeniu szkoły średniej rozpoczyna pracę zarobkową. Ten stan rzeczy wymaga, bez względu na tradycje, zmian zarówno programowych, jak też metod pracy szkoły.

Te podane wyżej, jak kilka innych momentów wpłynęły na podjęcie decyzji przez Kuratorium Okręgu Szkolnego w Zielonej Górze już w roku 1959-60 o wprowadzeniu kształcenia politechnicznego w szkołach ogólnokształcących stopnia podstawowego i licealnego. Początkowo tytułem eksperymentu, z perspektywą rozszerzania jego zasięgu.

Opracowane przez Kuratorium założenia uwzględniają stopniowe, czynne oswajanie młodzieży z urządzeniami produkcyjnymi, obróbką drewna i tworzyw, bezpośredniego zetknięcia się z maszynami i urządzeniami w różnych gałęziach produkcji przemysłowej i rolniczej. Wstępem do tego są prace ręczne w pracowniach szkolnych, a następnie praktyka w zakładach produkcyjnych i gospodarstwach rolnych.

Wspomnianym eksperymentem objęto w tym okresie 40 szkół podstawowych. Rozszerzono więc naukę pracy ręcznej w młodszych klasach (1—4) do dwóch godzin a w starszych (5—7) do trzech godzin tygodniowo. Dotychczasowa jedna godzina pracy ręcznej we wszystkich klasach szkoły podstawowej, praktycznie nie pozwala realizować obecnego

programu. Tematyka zajęć praktycznych w klasach I—IV pozostaje w zasadzie bez zmian, natomiast w klasach V—VII poszerzono program o niektóre zagadnienia elektrotechniki dla chłopców, a gospodarstwa domowego, kroju i szycia dla dziewcząt. Położono większy nacisk na udział młodzieży w pracach społecznie użytecznych i organizowanie wycieczek do zakładów pracy. Pracownie szkolne zostały wyposażone w narzędzia i urządzenia, a wartość jednej wynosi 60—100 tys. zł. Pomocy w wyposażeniu pracowni udzieliły również zakłady produkcyjne oraz szkoły zawodowe.

Od wprowadzenia zmian programowych w szkołach podstawowych upłynęło zaledwie półtora roku, jednak już można stwierdzić, że decyzja w tym zakresie jest słuszna. Podniesiona została ranga pracy ręcznej, co spowodowało duże zainteresowanie tym przedmiotem młodzieży i rodziców. W licznych szkołach notujemy wiele cennej inicjatywy ze strony kierowników i nauczycieli, którzy uzupełniają systematycznie pracownie, dalsze urządzenia, narzędzia i materiały.

Praca ręczna we wspomnianych szkołach rozwija samodzielność i inicjatywę młodzieży w rozwiązywaniu praktycznych zadań życiowych i wpływa na jej uspołecznienie. Jest również oczywiste, że dokonanie w tym kierunku wyłomu nie było rzeczą zawsze prostą, nasuwało się szereg trudności lokalowych, finansowych i kadrowych. Dlatego też do realizacji decyzji włączone zostało zielonogórskie Studium Nauczycielskie posiadające wydział pracy ręcznej. Absolwenci tego wydziału, jak również studenci Studium Zaocznego, stali się główną kadrą. Trudności lokalowe rozwiązywane są przez tworzenie szkolnych pracowni w adaptowanych pomieszczeniach.

Nabyte doświadczenia, przychylny stosunek władz wojewódzkich i powiatowych, pełne poparcie środowiska nauczycielskiego i rodziców, pozwala nam zapoczątkowaną pracę rozszerzyć w następnych latach na większą ilość szkół podstawowych, realizujących zreformowany program nauczania. W trosce o podniesienie poziomu metodycznego kadry nauczycielskiej we wspomnianych szkołach, Kuratorium zorganizowało kurso-konferencje dla nauczycieli prac ręcznych. W okresie wakacyjnym planuje się organizację kursu dla 50 nauczycieli pracy ręcznej z udziałem pracowników naukowych Instytutu Pedagogiki w Warszawie i Sekcji Pracy Ręcznej Centralnego Ośrodka Metodycznego Ministerstwa Oświaty.

Właściwą drogę stopniowego wprowadzania wspomnianych zamierzeń, a więc wykorzystanie ukrytych rezerw w szkołach, wyzwolenie szerokiej inicjatywy nauczycieli i rodziców, oraz pomoc ze strony zakładów produkcyjnych i szkół zawodowych, w pełni potwierdza wypowiedź wiceministra oświaty, mgr. inż. M. Godlewskiego, który powiedział m. in., że „inicjatywa wokół wspomnianego ruchu może uchronić nas przed miliardowymi wydatkami na ten cel".

Przez podniesienie znaczenia pracy ręcznej, korelację z grupą przedmiotów matematyczno-przyrodniczych, potwierdzamy słuszność uzasadnień naukowych wielu wybitnych pedagogów. Twierdzenie bowiem, że nie zasada poglądowości i nie szkoła ilustratywna wiodą do kształcenia politechnicznego, a z całą pewnością zaczynać należy od pracy ręcznej, uwzględniając przy tym zasadę ciągłości, stopniowanie trudności, systematyczności i logicznej kolejności. Nasze dotychczasowe skromne doświadczenia dowodzą także, że nawet obecne ramy pracy szkoły stwarzają pewne możliwości szerzenia kultury technicznej i zbliżania szkoły ogólnokształcącej do życia. Dlatego też obok szkół podstawowych, Kuratorium przy wydatnej pomocy Komisji Oświaty Komitetu Wojewódzkiego PZPR, rozszerzyło eksperyment politechnizacji wprowadzając w sześciu liceach ogólnokształcących jeden dzień praktyk w zakładach produkcyjnych. W pięciu liceach uczniowie odbywają zajęcia w zakładach przemysłowych, jedno we Wschowie prowadzi

eksperyment w oparciu o Państwowe Gospodarstwo Rolne. Ograniczenie nauki w szkole do pięciu dni, siłą rzeczy spowodowało konieczność zmniejszenia tygodniowego wymiaru godzin tych przedmiotów, które wiążą się z zajęciami w zakładach produkcyjnych.

Przedsięwzięciem bodajże najtrudniejszym zarówno ze względu na brak doświadczenia w tej dziedzinie, jak i specyfikę poszczególnych zakładów, było opracowanie programu zajęć. Chodziło przede wszystkim o to, by uwzględnić w maksymalnym stopniu zagadnienie korelacji między przedmiotami cyklu matematyczno-przyrodniczego a przedmiotami cyklu politechnicznego. Doświadczenia w tej dziedzinie jakie posiadają pedagodzy ZSRR i Niemieckiej Republiki Demokratycznej, jak również nasze polskie wskazują na powiązanie fizyki z techniką, biologii z agrotechniką, geometrii z rysunkiem technicznym itp. Może ktoś zapytać — czy rzeczywiście udało się nam osiągnąć te wszystkie wymogi. Można odpowiedzieć wówczas: jeszcze nie. Jest to naszym celem.

Praca tego rodzaju wymaga ciągłej czujności i korygowania nawet tego, co poprzednio zostało uznane za dobre i ostateczne. Nic dziwnego więc, że programy nasze ulegają pewnym poprawkom w trakcie ich realizacji. Podobna sytuacja występuje też w NRD, co stwierdzają nasze delegacje wyjeżdżające w celu wymiany doświadczeń do Frankfurtu n. Odrą.

Bardzo istotną sprawą w całokształcie prowadzonego eksperymentu jest organizacja dnia nauki w zakładzie pracy. Dzieli się ona na dwie części. Dwie godziny poświęcone są teorii, tzw. „wiadomościom o produkcji". Składają się na nie elementy technologii, materiałoznawstwa, rysunku zawodowego oraz organizacji pracy w przedsiębiorstwie. Zajęcia tego rodzaju prowadzi zazwyczaj inżynier-technolog z zakładu pracy, przy ścisłym współudziale z nauczycielami fizyki i chemii. Następne cztery godziny nauki to już praktyka na stanowiskach produkcyjnych i w warsztatach zakładowych. Uczniowie przechodzą przez poszczególne stanowiska na podstawie harmonogramu, który uwzględnia zasadniczy postulat pedagogiczny — od prac prostych do skomplikowanych. W codziennej praktyce zwracamy uwagę również i na to, by nie uszczuplać w niczym funkcji społecznej szkoły ogólnokształcącej, by nie przekształcić jej w szkołę zawodową.

Dwuletni zaledwie eksperyment nie pozwala na wyciąganie zasadniczych wniosków. Na podstawie wypowiedzi nauczycieli, rodziców, robotników, inżynierów oraz samej młodzieży można jednak już dziś dostrzec wiele pozytywnych objawów będących jego wynikiem.

Między innymi zyskujemy w załogach robotniczych wartościowego sojusznika biorącego współodpowiedzialność za wychowanie młodego pokolenia. Dysponujemy wieloma przykładami dużego zainteresowania i pomocy ze strony załóg fabrycznych dla rozpoczętej pracy zreformowanej szkoły.

Nauczyciele-opiekunowie, inżynierowie-instruktorzy prowadzą systematyczne obserwacje. Rady pedagogiczne z uwagą analizują wyniki nauczania i wychowania. Powołana specjalnie komisja zbiera te uwagi, dokonuje pewnych uogólnień, wytycza nowe zadania.

Eksperyment zainicjowany na terenie Ziemi Lubuskiej znalazł poparcie Ministerstwa Oświaty i pomoc ze strony pracowników naukowych Instytutu Pedagogiki w Warszawie prof. prof. Nowackiego i Polnego. Niedaleka przyszłość pokaże zarówno pozytywy jak i negatywy omawianego eksperymentu. W każdym razie jest to próba zastosowania nowych form w nauczaniu i wychowaniu, zmierzająca do poszerzenia zakresu wiedzy ogólnej, podnosząca kulturę techniczną, wyrabiająca umiejętność zastosowania w życiu codziennym wiedzy nabytej w szkole, zaszczepiająca uczniom nawyki pracy i szacunek dla pracy. Próba powiązania nauki szkolnej z produkcją pozwoli również młodzieży zorientować się w swoich zainteresowaniach i wpływać będzie korzystnie na orientację zawodową.

ANDRZEJ CZARKOWSKI

ŻYCIE LITERACKIE ZIEMI LUBUSKIEJ W LATACH 1955 — 1962

I.

Ruch kulturalny na Ziemi Lubuskiej nie był w zasadzie przedmiotem systematycznych badań naukowych. Szkic Serwańskiego opublikowany w książce p.t. „Polskie Ziemie Zachodnie" oraz rozdział o kulturze w pracy zbiorowej „Polska Zachodnia i Północna" bardzo mało miejsca poświęcają naszemu regionowi, nie mówiąc już o jego życiu literackim. A przecież w ciągu niewielu lat powojennych na Ziemi Lubuskiej ukształtowały się środowiska twórcze, będące w dużej mierze wynikiem ruchu społeczno-kulturalnego, opartego o szeroką inicjatywę społeczną. Ośrodki życia kulturalnego skupiły się głównie w Zielonej Górze, w której działa już cały szereg instytucji i związków twórczych. Wymienię tu choćby Związek Polskich Artystów Plastyków, Oddział Związku Literatów Polskich, Państwowy Teatr Ziemi Lubuskiej i Zielonogórską Orkiestrę Symfoniczną. Tym godniejsze podkreślenia są te fakty, skoro się zważy, że 17 lat temu nie istniało tu dosłownie nic, a w okresie międzywojennym miasto było zwykłą prowincją na krańcach Rzeszy Niemieckiej.

Trudno w tej chwili ocenić dorobek literacki naszej ziemi, ponieważ środowisko pisarskie jest jeszcze zbyt młode i w zasadzie nie wyszło poza debiut. Jednakże dwa bezsporne fakty świadczą o zdobytym miejscu przez nasze środowisko pisarskie na literackiej mapie Polski: duże zainteresowanie krytyki dorobkiem pisarskim Ziemi Lubuskiej oraz awans środowiska pisarskiego od grupy młodzieży parającej się piórem do Oddziału ZLP.

W kręgu zainteresowań niniejszego artykułu pozostają trzy zagadnienia: geneza środowiska pisarskiego, jego kształtowanie się i przegląd dotychczasowego dorobku.

II.

Lubuskie środowisko pisarskie, z wyjątkiem Eugeniusza Wachowiaka wyrosło w oparciu o miejscową prasę oraz lokalną Rozgłośnię Polskiego Radia i w wielu wypadkach przy równoczesnym krótszym lub dłuższym terminowaniu w zawodzie dziennikarskim, stąd regionalnej prasie i radiu należy poświęcić parę słów.

W latach 1945 — 1949 nasz teren obsługiwany był przez codzienną prasę poznańską i wrocławską. Dopiero w początkach roku 1949 zaczęła ukazywać się mutacja „Gazety Poznańskiej" pod nazwą „Gazeta Lubuska". W sierpniu 1950 roku ukazał się pierwszy numer „Gazety Zielonogórskiej". Jej redakcja i administracja mieściła się w Gorzowie Wlkp., a egzemplarze były drukowane w Poznaniu. Dopiero 1 września 1952 r. pierwszy

numer „Gazety Zielonogórskiej" został zredagowany i wydrukowany w Zielonej Górze. Natomiast dodatek społeczno-kulturalny „Widnokrąg" był nadal opracowywany przez zespół poznański i ukazywał się do połowy 1953 roku. Od lipca tego roku nowy dodatek niedzielny „Kultura i Życie", wychodzący do września 1956 r., w przeważającej części zapełniał materiałami zespół autorski z Zielonej Góry. Tematyka w lwiej części wiązała się z regionem i jego kulturalnymi problemami.

Ze szpalt wymienionego dodatku w roku 1955 dali się poznać jako początkujący pisarze Janusz Koniusz, Henryk Szylkin, Tadeusz Jasiński, Roman Łoboda, którzy równocześnie drukowali na łamach innych czasopism i gazet.

Od października 1956 roku ukazuje się „Gazeta Zielonogórska — Niedziela", zawierająca ciekawe pozycje publicystyczne. Tam to m. in. Alicja Zatrybówna i Irena Kubicka publikowały artykuły społeczno-polityczne, a Irena Solińska pisała na tematy poświęcone problematyce kulturalnej naszego regionu. Jednakże decydujący wpływ na ukształtowanie środowiska pisarskiego wywarło „Nadodrze" — pismo społeczno-kulturalne regionu lubuskiego. Myśl o jego stworzeniu zrodziła się w lipcu 1955 roku, kiedy to ukazała się jednodniówka pt. „Ziemia Lubuska". Stanowiła ona przegląd kształtującego się środowiska literackiego, ilustrując również i inne dziedziny życia kulturotwórczego Zielonej Góry (plastyka, publicystyka historyczna). W roku 1957 z okazji Dni Winobrania ukazał się pierwszy numer „Nadodrza" na zasadzie wydania specjalnego, których było 6. Dopiero w kwietniu 1959 r., dzięki intensywnym zabiegom Lubuskiego Towarzystwa Kultury i władz wojewódzkich, ukazał się pierwszy numer regionalnego miesięcznika. Pismem kierowali kolejno Tadeusz Jasiński i Bolesław Soliński. Każdy numer „Nadodrza" przynosił publicystykę o tematyce historycznej i kulturalno-regionalnej, materiały mówiące o tradycjach zmagań narodowowyzwoleńczych na Ziemiach Zachodnich, a także artykuły o tematyce gospodarczo-socjologicznej. Obszerny dział literacki pisma, redagowany przez Janusza Koniusza, umożliwił ukształtowanie się środowiska pisarskiego Ziemi Lubuskiej. Na łamach „Nadodrza" często spotykało się nazwiska Janusza Koniusza, Bolesława i Ireny Solińskich, Bronisława Suzanowicza, Zdzisława Morawskiego, Izabeli Koniuszowej, Henryka Szylkina i innych.

Nie bez znaczenia dla wykrystalizowania się środowiska pozostaje Rozgłośnia Polskiego Radia. Przy mikrofonie bowiem zdobył sobie poważne miejsce w publicystyce Ziem Zachodnich Tadeusz Kajan, autor między innymi cyklu audycji pt.: „Spod znaku Rodła", mówiących o najnowszych tradycjach patriotycznych Polski zachodnio-północnej. A audycje „Z szuflady autorskiej" prezentowały kolejno dorobek młodych pisarzy.

III.

Środowisko pisarskie Ziemi Lubuskiej zawdzięcza swą rangę nie tylko szczególnie korzystnym warunkom publikacji, lecz także jednolitemu i zorganizowanemu działaniu.

W lutym 1955 roku przy Zarządzie Wojewódzkim ZMP, w ramach przygotowań do II Zjazdu tej organizacji, powołano w Zielonej Górze Koło Młodych Literatów. Cele koła nie były zbyt jasno sprecyzowane. Po prostu skupiało niedoświadczonych, młodych ludzi, próbujących z różnym powodzeniem sił w sztuce pisarskiej. Osiągnięciem grupy młodzieży literackiej Ziemi Lubuskiej była wydana w lipcu 1955 roku jednodniówka, o której wyżej wspomniano. Nadmienić jeszcze należy, że „Gazeta Zielonogórska" w owym czasie chętnie użyczała swych łamów autorom lubuskim.

Zasadniczo twórczość młodych nie wychodziła poza ramy województwa, nie licząc sporadycznych publikacji w czasopismach kulturalnych. Dopiero w roku 1957 nastąpił

przełom. Zaznaczył się on przede wszystkim od nasilenia publikacji na łamach wrocławskich i poznańskich czasopism. Od roku 1957 można było spotkać nazwiska Lubuszan w „Nowych Sygnałach", później w „Odrze", w „Tygodniku Zachodnim", a także „Życie Literackie" otworzyło swe łamy naszym autorom. Drugim kierunkiem ekspansji środowiska był żywy kontakt z odbiorcą. Systematycznie urządzano wieczory dyskusyjno-literackie nie tylko w Zielonej Górze, lecz również na terenie województwa. Do znacznego ożywienia życia literackiego przyczynił się mecenat Lubuskiego Towarzystwa Kultury, przy którym powstała Sekcja Literacka; ono to właśnie umożliwiło start książkowy naszym pisarzom.

Rok 1958 przyniósł pierwsze debiuty. W kwietniu ukazał się arkusz poetycki Janusza Koniusza pt. „Tempo krążenia". Wydawcą był oddział ZLP we Wrocławiu. Następne tomiki wydane w tym roku to „Pryzmaty" Bolesława Solińskiego, „Kolory wzruszeń" Henryka Szylkina i almanach „Miniatury". Nakłady wszystkich wymienionych tomików zostały sfinansowane przez Lubuskie Towarzystwo Kultury.

Rok 1959 przyniósł dalsze tomiki poetów zielonogórskich, a mianowicie „Spowiedź liryczną" Bronisława Suzanowicza, „Pejzaż myśli" Zdzisława B. Morawskiego i nowy almanach poetycki „Kartki wyobraźni". Oprócz wymienionych tomików w 1958 roku ukazały się dwie prace publicystyczne Tadeusza Kajana: „Ziemia Lubuska wolna" i „Z walk o szkołę polską na Ziemiach Zachodnich", opublikowana w pracy zbiorowej pt.: „Nie damy pogrześć mowy..." W rok później na półkach księgarskich znalazł się zbiór szkiców i reportaży Kajana „Fakty i ludzie". Mówiąc o publicystyce Ziemi Lubuskiej nie sposób pominąć Wiktora Lemiesza, autora publikacji pt. „Dąbrówka pod okiem hitlerowskiego żandarma", za którą to autor otrzymał III nagrodę „Polityki" za rok 1960 i Wiesława Sautera, autora pracy pt. „Z walk o polskość Babimojszczyzny". Do dorobku 1960 roku wniósł Janusz Koniusz szkic monograficzny o malarzu XVIII w. pt.: „Taddeo Polacco z Zielonej Góry", a w rok później opuścił drukarnię następny tomik poezji tego autora „Ślad przelotu". Mówiąc o autorach naszego regionu, należałoby poszerzyć ich krąg o jeszcze dwa nazwiska: Bronisławy Wajs-Papuszy — jedynej w Polsce cygańskiej poetki ludowej, odkrytej przez Juliana Tuwima i Jerzego Ficowskiego, oraz Eugeniusza Wachowiaka autora tomiku „Afryka poety", jednocześnie tłumacza współczesnej poezji NRD (tom przekładów przygotowany do druku), który związany jest z regionem lubuskim od 1959 roku.

Życie literackie Ziemi Lubuskiej wzbogaciło się z czasem o pozycje folklorystyczne i pamiętnikarskie. Wyrazem tego był wydany zbiór bajek lubuskich Kazimierza Malickiego i Zygmunta Rutkowskiego „O krasnoludkach, Jagusi i siedmiu zaklętych rycerzach" oraz o wiele lepiej i staranniej przygotowany tom legend lubuskich Izabelli Koniusz „Złota dzida Bolesława". Literaturę pamiętnikarską prezentują publikacje:: „Nie damy pogrześć mowy..." (wspomnienia nauczycieli pracujących na byłym Pograniczu), tom wspomnień z pierwszych lat pobytu na Ziemi Lubuskiej pt. „Mój dom nad Odrą" (1961 r.) i Sautera „Powrót na ziemie piastowskie".

Sekcja Literacka LTK wraz z Prezydium LTK czyniła usilne starania, uwieńczone powodzeniem, o utworzenie Klubu Literackiego ZLP, który powstał w lutym 1959. Świadczyło to o dalszym awansie środowiska literackiego Zielonej Góry.

W październiku 1959 r. delegaci Klubu brali udział w seminarium młodych prozaików Ziem Zachodnich w Poznaniu, byli zapraszani także na inne poważne imprezy literackie o charakterze ogólnopolskim. W grudniu zorganizowano w Zielonej Górze, przy współudziale Lubuskiego Towarzystwa Kultury i Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich dwu-

dniowe seminarium młodych poetów Ziem Zachodnich. W seminarium tym wzięły udzic środowiska literackie ze Szczecina, Ziemi Lubuskiej i Koszalina.

W listopadzie 1961 roku powołano Oddział ZLP w Zielonej Górze, liczący obecnie ! członków. Decyzję Zarządu Głównego poprzedził wzrost popularności Ziemi Lubuskiej bowiem ostatnie lata przyniosły prócz debiutów książkowych wydawanych przeważnie sumptem Lubuskiego Towarzystwa Kultury, także szereg publikacji młodych pisarzy Ziem Lubuskiej na łamach czołowych czasopism literackich, m. in. również i w „Życiu Literackim", które w grudniu 1960 roku poświęciło swoje 3 kolumny Ziemi Lubuskiej.

IV.

Nie czas jeszcze na pełną ocenę dorobku literackiego naszego regionu, ponieważ jeden, czy nawet dwa zbiory wierszy nie stanowią dostatecznej podstawy do dokonania syntezy historyczno-literackiej. Są one co najwyżej dopiero zapowiedzią dróg twórczych. Jednakże należy podkreślić, iż środowisko twórcze bardzo poważnie i z dużą odpowiedzialnością traktowało swoją twórczość, widząc w niej coś więcej niż tylko własne, prywatne aspiracje. Między innymi wyżej wymienione czynniki spowodowały duże zainteresowanie krytyki literackiej problemami lubuskiej literatury. Stąd też sądy krytyków miały zasadnicze znaczenie w uszeregowaniu i ocenie zjawisk występujących w naszym regionie. Dorobek literacki Ziemi Lubuskiej zamyka się cyfrą 19 tomów wydanych w ciągu 4 lat (1958 — 1962). Najliczniej reprezentowana tu jest poezja (9 tomików, w tym 2 almanachy).

Najwyższą ocenę uzyskało pióro Janusza Koniusza. Bogdan Bąk — krytyk wrocławski pisał: „...wiersze z „Tempa krążenia" są (porównawczo i nie tylko) najbardziej dojrzałe, jeśli oczywiście debiut może być dojrzały. Świadczą o własnej poetyckiej „twarzy", o poszukiwaniach autora, co też nie jest rzeczą bagatelną" [1]). Cecha charakterystyczna tego tomiku to maksymalne uproszczenie obrazu poetyckiego, będącego wynikiem zastosowania bezpretensjonalnej, lapidarnej i celnej metafory. Koniusz nie znosi „łopatologicznego" obrazu, pozostawiając miejsce domyślności i wyobraźni czytelnika, dlatego też poezja Koniusza trafia przede wszystkim do wyrobionego odbiorcy. Nie trudno doszukać się literackiego rodowodu poety. Niewątpliwie źródłem jego poezji jest krakowska awangarda. Bardzo często poeta stosuje w swoich utworach groteskę, która „... kipi od jakiejś rabelais'owskiej tężyzny" [2]). W poezji swojej Koniusz łączy kształt, obraz, barwę w architektoniczne konstrukcje. Z kształtów jednego świata buduje inny, świat skojarzeń z zakresu biologii, chemii, architektury i muzyki:

Chodzimy po uwerturach schodów
otwieramy arie okien
kantaty drzwi
zamiatamy symfonie podłóg

(„Dom")

Koniusz jest poetą czułym na dolę ludzką, na co zresztą wskazywał Julian Przyboś, podkreślając przy tym, że nowy tomik „Ślad przelotu" stanowi kontynuację rozpoczętej drogi poetyckiej. Koniusz nie poszukuje wielkich tematów, swoją poetycką uwagę koncentruje na prostych zwykłościach tej ziemi.

Nie oznacza to, że autor „Śladu przelotu" osiągnął poetycką doskonałość. Nie brak u niego elementów estetyzujących, eksperymentu poetyckiego dla samego eksperymentu. Zdarzają się również w jego poezji miejsca banalne i pretensjonalne, a które są wyni-

kiem braku doświadczeń życiowych i poetyckich oraz filozoficznych przemyśleń. Bogusław Kogut zwrócił uwagę na wrażenie pewnej sztuczności niektórych utworów [3]).

Jeszcze słów kilka o innej książce Koniusza: „Taddeo Polacco z Zielonej Góry". Stanowi ona (co zgodnie potwierdzają krytycy) pozycję wyjątkową w wydawnictwach lubuskich. Jest to bowiem przyczynek do historii sztuki polskiej o znacznych walorach naukowych, popularyzatorskich i wydawniczych.

Tomiki pozostałych autorów krytyka przyjęła chłodniej, np. zarzucano Bolesławowi Solińskiemu i Henrykowi Szylkinowi brak materiału świadczącego o twórczych poszukiwaniach, jednak przyznano, że ich utwory są „...niewątpliwym świadectwem poetyckich możliwości obu autorów..." [4]).

Poezję Solińskiego cechuje rozbudowana metaforyka, będąca wyrazem nieprzeciętnej wyobraźni. Pozwoliła ona na wyrażenie w wierszach szerokiej gamy uczuć. Poetyckie spojrzenie na świat jest u Solińskiego głębokie, nacechowane subtelną refleksyjnością i pełne pastelowych barw. Ulotność wrażeń odtwarzanych w poezji autora „Pryzmatów", przymglenie konturów i silne wzruszenie to cechy poezji Solińskiego, choć z drugiej strony poeta utrzymuje dystans w stosunku do opisywanego przedmiotu, unikając zresztą w ten sposób sentymentalizmu. W utworach omawianego poety trudno dopatrzyć się zaangażowania społecznego, stąd właśnie płynie subiektywizm jego poezji. Na szczególną uwagę zasługują w „Pryzmatach" erotyki — subtelne a przy tym okrutnie zmysłowe:

To dziwne, że się rozumiemy
gdy nachylam się nad twym snem
milczący
choć słów tyle, że zliczyć nie sposób
jaki dziwny jest alfabet ciała
którego uczymy się zawsze od początku.

Z podróży wróciliśmy
dalszej
niż sięgnięcie ręką
bliższej niż wargi
ze szczytu gdzie się wchodzi
z zamkniętymi oczyma
wróciliśmy
bogatsi o siebie.

(„Dziwne")

Na poezję Solińskiego wyraźnie oddziałał Różewicz, nie trudno też dostrzec ulegania manierze młodopolskiej w słownictwie a niekiedy nawet w metaforyce. Najpoważniejszym jednak chyba zarzutem postawionym poecie, jest brak sprecyzowanych kręgów zainteresowań, zresztą słuszny tam gdzie Soliński sięga po tematykę filozoficzną („Kamień").

Szylkin w odróżnieniu od Koniusza i Solińskiego jest mniej refleksyjny, a bardziej liryczny, nawet nieobce są mu elementy sentymentalizmu. Na tomiku „Kolory wzruszeń", podobnie jak na Solińskim, zaważyły wpływy Różewicza a także młodopolszczyzny, bardziej zresztą uwydatnione stosowaniem konwencji poetyckiej zbliżonej do poezji tradycyjnej. Szylkin prezentuje poezję rozrachunkową z typowymi dla niej uczuciami smutku, katastrofizmu, wypływającymi ze źródeł ciężkich przeżyć wojennych:

Wojna urwała mi rękę
choć nie podałem jej dłoni
dziś serce spóźnia
jak zepsuty zegar

(„O sobie")

Bywa też czasami Szylkin zbyt patetyczny i ten ton zakłóca niekiedy dominującą w jego poezji warstwę osobistych zwierzeń. Na znaczną część tomiku składają się wiersze proste i bezpretensjonalne, przesycone subiektywizmem.

Równowaga i spokój — tak można określić poezję Zdzisława B. Morawskiego. Chłonie współczesność podobnie jak i inni jego rówieśnicy, ale jednak bardzo różnie od nich. Nie ma u niego krzykliwych odkryć, katastroficznych wizji. Zachowanie harmonii między środkami poetyckiego wyrazu a tematyką utworów świadczy o nieustającej pracy autora nad własnym stylem, kształtowanym przede wszystkim w oparciu o Leśmiana. Autoironia to również jedno z charakterystycznych zjawisk w poezji Morawskiego:

Prowincjonalny poeta wiersze struże
z ulic daszków strażackich trąb
a na stołecznej balkonowej górze
sędzia z metafor układa mu stos.

(„Prowincjonalny poeta")

Oryginalność Morawskiego polega również na przejmowaniu do swej poezji rekwizytów codzienności prowincji. I on nie uniknął potknięć. Spotyka się bowiem u niego utwory będące li tylko igraszką, dotyczy to zwłaszcza drugiej części tomiku pt. „Kompozycje".

Eugeniusz Wachowiak — początkowo związany z poznańską grupą „Wierzbak" — debiutował w almanachu „Liść człowieka". Tomik Wachowiaka „Afryka poety" wywołał w krytyce literackiej wiele sprzecznych ze sobą sądów. Motywy bezradności i smutku przewijają się przez tomik. Nie są to jednak wynurzenia poety z własnych stanów emocjonalnych, lecz wynikają z trudności rozwiązania niektórych problemów współczesności. Jest on jednym z najbardziej zaangażowanych społecznie poetów naszego środowiska. Egzotyka, to cecha poezji autora „Afryki poety". Wyobraźnia poetycka Wachowiaka, fantazyjnie przetwarzająca motywy codzienności, opiera się o dwa zasadnicze kręgi wyobrażeń, im to odpowiadają dwie różne egzotyki [5]): pierwsza skonwencjonalizowana, druga udziwniona na „straszno". Wiersze Wachowiaka nie zawsze są starannie dopracowane, ujawnia się to przede wszystkim w metaforyce, która zamierzeniem autora ma zaskakiwać, tymczasem razi swoją sztucznością. Na szczególną uwagę zasługuje język Wachowiaka — pozornie chropawy i codzienny — staje się posłusznym narzędziem poetyckiego wyrazu:

...wymuskane talerze
dzwoniły łyse
lekkim szelestem
popeliny
. . . . . .
już w więcierzu
trzepotały zagubione

(„W piwnicy")

Niezbyt przychylnie przyjęła krytyka „Spowiedź liryczną" Bronisława Suzanowicza. Największą wadą tej publikacji jest mocno zróżnicowany poziom poszczególnych utworów (obok całkiem niezłych znajdują się wiersze słabe). Suzanowicz buntuje się przeciwko zalecanej przez awangardę poetyckiej oschłości i powściągliwości emocjonalnej, zajmując postawę aktywną niejako sam uczestniczy w opisywanych zjawiskach. Również i na posmak staroświecczyzny jego poezji wskazywał Wiktor Woroszylski[6]). Tym również różni się autor „Spowiedzi lirycznej" od pozostałych poetów Ziemi Lubuskiej.

Dwa almanachy lubuskich piór („Miniatury" i „Kartki wyobraźni"), stanowiły tylko skromną prezentację środowiska. Trudno bowiem oceniać autorów, ogłaszających jeden lub dwa utwory, zwłaszcza sprawa komplikuje się wówczas, gdy w życiorysie literackim niektórych nie można odnotować choćby kilku wierszy drukowanych na łamach prasy. Jednakże poetycka Zielona Góra bogatsza jest o jeszcze dwa nazwiska a mianowicie Ireny Solińskiej i Romualda Szury.

Mimo indywidualnych odrębności artystycznych i ideowych poszczególnych poetów, łączą ich pewne cechy wspólne. Pisał o tym Tomaszewski w swojej recenzji z wydawnictw LTK: „Poeci zielonogórscy (...) prezentują utwory o typowych cechach współczesnej młodej poezji. A więc przede wszystkim programowe zerwanie z tradycją, pogoń za nowatorstwem, ograniczonym w większości do poszukiwań czysto formalnych" [7]). Zdanie to jednak byłoby zbyt jednostronne, gdyby nie uwzględnić sądu, że prócz wymienionych niedomagań, poezja naszego środowiska niesie ze sobą zainteresowania społeczne, twórczy niepokój, polegający m. in. na walce o własne środki wyrazu, a także na aktywnej postawie wobec rzeczywistości — a to jak na tomiki debiutantów już wiele.

Obraz literackiej Ziemi Lubuskiej nie byłby pełny, gdyby nie uwzględnić tu jeszcze dorobku publicystycznego.

Jednym z bez wątpienia najzdolniejszych i najbardziej płodnych publicystów jest Tadeusz Kajan, autor obfitego dorobku dziennikarskiego i literackiego oraz scenariuszy filmowych dla Lubuskiego Klubu Filmowego w Zielonej Górze „Była i jest nasza" i „Operacja B". Twórczość Kajana cechuje umiejętne łączenie warsztatu publicystycznego z naukowym. Jego drapieżne pióro walczy z pseudomarksistowskimi poglądami o rzekomym nacjonalizmie, reakcyjnym klerykalizmie i antyradykalizmie działaczy patriotycznych na ziemiach nadodrzańskich, jak i z pasją przeciwstawia się perfidnej propagandzie rewizjonistów z NRF. Szczególnej uwagi wymaga jego książka pt. „Fakty i ludzie" będąca najdojrzalszym zbiorem tego płodnego pisarza. Prezentuje ona szeroki wachlarz tematyczny i problemowy. Kajan umiejętnie łączy historię z dniem dzisiejszym. Szkice z dziejów Nadodrza, artykuły poświęcone czasom okupacji hitlerowskiej, problemom szkolnictwa polskiego w Niemczech i działaczom polonijnym, mimo pozorów traktują o dniu dzisiejszym. Z drugiej strony zbiór „Fakty i ludzie" pozwala określić możliwości warsztatowe autora: reportaż, szkic historyczny, opracowanie naukowe nie były w stanie skrępować autora swą formą. Co zarzucić można Kajanowi, to niezbyt wielką dbałość o język — niekiedy odnosi się wrażenie, że zbyt pospiesznie opracowuje materiał. Kajana, cytuję za Paukształą[8]): „...dziś już można zaliczyć do ciekawszych piór publicystycznych w kraju...", „...wyrósł właściwie poprzez swój region, z którym jest związany uczuciowo...". Sądy Paukszty popierają nagrody które otrzymywał Kajan. Był on bowiem laureatem wyróżnienia Nagrody im. Juliana Bruna za rok 1959, drugiej nagrody (przy nieprzyznaniu pierwszej) w ogólnopolskim konkursie prasowym TRZZ w roku 1960 oraz w grudniu 1960 r. otrzymał nagrodę „Życia Literackiego" w dziedzinie publicystyki.

Wiktor Lemiesz w swojej pracy pt. „Dąbrówka pod okiem hitlerowskiego żandarma" w oparciu o szeroko udokumentowany materiał ukazał życie mniejszości polskiej pod hitlerowskimi rządami. Publikacja ta stanowi poważny przyczynek do poznania prawdy historycznej o polskości Ziem Zachodnich.

Obie prace Wiesława Sautera stoją na pograniczu literatury publicystycznej i pamiętnikarskiej. „Z walk o polskość Babimojszczyzny" stanowi obfite i rzetelnie udokumentowane świadectwo polskości Ziemi Babimojskiej. Na uwagę zasługują jej wartości dokumentarne i wychowawcze, bowiem charakteryzują nie tylko ludową kulturę babimojską, lecz są ilustracją historii zaciekłej walki z naporem germańskim. Druga praca Sautera „Powrót na Ziemie Piastowskie" jest relacją o środowisku, ludziach i zjawiskach z którymi autor zetknął się po wyzwoleniu, zawierającą bogactwo szczegółów. Pamiętnikarski charakter tej pozycji jest wynikiem subiektywnych ocen, które autor sugeruje czytelnikowi.

Dojrzewające i krystalizujące się środowisko literackie Ziemi Lubuskiej spełnia ważną społecznie rolę. Wyrazem tego uznania są Lubuskie Nagrody Kulturalne, których laureatami w dziedzinie literatury byli: Janusz Koniusz (1957), Bronisława Wajs Papusza(1958), za działalność literacką i społeczną Irena i Bolesław Solińscy (1958), a za twórczość publicystyczną nagrodzono Tadeusza Kajana (1958), Alicję Zatrybówną (1960 r.).

Powyższe rozważania pozwoliły ustalić główne kierunki rozwoju literatury lubuskiej.

Poezja, publicystyka i pamiętnikarstwo to główne domeny życia literackiego. Znamienną cechą zarówno publicystyki jak i pamiętnikarstwa jest ścisłe związanie z przeszłością i teraźniejszością regionu. Uwaga pisarzy koncentruje się głównie wokół tradycji polskości, jak również prowadzą oni ideową walkę z rewizjonizmem zachodnioniemieckim. I to właśnie sprawia, że publicystyka spełnia bardzo ważną rolę polityczną. Swoją patriotyczną żarliwością z jednej strony, a z drugiej rzeczowym argumentem trafia do szerokiego kręgu odbiorców nie tylko w Polsce, lecz także poza jej granicami (np. praca Lemiesza o Dąbrówce znajduje się w zbiorach Kongresu USA).

Poezja w odróżnieniu od publicystyki i literatury pamiętnikarskiej, nie jest tematycznie związana z regionem. Trudno zresztą mówić, by ta tendencja, oczywiście z małym zastrzeżeniem, istniała we współczesnej poezji. Lecz i praca naszych poetów stanowi m. in. o awansie środowiska lubuskiego i wydatnie wzbogaca kulturę regionalną, aczkolwiek krąg oddziaływania poezji nie jest tak rozległy jak publicystyki.

Ziemia Lubuska — kraina poetów — nie może się jeszcze zaprezentować prozą ani krytyką literacką, choć istnieje na nią pilne zapotrzebowanie społeczne.

W niniejszym artykule ominąłem zjawiska efemeryczne, jak również twórczość pisarza starszego pokolenia Włodzimierza Korsaka — autora książek podróżniczych, a to z tego względu, że interesowało nas przede wszystkim pokolenie pisarzy wyrosłych na Ziemi Lubuskiej.

PRZYPISY

1. Bąk Bogdan: Zielonogórskie debiuty. Rocznik Lubuski I. Zielona Góra, 1959, LTK s. 243.
2. Odojewski Włodzimierz: 3 debiuty poetyckie. Gazeta Zielonogórska, 1958 nr 212 s. 4.
3. Kogut Bogusław: Poeci Ziemi Lubuskiej. Nadodrze, 1960 nr 3, s. 10.
4. Bąk Bogdan: op. cit. s. 243.
5. Kmita Jerzy: Poznańskie oblężenie Parnasu. Tygodnik Zachodni, 1958, nr 22, s. 11.
6. Woroszylski Wiktor: „Spowiedź liryczna". Nadodrze, 1959 nr 3, s. 11.
7. Tomaszewski Władysław: Wydawnictwa Lubuskiego Towarzystwa Kultury. Przegląd Zachodni, 1961, nr 3 s. 189.
8. Kajan Tadeusz: Fakty i ludzie. (E. Paukszta: Przedmowa) Zielona Góra 1961 LTK s. 5/6.

LITERATURA PRZEDMIOTU

Poniżej podaję w zestawieniu chronologicznym publikacje naszego środowiska oraz recenzje i opracowania im poświęcone. W ten sposób odda się niewątpliwie stopień zainteresowania krytyki literaturą Ziemi Lubuskiej.

1955

(iws): W Zielonej Górze powstało Koło Młodych Literatów. Gazeta Zielonogórska, R. 1955, nr 31 s. 5.

1956

I. S.: Wiemy co dalej... Gazeta Zielonogórska R. 1956 nr 167 s. 4.
Jasiński Tadeusz: Decydować musi twórczość. Gazeta Zielonogórska R. 1956 nr 161, s. 4.
Koniusz Janusz: Co mogłaby robić sekcja literacka. Gazeta Zielonogórska. R. 1956, nr 119, s. 4.
Kubicka Irena: Kartka z winogronem. I co dalej...? Gazeta Zielonogórska. R. 1956, nr 107, s. 4.
Protaliński Jerzy: Problemy i dyskusje. Szukamy wspólnego języka. Gazeta Zielonogórska, R. 1956, nr 155, s. 5.
Szura Romuald: Czyżby ziemia zapomniana? Gazeta Zielonogórska. R. 1956, nr 143, s. 5.
Szyd.: Adepci sztuki na cenzurowanym. Gazeta Zielonogórska – Kultura i Życie, R. 1956, nr 227, s. II.

1957

Malicki Kazimierz, Rutkowski Zygmunt: O krasnoludkach, Jagusi i siedmiu zaklętych rycerzach. Zielona Góra, 1957, LTK, s. 78.
Pomarnicki Leopold: 50-lecie twórczości Włodzimierza Korsaka. Łowiec Polski, 1957, nr 5, s. 6.

1958

Adamczyk Stanisław: Trzy zielonogórskie debiuty. Orka, 1958, nr 44, s. 6 (dot. J. Koniusza, H. Szylkina, B. Solińskiego).
Bąk Bogdan: Kolory wzruszeń. Nadodrze, 1958, wyd. spec. lipiec s. 13 (dot.: H. Szylkina).
Bąk Bogdan: Kondygnacje wyobrażeń. Nadodrze, 1958, wyd. spec. maj, s. 13 (dot.: J. Koniusza).
I. Bieniek, T. Kajan, J. Koniusz, R. Rowiński, B. Soliński, B. Suzanowicz, R. Szura, H. Szylkin: M i n i a t u r y. Zielona Góra 1958, LTK s. 26.
Czernik Stanisław: Afryka poety. Orka, 1958, nr 48 s. 5 (dot.: E. Wachowiaka).
Jasiński Włodzimierz: O próbach z żółcią. Tygodnik Zachodni, 1958 nr 37, s. 8 (dot.: B. Solińskiego i H. Szylkina).
Kajan Tadeusz: Ziemia Lubuska wolna. Zielona Góra, 1958, LTK.
Kmita Jerzy: Poznańskie oblężenie Parnasu. Tygodnik Zachodni, 1958, nr 22 s. 4 (dot.: E. Wachowiaka).
Koniusz Janusz: Tempo krążenia. Wrocław, 1958, ZLP, s. 16.
Kowalski Marian: Czas odmierzany poezją. Odra, 1958 nr 23, s. 4 (dot.: J. Koniusza).
Kowalski Marian: Nowe debiuty zielonogórskie. Odra, 1958, nr 33 s. 9 (dot.: B. Solińskiego i H. Szylkina).

Kowalski Marian: Pryzmaty. Nadodrze. 1958, wyd. spec. lipiec, s. 13 (dot.: B. Solińskiego).
Odojewski Włodzimierz: Afryka poety. Tygodnik Zachodni, 1958, nr 38 s. 4 (dot.: E. Wachowiaka).
Odojewski Włodzimierz: 3 debiuty poetyckie. Gazeta Zielonogórska, 1958, nr 212, s. 4 (dot.: J. Koniusza, B. Solińskiego, H. Szylkina).
Paukszta Eugeniusz: Zielona Góra jest jedna. Orka, 1958 nr 23, s. 1, 10 (dot. środowisk twórczych działających w Zielonej Górze).
Rawski Zbigniew: Zielona Góra nie jest jedna. Odra, 1958 nr 34 s. 3.
Soliński Bolesław: Pryzmaty. Zielona Góra, 1958, LTK, s. 33.
Szylkin Henryk: Kolory wzruszeń. Zielona Góra, 1958, LTK, s. 33.
Wachowiak Eugeniusz: Afryka poety. Poznań, 1958, Wydawnictwo Poznańskie, s. 54.

1959

Bąk Bogdan: Zielonogórskie debiuty. Rocznik Lubuski I, Zielona Góra, 1959, s. 242–246 (dot.: J. Koniusza, H. Szylkina, B. Solińskiego).
Koniusz Izabella: Złota dzida Bolesława. Zielona Góra, 1959, LTK, s. 129.
Karpowicz Tymoteusz: Pisarze Ziem Zachodnich. Przegląd Kulturalny, 1959, nr 24, s. 2.
Kosowicz Janusz: Jubileuszowa i potrzebna. Nadodrze, 1959, nr 7, s. 13 (dot.: Nie damy pogrześć mowy...)
Kowalski Marian: Miniatury. Rocznik Lubuski I, Zielona Góra, 1959, LTK s. 247–249.
Lemiesz Wiktor: Dąbrówka pod okiem hitlerowskiego żandarma (1935–1939) Poznań, 1959, Wydawnictwo Poznańskie, s. 177.
Michniak Czesław: Papusza jest zmęczona. Tygodnik Zachodni, 1959, nr 4 s. 3.
Morawski Zdzisław B.: Pejzaż myśli. Poznań, 1959, Wydawnictwo Poznańskie, s. 58.
Nie damy pogrześć mowy... Przyczynki do dziejów szkolnictwa polskiego na Ziemiach Zachodnich. Zielona Góra, 1959, LTK, s. 132.
Papusza, I. Bieniek, W. Hussowski, H. Klejnowski, J. Koniusz, Z. B. Morawski, I. Solińska, B. Soliński, R. Szura, H. Szylkin: Kartki wyobraźni. Zielona Góra, 1959, LTK, s. 46.
Serwański Edward: Kultura Ziem Zachodnich, Polskie Ziemie Zachodnie (pr. zbiorowa) Poznań, 1959, Instytut Zachodni, ss. 245—271.
Suzanowicz Bronisław: Spowiedź liryczna. Zielona Góra, 1959, LTK, s. 26.
Woroszylski Wiktor: Spowiedź liryczna. Nadodrze, 1959, nr 3, s. 11 (dot.: Br. Suzanowicza).

1960

Dobrosławska Maria: Z baśni i legend lubuskich. Literatura ludowa, 1960, nr 6, ss. 51–52 (dot.: I. Koniusz, K. Malickiego, Z. Rutkowskiego).
Fornalczyk Feliks: Dąbrówka w oczach hitlerowskiego żandarma. Rocznik Lubuski II, Zielona Góra, 1960, ss. 315–319 (dot.: W. Lemiesza).
Fornalczyk Feliks: Zgodnie z prawem. Nadodrze, 1960, nr 10, ss. 13, 14 (dot.: T. Kajana).
Kajan Tadeusz: Dąbrowieckie dokumenty. Nadodrze, 1960, nr 2 s. 5 (dot.: W. Lemiesza).
Kajan Tadeusz: Fakty i ludzie. Zielona Góra, 1960, s. 227.
Kajan Tadeusz: Między historią a dziejopisarstwem. Odra, 1960, nr 28, s. 6 (dot.: W. Sautera).
Kmita Jerzy: O debiutach poznańskich inaczej. Nowa Kultura 1960, nr 43, s. 2 (dot.: E. Wachowiaka).
Kogut Bogusław: Poeci Ziemi Lubuskiej. Nadodrze, 1960, nr 3, s. 10.
Koniusz Janusz. Taddeo Polacco z Zielonej Góry. Zielona Góra, 1960, s. 43.
Kowalski Marian: Stacyjki wyobraźni. Rocznik Lubuski II, Zielona Góra, 1960, LTK, ss. 333–336 (dot.: Kartek wyobraźni).
Kwilecki Andrzej: Nie damy pogrześć mowy... Rocznik Lubuski II, Zielona Góra, 1960, ss. 310–314.
Literatura piękna 1958. Adnotowany rocznik bibliograficzny. W-wa, 1960, Stow. Bibliotekarzy Polskich, ss. 143–144, 157, 159, 163 (dot.: J. Koniusza, B. Solińskiego, H. Szylkina, E. Wachowiaka).
Pędziński Zbigniew. Baśnie nie baśnie. Rocznik Lubuski II, Zielona Góra, 1960, LTK, ss. 330–332 (dot.: I. Koniusz).
Pędziński Zbigniew: O polskość. Orka, 1960, nr 52, s. 10 (dot.: W. Sautera).
Sauter Wiesław: Z walk o polskość Babimojszczyzny. Poznań, 1960, Wydawnictwo Poznańskie, ss. 220.
Solińska Irena: Legenda i prawda o Tadeuszu Koniczu. Gazeta Zielonogórska, 1960, nr 287, s. 3 (dot.: J. Koniusza).
Stąś H. S.: Z walk o polskość... Kwartalnik historyczny. Sobótka, 1960, nr 4, s. 273 (dot.: W. Sautera).
Szczegóła Hieronim: Z walk o polskość... Wiadomości Historyczne, 1960, nr 5/6 ss. 337—339 (dot.: W. Sautera).

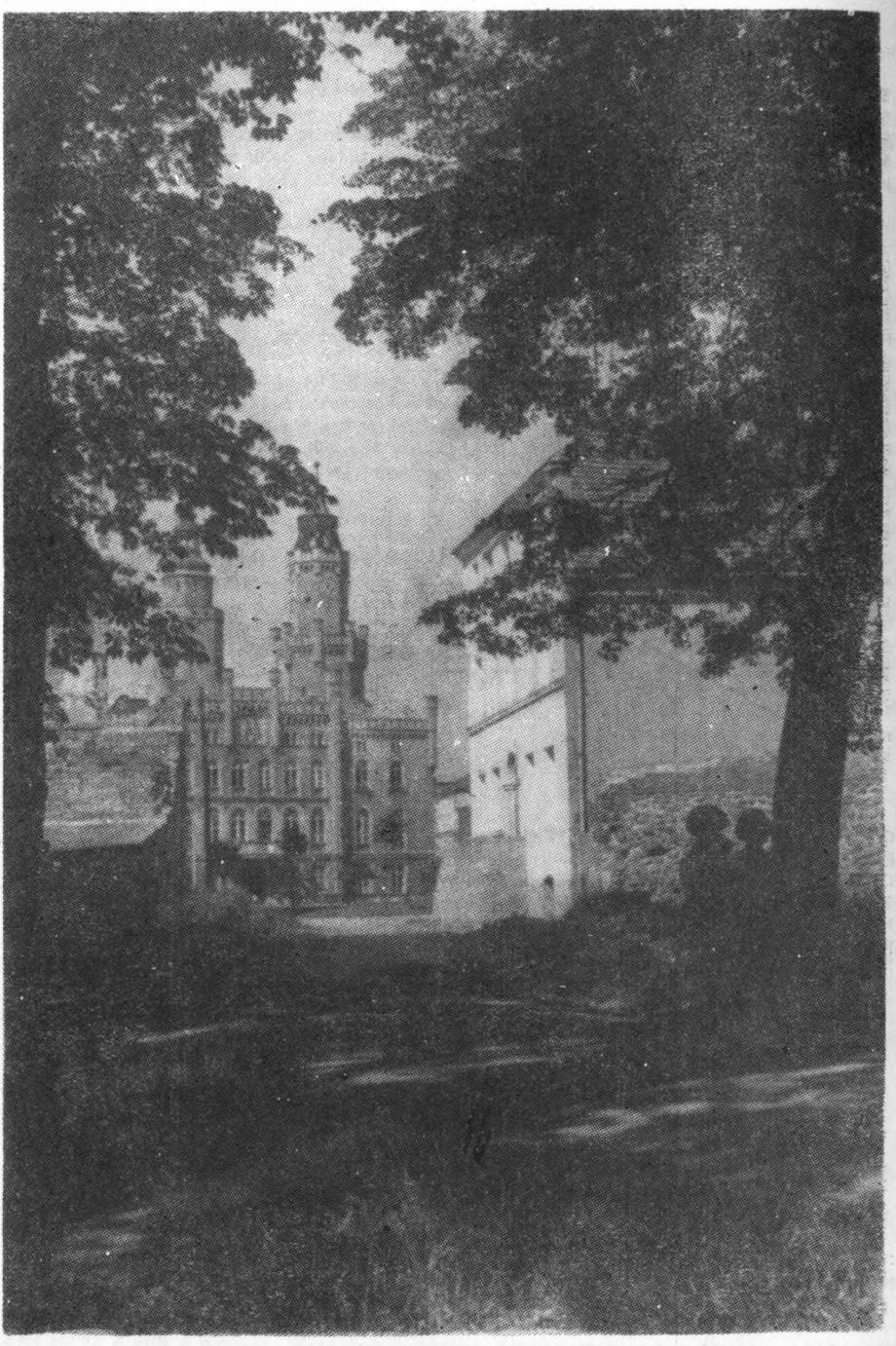
Szymańska Kalota: Poezja i wszy. Pomorze, 1960, nr 16, s. 1, 7 (dot.: Z. Morawskiego).
Swieżawska Teresa: Dokument i anegdota. Prasa Polska, 1960, nr 3 ss. 35–36 (dot.: W. Lemiesza).
Swieżawska Teresa: Proporcje się wyrównują. Prasa Polska, 1960, nr 10, ss. 32–34 (dot.: Tadeusza Kajana).
Świrko Tadeusz: Dwie książki o Ziemi Lubuskiej. Literatura Ludowa, 1960, nr 6 ss. 49–51 (dot.: T. Kajana i W. Sautera).

1961

B. D.: „Szkice" Kajana. Współczesność, 1961, nr 2, s. 11.
Czernik Stanisław: Z wydawnictw zielonogórskich. Orka, 1961, nr 7, ss. 5–6 (dot.: obu almanachów i I. Koniusz).
Fornalczyk Feliks: Znaki życia. Poznań, 1961. Wydawnictwo Poznańskie, ss. 117–122 (dot.: całego środowiska).
Karpowicz Marian: Książka o Koniczu. Nadodrze, 1961, nr 4, s. 10 (dot.: J. Koniusza).
Koniusz Janusz: Ślad przelotu. Poznań, 1961, Wydawnictwo Poznańskie, s. 42.
Krzyżagórski Klemens: Kajana szkice pospieszne. Odra, 1961, nr 2, s. 94-6.
Łukasiewicz Jacek: Dyscyplina i sentyment. Odra, 1961, nr 9, s. 101, (dot.: J. Koniusza).
Maciąg Włodzimierz: Ziemia Lubuska w oczach publicysty. Życie Literackie 1961, nr 2, s. 4 (dot.: T. Kajana).
Mag.: Spotkanie w Zielonej Górze. Życie literackie, 1961 nr 1, s. 1 (dot.: środowiska).
Mój dom nad Odrą (oprac. I. Solińska i J. Koniusz). Zielona Góra, 1961, LTK ss. 184.
P.: Z wydawnictw zielonogórskich. Warmia i Mazury, 1961, nr 2, s. 6 (dot.: I. Koniusza).
Przyboś Julian: Zamiast recenzji ze „Śladu Przelotu": Do Janusza Koniusza. Nadodrze, 1961, nr 10, s. 11.
Rutkowski Zygmunt: Taddeo Polacco z Zielonej Góry. Kierunki, 1961, nr 11, s. 9 (dot.: J. Koniusza).
Sauter Wiesław: Powrót na Ziemie Piastowskie. Poznań, 1961, Wydawnictwo Poznańskie, s. 144.
Solińska I.: Trzy spotkania z Koniuszem. Gazeta Zielonogórska 1961, nr 232, s. 5.
Społeczno-kulturalne oblicze Ziem Zachodnich i północnych. Polska Zachodnia i Północna (praca zbiorowa). Poznań–Warszawa, 1961, ss. 451–500.
Tomaszewski Władysław: Wydawnictwa Lubuskiego Towarzystwa Kultury. Przegląd Zachodni, 1961, nr 3, ss. 188–195.

1962

Czarkowski Andrzej: Życie kulturalne. Zielona Góra — przeszłość i teraźniejszość, (praca zbiorowa), Poznań, 1962, Wydawnictwo Poznańskie.
Drozdowski Bohdan: Nad tomikami zielonogórzan. Współczesność, 1962, nr 8, ss. 2, 4 (dot.: J. Koniusza, B. Solińskiego, B. Suzanowicza, H. Szylkina).
Maleszewska Halina: Ślad przelotu. „Wiatraki" nr 7, 1962 (dot.: J. Koniusza).
Tyszkowska Krystyna: Pamiętnik z Babimojszczyzny. Odra, 1962, nr 3, ss. 94—95 (dot.: W. Sautera).



Wschowa

Fot. Z. Ceglarek

4 recenzje

WŁODZIMIERZ MACIĄG

KLĘSKA SAMOTNOŚCI

A więc wreszcie coś prawdziwie współczesnego. Żadnych masek historycznych, żadnej oczyszczonej z realiów dnia dzisiejszego moralistyki, sceneria, problematyka wprost z artykułów wstępnych „Przeglądu Kulturalnego". Wilhelm Szewczyk napisał bardzo ciekawą, by nie rzec pasjonującą powieść o klęsce prywatności jako postawy, o próbie ucieczki do wewnątrz samego siebie, która zakończyła się przegraną. Zapewne, jako problem nie jest to rzecz nowa. Od historii nie można uciec — to już wiemy. W jakimkolwiek miejscu spróbujemy się zatrzymać, jakiekolwiek wywiesić godło — stajemy się czyimś sojusznikiem, czyimś wrogiem. Nawet nie wywieszając żadnego godła, komuś musimy sprzyjać, tyle że nieświadomie. Ale Szewczyk nie mówi o wyborze generalnym. Tu nie o ideologię idzie ani podobnie wzniosłe problemy. Ktoś chciał na jeden urlopowy miesiąc zrzucić z siebie swoją zwykłą skórę, zrealizować na parę tygodni trapiącą nas wszystkich tęsknotę za zmianą mieszkania, zawodu, żony, miasta, znajomych. Stanisław Dygat posłał swego bohatera w tym celu aż na Capri, Szewczyk jest skromniejszy, jest bardziej na miarę naszych rzeczywistych możliwości. Jego bohater nie jest szczęściarzem. Toteż jedzie do lubuskiego Łagowa i to tylko na parę urlopowych tygodni. W sensie generalnym nikogo nie stać na niezależność, bo niezależności w ogóle nie ma. Ale czy można mieć jakąś własną jedną sprawę, coś co nie zmusza do żadnych kolizji społecznych, jakiś ogródek wewnętrzny, który się pielęgnuje i z którego chciałoby się pół żartem zerwać owoce? To wszystko nie dzieje się naprawdę, to tylko żart urlopu, krótkiego okresu, w którym przestajemy być sobą, w którym można sobie na wiele pozwolić. Bohater Szewczyka próbuje więc. Powieść „Wyprzedaż samotności" to właśnie pamiętnik tych kilkunastu dni.

Dlatego też nie znamy szczegółów personalnych. Bohater sam nie chce o tym myśleć, czytelnikowi do niczego to niepotrzebne. Ten okres jest z życia wyjęty, ciężar zwykłych więzów ma przestać działać. W małej mieścinie czekamy wraz z Jerzym na kochankę, której przyjazd kogoś musiałby skompromitować, dlatego utrzymuje się go w tajemnicy. Ale tutaj nikogo się nie zna, więc tajemnicy nie ma. I już nie tyle o unikanie kompromitacji idzie, ile o samą możliwość przeżycia erotycznego bez przypadkowych, z zewnątrz wdzierających się zgrzytów, bez pamiętania o codziennych obowiązkach, o zachowywaniu pozorów, dyskrecji.

Pomysł rozwijany mógłby być po różnych liniach. Na przykład wzajemne bezpieczeństwo mogłoby przynieść rozczarowanie, brak atmosfery spiskowania doprowadziłby do nudy. Byłby to pomysł literacko bardziej tradycyjny. Szewczyk wybiera wersję na pozór zwyklejszą, banalną, w istocie stwarzającą inne możliwości literackie: pokazuje mianowicie, że od znajomych nie można się nigdzie uwolnić. Znamy to, prawda? Znajomi są wszędzie. Bo to my sami ich wszędzie umieszczamy, na nich z drżeniem serca czekamy. Potrzebujemy ich nawet wtedy, kiedy nie chcemy ich koło siebie widzieć. Bohater Szewczyka już nie tyle nie może być samotny, co nie umie być samotny. I to jest chyba najważniejsza sprawa powieści. Właśnie nie umie, nie potrafi się izolować, nie jest w stanie otoczyć się nieprzenikalnością, obcością. To dobrze — powie ktoś, że Jerzy nie umie być obojętny, obcy, zimny, egoistyczny. To źle — powie ktoś inny, że nie stać go już na własny świat wewnętrzny, na stworzenie własnych

przeżyć, własnych form duchowych, które dają rację człowieczeństwu, są bazą osobowości. Lecz powieść, jak już wspomniałem, nie ma wymiarów tak maksymalnych. Jerzy chce przeżyć jedynie swój romans, chce wygrać wszystkie jego szanse, chce — być może — sprawdzić sam siebie i swoje uczucia. Nie kładzie na szalę swej osoby ani swego życia, ani innych podobnie poważnych spraw. Chce zaryzykować tylko jeden urlop. I nawet tyle mu się nie udaje. Gubi go nieszczęsna kontaktowność, łatwość zawierania znajomości, sympatyczność, gotowość do reagowania na każdą towarzyską propozycję. Sympatyczność doprowadza go z zasady do nieporozumień, zderzeń różnego rodzaju, zamiast dawać szansę wewnętrzną przynosi ciągle nowe konflikty. Proces kontaktowania się przebiega z oporami, które jednak nie wynikają z niechęci bohatera, lecz tworzone są przez otoczenie. I oto zespół sprzeczności: bohater chce być sam, a wbrew sobie pcha się między ludzi (kochanka zwlekając z przyjazdem skazuje go na bardzo niewygodną sytuację psychiczną), bohater szuka z ludźmi porozumienia, potencjalnych sojuszników czy przynajmniej neutralnych obserwatorów — znajduje zaś świat, który na niego czyha.

I w ten sposób obie potrzeby wewnętrzne skazują go na przegraną. Ani samotny być nie umie, ani porozumieć się z ludźmi nie może, choć jedno i drugie jest mu bardzo potrzebne, trwa przez całą powieść w jakiejś sytuacji pośredniej, męczy się i miota, boi się, że ludzie go zdradzą, ale za słaby jest, aby umieć się ich wyrzec. Jak już wspomniałem — literatura zna takie sytuacje. Nowością Szewczyka jest rodzimy szafaż problemu, jego rodzima „specyfika".

Bo świat, który jego bohatera w czasie urlopowej przygody otacza, nie jest konwencjonalną makietą psychiczną, lecz żywym, autentycznym światem polskiej prowincji. Reportażyści znają z praktyki zawodowej momenty, kiedy przyjechawszy do małego miasteczka nie mogą ani rusz wejść w e w n ą t r z, poznać jego rzeczywistej autentyczności, jego stronnictw, namiętności, jego prawdziwych przywódców wreszcie. Otacza ich nie tyle zmowa czy zorganizowana wrogość, ile coś znacznie bardziej bezwładnego, uchylającego się uchwytom i określeniom: jakaś nieżyczliwa obojętność, niechęć do informowania zmieszana z pogardą dla dezorientacji przybysza. A obojętność ta podszyta jest w dodatku pragnieniem kompromitacji, ośmieszenia, okazania okrucieństwa, a przynajmniej obcości. Jerzy, bohater powieści, poznaje miasteczko w znacznie bardziej dramatycznych okolicznościach: styka się mianowicie z aferą kradzieży i sprzedaży blachy z pobliskiej fabryki. To drugi nurt opowieści, jak gdyby niezależny od perypetii psychologicznych, rzeczywisty, sprawdzalny a przecież zamieniony także w sprawę duchową bohatera.

Ktoś spytał go o cenę blachy, ktoś inny poprosił o pomoc przy jej ekspedycji. Kupił zabawkę małemu bratu motocyklisty, który zamieszany jest w sprawę kradzieży, był świadkiem awantury, brał czyjąś stronę. Jerzy zupełnie przypadkowo poznaje cały tok afery, zna jej wykonawców, dysponentów, wspólników. I samo to poznanie już wciąga go w jej bieg, podpowiada zainteresowanie dla powodzenia zakonspirowanej akcji. Jerzy staje się wspólnikiem, nie mającym wprawdzie żadnych udziałów pieniężnych, ale wciągnięty psychicznie, kimś, kto jest świadom rzeczy i do kogo można mieć zaufanie. Nie dość więc, że przegrał walkę o samotność, ale jeszcze dał się wciągnąć w podejrzaną transakcję. Komu się dał wciągnąć? Otóż to pytanie wprowadzi nas w dramat, który literacko rozegrany został najlepiej. Nie wiemy tego bowiem ani my, ani czytelnicy, ani bohater, który poznaje tylko pojedyncze ogniwa całego łańcucha, pozwalające przypuszczać, że ten łańcuch naprawdę istnieje.

Jeśli jednak istnieje, jest nieuchwytny. Jerzy ociera się najpierw o luźne fakty, potem fakty zaczynają się w niejasny sposób wiązać, tworzą jakąś rzeczywistość, jakiś porządek ludzi i spraw może wreszcie jakąś mafię? Zaczyna domyślać się w każdej rozmowie dwuznaczników, jakichś aluzji, ostrzeżeń, rośnie jakaś groza, niebezpieczeństwo, bezbronność wobec anonimowej, niepoznawalnej siły. Siły tej być może nie ma w ogóle. Jerzy zdaje sobie z tego sprawę, ale znajduje się w sytuacji, w której boi się być śledzony, więc śledztwo dookoła siebie podejrzewa. Bardzo dobrze, że Szewczyk nie zdecydował się na wprowadzenie zorganizowanej grupy kryminalistów, o której wiemy na pewno, że była, kradła i możemy wykazać jej uczestników. Nie, to odbywa się w sposób bardziej skomplikowany i nieuchwytny. Nie ma oddzielnej grupy przestępców odróżniających się od uczciwej reszty, wszystko jest przerośnięte, powiązane niedostrzegalnymi nićmi, żaden kodeks nie umiałby oddzielić sprawiedliwych od niesprawiedliwych. Świat przestępczy nie wyodrębnia się w egzotyczne środowisko z romantycznej powieści, ale żyje wewnątrz świata oficjalnego, a nawet więcej jeszcze: uczestnik afery z blachą żyje w duszy każdego mieszkańca miasteczka. Tajemnica, która Jerzego otacza, mieszka równocześnie w jego własnej świadomości, on sam w pewnej chwili nie wie czy już należy do szajki i chce się z nie wyrwać, czy też usiłuje nie dać się wciągnąć. Kafka oczywiście patronuje temu pomysłowi literackiemu, co nie stanowi zarzutu, lecz jest argumentem pochwały.

Czy powieść ma jakiś sens społeczno-kowski? Chyba tak, autor niejeden raz daje do zrozumienia na czym polega sprawa: wlazłeś między wrony, krakaj jak i one. Ale zarazem dodaje, że wrony są wszędzie, więc każdy z nas musi krakać na swój sposób. Albo też pozostaje nam wyjechać na zawsze z lubuskiego Łagowa. Ale czy taki wyjazd naprawdę jest możliwy?

W powieści w każdym razie wyjazd oznacza klęskę. Osaczony bohater porzuca miasteczko, rezygnuje z pozostałych dni urlopu i wraz z Marią, która wreszcie przyjechała, wyrzeka się wakacyjnej sielanki. Albowiem pismo mówi: żyć w społeczeństwie i być wolnym od społeczeństwa nie można. Wilhelm Szewczyk zauważył, że teza sprawdzić się może w dość nieoczekiwanych warunkach.

Wilhelm Szewczyk „Wyprzedaż samotności" str. 291, Wydawnictwo „Śląsk" – 1959 r., wyd. II – 1960 r.

JAN KOPROWSKI

DWIE POWIEŚCI EUGENIUSZA PAUKSZTY

W r. 1947 Eugeniusz Paukszta wystąpił z debiutem powieściowym „Trud ziemi nowej". Zapamiętajmy tę datę. Był to okres, kiedy w literaturze polskiej panowała bodaj niepodzielnie proza martyrologiczno-obozowa, kiedy nikt z pisarzy poza jedynym chyba Jerzym Andrzejewskim w „Popiele i diamencie", nie odczuwał potrzeby sięgnięcia po temat współczesny, temat aktualny. Tym pierwszym autorem okazał się Eugeniusz Paukszta, a jego pierwsza powieść „Trud ziemi nowej", podjęła problem naczelny naszej nowej rzeczywistości: problem repatriancko-osiedleńczy. Przecież to właśnie wtedy dokonywał się ów wielki ruch migracyjny: Polacy ze wszystkich stron ściągali do kraju i zasiedlali ziemie odzyskane na zachodzie i północy. Paukszta podjął więc temat świeży, na wskroś nowy, jakiego nie znała nasza literatura, bo w tych rozmiarach nie nasunęła go nigdy historia.

Nie był to ze strony młodego pisarza, rodem z Wileńszczyzny, akt odosobniony,

sporadyczny. Okazało się, że i następna jego książka „Trzecia zmiana" dotknęła spraw, które w parę lat później, w wyniku wielu różnych błędów w dziedzinie polityki kulturalnej, miały zaciążyć ujemnie na rozwoju naszego pisarstwa: dotknęła spraw produkcji. I tak się zaczęło. Paukszta, poza paroma powieściami o tematyce historycznej, w swoim dorobku prozatorskim obracał i obraca się do tej pory głównie i przede wszystkim w sferze zagadnień życia współczesnego. Ale pojęcie „życie współczesne" jest rozległe i może dotyczyć zarówno spraw polskich jak i obcych. Współczesność u Eugeniusza Paukszty jest skonkretyzowana i ujęta precyzyjnie. Paukszte interesuje życie współczesne i człowiek współczesny na polskim zachodzie, a jeszcze ściślej: na Ziemi Lubuskiej, gdzie jak w soczewce ogniskują się ważkie wydarzenia i przemiany tak charakterystyczne dla naszego powojennego życia. Mam tu zwłaszcza na myśli dwie jego, ogłoszone niedawno powieści: „Pogranicze" i „Wszystkie barwy codzienności".

II.

Gdyby ktoś nie znający dotychczas dorobku powieściowego Paukszty, zaczął lekturę jego książek od „Pogranicza", jedna rzecz musiałaby go zdumieć, a nawet wprawić w podziw: wyśmienita znajomość realiów i niesłychane ich bogactwo. Akcja powieści dzieje się, jak wskazuje sam tytuł, na terenie pogranicza (babimojskiego), owego specyficznego obszaru na styku dwu kultur: polskiej i niemieckiej, gdzie wszystko jest bardziej poplątane, niż w jakimkolwiek innym rejonie czystym etnicznie i pod względem politycznym znacznie mniej skomplikowanym.

„Pogranicze" obejmuje dzieje Babimojszczyzny na przestrzeni dwudziestu paru lat (od zakończenia pierwszej wojny światowej do upadku hitleryzmu i powrotu tych ziem do Macierzy w 1945 roku). W pierwszej części powieści „Gloria victis" autor kreśli obraz Powstania Wielkopolskiego, które rozprzestrzeniło się również na ziemię babimojską. Od nadziei związanych z sukcesem walk powstańczych do klęski jaką był Traktat Wersalski, którego postanowienia rozdarły ziemię tę na dwie połowy: jedną z Babimostem oddając Niemcom, drugą ze Zbąszyniem pozostawiając Polakom — cały ten trudny czas lat 1918-19 umiał Paukszta, pisarz średniego pokolenia, znający materiał jedynie z archiwów i licznych rozmów z ludźmi, odtworzyć z dużym autentyzmem i sugestywnością. Druga część powieści „Heilige Ostmark" to okres lat dwudziestych doprowadzony aż do zwycięstwa hitleryzmu w 1933 roku. Okres dla Polaków trudny, najeżony niebezpieczeństwami, ale też pełen walki i sukcesów, jakie miał wówczas do zanotowania działający w Niemczech Związek Polaków. Paukszta plastycznie i przekonywająco kreśli sylwetki działaczy starych i młodych, poczynania różnych towarzystw polskich, które wówczas mogły jeszcze działać. Trudny i skomplikowany, ale i barwny to obraz, roztaczający przed naszymi oczami kawałek dziejów. Nie trzeba chyba przypominać, jak na życiu pogranicza odciskały się wszelkie poczynania polityczne, jak na życie owego niewielkiego przecież zakątka wpływały wielkie wydarzenia na świecie i tzw. wewnętrzna polityka Niemiec Weimarskich, które coraz bardziej pogrążały się w chaosie, ustępując w końcu miejsca eksterminacyjnej polityce Hitlera.

Trzecia i ostatnia część powieści „Swastyka i rodło" to właśnie ów okres najcięższy: wzmagający się gwałt i prześladowania, czarna noc dla Polactwa w Rzeszy Niemieckiej. Jednakże obraz nie byłby pełny, gdyby autor nie uwzględnił oporu i walki, podejmowanej przez uciskanych i prześladowanych. Polacy nie dawali za wygraną w najcięższych nawet chwilach. Rzecz jasna w miarę rosnącego terroru zmieniały się również formy tej walki: od jawnego buntu i protestu aż po działanie

o charakterze konspiracyjnym, spiskowym w latach wojny.

Powieść Paukszty zamyka opis klęski Rzeszy Niemieckiej: marsz wojsk polskich i radzieckich, wyzwalających tereny Babimojszczyzny jest akcentem triumfu i zwycięstwa nad siłami przemocy. W utworze Paukszty występuje wiele osób: są tam postaci główne i epizodyczne, są Niemcy i Polacy, a wśród jednych i drugich obok ludzi małych, są ludzie dzielni i szlachetni. Nie jest to uproszczony obraz czasu i jego bohaterów. Zrozumiałe, że więcej miejsca udzielił autor stronie uciskanej. Nie mogło być inaczej. Silnego broni jego siła, uwaga i serce pisarza należą się tym, którzy — wedle słów Camusa — zdani są na łaskę i niełaskę rządzących.

„Pogranicze" Paukszty to piękny pomnik, wystawiony ludziom znanym i bezimiennym, których walka, ofiara i poświęcenie winny być żywe i przytomne pokoleniu dzisiejszemu. Gdybym miał powiedzieć kilka słów krytycznych o tej książce (a uczynić to trzeba, nie chcemy przecież napisać przypochlebnego panegiryku), jako główny zarzut wytoczyłbym to, co można nazwać nadmiarem i przerostem opisu. Dotyczy to zresztą i innych książek Paukszty. Pisarz daje się uwieść wielosłowiu. Ponosi go i urzeka jeszcze jeden szczegół, jeszcze jeden rys, który może dorzucić do istniejącego obrazu, niekiedy bez żadnej potrzeby, a nawet ze szkodą dla wyrazistości czy wymowy przedstawionego konfliktu. Paukszta posiada temperament realisty, gromadzącego jak skrzętna mrówka wszystko, co może się przydać. Nie wszystko się przydaje, są rzeczy, które mącą bieg narracji i zacierają (wbrew intencjom autora) kontury działających postaci. W równym co najmniej stopniu zarzut ten dotyczy następnej powieści „Wszystkie barwy codzienności".

III.

„Wszystkie barwy codzienności" są powieścią na wskroś współczesną, bowiem akcja jej rozgrywa się po prostu i dosłownie dziś. I również za teren akcji ma umiłowaną przez pisarza Ziemię Lubuską. Jesteśmy w małym miasteczku, a może tylko w większej osadzie, położonej gdzieś między Sulechowem a Nową Solą, gdzie osiedlili się ludzie z różnych stron kraju, ba, dokąd przybyli repatrianci z dalekiego świata, bo na przykład, z Kanady. Paukszcie chodzi tu o pokazanie dnia codziennego: co ludzie robią, jak żyją, czym wypełnia się ich czas w pracy, jakimi myślami i problemami, a czym w domu — kiedy wrócą do żon i dzieci, czy też do swoich samotnych kawalerek. „Wszystkie barwy codzienności" to jakby przekrój dnia Rzeczypospolitej, z tą jedynie poprawką, że rzecz dzieje się na Ziemiach Zachodnich, gdzie barwy są bardziej intensywne i konflikty bardziej napięte. Rozległość obserwacji i wnikliwość posunięta aż do pedanterii, z jakimi Paukszta prowadzi swych bohaterów przez małe i wielkie wydarzenia, godne są bez przesady, najwyższych pochwał. Można powiedzieć, że Paukszta bez reszty zanurzony jest w tym, co nazywamy potokiem codziennego życia ludzkiego. A interesuje go dosłownie wszystko: praca i rozrywka, wiec i zabawa, miłość i bójka, rozbudowa szpitala i kradzież na budowie, tęsknota i zazdrość, zawiść i współczucie. Nie ma takiej sprawy i takich uczuć, dla których Paukszta, ciekaw życia i ludzi, nie nadstawiłby ucha i nie skierował na nie swego spojrzenia. Są we „Wszystkich barwach codzienności" sceny świetne i namiętności ludzkie, ukazane głęboko i prawdziwie. Na przykład postać starego Koniejenki, który dostał wreszcie na zachodzie ziemię na własność i który właściwie zginął z wielkiej do ziemi tej miłości. Niektóre opisy przywodzą na pamięć „Zorany ugór" Szołochowa. Albo postać Kanadyjczyka, który przebył kampanię wojenną z dala od kraju i osiadł tutaj, by organizować życie swoje od nowa. Udał się ten Kanadyjczyk Paukszcie. A ileż ciepła potra-

fił autor przydać Marii, z którą zapewne Okińczyc (czyli ów Kanadyjczyk) zwiąże swoje życie. Jakże zabawną a może wręcz tragikomiczną postacią jest pani Kirgiełłowa, która obnosi się wszędzie ze swoją genealogią, wywodzącą się ponoć od rycerzy grunwaldzkich i nawet jedzie ona na uroczystości grunwaldzkie na Mazury, pełna głębokiej dumy i zadowolenia z własnego losu.

Nie zliczyć tych postaci, tych spraw i tych konfliktów w powieści Paukszty zawartych. Tu i ówdzie wyskoczy autor z jakąś refleksją, z jakąś prydumką w rodzaju: „Za długo tu ludzie śpią, zbyt późno wstają, nie umieją gospodarzyć swym czasem. Nazbyt się wiele wałkonią, narzekają potem, nie wiedząc, jak wiele od nich samych zależy".

Ale to są raczej rzadkości. Paukszta jest pisarzem — sensualistą. Jego domeną są obserwacje, wrażliwość na urok i uroki świata, odczucie przyrody i pejzażu, zakochanie się w świecie widzianym i naszym zmysłom dostępnym. Powiem, że żaden ze współczesnych pisarzy polskich nie zna tak kraju i jego życia jak Eugeniusz Paukszta. A jednocześnie o żadnym z autorów krytyka nie pisała tak mało, jak właśnie o nim. Oto są paradoksy naszego życia literackiego. Widzę w tym pewną pogardę dla realizmu, lekceważenie rzeczywistości. Większe zainteresowanie naszej krytyki budzi świat wydumany, niż ten, który jest: świat rzeczywisty.

Przez wszystkie utwory pisarza przepływają „wszystkie barwy codzienności", a utworów tych napisał ten nie stary przecież autor (ur. w 1916 r.) bez mała dwadzieścia. I to nie żadne tam małe opowieści. Każdy tom zawiera co najmniej 300 stron bitego druku. Jest to więc pisarstwo solidne, oparte na rzetelnych podstawach i konkretnej znajomości opisywanego świata.

IV.

Wspomniałem już, że „Wszystkie barwy codzienności" obciążone są wadami. Nie chciałbym zamknąć recenzji bez wskazania na to, co moim zdaniem, osłabia wartość tej cennej i ciekawej powieści. Otóż w jeszcze większym bodaj stopniu, niż „Pogranicze" cierpią na przerost szczegółu „Wszystkie barwy codzienności". Wyraża się to również w samej materii językowej. Paukszta ma ogromne wyczucie mowy potocznej. Do powieści swojej pakuje całymi garściami owe zasoby potoczności, które bez staranniejszej selekcji stają się nie tylko uciążliwe, ale nade wszystko gubią i roztapiają w sobie celniejsze fragmenty i opisy. Dalej: doprowadzają do niechlujności stylistycznej. Paukszta zawierza zanadto żywiołowi mowy i języka. A chciałoby się, by styl i język były oszczędniejsze, bardziej wypracowane, na czym zyskałaby zarówno strona problemowo-treściowa, jak i artystyczna i formalna.

Paukszta jest pisarzem spontanicznym, żywiołowym. Może to właśnie chroni go przed manierą, w którą — mimo wspomniane uchybienia — nie popadł. I, miejmy nadzieję, nie popadnie. Wyjątkowa znajomość opisywanych spraw, wrażliwość i ciekawość ludzi i świata, pozwolą mu zachować świeżość i autentyzm, tak cenne w każdym materiale pisarskim, dotyczącym problemów i zagadnień współczesności.

Eugeniusz Paukszta „Pogranicze", Warszawa, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1961 rok.

Eugeniusz Paukszta „Wszystkie barwy codzienności" Poznań, Wydawnictwo Poznańskie, 1961 r.

FELIKS FORNALCZYK

POD ZNAKIEM MIEJSCOWEJ EGZOTYKI

1.

Jest to powieść sensacyjna, ale w lepszym tego słowa znaczeniu. Ze względu na tematykę, miejsce akcji i bohaterów adresowana przede wszystkim do młodego czytelnika, choć i dorosły przeczyta ją z zainteresowaniem w chwili wypoczynku. Eugeniusz Paukszta, podobnie jak w wielu swoich poprzednich powieściach współczesnych, położył w tej swojej nowej książce nacisk na wartką fabułę, na ukazanie miejscowej egzotyki.

2.

Dla uzasadnienia takiej oceny przytaczam szczegółowe streszczenie. Rzecz odbywa się w całości na terenie województwa zielonogórskiego; zręcznie przeprowadzony wątek sensacyjny obejmuje spory szereg autentycznych miejscowości tego regionu, zahaczając poprzez osobiste losy głównych bohaterów również o Poznań, Koszalin i częściowo Warszawę. Zasadnicze wydarzenia powieści mają miejsce w okolicach Międzyrzecza, są też dość przekonywająco osadzone w zasadniczej problematyce dawnego Pogranicza, zwłaszcza Babimojszczyzny.

Czas akcji został rozciągnięty na kilka miesięcy lata i jesieni, jednego roku. Rok nie został określony, ale to nie jest istotne — wszystko tu bowiem dotyczy spraw dzisiejszych, współcześnie się rozgrywających. Pretekstem stwarzającym sytuację powieściową „Znaku Żółwia" jest „kraksa" samochodowa, w której poszkodowani pasażerowie — autostopowicze są zmuszeni zatrzymać się dla odbycia kuracji na wsi, koło Międzyrzecza. Zostają tu na całe lato i jesień, stając się mimowolnymi uczestnikami sensacyjnych wydarzeń. Cała powieść to właściwie letnia przygoda owych autostopowiczów i żywo zaangażowanych w niezwykłe zdarzenia mieszkańców wsi. Tak się składa, że główna rola przypadła młodym bohaterom.

W tym gronie sympatie autorskie nierówno zostały rozdzielone — z reguły dobrzy i dzielni są chłopcy, zdecydowanie odsądzone od czci są dziewczęta, piękne one i zgrabne, ale raczej puszczalskie. Reprezentacja starszego pokolenia występuje w powieści także w dość nieskomplikowanej, czarno-białej odmianie charakterów. Kobiety jednak, są tu prawie niewidoczne, nie ma ani jednego bardziej wyrazistego portretu żony, matki. Znamienne jest przy tym układanie działających postaci według grup zawodowych, według środowiska. Na grupę wieku zwracałem już uwagę poprzednio.

Powieść rozpoczyna się od opisu wariackiej jazdy „Stara" i katastrofy. Ale te dwa początkowe rozdziały powieści są najmniej pociągające, jak gdyby pochodzące z innej całości. Język narracji daleki tu jest od elegancji, przeciwnie, autor stara się na potęgę naturalizować, bohaterzy ukazani są w sosie niesmacznego cwaniactwa. Dziewczę z szoferki występuje więc tu pod wdzięczną nazwą „siksy". Wypadek samochodowy, jak mówi zawadiacki kierowca „Stara", skończył się na „strachu i mokrych majtkach u panny". Z opresji ratuje towarzystwo traktorzysta, obowiązkowo piegowaty. On to pomaga wyciągnąć z rowu rozbitą ciężarówkę, przy tej okazji nawiązuje się znajomość poszkodowanych z wybawcami, toczy się niewybredna w słowach i zakresie rozmowa, schodzi też niebawem na temat nowej, świeżo poznanej dziewczynki. Jest to ta sama dziewczynka, która opatrywała rannych w punkcie PCK. Nastrój stręczycielstwa, gwara oprychów... Celują w tym chłopcy w wieku szkolnym.

Pojawia się lekarz, nastrój poufałości trwa nadal. Doktór nastawia zwichniętą nogę Romanowi, „wskoczyła jak prosię do koryta", to słowa lekarza. Chory powinien teraz poleżeć, ostatecznie zostaje w domu rodziców owego cwanego kuzynka sanitariuszki Krystyny. Oto znamienny portret gospodarza: „czerstwy był, żylasty, jeden z tych chłopów, których jak mówi przysłowie, podobnie jak zająca i kijem nie dobijesz..."

Talent narratorski autora zdaje dopiero egzamin w partiach, przedstawiających uroki życia wiejskiego: jezioro, ryby, pola, las... Do tego dochodzą tajemnicze bunkry i opuszczony pałac. Refleksja tu goni refleksję, wspomnienie inne wspomnienia. Ludzie zbierani zewsząd, złączeni różnymi przeżyciami. Tak, to jest rzeczywiście krajobraz ziem zachodnich. Rozpoczyna się to naprawdę dopiero w III rozdziale.

W grę wchodzi niebezpieczeństwo zbliżającej się powodzi. Trwa gorączkowa praca przy wzmacnianiu wałów i zabezpieczaniu dobytku. Przytrafia się idiotyczna historia podczas ratowania, kończąca się jednak dobrotliwie. Przygoda ta zbliża jednego z autostopowiczów do nowej dziewczyny ze wsi, Haliny. Ale i ona — podobnie jak uprzednio Krystyna — ma także swego innego adoratora.

Przybysze postanawiają dobrowolnie pomagać gospodarzom w rybactwie w zamian za utrzymanie. Towarzyszem Romana i Heńka jest Wiesiek, student historii, archeolog. Okazja więc do dygresji natury historycznej. Tym niemniej, a może dlatego właśnie, bohaterom powieści poczyna się udzielać nuda. Ratunek we flircie z dziewczętami, lecz w tym zakresie wchodzą sobie wzajemnie w paradę. Owe nad miarę żywe i cwane niedorostki, których poznaliśmy w drugim rozdziale powieści, Benek i Tolek, spowodowali tymczasem wybuch poniemieckiego pocisku — trochę to ożywia akcję. (Pomysł na rozerwanie czytelników?). Znowu miłostki, łapanie raków, przygoda z kłusownikami na rzece, potem napad na zabawie. Ten wątek zapowiada właściwe wydarzenia. Niemrawe, bo niemrawo poczyna się rozkręcać intryga.

Lecz wszystko, te małe i większe wydarzenia, toną w drobiazgowej opisowości — ciągnie się to tak przez szereg rozdziałów następnych. Ludzie, których mamy w polu widzenia w powieści, to w gruncie rzeczy dobrzy ludzie, poczciwi, skrajne przeciwieństwa pomiędzy nimi dopiero się wykluwają. Zasada takiego podziału jest dość schematyczna. Ale nie może być inaczej w powieści, która w sensacyjnej formie stara się forsować pewne racje moralne, która w założeniu autorskim jest dydaktyczna. Na to wiele dowodów w tekście. Ten „doszywany" wypadek „Stara", owe żałosne wątki zazdrości zakochanych, wreszcie owe wkręty nauki dziejów ojczystych i wiedzy o współczesnej młodzieży.

Że tak jest, potwierdzający cytat: „Moralność to wcale nie proste kanony, to cholerna mozaika postaw, sytuacji, nastrojów" — głosi Roman. Ale choćby ten jeden przykład wskazuje, że przewody intelektualne nie należą do mocnych stron warsztatu literackiego Eugeniusza Paukszty. Stąd też to wszystko, co dotyczy zagadnień ogólnych, patriotycznych i moralnych, jest dopisywane zwykle „na siłę", stanowi oddzielną koncesję w powieści.

Ogromnie dużo różnych elementów literackich i intencjonalnych składa się na tę powieść. Paukszta nie majoryzuje od razu jakiejś jednej sprawy czy wątku. Ciągle czekamy na coś dla powieści decydującego — i dość długo to oczekiwanie nie jest zaspokajane. Trzeba jednak przyznać, że jeśli się już przebrnie przez początkowe rozdziały, okoliczność ta — owo podtrzymywanie zniecierpliwienia — może dać satysfakcję czytelnikowi.

Tragedia przychodzi nagle: jest nią utonięcie owego szlachetniejącego w miarę rośnięcia powieści urwisa wiejskiego, Benka, ukazane zresztą w doskonale napisanej

scenie. Ta scena, przygotowana drobiazgową prezentacją bohaterów i dość przegadanymi opisami środowiska, rehabilituje całkowicie wszelkie zżymanie się i pretensje do autora. W trakcie akcji ratunkowej, odbywającej się w przejmujących i intrygujących okolicznościach, okazuje się, że chłopiec przypadkowo nie utonął. Półżywego odnalazł Roman po wielokrotnym nurkowaniu, w ukrytym pod nawisem podwodnym tunelu. Wspaniała postawa walczących o życie chłopca ludzi zmienia się nagle w momencie nie powracania spod wody Romana. Ale wtedy ukazuje się na powierzchni Roman z wiadomością, w którą trudno od razu uwierzyć. Paukszta wychodzi jednak zwycięsko z tej próby. Ukazane przez niego wydarzenia przekonują.

„Autochton" Późny zdradza teraz tajemnice podwodnej jaskini. Była tam specjalna budowla wojskowa, tajna, przeznaczona dla sztabu SS. Ale to tylko zewnętrzna, niepełna prawda. Co w środku? Jak wygląda podziemne (podwodne) urządzenie bunkra? I ta sprawa wysuwa się teraz na czoło wydarzeń powieści. Odtąd wszystko jest w opowiadaniu ważne. Czytelnik zostaje ostatecznie zdobyty.

Jak mgła plącze się znowu sprawa rozrachunku z bandą kłusowników, ale na pierwszym miejscu jest zagadka pałacu, lochów osnutych legendą, strachem... W podziemną jaskinię wyprawiają się ponownie nasi bohaterowie — kusi tajemnica i nadzieja znalezienia skarbu. Ukazuje się widmo Białej Pani. Lecz to nie duch, to przebrany żywy człowiek, magazynier, postać zgoła podejrzana, splatająca się równie tajemniczymi powiązaniami z resztą szwarccharakterów powieści. Magazynier działa z polecenia rządcy majątku. Coś się za tym znowu kryje? Co??

Przybywa wreszcie oczekiwana ekipa archeologów — a równocześnie poczynają się rozchodzić coraz szerzej wiadomości o napadach rabunkowych. Komplikują się także sprawy osobiste Krystyny i Romana. Naraz alarm: płonie zniszczone skrzydło pałacu, zajęte na magazyny PGR, pod którymi znajdują się właśnie owe tajemnicze podziemia. O spowodowanie pożaru podejrzani są rządca, jego kuzyn Stefan i magazynier. Wspólnicy obwiniają jednak ostatecznie magazyniera. Alibi mają przekonywające. Młodzi „odkrywcy" nie rezygnują przecież z ustalenia prawdy, udają się ponownie do lochów i tym razem odkrywają drugi, utajony magazyn prywatny. Tym samym tropem idzie działanie milicji. Sieci zacieśniają się ostatecznie wokół Stefana.

Z kolei chłopcy postanawiają zbadać zagadkę zalanego wodą tunelu. I to jest także niezwykle pasjonująca scena tej powieści. Na głównych bohaterów wyrastają w końcu owi dwaj urwisi, Benek i Tolek, chłopcy spod „Znaku Żółwia", bo takie ostatecznie zawołanie przyjmuje klan amatorów wykrywania tajemnic.

Nie jest to jeszcze koniec powieści. Ostatnią swoją wyprawę „detektywistyczną" odbył w pojedynkę Benek i o mało nie przypłacił jej życiem. Owym przebiegle ukrywającym się rzeczywistym bandytą okazał się Stefan. Scena starcia reprezentantów autentycznego podziemia przestępczego i jasnego świata jest melodramatyczna. Zwycięża sprawiedliwość, zbrodnia jest ukarana.

3.

Oto najważniejsze zarysy akcji powieści Eugeniusza Paukszty „Znak Żółwia". Plan zniszczenia polskich wsi Pogranicza nosił także nazwę „Planu Żółwia". Cała zaś powieść — jak wynika choćby z przedstawionego streszczenia — daje wystarczające podstawy, aby zaliczyć ją do pozycji typu sensacyjnego, w lepszym ich rozumieniu. Ma ona, jak starałem się wykazać, swoje gorsze strony, ale górują nad nimi strony dobre, czasem wręcz znakomite.

Eugeniusz Paukszta: „Znak Żółwia". Iskry, Warszawa 1961, s. 267 + 1 nlb. Okładkę projektował Maciej Hibner.

FELIKS FORNALCZYK

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW NADODRZA

Do męskiego grona powieściopisarzy zajmujących się tematyką historyczną Polski zachodniej dołączyła ostatnio kobieta, Janina Macierzewska. Jej pierwszy krok literacki może wywołać zdumienie — pisarka zaprezentowała się od razu dwoma książkami, które ukazały się równocześnie, jedna w Wydawnictwie Literackim („Prawo miecza i bogowie"),druga w wydawnictwie „Śląsk" („Grodzisko nad Bobrem" *). Zajmiemy się tutaj tą drugą książką, jako że związana jest tematycznie z Ziemią Lubuską.

Autorka „Grodziska nad Bobrem" zainteresowała się okresem największego znaczenia Polski w Europie, kiedy to polityka polska wpływała w znacznym stopniu na wydarzenia w sąsiednich krajach, kiedy do Gniezna, a właściwie na dwór poznański Bolesława Chrobrego, pielgrzymuje sam rzymski cesarz narodu niemieckiego, Otton III. Pielgrzymuje zresztą z określonym zamiarem dyplomatycznym, aby zjednać dla swoich spraw sympatię i poparcie władcy Polan, Bolesława.

Macierzewska nie eksponuje jednakże głównych bohaterów wydarzeń, owych rzeczywistych nosicieli idei politycznych, ponieważ i te sprawy ukazuje najchętniej poprzez spojrzenie zza kulis, przesuwające akcenty narracyjne na sposób myślenia i działania niższych urzędników obu stykających się nacji.

Naczelne miejsce w książce Macierzewskiej zajmuje gród polski Smugorze, leżący u zbiegu Kwisy i Bobru. Gród ten zajmował ważne stanowisko obronno-strategiczne w trójkącie Krosno—Smugorze—Wrocław, utrzymując łączność z Poznaniem, będąc w kontakcie z silniejszym Wrocławiem. Ale przecież mimo to, na skutek zdrady Walkisza, przyrodniego brata uprzedniego naczelnika grodu, stanica zostaje obsadzona wojskami niemieckimi, podlegającymi margrabiemu Miśni. Wielką zaiste rolę w utrzymaniu czy też powiększaniu stanu posiadania odgrywają więzy rodzinne i odpowiednie ożenki, które autorka opisuje ze szczególnym upodobaniem. W porównaniu z owymi wątkami romansowo-rodzinnymi atutowe postaci historyczne, Bolesław i Otton wypadają słabo, rozmowy prowadzą deklaratywne, pozbawione zupełnie sensu gry, która przecież spowodowała wizytę Ottona. Temat, atrakcyjny jak żaden otrzymuje w powieści Macierzewskiej ekspozycję bezbarwną, uproszczoną, chłodną. W ostateczności podróż cesarza do Polski staje się epizodem w powieści. Autorka nie podjęła i innych ważniejszych zagadnień, zrezygnowała z próby ambitniejszego wykorzystania materiału historycznego.

Nie najlepszą stroną powieści jest utożsamienie charakteru postaci z jej wyglądem zewnętrznym: człowiek dobry jest więc z reguły piękny, postawny; człowieka podłego charakteru autorka skazuje na jak najgorszą powłokę cielesną. Żeby było do pary. Ale to jeszcze nie wszystko. Macierzewska uznaje przede wszystkim alternatywne figury ludzkie, to znaczy bardzo szlachetne albo diablo przewrotne i zbrodnicze. Żeby było jasne. A na podobnie nieomylnej zasadzie zostały tu także zbudowane wszystkie poszlaki i zawiązki intrygi. Jeżeli więc zwraca uwagę na ślady na błocie to wiadomo, że kręcił się tam ktoś obcy, niebezpieczny; jeśli ktoś z bohaterów nagle znika, wiadomo, że sprowadzi najezdników albo odsiecz. To zależy od charakteru.

Pisarka wielokrotnie mówi w swej powieści o Łużyczanach, o różnorodnej zbieraninie różnych plemion (np. w drużynie wojskowej, która opanowała Smugorze), ale na podstawie lektury „Grodziska nad Bobrem" nie zdołamy sobie wyobrazić tych Słowian. Są o nich wzmianki w powieści, różne osoby mówią na ich temat: a to, że

niebezpieczne i zgermanizowane, a to, że wielu pośród nich to ludzie godni zaufania, sprzyjający Polakom. Po prostu zbrakło ich pośród działających, bardziej wyraźnie odkonturowanych postaci utworu.

Sprawy Ziemi Lubuskiej występują w powieści Janiny Macierzewskiej wielokrotnie, czy to przy okazji podróży głównych bohaterów (na Międzyrzecz na przykład kierują swe kroki uciekinierzy z podstępnie zagarniętego Smugorza: Bogunka, Ziemko, Ludek, Dulej, Orzych), czy też przy okazji rozmów na książęcym dworze (o linii nadodrzańskich grodów mówi z kasztelanem Smugorza, Pokoszem, Bolesław Chrobry). Jednego ze stałych mieszkańców poznajemy bliżej, jest to rybak-przewoźnik znad Odry. Cienko przędzie, w strachu żyje ze swoją rodziną. Więcej dowiadujemy się dopiero o ascetycznych eremitach międzyrzeckiego klasztoru. Świeckie życie poznajemy w zbudowanym na niemiecki wzór Borku (Burgu) pysznego wielmoży Włukosza...

Lecz są także w powieści Macierzewskiej sprawy, które pisarka przedstawia z ogromną uwagą i pasją. Zaliczyć do nich wypadnie przede wszystkim intrygi dostojników kościelnych przeciwko polityce Ottona i zmowę tychże samych sił, by wynieść na tron cesarski Henryka. Niebanalne są też w powieści te fragmenty, w których autorka opisuje ścieranie się przeciwstawnych interesów obu potęg, kresową, pograniczną atmosferę życia, wielkie namiętności ludzkie, od których nie są wolni nawet panujący Piastowie, Bolesław, jego siostra Ludgarda czy też nie mniej potężni biskupi.

Co zaś najważniejsze, Macierzewska (mimo wszystkie takie czy inne pretensje) umie opowiadać, zainteresować losami bohaterów — jej powieść nie nuży, nie nudzi. Szlachetni kochankowie muszą przejść w drodze do siebie poprzez najróżniejsze zasieki i paście, jakie autorka rozstawia gęsto według sienkiewiczowskiego wzoru. I jeśli w biografiach bohaterów poszczególnych nie brak animuszu, awanturniczej przygody, ryzyka, tak w panoramie czasów, w sposobie patrzenia i osądzania minionych epok, objawia się powściągliwość właściwa J. I. Kraszewskiemu.

Ale jest to już najwyższy stopień pochwały, jaki można nadać tej powieści.

Janina Macierzewska „Grodzisko nad Bobrem", t. I/II, str. 288/224. Wyd. „Śląsk" 1960 r., cena zł 30,–

ZBIGNIEW PĘDZIŃSKI

ZIEMIA LUBUSKA W KLECHDACH POLSKICH

„Klechdy domowe" w sumiennym opracowaniu Hanny Kostyrko nawiązują do bogatej, polskiej tradycji zbiorów podań i baśni ludowych, zapoczątkowanej — gdy idzie o szeroki, czytelniczy rezonans społeczny tych książek — przez nieprzepłaconego „Bajarza polskiego" Glińskiego. Można by tę antologię nazwać „literaturą przymierza pokoleń", w tym samym bowiem stopniu cieszą baśnie ludowe (one bowiem stanowią fundament i omawianej publikacji) wyobraźnię dzieci i dorosłych, a nadto stanowią jedyną w swoim rodzaju dokumentację realiów historycznych i obyczajowych, tendencji moralnych, niekiedy zgoła moralizatorskich, zapisanych w pamięci i sercu anonimowych często bajarzy.

Wszystkie te walory można odnaleźć również i w „Klechdach domowych" z tym, że baśnie wybrane do tego zbioru przez Hannę Kostyrko prezentują swym miejscem powstania i zasięgiem oddziaływania wiele szersze — w sensie geograficznym i folklorystycznym — środowisko, niż dotychczas publikowane antologie tego rodzaju. Obok

więc tradycyjnych już krakowskich, mazowieckich czy podhalańskich motywów i wątków baśniowych pojawiły się w omawianym zbiorze mało dotychczas popularyzowane legendy pomorskie i wielkopolskie oraz podania Dolnego Śląska, Warmii i Mazur. Do tej ostatniej grupy baśni — prezentującej ziemie z dawna polskie, ale po roku 1945 dopiero odzyskane — wypada także zaliczyć trzy opowieści lubuskie, opublikowane po raz pierwszy w „Klechdach domowych" przez Zygmunta Rutkowskiego i Irenę Solińską: „O gubińskich karzełkach", „O Skarbniku ze Srebrnej Góry" i „O dzikim rycerzu znad Nysy".

Nie są to zresztą jedyne baśnie z lubuskiego kręgu tematycznego, wątki pokrewne podaniom opracowanym przez Rutkowskiego i Solińską, a zwłaszcza przez Izabellę Koniusz w „Złotej dzidzie Bolesława" można odnaleźć i w innych, szczególnie wielkopolskich i dolnośląskich klechdach, jednakże trzy wymienione utwory wydają się nabierać w zestawieniu z pozostałymi wyjątkowego, nie tylko regionalnego znaczenia.

Jest bardzo charakterystyczne, że aż dwa podania Rutkowskiego i Solińskiej zostały osnute na wątkach historycznych, by nie rzec patriotycznych. „O gubińskich karzełkach", a zwłaszcza „O dzikim rycerzu znad Nysy" nawiązują do początków polskich dziejów Ziemi Lubuskiej, do walki z markgrafem Geronem, wyraziście odzwierciedlającej zmaganie się na tych terenach żywiołu polskiego i niemieckiego. Nagroda za wierność, a kara za zdradę własnego kraju — oto zgoła niebaśniowy, bo ujęty w kategoriach i motywacjach na wskroś realistycznych, morał tych opowieści, opracowanych zresztą z chwalebną dyskrecją emocjonalnego i lapidarnością artystycznego wyrazu. Taka interpretacja i kostium historyczny morału spokrewnia obie opowieści najsilniej właśnie z baśniami północnej i zachodniej Polski.

Inne koligacje oplatają opowieść „O Skarbniku ze Srebrnej Góry". Osnuta ona została na bardzo zasiedziałym w polskiej baśni, zwłaszcza na Mazowszu i w Krakowskiem, wątku fabularnym: obdarowanie biedaka skarbami i ukaranie go za zdradę ich tajemnicy — to historia bardzo zwykła w naszym podaniu i legendzie. I tu jednak lubuską opowieść wiąże stosunkowo najściślej ze śląskimi baśniami postać srebrnogórskiego dobroczyńcy — Skarbnika, popularnego bohatera bajań i anegdot górniczych, w legendzie Rutkowskiego i Solińskiej zachowującego się zresztą bardziej okazale i dostojnie.

Już ta pobieżna analiza tematyki podań lubuskich wskazuje, że nie wyłamują się one z kręgu historycznych, obyczajowych i moralnych zainteresowań baśni polskiej, a tylko ów krąg poszerzają i wzbogacają. Podobne spostrzeżenia nasuwa refleksja nad aurą emocjonalną i fakturą artystyczną legend, opracowanych przez Rutkowskiego i Solińską. Jest to aura — szlachetnego, humanistycznego moralitetu, obca sadystycznej perwersji sagi germańskiej i skandynawskiej, nie ustępująca jej natomiast wrażliwością na (przeradzającą się raz po raz w tragizm) dramatyczność konfliktów narodowych i społecznych. Równie polskim wydaje się profil artystyczny „O gubińskich karzełkach", „O Skarbniku ze Srebrnej Góry" i „O dzikim rycerzu znad Nysy": plastyka realiów, jędrność charakterystyki postaci, zwartość i oszczędność narracji — wszystko to sprawia, że opracowane przez Rutkowskiego i Solińską legendy nie ustępują walorami artystycznymi baśniom innych regionów Polski.

Te trzy utwory, jak również dwa zbiory baśni opublikowane przez Lubuskie Towarzystwo Kultury, wskazują wyraźnie na wyjątkową wartość społeczną i artystyczną utrwalającej się bodaj najciekawiej w baśniowym kształcie ludowej literatury tego, zniekształconego dotąd przez niemieckich, a zapomnianego nadal przez polskich etnografów i literaturoznawców, regionu. Tym śpieszniej i troskliwiej należałoby więc

pomyśleć o zbiorowej, możliwie najbardziej wyczerpującej edycji baśni lubuskich, która — posiadając tak bogate zaplecze autorskie i rezonans czytelniczy — na pewno dobrze zrealizowałaby rysujące się przed taką publikacją obowiązki społeczne i perspektywy artystyczne.

„Klechdy domowe" – podania i legendy, zebrała Hanna Kostyrko. Drzeworyty Zbigniewa Rychlickiego, str. 322, Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia" Warszawa 1960, cena zł 30,–

BOHDAN DROZDOWSKI

PISANE NA WODZIE

Poeci w typie Koniusza nie mają mocnych szans na giełdzie literackiej. Po pierwsze dlatego, że są „daleko". Po drugie dlatego, że nie mają wysokich protektorów. Jeden Julian Przyboś ze swoją recenzją opublikowaną w „Nadodrzu" niczego zmienić nie jest w stanie. Koniusz pozostaje poetą zupełnie nieznanym. A jest to naprawdę bardzo interesujące zjawisko. Nie leci stadem, nie dziwaczy, nie jęczy, nie naśladuje, jest sam z siebie, nie ogłasza przy byle okazji, że najpierw był Szekspir, potem on, jak czynią inni, znający skuteczność metody wrabiania otoczeniu „samodefinicji" popartej pewnym rozgłosem, nie zohydza świata i go nie upiększa, po prostu patrzy na świat, patrzy utalentowany, więc czuły bardziej niż zwykli czytelnicy wierszy, odkrywczo, dodając jeszcze jeden dźwięk do niezmierzonego bogactwa tonów poezji, która jest podobno duszą ziemi. Czasem odnosi się wrażenie, że Koniusz wybiera sobie drogę najbanalniejszą pod słońcem, że chce jeszcze raz nazwać rzeczy i krajobrazy dawno ujrzane i zapamiętane, czyni czasem jak człowiek, który nie przeczytał przedtem ani jednej litery, jak by od niego zaczynał się opis tego co widać i co daje się odczuwać. Jest to jedna ze starych metod poetyckiego tworzenia, wychodząca z założenia, że każdy człowiek widzi inaczej, rzecz w tym, aby „odpowiednie dać rzeczy słowo". Zwyczajne krople obdarzy siłą słonecznych korzonków światła, które następnie wschodzi promykami traw oglądających — nim oślepną krople — gasnący ślad przelotu. Wiersz jest tak bardzo świeży, że budzi w czytelniku zdumienie, iż wcześniej nie potrafił odkryć tych prostych zależności między promieniem — korzeniem — trawą. Poezja przecież nie zawsze musi podnosić problemy gigantyczne. Niekiedy przeciwnie — w tak drobnym na pozór poetyckim odkryciu — ziemia z jej prawami otwiera nowe wartości, źródła wzruszeń dotychczas nie nazwanych. Czasem zresztą Koniusz — może to wynik niezbyt wnikliwego przypatrywania się słowom, które wypływają z pióra — mechanicznie potrąca będące stale w pogotowiu, więc najbardziej wysłużone hasła, które w zestawieniu z nowym walorem wiersza — po prostu rażą, są z lamusa, a nic tak jak poezja nie znosi bicia w zardzewiałe blachy. W omawianym liryku „Krople" zjawia się „platynowy deszcz" — zupełnie jak z tanga. Gdyby utwór ten brzmiał w ten sposób:

Spotykają się na krawędzi słońca
spadają deszczem
wsiąkają w ziemię korzonkami światła
wschodzą promykami traw

nim oślepną
oglądają gasnący ślad przelotu —

nikt, jak sądzę, nie mógłby mu zarzucić najmniejszego uchybienia przeciwko którejkolwiek z „zasad" dobrej poezji. Proszę pod tym słowem rozumieć aktualny stan poczucia estetyki, pewien obiegowy — ale tylko w wyrobionych sferach literackich, lansujących nowe widzenie — tryb oceniania wartości wiersza. Jest jasne, że wiersz ten rozpatrywany z punktu widzenia estetyki poetyckiej Wincentego Pola musiałby zostać zdyskwalifikowany. Ta zaś estetyka jest jeszcze panująca w tzw. szerokich rzeszach czytelniczych, stąd moje obwarowanie jej wzmianką o „wyrobionych sferach" — tu traktowanych z należnym szacunkiem.

W tomiku „Ślad przelotu" znajduję wiele wierszy, które po prostu mi się podobają. Mam, jak każdy czytelnik wierszy, własny punkt widzenia, mam prywatne wymagania wobec tego, co nazywam współczesnym wierszem, ale bynajmniej nie znaczy to, że jestem za jedną poetyką, za monogamią formalną czy ideową. Poeta jest instrumentem zbyt wrażliwym, aby nie miał prawa do zmiany nastrojów — w zasadzie nastroju nie zmienia. Pisze z dystansem, pisze ze świadomością nieważkości swojej roboty we współczesnym świecie, o którym przecież wie znacznie więcej, niż chce to wyrazić. Wydaje się, że ci, którzy kuszą się o pełne wyrażenie współczesnego świata skazani są na śmieszność, koturn, klęskę, wariactwo. Świat niekiedy maleje w oczach poety do wymiaru kropli. Obserwować kroplę i w niej szukać schronienia dla zmęczonych oczu — to może być zajęcie wcale nie apolityczne. Jest to ucieczka nie duża, ucieczka bez perspektyw, jest to po prostu taki sobie weekend duszy. Jak tu:

Spotykamy się w cieniu ptaka
i w blasku chmury
Siadamy na gałęzi z brązu
pod nasłonecznionym sklepieniem
zamykamy powieki
Mija nas wtedy ptak
chmura
i słońce
Gałąź z brązu przemienia się
w magnetyczny statek
którym uciekamy na wyspę snu —

Czy nie można i tak widzieć naszego świata? Czy jest to narzucony sobie estracyzm? I czy przypadkiem taka postawa poety nie świadczy o wielkim zaangażowaniu w przypadłości historii i losu pojedynczego człowieka właśnie poprzez małe samooszustwo dla uspokojenia nerwów i uodpornienia siebie na chwilę powrotu w kierat spraw? Ja bym patrzył na poetów tak właśnie. Ja bym bronił zarówno ich smutku jak ich ucieczki, ponieważ wiem, że nikt jak oni nie potrafi się wiązać z życiem, krajem, ludźmi, polityką. Ucieczka na wyspę snu jest niekiedy tak samo potrzebna jak sam sen, bez którego nie potrafilibyśmy być trzeźwi w działaniu.

Przeto patrzmy na poetów bardziej wnikliwie. Przeto nie bijmy w nich, że smutni. Przeto nie pytajmy na każdym spotkaniu autorskim: Czemu panowie nas nie śmieszą? Jeżeli komu do śmiechu — niechże sobie poczyta świetnego satyryka Mariana Załuckiego. Gdybyśmy mieli samych Załuckich, byłoby dosyć ponuro. Gdyby nie było Załuckiego byłoby natomiast cholernie wesoło.

Tak więc wśród wielu możliwych ścieżek poetyckich naszego czasu chętnie wstąpiłem na ścieżkę Koniusza, ponieważ dał mi kilka chwil i kilka wzruszeń, których bez niego nie miałbym pewno nigdy. Jest odemnie delikatniejszy, nauczył mnie jednej niedużej może, ale prawdy: że współczes-

ny, brutalny świat miewa niekiedy zakątki ciszy tak zupełnej, jaka panuje na przykład nad Wisłą, w niedzielny wieczór, tuż przy ogromnej płycie mosiężnej położonej ku czci 2039 żołnierzy poległych w roku 1944, przy forsowaniu tej wielkiej i sennej wody. Cisza i pamięć pisana na wodzie. Zdaje mi się, że tomik Koniusza mógłby się także i tak właśnie nazywać: Cisza i pamięć...

Janusz Koniusz „Ślad przelotu", Wyd. Poznańskie 1961 r.

EUGENIUSZ PAUKSZTA

BAŚŃ — WIDOWISKO

Zagadnienia umiejętnego propagowania rodzimych treści folklorystycznych, zachowanych na dzisiejszym obszarze Ziemi Lubuskiej, zwłaszcza w Międzyrzeckiem i na Babibojszczyźnie, poszerza się znacznie w możliwościach percepcji przy przenoszeniu warstwy tradycji legendarno-baśniowej. Trudno o wprowadzenie nowych elementów, o trawestację literacką zachowanej pieśni ludowej, obyczajów i obrzędów takich jak przy weselach, piórnicach, pogrzebowych „pustych nocach" itp. Zachowane elementy są tam trwałe i niezmienne, wysiłek musi się ograniczyć do zadania ich zachowania i dalszej kontynuacji.

Inaczej sprawa wygląda z motywami rodzimej legendy i baśni, których — zarówno żywych ciągle wśród ludności rodzimej, jak odgrzebywanych w archiwaliach — zachowało się więcej niż można było początkowo przypuszczać. Interesując się przygotowywanymi do druku „lubusianami", sporo nowych motywów legendarnych i baśniowych odnalazłem np. w pracy Franciszka Golza „Tysiącletni Pszczew w historii i legendzie" oraz we wspomnieniach Marii Zientara-Malewskiej „Płonące słupy nad Obrą".

Gdy się jednocześnie przypomni teksty już opublikowane, przepracowane literacko, a więc Malickiego i Rutkowskiego tom „O krasnoludkach, Jagusi i siedmiu zaklętych rycerzach", Izabelli Koniuszowej „Złota dzida Bolesława" oraz mające się ukazać na półkach księgarskich nowe wybory legend i baśni lubuskich, można będzie z satysfakcją stwierdzić, iż na tym polu wysiłki entuzjastów przeszłości i dnia dzisiejszego Ziemi Lubuskiej uwieńczone są niemałym powodzeniem.

Stwiedzenie to jest ważkie, świadczy bowiem o zdrowej kierunkowej w pracy nad przenoszeniem ludowych treści regionalnych Ziemi Lubuskiej do dorobku ogólnopolskiego tak w zakresie badań folklorystycznych, jak pomnażania motywów literackich wspartych o dawne tradycje rodzime.

Należy pamiętać, że umiłowanie ziemi rodzimej rodzi się właśnie ze wspomnieniami z okresu dzieciństwa, dojrzewa z wchłanianą wtedy zachłannie baśnią i legendą. Kto wie, czy nie tutaj właśnie kryje się najlepsza droga do zasypywania luki powstałej dzięki świadomej działalności wielowiekowego okupanta niemieckiego w ciągu rozwojowym polskiej kultury na terenach nadodrzańskich. Nowe pokolenia Lubuszan, wynosząc ze szkół i domów pamięć baśni i legendy, zrodzonej nad odrzańskimi i obrzańskimi wodami, wokół tradycji Santoka, Głogowa, Międzyrzecza czy Dąbrówki związanej z postaciami Chrobrego, Krzywoustego, Jana Olbrachta czy Zygmunta Starego, Krzysztofa Żegockiego czy Staszica, oprócz indywidualnych, regionalnych powiązań po-

przez dom i związanie z miejscem przyjścia na świat, bogate będą już także w tradycję ludową i literacką Ziemi Lubuskiej.

Można na tej płaszczyźnie łatwo już wywieść, iż w fazie powstawania rodzimej, najściślej związanej z tradycjami regionalnej przeszłości literatury, pierwsze miejsce w swej społecznej skuteczności będą miały zbiory baśni i legend, czy opartych o rzeczywiste wydarzenia opowiadań i gawęd historycznych. Miejsce na szerszą w oddechu literaturę, powieść, dramat, opowiadanie, jawi się w takim układzie nieco później.

Otrzymując do rąk wydaną przez LTK „baśń lubuską dla teatrów lalkowych" — „Królestwo dziadka Sławomira" — pióra Ireny Solińskiej, trzeba niejako z góry już wyrazić radość, że znalazła się oto i taka próba przyswojenia baśniowej tradycji, z obliczeniem na masowego młodocianego widza. Brakło dotychczas tekstów transponujących baśń lubuską na widowiska dziecięce, szczególnie dla tak popularnych i ulubionych przez dzieci teatrów kukiełkowych.

Irena Solińska, zasłużona w dogrzebywaniu się rodzimych podkładów folklorystycznych w wioskach Ziemi Lubuskiej, utwór swój osnuła w oparciu o legendarną opowieść o rycerzu Sławomirze, mitycznym władcy bogatego w polskie tradycje miasteczka Trzciel na Ziemi Międzyrzeckiej. Jednocześnie wzbogaciła tekst w elementy innych przekazów, jak np. o raubritterów, swojego czasu panoszących się na Ziemi Lubuskiej i napadami swoimi paraliżujących życie tej tak doświadczonej przez ciężkie dzieje krainy. W sumie zespół tych elementów tworzy zgrabną, zwartą treściowo baśń-widowisko o dużych walorach nie tylko literackich, ale również — o czym należy tutaj szczególnie pamiętać — poznawczych.

Baśń-widowisko opiera się w swej strukturze na połączeniu elementów realnych z baśniowymi, zarówno poprzez animalizację zwierząt, jak poprzez wprowadzenie czarodziejskich praktyk z ukazywaniem zdarzeń na odległość, interwencjami legendarnego Sławomira itp. Nie bez znaczenia jest silny akcent społeczny, ukazany jednak dyskretnie i z umiarem przez rysunek zarówno sytuacji w rodzinie głównego bohatera Stacha, jak i pośrednio wśród ludności całego miasteczka Trzciela. W dobrze pomyślany, zręczny sposób rolę przewodnika — komentatora spełnia aktor Pytelek, tłumaczący młodocianej widowni zarówno wykładnie samego widowiska jak i szerszych, historycznych już warstw stojących u podłoża utworu.

Solińska uniknęła tak częstego w tym typie utworów przegadania. Słowem operuje oszczędnie, przerzucając ciężar zagadnienia na elementy wizualne. Przejścia zrobione są zgrabnie, pewne zastrzeżenie może wzbudzić jedynie zakończenie, cokolwiek, moim zdaniem, ułatwione. Interwencja Babuli-Bajduli jak i rodzaj tej interwencji są nawet jak na baśń zbyt zagadkowe. Kwestia, czy przy następnym wydaniu lub wystawieniu nie należałoby raz jeszcze przepracować zakończenia poprzez nadanie mu większej wyrazistości i przejrzystości.

Słów uznania domaga się język, prosty, przejrzysty, całkowicie komunikatywny dla młodego odbiorcy. Podobnie styl, bez zbędnych zawijasów i ozdobnictwa, płynny, określiłbym: melodyjny.

Dowodem sumienności pracy Solińskiej i przemyślenia scenicznej baśni do końca, są integralnie związane z tekstem „uwagi inscenizacyjne", gdzie szereg wskazówek stanowi zarazem zasób informacji zezwalających na poszerzanie podkładu historycznego utworu. W ten sposób zespoły o lepszych możliwościach inscenizacyjnych mogą bez naruszania samego tekstu, poprzez dekoracje, stroje i ewent. poszerzony komentarz Pytelka, znacznie pogłębić realny podkład historyczny utworu.

Wydaje mi się, że pracy Solińskiej nie można skwitować zdawkowymi uwagami, choćby najbardziej pozytywnymi. Często się zdarza, iż tego rodzaju prace, przy ich walorach artystycznych, spełniają daleko szerszą funkcję popularyzacji przeszłości i budzenia uczuciowych powiązań z ziemią rodzinną niż opasłe tomiska rozpraw na oderwane tematy. Irena Solińska zapoczątkowała pracę na polu dotychczas zapoznawanym. To naprawdę pierwsze widowisko dla dzieci, oparte o elementy rodzime mitologii Ziemi Lubuskiej. Oby udany rezultat stał się i dla autorki i dla innych podnietą do dalszej pracy na tym polu. Ma ta praca większe znaczenie, niż skłonni byliby przypuszczać różni ironiczni „besserwisserzy".

Irena Solińska „Królestwo dziadka Sławomira" str. 35, wyd. (na prawach rękopisu) LTK – Zielona Góra 1960 r., cena zł 5.

WŁODZIMIERZ MACIĄG

PAMIĘTNIK ZIEMI BABIMOJSKIEJ

Nie ma nieciekawych pamiętników. Istnieje tylko sprawa umiejętności wyrażania tego co się przeżyło. Autentyczne wydarzenia mają ów szczególny, niedostępny żadnej literaturze posmak doniosłości, który jest po prostu posmakiem prawdy. To nie jest przypadkowe, że czytelnik woli dzisiaj brać do ręki pamiętniki raczej, niż literaturę innego, bardziej wymyślnego rodzaju. Rozstrzyga o tym zainteresowaniu stopień prawdomówności tekstu. Rzeczywiste wydarzenia nie budzą podejrzeń ani sceptycznych wątpliwości. Można je przeżywać bez obawy, że się zostało wprowadzonym w błąd, w fikcję, w sytuację wyssaną z palca. Pamiętnikarstwo przeżywa dzisiaj swój renesans, wszystkie krajowe wydawnictwa zaprezentowały już w tym względzie swoje ambicje.

Ale wśród powszechnego zainteresowania dla sztuki pamiętnikarskiej, daje się jednak zauważyć swego rodzaju nierównomierność, czy raczej nieciągłość przekazów na tle całego życia polskiego. Pamiętnikarstwo jest sztuką, a sztuka jest kapryśna. Środowiska bliższe kulturze pozostawiają po sobie znacznie więcej pisanych dokumentów niż inne, od tradycji kulturalnej oddalone. W rezultacie na mapie polskiego pamiętnikarstwa jest mnóstwo białych plam: istnieją środowiska, grupy narodowościowe lub zawodowe tym ciekawsze, że szerszemu ogółowi niemal nieznane. Dotyczy to zwłaszcza regionów pogranicznych uwikłanych w konflikty o szczególnym przebiegu i szczególnym natężeniu, konflikty nieznane ziemiom centralnym.

Pamiętnik Wiesława Sautera „Z walk o polskość Babimojszczyzny" jest dokumentem pamiętnikarskim o poważnym znaczeniu z tej przede wszystkim racji, że mówi on o ludziach i sprawach prawie zapomnianych przez historiografię i publicystykę ostatnich lat. Od niedawna dopiero wydawnictwa zachodniej Polski, głównie Wydawnictwo Poznańskie i „Śląsk" podjęły w tym względzie akcję publikacyjną o poważniejszym zakroju, drukując szereg tekstów przypominających czytelnikowi dzieje polskich ziem zachodnich i to przede wszystkim te sprawy i te postaci, jakie umknęły z pola widzenia opracowań historycznych o bardziej syntetycznym nastawieniu.

Autor pamiętnika jest z zawodu nauczycielem pracującym w szkolnictwie polskim

na Ziemi Babimojskiej od 1945 r. Przywiązanie do polskości ma więc u niego także swój nauczycielski, niejako apostolski charakter. Sauter z racji swych zawodowych czynności stykał się z zagadnieniami walki o polskość codziennie i przez długi okres czasu, w rezultacie zainteresowania jego dla Ziemi Babimojskiej wybiegają poza okres własnych, osobiście przeżytych doświadczeń. Sauter sięga mianowicie do lat Powstania Wielkopolskiego w latach 1918—1919 i opisuje z dużą dokładnością działania wojenne na Ziemi Babimojskiej, która — jak z opisu wynika — przeżyła wówczas swój heroiczny, niestety przegraną zakończony okres. Ta tendencja do wykraczania w pamiętniku poza krąg osobistych przeżyć powtarza się w książce nieustannie. W pewnym sensie odbiera to publikacji zalety pamiętnika, wprowadza doń elementy częściowo fikcyjne, zwłaszcza dialogi, których konstruowaniu nie mógł się autor oprzeć, budzą tutaj pewne zastrzeżenia.

Rozumiem jednak autora: kierowało nim przeświadczenie, że obraz będzie tym prawdziwszy im będzie pełniejszy, że pewne postaci i fakty są na tyle ważkie, że — jeżeli nawet wydarzyły się bez jego obecności — należy je do książki wprowadzić.

Najciekawsze jednak wydają mi się partie odnoszące się do spraw szkolnictwa polskiego na Ziemi Babimojskiej w latach przedwojennych. Sauter jak mało kto zna jego blaski i jego ciche dramaty, ciche — gdyż z racji polityki międzynarodowej nie znajdowały one oddźwięku w prasie polskiej, toczone były na własną rękę, własnymi siłami, przy bezustannym narażaniu się na najdalej sięgające represje. Najlepiej zresztą świadczyć o tym może smutny bilans: prawie wszyscy wybitniejsi działacze Polonii w tym regionie zostali w czasie ostatniej wojny zgładzeni przez hitlerowców.

I oto następne zjawisko, które w szczególnej mierze zdaje się interesować autora książki: chodzi mu mianowicie o odtworzenie duchowego klimatu tej walki, o przypomnienie jej ludzi, sylwetek psychicznych, charakterów. Są to ambicje bardzo poważne w sensie literackim, i pióro pamiętnikarza nie zawsze daje sobie z nimi radę. Jednakże sugestia pewnej żarliwości panującej w pracy polonijnej, sugestia oddania sprawie polskiej wierności i uporu, ma w książce swój wyraz, jest tam wiele kart pokazujących działaczy babimojskich w sytuacjach, w których zasługują oni na najgłębszy ludzki szacunek i trudno nie podzielać pewnej fascynacji autora wobec tych wspaniałych ludzi.

Ostatnia część książki czyni zadość folklorystycznym zainteresowaniom autora i daje obraz obyczajowości ludu babimojskiego. Jest to rzecz tym ciekawsza, że zupełnie już zapomniana. Babimojszczyzna przeszła w czasie ostatniej wojny i po niej przez okres tak poważnych zmian ludnościowych, że o dalszym trwaniu obyczajowości nie można już właściwie mówić. Zwłaszcza zbieranie pieśni jest pasją Sautera, książka przytacza tych pieśni spory zestaw, wzbogacając w ten sposób prace prowadzone przez naukowe zespoły ludoznawcze. Autor pragnie dać także pewne interpretacje historyczno - socjologiczne przytaczanym tekstom, tu i ówdzie wyjaśnienia jego bywają wątpliwe, w sumie jednak poszerzają orientację w sprawach ludu babimojskiego.

Toteż mimo wyrażonych tu zastrzeżeń, książka Sautera niewątpliwie zasługuje na uwagę. Jest w pewnym sensie unikatem, co chyba Wydawnictwo Poznańskie wzięło pod uwagę, dając jej piękną i staranną oprawę graficzną.

Wiesław Sauter „Z walk o polskość Babimojszczyzny" str. 218, Wyd. Poznańskie. 1960 r.

ZYGMUNT DULCZEWSKI

DOM NAD ODRĄ

W kwietniu 1959 r. „Gazeta Zielonogórska" ogłosiła konkurs na wspomnienia osadników Ziemi Lubuskiej pt. „Mój dom nad Odrą". We wrześniu 1961 ukazała się książka pod tym samym tytułem, wydana przez Lubuskie Towarzystwo Kultury w Zielonej Górze, będąca plonem wymienionego konkursu. Książka obejmuje 28 fragmentów wspomnień, wybranych i opracowanych przez Irenę Solińską i Janusza Koniusza. Obszerny wstęp naukowy napisał pracownik Instytutu Zachodniego Andrzej Kwilecki.

Wstęp zapoznaje czytelnika z pojęciem dokumentów osobistych w socjologii, omawia ich znaczenie dla badań nad osadnictwem Ziem Zachodnich i przedstawia w ogólnym zarysie problematykę zbioru „Mój dom nad Odrą". Wspomnienia osadników Ziemi Lubuskiej poszerzają nasze wiadomości z historii i socjografii osadnictwa przez dostarczenie wielu nowych faktów nie zarejestrowanych w urzędowej dokumentacji i przez dołączenie przez autorów własnej interpretacji i oceny wydarzeń, w których uczestniczyli, bądź których sami byli sprawcami. W krótkiej charakterystyce pamiętnikarzy autor wstępu podkreśla, że reprezentują oni różne grupy wieku (młodsze i starsze pokolenie), różne zawody (działaczy społecznych i politycznych, nauczycieli, robotników, chłopów) oraz różne miejscowości i powiaty Ziemi Lubuskiej. Najwięcej miejsca i uwagi poświęcili pamiętnikarze obecnej stolicy Ziemi Lubuskiej — Zielonej Górze. Relacje dotyczą najczęściej pierwszego etapu osadnictwa na Ziemi Lubuskiej. Na 28 autorów wspomnień, 21 osiedliło się na Ziemi Lubuskiej w 1945 r. We wspomnieniach znajdują odzwierciedlenie: motywy i przyczyny osiedlania się na Ziemiach Zachodnich: formy i typy osadnictwa (zagadnienie ekip pionierskich, transportów repatrianckich, osadnictwa wojskowego itd.); początki organizacji życia zbiorowego osadników w różnych ośrodkach miejskich i wiejskich. Autor wstępu wyłania wnikliwie i systematyzuje dane, które mają wartość dla zrozumienia procesu tworzenia się nowego społeczeństwa na Ziemi Lubuskiej.

Wspomnienia osadników podzielone zostały na dwie części. Część pierwsza obejmuje relacje osób, które osiedliły się w miastach Ziemi Lubuskiej. Dają one obraz pierwszych dni osadników w Krośnie Odrzańskim, Międzyrzeczu, Szprotawie, Słubicach, Nowej Soli, Zielonej Górze; mówią o trudnościach związanych z podróżą, szukaniem mieszkania, zdobywaniem pierwszych mebli i sprzętu gospodarczego, mówią o pierwszym miejscu pracy, — niekiedy zarysowują także w skrócie osiągnięcia dokonane w okresie późniejszym. Charakterystycznym przykładem są tu wspomnienia wiolonczelisty, poświęcone historii zielonogórskiej orkiestry symfonicznej (H. Krajewski „Niedokończona symfonia", s. 94—101). Część druga obejmuje wspomnienia osadników wiejskich. Dochodzą w niej do głosu rolnicy podejmujący pierwsze orki na ziemi nadodrzańskiej, nauczyciele wiejscy organizujący z trudem i poświęceniem nauczanie dzieci osadników, a także działacze typu pośredniego „miejsko-wiejskiego". W sumie biorąc wszystkie wybrane fragmenty są interesujące, przynoszą cenne wiadomości o życiu osadników i wzbogacają naszą wiedzę o procesach społecznych dokonujących się na Ziemiach Zachodnich. Czyta się je, od początku do końca, z dużym, niesłabnącym zaciekawieniem. Wybór został przygotowany bardzo starannie do druku. Kto miał do czynienia z tego typu materiałami, doceni z pewnością wkład

pracy redaktorów, których doświadczoną rękę dostrzega się tu na każdym kroku. Zyskała na tym bez wątpienia literacka strona wyboru. Jest rzeczą dyskusji, czy nie odbyło się to niekiedy kosztem autentyzmu wspomnień, cenionego zwłaszcza w dokumentacji naukowej. Zasięg oddziaływania społecznego omawianego wyboru pomyślany jest raczej szeroko i w związku z tym inaczej ocenia się jego znaczenie i funkcję społeczną.

Do najbardziej wartościowych pozycji należą niewątpliwie wspomnienia działaczy społeczno - politycznych. Zwracamy zwłaszcza uwagę na wspomnienia członków grupy operacyjnej, wydelegowanych przez KW PPR w Poznaniu do Krosna Odrzańskiego w końcu kwietnia 1945 r. (Józefa Kaseji „Uliczka siedemnastu pionierów" i Józefa Budzyńskiego „Wspomnienia krośnieńskiego burmistrza"). Obrazują one wysiłek, zaradność i zdolności organizacyjne czołówek osadniczych, a zarazem dokumentują charakterystyczne dla Ziemi Lubuskiej zjawisko tzw. sporów kompetencyjnych, związanych z brakiem do lipca 1945 roku precyzyjnego podziału administracyjnego. Uchwała Rady Ministrów o podziale administracyjnym z marca 1945 r. nie określała wyraźnie granic między tzw. Okręgiem Pomorza Zachodniego i Okręgiem Śląskim dając pole inicjatywie „przedsiębiorczych" pionierów administracji. W Krośnie Odrzańskim spotkały się np. czołówki operacyjne delegowane przez pełnomocników rządu (wojewodów) w Poznaniu, Koszalinie i Legnicy. Czołówka poznańska, delegowana przez KW PPR przybyła najwcześniej i wyszła zwycięsko z walki, choć były poważne próby wyparcia jej przez wysłanników śląskich i pomorskich, posuwających się nawet do swoistego okupowania lewobrzeżnej części miasta. Uchwała Rady Ministrów z 7. VII. 1945 r. o nowym podziale administracyjnym, włączając Ziemię Lubuską do województwa poznańskiego, utrwaliła pozycję czołówki poznańskiej.

Lektura wspomnień uprzytamnia wyraźnie jak niedawne są dzieje, kiedy osadnicy stawiali pierwsze kroki na Ziemi Lubuskiej. Autorzy dokumentują to co chwila naturalnym, spontanicznym posługiwaniem się wyrazem „pierwszy". Chodziło np. o „pierwszy wieczór". „pierwszą kolację", „pierwszą krowę", „pierwszy siew" itd. Oto kilka fragmentów, które ilustrują to zjawisko:

„W Toporowie zorganizowana została w tym czasie p i e r w s z a gmina wchodząca w skład ówczesnego pow. krośnieńskiego. Na stanowisko wójta — p i e r w s z e g o wójta polskiego w Toporowie wybrany został ob. Wypijewski.

„Święto 1-majowe, p i e r w s z e w odrodzonej Ojczyźnie, obchodziliśmy uroczyście..." (J. Kaseja „Uliczka siedemnastu pionierów s. 25).

„Kazik — szwagier zajął na tej samej ulicy małą gospodarkę... Zwiedziliśmy cały dobytek, a było już sporo nakoszonego nad Odrą siana i trochę żyta w stodole. Byłoby więcej, ale nie mieli konia aby zwozić. Inwentarza żywego na ogół było bardzo mało. Z żywnością w ten p i e r w s z y rok też nie najlepiej (J. Brzeziński „Jak się budowało", s. 172).

„Zakończenie drugiej wojny światowej. Wiadomość tę podano w radzieckiej komendzie. — Hurra! Niech żyje pokój i wolność. Znaleziono gdzieś muzykanta z akordeonem i wygodne podwórze. Starodawnym zwyczajem, jak za dawnych lat p i e r w s z a z a b a w a po wielkiej wojnie" (W. Sienkiewicz, „Grunt, że miłość była", s. 177).

Przypomnienie tych pierwszych momentów pozwala tym lepiej ocenić zakres osiągnięć dokonanych na Ziemi Lubuskiej w minionym szesnastoleciu. Ciekawego podsumowania tych osiągnięć dokonał w rozmowie z redaktorem „Polityki" I sekretarz KW PZPR tow. T. Wieczorek. Czytamy w tym wywiadzie:

„Ludzie przyjechali rzeczywiście ze wszystkich stron. Różniły ich obyczaje, warunki materialne, nawet akcent...

Hasło „Ziemia Lubuska piękna, gospodarna, kulturalna" zrodziło się na dole wśród ludzi, nie zostało wymyślone przez władze. Powstał typ patrioty — bynajmniej nie człowieka z partykularza, ale troszczącego się o całość, w skali województwa i kraju...

Koordynatorem społecznego ruchu kulturalnego jest LTK, ma ono także poważne zasługi wydawnicze („Polityka" nr 43, z dnia 28. X. 1961).

Zasługi Lubuskiego Towarzystwa Kultury na polu wydawniczym dokumentuje również ostatnia pozycja „Mój dom nad Odrą", którą należy uznać za wartościowy dokument okresu Polski Ludowej, posiadający zarazem poważne walory społeczno-wychowawcze.

***) Rozstrzelenia tekstu moje — Z. D.**

„Mój dom nad Odrą", wyd. LTK, Zielona Góra — 1961, str. 183.

WILHELM SZEWCZYK

PUBLICYSTYCZNE SENSACJE

Książka Tadeusza Kajana „Fakty i ludzie" posiada już swoją bogatą literaturę i wyróżnienie Nagrodą Publicystyczną „Życia Literackiego" za 1960 r. Świadczy to o trzech rzeczach: po pierwsze o potrzebie społecznej tego rodzaju publicystycznych książek, po drugie o obiektywnych wartościach pracy Tadeusza Kajan, po trzecie o czujności i uwadze wielu naszych krytyków i publicystów, którzy dostrzegli rangę tej pozycji wśród coraz częstszych wydawnictw z tego zakresu tematycznego.

Jeśli szukać analogii w piśmiennictwie polskim — praca Kajana znajdzie się w towarzystwie znakomitych książek, takich jak Kisielewskiego „Ziemia gromadzi prochy", Wańkowicza „Na tropach Smętka" i Wasylewskiego „Na Śląsku Opolskim". Wszystkie trzy wspomniane tu książki zasłużyły się dobrze zarówno dla ożywienia zachodniopolskiego patriotyzmu i sentymentu, przytłumionego przez dziesiątki lat, zagubionego w meandrach polityki polskiej — jak i dla pogłębienia rzeczywistej wiedzy o naszych zachodnich i północnych rubieżach. Wszystkie te książki miały do spełnienia bardzo istotną funkcję, którą nazwałbym i n t e r w e n c y j n ą; niestety praktycznie nie wiele mogły one zdziałać — a nawet, jak to wiemy z późniejszych losów polskich, posłużyły okupantowi w jego polityce eksterminacyjnej wobec żywiołu polskiego na Opolszczyźnie oraz na obszarze warmijsko-mazurskim.

Książka Kajana tematycznie zbliża się bardzo do tych swoich czcigodnych antenatów, ale oczywiście jej funkcje społeczno-polityczne są zupełnie inne. Książka Kajana kontynuuje tę samą linię patriotyczną, ale oczywiście oczyszczoną z naiwności politycznych, wzbogaconą o doświadczenia narodu polskiego jako gospodarza na terenach dla państwa polskiego odzyskanych. Pokrewieństwo książki Kajana z tamtymi pracami jest — poza zakresem tematu — pokrewieństwem strefy uczuciowej. Kajan jest jednak w tym szczęśliwym położeniu, że może się odwoływać nie tylko do przekazów historycznych, uzasadniających naszą miłość do tych ziem, lecz przede wszystkim do faktów z naszej współczesności, do rodowodu nowej państwowości polskiej na tych ziemiach. Korzystając z

tradycyjnych zasobów uczuciowych, tak potrzebnych nam przy najogólniej pojętych procesach integracyjnych, Kajan sięga do poczucia obywatelstwa w Polsce Ludowej, do wspólnej nam wszystkim dumy z osiągnięć i sukcesów.

Wielki narodowy alarm na tych ziemiach został już definitywnie odwołany, zwycięstwo roku 1945 przekreśliło sytuację alarmową. Do sytuacji tej Kajan może się odwoływać już tylko tam, gdzie w przeszłości sięgają również wątki zwycięskie. Kajan, autor książki napisanej i wydanej w Polsce Ludowej, miał prawo i obowiązek prześwietlić przeszłość, ale jedynie w tym znaczeniu, w jakim przyczynia się ona do zrozumienia naszego zadomowienia się na ziemi odzyskanej, do uzasadnienia logicznych praw naszego rozwoju państwowego na tych terenach. Kajan skorzystał z tego prawa, dobrze spełniając przy tym obowiązek publicysty.

Książka Kajana ma za temat głównie przeszłość i teraźniejszość regionu zwanego dziś Ziemią Lubuską. O ile w stosunku do innych regionów ziem zachodnich i północnych zastosowaliśmy na ogół tradycyjne podziały geograficzne, o tyle pojęcie Ziemi Lubuskiej jest pojęciem całkowicie nowym, jest również w założeniu swym pojęciem p o l s k i m, co naturalnie nie znaczy, by tradycyjne pojęcie Dolnego Śląska, Warmii i Mazur nie miały polskich treści oraz inspiracji. Przeciwstawienie to odnotowuję tylko dlatego, by stwierdzić, że Ziemia Lubuska jako całość historycznie i współcześnie umotywowana jest eksperymentem wyłącznie polskim i to w pełni udanym, o czym świadczy współczesny profil tego regionu. Badania niemieckie dawne i obecne nie znały takiej jednostki regionalnej, nie mówiąc oczywiście o administracyjnej. Toteż rozwój życia na Ziemi Lubuskiej niepokoi rewizjonistów niemieckich bardziej, niż rozwój życia w regionach ukształtowanych przez tradycję, choć dzisiaj pulsują one innymi, polskimi treściami.

Tadeusz Kajan w swych poszukiwaniach tematycznych nie ograniczył się jednak tylko do granic administracyjnego regionu. Ten zamysł autora uznać trzeba za całkowicie słuszny. Na dzisiejsze pojęcie polskiej Ziemi Lubuskiej składały się bowiem różne elementy, przede wszystkim śląskie oraz wielkopolskie. A najbliższe nam w czasie tradycje polskości tego regionu miały również walor ogólniejszy, pozaregionalny, że wspomnimy boje o polską szkołę w Niemczech, o polskie treści w życiu kulturalnym i społecznym.

Dlatego czytelnik książki Kajana z wdzięcznością śledzi jego rekonesans w takie na przykład dzieje Kargowej, opromienione pięknym polskim czynem żołnierskim. Dlatego słusznie wiąże się jego temat lubuski z czynem powstańców wielkopolskich. Dlatego też z przyjemnością odnotowujemy w pamięci akcenty górnośląskie, choć z żalem trzeba przyznać, że autor pominął niektóre frapujące kontakty wrocławsko-zielonogórskie z okresu walk Polonii w Niemczech; nie należy bowiem zapominać, że Zielona Góra była aż do roku 1945 miastem śląskim.

Podziwiam umiejętność autora w sięganiu po drobne zdawałoby się przekazy z przeszłości, czy po fakty na ogół znane, które potem pomagają autorowi w budowaniu frapujących opowieści. Książka Kajana ma charakter publicystyczny, ale z wielu jej szkiców przebija piękny zamysł literacki, konstrukcja literacka. Dlatego w sensie pisarskim nazwałbym te szkice sensacjami publicystycznymi, spełniającymi obietnice, ograniczone prawami rodzaju publicystycznego, w sposób o wiele dojrzalszy i pełniejszy, bo wkraczającymi już w dziedzinę opowieści literackiej, nie zamąconej zresztą fikcją, właściwą z kolei temu rodzajowi pisarskiemu.

Warsztat pisarski Kajana wart jest pozytywnej oceny, pomimo, iż można by niejednej stronicy książki zarzucić dziennikarski pośpiech, pomimo, iż drażni nas tu i ówdzie stylistyczna opieszałość i powierzchowność obserwacji. Moja pozytywna ocena ogólna wynika z następujących przesłanek:

— Kajan zna wagę dokumentu i umie się nim posługiwać tak, jak tego wymaga pióro pisarza;

— Kajan rozumie wartość kontaktu przeszłości z teraźniejszością i dlatego książka jego, choć obciążona tematyką historyczną, jest jak najbardziej współczesna tematycznie;

— Kajan nie rezygnuje nigdy z uczuciowego zaangażowania się w temat, co czasem prowadzi do wątpliwej wartości aktualnych apostrof, jak owa w zakończeniu szkicu „Z tunelów Dory", ale co w sumie jest tylko drobną rysą na sumiennie opracowanym malowidle, przesyconym serdecznymi i gorącymi uczuciami.

Kajana frapują tematy niemieckie. Trudno sobie zresztą wyobrazić jakąkolwiek książkę o tematyce ziem nadodrzańskich bez uwzględnienia spraw niemieckich. Słuszne jest pokazywanie zbrodni niemieckiej wobec tych ziem i jej ludzi, w ogóle temat to ciągle za mało eksploatowany w polskiej aktualnej publicystyce. Wypad na Górny Śląsk w poszukiwaniu źródeł niemieckiej V kolumny w Polsce kończy się stanowczym i całkowicie umotywowanym stwierdzeniem, że owa V kolumna dzisiaj „nie ma szerokiej bazy społecznej, by rekrutować siły ludzkie do typowej V-kolumnowej działalności... nie ma wreszcie w ogóle bazy społecznej, na którą tego autoramentu idee oddziaływałyby, a która charakteryzowałaby się zapotrzebowaniem na działalność identyczną z dawną V kolumną".

Ale z drugiej strony — przy tej okazji mała uwaga: poważnej publicystyce nie przystoi już odwoływanie się ze zdziwieniem do polskich nazwisk zbrodniarzy, zdrajców i przestępców politycznych; równie dobrze mogliby się Niemcy dziwić, dlaczego wśród patriotów polskich jest tylu ludzi o niemieckich nazwiskach. Zostawmy nazwiska w spokoju, różne przecież przyczyny historyczne złożyły się na to, dlaczego po jednej jak i po drugiej stronie znaleźli się ludzie o obcych nazwiskach.

Za bardzo cenne w pracy Tadeusza Kajana uważam również te wszystkie elementy dokumentacyjne i narracyjne, które składają się na wspaniałą epopeję Polactwa w Niemczech. Dlatego choć obszerny szkic „W obronie ojczyzny — polszczyzny" wydał mi się najbardziej suchy z pisarskiego punktu widzenia, jego obecność w książce jest pięknym dowodem pasji odkrywczej autora oraz konsekwentnym pogłębieniem obrazu.

Nie znalazłem natomiast uzasadnienia dla egzotycznego spotkania z Papuszą, choć inni recenzenci książki Kajana nie dostrzegli w tym nic złego.

Publicystyczna książka Kajana jest zatem, jak mi się wydaje, więcej niż publicystyczną jedynie. Jest panoramą dziejową Ziemi Lubuskiej, atrakcyjnym prześwietleniem wielu rodzimych spraw tego regionu, sumą interesujących doświadczeń autorskich, przyczyniających się do lepszego poznania i pokochania Ziemi Lubuskiej i Polski nadodrzańskiej.

Tadeusz Kajan „Fakty i ludzie", str. 227, wyd. LTK — Zielona Góra 1960 r., cena zł 18.—

JERZY MADEYSKI

RZECZ O KONICZU

Koniusz rozpoczyna swą książkę skromnym stwierdzeniem: „Niniejszy szkic nie może jednak zastąpić poważnej naukowej pracy o malarzu z Zielonej Góry. Taddeo Polacco wciąż czeka na swego monografistę". Inwokacja ta nie jest, jakby się mogło wydawać „łowieniem komplementów", będąc jednak w znacznej mierze niepotrzebnym samobiczowaniem. „Taddeo Polacco z Zielonej Góry" Janusza Koniusza istotnie nie może pretendować do miana wyczerpującego studium, lecz zarzut ten odnosi się nie tyle do sensu stricto pojętych walorów i informacji monograficznych, ile raczej do bardziej fachowych omówień twórczości Konicza — zagadnień warsztatu, wpływów, koncepcji plastycznych — słowem czysto formalnej analizy sztuki tego malarza.

Koniusz, z rzadką uczciwością i skromnością autorską operuje głównie cytatem; zamieszcza liczne teksty źródłowe, kontentując się w większości wypadków rolą komentatora cudzych osiągnięć. Nie znaczy to jednak, by rezygnował z trafnej na ogół syntezy i krytyki omawianych informacji — wręcz przeciwnie — analizuje je, wyciągając z gąszczu hipotez logicznie i faktologicznie udokumentowane stwierdzenia.

A najrozmaitszych hipotez istotnie nie brak. Pierwszą zagadką jest rok i dzień urodzenia Konicza: z tym problemem załatwia się Koniusz dość gładko; drugą zagadką jest narodowość omawianego autora: czy człowiek o nazwisku metrykalnym Antoni Josef Kuntze, syn Gotfryda i Anny Marii Sambelin jest Polakiem? I tu również analiza tekstów i życiorysu malarza potwierdza tezę polskiego pochodzenia artysty. Lecz sądzę, należało raczej poprzestać na danych archiwalnych, nie wdając się w argumenty wątpliwej wartości rzeczowej, jak np. fakt, iż Konicz namalował swój wizerunek w stroju polskim — lub, że malował polskie sceny rodzajowe. Skądinąd znamy przecież autoportret Bacciarellego w podobnym, czysto polskim odzieniu, oraz folklor polski oddany pędzlem Norblina. Również Konicz malował sceny, których głównym bohaterem był lud rzymski. Nie znaczy to jednak, by Bacciarelli i Norblin byli Polakami, a Taddeo Polacco — Włochem. Nawet w niezbyt jasnych sytuacjach system podwójnej argumentacji daje nienajlepsze rezultaty, zaś w tym wypadku, przy istnieniu niewzruszalnych dowodów polskiej narodowości Konicza — wydaje się po prostu sprawą zbędną. Wystarczy chyba — poza archiwaliami — rzymski przydomek Polacco i fakt, iż używał go jako nazwiska. Na podobnej zasadzie działał zresztą Józef Brandt, podpisujący się nieodmiennie „Józef Brandt z Warszawy" w słusznej obawie, by go kiedyś niemieccy historycy sztuki nie włączyli do rejestrów chronologicznych plastyki swego kraju. Cóż, nazwisko nie decyduje o pochodzeniu.

Jak to już zostało powiedziane, uczciwość autorska i szacunek dla informacji źródłowych, jak również obiektywizm badawczy jest główną zaletą książki, książki napawającej zaufaniem do autora i podawanych przez niego faktów. Opierając się, jak sam twierdzi, w znacznej mierze na spuściźnie po Józefie Orańskiej, zmienił jednak w pewnym stopniu jej plan publikacji, rozbijając niektóre zagadnienia, i chyba nie będę zbyt daleki od prawdy — uprzystępniając tym samym sylwetkę Konicza czytelnikom. Jasny i jędrny styl, przy równoczesnym, niemal reportażowym (z gatunku reportaż — zagadka kryminalna) potraktowaniu tematu tworzy z „Taddeo Polacco" książkę czytaną jednym tchem, tak różną od uczonych i autorytatywnych ramot bio-

graficznych, nad którymi usypiają nawet najbardziej zapaleni historycy sztuki. Niewątpliwym plusem książki jest również znaczna ilość stosunkowo dobrych ilustracji, rekompensujących poważne braki w analizie matier plastycznego Konicza. Braków tych nie mógł jednak w żadnym razie usunąć publicysta i badacz historii swego województwa. Te problemy wchodzą już w zakres wysoko kwalifikowanych znawców omawianego przedmiotu. Nie można więc zbyt obciążać Koniusza za stwierdzenia tego rodzaju jak „...namalował portret biskupa (J. St. Załuskiego, prz. mój)... obraz ten, najlepszy zresztą w franciszkańskiej galerii" — rzecz gustu, osobiście byłbym nieco odmiennego zdania; lub też apoteoza Konicza, którego twórczość charakteryzuje „... ruch, kolor, oszczędność w środkach wyrazu, a więc to, co go różniło od innych" — (te wartości plastyczne były dość powszechne w tym okresie), lub „...Tadeusz Konicz wyłamał się z obowiązującej wówczas mody i zaczął malować nie tylko ruiny starożytnego Rzymu, ale przede wszystkim to, co się pośród ruin działo: chłopa idącego na jarmark, żebraczkę, przejazd korowodu karnawałowego, odpoczynek rodziny chłopskiej, prace w porcie", by dojść do wniosku: „...Tadeusz Konicz nie był twórcą genialnym, nie pozostawił dzieł, które rozpoczęły nowy kierunek w malarstwie". Ale dość cytatów. Osobiście chętnie kupię nowe, poszerzone wydanie „Taddeo Polacco", może sygnowane dwoma nazwiskami: oczywiście Koniusza i jednego ze speców naszego i obcego malarstwa do końca XVIII wieku włącznie. Oczywiście w większym nakładzie i bardziej okazałej szacie graficznej (choćby 2 — 3 ilustracje barwne). Wtedy dopiero godne najwyższego uznania osiągnięcia Koniusza zyskają odpowiednią oprawę i mimo niewątpliwych walorów typu biograficznego — niezbędne uzupełnienie sylwetki Konicza jako malarza.

Janusz Koniusz „Taddeo Polacco z Zielonej Góry", str. 43 wyd. LTK – Zielona Góra 1960 r.,

JAN WĄSICKI

NADODRZAŃSKIE SZKICE HISTORYCZNE

Szkice te jak z krótkiej przedmowy wydawców do czytelników wynika, powstały z wykładów wygłoszonych na seminarium zorganizowanym dla nauczycieli i działaczy kulturalnych woj. zielonogórskiego. Naturalnie podkreślenie tego na wstępie w dużym stopniu określa charakter wydawnictwa, nie roszczącego sobie aspiracji do naukowego opracowania problematyki, a przede wszystkim zebrania wyników dotychczasowych badań naukowych. Zresztą jeden z autorów szkicu, A. Kucner wyraźnie to, i moim zdaniem słusznie, w podtytule podkreślił.

Zasadniczo użycie w tytule zwrotu „szkice" sugeruje czytelnikowi, że będzie to zbiór artykułów o dość różnorodnej tematyce odnoszącej się do jednego regionu historycznego. W wypadku „Nadodrzańskich szkiców historycznych" sytuacja przedstawia się odmiennie. Poszczególne artykuły są tu ze sobą dość ściśle powiązane i w zasadzie dotyczą jednego tylko zagadnienia — walk o utrzymanie polskości środkowego Nadodrza — jeśli terminu tego można użyć — oraz jego powrót do Macierzy.

Na całość „Szkiców" składają się prace: B. Miśkiewicza „Obrona granicy zachodniej w okresie wczesnofeudalnym", A. Kucnera „O przebiegu wojny polsko-niemieckiej w roku 1109", Wł. Korcza „Próby odzyskania

utraconych ziem nadodrzańskich i nie wyzyskane możliwości dziejowe w XIV i XV wieku", Z. Rutkowskiego „Z dziejów pogranicza brandenbursko-dolnośląskiego w pierwszym ćwierćwieczu XX stulecia", Wł. Wołoszyna „Wyzwolenie Ziemi Lubuskiej w 1945 roku".

Pierwszy z autorów B. Miśkiewicz, zgodnie zresztą z tytułem swego artykułu, główny nacisk położył na historię wojskowości okresu wczesnofeudalnego, koncentrując uwagę na takich zagadnieniach jak umocnienia obronne nad granicą zachodnią (grody, wały, przesieki), obowiązki wojskowe ludności, organizację wojska, a wreszcie krótki przegląd bitew stoczonych w obronie granicy zachodniej Polski wczesnofeudalnej. Naturalnie wszystko to jest podane w formie bardzo skrótowej, sygnalizującej jedynie zagadnienia, a nie kuszącej się o ich precyzyjne rozwiązanie. Artykuł B. Miśkiewicza ilustrowany jest szeregiem bardzo przejrzystych mapek oraz rysunków. Uzupełnieniem pracy B. Miśkiewicza jest artykuł A. Kucnera analizujący przebieg wojny polsko-niemieckiej w 1109 roku.

Dość trudny problem do rozwiązania stanął przed Wł. Korczem, który w krótkim artykule przedstawić miał całą złożoną problematykę polityczną związaną z utratą ziem środkowego Nadodrza. Należało tu omówić fragmenty dziejów Śląska, Nowej Marchii, Brandenburgii, no i naturalnie Polski. Autor omawianego artykułu potrafił w formie nader potoczystej w oparciu o dotychczasową literaturę ukazać losy tych ziem polskich, które przeszły pod obce panowanie oraz polityczne tego skutki.

Odmienny nieco charakter nosi artykuł Z. Rutkowskiego pt. „Z dziejów pogranicza brandenbursko-dolnośląskiego w pierwszym ćwierćwieczu XX stulecia". Wprawdzie tytuł artykułu nie sugeruje zasadniczo czym autor pragnie się zająć, ale podtytuły wskazują, że chodzi tu w pierwszej części o wykazanie „ciążenia Ziem Zachodnich w kierunku Polski" i ukazanie „stosunków narodowościowych na pograniczu", w drugiej zaś części Z. Rutkowski zajmuje się „pograniczem w czasie powstania wielkopolskiego i rewolucji listopadowej w Niemczech". Zagadnienia, które autor pragnął przedstawić są nader frapujące i do tego czasu właściwie niezbadane i tu trzeba podkreślić zasługę autora w poruszeniu tego tematu. Nasuwają się jednak wątpliwości czy w oparciu o tak wąską bazę źródłową jaką zaprezentowano w tym szkicu mógł autor wysunąć tak daleko idące wnioski, w wielu przypadkach oparte na gołosłownych przesłankach, których nawet w samym artykule autor nie sformułował przejrzyście. Ponadto Z. Rutkowski nie operuje żadnymi danymi cyfrowymi, choćby nawet niemieckimi, które mogłyby uprawdopodobnić jego ustalenia, a przecież w artykule jest mowa o stosunkach ludnościowych na pograniczu.

Już na samym wstępie lektury tego artykułu czytelnik zadaje sobie pytanie co oznacza termin „Ziemie Zachodnie" oraz jak autor pojmuje znaczenie terminu „Polska", biorąc naturalnie pod uwagę fakt, że autor w omówieniach pierwszej części swego artykułu sięga początku XIX wieku a więc okresu po rozbiorach. Już sam podtytuł „ciążenie Ziem Zachodnich w kierunku Polski" wymaga uściślenia. Operowanie bowiem współczesnymi terminami i dopasowywanie ich do stosunków politycznych i państwowych XIX wieku jest ahistoryczne i sądzę, że autor winien o tym pamiętać.

Pierwsza część omawianego artykułu pisana jest bez myśli przewodniej, która ukazywałaby sprecyzowane w tytule zagadnienia. Złożyły się na to fragmenty ogólnikowych twierdzeń ubogich w treści i nader powierzchownych, pomylenie pojęć takich jak „Ostflucht", „Landflucht". Nie będę tu przytaczał wielu przykładów, ale podam jeden: Podział polskiej ludności pogranicza (s. 127) na trzy grupy, z których pierwsza obejmuje środowiska zwarte — Babimojszczyzna, Pszczew i Ziemia Złotowska (słusznie), druga „ludność wiejską całego pogra-

nicza żyjącą w rozproszeniu..." i trzecia „ludność polską zamieszkałą w miastach". A więc „pogranicze polsko-niemieckie" (str. 117) jak pisze na wstępie autor (w tytule artykułu pogranicze brandenbursko-dolnośląskie) obejmujące długi pas od opolskiego Namysłowa po Złotów i Bytów, w końcowych wnioskach autora skurczyło się do Babimostu, Pszczewa i Ziemi Złotowskiej. Po cóż więc było tak szeroko kroić w tytule, gdy artykuł się z nim nie pokrywa?

Druga część artykułu już jest bardziej poprawna, ale też i badania nad Powstaniem Wielkopolskim są daleko posunięte. Szkoda tylko, że autor nie uwzględnił w swej pracy najnowszej literatury z tego zakresu a w szczególności referatów i dyskusji historyków polskich i z NRD wygłoszonych na sesji naukowej poświęconej Powstaniu Wielkopolskiemu. (Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza t. V z. 2, 1959 r.). Szczególnie cenne są tu referaty K. Piwarskiego, omawiające stosunki polsko-niemieckie w latach 1918-1919 oraz E. Paterny z Berlina pt. „Die revolutionäre Situation in Deutschland 1917-19". Uniknąłby wówczas autor wielu nowych odkryć i mógłby się odwołać do prac opartych na materiałach z archiwów niemieckich.

Cytując źródła archiwalne winien autor podawać sygnatury akt lub też archiwum skąd je uzyskał, a nie stwierdzić tylko, że „większość z nich nie jest jeszcze udostępniona" (str. 167). Przy podawaniu nazw miejscowości leżących na terenie NRD trzeba podawać ich niemiecką nazwę (str.141 przypis). Gorlice to napewno — Görlitz—Zgorzelec.

Pisaliśmy już, że końcowe wnioski autora są gołosłowne, a co najważniejsze w wielu przypadkach zupełnie nie związane z pracą.

Widocznie dopiero na tym miejscu pragnie autor wykazać „ciążenie Ziem Zachodnich w kierunku Polski" i to poczynając od XIV w. (sic), o którym to okresie w artykule w ogóle nie było mowy. Najbardziej niespodziewane jednak jest to, że autor w pewnym stopniu popiera tezy historyków niemieckich, którzy wskazywali na słaby rozwój rzemiosła w Polsce w latach szlacheckiej Rzplitej, skoro pisze, że „w sklepach sukienniczych Poznania, Gniezna, Kalisza i szeregu innych miast 90 proc. sukna pochodziła z ziem zachodnich". Może jednak trzeba było głębiej rozważyć rozwój tkactwa w Wielkopolsce, produkującego nie tylko na potrzeby rynku wewnętrznego, ale wysyłającego swe towary do Rosji i na granice Chin, o czym pisali nawet pruscy urzędnicy z końca XVIII stulecia. W wielu wypadkach dzięki zamówieniom otrzymywanym właśnie z miast wielkopolskich mogło istnieć nadal sukiennictwo w takich miastach jak Świebodzin czy Sulechów. Zresztą trudno polemizować na ten temat z autorem, który jednym zdaniem obejmuje okres od XIV do XIX wieku.

Zupełnie nie wiadomo co autor ma na myśli pisząc, że „w XIX wieku cały przemysł, linie kolejowe i arterie komunikacyjne łączyły ziemie zachodnie w znacznie większym stopniu z Polską, niż w okresie feudalnym". Jeszcze raz więc nasuwa się pytanie co autor rozumie w XIX wieku pod pojęciem „Ziemie Zachodnie", „Polska", a wreszcie „okres feudalny". Stwierdza dalej autor, że „Wyobcowały się one z organizmu gospodarczego Rzeszy Niemieckiej i ciążyły silnie w kierunku ziem polskich, na których znajdowały się bazy surowcowe, rynki zbytu i rynek sił roboczych". I to zdanie nie wymaga komentarzy, wystarczy je tylko skrupulatnie przeanalizować. Nie zatrzymuję się nad innymi wnioskami końcowymi. Są podobne do tych, które przytoczyłem.

Z dużą przyjemnością czyta się artykuł W. Wołoszyna omawiającego wyzwolenie Ziemi Lubuskiej w 1945 roku oraz walki nad Odrą i Nysą Łużycką. Pisany jest bardzo jasno i zwarcie, a śledzenie działań wojennych ułatwiają przejrzyste szkice. Dobrze,

że artykuł W. Wołoszyna znalazł się w „Szkicach" wespół z artykułem B. Miśkiewicza, omawiającego obronę polskiej granicy zachodniej w okresie wczesnofeudalnym. Czytelnikowi kojarzą się tereny i miejsca walk oraz fakt przynależności historycznej tych ziem, które w 1945 roku wywalczone krwią żołnierzy radzieckich i polskich znalazły się w granicach ludowego państwa polskiego.

Na koniec kilka słów poświęcić trzeba stronie graficznej i technicznemu opracowaniu „Szkiców". Na pierwszy rzut oka widać że całe strony artykułów są niezadrukowane i niewiadomo często dla jakiej przyczyny. Rozdział od rozdziału oddzielony został białą niezadrukowaną plamą co psuje zwartość tekstu. Czcionka nie wszędzie szczęśliwie w tytułach rozdziałów dobrana. Notki umieszczone są raz w tekście i drukowane tą samą czcionką, a raz jak w artykule Z. Rutkowskiego notki drukowane są w układzie kolumnowym, co trzeba przyznać jest dużą innowacją technicznego układu, nigdzie dotąd niespotykaną. Układ przez to jest bardzo niespokojny. Brak jest też żywej paginy. Pod względem technicznym „Szkice" nie zostały dopracowane.

Ilustracje w tekście nie zawsze łączą się z treścią artykułów, ale wydawcom, sądzę, chodziło, ażeby czytelnikom ukazać możliwie jak najwięcej dokumentów świadczących o polskości ziem środkowego Nadodrza. Podpisy jednak nie zawsze szczęśliwie dobrane. Przy dokumentach miejskich trzeba było dodać choć w jednym zdaniu, że miasta, których dotyczą, dopiero w 1793 roku dostały się pod panowanie pruskie, a nie jak na str. 75 stwierdzać, że „pomimo germanizacyjnej polityki Fryderyka II po rozbiorach Polski, nazwiska niemieckie pojawiają się dopiero od roku 1820", gdyż miasta te zabrane zostały przez Prusaków po śmierci Fryderyka II. Kazimierz Lisowski założyciel Towarzystwa Rzemieślników Polskich nie „zmarł" przecież w 1959 roku?

Te wszystkie uwagi nasunęły się mnie przy lekturze „Szkiców". Nie można powiedzieć, ażeby były one przedsięwzięciem w pełni udanym, tym niemniej sam fakt podjęcia prezentowanej w nich tematyki i jej spopularyzowanie godne są podkreślenia.

„Nadodrzańskie szkice historyczne" str. 272, wyd. LTK – Zielona Góra 1960 r., cena zł 35,–

ZDZISŁAW KACZMARCZYK

MIASTA ZACHODNIEGO POGRANICZA WIELKOPOLSKI

Praca prof. Jana Wąsickiego, kierownika stacji naukowej PTH w Zielonej Górze, daje punkt wyjścia do wyrażenia pewnych ogólnych spostrzeżeń na temat badań nad historią ziem województwa zielonogórskiego. Do r. 1945 historia ta biegnie w ramach różnych tworów państwowych, względnie różnych prowincji państwa niemieckiego. Właściwie dopiero od r. 1945 można mówić o jednolitej historii całości ziem województwa zielonogórskiego (z wyjątkiem południowej części dawnych dolnośląskich względnie łużyckich powiatów, które włączono do województwa w r. 1950). W miarę upływu lat od 1945 r. narasta coraz bardziej nowa wspólna historia ziem województwa zielonogórskiego i należy się cieszyć, że biegnie ona w ramach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, w okresie budowy socjalizmu. Przed rokiem 1945 dzieje ziem województwa zielonogórskiego wchodzą w ramy syntez względnie monografii

dotyczących Śląska, Wielkopolski, Łużyc, Brandenburgii (Ziemi Lubuskiej, Nowej Marchii), a nawet Pomorza. Narzekania na niezajmowanie się dziejami województwa zielonogórskiego, jakie niejednokrotnie słyszy się ostatnio, nie zawsze są racjonalne. Wiele materiałów odnoszących się do dziejów województwa zielonogórskiego pojawia się w artykułach i pracach, dotyczących zwłaszcza Śląska i Wielkopolski. Narzekania mają właściwie rację tylko w stosunku do powiatów b. Nowej Marchii (do r. 1250 Ziemi Lubuskiej), co obejmuje jednak drobną część dzisiejszego województwa zielonogórskiego.

Praca prof. Wąsickiego wychodzi naprzeciw potrzebom społeczeństwa woj. zielonogórskiego. Stanowi dobry przykład, jak można traktować historię tych ziem, nie naruszając dawnego podziału historycznego, a czyniąc zadość współczesnym potrzebom. Stąd tytuł „Miasta zachodniego pogranicza Wielkopolski". Jest to jedynie słuszny sposób traktowania dziejów przed r. 1945. Zaznaczony on jest jako przyjęta zasada na wstępie.

Praca zajmuje się tematyką miejską na stosunkowo krótkim odcinku czasu 1793 — 1815 roku. Jest to okres ważny, przejściowy między panowaniem Rzeczypospolitej w tych miastach, a ustabilizowaniem się w nich od r. 1815 panowania Prus. Okres ten nie był prawie przez historyków niemieckich badany, miasta te bowiem wykazywały w latach 1793—1806 upadek, a nie rozkwit pod rządami pruskimi, jak mogłoby się wydawać a priori niemieckim historykom burżuazyjnym. Dla historyków polskich szczególne znaczenie posiadają opisy miast, sporządzone przez urzędników pruskich przy współudziale polskich magistratów jeszcze w r. 1793, a więc zaraz po zajęciu kraju. Dane te podsumowują działalność polską z okresu reform w miastach, i jako bardzo szczegółowe stanowią dokładny bilans tej działalności.

Autor zdołał zgromadzić opisy te, jak również późniejsze, przy okazji badań w archiwach NRD.

Po omówieniu źródeł i opracowań oraz celu pracy, autor przedstawił dzieje tych miast w schyłku szlacheckiej Rzeczypospolitej na tle rozwoju miast całej Wielkopolski, imigracji wychodźców niemieckich, rozwoju przemysłu sukienniczego. Z kolei autor zestawia w każdym z poszczególnych miast ich stan z r. 1793. Są to bardzo dokładne dane opisowe i cyfrowe, dotyczące budynków, ludności, życia gospodarczego, ustroju, dochodów miasta i życia wyznaniowego oraz oświaty. W ten sposób opisane są miasta: Babimost, Bledzew, Brójce, Kargowa, Międzyrzecz, Pszczew, Skwierzyna, Szlichtyngowa, Trzciel i Wschowa. Ten sposób przedstawienia materiałów uznać należy o tyle za celowy, że charakteryzuje on poszczególne ośrodki z różnych punktów widzenia, równocześnie pozwalając badaczom regionu, czy też zainteresowanym w historii danego miasta czytelnikom na łatwe wyłowienie interesujących ich materiałów lokalowych. Materiały zaś są naprawdę bogate, wszechstronne i ogłoszone po raz pierwszy. Mogą z nich również korzystać badacze do swoich prac historycznych.

Stan, jaki na podstawie tych zestawień rysuje się, nie jest obrazem zastoju czy upadku miast, jak podkreślili to autorzy niemieccy. Miasta te w ramach Rzeczypospolitej miały szanse dalszego rozwoju, a zajęcie ich przez Prusy nie było dla nich wybawieniem.

Rysując w dalszym rozdziale sytuację Wielkopolski po zajęciu jej w r. 1793 przez Prusaków, autor naświetla ich politykę miejską, następnie wypadki związane z Powstaniem Kościuszkowskim oraz dalsze dzieje tych miast. Pod koniec rozdziału, przy omawianiu akcji konfiskaty dóbr i ich rozdawnictwa junkrom pruskim, autor przez przeoczenie wymienił zbyt wiele miejscowości leżących dziś przeważnie w województwie poznańskim. Autor poszedł tu za

zawodnym kryterium podziału administracyjnego z czasów Prus Południowych i w rozważania swoje wciągnął miejscowości położone w ówczesnych powiatach: Międzyrzecz, Babimost i Wschowa. Powiaty te wówczas sięgały aż po Sieraków, Lwówek, Wolsztyn, Śmigiel i Osiecznę. Tak się złożyło, że większość wymienionych wsi leży dziś w woj. poznańskim i na 8 grup majątków, zaledwie 2 leżą w całości w dzisiejszym woj. zielonogórskim (majątki v. Leschesini i h. v. Unruh). Z posiadłości ks. Hohenlohe-Ingelfingen tylko Pszczew leży w woj. zielonogórskim, a hrabia v. Kayserlink otrzymał Łupice i Spokojną, leżące w woj. zielonogórskim. Ogółem na 41 wymienionych miejscowości, w woj. zielonogórskim leży dziś 19 miejscowości. Wymienione w dobrach markiza v. Leschesiniego wsie nowomarchijskie powinny były być podane w brzmieniu polskim. Wymieniona na końcu wieś Deutsch Presse, to Przysieka Stara, leżąca między Śmiglem a Kościanem.

W następnym rozdziale autor omawia bilans rządów pruskich w latach 1793—1806, cytując wiele cennego materiału statystycznego z miast zachodniego pogranicza Wielkopolski. Bilans tych rządów jest raczej negatywny. Autor słusznie podkreśla, że nastąpiło wówczas ograniczenie samorządu miejskiego i upadek znaczenia politycznego mieszczaństwa, również sytuacja gospodarcza miast znacznie się pogorszyła.

Książkę kończy rozdział poświęcony okresowi Księstwa Warszawskiego. Miasta pogranicza zachodniego spadły wówczas ludnościowo na skutek odpływu części ludności niemieckiej. Mimo wysiłków władz, czasy wojenne nie bardzo mogły sprzyjać dalszemu rozwojowi miast. Zresztą dopiero po 1815 r. już w ramach Prus doszło do zupełnego upadku wielu miast, zwłaszcza tkackich.

W książce gdzieniegdzie korekta jest niestaranna. Szczególnie rażący błąd korektowy powstał np. na str. 52, gdzie zamiast „w styczniu 1773 r." powinno być „w styczniu 1793 r.".

Praca prof. Wąsickiego jest na pewno bardzo pożyteczną publikacją, do której ze względu na jej walory źródłowe zaglądać trzeba będzie często, gdy opisywać się będzie dzieje miast pogranicza Wielkopolski w latach 1793—1815. Drobne w gruncie rzeczy potknięcia, nie wpływają w żadnym stopniu na pozytywną ocenę całości. Pochwalić też chyba wypada Wydawnictwo Poznańskie za piękną okładkę.

Jan Wąsicki, Miasta Zachodniego Pogranicza Wielkopolski 1793 – 1815; str. 103, Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Zielonej Górze i Lubuskie Towarzystwo Kultury, Biblioteka Lubuska, zeszyt 5, – Wydaw. Pozn. – Zielona Góra – Poznań 1960 r., cena zł 10,–.

TADEUSZ KAJAN

DOKUMENTY DĄBROWIECKIE

W oparciu o odnalezioną w powiatowym archiwum w Międzyrzeczu teczkę popolicyjnej dokumentacji, Wiktor Lemiesz przygotował drugą z kolei publikację o dąbrowieckiej społeczności polskiej. Wydana przez Wydawnictwo Zachodnie ZAP — „Dąbrówka Wielka — przyczynek do dziejów polskiej ludności rodzimej"; jest opracowaniem ściśle dokumentalnym, niejako źródłową wersją pierwszej dąbrowieckiej publikacji Lemiesza. „Dąbrówka pod okiem hitlerowskiego żandarma" ma także w tym kolejnym tomiku (V) ZAP-owskiej serii „Świadectwa niemieckie" niezbędne uzupełnienie przede wszystkim z metodologicz-

nego punktu widzenia. W „Dąbrówce...", która ukazała się w Wydawnictwie Poznańskim, brakło zarówno szczegółowego wykazu zawartości hagemannowskiej teczki nr II/42/15-I, jak i aneksu z tekstami ważniejszych dokumentów w języku oryginału. Wszystko to przynosi natomiast ZAP-owska publikacja Lemiesza. Teksty oryginalne ogłoszono w formie wyjątkowo czytelnych fotokopii jako oddzielnie oprawiony aneks. Z braku miejsca — co zaznacza wydawnictwo — chronologiczny spis zawartości teczki obejmuje okres od 1 stycznie 1938 r. do 20 września 1939 r., byłoby więc wskazane, aby dla podobnego kalendarzyka za lata 1935 — 1937 znalazło się miejsce w jednym z najbliższych tomów „Rocznika Lubuskiego". Tak bowiem jak przygotował ów spis Lemiesz, materiał ma walory nie tylko rejestracyjno-informacyjne, lecz bezpośrednio merytoryczne — nie mniej można z niego dowiedzieć się o życiu Polaków dąbrowieckich w danym okresie, co z obszernych relacji.

Trzydzieści osiem hitlerowskich instytucji zajmowało się w latach 1938-39 dąbrowieckim bastionem polskości, kontynuując z zaciekłością i pomysłowością bezwzględną germanizację. Krótki szkic Lemiesza „Wielka Rzesza w walce z małą Dąbrówką", poprzedzający część ściśle dokumentalną, wprowadza czytelnika zwięzłą i rzetelną relacją w tajniki, metody i efekty działania niemiecko-nazistowskiej antypolskiej batalii. Komentarz autora omawia to zagadnienie w trzech działach — „Walki na płaszczyźnie gospodarczej i kulturalnej" oraz „Represji i terroru". Numerowane odnośniki na marginesie odsyłają czytelnika do odpowiednich tekstów oryginalnych dokumentów i ich tłumaczeń.

Doniosłość obu dąbrowieckich publikacji Wiktora Lemiesza polega na tym — zacytujemy z przedmowy Wacława Sobańskiego do ZAP-owskiej edycji archiwalii popolicyjnych — że „jak w kropli rosy odbija się sytuacja mniejszości polskiej w Niemczech i cała polityka germanizacyjna", która była walką stałą, codzienną sięgającą do wszelkich dziedzin, do najdrobniejszych przejawów życia, traktując je wszystkie na płaszczyźnie politycznej, obejmującą każdego członka mniejszości niemal od kolebki, prowadzona z całą siłą stojących do dyspozycji sił i środków. Z tego totalnego molocha prześladowań, szykan, represji jedno było na ogół wyjście — renegactwo.

Dąbrówka temu oparła się, oparło się półtora miliona Polaków w b. Rzeszy — kto odsłoni mechanizm tego procesu, zanalizuje siły napędowe, przejawy? Przyczynek do opracowania tej pierwszorzędnej sprawy przynoszą także książki Lemiesza.

Wiktor Lemiesz „Dąbrówka Wielka": Przyczynek do dziejów polskiej ludności rodzimej. Świadectwa niemieckie – Zeszyt 6 Wydawnictwo Zachodnie Poznań – Warszawa 1959.

FELIKS FORNALCZYK

PRZESZŁOŚĆ ZIEMI LUBUSKIEJ W WYPISACH

Rok 1960 przyniósł już drugie wydanie „Dziejów Ziemi Lubuskiej w wypisach" przygotowanych przez dwóch autorów, Michała Sczanieckiego i Władysława Korcza, związanych od lat swoimi przedsięwzięciami badawczymi z historią Zielonej Góry. Książka, przeznaczona w zasadzie na użytek szkolny, została wydana przez Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych. Należy mieć nadzieję, że tom wypisów historycznych z przeszłości Ziemi Lubuskiej zainauguruje serię publikacji tego rodzaju, poświęconych poszczególnym regionom Polski.

O pilnej potrzebie i pożytku takich wyborów źródeł oraz wypisów z literatury historycznej na użytek szkoły mówiło się u nas

nie raz i nie przy jednej okazji. Mówili przede wszystkim nauczyciele, lecz w gronie postulujących nie brakowało również działaczy politycznych i społecznych. Rozumiano, że młody obywatel, który zdobywa naukę w szkołach Polski zachodniej, musi zapoznać się bliżej z przeszłością historyczną tej części kraju, czego ogólnopolski podręcznik nie gwarantuje w stopniu wystarczającym.

Dobrze się stało, że właśnie profesor Michał Sczaniecki —wespół z magistrem Władysławem Korczem — zajął się przygotowaniem pierwszej publikacji wypisów do nauki historii. Siłą faktu nabiera ona większego znaczenia merytorycznego, staje się opracowaniem niejako wzorcowym, które z pewnością, będzie brane pod uwagę przez autorów, przygotowujących książki tego rodzaju dla innych regionów. Działalność społeczna w TRZZ, badania naukowe i publikacje dotychczasowe, oraz działalność pedagogiczna, całkowicie upoważniają profesora Sczanieckiego do takiej „pionierskiej" pracy edytorskiej.

Wybrane teksty autorzy porządkują według bardzo przejrzystego podziału chronologicznego, od okresu monarchii wczesnofeudalnej począwszy, a na okresie II wojny światowej kończąc. Oczywiście, nie wszystkie poszczególne okresy, autorzy wypisów wyodrębniają ich siedem, obrodziły w równą ilość godnych przytoczenia przekazów i świadectw historycznych. Oddając głos dawnym kronikarzom i historykom nowszej doby, autorzy nie mogli uniknąć luk i białych plam w obrazie minionych dziejów Ziemi Lubuskiej. Książka nie jest zresztą naukową edycją źródeł do historii regionu lubuskiego.

Najwięcej tych luk w odniesieniu do dziejów najwcześniejszych, chociaż wszystko godne zacytowania znajduje się w tej książce. Znacznie gorzej przedstawia się natomiast rzecz w wypadku dokumentacji czasów przynależenia Ziemi Lubuskiej do Prus. Chodzi tu przede wszystkim o wiek XVIII i XIX, które nie tylko zostały zobrazowane mniejszym zasobem świadectw, ale także traktują o węższym zakresie zjawisk politycznych, gospodarczych i społecznych. Okres kapitalizmu, bo o to w zasadzie chodzi w tym przypadku, zasługiwałby zaś na pewno na tym dokładniejsze zrelacjonowanie, że stanowi on najbardziej dydaktyczne porównania z czasami dzisiejszymi.

Dwudziestolecie międzywojenne oraz lata II wojny światowej zostały znowu ukazane bardziej wyczerpująco w wypisach zwłaszcza w odniesieniu do ludności rodzimego pochodzenia oraz działalności legalnych stowarzyszeń polonijnych, które autorzy prezentują z pomocą materiałów archiwalnych. Wydaje mi się zresztą, że autorzy zbyt skromnie korzystają z archiwaliów w swoim opracowaniu, podobnie jak nie uwzględniają nowszych opracowań książkowych, wykorzystujących dokumenty archiwalne.

Autorzy „wypisów lubuskich" przyjęli słuszną zasadę nie ograniczania się tylko do wyboru źródeł polskich do dziejów Ziemi Lubuskiej, ale cytują również źródła niemieckie, nawet w tych wypadkach, jeśli nie są one przychylne dla Polaków. W wypisach znajdziemy więc fragmenty z kroniki Thietmara, fragmenty „Codexu" Riedela, „Historii" Wedekinda, Treus, Wotschkego, Hoffmana, Ziekurscha, Beckera i innych. Oczywiście skomentowane i należycie się tłumaczące.

Przeważającą część materiałów historycznych, co jest oczywiste, wybrali autorzy książki ze źródeł polskich, zarówno kronikarskich jak i nowszych opracowań naukowych. Co godne podkreślenia, pewną część materiałów typu dokumentalnego uzyskali autorzy wypisów od badacza regionalnego, Józefa Stępczaka ze Wschowy, co wyraźnie zaznaczają w publikacji. Dzięki temu dowiadujemy się bardzo interesujących szczegółów z działalności polskiego gimnazjum we Wschowej w roku 1822 oraz patriotycznego Towarzystwa Tomasza Zana w czasach rządów Bismarcka.

Jak świadczy ten choćby tylko przykład: autorzy wypisów starali się dać możliwie

szeroki pogląd na dzieje Ziemi Lubuskiej, nie pomijając zagadnień życia kulturalnego, oświatowego czy artystycznego. Tę ostatnią sprawę omówili na przykładzie zabytków sztuki i architektury. Pełna zresztą wymowa wypisów Michała Sczanieckiego i Władysława Korcza nie polega na ich własnym słowie, ale na przytoczeniu słów innych autorów, które nabierają właściwego, jednoznacznego sensu na skutek wkomponowania w odpowiednie miejsce książki.

Autorzy książki dobierają wypisy tak, że oświetlają one poszczególne zjawiska i wydarzenia z wielu różnych punktów widzenia. Dość częstym tego przykładem jest zestawienie zapisów historycznych niemieckich i polskich. W innych wypadkach przytaczają różne wypowiedzi na ten sam temat samych Niemców. Wszędzie jednak przytoczenia te są tak wymowne, że nie trzeba ich opatrywać jakimiś tasiemcowymi komentarzami.

Komentarze te wymagają zresztą oddzielnej wzmianki. Otóż są one krótkie, rzeczowe, nie wysuwają się na pierwszy plan, tak jak to powinno być w tego rodzaju opracowaniu. Główną rolę spełniają więc tu istotnie wypisy ze źródeł i opracowań historycznych, przytoczone także we fragmentach najistotniejszych. Książka pozbawiona została w wyniku tego charakteru chrestomatii czy antologii, rządzi się własną odrębną narracją.

Można o niej powiedzieć, że autorzy mówią o dawnych dziejach Ziemi Lubuskiej obrazami i faktami, zaczerpniętymi w najważniejszych fragmentach z całej biblioteki wcześniejszych ujęć tematu. W pracy Michała Sczanieckiego i Władysława Korcza daje się rzeczywiście dostrzec konsekwentnie określony i przeprowadzony zamiar kompozycyjny, wielki wkład pracy redakcyjnej oraz prawie absolutne podporządkowanie całego cytowanego materiału dokumentalnego jednej koncepcji wykładu.

Jeśli można mieć pretensje do autorów, to sprowadzają się one do zbyt chyba oszczędnego ujęcia własnego komentarza autorów książki. W miarę rozwijania „wykładu" staje się ten komentarz coraz szczuplejszy, prawie wyłącznie informacyjny i nazbyt nawiązujący do samych przytoczonych tekstów. Sądzę, że nie zaszkodziłoby tej książce, gdyby każdy okres historyczny został poprzedzony jakimś obszerniejszym opisem ogólnym sytuacji społeczno-politycznej.

Wykład dziejów Ziemi Lubuskiej nie należy bynajmniej do przedsięwzięć łatwych, na co wskazują na wstępie sami autorzy książki. Polskość ustępowała przed naporem niemczyzny poprzez stulecia, w trakcie nieustannych zmagań. Sytuację polityczną komplikowały na tym obszarze sfery różnych interesów, sięgały tu bowiem wpływy Brandenburgii, austro-czeskiej monarchii Habsburgów, księstwa saskiego, które w znacznym stopniu przyczyniły się do przechylenia szali na korzyść Prus w decydującym momencie rozgrywek polsko-niemieckich. Okoliczności te wymagałyby więc komentarza bardziej szczegółowego, charakteryzującego sytuację w poszczególnych etapach historii.

Pewnie, zadanie trudniejsze, ale przecież nie ponad możliwości autorów tej publikacji. Publikacji, którą łatwo sobie wyobrazić jako jedyne całościowe ujęcie historii Ziemi Lubuskiej. Przygotowanie wypisów dawało okazję do stworzenia takiej syntetycznej podręcznikowej kopalni wiedzy o przeszłości regionu. „Dzieje Ziemi Lubuskiej w wypisach" spełniają taką rolę częściowo.

Założyć zaś można, że wypisy nie musiałyby wyłącznie być przeznaczone dla potrzeb nauczycieli i uczniów, ale i dla inteligencji, robotników, chłopów. Istnieje bowiem nadal potrzeba popularnych opracowań historycznych dla szerszego kręgu czytelników, którą nieco inaczej ujęte edycje wypisów mogłyby już w dużym stopniu zaspokoić.

Michał Sczaniecki, Władysław Korcz: „Dzieje Ziemi Lubuskiej w wypisach". W-wa 1960, Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, str. 175.

MICHAŁ SCZANIECKI

BAŁAMUTNY INFORMATOR HISTORYCZNY

Omawiana książka stanowi trzecie wydanie pracy ogłoszonej po raz pierwszy w 1947 r. pod tytułem „200 miast wraca do Polski", zaś po raz drugi w 1949 r. pod tytułem „200 miast wróciło do Polski".

Wydania poprzednie tej książki, jako nie należącej do literatury naukowej, nie spotykały się nigdzie z właściwą krytyką naukową. Oba wydania ukazały się w tym czasie, kiedy krótko po wyzwoleniu, zapotrzebowanie na wszelkie informacje historyczne o Ziemiach Zachodnich były olbrzymie. Uważano wówczas widocznie, że lepiej będzie przemilczeć fakt ukazania się tej na wskroś amatorskiej książki niż ogłaszać recenzje, które przy zastosowaniu krytyki naukowej musiałyby wypaść bardzo niekorzystnie dla książki. Z książką omawianą spotkałem się w 1947 r. w okresie prowadzenia w Instytucie Zachodnim prac redakcyjnych nad Monografią Ziemi Lubuskiej. Jasne jest, że w zespole redakcyjnym Monografii Ziem Staropolski uświadomiliśmy sobie od razu, że dla dalszych prac nad monografiami Ziem Zachodnich, książka dra Grabskiego nie będzie mogła być żadną pomocą. Nic też w tym dziwnego, że nawet organ Instytutu Zachodniego, „Przegląd Zachodni" recenzji z „200 miast" nie ogłosił.

Jestem przekonany, że stanowisko podobne było słuszne, niemniej jednak nie długo trzeba było czekać również i na ujemne skutki przyjmowania zasady, że „lepsza jest informacja gorsza od żadnej". W samym fakcie, że książka dra Grabskiego rozeszła się wówczas szeroko wśród społeczeństwa polskiego nie było nic złego, zważywszy, że w czasie tym nie można było jeszcze dać społeczeństwu niczego lepszego. Ujemne strony rozprzestrzeniania się tej książki wynikały z tego, że wielu czytelników, publicystów i amatorów regionistów zaczęło książkę Grabskiego uważać za autorytatywną i zaczęło się na nią powoływać. Tak więc powiedzieć można, że ten wczesny siew, który był zasługą dra Grabskiego i który pobudził wśród mieszkańców Ziem Zachodnich zainteresowanie dla ich nowej ojczyzny, zaczął z czasem zachwaszczać teren, na którym nauka polska rychło zaczęła uprawiać o wiele bardziej szlachetne rośliny. Spotykając się często z rękopisami prac popularno-naukowych, regionalnych, na których rozwoju tak nam zależy, nieraz stwierdzić mogłem występowanie w nich błędów wywodzących się z książki dra Grabskiego. Cokolwiek by nie było, gdyby dr Grabski poprzestał na obu wydaniach z 1947 i 1949, można by stwierdzić, że pracami tymi przysłużył się polskim Ziemiom Zachodnim dając im pracę „informator" o miastach zawierający wiele również i prawdziwych wiadomości, a który przez długi czas nie był zastąpiony niczym lepszym i który odegrał w swoim czasie pozytywną rolę. W miarę ukazywania się coraz liczniejszych prac historycznych stojących na naukowym poziomie, książka dra Grabskiego stawała się zbędną.

I otóż w 1960 r. nastąpiło wydarzenie, którego na pewno nie mógł przewidywać żaden z historyków polskich w r. 1947 czy 1949. Dr Grabski zdecydował się na wydanie książki w nowym, zasadniczo nie zmienionym i nie poprawionym (a raczej tylko rozszerzonym) wydaniu. Oczywiście dr Grabski mógłby nawet z pożytkiem przygotować trzecie wydanie — jednak pod kilku zasadniczymi warunkami. Nowe wydanie musiałoby ulec gruntownej przeróbce, autor musiałby poprawić dotychczasowe błędy, to znaczy napisać książkę na nowo, następnie uwzględnić w niej cały nowszy dorobek nauki polskiej. Autor dodał do

nowego wydania dość dużą ilość nie zawsze budzących zaufanie i absolutnie niesystematycznych wiadomości o powojennej odbudowie miast na Ziemiach Zachodnich, niestety jednak nie dokonał prawie żadnych zmian o odniesieniu do dawnej zawartości książki — i to właśnie jest niewybaczalne. Jest rzeczą zdumiewającą, że te same grube błędy, usterki, ba, nawet błędy „korektowe" autor konsekwentnie przeprowadza przez wszystkie trzy wydania swej książki. Przykładem tego jest np. informacja o tym, że Jeremi Wiśniowiecki walczył w 1656 ze Szwedami pod Prostkami — mimo, że jak wiadomo, ten znany bohater „Ogniem i Mieczem" już od 1651 roku leżał w grobie. Podobnie też np. ostatni wielki mistrz krzyżacki Albrecht Hohenzollern występuje (w pocz. XVI w.) jako margrabia brandenburski itp. Powiedzieć nawet można, że większość błędów, na które niżej wskażę, wywodzi się już z wydań poprzednich. Oczywiście do trzeciego wydania wdarło się wiele nowych, jak np. umieszczenie muzeum Kocha „w Olsztynie" zamiast w „Wolsztynie", czy przeniesienie słynnego tympanonu romańskiego z kujawskiego Strzelna do dolnośląskiego Strzelina.

Tak więc, o ile pierwsze wydanie książki Grabskiego zasłużyło na tolerancję, to ukazanie się w 1960 r. trzeciego, zasadniczo nie zmienionego wydania i to w bardzo dużym nakładzie, trąci skandalem. Nic też dziwnego, że książka ta spotkała się już z bardzo surową krytyką na łamach prasy. Jako pierwszy zarzuty swe pod adresem „300 miast" sformułował prof. S. Golachowski z Wrocławia, który na łamach wrocławskiej „Odry" w artykule ogłoszonym w numerze majowym (1961 r.) pt. „Dezinformator historyczny o 300 miastach" dał druzgocącą ocenę tej pracy głównie na podstawie analizy materiału śląskiego. Z kolei na łamach warszawskiej „Polityki" wystąpił Edward Martuszewski wykazując nieprawdopodobną ilość błędów w opisach miast Warmii i Mazur. Wreszcie i ja zabrałem głos na łamach „Przeglądu Kulturalnego", tak uzasadniając swe wystąpienie: „Wiadomo powszechnie, że praca popularyzatorska jest nadzwyczaj odpowiedzialna i że każda błędna informacja — wprowadzona do wydawnictwa popularnonaukowego wywołać może szkodliwe skutki. Fałszywą tezę sformułowaną w literaturze naukowej łatwo można bez śladu z nauki wyrugować jedną dobrą recenzją, która przecież dociera do czytelników książki recenzowanej. Natomiast błędne wyobrażenia utrwalające się w świadomości społecznej przez złą popularyzację niełatwo się dają usunąć bez reszty". Wiedziałem, że metodą skuteczniejszego przeciwdziałania złu wywołanemu przez rozprzestrzenianie się książki dra Grabskiego może być wystąpienie o charakterze publicystycznym, takie, które by dotarło do szerszego kręgu czytelników.

Nie jest rzeczą celową pisanie szczegółowej recenzji z wytknięciem wszystkich błędów i usterek popełnionych przez dra Grabskiego. Nie byłoby to też możliwe, gdyż recenzja taka musiałaby objąć conajmniej kilkadziesiąt stron. Liczne błędy z terenu Śląska zreferowane zostały już przykładowo w omówionym artykule prof. Golachowskiego, o skali błędów z terenu Warmii i Mazur poucza artykuł E. Martuszewskiego, na problematykę zachodniopomorską nastawione było główne moje omówienie, ogłoszone na łamach „Przeglądu Kulturalnego". Zauważmy, że i teren Ziemi Lubuskiej (woj. zielonogórskiego) nie został w książce dra Grabskiego szczególnie uprzywilejowany i że opisy miast lubuskich — podobnie jak i pozostałych — roją się od błędów. Na nie właśnie chciałbym zwrócić uwagę w sposób przykładowy.

Duża niestaranność nawet w opisie położenia poszczególnych miast występuje również na naszym terenie. I tak: Kostrzyn leży na pograniczu woj. poznańskiego i Pomorza Zachodniego (str. 190); Santok, mianowany miastem, przeniesiony został na lewy brzeg Warty (str. 382); Gorzów le-

ży przy linii kolejowej Stargard — Poznań, zatem Warszawa — Poznań — Szczecin (str. 145); Bytom Odrz. leży w okręgu legnickim, w woj. wrocławskim (str. 55); Zbąszynek na skrzyżowaniu linii kolejowych Międzyrzecz — Zbąszyń i Międzychód — Świebodzin, Sulechów (str. 571), a zapomniano o linii Warszawa — Berlin. Zaskakująca jest wiadomość na str. 481 o Lubiczy nad rzeką Paklicą, gdzie w XIII wieku istniał „gród z miasteczkiem, z których ani śladu nie ma" (str. 481). Czyżby dr Grabski miał na myśli istniejącą po dziś dzień Lubrzę, którą zgładził z powierzchni ziemi?

O wiele gorzej jeszcze przedstawiają się informacje na temat historycznej przynależności poszczególnych miast. Trudno na przykład o większy brak ścisłości jak tam, gdzie autor napotyka na zagadnienia łużyckie. I tak np. Gubin leży według niego na Śląsku w woj. zielonogórskim (str. 155). Wiadomo zaś, że łużycki, saski czy brandenburski Gubin nigdy nie miał nic wspólnego ze Śląskiem, bo i sam dr Grabski zauważa, że autochtonami tej ziemi byli „Serbowie łużyccy, przez Niemców zwani Wendami". O Sulęcinie informuje, że Brandenburczycy zbudowali tam zamek w miejscu dawnej osady „Łużyczan Lubuskich" (str. 422). Tego rodzaju mętne informacje naprawdę nie wzbogacą wiadomości czytelników „300 miast".

Drezdenko, które Polska straciła w XV w. autor zalicza do miast utraconych przez Polskę w I rozbiorze w 1772 (str. 186) co prowadzi go do obliczenia, że Niemcy panowali w tym mieście 173 lata (1772 — 1945?). Okazuje się, że pogląd dra Grabskiego na następne rozbiory Polski odbiega również od znanej rzeczywistości. I tak Skwierzyna miała wedle dra Grabskiego przejść do Prus nie w II, lecz w III rozbiorze Polski. Dla rozwiania u czytelnika wątpliwości na temat ewentualnego błędu korektowego, wiadomość ta jest uzupełniona informacją, że stało się to w 1795 r. A więc rzeczywiście poprawna data III rozbioru (str. 387).

Przy opisie Krosna n. Odrą (str. 205) można się dowiedzieć, że cesarz austriacki Ferdynand I odstąpił księstwo krośnieńskie Hohenzollernom, margrabiom brandenburskim i że przyłączone do Brandenburgii Krosno w 1538 weszło w skład rejencji kostrzyńskiej, ale tytuł księcia krośnieńskiego nadal ozdabiał różnych zasłużonych dygnitarzy niemieckich. W tych kilku wierszach roi się od bałamuctw i błędów. Dlaczego cesarz a u s t r i a c k i? Czytelnik na podstawie tego zdania i wielu innych rozsianych po całej książce mógłby nabrać wyobrażenia, że cały Śląsk, a więc i Zielona Góra i Głogów należały w XVI czy XVII w. do jakiegoś cesarstwa austriackiego. Tak np. o Świebodzinie pisze dr Grabski, że w 1510 przypadł cesarzom austriackim (str. 480). Przecież cesarstwo austriackie powstało dopiero w 1804 r. Śląsk należał poprzednio do królestwa czeskiego, które tworzyło od XVI w. unię personalną z arcyksięstwem austriackim, a władcy Śląska w tym czasie nosili godność cesarską, to prawda, ale nie austriacką. Dalsze wywody dotyczące losów Krosna pod rządami brandenburskimi są co najmniej bałamutne.

Do najstarszych tekstów polskich należy fragment z dokumentu 1304 r., dotyczący rycerza z Sulechowa „Więcko, prawi curriwi sin de Solkowe". Tekst ten, ostatnio znów żywo w nauce dyskutowany, odnosi się do Sulechowa w woj. koszalińskim. Nie przeszkodziło to dr. Grabskiemu do związania go z zielonogórskim Sulechowem (str. 421).

Tak więc wygląda w redakcji dra Grabskiego ogólne tło historyczne i geograficzne, na którym daje kolejne szczegółowe opisy miast Ziemi Lubuskiej w porządku alfabetycznym. I o tych szczegółowych opisach powiedzieć można, że roi się w nich od błędów od początku książki do końca. I tak na pierwszej stronie rozpoczyna się opis Babimostu. Na tejże zaraz stronie czytamy: „Ziemię babimojską dziedziczyli w XIII w. Święcowie, potężny ród pomorski, zapisany w dziejach Polski haniebnie tym,

że w latach 1306 — 1307 dzierżąc najwyższe urzędy na Pomorzu zaprzedał się margrabiom brandenburskim, co w następstwie spowodowało zajęcie Gdańska przez Krzyżaków. Po tej zdradzie król Polski Władysław Łokietek skonfiskował Święcom ich dobra — w tym i Babimost i wcielił do majątku korony ustanawiając w Babimoście starostwo niegrodowe". Cały zespół tych informacji jest błędny. W rzeczywistości bowiem Święcowie nie mieli nic wspólnego z Babimostem, a dr Grabski pomieszał to wszystko z dość znaną sprawą kanfiskaty Trzciela, Babimostu, Zbąszynia i Kębłowa miejscowemu rodowi rycerskiemu Niełków. Informacja zaś o ustanowieniu i to przez Łokietka starostwa niegrodowego jest dowodem nieznajomości u dra Grabskiego elementów historii ustroju Polski. Przypomnijmy choćby to, że starostwo niegrodowe nie oznaczało żadnego urzędu. Zresztą i chronologia jest tu zła, ale to nas nie dziwi, skoro w innym miejscu powiedziano, że w XIII w. Skwierzyna należała do rzędu miast starościńskich.

Tak to od Babimostu poczynając przez blisko 600 stron ciągnie się opis miast Ziem Zachodnich, kończący się na Żarach i Żmigrodzie. O Żarach pisze autor, że to miasto dzieliło polityczne losy z księstwem legnickim, do którego należało (str. 596). A przecież jak wiadomo, Żary to miasto łużyckie, saskie, które właściwie ze Śląskiem niczego wspólnego nie miało.

Tych kilka przykładów, jak sądzę, wystarczy na to, by stwierdzić zupełną nieprzydatność książki dra Grabskiego. Jest ona w wysokim stopniu bałamutna, a u niezorientowanych zupełnie w problematyce historycznej czytelników może wywołać więcej szkody jak przynieść im korzyści.

Władysław Jan Grabski „300 miast wróciło do Polski" str. 659, Inst. Wyd. „Pax" — Warszawa 1960 r., cena zł 100,—.

ZDZISŁAW KOŁACZYK

MÓWIĄ LICZBY

Można się często spotkać ze stwierdzeniem, że czytanie liczb jest czynnością nużącą i nudną. Zaprzeczeniem powyższego stwierdzenia są Roczniki Gospodarczo-Statystyczne województwa zielonogórskiego, wydane nakładem Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze. Roczniki te pomyślane, jako kompleksowy zbiór wiadomości o województwie czyta się z prawdziwą satysfakcją. Wypływa ona stąd, że redakcja roczników zamieściła wielką liczbę informacji statystycznych dotyczących zagadnień demograficznych, ekonomicznych, kulturalnych, socjalnych itp. Informacje te stanowią cenną pomoc nie tylko dla organów władz terenowych, ale również ze względu na dużą szczegółowość danych statystycznych, reprezentują bogaty materiał dla badań naukowych i podstawę dla perspektywicznego planowania rozwoju gospodarczego województwa.

Oceniając znaczenie publikacji od strony merytorycznej należy stwierdzić, że żadna chyba grupa zagadnieniowa nie została pominięta. Ocena ta nie odnosi się rzecz jasna do szczegółowych informacji statystycznych, które czasami nie są kompletne. Należy jednak uwzględnić fakt, że objętość rocznika ma swoje granice — nie stanowi bowiem publikacji materiału statystycznego, a z drugiej strony limitowana jest rozporządzanym materiałem.

Ze względu na różny zakres informacji statystycznych zawartych w Rocznikach gospodarczo-statystycznych 1958 i 1959 ocenę

ich treści można przeprowadzić tylko metodą porównań i to zarówno z punktu widzenia metodycznej strony publikacji, jak ich treści.

W układzie formalnym obu Roczników nie dostrzega się zasadniczych różnic. Zarówno Rocznik 1958 jak i 1959 zawiera zestaw informacji statystycznych opracowanych w czternastu działach zagadnieniowych. Istotne natomiast różnice występują w zakresie liczby zawartych informacji oraz w odniesieniu do metodycznej strony ujęcia problematyki. Rocznik 1959 jest znacznie poszerzony treściowo i podaje o wiele większą liczbę informacji statystycznych niż Rocznik 1958. Ponadto w Roczniku 1959 zastosowano konsekwentnie zasady retrospekcji. W zależności bowiem od charakteru zjawiska, jego znaczenia i możności przedstawienia porównywalnych szeregów liczbowych przeciwstawia się w tablicach dane 1958 roku poprzednim, rocznym okresom sprawozdawczym. Dzięki zastosowanej metodzie porównania określonych informacji statystycznych w czasie, osiąga się możliwość oceny dynamiki rozwoju poszczególnych zagadnień oraz określenie dalszego ich trendu. Tego rodzaju metodyczne przedstawienie materiału liczbowego jest niesłychanie ważne z punktu widzenia prognoz statystycznych na przyszłe lata rozwoju województwa. Poszerzenie treściowe Rocznika 1959 w odniesieniu do Rocznika 1958 daje się przede wszystkim zauważyć w znacznie większej ilości zamieszczonych tabel statystycznych, gdyż 143 tabelom Rocznika 1958, przeciwstawiono w Roczniku 1959 — 323 tabele.

Na szczególną uwagę zasługują artykuły wstępne zamieszczone w obu Rocznikach. Porównując dane Roczników 1958 i 1959 z sytuacją gospodarczą województwa zielonogórskiego, jeszcze przed administracyjnym aktem jego wyodrębnienia, można ocenić z perspektywy czasu wielki wkład pracy i zbiorowy wysiłek władz terenowych i społeczeństwa zielonogórskiego wyrażony efektami gospodarczymi w minionym 16-leciu. O prężności organizacyjnej i ekonomicznej młodego stosunkowo województwa w zakresie jego zagospodarowania świadczą informacje statystyczne, zamieszczone w poszczególnych działach Rocznika na tle wskaźników ogólnopolskich.

Przystępując do szczegółowego omówienia poszczególnych działów roczników należy podkreślić znaczne poszerzenie informacji statystycznych w Roczniku 1959 dotyczących zagadnień demograficznych w stosunku do danych Rocznika 1958. Poszerzenie zakresu informacji daje się przede wszystkim zauważyć w umieszczeniu takich zagadnień demograficznych jak dane dotyczące: struktury ludności według płci i wieku, urodzeń i zgonów niemowląt, akcji repatriacyjnej i osiedleńczej. Ponadto w Roczniku 1959 zamieszczono prognozy ludności w przekroju poszczególnych powiatów. Należy żałować, że prognozy te odnoszą się jedynie do roku 1960 nie uwzględniając lat przyszłych. Zagadnienia demograficzne zostały szczególnie poważnie potraktowane w Roczniku 1959 charakteryzując się wszechstronnym i różnokierunkowym ujęciem. Takie dane jak „ludność według wieku zdolności do pracy" (tabela 14 na str. 67) opracowane wg stanu na dzień 31. XII. 1958 mogą znaleźć zastosowanie przede wszystkim przy opracowaniu perspektywicznych planów zatrudnienia w województwie. Szkoda jednak, że autorzy Rocznika nie zamieścili informacji dotyczących ruchu ludności zarówno wewnątrz województwa jak i ruchów emigracyjnych i imigracyjnych. Dane statystyczne dotyczące ruchu ludności ujęte w przekrojach: miasto — miasto: miasto — wieś, wieś — miasto pozwoliłyby na zorientowanie się w zakresie kierunku przemieszczeń ludności oraz na głębszą analizę przyczyn tego ruchu.

Dział III obu Roczników zawiera informacje statystyczne dotyczące zatrudnienia. Również i w obrębie tego działu daje się zauważyć postęp odnośnie liczby informacji zamieszczonych w Roczniku 1959. Poza zatrudnieniem scharakteryzowanym w prze-

kroju powiatów, działów gospodarki narodowej, układów gospodarki i płci zatrudnionych, zamieszczono również informacje dotyczące struktury zatrudnienia według wysokości zarobku miesięcznego za miesiąc wrzesień lat 1956, 1957 i 1958 oraz dane dotyczące pośrednictwa pracy. Przeprowadzona analiza zamieszczonych informacji z tego zakresu pozwala na wyciągnięcie wniosku, że sytuacja na odcinku rynku pracy w województwie zielonogórskim przedstawia się bardzo korzystnie. Świadczą o tym nadwyżki wolnych miejsc pracy nad ilością zapotrzebowania w poszczególnych powiatach. Jedyny wyjątek od tej prawidłowości stanowi powiat słubicki, w którym występuje systematyczny niedobór wolnych stanowisk na rynku pracy. W Roczniku 1959 zamieszczono również informacje dotyczące struktury zatrudnionych według wykształcenia. Szkoda jednak, że dane te ograniczono tylko do pracowników zatrudnionych w prezydiach rad narodowych, a nie rozszerzono ich na wszystkich zatrudnionych. Dane powyższe mogłyby ułatwić władzom terenowym opracowywanie perspektywicznych planów doszkalania pracowników w celu podwyższenia ich cenzusu i kwalifikacji osobistych. Należy również żałować, że w Rocznikach nie znalazły miejsca informacje dotyczące zawodów.

W dziale IV Roczników zamieszczono dane liczbowe dotyczące przemysłu i rzemiosła oraz wielkości produkcji globalnej, przeciwstawiając te dane wielkościom zatrudnienia. Prezentowane tabele statystyczne nie ograniczają się do sumarycznej charakterystyki przemysłu, ale informują o kształtowaniu się wymienionych wskaźników w przekroju przemysłu uspołecznionego, terenowego i prywatnego, wykazując wzajemny stosunek wymienionych rodzajów przemysłu w wielkości produkcji globalnej województwa. Dane te są tym cenniejsze, iż opracowane są ponadto w rozbiciu na branże i powiaty.

Szczególnie dużo miejsca poświęcono w Rocznikach na prezentację informacji statystycznych dotyczących rolnictwa i leśnictwa i to w większości przypadków w ujęciu dynamicznym, obejmującym okres 1950 — 1958. Szeroki wachlarz danych statystycznych zapoznaje nie tylko ze stanem powierzchni i struktury zasiewów głównych ziemiopłodów w indywidualnych i uspołecznionych gospodarstwach rolnych według powiatów, ale ponadto informuje o dynamice pogłowia zwierząt gospodarskich, skupie zwierząt i płodów rolnych, ilości i wielkości jezior oraz zrzeszeniach i organizacjach rolniczych działających na terenie województwa. Szczególnie ciekawe dane porównawcze reprezentują tabele dotyczące przeciętnych plonów w spółdzielniach produkcyjnych oraz gospodarstwach indywidualnych prezentowanych w dwóch przekrojach, a mianowicie indywidualnych gospodarstwach typowych i przodujących. Przytoczone dane zdecydowanie wskazują na przezwyciężenie trudności gospodarczych w spółdzielniach produkcyjnych, które w zasadzie charakteryzują się wyższymi przeciętnymi plonami niż typowe gospodarstwa indywidualne, a nawet w niektórych przypadkach — przewyższają wskaźniki osiągnięte przez przodujące gospodarstwa indywidualne. Oczywiście do danych tych należy podchodzić z pewną ostrożnością, gdyż szczególnie w zakresie indywidualnych gospodarstw obarczone są błędami; niemniej jednak zamieszczone informacje pozwalają na optymistyczne obserwacje dalszego rozwoju spółdzielń produkcyjnych. Pozytywnym zjawiskiem jest również systematyczny wzrost zalesienia i to zarówno w lasach państwowych jak i nie państwowych.

Równie obszernie potraktowano w Rocznikach problematykę obrotu towarowego. Na specjalne podkreślenie zasługują opracowania dotyczące sieci sklepów handlu detalicznego i zakładów żywienia zbiorowego w przekroju powiatów, branż i wielkości obrotów. Szkoda jednak, że materiały te nie zawierają danych charakteryzujących strukturę wewnętrzną poszczególnych

branż handlu detalicznego (w przekroju typów sklepów) analogicznie do opracowania materiału dotyczącego żywienia zbiorowego. Ciekawe dane prezentują również zestawienia charakteryzujące pieniężne dochody i wydatki ludności. W świetle opublikowanych informacji daje się zauważyć interesujące zjawisko, degresywnego wzrostu wydatków na zakup towarów i usług na 1 mieszkańca w 1958 r. (w odniesieniu do dochodów na jednego mieszkańca) w przeciwieństwie do rozwoju wpłat w obrocie oszczędnościowym. Świadczyć to może o systematycznym, lecz powolnym dążeniu do oszczędzania. Charakterystyczne dane zawiera również tabela dotycząca zaopatrzenia wsi, wykazując nasycenie się rynku konsumpcyjnego artykułami elektryczno-motoryzacyjnymi przy jednoczesnym wzroście popytu na artykuły odzieżowe i maszyny rolnicze. Dane te pozwalają na przeprowadzenie oceny kierunków popytu na wsi, który ma raczej tendencję inwestycyjną.

Następnym zagadnieniem, szerzej omówionym w Rocznikach, jest dział VIII obejmujący informacje odnoszące się do gospodarki komunalnej i mieszkaniowej. Dane liczbowe zawarte w tym dziale wykazują szczególną dynamikę działania władz terenowych w roku 1958 na odcinku gospodarki komunalnej, w zakresie wzrostu: długości czynnej sieci wodociągowej, liczby wozów tramwajowych, nakładów na kapitalne remonty mieszkań itp. Wzrosła również znacznie w latach 1957 i 1958, w porównaniu z poprzednimi rocznymi okresami sprawozdawczymi, ilość izb mieszkalnych oddanych do użytku ludności zamieszkałej w województwie. Szczególną prężność w tym zakresie daje się zauważyć w powiecie np. słubickim, co przyczynia się do znacznego obniżenia, w porównaniu z innymi powiatami, wskaźnika zagęszczenia osób na izbę. Znacznemu wzrostowi, w porównaniu z rokiem 1957, uległy również nakłady na remonty kapitalne mieszkań wyrażające się we względnym zwiększeniu się wskaźnika średnich nakładów na jedną izbę o 40,6 proc. Szkoda jednak, że w dziale tym, z punktu widzenia potrzeb planowania przestrzennego i urbanistyki oraz statystyki mieszkaniowej, pominięte zostały informacje dotyczące gęstości rozmieszczenia budynków.

W dziale IX — Oświata oraz w dziale X — Kultura i kultura fizyczna zaprezentowano dorobek województwa w tym zakresie. Szczególnie charakterystyczne są dane dotyczące wzrostu liczby kształcących się w szkołach podstawowych i liceach ogólnokształcących dla dorosłych o ponad 110 proc. w 1958 r. w odniesieniu do okresu wyjściowego (1950/1951). Świadczy to o systematycznym dążeniu społeczeństwa zielonogórskiego do podnoszenia swoich kwalifikacji. Równie duży postęp daje się zauważyć na odcinku rozwoju życia kulturalnego. Znajduje się swoje odzwierciedlenie w stałym wzroście bibliotek powszechnych i szkolnych, czytelnictwa, ilości kin oraz ilości abonentów radia i telewizji.

Szczególny postęp zaznacza się również na odcinku ochrony zdrowia, a przede wszystkim w zakresie zwiększenia liczby łóżek w szpitalach, izbach chorych i izbach porodowych oraz w zmniejszeniu wskaźnika obciążenia na jednego lekarza medycyny.

Wykazane wyżej osiągnięcia w poszczególnych dziedzinach zrealizowane zostały dzięki racjonalnemu ustawieniu produkcji w wydatkach budżetu województwa i poszczególnych powiatów. Informacje w tym zakresie prezentuje dział XIII Roczników — Finanse. Z załączonych tablic wyraźnie wynikają trzy podstawowe kierunki finansowania, a mianowicie: gospodarka narodowa, zdrowie i kultura fizyczna oraz oświata i wychowanie, na które w roku 1958 przeznaczono 85,2 proc. ogólnej kwoty preliminowanych wydatków.

Niniejsza recenzja na pewno nie wyczerpuje wszystkich niedociągnięć i zalet wydanych Roczników, stanowi jednak wystarczającą podstawę do stwierdzenia, że te publikacje Prezydium Wojewódzkiej Rady

Narodowej są cennym kompendium rozwoju gospodarczo-społecznego województwa zielonogórskiego. Należy sądzić, że omówione wydawnictwo będzie systematycznie kontynuowane.

„Rocznik Gospodarczo-Statystyczny województwa zielonogórskiego 1958" str. 254, wyd. Prezydium WRN w Zielonej Górze.

„Rocznik Gospodarczo-Statystyczny województwa zielonogórskiego 1959", str. 497, wyd. Prezydium WRN w Zielonej Górze.

ZDZISŁAW KOŁACZYK

O WOJEWÓDZTWIE ZIELONOGÓRSKIM OD STRONY GEOGRAFICZNO-GOSPODARCZEJ

Gdyby zapytać jakiegokolwiek mieszkańca województwa zielonogórskiego, co mógłby powiedzieć o strukturze geograficzno-ekonomicznej swojego regionu, nie trudno byłoby przewidzieć jak będzie brzmiała odpowiedź. W większości przypadków będzie ona miała z pewnością charakter ogólnikowy względnie ograniczony problematyką, stanowiącą bezpośredni krąg zainteresowań indagowanego.

Jest rzeczą oczywistą, że tego rodzaju odpowiedź nie może nas ani zadowalać ani stwarzać podstaw do pozytywnej oceny form edukacji względnie samodokształcania się. Zakres naszej wiedzy o dynamice życia, o otaczającej nas bezpośrednio okolicy, czy też naszej znajomości przeobrażeń politycznych, socjalnych i ekonomicznych dokonujących się w Polsce, na pewno nie jest jeszcze ciągle wystarczający. Można by nawet zaryzykować stwierdzenie, że kształtuje się on przeciętnie poniżej minimum. Na pewno wymagamy od siebie jak i od innych osób szerszego, bardziej retrospektywnego spojrzenia na świat, Polskę czy region, w którym żyjemy i pracujemy. Jest to bowiem wymogiem i warunkiem składającym się na tzw. pojęcie ogólnego wykształcenia.

Z drugiej strony wyłania się kwestia źródeł wiedzy o naszym kraju. Istnieje wprawdzie cały szereg podręczników z tej dziedziny na poziomie szkolnictwa średniego lub wyższego, nie stanowią one jednak wyczerpujących źródeł informacji geograficzno-ekonomicznych poszczególnych regionów gospodarczych. Nie zaspakajają również w tym zakresie potrzeb ukazujące się periodyki, a to z dwóch przyczyn — pewnej wycinkowości ujęć oraz trudności w ich uzyskaniu.

Lukę tę niewątpliwie wypełniają monograficzne opracowania geograficzno-ekonomiczne poszczególnych województw czy regionów, wśród których ze szczególnym zadowoleniem należy powitać ukazanie się monografii województwa zielonogórskiego.

Czytelnika niewątpliwie zaszokuje objętość wspomnianej monografii, trudnej na pozór do „skonsumowania". Nie należy jednak zbytnio sugerować się zewnętrznymi doznaniami, wrażeniami. Monografia województwa zielonogórskiego — opracowanie w pełnym tego słowa znaczeniu naukowe — jest bowiem napisana bardzo przystępnie, ciekawie, a przy tym dostępnie dla szerokich rzesz czytelników.

Wspomniana monografia składa się z pięciu części, stanowiących całość opracowania.

Część pierwsza zawiera charakterystykę środowiska geograficznego, na którą składa się omówienie rzeźby i geologii, stosunków wodnych, klimatu, gleb oraz fauny i flory. Szczególnie ciekawe w tej części

opracowania są wywody dotyczące bilansu wodnego województwa zielonogórskiego, oparte na bogatym materiale statystycznym. Z danych tych wynika, że na obecnym etapie gospodarczym zużycie wody w województwie zielonogórskim nie jest duże, a zapotrzebowanie na nią nie przedstawia się krytycznie. Szczególną jednak wagę dla województwa posiada problematyka zabezpieczenia przeciwpowodziowego. Wynika to stąd, że w dolinach rzek położone są obszary użytków rolnych o powierzchni ca 150 tys. ha, a działania wojenne spowodowały duże zniszczenia w urządzeniach zabezpieczających. Na uwagę zasługuje również rozdział traktujący o faunie województwa zielonogórskiego, chociażby z tej przyczyny, że województwo to pod względem faunistycznym należy — jak podaje autor — do najmniej zbadanych części Polski. Charakterystyka zoogeograficzna, przedstawiona w tym rozdziale, nie jest przeznaczona dla wąskiego kręgu specjalistów, lecz dla tych wszystkich, którzy interesują się zagadnieniami przyrodniczymi. Znajdą oni cały szereg ciekawych wywodów dotyczących występowania w województwie zielonogórskim rzadkich okazów fauny, jak np. kraba wełnistorękiego, którego pierwotną ojczyzną były wybrzeża Chin. Część pierwsza zakończona jest rozdziałem omawiającym florę województwa zielonogórskiego. Ocena najważniejszych cech flory, zaprezentowana w tym rozdziale, ma charakter raczej pozytywny. Pomimo pewnej monotonii tego obszaru, ogólny charakter geograficzny uwydatnia się jaskrawo przy porównaniu roślinności województwa zielonogórskiego z florą regionów sąsiednich.

Część druga monografii poświęcona jest zagadnieniom osadniczo-demograficznym. Wprowadzenie do tej części stanowi rys historyczny rozwoju osadnictwa w województwie zielonogórskim. Jest on niewątpliwie konieczny, gdyż województwo ma wyjątkowo urozmaicony obraz osadnictwa miejskiego i wiejskiego, co jest niewątpliwym wynikiem różnorodności środowiska geograficznego, a przede wszystkim gleby, sieci rzecznej i nawodnienia, klimatu oraz znacznej ilości występujących typów krajobrazowych. Nie te jednak elementy zaważyły w decydującym stopniu na urozmaiconym obrazie osadnictwa. Zasadnicza przyczyna tkwi w całkiem innym zjawisku. Należy zdawać sobie sprawę z faktu, że teren województwa zielonogórskiego był od wieków obszarem przejściowym pomiędzy Pomorzem, Brandenburgią, Śląskiem i Wielkopolską, będąc dla każdej z tych krain terenem peryferyjnym, a w konsekwencji obiektem wielu walk i szeregu aneksji. Stąd też wielowiekowy podział terenu województwa musiał wywrzeć wpływ na zróżnicowanie typów osad wiejskich względnie miast.

Przeprowadzona następnie w sposób bardzo skrupulatny i metodologicznie poprawny, analiza sieci osadniczej zakończona jest wnioskami, wskazującymi na dalsze perspektywy rozwoju osadnictwa. Podyktowane to jest brakiem ośrodka miejskiego o położeniu centralnym oraz zbyt słabym jeszcze powiązaniem osadniczym i gospodarczym z Odrą.

Bardzo oryginalnie i ciekawie zostały potraktowane w monografii stosunki ludnościowe, a w szczególności zagadnienie tempa napływu ludności w ramach przyrostu wędrówkowego (m. in. akcja osiedlania) zilustrowane wieloma tabelami i wykresami graficznymi. Z analizy pochodzenia ludności w województwie zielonogórskim dowiadujemy się, że posiada ono wśród Ziem Zachodnich najbardziej jednolitą, pod względem pochodzenia, ludność. Trzon jej stanowią osadnicy z Wielkopolski oraz repatrianci z ZSRR (ca 62 proc.). Jednak ta analiza nie odzwierciedla w chwili obecnej stanu faktycznego. Dzisiaj „rdzenni Zielonogórzanie" stanowią ponad jedną trzecią ogółu ludności województwa w wyniku przyrostu naturalnego.

Ta część pracy zakończona jest rozdziałem omawiającym zagadnienie urbanistycz-

ne i to zarówno w przekroju historycznym jak i w naświetleniu współczesnym. Na kanwie charakterystyki sieci miast dokonano omówienia takich kwestii, jak struktura funkcjonalna miast i osiedli oraz sytuacja mieszkaniowa i urządzenia komunalne w miastach i osiedlach.

Pozostałe trzy części pracy z pewnością zainteresują szerokie rzesze ekonomistów, dotyczą bowiem charakterystyki dynamiki trzech podstawowych gałęzi gospodarki w obrębie województwa zielonogórskiego, a mianowicie: rolnictwa, przemysłu oraz obrotu towarowego i transportu.

Trudno jest nam w recenzji, ograniczonej przecież objętością, podać wszystkie najistotniejsze zagadnienia poruszone w wspomnianych wyżej częściach monografii. Można zasygnalizować jedynie pryncypalne problemy, a do konkretów odesłać już bezpośrednich czytelników.

Zarówno z treści poszczególnych części jak i zakończenia podsumowującego monografię dowiadujemy się że przed województwem zielonogórskim rysują się dalsze perspektywy rozwoju na odcinku rolnictwa, sadownictwa i warzywnictwa, leśnictwa oraz przemysłu i handlu. Największy nacisk w planach perspektywicznych położony jest na rozwój przemysłu. W przeciwieństwie do stanu przedwojennego, w którym dominowało rolnictwo, dąży się obecnie do wszechstronnego rozwoju sił wytwórczych. Główną tendencją zarówno okresu obecnego jak i następnych lat jest dążenie do stworzenia z przemysłu ogniwa wiodącego w strukturze gospodarczej województwa. Nie oznacza to jednak regresji rolnictwa. Zachowa ono nadal jedną z najważniejszych pozycji gospodarczych, ale ze względu na trudne warunki glebowe nie może zapewnić województwu szybkiego postępu i wysokiego poziomu życia jego ludności. Jak wynika z prognoz demograficznych, omówionych w części drugiej pracy, koniecznym jest lansowanie szybkiego tempa rozwoju produkcji również i ze względu na zatrudnienie niezmiernie szybko rosnącej ludności. Należy bowiem pamiętać, że przyrost naturalny w województwie zielonogórskim jest wyższy od przeciętnej krajowej o prawie 50 proc. Jednocześnie rozwój przemysłu znajduje pełne uzasadnienie w bogatej bazie surowcowej, jak wielkie zasoby węgla brunatnego, największe w Europie złoża rudy miedzi, żwiry, gliny ceramiczne i ognioodporne, piaski szklarskie itp.

Poza przemysłem związanym z własną bazą surowcową lub z innymi elementami rozwoju gospodarczego, województwo zielonogórskie posiada szerokie możliwości dalszej rozbudowy innych gałęzi przemysłu, jak metalowo-przetwórczego i maszynowego, nakierunkowanego na zaspokajanie potrzeb własnego rolnictwa.

Drugi, bardzo ważny czynnik rozwoju gospodarczego województwa zielonogórskiego tkwi w jego znakomitym położeniu geograficznym i świetnym układzie dróg wodnych. W przypadku należytego ich uregulowania mogą stać się wielkimi arteriami transportu, a tym samym odegrać poważną rolę w dynamice rozwoju gospodarki województwa. Ułatwią bowiem spełnienie przez województwo ogniwa łączącego Śląsk ze Szczecinem, najważniejszych w kraju ognisk zaopatrzenia surowcowego, produkcji i wymiany zagranicznej, co dotychczas nie jest w należytej mierze wykorzystywane.

Jak wynika z fragmentarycznego przedstawienia poruszonych w monografii zagadnień, naświetla ona wszechstronnie demograficzną i ekonomiczną sytuację województwa zielonogórskiego. Jednocześnie umieszczona w publikacji bogata dokumentacja kartograficzna nadaje monografii charakter wybitnie utylitarny, przyczyniając się ponadto do wyjaśnienia treści poszczególnych rozdziałów oraz stwarzając podstawę do dalszych badań typu prognostycznego.

Przedstawiony zakres tematyczny określa również odbiorców wydanej monografii. Są nimi przede wszystkim pracownicy rad narodowych i komisji planowania gospodarczego, a ponadto ekonomiści, zatrudnieni

na kierowniczych stanowiskach w przedsiębiorstwach, dla których monografia województwa winna stanowić cenną pomoc w ich codziennej pracy. Wśród odbiorców monografii nie powinno zabraknąć również nauczycieli i młodzieży szkolnej, a w szczególności słuchaczy studiów nauczycielskich.

Nie oznacza to wcale, że tylko wymienione grupy społeczne mogą być wyłącznymi odbiorcami recenzowanej monografii. Stanowi ona bowiem obszerny materiał poznawczy regionu dla każdego mieszkańca województwa zielonogórskiego i dlatego będzie cennym nabytkiem biblioteki domowej.

Województwo zielonogórskie, Monografia geograficzno-gospodarcza, Praca zbiorowa pod redakcją F. Barcińskiego, B. Krygowskiego i S. Zajchowskiej, wydana przez Instytut Zachodni w Poznaniu w 1961 r. ss. 604 + mapy, cena zł 120,—.

WILHELM SZEWCZYK

UWAGI O ROCZNIKU „NADODRZA" (1960)

1.

Są pisma, które powinno się czytać jedynie od numeru do numeru, ceniąc a nawet błogosławiąc ich funkcję informacyjną, nie oczekując od nich jednak wartości długotrwałych, poza ich wartością archiwalną. I z drugiej strony są pisma, które żyją długo: najpierw jako źródło informacji, potem jako materiał do porównań, wreszcie jako cenny przekaz historyczny. Uwagi te odnoszą się oczywiście nie do pism codziennych, których zadania ograniczone są do obserwacji wydarzeń dnia, lecz do periodyków, poszerzających krąg widzenia i dzięki stosowanym przez siebie formom umiejącym głębiej i plastyczniej prezentować interesującą problematykę, już nie jednego dnia, lecz dłuższych okresów czasu. Takich zadań domagamy się przede wszystkim od periodyków, które uważają się za pisma kulturalno-społeczne. Nie wszystkie one jednak, mimo iż noszą ten zaszczytny i obowiązujący przydomek, umieją sprostać swoim powinnościom.

Lektura „Nadodrza" pozwala stwierdzić, że pismo to na ogół dobrze spełnia swoje obowiązki w tym zakresie. Wypływające stąd funkcje społeczne „Nadodrza" determinują dwie podstawowe cechy tego periodyku:

że jest to pismo społeczno-kulturalne,
że jest to pismo regionalne.

Społeczno-kulturalny charakter „Nadodrza" sprawia, że tematycznie jest ono zbliżone do pism podobnie się określających, a wychodzących w innych miastach Polski, w tym również w Warszawie czy w Krakowie. Pod tym względem „Nadodrze" nie postarało się o własny profil, mimo iż pewne rubryki typu magazynowego, zwłaszcza strony 15 i 16, a także strona 14, stanowią odstępstwo od popularnego u nas modelu pisma społeczno-kulturalnego. Dodajmy od razu: odstępstwo przydające pismu i wartości społecznej (strona 14) i atrakcyjności (strony 15 i 16).

Wydaje mi się, że zmiany w kierunku nowego, niepowtarzalnego modelu powinny dokonywać się w piśmie i w przyszłości. Nie ma bowiem reguły dziennikarskiej w tej dziedzinie, o czym świadczą także metamorfozy „Przeglądu kulturalnego", który coraz bardziej przemieniał się (w roku 1960) w pismo popularno-naukowe o zainteresowaniach już nie tylko humanistycznych oraz „Nowej Kultury", coraz częściej zamieszczającej materiał raczej miesięcznikowy, niż tygodnikowy i coraz bardziej specjalistycz-

nie polonistycznej. Skoro więc żadna ścisła reguła tutaj nie obowiązuje — również i „Nadodrze" będzie miało prawo dokonywać coraz luźniejszego przemieszczania różnorodnych materiałów odpowiadając chyba w większej niż dotychczas mierze na zamówienie społeczne regionu.

„Nadodrze" jest pismem regionalnym. Rozumiem to w tym znaczeniu, że z jednej strony zaspokaja ono potrzeby kulturalno-społeczne regionu, postuluje je i referuje, kontroluje i odtwarza (przy pomocy dziennikarskich czy literackich form), z drugiej zaś reprezentuje ono region w jego twórczych dokonaniach i ambicjach na zewnątrz, wobec całego kraju. Tak pojęta regionalna cecha pisma wyznacza mu swoje miejsce jedyne i niezastąpione w szerokim wachlarzu prasy polskiej i decyduje o jego ogólnych wartościach. Nieliczne próby odchodzenia od tego obowiązku nie były w „Nadodrzu" groźne, można zrozumieć także, jakie naciski i jakie ambicje były tu ową nie zawsze pozytywną siłą napędową, niemniej warto zespół redakcyjny przestrzec przed tym.

Myślę tutaj — by od razu uniknąć nieporozumień — o zbyt wielkim marginesie młodzieżowym a równocześnie poetyckim pisma. „Nadodrze", moim zdaniem, choć jest pismem wyrosłym ze szlachetnego zamysłu młodych piór i redagowanym przez młody zespół, nalens volens stało się organem całej myślącej opinii Ziemi Lubuskiej bez limitu wieku. Nie jest ono więc jedynie pismem tego pokolenia, które go stworzyło, ale poprzez swoje ogólne zadania polityczne i społeczno-kulturalne skupiać musi w sobie, jak w soczewce, zespół wszystkich rozlicznych zagadnień regionu. Tym lepiej, że wszystko, co młode, to w Ziemi Lubuskiej najcenniejsze. Młodość — jeśli staje się reprezentacją całego społeczeństwa — nie usprawiedliwa jednak ani klerkizmu ani infantylizmu. A tymczasem obie te cechy ujawnia ów zbyt szeroko, moim zdaniem, potraktowany margines poetycki „Nadodrza". Nie jestem wrogiem poezji i wiem także, że trzon młodego środowiska twórczego w Zielonej Górze — jest to zresztą prawidłowością wielu młodych środowisk twórczych w Polsce — stanowią ludzie o zainteresowaniach poetyckich. A jednak „Nadodrze" posunęło się w tym za daleko, czy to publikując liryki (ani gorsze ani lepsze od wielu takich publikowanych w Polsce, ale niczym nie uzasadnione społecznie, chyba tylko socjologicznie) i to również poetów spoza obszaru zielonogórskiego czy lubuskiego, tyle że młodych — czy też wreszcie skrupulatnie recenzując pewne młodzieżowe publikacje poetyckie. To drugie jest dowodem nie tylko pewnego infantylizmu, ale i niejakiego ekshibicjonizmu literackiego wobec czytelnika niekoniecznie zainteresowanego młodą poezją. Bo jeżeli już recenzować książki — to czy z takim uporem i konsekwencją tylko poetyckie (niezależnie od recenzji książek o tematyce Ziem Zachodnich)? A jeżeli w takiej ilości poetyckie — to czy tylko tomiki Grześczaków, Kozłowskich, Szlęzaków? Czy w danym wypadku pismo nie spełniłoby lepiej swojej funkcji literackiej, gdyby czytelnikom Ziemi Lubuskiej dawało nie warsztatowe omówienia młodych piór, lecz felietony czy gawędy, lub nawet poważniejsze szkice na temat najlepszych współczesnych książek polskich, a jeśli już poetyckich, to obok Grześczaków (którego n. b. mamy prawo cenić jako obiecujący talent), także Jastrunów czy Broniewskich? Margines literacki „Nadodrza" ogranicza się głównie do młodzieży literackiej, a w tym jeszcze przede wszystkim do poetów. Stąd — ponieważ nie jest to pismo dla młodych — moja przestroga przed pogrążaniem się w infantylizmie.

2.

„Nadodrze" starało się być zwierciadłem życia i myśli interesującego regionu Ziemi Lubuskiej. W tej dziedzinie ma ono największe zasługi. Jako kronika regionu przynosi ono bogaty materiał, cenny zarówno

dla polityka, działacza jak i naukowca. Oczywiście materiał tego rodzaju, gromadzony głównie w listach korespondentów, jest cenny i potrzebny również dla każdego szarego czytelnika, dając mu poczucie wielkiej, trwałej więzi, poczucie, że się tak wyrażę „bezpiecznego posiadania", ucząc go równocześnie entuzjazmu dla dobrej roboty, cnót obywatelskich, tworząc w jego świadomości społecznej odpowiednią, rozumną hierarchię wartości. Kontakt „Nadodrza" z terenem jest — że ograniczę się tylko do jego manifestacji na łamach pisma — mocną stroną periodyku. Widać, że pismo porusza się pewnie w swojej bazie społecznej, że nie zagraża mu eklektyzm, choćby nawet drażnił w tej czy innej sporadycznej wypowiedzi poetyckiej. To zarazem uzasadnia potrzebę „Nadodrza", to poszerzy w przyszłości zamówienia społeczne pod jego adresem.

Odbicie życia Ziemi Lubuskiej wyraża się w piśmie w różnych formach. Są to więc listy i doniesienia korespondentów, są to drobne kronikarskie zapiski, są to artykuły publicystyczne i reportaże. Na podstawie lektury „Nadodrza" można wyrobić sobie pogląd, że w wielu zakątkach Ziemi Lubuskiej spotkać możemy entuzjastów pracy społecznej i kulturalnej, że wbrew trudnościom, wspólnym całemu krajowi, zdrowa inicjatywa społeczna wynosi tu i ówdzie na powierzchnię cenne, nowe wartości. Jest to obraz optymistyczny, choć oczywiście nie brak na nim skaz, których na szczęście, „Nadodrze" nie przemilcza, nie demonizując ich jednak ani na moment.

Najlepiej wygląda społeczno-kulturalna publicystyka „Nadodrza". Nazwiska Koniusza, Kajana, Solińskiego, Zimeckiego, Struga, Rowińskiego, Podwysockiego, Solińskiej, Sautera, Nodzyńskiego i innych dowodzą, że wokół „Nadodrza" skupiła się spora grupa publicystów i współpracowników niezwykle utalentowanych, że potrafili oni z prawdziwą pasją związać się z problematyką Ziemi Lubuskiej, wciągając umiejętnie czytelnika w krąg własnych przemyśleń i uczuć. Na przykładzie „Nadodrza" — jeśli rzecz ujmiemy tylko z tej strony — widać, jaką rolę fermentacyjną może posiadać periodyk społeczno-kulturalny, do jakich lotów potrafi poderwać on to czy inne pióro.

Z publicystyką ogólniejszą jest gorzej. Polityczną niezwykle rozumnie uprawia Horowicz. W dziedzinie niemcoznawstwa sporo wiedzy i odwagi wnosi do pisma Kajan. Ale zdarzają się i w tej dziedzinie niewypały, wywodzące się albo z naiwności, albo z ignorancji. Z jednej strony będzie to pretensja felietonisty Jacka Czerna do kół zachodnich o brak zainteresowania się grobami w Żaganiu — jednym tchem w tym kontekście — o flirt tych kręgów z Bonn (choć pretensja pierwsza winna być raczej skierowana pod adresem naszej dość nieruchawej propagandy zagranicznej), z drugiej zaś bałamutna notatka podpisana S. O. pt. „Dr Hupke poucza", gdzie, pomijając nieznośny ton, popełnia się pospolite błędy rzeczowe (nie Hupke a Hupka; nie był on także zbrodniarzem wojennym, czym nie mógł być ze względu na swój wiek w czasie wojny, tym bardziej zaś nie był wysokim funkcjonariuszem partii hitlerowskiej w Opolu), co osłabia siłę naszej argumentacji na zewnątrz.

Proszę mnie nie posądzać o czepianie się: w polemice z odwetowcami winniśmy być bardzo dokładni w gromadzeniu materiału argumentacyjnego i nie ulegać sugestii, że każdy odwetowiec musiał być zbrodniarzem wojennym czy wysokim funkcjonariuszem hitlerowskim — są wśród odwetowców również byli więźniowie obozów koncentracyjnych, antyfaszyści, a nawet byli emigranci polityczni w okresie III Rzeszy, jak na przykład rasowo prześladowany pisarz wrocławski Walter Meckauer.

Ale oczywiście te błędy nie obniżają wartości „Nadodrza" jako organu umiejętnie zajmującego się problematyką niemiecką i antyrewizjonistyczną, tym bardziej, że równocześnie odnotować trzeba takie pozy-

cje, jak dokonaną piórem Kajana szybką i solidną reakcję na proces von dem Bacha-Zelewskiego.

Z niewypałów innego rodzaju wzbudzić musi zdumienie bardzo płytko pomyślany i napisany artykuł na marginesie procesu Puchlickiej („Poza granicami człowieczeństwa"). A przecież była to okazja, żeby korzystając z dużej zapewne liczby czytelników tego artykułu, pozwolić sobie na pewne socjologiczne uogólnienia, żeby, nie rezygnując z sensacyjności tematu, wniknąć w środowisko przestępczyni. W ogóle zaś — ta uwaga nasuwa się na marginesie wspomnianego artykułu — przydałoby się w „Nadodrzu" więcej artykułów o tematyce obyczajowej. Nie znaczy to, by szukać ekstremów w obyczajowości społeczeństwa Ziemi Lubuskiej, chodzi raczej o to, by pokazać na praktycznych przykładach, w jaki sposób wytwarza się jednolity typ obyczajowy człowieka Ziemi Lubuskiej, jak różne elementy obyczajowe i społeczne, różne tradycje nowe i stare stwarzają jednolitą otoczkę obyczajową dla ludzi i ich losów. Pewnym sygnałem, choć nie koniecznie po myśli niniejszego postulatu, jest artykuł — reportaż o Tatarach, samym swoim tytułem („Mekka leży w Gorzowie"), obiecujący przeżycia egzotyczne, związane ze współczesną historią Ziemi Lubuskiej.

3.

Specjalną grupę materiałów stanowią artykuły i reportaże z przeszłości polskiej Ziemi Lubuskiej. Słusznie redakcja poświęca sporo uwagi tym problemom. Zapewne Ziemia Lubuska nie posiada tak bogatych i różnorodnych tradycji polskich, jakimi może się poszczycić Górny Śląsk, ale i tak jest ich zdumiewająco dużo, a uczciwi Niemcy przyznają nawet, że niepokojąco dużo. Rozumne przekazywanie czytelnikowi współczesnemu wiedzy o tradycjach walki i kultury dopomaga bardzo w pozytywnym kształtowaniu się procesów integracyjnych, w utrwalaniu i pogłębianiu poczucia rodzimości. Nie trzeba powtarzać znanej prawdy, mającej swoją polityczną dokumentację z ostatnich szesnastu lat, jak dobrze wpływa to poczucie na zrastanie się grup społecznych, na ich aktywność, jak dynamizuje ono wszelkie inicjatywy społeczne. Zresztą „Nadodrze" uważnemu czytelnikowi nie raz przekazywało wieści z tego właśnie frontu, informując o powstawaniu różnych stowarzyszeń miłośników regionu czy miasta.

Trzeba powiedzieć, że ten swój obowiązek „Nadodrze" wypełniało bardzo dobrze. Miło mi stwierdzić szczególnie dlatego, że przecież pismo rzadko w tej dziedzinie korzystało z usług fachowców, historyków Ziem Zachodnich czy historyków kultury, że młodzi dziennikarze i literaci, dojrzewający w różnych regionach tradycyjnych, sami postanowili udźwignąć ten ciężar, poznać problem i ukształtować go serdecznie pod swoim piórem. Tę serdeczność podkreśliłbym jako element ważki; jest w niej jeszcze echo owego wielkiego zaciekawienia przeszłością polską Ziem Odzyskanych, jakie towarzyszyło pierwszym polskim pionierom na tych ziemiach, ale jest w niej już więcej poczucia własnego, naturalnego związku z tą ziemią.

Bardzo dobrym pomysłem okazał się cykl wielkich tradycji kulturalnych tej ziemi. Zwłaszcza, że i Jan z Głogowa i Taddeo Polacco przynoszą zaszczyt nie tylko przeszłości Ziemi Lubuskiej, ale i całemu narodowi polskiemu. Z tych powodów za słuszny uważam także podniesiony przez pismo postulat, by Lubuskie Towarzystwo Kultury zdecydowało się na wydanie serii wydawniczej, podobnej do wydawnictwa „Śląska", pod nazwą „Zasłużeni ludzie Ziemi Lubuskiej". Postaci znalazłoby się sporo, a kadra publicystów i pisarzy regionu lubuskiego, wspomożona z zewnątrz, gwarantuje odpowiednią ilość skutecznych piór.

W przeglądanym roczniku nie znalazłem szkicu o jednej z najwybitniejszych postaci Ziemi Lubuskiej, o historyku Joachimie Pa-

storiusie z Głogowa, związanym także później z Gdańskiem. Sylwetka tego humanisty, pełnego polskich sentymentów, zasłużonego dla naszej narodowej historiografii, nadawałaby się zgoła do podjęcia większego zamiaru pisarskiego, do odcinkowej opowieści biograficznej, która mogłaby być i frapująca i pożyteczna dla czytelników „Nadodrza". Na marginesie zaznaczam, że Pastorius — w przeciwieństwie do Jana z Głogowa — posiada bogatą dokumentację ilustracyjną, co nie jest bez znaczenia dla pisma dbającego o swoją szatę graficzną.

Podkreślić warto — jedno bowiem wynika z drugiego — cenną inicjatywę pisma wokół założenia Instytutu Lubuskiego. Zarówno Instytut Śląski w Opolu jak i Śląski Instytut Naukowy w Katowicach są placówkami utrzymywanymi przez budżety wojewódzkich rad narodowych. Nie sądzę, by Wojewódzka Rada Narodowa w Zielonej Górze miała większe trudności od WRN w Opolu, uniemożliwiające podjęcie takiej decyzji. Z łamów pisma nie dowiedziałem się, czy inicjatywa ta znalazła jakiś odgłos w odpowiedniej instancji urzędowej. Zresztą muszę pismu wypomnieć, że została ona słabo wykorzystana przez projektodawców. Moim zdaniem należało ją wspomóc — czy to przez ankietę wśród uczonych i działaczy, nie tylko Ziemi Luubskiej (skoro można było indagować pisarzy o stosunek literatury do wina), czy to przez rzeczowe reportaże z pracy obu instytutów śląskich.

Kontakty pisma z tematyką śląską uważam za naturalne i godne kontynuowania. Nie tylko dlatego, że Zielona Góra była przecież wraz z Głogowem, Szprotawą i Żaganiem wielowiekową częścią Śląska, także dlatego, że istnieje pewna suma wspólnych doświadczeń i wspólnych problemów, które lepiej rozpatrywać w szerszym i historycznym i współczesnym kontekście. Znamienne przy tym jest, że luźniejszy jest kontakt z Wrocławiem, ściślejszy natomiast z Opolem. Wynika to z powinowactwa pewnych specyficznych problemów oraz ze wspólnoty zainteresowań młodych środowisk kulturalnych w Opolu i Zielonej Górze.

4.

Prócz owych braków poważniejszych, o których mowa była powyżej, pismo posiada również pewną ilość drobnych mankamentów, na które — pomimo całą moją afirmację dla stylu i rodzaju pisma — pragnąłbym zwrócić uwagę. Zaniepokoiło mnie przede wszystkim stwierdzenie, że czytelnicy „od Lubuszanek zaczynają czytanie pisma". Zapewne jest to zgodne z prawdą, nie mogę jednak pochwalić tego cyklu. Ograniczanie się tylko do Lubuszanek, w tym i do nieukształtowanych jeszcze myślowo uczennic, zadawanie im „przekrojowych" pytań — ma charakter bardzo młodzieńczy i stwarza możliwość mitologizowania zjawisk drugorzędnych. Gdyby ten cykl rozszerzyć o postacie obojga płci, charakterystyczne dla dzisiejszego życia Ziemi Lubuskiej, nie rezygnując z formy bezpośredniej rozmowy o wszystkim, zachowałoby się chyba pewne proporcje i dałoby się zarazem cenny materiał socjologiczno-obyczajowy wszystkim, którzy tym regionem się interesują.

Słabo prezentuje się humor w piśmie. Zwłaszcza humor słowny jest mało konkretny, elitarny w aluzjach, bardziej nadający się do jakiejś zakładowej gazetki ściennej, niż do pisma o tak szerokim zasięgu. Pismo korzysta przecież ze współpracy miejscowych grafików — czy więc nie można by ich zainteresować na przykład jednym stałym rysunkiem o tematyce antyrewizjonistycznej, w każdym razie rysunkiem zaangażowanym w takim samym stopniu, w jakim czyni to publicystyka polityczna na pierwszej czy drugiej stronie pisma?

Sposób łamania dynamiczny, choć na mój gust przydałoby się w piśmie więcej światła. Obsesja kolorowych tytułów na tekście godna jest lekkiego ograniczenia.

Interesujące fotografie świadczą o istnieniu w Zielonej Górze grupy artystów fotografików.

5.

Ogólna ocena rocznika odczytanego jednym tchem — co łatwiej pozwala prześledzić wysiłki redakcji, niż przy lekturze od miesiąca do miesiąca — jest pozytywna. Pismo stanowi wartościową reprezentację kulturalną Ziemi Lubuskiej. Godne jest stałej uwagi i serdeczności.

Jeszcze tylko dwie uwagi na koniec — uwagi tematyczne, które wynikają z profilu pisma. Po pierwsze — nie zaszkodzi „Nadodrzu", gdy od czasu do czasu zaprezentuje czytelnikowi jakiegoś pozytywnego Niemca lub pozytywne zjawisko niemieckie; może to być sylwetka z przeszłości Ziemi Lubuskiej, może to być fakt współczesny. Z lektury „Nadodrza" trudno wywnioskować, że pismo ukazuje się w regionie graniczącym z Niemiecką Republiką Demokratyczną. Sądzę, że w każdym numerze powinien być stały felieton, który by pokazywał pozytywny rozwój NRD, jej problemy, jej socjalistyczną perspektywę. Sprawy niemieckie, tak często przez „Nadodrze" naświetlane polemicznie, winny znaleźć swoją równowagę przez afirmowanie dawnych i współczesnych zjawisk godnych uwagi. Po drugie — region lubuski sąsiaduje również z historycznym obszarem Łużyc. Ponieważ nie jest tajemnicą, że na Łużycach kwitnie interesujące życie kulturalne, korzystające z pełnej swobody, zagwarantowanej przez konstytucję NRD, warto dokonać od czasu do czasu małego rekonesansu na Łużyce, warto wymienić doświadczenia, warto spowodować wymianę pism — między innymi także na chwałę demokracji niemieckiej w NRD.

Lektura rocznika 1960 „Nadodrza" nasunęła sporo innych również uwag i refleksji. Ograniczyłem się do tych, które moim zdaniem, sprawiedliwie oceniają trud redakcji i które mogą być uznane za inspirację przyjaznego czytelnika.

5 wydarzenia

(KRONIKA KULTURALNA 1960-1961)

1960

STYCZEŃ

10. Zamknięcie wystawy sztuki ludowej Ziemi Lubuskiej zorganizowanej przez Wydział Kultury Prezydium WRN w Zielonej Górze. Prace eksponowali: Maria Chiciak i Stanisław Zbiciak ze Wschowy (malarstwo), Ludwik Oleksy z Żar i Mamert Piórko z Zielonej Góry (rzeźba), Kamila Marchelek z Nowej Soli (wyroby z filcu i tkanin), Eugeniusz Szarzyński ze Wschowy i Jadwiga Marszałek z Leśniowa Wielkiego (słomkarstwo), Marta Andrys z Babimostu (koronki), Jan Florkowski z Wojnowa (prace w drewnie), Mamert Piórko (instrumenty muzyczne), Apolonia Krawiec z Nowego Kramska (tkaniny).
17. „Ostrożnie z małżeństwem" — Duszana Roksandicia w PTZL w Zielonej Górze. Reżyseria: Jerzy Zegalski, scenografia: Ryszard Kuzyszyn.
18. Koncert Zielonogórskiej Orkiestry Symfonicznej z okazji obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego. Dyrygent — Zygmunt Hassa, solistka — Regina Smendzianka, laureatka IV Konkursu Chopinowskiego. W programie utwory Chopina, Kurpińskiego i Żeleńskiego. Sala PTZL w Zielonej Górze.

19 — 29.
Występy zespołu cygańskiego „Terno" z Gorzowa Wlkp. w Myśliborzu, Pyrzycach, Stargardzie Szczecińskim, Nowogrodzie, Gryficach i w innych miejscowościach województwa szczecińskiego. W programie pieśni i tańce cygańskie.

LUTY

1. Otwarcie wystawy pt. „Akta i pamiątki placówek kulturalnych Gorzowa" w Teatrze Miejskim w Gorzowie. Eksponowano m. in. obrazy Haliny Dębińskiej, Jana Korcza, Włodzimierza Korsaka i Zofii Zalewskiej.
6. „Fiesco, czyli Spisek w Genui" Fryderyka Schillera w PTZL w Zielonej Górze. Przekład i opracowanie — Jerzy Zegalski. Inscenizacja i reżyseria — Maria Straszewska. scenografia — Kazimierz Wiśniak, konsultant muzyczny — Ryszard Gardo. Wystąpili: Irena Grzonka, Halina Lubicz, Ewa Nawrocka, Karina Waśkiewicz, Stanisław Cynarski, Jan Czabanowski, Zdzisław Grudzień, Henryk Machalica, Tadeusz Mroczek, Zygmunt Nawrocki i inni.
7. Międzymiastowy turniej tańca towarzyskiego z udziałem par tanecznych z Opola, Wrocławia, Szczecina i Zielonej Góry w sali WKKF w Zielonej Górze.
Organizatorzy: Polski Klub Taneczny i Wydział Kultury Prezydium MRN w Zielonej Górze.
8. Popisy uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej w Zielonej Górze. Wystąpili uczniowie prof. prof. Buchwalda, Gackówny i Litwina. W programie utwory Bacha, Beethovena, Czajkowskiego, Moniuszki, Schuberta i melodie ludowe. Sala PTZL w Zielonej Górze.
11. Koncert Zielonogórskiej Orkiestry Symfonicznej w sali Powiatowego Domu Kultury w Świebodzinie. Dyrygent — Antoni Kunicki, solista — Oskar Michallik z NRD (klarnet). W programie utwory Beethovena i Mozarta.
12. Otwarcie wystawy malarstwa Mariana Szpakowskiego w Salonie ZPAP we Wrocławiu.
14. Otwarcie wystawy pt. „Zielona Góra w fotografii" w sali Klubu Nauczycielskiego w Zielonej Górze.

20. „Lekarz mimo woli" Moliera w wykonaniu zespołu teatralnego Towarzystwa Miłośników Sceny w Nowej Soli.
Powstanie zespołu śpiewaczego w Babimoście. Prezesem został Bolesław Andrys.

MARZEC

2 — 3.
Gościnne występy PTZL na scenie Teatru Polskiego we Wrocławiu. W programie: „Na dnie" Gorkiego i „Fiesco" Schillera.

3. Otwarcie wystawy żartów rysunkowych Zbigniewa Jujki w Gdańsku.

8. Konferencja archeologów w Muzeum Okręgowym w Zielonej Górze z udziałem m. in. doc. dr. Bogdana Kostrzewskiego, Dyrektora Muzeum Archeologicznego w Poznaniu. Omawiano problematykę badań archeologicznych w woj. zielonogórskim.

13. III Wojewódzki Zjazd Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Zielonej Górze. Uczestniczyli m. in. prezes ZG TWP prof. dr Kazimierz Wojciechowski, sekretarz propagandy KW PZPR Ludwik Siedlecki. Referat „O problemach pracy oświatowej wśród dorosłych" wygłosił mgr Henryk Korwel.
Prezesem 15-osobowego Zarządu Wojewódzkiego został Henryk Wiciński.

13. Eliminacje zespołów dramatycznych w Międzyrzeczu. I miejsce zajął zespół ZZK ze Zbąszynka wystawiając „Śluby panieńskie" Fredry.

17. „Śluby panieńskie" Aleksandra Fredry w PTZL w Zielonej Górze. Reżyseria — Stefania Domańska, scenografia — Jerzy Walter Brzoza. Wystąpili: Irena Grzonka, Zofia Friedrich, Halina Winiarska, Jan Czabanowski, Roman Kruczkowski, Józef Michalcewicz i Zenon Nocoń.

17. II Walny Zjazd Lubuskiego Towarzystwa Kultury. Uczestniczyli m. in.: I sekretarz KW PZPR — Tadeusz Wieczorek, przewodniczący Prezydium WRN — Jan Lembas, sekretarz propagandy KW Ludwik Siedlecki, przewodniczący WK ZSL — Stanisław Romanowski, sekretarz WK SD — A. Kornak, przedstawiciele Wydziału Kultury KC, Rady Naczelnej TRZZ, pisarz Eugeniusz Paukszta, prof. dr Ewa Maleczyńska, prof. dr Michał Sczaniecki oraz 150 działaczy kulturalnych województwa zielonogórskiego. Sprawozdanie z działalności LTK za okres 1957—1960 złożył Wiesław Sauter. W dyskusji głos zabierało 16 osób. Zjazd zatwierdził nowy statut Towarzystwa oraz wybrał 41-osobową Radę: Bolesław Andrys (Babimost), Wacław Bazarewski (Sulechów), Włodzimierz Brykalski (Nowa Sól), Marian Cichoń (Tuczno), Wanda Chełkowska (Dąbrówka Wlkp.), Tadeusz Dietrich (Sława Śląska), Edward Dąbrowski (Zielona Góra), Bronisław Furdzyn (Strzelce Kraj.), Franciszek Fedorowicz (Zielona Góra), Jerzy Fleszar (Krosno), Tadeusz Firlej (Gubin), Marian Go (Gorzów), Wilhelm Golimowski (Szlichtyngowa), Maria Iwaszkiewicz (Żary), Tadeusz Jasiński (Zielona Góra), Kazimierz Kamiński (Gorzów), Antoni Kałmuczak (Głogów), Janusz Koniusz (Zielona Góra), Władysław Korcz (Zielona Góra), Onufry Kubicki (Wschowa), Alfred Kucner (Stary Kisielin), Franciszek Kurkowiak (Sulechów), Alf Kowalski (Międzyrzecz), Tadeusz Kajan (Zielona Góra), Henryk Korwel (Zielona Góra), Czesław Matusewicz (Zielona Góra), Zdzisław Morawski (Gorzów), Józef Miłaszewski (Białołęka), Jan Muszyński (Zielona Góra), Józef Pukajło (Nowa Sól), Zygmunt Rostkowski (Zielona Góra), Franciszek Rudnicki (Zielona Góra), Wiesław Sauter (Nowa Sól), Józef Stępczak (Wschowa), Irena Solińska (Zielona Góra), Bolesław Soliński (Zielona Góra), Bolesław Sobków (Zielona Góra), B. Wochanka (Łagów), Wiktor Walinowicz (Czerwieńsk) i Czesław Walczak (Zielona Góra).

Prezydium ukształtowało się w składzie: prezes — Wiesław Sauter, wiceprezesi: Władysław Korcz i Czesław Walczak, sekretarz: Janusz Koniusz, skarbnik: Franciszek Rudnicki, członkowie: Franciszek Fedorowicz, Tadeusz Kajan, Bolesław Sobków, Irena Solińska, Bolesław Soliński, Wiktor Walinowicz.

27. Koncert Zielonogórskiej Orkiestry Symfonicznej w Lubsku. Dyrygent — Roman Urbanek, solista — Igor Iwanow (skrzypce). W programie utwory Czajkowskiego, Mozarta i Wieniawskiego.

KWIECIEŃ

2. „Niemcy" Leona Kruczkowskiego w PTZL w Zielonej Górze. Inscenizacja i reżyseria — Jerzy Zegalski, scenografia — Ryszard Kuzyszyn, opracowanie muzyczne — Ryszard Gardo. Wystąpili: Jadwiga Dobrzańska, Irena Grzonka, Halina Lubicz, Zyta Połomska, Barbara Wronowska, Karina Waśkiewicz, Stanisław Cynarski, Zdzisław Giżejewski, Zdzisław Grudzień, Henryk Machalica, Tadeusz Mroczek, Zygmunt Nawrocki, Józef Powojewski, Czesław Stopka i inni.
2. Pokaz filmów Lubuskiego Klubu Filmowego w kinie „Syrena" w Czerwieńsku, połączony ze spotkaniem członków LKF-u z publicznością. Organizator: Czerwieńskie Towarzystwo Krzewienia Kultury.
2. 10-lecie pierwszego kina wiejskiego w Polsce w Bojadłach pow. Sulechów.
5. Odczyt mgr Zofii Hołowińskiej „Pradzieje Ziemi Santockiej" na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Muzeum w Gorzowie Wlkp.
9. „Panna Maliczewska" Gabrieli Zapolskiej w Teatrze im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wlkp.

20 — 25.

10-lecie „Domu Książki" na Ziemi Lubuskiej. W programie: kiermasze książkowe, wystawy, konkursy.

23 — 24.

Wojewódzkie eliminacje VII Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego w Zielonej Górze. Nagrody otrzymali: w kategorii amatorów: I — Janusz Gajos (Żary), II — Janina Golińska (Gorzów), III — Aleksandra Burak (Zielona Góra); w kategorii młodzieży szkolnej: I — Anna Wakalska (Gorzów), II — Teresa Nalepa (Zielona Góra), III — Małgorzata Kołaczkowska (Świebodzin), w kategorii recytatorów zawodowych: Karina Waśkiewicz — aktorka PTZL. Udział wzięło 62 recytatorów.
Jury przewodniczył aktor PTZL — Tadeusz Mroczek. Organizator — Wydział Kultury Prez. WRN w Zielonej Górze.

MAJ

1. Otwarcie Muzeum Okręgowego w Zielonej Górze. Udział wzięli m. in.: I sekretarz KW PZPR Tadeusz Wieczorek, przewodniczący WRN Jan Lembas, kierownicy muzeów regionalnych, działacze kultury. W programie: zwiedzenie ekspozycji.
Dyrektorem Muzeum został mgr Klemens Felchnerowski.

3 — 5.

III Zjazd Pisarzy Ziem Zachodnich we Wrocławiu. Środowisko zielonogórskie reprezentowali: Zdzisław Giżejewski, Tadeusz Kajan, Janusz Koniusz, Zdzisław Morawski,

Ryszard Rowiński, Bolesław Soliński, Bronisław Suzanowicz, Romuald Szura i Eugeniusz Wachowiak.

3 — 25.
„Dni Oświaty, Książki i Prasy". W programie m. in. wystawa pt. „Kultura i Oświata w 10-leciu woj. zielonogórskiego" (Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Zielonej Górze), lubuska „Zgaduj-Zgadula" (organizatorzy: Wydawnictwo Poznańskie i LTK), spotkania autorów lubuskich z czytelnikami, koncert absolwentów Szkoły Muzycznej w Zielonej Górze, impreza p.n. „Książka i wiosna" (organizatorzy „Dom Książki" i Rada Okręgowa TRZZ).

7 — 15.
„III Tydzień Ziem Zachodnich". W programie m. in.: sejmik nauczycieli i działaczy kulturalno-oświatowych Ziemi Krośnieńskiej (organizatorzy: Inspektorat Oświaty, Wydział Kultury Prez. PRN oraz Towarzystwo Miłośników Ziemi Krośnieńskiej), wystawa „Nie zapomnimy, nie pozwolimy" (organizatorzy: ZW TRZZ i Muzeum Okręgowe w Zielonej Górze), występy zespołów artystycznych Ziemi Lubuskiej.

15. 15-lecie Chóru „Harfa" w Świebodzinie. W programie: „Święto Pieśni" z udziałem chóru ze Skwierzyny, zespołu pieśni i tańca z Krzepielowa, chóru „Echo" ze Zbąszynka, chóru „Odry" z Nowej Soli i chóru „Harfa" ze Świebodzina.

18 — 19.
Udział PTZL w I Wrocławskim Festiwalu Teatralnym. W programie: „Niemcy" Leona Kruczkowskiego. Wyróżnienia aktorskie otrzymali: Karina Waśkiewicz i Henryk Machalica.

22. 5-lecie Społecznego Ogniska Artystycznego w Gorzowie Wlkp. W programie: uroczysty koncert w wykonaniu uczniów Ogniska. Dyrektor Ogniska — Kazimierz Kamiński.

22. Otwarcie sali widowiskowej w Babimoście. W programie: występy miejscowego zespołu pieśni i tańca, spotkanie z autorami legend i baśni lubuskich, oraz wielki kiermasz książki.

24. Przyznanie Kazimierzowi Jankowskiemu (Tadeuszowi Kajanowi) z Zielonej Góry nagrody imienia Juliana Bruna.

27. Koncert Zielonogórskiej Orkiestry Symfonicznej w sali PTZL w Zielonej Górze. Dyrygent — Hans Bitterlich (NRD), solista — Zdzisław Butor (wiolonczela). W programie utwory Beethovena, Czajkowskiego, Griega.

29. Wiejski kiermasz książki w Ruszowicach pow. Głogów. W programie m. in. spotkania z pisarzami, występy zespołów artystycznych z Krzepielowa, Jaczewa i Ruszowic, kiermasz książek. Organizatorzy: ZW ZMW w Zielonej Górze i Wydział Kultury Prezydium PRN w Głogowie.

30. Zakończenie konkursu czytelniczego zorganizowanego przez Zarząd Okręgu Związku Zawodowego Metalowców. I miejsca zdobyli: Kazimierz Stoklasek (Głogów) i Zenon Jedziński (Gorzów). Nagrody prócz organizatorów ufundowali: Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna i Rada Okręgowa TRZZ.

CZERWIEC

1. Ukazanie się „Informatora Gorzowskiego". Wydawca: Gorzowskie Towarzystwo Przyjaciół Kultury w Gorzowie. Publikacja zawiera m. in. informacje o życiu kulturalnym Gorzowa. Nakład 3000 egzemplarzy.

4. Prapremiera polska „Elektry" Sofoklesa na Scenie Prób i Propozycji PTZL w Zielonej Górze. Inscenizacja i reżyseria — Jerzy Zegalski. Scenografia — Ryszard Kuzyszyn. Wystąpili: Jadwiga Dobrzańska, Zofia Friedrich, Halina Lubicz, Ewa Nawrocka, Karina Waśkiewicz, Halina Winiarska, Henryk Machalica, Tadeusz Mroczek, Czesław Stopka.

5. Otwarcie Wiejskiego Klubu Towarzystwa Miłośników Ziemi Krośnieńskiej w Wężyskach. W programie: występy zespołu artystycznego PDK w Krośnie.

8. Otwarcie wystawy rysunków i prac ręcznych słuchaczy Studium Nauczycielskiego w Zielonej Górze.

10. Ukazanie się książki Wiesława Sautera „Z walk o polskość Babimojszczyzny", wydanej przez Wydawnictwo Poznańskie przy częściowej pomocy LTK w Zielonej Górze. Przedmowa — Władysława Markiewicza, okładka, obwoluta i inicjały — Witolda Nowickiego. Nakład 1750 egzemplarzy.

10. Otwarcie wystawy prac fotograficznych członków Lubuskiego Klubu Filmowego w sali NOT w Gorzowie.

11 — 18.
„Tydzień Ziemi Dziadoszan" w Nowej Soli. W programie m. in. otwarcie wystawy pt. „Piastowie na Śląsku", przemarsz korowodu historycznego, „kupała nadodrzańska", widowisko historyczne oraz występy zespołów artystycznych. Organizatorzy: ZMS, ZHP i Towarzystwo Przyjaciół Muzeum w Nowej Soli.

18. „Wieczór Trzech Króli" — W. Szekspira w PTZL w Zielonej Górze. Przekład: Stanisław Dygat. Inscenizacja i reżyseria — Maria Straszewska, scenografia — Zbigniew Bednarowicz, muzyka — Tadeusz Szeligowski. Wystąpili: Irena Grzonka, Irena Skałacka, Barbara Wronowska, Stanisław Cynarski, Zdzisław Grudzień, Zdzisław Giżejewski, Zygmunt Fok, Rajmund Jakubowicz, Roman Kruczkowski, Józef Michalcewicz, Zygmunt Nawrocki, Zenon Nocoń.

18. Otwarcie wystawy książki lubuskiej w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego. Eksponowano m. in. wydawnictwa LTK.

22 — 26.
„Dni Szprotawy". W programie m. in. występy Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Żarskiej, wojewódzki przegląd zespołów estradowych (nagrody otrzymały zespoły z Nowej Soli, Sulęcina, Międzyrzecza, Żar i Szprotawy), sesja popularno-naukowa omawiająca dzieje i współczesność Ziemi Szprotawskiej, wystawa pamiątek historycznych.

Powstanie Szprotawskiego Towarzystwa Kultury w Szprotawie. Prezesem został mgr Hieronim Szczegóła.

27. Konferencja nauczycieli-historyków w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Kisielinie. Referaty wygłosili: dr Alfred Kucner i mgr Wiesław Sauter.

LIPIEC

6. Występ Lubuskiego Zespołu Pieśni i Tańca pod kier. art. Wiktora Buchwalda na Manifestacji Przyjaźni w Magdeburgu, NRD. Recytowała: Karina Waśkiewicz. Zapowiadał: Zdzisław Giżejewski.

8. Nagrodzenie przez redakcję „Polityki" (III nagroda) książki Wiktora Lemiesza pt. „Dąbrówka pod okiem hitlerowskiego żandarma" wydanej przez Wydawnictwo Poznańskie z inicjatywy LTK w Zielonej Górze.
11. Ukazanie się książki Tadeusza Kajana pt. „Fakty i ludzie". Przedmowa Eugeniusza Paukszty, obwoluta, okładka oraz przerywniki — Ignacego Bieńka, nakład 2500 egzemplarzy. Wydawca: Lubuskie Towarzystwo Kultury w Zielonej Górze.
13. Przyznanie przez Prezydium WRN w Zielonej Górze Lubuskich Nagród Kulturalnych. Nagrody otrzymali: doc. dr Stanisława Zajchowska — za całokształt działalności naukowej dotyczącej Ziemi Lubuskiej, prof. Stefan Bolesław Poradowski za twórczość w dziedzinie muzyki oraz napisanie „Suity lubuskiej", mgr Klemens Felchnerowski — za osiągnięcia w dziedzinie malarstwa i grafiki, Stefan Brunne — za osiągnięcia w dziedzinie plastyki w ciągu 15 lat pobytu na Ziemi Lubuskiej, red. Alicja Zatrybówna — za działalność publicystyczną, Aleksander Fudalej — za osiągnięcia w dziedzinie pracy społeczno-kulturalnej, mgr Zbigniew Czarnuch — za działalność ideowo-wychowawczą w Związku Harcerstwa Polskiego.
15. Otwarcie wystawy prac plastyków lubuskich w Kielcach.
22. „Święto Odrodzenia". W programie m. in. koncert artystów estradowych z NRD i koncert Lubuskiego Zespołu Pieśni i Tańca na Wzgórzach Piastowskich w Zielonej Górze, koncerty orkiestr dętych, występy zespołów artystycznych, otwarcie wystawy prac plastyków amatorów w Żarach.

SIERPIEŃ

13. Otwarcie wystawy prac plastyka amatora Alojzego Dorazila w Domu Kultury DZM w Nowej Soli.
28. Występy Żarskiego Zespołu Pieśni i Tańca w kopalni „Babina" w Łęknicy.

WRZESIEŃ

2. Koncert Zielonogórskiej Orkiestry Symfonicznej w sali PTZL w Zielonej Górze. Dyrygent: Zygmunt Hassa, solista — Włodzimierz Obidowicz (fortepian). W programie utwory Webera, Liszta i Dworzaka.
3. Otwarcie wystawy prac Stefana Brunné w salach PDK w Sulęcinie. Organizator: LTK.
4. Koncert regionalnej kapeli z Dąbrówki Wielkopolskiej w Międzyrzeczu. Wręczenie członkom kapeli nagród ufundowanych przez Lubuskie Towarzystwo Kultury. Nagrody otrzymali: Paweł Budych, Wincenty Dudek, Wincenty Kleszka i Jan Spychała.
11. XV-lecie chóru „Echo" w Zbąszynku. W programie występy zespołów śpiewaczych Ziemi Lubuskiej.
18. „Szkoła Żon" — Moliera w PTZL w Zielonej Górze. Inscenizacja i reżyseria — Jerzy Zegalski, scenografia — Kazimierz Wiśniak. Wystąpili: Irena Grzonka, Henryk Machalica, Zdzisław Grudzień, Roman Kruczkowski i inni.
19. „Estrada Poetycka" w Telewizji Poznańskiej. W programie wiersze Papuszy, Janusza Koniusza, Zdzisława Morawskiego i Bolesława Solińskiego.

24 — 2 (X).
„Dni Zielonej Góry". W programie m. in. otwarcie wystawy obrazów Tadeusza Konicza w Muzeum Okręgowym, inauguracyjne przedstawienie „Teatru przy Stoliku"

(wystawiono „Falę" Jerzego Lutowskiego w reżyserii Kariny Waśkiewicz), koncert Zielonogórskiej Orkiestry Symfonicznej z udziałem solistów Opery Poznańskiej, pokaz filmów LKF, prelekcja Wiesława Sautera „Z walk o polskość Babimojszczyzny" w Studium Nauczycielskim.

25. Ogólnopolska narada działaczy społeczno-kulturalnych w Krośnie Odrzańskim. Referaty wygłosili: prof. dr Andrzej Nowicki „Socjalistyczny patriotyzm, postęp techniczny i humanistyczna kultura świecka", prof. dr Janusz Tazbir „Arianie w Polsce i na Ziemi Lubuskiej", oraz Zenon Frąckowiak i Jerzy Fleszar „O doświadczeniach i planach dalszej współpracy Towarzystwa Miłośników Ziemi Krośnieńskiej i ZP SAiW w Krośnie". Organizatorzy: Zarząd Powiatowy SAiW i Towarzystwo Miłośników Ziemi Krośnieńskiej.

PAŹDZIERNIK

2. „Ofiara wskaże mordercę" Zofii Bystrzyckiej w PTZL w Zielonej Górze. Reżyseria — Tadeusz Mroczek, scenografia — Jerzy Walter Brzoza, współpraca dramaturgiczna — Zdzisław Giżejewski. Premiera odbyła się w sali teatralnej w Międzyrzeczu.
„Święto Winobrania" w Zielonej Górze. W programie m. in. występy zespołów artystycznych, koncerty orkiestr dętych, tradycyjny korowód winobraniowy i widowisko historyczne z udziałem aktorów PTZL, oraz konkurs dla najlepszych wiejskich zespołów artystycznych — I miejsce zdobyły zespoły z Krzepielowa, Osowej Sieni i Brójec.
7. Występy Lubuskiego Zespołu Pieśni i Tańca we Frankfurcie nad Odrą. W programie m. in. pieśni i tańce lubuskie.
14. Koncert Zielonogórskiej Orkiestry Symfonicznej w sali PTZL w Zielonej Górze. Dyrygował — Zygmunt Hassa, solista — Jerzy Łukowicz (fortepian). W programie utwory Moniuszki, Chopina, Prokofiewa i Glinki.

15 — 16.
„Dni Chopinowskie" w Sulechowie. W programie konkurs dla pianistów — amatorów, koncert Zielonogórskiej Orkiestry Symfonicznej z udziałem solisty Jerzego Łukowicza (fortepian) oraz koncert chopinowski w wykonaniu Włodzimierza Obidowicza (fortepian) i Urszuli Trawińskiej (sopran).

LISTOPAD

5. Otwarcie Państwowego Teatru im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wlkp. Udział wzięli m. in. wiceminister Kultury i Sztuki Kazimierz Rusinek, sekretarz Prezydium WRN w Zielonej Górze Henryk Wiciński.
„Balladyna" Juliusza Słowackiego w Państwowym Teatrze im. Osterwy w Gorzowie. Reżyseria — Gustawa Błońska, scenografia — Stanisław Jarocki. Wykonawcy: Joanna Ciemniewska, Halina Bulikówna, Eliza Peter-Bortnowska, Krystyna Hebda, Aleksander Gajdecki, Lubomir Jabłoński, Ryszard Ostromęcki, Eugeniusz Kujawski, Konrad Morawski, Bogdan Szymkowski i inni.
6. Prapremiera polska „Najazdu" L. Leonowa w PTZL w Zielonej Górze. Przekład — Maria Zagórska. Reżyseria — Marek Okopiński, scenografia — Ryszard Kuzyszyn, muzyka — Franciszek Woźniak, współpraca dramaturgiczna — Stanisław Hebanowski.
8. Powstanie Towarzystwa Krzewienia Kultury w Trzebielu, pow. Żary. Przewodniczącym wybrano Marcelego Kempińskiego.

10. „Popas Króla Jegomości" Adama Grzymały-Siedleckiego w Państwowym Teatrze im. J. Osterwy w Gorzowie Wlkp. Reżyseria — Wiktor Biegański, scenografia — Karol Frycz, choreografia — Stanisława Radulska. Wystąpili: Eliza Peter-Bortnowska, Stanisława Radulska, Manuela Kiernikówna, Barbara Stęsłowicz, Aleksander Gajdecki, Lubomir Jabłoński, Tadeusz Kosudarski, Konrad Morawski i inni.

11. Koncert Zielonogórskiej Orkiestry Symfonicznej w sali PTZL w Zielonej Górze. Dyrygent — Jan Mencel, solista — Georgij Badew (Bułgaria). W programie utwory Elsnera, Lutosławskiego i innych.

12 — 13.
Sesja Naukowa „Początki miast lubuskich". Referaty wygłosili: doc. dr St. Zajchowska — „Warunki naturalne rozwoju osadnictwa w województwie zielonogórskim", prof. dr M. Sczaniecki — „Dzieje przynależności politycznej i podziałów terytorialnych woj. zielonogórskiego", prof. dr Z. Kaczmarczyk — „Początki miast Polski Zachodniej", mgr Z. Topolska — „Nowe lokacje miejskie w woj. zielonogórskim w okresie od XVI do końca XVIII w.", mgr E. Rozenkranz — „Początki miast Pomorza Gdańskiego", mgr W. Posadzy — „Kształtowanie się miast na prawie polskim i lokacja miast na prawie niemieckim na Kujawach i Ziemi Dobrzyńskiej do połowy XV w.".
Organizatorzy: Stacja Naukowa PTH i Lubuskie Towarzystwo Kultury w Zielonej Górze.

13. „Godzina Poetycka" montaż wierszy Ireny Dowgielewicz, Janusza Koniusza, Henryka Klejnowskiego, Zdzisława Morawskiego, Papuszy, Tadeusza Sojki, Ireny i Bolesława Solińskich, Bronisława Suzanowicza, Henryka Szylkina i Eugeniusza Wachowiaka. Recytowali: Irena Grzonka, Stanisława Kwaśniewska, Marek Okopiński i Henryk Machalica. Premiera odbyła się podczas Listopada Poetyckiego w Poznaniu.

15. Nagrodzenie zespołu teatralnego w Białkowie (pow. Lubsko) przez Zarząd Główny Związku Młodzieży Wiejskiej za wystawienie „Ślubów panieńskich", „Karpackich górali" i „Pana Damazego".

26 — 27.
XV-lecie Muzeum Regionalnego w Gorzowie. W programie: konferencja muzealna, referaty wygłosili: Wiktor Fenrych „Z historii Nowej Marchii", Jerzy Burszta „Problematyka badań kultury ludowej na Ziemi Lubuskiej", Urszula Dymaczewska „Dzieje osadnictwa na terenie byłej kasztelanii santockiej", Henryk Przybylski „XV-lecie muzealnictwa na Ziemi Lubuskiej"; otwarcie wystawy w wieży zabytkowej w Santoku.
Organizatorzy: Miejska Komisja Obchodów Tysiąclecia i Muzeum w Gorzowie Wlkp.

GRUDZIEŃ

1. Powstanie Pszczewskiego Towarzystwa Krzewienia Kultury w Pszczewie. Prezesem wybrano Franciszka Leśnego.

4. Otwarcie wystawy fotografiki artystycznej członków Polskiego Towarzystwa Fotograficznego w Gorzowie Wlkp. Nagrody otrzymali: W. Kućko i G. Szynkiewicz. Sala Muzeum w Gorzowie Wlkp.

10. Radiotelefon na temat historii Ziemi Lubuskiej. Organizatorzy: Rozgłośnia „Polskiego Radia" i Zarząd Wojew. TRZZ w Zielonej Górze.

10 — 11.
Festiwal Amatorskich Zespołów Teatralnych Ziem Zachodnich we Wrocławiu. Udział wzięły m. in. zespoły z Iłowej Żagańskiej i Skwierzyny.

11. Ukazanie się numeru „Życia Literackiego" poświęconego środowisku kulturalnemu Ziemi Lubuskiej. W numerze publikowali m. in. Papusza, Tadeusz Kajan, Janusz Koniusz, Zdzisław Morawski, Ryszard Rowiński, Zbigniew Ryndak, Irena i Bolesław Solińscy, Zbigniew Solecki, Romuald Szura, Henryk Szylkin, Eugeniusz Wachowiak. (Wiersze, opowiadania, artykuły), Kazimierz Rojowski i Marian Szpakowski (plastyka).
15. Przyznanie Tadeuszowi Kajanowi przez Redakcję „Życia Literackiego" nagrody za działalność publicystyczną związaną z Ziemią Lubuską.
16. Przyznanie Januszowi Koniuszowi przez Ministerstwo Kultury i Sztuki nagrody za działalność publicystyczną o tematyce kulturalnej.
17. „Majątek albo imię" Józefa Korzeniowskiego w PTZL w Zielonej Górze. Reżyseria — Stefania Domańska, scenografia — Ryszard Kuzyszyn. Wystąpili: Maria Bystrzyńska, Stanisława Kwaśniewska, Zyta Połomska, Barbara Wronowska, Franciszek Hollikowski, Roman Kruczkowski, Rajmund Jakubowicz, Józef Michalcewicz i Zenon Nocoń.
18. „Kochankowie z Werony" Jarosława Iwaszkiewicza na Scenie Prób i Propozycji PTZL w Zielonej Górze. Reżyseria — Marek Okopiński, scenografia — Jerzy Walter Brzoza, muzyka — Claude Debussy, współpraca dramaturgiczna — Stanisław Hebanowski. Wykonawcy: Irena Grzonka, Czesław Stopka. Premiera odbyła się w sali Powiatowego Domu Kultury w Głogowie.
18. „Tomcio Paluszek" Jerzego Zaborowskiego na scenie lalkowej PTZL w Zielonej Górze. Reżyseria — Andrzej Rettinger, scenografia — Ryszard Kuzyszyn, muzyka — Krzysztof Penderecki.

19 — 21.

„Najazd" L. Leonowa w wykonaniu aktorów PTZL na scenie Teatru Polskiego w Poznaniu oraz w Telewizji Poznańskiej.

„Porwanie Sabinek" — J. Schöntana w Teatrze im. J. Osterwy w Gorzowie Wlkp. Adaptacja — Julian Tuwim. Reżyseria — Aleksander Gajdecki, scenografia — Bogna Lisowska. Wystąpili: Ewa Bystydzieńska, Joanna Ciemniewska, Barbara Stęsłowicz, Aleksander Gajdecki, Lubomir Jabłoński, Tadeusz Kosudarski, Eugeniusz Kujawski, Stanisława Radulska, Ryszard Ostromęcki.

30. „Bachus" J. Cocteau w przekładzie Z. Zawadzkiego. Spektakl czytany w wykonaniu aktorów PTZL. Reżyseria — Marek Okopiński. Współpraca dramaturgiczna — Zdzisław Giżejewski. Organizator: Zarząd Wojewódzki Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli.

1961

STYCZEŃ

1. „Kopciuszek" (wg Grimma) Stanisława Płonki-Fiszera w Państwowym Teatrze im. J. Osterwy w Gorzowie Wlkp.
„Zemsta" Aleksandra Fredry w Teatrze im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wlkp. Reżyseria — Konrad Morawski, scenografia — Stanisław Jarocki, kierownictwo muzyczne — Stanisław Bielecki. Wystąpili: Krystyna Hebda, Lubomir Jabłoński, Tadeusz Kosudarski, Irena Malkiewicz, Bogdan Ostromęcki, Zbigniew Szczerbowski.

14. 300-lecie Prasy Polskiej. Uroczysta akademia w Państwowym Teatrze Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. W części artystycznej premiera: „Człowiek z budki suflera" Tadeusza Rittnera. Reżyseria — Maria Straszewska, scenografia — Zbigniew Bednarowicz, muzyka — Ryszard Gardo, choreografia — Teresa Kujawa, współpraca dramaturgiczna — Stanisław Hebanowski. Wystąpili: Stefania Błońska, Zofia Friedrich, Irena Grzonka, Jadwiga Halik, Halina Lubicz, Ewa Nawrocka, Halina Winiarska, Zygmunt Fok, Zdzisław Giżejewski, Zdzisław Grudzień, Bolesław Idziak, Henryk Machalica, Zygmunt Nawrocki, Czesław Stopka.

15. Koncert Zielonogórskiej Orkiestry Symfonicznej w sali PTZL w Zielonej Górze. Dyrygent — Janusz Mencel, solista — Lidia Grychtołówna — fortepian. W programie utwory Czajkowskiego, Schumanna, Haydna i Dworzaka.

28. „Zakochani" C. Goldoniego w wykonaniu zespołu amatorskiego w Górkowie, pow. Głogów.

LUTY

1. Powstanie Towarzystwa Miłośników Kultury w Bożnowie, pow. Żagań. Prezesem wybrano Kleofasa Szpakowskiego.
„Świętoszek" Moliera w Państwowym Teatrze im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wlkp. Reżyseria — Janusz Obiadowicz, scenografia — Stanisław Jarocki. Wystąpili: Stanisława Radulska, Aleksander Gajdecki, Irena Małkiewicz, Eugeniusz Kujawski i inni.

5. Otwarcie ogólnowojewódzkiej wystawy prac plastyków amatorów w salach Muzeum Okręgowego w Zielonej Górze. Prace eksponowali: Lestyna Orłowska (Głogów), Jan Korczyński (Głuchowo), Aleksander Bajor (Gorzów), Wiktor Czyżewski (Gorzów), Jan Sotola (Gozdnica), Alfred Stachowiak (Gozdnica), Bogusław Sochar (Gubin), Mikołaj Żukowski (Kargowa), Janina Walentynowicz (Lubsko), Michał Ossowski (Łupowo), Maria Dobra (Międzyrzecz), Krzysztof Bagiński, Stefan Czepułkowski, Alojzy Dorazil, Kazimierz Kołodziej, Kamila Marchelek, Bolesława Sidorska, Edmund Wieczorek (Nowa Sól), Maria Mieczyńska (Sława Śląska), Stanisław Skowroński, K. Szablak (Sulechów), Bronisław Korytowski (Świebodzin), Zdzisław Bąk, Maria Chiciak, Iwona Kondek, Marian Lorenc, Eugeniusz Stankiewicz, Józef Witkowski (Wschowa), Aleksander Mikolaić, Karol Bielefeldt, Ludwik Błaszczyk, Jadwiga Błonka, Henryk Domaradzki, Barbara Dubiel, Fabian Jakurzyk, Gabriela Janukanis, Karol Jeżykowski, Roman Kędzierski, Michał Kubaszewski, Mirosława Lange, Janusz Lasota, Maria Marcolla, Wiktor Markowski, Józef Markiewicz, Zdzisław Miernik, Halina Niedzielska, Andrzej Owczarek, Mamert Fiórko, Mirosław Patecki, Zdzisław Radzyński, Barbara Rodzie-

wicz, Józef-Maria Schneider, Maria Sitarz, Wilhelmina Stefanowicz, Anna Wejland, Wiesława Zielińska, Danuta Żarow, Stanisława Żynda, Leon Żynda (Zielona Góra), Ludwik Oleksy, Stanisław Para, Jan Stencel (Żary).
Nagrody otrzymało 14 osób. I — Maria Chiciak — Wschowa, II Ludwik Oleksy — Żary. W programie m. in. prelekcja art. mal. Alojzy Zacharskiej „Nowe kierunki w sztuce", spotkanie plastyków amatorów z członkami ZPAP oraz powołanie sekcji plastyki amatorskiej przy Lubuskim Towarzystwie Kultury. Prezesem wybrano Józefa Markiewicza. Organizatorzy: Lubuskie Towarzystwo Kultury, Wydział Kultury PWRN i WKZZ w Zielonej Górze.

11. Konferencja nauczycieli polonistów liceów ogólnokształcących i pedagogicznych w Zielonej Górze. W programie: „Ziemia Lubuska w beletrystyce polskiej" odczyt Wiesława Sautera, oraz „Godzina Poezji" (wiersze autorów lubuskich w wykonaniu aktorów PTZL). Organizatorzy: Okręgowy Ośrodek Metodyczny, Lubuskie Towarzystwo Kultury w Zielonej Górze.

12. Otwarcie Wiejskiego Domu Kultury w Trzebielu, pow. Żary. W programie m. in. występy Żarskiego Zespołu Pieśni i Tańca. Organizatorzy: Prezydium GRN i Towarzystwo Krzewienia Kultury w Trzebielu.
Ukazanie się zielonogórskiego numeru „Tygodnika Kulturalnego". Drukowali: Janusz Koniusz, Zdzisław Morawski, Bolesław Soliński, Romuald Szura, Henryk Szylkin, Eugeniusz Wachowiak (wiersze), Tadeusz Jasiński, Izabella Koniusz (proza), Zdzisław Morawski (publicystyka).

18. Prapremiera „Ocalenia" zielonogórskich autorek Ireny Kubickiej i Alicji Zatrybównej w Państwowym Teatrze Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Reżyseria — Marek Okopiński, scenografia — Janusz Warpechowski, współpraca dramaturgiczna — Stanisław Hebanowski. Wystąpili: Stefania Błońska, Zofia Friedrich, Irena Grzonka, Halina Lubicz, Amelia Szymańska, Halina Winiarska, Zdzisław Giżejewski, Henryk Machalica, Zygmunt Nawrocki i Czesław Stopka.

19. Koncerty Zielonogórskiej Orkiestry Symfonicznej w Zielonej Górze i w Sulechowie. Dyrygent — Zygmunt Hassa, solista — Stanisław Lech (fagot). W programie utwory Karłowicza, Webera, Moniuszki i Chaczaturiana.
Otwarcie wystawy malarstwa Janiny Żemojtel i Mariana Szpakowskiego w Salonie ZPAP.

26. „Królewna Śnieżka" Stanisława Płostańskiego w Państwowym Teatrze im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wlkp. Reżyseria: Manuela Kiernikówna, dekoracje i kostiumy — Michał Puklicz. Wystąpili: Manuela Kiernikówna, Janusz Obidowicz, Krystyna Hebda i inni.

28. Ukazanie się „Nadodrzańskich Szkiców Historycznych" Benona Miśkiewicza, Alfreda Kucnera, Władysława Korcza, Zygmunta Rutkowskiego i Włodzimierza Wołoszyna. Okładkę projektował: Alf Kowalski. Wydawca: Lubuskie Towarzystwo Kultury i WK FJN w Zielonej Górze.

MARZEC

5. „Dożywocie" Aleksandra Fredry w PTZL w Zielonej Górze. Reżyseria — Alojzy Nowak, scenografia — Jerzy Walter Brzoza. Wystąpili: Ewa Nawrocka, Stanisław Cynarski,

Zygmunt Fok, Zdzisław Grudzień, Franciszek Hollikowski, Bolesław Idziak, Rajmund Jakubowicz, Roman Kruczkowski, Józef Michalcewicz, Tadeusz Mroczek i Zenon Nocoń.

Otwarcie retrospektywnej wystawy malarstwa Alfa Kowalskiego z Międzyrzecza w Salonie ZPAP w Zielonej Górze.

9. „Zabobonnik" Franciszka Zabłockiego w wykonaniu zespołu dramatycznego Towarzystwa Miłośników Sceny w Nowej Soli. Reżyserował Bronisław Markiewicz.

18 — 20.

Wojewódzkie eliminacje do III ogólnopolskiego konkursu kapel, śpiewaków i tancerzy ludowych, oraz zespołów i solistów estradowych. Wyróżniono: kapelę ze Zbąszynka, zespoły taneczne Sztucznego Włókna z Gorzowa i PDK z Żar, śpiewaczkę ludową Emilię Ruczakowską z Krzepielowa pow. Wschowa; zespoły estradowe PDK z Żagania i „Odry" z Nowej Soli; piosenkarzy: Stefanię Nowak i Jana Sędzierskiego (Nowa Sól), Annę Cewe (Międzyrzecz), Wiktora Kordymowa (Sieniawa Żarska), Marka Gizelę (Szprotawa) oraz akordeonistów Edwarda Dębickiego z Gorzowa i Eugeniusza Wiśniewskiego z Żar. Przewodniczący jury — Marek Okopiński.

20. Koncert Zielonogórskiej Orkiestry Symfonicznej w sali Teatru w Gorzowie. Dyrygent — Janusz Mencel, solista — Edward Statkiewicz (skrzypce). W programie utwory Haydna, Kurpińskiego, Lipińskiego i Moniuszki.

23. Pokaz nowych filmów Lubuskiego Klubu Filmowego LTK: „Lumel", „Stilon", „Budujemy" i „Dwie drogi". Realizacja Janusz Łomski.

26. Koncert Zielonogórskiej Orkiestry Symfonicznej w Zielonej Górze. Dyrygent — Zygmunt Hassa, soliści — Bolesław Matuszak — tenor i Mieczysława Łączna — sopran. W programie m. in. utwory Chaczaturiana, Lehara, Straussa i innych.

KWIECIEŃ

8. „Kuglarze" Zdzisława Skowrońskiego w Państw. Teatrze im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wlkp. Reżyseria — Janusz Obidowicz, scenografia — Zofia Węgierkowa. Wystąpili: Stanisław Moskalewicz, Irena Markiewicz, Eugeniusz Kujawski, Joanna Ciemniewska, Lubomir Jabłoński, Witold Andrzejewski i inni.

16. „Śpiąca królewna" (wg Grimma) Stanisława Płostańskiego. Reżyseria: Manuela Kiernikówna, scenografia — Michał Puklicz. Wystąpili: Stanisław Moskalewicz, Stanisława Radulska, Ewa Bystydzieńska, Bogdan Szymkowski i inni.

19. Koncert Zielonogórskiej Orkiestry Symfonicznej w Sali Teatru im. Osterwy w Gorzowie Wlkp. Dyrygent — Zygmunt Hassa, solistka — Monika Szczudłowska (wiolonczela). W programie utwory Bairda, Chaczaturiana, Kilera, Mozarta i Saint-Saensa.

22 — 23.

Wojewódzkie eliminacje VIII Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego w Zielonej Górze. Nagrody otrzymali: Grażyna Maryniak (Gubin), Krystyna Pieczulewicz (Rzepin), Anna Mokrzycka (Zielona Góra), Franciszek Kolesiński (Zielona Góra) — w kategorii młodzieży szkolnej, oraz Nina Kamińska (Żary), Mirosława Chmiela (Gorzów), Wiesław Pala (Lubsko), Kazimierz Rodak (Nowa Sól) — w kategorii amatorskiej. W eliminacjach uczestniczyło 65 recytatorów.

30. Wyjazd Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Lubuskiej na tournée artystyczne do Francji. W programie pieśni i tańce lubuskie. Kierownik artystyczny — Wiktor Buchwald. Zespół koncertował w Saint Etienne, Troyes Mulhouse, Monceau, les Mines, Calonne, Denain, Nancy i w innych miejscowościach.

MAJ

1. Święto Pracy — W programie m. in. występy zespołów artystycznych, koncerty orkiestr dętych oraz otwarcie wystawy malarstwa i grafiki pn. „Impresje śródziemnomorskie" Witolda Nowickiego w Salonie ZPAP w Zielonej Górze.
„Pasztet jakich mało" R. Vincy i J. Valmy w Teatrze im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wlkp. Przekład — Tadeusz Polanowski, reżyseria — Artur Kwiatkowski, scenografia — Czesław Szpakowicz. Wystąpili: Joanna Ciemniewska, Stanisław Moskalewicz, Stanisława Radulska, Irena Malkiewicz, Bogdan Szymkowski, Manuela Kiernikówna, Tadeusz Kosudarski i Janusz Obidowicz.

3 — 21.
Dni Oświaty Książki i Prasy. W programie „Święto Książki" w Kostrzynie, spotkania autorów lubuskich z czytelnikami, zjazd absolwentów Uniwersytetu Ludowego w Klenicy pow. Sulechów (odczyty wygłosili: Edward Dąbrowski, Władysław Korcz i Wiesław Sauter), wystawa prac plastycznych Kornela Kolasińskiego i Władysława Wyszyńskiego w PDK w Gubinie, wieczory artystyczne z udziałem aktorów PTZL oraz wystawa malarstwa Kazimierza Kordysa w Muzeum Miejskim w Gorzowie.

7 — 15.
IV Tydzień Ziem Zachodnich. W programie m. in. otwarcie II Wystawy Plastyki Ziem Nadodrzańskich we Wrocławiu (prace eksponowali: Wiktor Apro, Adam Falkiewicz, Klem Felchnerowski, Witold Nowicki, Kazimierz Rojowski, Marian Szpakowski, Alojza Zacharska, Anna Jelonek), pokazy filmów LKF w Łęczycy, uroczysta wieczornica w Nowej Soli (referat wygłosił prof. Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu dr Z. Kaczmarczyk).

9. Udział PTZL w I Kaliskich Spotkaniach Teatralnych w Kaliszu. W programie „Ocalenie" I. Kubickiej i A. Zatrybównej oraz „Człowiek z budki suflera" T. Rittnera. Spektakl „Człowiek z budki suflera" w reżyserii Marii Straszewskiej uznany został za najlepsze przedstawienie festiwalowe, a poszczególni wykonawcy uzyskali nagrody i wyróżnienia.

13. „Barbara, jeszcze Gasztołdowa żona" Dominika Magnuszewskiego w PTZL w Zielonej Górze. Adaptacja — Stanisław Hebanowski, reżyseria — Marek Okopiński, scenografia — Ryszard Kuzyszyn, muzyka — Ryszard Gardo. W przedstawieniu prapremierowym wystąpili: Stanisława Kwaśniewska, Zyta Połomska, Rajmund Jakubowicz, Tadeusz Mroczek i inni.

13 — 14.
II Narada Socjologów poświęcona problematyce Ziemi Lubuskiej. Referaty: Andrzej Kwilecki (Instytut Zachodni — Poznań) „Organizacja i problematyka badań socjologicznych na Ziemi Lubuskiej w latach 1945—60", Józef Konieczny (Instytut Zachodni — Poznań) „Tworzenie się nowego regionu kulturalnego na Ziemi Lubuskiej", Irena Ziętowska (Żagań), „Struktura demograficzna powiatów żagańskiego i żarskiego" (komunikat), Stefania Dzięcielska (Zakład Badań Socjologicznych PAN — Łódź), „Z badań nad inteligencją miasta powiatowego na Ziemi Lubuskiej" (referat), Władysław Ochmański (Instytut Historii PAN — Poznań), „Stosunek chłopów do ziemi na przykładzie wsi w powiecie świebodzińskim" (komunikat), Bożena Chmielewska (Instytut Zachodni — Poznań): „Czynniki ekologiczne i demograficzne w tworzeniu się więzi społecznej na przykładzie dwu wsi" (komunikat), Kazimierz Żygulski (Zakład

Badań Socjologicznych PAN — Łódź), „Adaptacja repatriantów w mieście i powiecie pogranicznym na Ziemi Lubuskiej", Janusz Tomaszewski (WSE — Poznań) „Rola zakładu przemysłowego w integracji społecznej na przykładzie małego miasteczka" (komunikat), Józef Konieczny (Instytut Zachodni — Poznań) „Z badań nad rolą społeczną szkoły i nauczyciela na Ziemi Lubuskiej" (komunikat), Zygmunt Dulczewski (Instytut Zachodni — Poznań) „Badania naukowe socjologiczne a praktyka życia społecznego".

W naradzie uczestniczyło 60 osób. Organizatorzy: Lubuskie Towarzystwo Kultury, Wydział Kultury PWRN w Zielonej Górze i Sekcja Socjograficzna Instytutu Zachodniego w Poznaniu.

19 — 21.
Udział PTZL w II Wrocławskim Festiwalu Teatralnym. W programie „Barbara, jeszcze Gasztołdowa żona" Dominika Magnuszewskiego, „Ocalenie" I. Kubickiej i A. Zatrybówny oraz „Kochankowie z Werony" Jarosława Iwaszkiewicza. Przyznanie Markowi Okopińskiemu nagrody za reżyserię sztuki „Kochankowie z Werony", wyróżnienie otrzymała Irena Grzonka za rolę Julii w tej sztuce.

23. Koncert Zielonogórskiej Orkiestry Symfonicznej w Zielonej Górze. Dyrygent — Zygmunt Hassa, solista — Janusz Zipser (tenor), w programie utwory Czajkowskiego, Musorgskiego, Moniuszki, Mozarta i innych.

26 — 28.
IV Zjazd Pisarzy Ziem Zachodnich w Szczecinie. Środowisko zielonogórskie reprezentowali: Tadeusz Jasiński, Tadeusz Kajan, Janusz Koniusz, Zdzisław Morawski, Bolesław Soliński, Eugeniusz Wachowiak.

28. Otwarcie wiosennej wystawy prac plastyków lubuskich w Salonie ZPAP w Zielonej Górze. Prace eksponowali: Wiktor Apro, Stefan Brunne, Adam Falkiewicz, Klem Felchnerowski, Anna Jelonek, Leszek Krzyszowski, Juliusz Majerski, Witold Nowicki, Kazimierz Rojowski, Józef Roszak, Adam Stańkowski, Marian Szpakowski, Zygmunt Waldman i Alojza Zacharska.

CZERWIEC

3. Otwarcie wystawy archeologicznej „Krosno Odrzańskie kluczem strategicznym środkowego Nadodrza za pierwszych Piastów" w sali Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Krośnie Odrz. Organizator — Towarzystwo Miłośników Ziemi Krośnieńskiej.

4. Wojewódzki popis uczniów szkół i ognisk artystycznych Ziemi Lubuskiej w Hali Ludowej w Zielonej Górze. Wyróżniono: państwowe szkoły muzyczne w Gorzowie i w Zielonej Górze, oraz społeczne ogniska artystyczne w Gorzowie i w Nowej Soli.

16. Koncert Zielonogórskiej Orkiestry Symfonicznej w Zielonej Górze, dyrygent — Janusz Mencel, solistka — Halina Słoniowska (sopran). W programie utwory Kurpińskiego, Verdiego, Mascagniego, Mendelsohna-Bartholdiego, Pucciniego, Gounoda, Noskowskiego.

18. Konferencja popularno-naukowa w Krośnie Odrz. Referaty wygłosili: Edward Dąbrowski „Krosno Odrzańskie, punkt strategiczny Polski wczesnopiastowskiej", Julian

Habrych „Z dziejów Ziemi Krośnieńskiej" i Władysław Korcz „Arianie na Ziemi Lubuskiej". Organizatorzy — Lubuskie Towarzystwo Kultury i Towarzystwo Miłośników Ziemi Krośnieńskiej.

24. Prapremiera „Powrotu Adama" Leszka Proroka w PTZL w Zielonej Górze. Inscenizacja i reżyseria — Maria Straszewska, scenografia — Kazimierz Wiśniak, współpraca dramaturgiczna — Zdzisław Giżejewski. Wystąpili: Irena Grzonka, Stanisława Kwaśniewska, Halina Lubicz, Ewa Nawrocka, Halina Winiarska, Zygmunt Fok, Zdzisław Giżejewski, Zdzisław Grudzień, Henryk Machalica, Józef Michalcewicz.
Występ Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Lubuskiej w Hali Ludowej w Zielonej Górze. W programie m. in. pieśni i tańce lubuskie.

LIPIEC

1. Ukazanie się tomiku wierszy J. Koniusza „Ślad przelotu" (Wydawnictwo Poznańskie).

3. Otwarcie I wystawy malarstwa i grafiki grupy „Krąg" w Salonie ZPAP w Zielonej Górze. Prace eksponowali: Janina Baranowska, Stanisław Frenkiel i Marek Łączyński z Londynu, Janina Żemojtel z Wrocławia, Stanisław Wójtowicz, Józef Ząbkowski, Walenty Gabrysiak, Lucjan Mianowski, Ewa Buczyńska, Cecylia Wodnicka, Włodzimierz Kunz z Krakowa, Adam Falkiewicz, Klem Felchnerowski, Marian Szpakowski i Kazimierz Rojowski z Zielonej Góry.
II Przegląd Amatorskich Zespołów Teatralnych Ziem Zachodnich w Świnoujściu. II miejsce zajął zespół dramatyczny przy Żagańskich Zakładach Przemysłu Wełnianego za przedstawienie „Moralność pani Dulskiej" G. Zapolskiej w reżyserii Marii Kamelskiej.

7. „Pożądanie w cieniu wiązów" E. O'Neilla w PTZL w Zielonej Górze. Inscenizacja i reżyseria — Jerzy Hoffmann, scenografia — Zbigniew Bednarowicz. Wystąpili: Zyta Połomska, Stanisław Cynarski, Bolesław Idziak, Rajmund Jakubowicz, Zygmunt Nawrocki, Czesław Stopka.
Premiera odbyła się w sali teatralnej w Żarach.

10. Koncert Zielonogórskiej Orkiestry Symfonicznej w Zielonej Górze. Dyrygent — Janusz Mencel, soliści — Urszula Trawińska — sopran i Ludwik Mika — tenor. W programie utwory Gershwina, Smetany i innych.

14. Koncert Zielonogórskiej Orkiestry Symfonicznej w Zielonej Górze z udziałem solistów — Renaty Augustyniak — fortepian, Krystyny Lewickiej — śpiew, Tadeusza Betleya — śpiew, Ewgenii Mikowej (Bułgaria) — śpiew, Krzysztofa Jakowicza — skrzypce i Jerzego Jaroszewicza — fortepian. Dyrygował — Zygmunt Hassa.

17. Przyznanie przez Prezydium WRN w Zielonej Górze Lubuskich Nagród Kulturalnych. Nagrody otrzymali: prof. dr Z. Kaczmarczyk z Poznania za osiągnięcia naukowo-badawcze w dziedzinie historii, dr Adam Glapa z Poznania za osiągnięcia w dziedzinie badań etnograficznych, dr Z. Dulczewski z Poznania za osiągnięcia w dziedzinie badań socjologicznych, Marian Szpakowski z Zielonej Góry za twórczość plastyczną, Czesław Kwaśny — redaktor „Gazety Zielonogórskiej" za działalność publicystyczną, Wiktor Lemiesz z Zielonej Góry za działalność publicystyczną, Jerzy Walter Brzoza z Zielonej Góry za osiągnięcia z dziedziny fotografii artystycznej i reporterskiej oraz grafiki użytkowej, Janusz Łomski z Zielonej Góry za twórczość filmową i mgr Hieronim Szczegóła ze Szprotawy za działalność kulturalno-społeczną.

22. Zlot Młodzieży w Zielonej Górze. W programie m. in. występy Żarskiego Zespołu Pieśni i Tańca, oraz zespołu estradowego „Błękitne gwiazdy" z Nowej Soli.

SIERPIEŃ

20. Reaktywowanie Bractwa Rybackiego w Podmoklach Małych pow. Sulechów. Starszym bratem Stołu został Jan Szukała.

WRZESIEŃ

1. „Maria Stuart" J. Słowackiego w Państwowym Teatrze im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wlkp. Reżyseria — Roman Zawistowski, scenografia — Otto Axer, ilustracja muzyczna — Jerzy Młodziejowski. Wystąpili: Halina Bulik-Kujawska, Bogdan Szymkowski, Stanisław Moskalewicz, Eugeniusz Kujawski, Mirosław Smolar, Zbigniew Szczerbowski, Zbigniew Kawiecki, Witold Andrzejewski i inni.
2. 10-lecie Wiejskiego Domu Kultury w Starym Kurowie, pow. Strzelce Kraj. W programie m. in. występy artystyczne.
   Występ Zespołu Pieśni i Tańca z Krzepielowa na Centralnych Dożynkach w Warszawie.
20. Ukazanie się zbioru wspomnień pt. „Mój dom nad Odrą". Opracowanie redakcyjne Irena Solińska i J. Koniusz. Przerywniki — Klem Felchnerowski. Wydawca — Lubuskie Towarzystwo Kultury Zielona Góra.
23. — 1. (IX).
   „Dni Zielonej Góry". W programie m. in. występy Żarskiego Zespołu Pieśni i Tańca, zespołu estradowego „Błękitne gwiazdy" z Nowej Soli, koncert orkiestry dętej „Polskiej Wełny" z Zielonej Góry oraz widowisko winobraniowe Krystyny Niżyńskiej w wykonaniu aktorów PTZL i członków Lubuskiego Zespołu Pieśni i Tańca (opracowanie — Z. Giżejewski, reżyseria — T. Mroczek, oprawa plastyczna — J. W. Brzoza, muzyka — Janusz Mencel).
25. Koncert Zielonogórskiej Orkiestry Symfonicznej w Zielonej Górze z udziałem pianistki Iriny Sijałowej (ZSRR), dyrygent — Zygmunt Hassa. W programie utwory Moniuszki, Chopina, Różyckiego i Żeleńskiego.
28. „Kobieta w trudnej sytuacji" Marka Domańskiego w PTZL w Zielonej Górze. Reżyseria — Tadeusz Mroczek, scenografia — Ryszard Kuzyszyn. Wystąpili: Halina Winiarska, Rajmund Jakubowicz, Tadeusz Mroczek, Marek Okopiński. Premiera odbyła się w sali teatralnej w Świebodzinie.
30. „Antygona" Jeana Anouilh'a w Państwowym Teatrze im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wlkp. Przekład — Jadwiga Dackiewicz, reżyseria — Roman Zawistowski, scenografia — Otto Axer. Wystąpili: Barbara Drogorób, Halina Bulik-Kujawska, Maria Rosłan, Krystyna Czarnecka, Bogdan Zieliński, Zbigniew Szczerbowski, Mirosław Smolar, Eugeniusz Kujawski i inni.

PAŹDZIERNIK

1. „Salon Jesienny Plastyków Lubuskich". Prace eksponowali: Wiktor Apro, Stefan Brunne, Adam Falkiewicz, Klem Felchnerowski, Jan Korcz, Juliusz Majerski, Witold Nowicki, Kazimierz Rojowski, Józef Roszak, Marian Szpakowski, Zygmunt Waldman, Alojza Zacharska. Organizatorzy: ZPAP i CBWA.

7. X-lecie Państwowego Teatru Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze pod protektoratem Ministra Kultury i Sztuki T. Galińskiego. Komitet Honorowy: Tadeusz Wieczorek — I sekretarz KW PZPR Zielona Góra, Jan Lembas — przewodniczący Prez. WRN — Zielona Góra, Jarosław Iwaszkiewicz — prezes Związku Literatów Polskich Warszawa, Jerzy Jasieński — dyrektor Zespołu do Spraw Teatru, Warszawa, Wincenty Kraśko — kierownik Wydziału Kultury KC PZPR Warszawa, Jan Kreczmar — przewodniczący Zarządu Głównego SPATiF Warszawa, Zbigniew Koczanowicz — reżyser Teatru Powszechnego Łódź, Włodzimierz Sokorski — przewodniczący Komitetu do Spraw Radiofonii i Telewizji Warszawa, Jerzy Zegalski — dyrektor Teatru im. A. Węgierki, Białystok i inni.
W programie: Mikołaj Rej „Żywot Józefa" — widowisko staropolskie w trzech częściach. Adaptacja i inscenizacja — Kazimierz Dejmek, reżyseria — Maria Straszewska, scenografia — Zenobiusz Strzelecki, muzyka — Witold Krzemiński, choreografia — Teresa Kujawa. Obsada: Stanisława Kwaśniewska, Halina Lubicz, Irena Olecka, Hanna Wróblówna, Barbara Zgorzalewicz, Stanisław Cynarski, Maciej Dzienisiewicz, Zdzisław Giżejewski, Zdzisław Grudzień, Bolesław Idziak, Aleksander Iwaniec, Tadeusz Kuduk, Jerzy Kiszkis, Józef Michalcewicz, Czesław Niemczuk, Zdzisław Wardejn.
Po przedstawieniu w imieniu władz wojewódzkich przemawiał wiceprzewodniczący Prez. WRN — Jan Koleńczuk. Następnie odczytano listy i depesze gratulacyjne m. in. od premiera Józefa Cyrankiewicza i ministra kultury i sztuki — Tadeusza Galińskiego. Po uroczystości oficjalnej odbyło się spotkanie towarzyskie zorganizowane przez Lubuskie Towarzystwo Kultury.

8. XV-lecie Zespołu Pieśni i Tańca w Krzepielowie, pow. Wschowa. W programie m. in. występy chóru „Harfa" ze Świebodzina, chóru Ziemi Babimojskiej, Zespołu Pieśni i Tańca z Sulęcina, zespołu tanecznego z Osowej Sieni, kapeli ludowej ze Zbąszynka oraz występy zespołu Pieśni i Tańca z Krzepielowa.

19 — 22.
VI Ogólnopolski Zachodni Rajd Studencki „Strzelce Krajeńskie". W programie m. in. zwiedzanie Gorzowa, Santoka, Dobiegniewa, występy artystyczne. Współorganizator — LTK w Zielonej Górze.

20. Koncert Zielonogórskiej Orkiestry Symfonicznej w Zielonej Górze. Dyrygent — Zygmunt Hassa, solista — Franciszka Kielasińska (fortepian). W programie utwory F. Liszta.

21 — 22.
„Dni Chopina" w Sulechowie. W programie: otwarcie wystawy p.n. „Chopin" w PDK, recital chopinowski w wykonaniu Teresy Rutkowskiej — fortepian i Tadeusza Szantruczka — prelekcja, II konkurs pianistyczny dla młodzieży (nagrody zdobyły Małgorzata Gajlerz — Zielona Góra, Maria Zielińska — Gorzów, Beata Szczygieł — Zielona Góra, Małgorzata Łęgowicz — Kożuchów, Bożena Adamczyk — Nowa Sól oraz Dorota Tachmańska — Nowa Sól), koncert słowno-muzyczny w wykonaniu Teresy Rutkowskiej (fortepian) i Czesława Meissnera (recytacje). Organizatorzy: WK FJN w Zielonej Górze oraz Komitet Obchodu Dni Chopina w Sulechowie.

21. 5-lecie zespołu estradowego „Błękitne gwiazdy" w Nowej Soli. W programie: koncert jubileuszowy zespołu, konkurs na najlepsze wykonanie piosenki i utworu literackiego zielonogórskich autorów (I nagrody zdobyli — Mieczysław Merena, Nowa

Sól, Piotr Wołoszyn — Gorzów), oraz przegląd zespołów estradowych włókniarzy z Lubska, Nowej Soli, Zielonej Góry i Żar. Organizatorzy: Zarząd Okręgu ZZPPWOiS oraz LTK.

28. 300 rocznica śmierci Jonasza Szlichtynga. W programie: prelekcja mgr. W. Korcza — „Arianie na Ziemi Lubuskiej", recytacje wierszy poetów ariańskich, wyświetlanie filmów LKF. Organizatorzy: Wydział Kultury Prez. PRN w Świebodzinie i LTK.

LISTOPAD

4. 50 spektakl „Marii Stuart" Juliusza Słowackiego w Państw. Teatrze im. J. Osterwy w Gorzowie.
   Ukazanie się pracy Wiesława Sautera pt. „Powrót na Ziemie Piastowskie". Przedmowa — Władysława Markiewicza. Wydawnictwo Poznańskie, nakład 4.210 egz.
5. Powstanie Oddziału ZLP w Zielonej Górze. W skład oddziału weszli: Tadeusz Kajan, Janusz Koniusz, Włodzimierz Korsak, Zdzisław Morawski, Bolesław Soliński i Eugeniusz Wachowiak. W programie m. in. prelekcja Feliksa Fornalczyka „Nadorzańskie i zielonogórskie sprawy literackie" oraz „Biesiada Poetycka" z udziałem Bohdana Drozdowskiego, Jana Marii Gisgesa, Mariana Grześczaka, Stanisława Piętaka i poetów zielonogórskich.
9. „Łaźnia" W. Majakowskiego w PTZL w Zielonej Górze. Przekład — Artur Sandauer. Scenografia i reżyseria — Antoni Tośta, współpraca reżyserska — Zdzisław Giżejewski. Występowali: Stefania Cybulska, Halina Winiarska, Stefan Czyżewski, Adam Cieślak, Jerzy Kiszkis, Czesław Niemczuk i inni.
10. Otwarcie wystawy prac plastyków amatorów w Nowej Soli. Prace eksponowali: Krzysztof Bagiński, Stefan Czepułkowski, Jan Florkow, Kamilla Malcherek i Kazimierz Kołodziej.
11. Ukazanie się pracy Stanisława Kurnatowskiego i Jerzego Nalepy „Z przeszłości Międzyrzecza". Wydawca — Wydawnictwo Poznańskie i LTK.
15. Powstanie Lubuskiego Oddziału Poznańskiego Towarzystwa Muzycznego im. H. Wieniawskiego. Prezesem został Zdzisław Giżejewski, sekretarzem — Władysław J. Ciesielski. W programie m. in. koncert skrzypcowy Jadwigi Kaliszewskiej.
17. Koncert Zielonogórskiej Orkiestry Symfonicznej w Zielonej Górze. Dyrygent — Zygmunt Hassa, solista — Bernard Nowacki — baryton. W programie m. in. utwory Borodina, Czajkowskiego, Prokofiewa i Glinki.
18. „Grzech" Stefana Żeromskiego w PTZL w Zielonej Górze. Reżyseria — Tadeusz Mroczek. Scenografia — Czesław Kowalski. Wystąpili: Stanisława Kwaśniewska, Halina Lubicz, Stanisław Cynarski, Maciej Dzienisiewicz, Józef Fryźlewicz, Lena Wiziło, Hanna Wróblówna i inni.
25. Prapremiera „Konduktu" Bohdana Drozdowskiego na scenie Prób i Propozycji PTZL. Reżyseria — Marek Okopiński. Scenografia — Marian Kucharski. Współpraca literacka — Stanisław Hebanowski. Występowali: Nina Girycz, Adam Cieślak, Stefan Czyżewski, Bolesław Idziak, Jerzy Kiszkis, Tadeusz Kuduk, Zdzisław Wardejn.
26. Otwarcie wystawy „Ziemia Lubuska w plastyce" w Salonie ZPAP w Zielonej Górze. Prace eksponowali: Wiktor Apro, Adam Falkiewicz, Klem Felchnerowski, Jan Korcz,

Juliusz Majerski, Witold Nowicki, Kazimierz Rojowski, Leszek Krzyszowski, Józef Roszak, Adam Stańkowski, Marian Szpakowski, Zygmunt Waldman, Alojza Zacharska.

30. „Biesiada Poetycka" w WiMBP w Zielonej Górze z udziałem T. Kajana, J. Koniusza, Z. Morawskiego, B. Solińskiego i E. Wachowiaka. Organizator: Oddział ZLP w Zielonej Górze.

GRUDZIEŃ

1. Gościnny występ PTZL w Klubie „Od nowa" w Poznaniu. W programie „Kondukt" B. Drozdowskiego.
3. „Syrena" St. Płoński-Fiszera w Państw. Teatrze im. J. Osterwy w Gorzowie. Reżyseria Bogdan Zieliński, scenografia — Michał Pukicz. Wystąpili: Antoni Jurasz, Jerzy Zass, Alicja Zass, Nina Ogińska, Teofil Ordoński i inni.
8. Koncert Zielonogórskiej Orkiestry Symfonicznej w Zielonej Górze. Dyrygent — Janusz Mencel, solista — Edward Statkiewicz. W programie utwory Karłowicza, Webera i Schuberta.

8 — 9.

Naukowa Sesja Niemcoznawcza w Zielonej Górze. Referaty wygłosili: prof. dr Z. Kaczmarczyk „Problem niemiecki w obecnej sytuacji międzynarodowej", prof. dr Gerard Labuda „Dyskusja między polską a niemiecką nauką", mgr Wiktor Lemiesz „O problemach ekonomiczno-politycznych województwa zielonogórskiego w propagandzie rewizjonistycznej", red. T. Kajan „Kultura Ziemi Lubuskiej w ziomkowskiej propagandzie rewizjonistycznej", dr B. Wiewióra „NRD — pozycja międzynarodowa", mgr Janusz Rochocki „Rodowód polityczny i ideologiczny NRD" i prof. dr Stanisława Zajchowska „Rozwój gospodarczy NRD".

16 — 17.

Wojewódzki konkurs piosenki w Gorzowie Wlkp. I miejsce zdobyli: Krystyna Pitura — Sulechów i Stanisław Walczak — Gozdnica.

17. Otwarcie wystawy malarstwa i rysunków Alfa Kowalskiego w Muzeum Miejskim w Gorzowie Wlkp.
30. „Jadzia wdowa" J. Tuwima (wg Ruszkowskiego) w Państw. Teatrze im. J. Osterwy w Gorzowie. Reżyseria — Bronisław Kassowski, scenografia — Michał Puklicz. Wystąpili: Barbara Bargiełowska, Nina Ogińska, Halina Bulik-Kujawska, Bogdan Zieliński, Jerzy Jasiński i inni.

Opracował JANUSZ KONIUSZ

6 bibliografia

ROZWÓJ KULTURY NA ZIEMI LUBUSKIEJ
(Wybór bibliograficzny za lata 1957—1961)

W pracy uwzględniono zarówno wydawnictwa jak i utwory drukowane nie tylko na terenie regionu ale i w skali ogólnokrajowej. Opis bibliograficzny ma charakter rejestracyjny, uzupełniony objaśnieniami.

Materiał ułożono działowo: I. Zagadnienia ogólne, II. Amatorski ruch artystyczny, III. Biblioteki, IV. Dni Zielonej Góry, Winobranie, V. Kino, Film, Fotografika, VI. Kultura. Sztuka ludowa, VII. Lubuskie Towarzystwo Kultury, VIII. Muzea. Archiwum, IX. Ogniska muzyczne. Orkiestra, X. Plastyka, XI. Praca kulturalno-oświatowa, XII. Radio. Telewizja, XIII. Teatr, XIV. Towarzystwa. Domy Kultury. Kluby, XV. Wydawnictwa Ziemi Lubuskiej. Omówienie ogólne. Wydawnictwa, autorów lubuskich i ich recenzje. Czasopisma. (W obrębie Działu XV wyodrębniono poddziały). Bibliografia recenzji z prac literackich została zamieszczona w pracy Andrzeja Czarkowskiego.

I. ZAGADNIENIA OGÓLNE

Drozdowski Bogdan: Reportaż o szczęściu, kółkach i determinatach. (Życie społeczno-kulturalne na Ziemi Lubuskiej). Współczesność 1960 nr 15 s. 2.

E. P.: Wspólnie dla lubuskiej kultury. Po naradzie trzystu działaczy (w Zielonej Górze). Gazeta Zielonogórska 1961 nr 245 s. 1, 6.

Goliński Leszek: Busola Polski Oświeconej. (Zagadnienia kulturalne Ziemi Lubuskiej). Głos Wielkopolski 1960 nr 8 s. 4, 5.

Goliński Leszek: Wino w herbie. (Życie kulturalne Zielonej Góry). Praca Świetlicowa, 1961 nr 1 s. 29-31. ilustr.

Horowicz Michał: Dobrosąsiedztwo na co dzień. (Współpraca między województwem zielonogórskim a okręgiem frankfurckim). Nadodrze 1960 nr 4 s. 3.

(iws): Kultura na wymianę. (LTK z Zielonej Góry oraz Kultur-Bund z Frankfurtu). Gazeta Zielonogórska 1959 nr 25 s. 3.

Kamiński Jerzy, Mencwel Andrzej: W lubuskim tyglu. (Życie kulturalne Ziemi Lubuskiej). Walka Młodych 1959 nr 38 s. 5, 7, ilustr.

Karaśkiewicz Norbert: O autentyczność życia kulturalnego Kalisza i Zielonej Góry. (Życie muzyczne Kalisza oraz działalność orkiestry symfonicznej w Zielonej Górze). Tygodnik Zachodni 1958 nr 6, s. 4.

Koniusz Janusz: Czy „action research" lubuskiej kultury? (Badania socjologiczne w województwie zielonogórskim). Odra 1959 nr 37, s. 1, 6.

Koniusz Janusz: Gorzów czeka... (O rozwój życia kulturalnego w Gorzowie). Odra 1959 nr 48 s. 5.

Koniusz Janusz: Kłopoty ludzi zakochanych. (Życie kulturalne w Międzyrzeczu). Odra 1960 nr 8 s. 9.

Koniusz Janusz: Kronika kulturalna (1957—1958). Rocznik Lubuski T. 1 1959 s. 299—335,

Koniusz Janusz: Kultura kołem się toczy. (Dotacje na kulturę). Nadodrze 1961 nr 3 s. 1, 7.

Kontakty lubuskiego TRZZ z Ośrodkiem Kultury NRD. Gazeta Zielonogórska 1960 nr 217 s. 3.

Kotul E.: O tym co nas boli. (O rozwój kulturalny Ziemi Lubuskiej), Nadodrze 1957 wyd. spec. s. 1.

Kultura — zagadnienie wielkiej rangi. Z narady kulturalnej województwa zielonogórskiego. Gazeta Zielonogórska 1958 nr 251 s. 1, 4.

Kurkowiak Franciszek: Perspektywy rozwoju kultury na Ziemi Lubuskiej w latach 1960—1965. Kultura Lubuska (Jednodniówka), 1959 s. 6, 7.

Łukaszewicz Zenon: Grzybobranie a fortuna. (Kultura i inwestycje kulturalne w Gorzowie). Nadodrze 1961 nr 7 s. 13, tab.

Laureaci Lubuskich Nagród Kulturalnych. Gazeta Zielonogórska 1960 nr 180 s. 4.

Maj — miesiąc kulturalny. (Dni Kultury Lubuskiej) 9—17. V. Gazeta Zielonogórska 1958 nr 82 s. 3.

Mencwel Andrzej: Co dalej? (Z życia kulturalnego w Zielonej Górze). Współczesność 1960 nr 11 s. 2.

Mikke Jerzy: W Zielonej Górze światło na co dzień. (O sejmiku kultury Ziemi Lubuskiej), Życie Warszawy 1957 nr 170 s. 3.

Misiorny Michał: Zaproszenie do Zielonej Góry. (Życie kulturalne), Tygodnik Zachodni 1958 nr 23 s. 4.

Morawski Zdzisław: Gorzów 1959. Małe i duże sprawy kultury. Tygodnik Zachodni 1960 nr 1 s. 9.

Nadodrzańskie Dni Przyjaźni. (O współpracy województwa zielonogórskiego z okręgiem frankfurckim). Gazeta Zielonogórska 1961 s. 6, ilustr.

N. W.: Dni Kultury Lubuskiej. Gazeta Zielonogórska 1957 nr 148 s. 1.

Ochocim Aleksander: Problem nieobojętny. (Z życia kulturalnego w Nowej Soli). Nadodrze 1960 nr 5 s. 14.

Ostańkowicz Czesław: Paszkwil na Zieloną Górę (Życie kulturalne). Odra 1958 nr 1 s. 3, 6.

Ostańkowicz Czesław: Zielonogórskie troski (kulturalne). Nowe Sygnały 1957 nr 24 s. 1-2.

Paukszta Eugeniusz: Droga do marzeń. (Życie kulturalne Ziemi Lubuskiej), Nadodrze wyd. spec. Październik 1958 s. 1, 15.

Radliński Jerzy: Miejsce na Ziemi. (Rozwój życia kulturalnego na Ziemi Lubuskiej). Współczesność 1960 nr 2 s. 1-2, ilustr.

Rowiński Ryszard: Lubuscy święci. (Z życia kulturalnego Zielonej Góry). Nadodrze 1960 nr 5 s. 11, ilustr.

Sesja Wyjazdowa Rady Kultury i Sztuki MKiSZ w Zielonej Górze. (Zjazd przedstawicieli towarzystw kultury), Gazeta Zielonogórska 1959 nr 85 s. 1.

Simińska Halina: Ach, jak nudno! (O ożywienie życia kulturalnego na wsi). Gazeta Zielonogórska 1960 nr 287 s. 6.

Solińska Irena: Kultury dzień powszedni. (Na Ziemi Lubuskiej). Gazeta Zielonogórska 1958 nr 265 s. 5.

Szydłowski Z.: Wymiana kulturalna Zielona Góra — Frankfurt nad Odrą. Express Wieczorny 1959 nr 80 s. 4.

Tysiąclecie, LTK i siedem lat rozwoju kultury lubuskiej. Gazeta Zielonogórska 1959 nr 11 s. 4.

Wachowiak Eugeniusz: Po udzieleniu absolutorium. (Życie kulturalne Wschowy). Nadodrze 1961 nr 4, s. 14.

Zatrybówna Alicja: Pochwała obierania kartofli. (Życie kulturalne Gubina). Gazeta Zielonogórska 1960 nr 306 s. 3, 4.

Zdzisław Giżejwski: Znad granicy pokoju. (Kontakty kulturalne Zielonej Góry z Frankfurtem). Odra 1961 nr 4 s. 107.

Ziemia Lubuska — Kultura — Dobry dla nas rok 1961. (Przegląd osiągnięć kulturalnych). Gazeta Zielonogórska 1961 nr 309 s. 5, ilustr.

II. AMATORSKI RUCH ARTYSTYCZNY

Adamczuk Irena: Czardasz pod pułapem. (Cygański zespół pieśni i tańca „Torno" z Gorzowa). Nadodrze 1960 nr 9 s. 11.

Bartoszewski Józef: Przez 5 krzeseł do kultury. (Zespół amatorski w Bobrzanach). Nadodrze 1958 wyd. spec. s. 12, ilustr.

Grabowiecki Władysław: Żarski Zespół Pieśni i Tańca. (Historia Zespołu od założenia w 1957 r. — do chwili obecnej). Słowo Żarskie 1960 nr 3 s. 3.

Hobby — pędzel i paleta. (Amatorzy plastycy województwa zielonogórskiego), Gazeta Zielonogórska 1961 nr 215 s. 5.

Koniusz Janusz: Przed rozdrożem? (Amatorskie zespoły śpiewacze na Ziemi Lubuskiej). Nadodrze 1960 nr 7 s. 8-9, ilustr.

Jacek Woch: Uwaga — „Błękitne Gwiazdy" (Zespół estradowy „Odry" w Nowej Soli). Nadodrze 1961 nr 8 s. 10.

Jasiński Tadeusz: Młodzi soliści na starcie w Hali Ludowej. Będziemy mieli zespół estradowy. (W Zielonej Górze). Gazeta Zielonogórska 1960 nr 253.

K. F.: Amatorzy plastycy w Nowej Soli. Wystawa prac w Nowej Soli. Odra nr 10 s. 4.

Koposow Stanisław: Amatorski ruch artystyczny. (Na Ziemi Lubuskiej). Kultura Lubuska. Jednodniówka 1959 s. 12.

Kowalski A.: Artyści — amatorzy na występach w PDK. (Występy „Cyrkowców" z Zakł. WMiUP w Żarach). Słowo Żarskie 1960 nr 22 s. 4, ilustr.

Komarnicka H.: Wspomnienia z Magdeburga. (Występy Zespołu Pieśni i Tańca z Żar w NRD). Słowo Żarskie 1960 nr 13 s. 1, 2, ilustr.

Kozłowski Maciej: Pociągiem przyjaźni. (Orkiestra „Zastalu" z Zielonej Góry w Magdeburgu). Zastalowiec 1960 nr 15 s. 4.

Leć pieśń sokołem. Ojczyźnie służ. (Świebodziński chór „Harfa"). Gazeta Zielonogórska 1960 nr 117 s. 4.

Lubuski Zespół Pieśni i Tańca w Paryżu. Odra 1961 nr 222 s. 7.

Młodzieżowy konkurs piosenkarski. Talenty na start. (W Gorzowie). Gazeta Zielonogórska 1961 nr 286 s. 2.

Notatnik kulturalny. Wszystkie zespoły artystyczne na scenę — oto hasło tegorocznych „Dni Kultury Lubuskiej". Gazeta Zielonogórska 1959 nr 98 s. 3.

P. E.: Lubuskie zespoły nad Sekwaną i Odrą. (Zespoły Pieśni i Tańca). Gazeta Zielonogórska 1961 nr 107 s. 3.

Piękno Ziemi Strzelecko-Krajeńskiej. (Wystawa prac amatorów plastyków). Gazeta Zielonogórska 1960 nr 184 s. 5.

Renesans naszego pupila. (Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Lubuskiej). Gazeta Zielonogórska 1960 nr 133 s. 3.

Solecki Zbigniew: Niespokojni a wytrwali. (Wystawa prac Wschowskiego Koła Plastyków Amatorów w Zielonej Górze). Życie Literackie 1961 nr 50 s. 8, ilustr.

Solińska Irena: A jednak „Harfa" śpiewa. (Pierwszy chór na Ziemi Lubuskiej). Nadodrze 1959 nr 1 s. 1, 13.

Solińska Irena: Co z tego wyniknie? (Amatorska pracownia artystyczna w Gubinie). Gazeta Zielonogórska 1961 nr 55 s. 3.

Solińska Irena: Scena jest moim hobby. (Nowosolskie Towarzystwo Miłośników Sceny). Gazeta Zielonogórska 1960 nr 61 s. 3.

Soliński Bolesław: Wystawa plastyki amatorskiej województwa zielonogórskiego. Zielona Góra 1961 Lubuskie Towarzystwo Kultury nr 16° s. 20, ilustr. (katalog).

Zacharska A.: Wystawa naprawdę udana. (Wystawa plastyków — amatorów w Muzeum Okręgowym w Zielonej Górze). Gazeta Zielonogórska 1961 nr 43 s. 3.

Zespoły artystyczne na scenę! Wielki Festiwal Muzyki, Pieśni i Tańca. (W Zielonej Górze). Gazeta Zielonogórska 1960 nr 26 s. 3.

III. BIBLIOTEKI

Ambitny program działania Biblioteki Wojewódzkiej. (W Zielonej Górze). Gazeta Zielonogórska 1960 nr 290 s. 5.

Blisko 100 tys. książek i ponad 8 tys. czytelników. (W WiMBP w Zielonej Górze). Gazeta Zielonogórska 1960 nr 202 s. 5.

(Dziewięćdziesiąt pięć) 95.000 (Stenogram rozmowy, jaką przeprowadził przedstawiciel „Nadodrza" z dyrektorem Woj. i Miejskiej Biblioteki Publ. w Zielonej Górze Janem Englem). Nadodrze R. 3: 1959 nr 2/2 s. 5.

Na kursie bibliotekarzy gromadzkich. (We Wschowie). Gazeta Zielonogórska R. 8: 1959 nr 87, s. 3, ilustr.

Chmielewski Grzegorz: Jak pracowaliśmy w 1960 r. Publiczne biblioteki województwa zielonogórskiego w świetle statystyki). Bibliotekarz Lubuski 1961 nr 1/2 s. 1-7.

Dzwonko Michał: Jeśli się jest potrzebnym. (Biblioteka Powiatowa w Nowej Soli). Gazeta Zielonogórska 1960 nr 56 s. 3.

Engel Jan: Biblioteki publiczne na Ziemi Lubuskiej. Rocz. Lubuski. T. 1 1959 s. 216.

Liczby ciekawe: 1,7 książki na „głowę" mieszkańców. (W województwie zielonogórskim). Gazeta Gorzowska 1960 nr 36 s. 5.

Malej Łucja: Czwartki lubuskie. (Organizowane przez WiMBP w Zielonej Górze). Nadodrze 1958 nr 8 s. 15.

Milionowy volumin w lubuskich księgozbiorach. Gazeta Zielonogórska 1959 nr 17 s. 1.

Nagrody dla najgorliwszych czytelników. (Wojewódzka biblioteka w Zielonej Górze). Gazeta Zielonogórska 1960 nr 112 s. 5.

Nasz awans kulturalny. Kartki z życiorysu naszej ziemi. (95 tysięcy czytelników na Ziemi Lubuskiej). Gazeta Zielonogórska 1959 nr 166 s. 3.

Notatnik Kulturalny: Bibliotekarze Okręgu Frankfurt — odwiedzili w czwartek Ziemię Lubuską). Gazeta Zielonogórska 1960 nr 120 s. 3.

Powstaną 3 nowe filie biblioteczne. (Filie Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Zielonej Górze). Gazeta Zielonogórska 1961 nr 260 s. 5.

Simińska H.: Refleksje z biblioteki wiejskiej. (W Zielonogórskiem). Gazeta Zielonogórska 1957 nr 273 s. 5.

Solińska Irena: Nie Jagiellonka ale... Naszych aspiracji ciąg dalszy. (Sprawa biblioteki naukowej w Zielonej Górze). Gazeta Zielonogórska 1961 nr 262 s. 3, 6.

Więcej czytać — więcej wypożyczać. Plany i projekty. (WiMBP w Zielonej Górze). Gazeta Zielonogórska 1960 nr 226 s. 3.

Woch Jacek: Gorzowskie Biblioteki. Nadodrze 1960 nr 4 s. 14.

Wystawa książki lubuskiej w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego. Gazeta Zielonogórska 1960 nr 147 s. 3.

Wystawy — Odczyty. W Bibliotece Wojewódzkiej spotkanie z oficerami radzieckimi — uczestnikami walk o Ziemię Lubuską. Gazeta Zielonogórska 1960 nr 47 s. 5.

Zabirny Leon: Odwieczny apel biblioteki. (Biblioteki Technicznej w Zastalu w Zielonej Górze). Zastalowiec 1960 nr 9 s. 5.

IV. DNI ZIELONEJ GÓRY. WINOBRANIE

Ankiewicz H.: Jak się u nas wino pije. (O winobraniu w Zielonej Górze). Gazeta Zielonogórska 1960 nr 239 s. 5, ilustr.

Calendarium zielonogórskie. (Dodatek do Gazety Zielonogórskiej na Dni Winobrania dane w Zielonogórskim Grodzie 6/7 października A. D. 1505). 40 s. nlb. 8, ilustr.

Chajnowska Zofia: O „Dniach Zielonej Góry" rozmawiamy z ojcem miasta mgr Mieczysławem Stańczykiem. Bawcie się dobrze i wspominajcie nas mile. Gazeta Zielonogórska 1959 nr 230 s. 3.

Finał „Winnych Godów" w Zielonej Górze. Trybuna Ludu 1959 nr 276 s. 5.

Flisiuk T.: Podwysocki T.: Bacchanalia w Monte Verde. Zielona Góra — Dni Winobrania. Odra 1958 nr 28 s. 4.

(iws): Ożyły karty historii w korowodzie winobraniowym. Gazeta Zielonogórska 1957 nr 238 s. 3, ilustr.

Informator winobraniowy. (W Zielonej Górze). Gazeta Zielonogórska 1960 nr 232 s. 7.

Komitet Organizacyjny rozpoczął już pracę. Dni Zielonej Góry od 25 września do 2 października. Gazeta Zielonogórska 1960 nr 182 s. 6.

Konkurs na widowisko historyczne. (W Zielonej Górze). Nadodrze 1961 nr 3 s. 5.

Krak W.: Hej winobranie. Historia wieków nie tylko ulicą dziś mknie. (W Zielonej Górze). Nadodrze 1961 nr 12 s. 6, ilustr.

Kubicka Irena: Baedeker zielonogórski. Winobranie. Gazeta Zielonogórska 1959 nr 236 s. 8.

Nowe widowisko winobraniowe. (Pióra Krystyny Niżyńskiej). (W Zielonej Górze). Gazeta Zielonogórska 1961 nr 232 s. 7.

Rams Stanisław: Hejże na winnice. (Winobranie w Zielonej Górze). Gazeta Zielonogórska 1958 nr 236 s. 1,7, ilustr.

Tadeusz Konicz: Na wozie jego „grajkowie polscy", też Nowości w korowodzie winobraniowym. Gazeta Zielonogórska 1960 nr 132 s. 4.

„Tylko dla gości winobraniowych „Probiernia win". Nadodrze 1961 nr 10 s. 3.

Uroczysta Sesja MRN zainaugurowała „Dni Zielonej Góry". Gazeta Zielonogórska 1959 nr 231 s. 5.

Wystup Wojciech: Święto prawie rodzinne. (Dni Zielonej Góry). Odra 1959 nr 42 s. 1, 6-7.

V. KINO. FILM. FOTOGRAFIKA

Amerykański senator w Zielonej Górze. Ziemia Lubuska przed kamerą filmową. Gazeta Zielonogórska 1960 nr 209 s. 1.

„Była i jest naszą" — nareszcie na ekranie. (Pierwszy film klubu filmowego LTK). Gazeta Zielonogórska 1959 nr 20 s. 7.

Czy X muza w naszym województwie jest bogata. (Kina zielonogórskie). Gazeta Zielonogórska 1960 nr 29 s. 3.

Dalsze filmy Lubuskiego Klubu Filmowego. Gazeta Zielonogórska 1960 nr 148 s. 3.

Dochód z tele-kina na budowę stacji telewizyjnej. (W województwie zielonogórskim). Gazeta Zielonogórska 1960 nr 26 s. 5.

E. P.: Dyskusyjny Klub Filmowy na rozdrożu. (W Zielonej Górze). Gazeta Zielonogórska 1958 nr 293 s. 3.

Gagarin w Zielonej Górze. Nowy film LTK. Gazeta Zielonogórska 1961 nr 263 s. 5.

(hon): Pasja? (Wystawa fotografiki artystycznej w Muzeum w Gorzowie). Gazeta Zielonogórska 1961 nr 308 s. 3, ilustr.

(iws): Lubuski Klub Filmowy pracuje nad filmem o Babimojszczyźnie. Gazeta Zielonogórska 1961 nr 232 s. 5.

Janowska Tamara: Z działalności „Kamery". (W Zielonej Górze). Kultura Lubuska. Jednodniówka 1959 s. 28—29, ilustr.

Kajan Tadeusz: Hobby pożyteczne. (Lubuski Klub Filmowy „Kamera"). Życie Literackie 1961 nr 18 s. 16.

Komar Stefan, Morawski Zdzisław: Dwugłos o „kupie wariatów". (Lubuski Klub Filmowy). Nadodrze 1961 nr 2 s. 10.

Konkurs fotograficzny. „Odkrywamy piękno Ziemi Lubuskiej". Gazeta Zielonogórska 1961 nr 240 s. 4.

Kubicka I., Zatrybówna A.: W lesie pod Głogowem powstaje film. (Zdjęcia plenerowe do nowego polskiego filmu „Nafta"). Gazeta Zielonogórska 1960 nr 253 s. 3.

Mamy kino panoramiczne i kino letnie. (W Żarach). Słowo Żarskie 1960 nr 15 s. 2.

Siedem krótkometrażowych filmów. (Klub Filmowy Lubuskiego Towarzystwa Kultury). Odra 1961 nr 8 s. 109.

Solińska Irena: A jednak kręci się. (Lubuski Klub Filmowy). Gazeta Zielonogórska 1959 nr 158 s. 4.

Stracona okazja. (Wystawa „Zielona Góra w fotografii"). Gazeta Zielonogórska 1960 nr 41 s. 5.

W krainie fotografii. (Wystawa prac fotoamatorskich w Domu Kultury Sanitarnej przy pl. Lenina). (W Zielonej Górze). Gazeta Zielonogórska 1959 nr 240 s. 5.

Tuszko W.: 11 Doroczna Wystawa Fotografiki w Gorzowie Wielkopolskim. Fotografika 1957 nr 1, s. 17, ilustr.

W. L.: Czwartki filmowe. (Inauguracja nowego zastalowskiego sezonu kinowego w Zielonej Górze). Zastalowiec 1960 nr 19 s. 1.

Wystawa: „Ziemia Lubuska w fotografii i dokumentach" w Klubie Związków Twórczych. (W Zielonej Górze). Gazeta Zielonogórska 1958 nr 24 s. 5.

Zebranie fotoamatorów. (Zielonogórskiego Towarzystwa Fotograficznego). Gazeta Zielonogórska 1961 nr 248 s. 5.

Ziemia Lubuska na taśmie filmowej. (Miasto zielonych wzgórz, zwyczaje Babimojszczyzny i ludzi w bieli). Gazeta Zielonogórska 1959 nr 8 s. 5.

VI. KULTURA. SZTUKA LUDOWA

Glapa Adam: Badania folklorystyczne, etnograficzne i językoznawcze na Ziemi Lubuskiej. Literatura Ludowa 1960 nr 6 s. 10 — 15, mapa.

Kołodziejska Barbara: Badania kultury ludowej na Ziemi Lubuskiej. Rocznik Lubuski. T. 2. 1960 s. 152—165, ilustr., rys.

Krawiec Apolonia: Lubuskie zwyczaje weselne. Wrocł. Tygodnik Kat. 1958 nr 16 s. 5.

„Kształtowanie się nowej kultury ludowej". (W Gubinie). Odra 1961 nr 3 s. 107.

Nowak Henryk: Teksty gwarowe z terenu województwa zielonogórskiego. Literatura Ludowa. R. 4. 1960 nr 6 s. 43—48.

Świrko Dobrosława, Jankowerny Wojciech: Materiały do bibliografii folkloru Ziemi Lubuskiej za lata 1945 — 1960. Literatura Ludowa 1960 nr 6 s. 55—64.

Wielka wystawa sztuki ludowej. (Wydz. Kultury PWRN w Zielonej Górze przyjmuje zgłoszenia osób zajmujących się malarstwem, rzeźbiarstwem oraz rzemiosłem ludowym). Gazeta Zielonogórska 1959 nr 287 s. 2.

VII. LUBUSKIE TOWARZYSTWO KULTURY

Atlas Stefan: Jeszcze Polska. (LTK). Praca Świetlicowa 1958 nr 1/2 s. 70.

Bykowski Jan: Notatki z Lubuskiego Sejmiku. Tygodnik Zachodni 1957 nr 30 s. 2.

Danecki Ryszard: Rola jednostki w kulturze. (Lub. Tow. Kult. w Zielonej Górze). Tygodnik Zachodni 1959 nr 43 s. 5.

Dudowa Halina: Gorący patrioci regionu. (Lubuskie Towarzystwo Kultury). Tygodnik Kulturalny „Orka" 1959 nr 48 s. 12.

(Dwudziestego ósmego) 28 listopada plenum LTK. Z życia Lubuskiego Towarzystwa Kultury. Gazeta Zielonogórska 1957 nr 271 s. 3.

Działalność LTK tematem obrad Prez. WRN. (W Zielonej Górze). Gazeta Zielonogórska 1960 nr 281 s. 3.

Fitz Ryszard, Misiorny Michał: Tylko winnicom. (Zainicjowanie przez Janusza Koniusza projektu utworzenia Lubuskiego Towarzystwa Kultury). Wyboje 1957 nr 16—17, s. 5: nr 23—29 s. 5.

Goliński P: Z obrad Sejmiku Kultury. (W Zielonej Górze). Gazeta Zielonogórska 1957 nr 162 s. 3.

Hajdukiewicz B.: Eksperyment zielonogórski. („Nowolubuszanie z LTK rozpętali ruch badawczo-naukowy, zmierzający do udokumentowania polskości Ziemi Lubuskiej). Sztandar Młodych 1959 nr 114 s. 2.

Informacja o powstaniu i działalności Lubuskiego Towarzystwa Kultury (Zielona Góra). 1958 Lub. Tow. Kult. 4° 40 s. 23 (powiel.).

(iws): Plenum Lubuskiego Towarzystwa Kultury. (Wytyczne w pracy na co dzień). Gazeta Zielonogórska 1961 nr 15 s. 1.

(iws): Seminarium poetyckie. (Sekcji Literackiej LTK w Zielonej Górze). Gazeta Zielonogórska 1960 nr 243 s. 3.

(iws): W planach LTK. Konkursy. Wydarzenia naukowe. Dalsze wydawnictwa. Gazeta Zielonogórska 1960 nr 35 s. 3.

(iws): Walny II Zjazd LTK wybrał nowe władze. Sejmik lubuskich działaczy kulturalnych. (W Zielonej Górze). Gazeta Zielonogórska 1960 nr 66 s. 1,2, ilustr.

Jasiński Tadeusz: Lubuskie Towarzystwo Kultury. Po dwóch latach. Tygodnik Zachodni 1959 nr 38 s. 4.

Kajan Tadeusz: Listy z Polski. O potrzebie dekonspiracji. (O pracy zasłużonych działaczy z Lub. Tow. Kult. w Zielonej Górze). Życie Literackie 1959 nr 375 s. 8.

Koniusz: Kto ma Ka Ca. Głos w dyskusji o LTK. (Lubuskie Towarzystwo Kultury). Tygodnik Zachodni 1960 nr 16 s. 3,12.

Koniusz Janusz: O działalności folklorystycznej Lubuskiego Towarzystwa Kultury w Zielonej Górze. Literatura Ludowa 1960 nr 6 s. 52—54.

Koniusz Janusz: O potrzebie awansu. (Życie kulturalne na Ziemi Lubuskiej i projekt stworzenia Lubuskiego Towarzystwa Kultury). Gazeta Zielonogórska 1957 nr 23 s. 1, 7. **Dyskusja w Gazecie Zielonogórskiej** (Odpowiedzi na artykuł J. Koniusza): **Bieniek Ingeborga:** Awansować ale jak? Proszę o głos nr 47 s. 5; **Kajan Tadeusz:** Przepraszam, że się wtrącam. Proszę o głos nr 47 s. 5; **Glonek Dariusz:** Jeszcze o awansie? nr 47 s. 5; **Jasiński T.:** Zacznijmy od podstawy. Proszę o głos nr 53 s. 5; **Rutkowski Zygmunt:** Potęga w działalności. Proszę o głos nr 59 s. 5; **Jakubaszek Eugeniusz:** Ziemia wielkich możliwości. Proszę o głos; **Kurkowiak Franciszek:** Na drodze do awansu. Proszę o głos nr 77 s. 5; **Horowicz Michał:** Jesteśmy na dobrej drodze. Proszę o głos nr 83 s. 5;**Postawiliśmy już pierwszy krok** na drodze do awansu. Pokłosie dyskusji nr 89 s. 5; **Solińska Irena, (iws):** Czego się spodziewam po Lubuskim Towarzystwie Kultury. Błyskawiczna ankieta. nr 142 s. 3.

Kubicka Irena: Baedeker zielonogórski — Lubuskie Towarzystwo Kultury. Gazeta Zielonogórska 1959 nr 218 s. 5.

Kubicka Irena: Małe podsumowanie przed dużym zjazdem. (Na Zjeździe Lubuskiego Towarzystwa Kultury w Zielonej Górze). Gazeta Zielonogórska 1960 nr 65 s. 3.

Leontowicz Jan: Ludzie na wagę złota. (O działaczach z Ziemi Lubuskiej i Lubuskie Towarzystwo Kultury). Kurier Polski 1959 nr 102 s. 4.

Lubuskie Towarzystwo Kultury — Rok 1958, Rok 1959. (Bibliografia). Zachodnia Agencja Prasowa 1959 nr 51 s. 9, 10.

M: Lubuskie Towarzystwo Kulturalne. (W Zielonej Górze). Warmia i Mazury 1961 nr 2 s. 25—26.

Misiorny Michał: Zaproszenie do Zielonej Góry. (Działalność LTK). Tygodnik Zachodni 1958 nr 23 s. 4.

Morawski Zdzisław: Charakter lubuskiego eksperymentu. (Lubuskie Towarzystwo Kultury). Orka 1961 nr 7 s. 5.

Morawski Zdzisław: „Jestem za entuzjazmem krytycznym". (Lubuskie Towarzystwo Kultury). Tygodnik Zachodni 1960 nr 18 s. 8.

Nodzyński Wiesław: Towarzystwo społecznej inicjatywy. (LTK). Nadodrze 1959 nr 7 s. 12.

Ostańkowicz Czesław: Kradnijcie konie obywatele. (O działalności LTK). Odra 1958 nr 23 s. 1.

Ostańkowicz Czesław: Weryfikacja zweryfikowanych. (Rola Lubuskiego Towarzystwa Kultury oraz Działacze LTK). Nowe Sygnały 1957 nr 26 s. 1, 7.

P. E.: Mamy już swoje Towarzystwo Kultury. (LTK). Gazeta Zielonogórska 1957 nr 161 s. 1, 5.

Paukszta Eugeniusz: Ludzie i kolory. (Rola Lubuskiego Towarzystwa Kultury w rozwoju kultury lubuskiej). Nadodrze 1959 nr 9 s. 3.

Podwysocki Tadeusz: Kadzidła, mity, rzeczywistość. (Lubuskie Towarzystwo Kultury). Tygodnik Zachodni 1960 nr 12 s. 3, 8.

Radliński Jerzy: Miejsce na Ziemi. (O działalności Lub. Tow. Kult. w Zielonej Górze). Współczesność 1960 nr 2/57 s. 1, 2.

Rutkowski Zygmunt: Regionalizm lubuski. Głos w dyskusji o LTK. (Lubuskie Towarzystwo Kultury). Tygodnik Zachodni 1960 nr 21 s. 4, 10.

S. W.: Przed Sejmikiem Kultury Ziemi Lubuskiej. Trybuna Ludu 1957 nr 183 s. 6.

Sauter Wiesław: Blaski i cienie. (W rozwoju Lub. Tow. Kult.). Nadodrze wyd. spec. maj 1958 s. 5.

Sauter Wiesław: Co zamierzamy zrobić. (Plany Sekcji Regionalnej Lub. Tow. Kult.). Nadodrze wyd. spec. 1958 s. 8, 11.

Sauter Wiesław: Kilka uwag o pracy i zamierzeniach Lubuskiego Towarzystwa Kultury. Kultura Lubuska (Jednodniówka). 1959 s. 26—27.

Sauter Wiesław: Nasz drogowskaz. (Przed II Zjazdem Lubuskiego Towarzystwa Kultury). Nadodrze 1959 nr 9 s. 1/2.

Solińska Irena: Konik na pięciolinii. (Sekcja Estradowa Lubuskiego Towarzystwa Kultury). Nadodrze 1959 nr 1 s. 6.

Solińska Irena: Społecznikom zielona droga. (Działalność LTK). Gazeta Zielonogórska 1959 nr 31 s. 3.

Spondawska Antonina: Kronika Kulturalna. (m. in. o Lub. Tow. Kult. w Zielonej Górze). Głos Nauczycielski 1959 nr 20 s. 3.

Statut Lubuskiego Towarzystwa Kultury. Zielona Góra 1961 16° s. 27.

Szczegóła Hieronim: Co robimy? (Lubuskie Towarzystwo Kultury). Nadodrze 1961 nr 4 s. 9.

Tomaszewski Janusz: Lubuskie Towarzystwo Kultury w Zielonej Górze. Przegląd Zachodni 1957 nr 4 s. 471—473.

Tysiąclecie, LTK i siedem lat rozwoju kultury lubuskiej. Gazeta Zielonogórska 1959 nr 11 s. 4.

W Sławie Śląskiej przed zjazdem LTK. Gazeta Zielonogórska 1959 nr 300 s. 5.

Ważne dla uczestników konkursu Lubuskiego Towarzystwa Kultury. Gazeta Zielonogórska 1958 nr 209 s. 3.

Z działalności Lubuskiego Towarzystwa Kultury. (W Zielonej Górze). Nadodrze wyd. spec. luty 1958 s. 15.

Z. M. Współdziałanie. (Lub. Tow. Kult.). Polityka 1960 nr 14 s. 2.

Zarabski Bruno: Wiesław Sauter — działacz i społecznik. (Prezes Lubuskiego Towarzystwa Kultury). Praca Świetlicowa 1959 nr 5 s. 22.

Ziemia Krośnieńska i jej miłośnicy przed Walnym Zjazdem LTK. Gazeta Zielonogórska 1959 nr 270 s. 4.

Zimecki Tadeusz: Boże jaki ja jestem odważny. Głos w dyskusji o LTK. Tygodnik Zachodni 1960 nr 14 s. 9.

Zimecki Tadeusz: Jak się rodzą entuzjaści. (Z pracy Lubuskiego Towarzystwa Kultury). Praca Świetlicowa 1959 nr 5 s. 29—32.

VIII. MUZEA. ARCHIWUM

Ambitne plany naszego muzeum. Ścisły kontakt ze szkołami. „Zastal i Polska Wełna" pierwsze. (W Zielonej Górze). Gazeta Zielonogórska 1960 nr 220.

B. K.: Nowinki muzealne. (W dziale winiarskim w Muzeum w Międzyrzeczu). Gazeta Zielonogórska 1961 nr 232 s. 6.

Drzewińska E.: Międzyrzeckie osobliwości. (Państwowe Muzeum w Międzyrzeczu). Odra 1959 nr 34 s. 4, ilustr.

Dzieciuchowicz Anna: Triumwirat spod jednego dachu. (Muzeum Okręgowe, LTK i TRZZ w Zielonej Górze). Nadodrze 1961 nr 6 s. 6.

G(rzyb) Z(dzisław): Krosno chce mieć muzeum regionalne. Gazeta Zielonogórska 1961 nr 27 s. 3.

I. Kar.: Pierwsze na Ziemiach Zachodnich. 15 lat gorzowskiego muzeum. Trybuna Ludu 1960 nr 265 s. 4, ilustr.

Kołodziejski Adam: W obronie muzeum w Zielonej Górze. Tygodnik Zachodni 1959 nr 23 s. 7.

Kucner Alfred: Wartość naukowa zasobu aktowego Woj. Archiwum Państwowego w Zielonej Górze. Rocz. Lubuski. T. 2. 1960 s. 246—252.

Kostrzewski Bogdan: Wreszcie na właściwej drodze. (Muzeum Okręgowe w Zielonej Górze). Nadodrze 1960 nr 9 s. 13, ilustr.

Muzeum Okręgowe otwarte. (W Zielonej Górze). Gazeta Zielonogórska 1960 nr 103 s. 3.

Paukszta Eugeniusz: Barbarzyństwo i ignorancja. (Sprawa archiwum Zielonej Góry w Sulechowie). Nowe Sygnały 1957 nr 21 s. 1, 8.

Przybylska Maria: Muzeum w Zielonej Górze. Lud t. 43 1958 s. 413—414.

Rutkowski Zygmunt: Zielonogórskie Archiwum Państwowe i jego zbiory. Przegląd Zachodni 1958 nr 1—2 s. 330—336.

Slaski Kazimierz: Ziemia Lubuska i Pomorze Zachodnie w pracach archiwistów. Przegląd Zachodni 1958 nr 2—3 s. 178—179.

Solińska Irena: Muzeum od frontowych i bocznych schodów. (Muzeum Okręgowe Ziemi Lubuskiej). Nadodrze 1960 nr 2, s. 13, ilustr.

Solińska Irena: O archiwach i dzikich lokatorach. (Trudne warunki lokalowe Woj. Archiwum w Kisielinie Starym). Gazeta Zielonogórska 1959 nr 80 s. 4, portret.

Solińska Irena: W świątyni minionych zdarzeń. (Wojewódzkie Archiwum — Stary Kisielin). Gazeta Zielonogórska 1959 nr 218 s. 5.

W Gubinie powstanie Muzeum im. Wilhelma Piecka. Gazeta Zielonogórska 1961 nr 292 s. 7.

Wystawa w Muzeum Nowosolskim „Piastowie na Śląsku". Gazeta Zielonogórska 1960 nr 24 s. 5.

IX. OGNISKA MUZYCZNE. ORKIESTRA

A. K.: Dumni jesteśmy ze swojej orkiestry. (Orkiestra 43-osobowa w Zastalu w Zielonej Górze). Zastalowiec 1960 nr 33 s. 3.

Dole i niedole Zielonogórskiej Orkiestry Symfonicznej. Gazeta Zielonogórska 1960 nr 50 s. 5.

ep.: Z sali koncertowej. (Państwowa Orkiestra Symfoniczna w Zielonej Górze). Gazeta Zielonogórska 1961 nr 275 s. 5.

Jasiński Tadeusz: W Zielonej Górze powstanie średnia szkoła muzyczna. Gazeta Zielonogórska 1961 nr 109 s. 3.

K: Powstają nowe ogniska muzyczne. (W Łęknicy pow. Żary). Słowo Żarskie 1960 nr 4. s. 2.

Koncert absolwentów Państwowej Szkoły Muzycznej. (W Zielonej Górze). Gazeta Zielonogórska 1960 nr 117 s. 5.

Koniusz Janusz: O orkiestrze optymistycznie. (Zielonogórska Orkiestra Symfoniczna). Odra 1958 nr 48 s. 4.

Koniusz Janusz: Płoną ogniska. (Ogniska muzyczne w województwie zielonogórskim). Nadodrze 1961 nr 9 s. 1, 9, ilustr.

Krakowski Sławomir: Nie samym chlebem z „dżezem". (Kronika Zielonogórskiej Orkiestry Symfonicznej). Nadodrze 1961 nr 3 s. 8, 9, ilustr.

Kubicka Irena: Baedeker zielonogórski — Orkiestra Symfoniczna. Gazeta Zielonogórska 1959 nr 266 s. 3.

Łuczkiewicz Zbyszko: Atrakcyjne „pracowite wczasy naszych muzyków". (Orkiestra Zastalu z Zielonej Góry w NRD i Czechach). Zastalowiec 1960 nr 17 s. 5, ilustr.

Meloman: Impresje melomana. (Zielonogórska Orkiestra Symfoniczna). Nadodrze 1961 nr 3 s. 12.

Pawłowska E.: Wszystko o naszej Orkiestrze. (W Zielonej Górze). Gazeta Zielonogórska 1961 nr 250 s. 4, ilustr.

Rams Stanisław: Lubuski święty z fortepianem Szopena. (Zagadnienia muzyki na Ziemi Lubuskiej). Nadodrze 1959 nr 8 s. 1, 8, ilustr.

Solińska I.: U progu sezonu muzycznego. Rozmawiamy z dyr. R. Urbankiem. (W Zielonej Górze). Gazeta Zielonogórska 1959 nr 243 s. 3.

Stu młodych muzyków gra na Ziemi Lubuskiej. Gazeta Zielonogórska 1960 nr 170 s. 5.

Zieliński Leszek: Pochwała orkiestry. (Zielonogórskiej) — Nadodrze 1958 wyd. spec. maj s. 14.

Zimecki Tadeusz: Fortepian przy drodze. (Ognisko muzyczne w Gubinie). Tygodnik Zachodni 1960 nr 223 s. 3.

X. PLASTYKA

Cieślikowski Jerzy: Nowy rok w plastyce zielonogórskiej. Odra 1958 nr 2 s. 8, ilustr.

Drzewińska Elżbieta: Wśród zielonogórskich plastyków. Odra 1961 nr 4 s. 79—81.

Dzieduszycki Antoni: Malarstwo Kazimierza Rojowskiego. (Wystawa w Zielonej Górze). Odra 1959 nr 4 s. 8, ilustr.

Dzieduszycki Antoni: Malarze z Zielonej Góry. Odra 1959 nr 46 s. 8, ilustr.

(iws): Niedziela pod znakiem plastyki... Utworzenie sekcji plastycznej LTK. Gazeta Zielonogórska 1961 nr 31 s. 1.

Jesienna wystawa plastyków lubuskich. Gazeta Zielonogórska 1960 nr 4 s. 5.

Koniusz Janusz: „Picasso" na rykowisku. (Współczesna plastyka). Nadodrze 1960 nr 11 s. 8.

Koniusz Janusz, Felchnerowski Klem: Malarze dnia siódmego. (Osiągnięcia plastyków zielonogórskich). Nadodrze 1961 nr 5 s. 8, 9, ilustr.

Kubicka Irena: Baedeker zielonogórski. Plastycy. Gazeta Zielonogórska 1959 nr 224 s. 3.

Madejski Jerzy: Parę uwag o plastyce zielonogórskiej. Życie Literackie 1961 nr 7 s. 10.

Malarze niedzielni na start. (Ognisko plastyczne). Gazeta Zielonogórska 1960 nr 36 s. 7.

Mrowiński Stanisław: W Zielonej Górze nie tylko winnice... (Wystawa malarska Ignacego Bieńka). Tygodnik Zachodni 1957 nr 23 s. 6, ilustr.

Nodzyński W, Brzoza J. W.: Ambitni nowocześni. (Lubuskie środowisko plastyczne). Nadodrze 1960 nr 12 s. 8—9, ilustr.

Otwarcie wystawy obrazów Tadeusza Konicza. (W Zielonej Górze). Gazeta Zielonogórska 1960 nr 232 s. 5.

Pawłowska E.: O plastyce dla wszystkich. (Pracownia Sztuk Plastycznych w Zielonej Górze). Gazeta Zielonogórska 1961 nr 292 s. 6, ilustr.

Plastyka nadodrzańska w „Zachęcie". (Wystawa prac plastyków z Zielonej Góry). Gazeta Zielonogórska 1959 nr 251 s. 5.

Plastycy wybrali nowe władze związkowe. (W Zielonej Górze). Gazeta Zielonogórska 1959 nr 251 s. 5.

Plastyka ziem nadodrzańskich w Szczecinie. Kurier Polski 1960 nr 1 s. 8.

Solińska I.: U lubuskich mistrzów palety. Gazeta Zielonogórska 1960 nr 173 s. 4.

S(w): Wystawa „Plastusiów". (Młodych plastyków w Żarach). Słowo Żarskie 1960 nr 5 s. 3.

Zacharska A.: Wystawa Stefana Brunne w Sulęcinie. Gazeta Zielonogórska 1960 nr 219 s. 3.

Ze zjazdu plastyków Ziem Nadodrzańskich. Gazeta Zielonogórska 1959 nr 220 s. 1.

XI. PRACA KULTURALNO-OŚWIATOWA

Dla mieszkańców Zielonej Góry (Miejskie Prezdsiębiorstwo Organizacji Rozrywki i Wypoczynku). Kurier Polski 1960 nr 2 s. 5.

(iws): Ogólnopolski Konkurs Recytatorski w Roku Słowackiego. (Udział bibliotekarzy i in. Należy zrehabilitować Ziemię Lubuską w oczach kraju). Gazeta Zielonogórska 1958 nr 301 s. 3.

Konieczny Józef: W pogoni za wolnym czasem. (Przygotowanie zawodowe i udział w życiu społeczno-kulturalnym nauczycielstwa pow. międzyrzeckiego). Nowa Szkoła 1960 nr 19 s. 9—11.

Koniusz Janusz: Nieporozumienia i propozycje. (Ruch społeczny w zakresie upowszechnienia kultury). Odra 1960 nr 15 s. 7.

Koniusz Janusz: Wielbłądy nie chodzą stadami. (O społecznym ruchu kulturalnym na Ziemi Lubuskiej). Nadodrze 1961 nr 11 s. 1, 9.

Koniusz Janusz: Zamknięte koło. Wolna Trybuna (Koordynacja poczynań kulturalnych). Nadodrze 1960 nr 4 s. 8, 9.

Korcz Władysław: W imię zdrowych ambicji. (Instytut Lubuski w Zielonej Górze). Nadodrze 1960 nr 1 s. 5.

O rozwój społeczny ruchu kulturalnego. Materiały Sesji Wyjazdowej Sekcji Ruchu Kulturalno - Oświatowego Rady Kultury i Sztuki w Zielonej Górze z 23—24 kwietnia 1959 r. Warszawa 1959 s. 75 4°.

Pawłowska Eugenia: Szkoła a życie... (Praca kulturalno-oświatowa na Ziemi Lubuskiej). Nadodrze 1960 nr 1 s. 3, 6.

Rams Stanisław: Figowy listek Nowej Soli. (Sprawy kultury i oświaty). Nadodrze wyd. spec. październik 1958 s. 10—11.

Sidorski Dionizy: Kultura, ale jaka? (Z problemów pracy kulturalno-oświatowej w Zielonej Górze). Nadodrze 1959 nr 9 s. 9—10.

Simińska Halina: Kultura na co dzień. (Odczyty, pogadanki na wsi). Gazeta Zielonogórska 1959 nr 19 s. 4.

Słomińska Halina: Na Ziemi Lubuskiej wiosna. (O działalności społeczno-kulturalnej). Praca Świetlicowa 1960 nr 4/5 s. 7—9.

Solińska Irena: Czy od razu Instytut? Naszych aspiracji ciąg dalszy. (W Zielonej Górze). Gazeta Zielonogórska 1961 nr 289 s. 4.

Solińska Irena: W cieniu telewizyjnej anteny. (O pracy kulturalno-oświatowej na wsi). Gazeta Zielonogórska 1960 nr 271 s. 3.

Tydzień naszych ziem. (Tydzień Ziem Zachodnich. Dni Kultury Lubuskiej oraz Dni Oświaty Książki i Prasy). Gazeta Zielonogórska 1959 nr 110 s. 4.

W Szprotawie sejmik kulturalno-oświatowy. Gazeta Zielonogórska 1960 nr 150 s. 1.

W Zielonej Górze powstanie Agencja Imprez Artystycznych. Z dniem 1 stycznia 1962. Gazeta Zielonogórska 1961 nr 264 s. 1.

Wakacyjny kurs dla działaczy kulturalnych rozpoczął się w Gorzowie. Gazeta Zielonogórska 1960 nr 185 s. 7.

Zapraszamy na kurs kulturalno-oświatowy dla nauczycieli. (Z Ziemi Lubuskiej). Gazeta Zielonogórska 1960 nr 178 s. 5.

Ziemia Lubuska w oczach gości. Po Sesji Rady Kultury i Sztuki. Gazeta Zielonogórska 1959 nr 101 s. 3.

XII. RADIO. TELEWIZJA

Ankiewicz Henryk: Tu mówi stacja Jemiołów. 22 lipca — pierwszy program. Gazeta Zielonogórska 1961 nr 256 s. 5, ilustr.

Berlin — Zielona Góra — Leningrad. (Zielonogórski nadawczy ośrodek telewizyjny). Tygodnik Zachodni 1960 nr 2 s. 2.

Duży sukces zielonogórskiej „Radio-Telefonii". Gazeta Zielonogórska 1960 nr 267 s. 5.

Dzień prasy, radia i telewizji. (Na Ziemi Lubuskiej). Gazeta Zielonogórska 1961 nr 106 s. 1.

Godlewski Józef: 5 lat Rozgłośni w Zielonej Górze. Radio i Telewizja 1958 nr 31 s. 1.

Jasiński Tadeusz: List z Zielonej Góry. (O pracy rozgłośni radiowej). Antena 1958 nr 10 s. 31—32.

Kowalski Jan: Na antenie. Mówi radio Zielona Góra. Odra 1958 nr 17 s. 4.

Kubicka Irena: Słuchajcie nas. (Rozgłośnia zielonogórska). Gazeta Zielonogórska 1959 nr 278 s. 6.

Lokacja ośrodka telewizyjnego na Ziemi Lubuskiej. Trybuna Ludu 1960 nr 3 s. 5.

Lubuska stacja telewizyjna ruszy w 1962 r. Przyśpieszenie terminu budowy zależy od ofiarności społeczeństwa. Gazeta Zielonogórska 1960 nr 21 s. 5.

Sobecka I.: Pomóżmy w podniesieniu roli zakładowego radiowęzła. (W Zakł. im. Nowotki w Zielonej Górze). Zastalowiec 1960 nr 7 s. 7.

Windak K.: Zielonogórska TV na antenie. (Ośrodek nadawczy TV i UKF w Jemiołowie). Nadodrze 1961 nr 55 s. 14.

Wystawy, filmy, odczyty. Wspólna praca kulturalna z za Odry. (Województwa Zielonogórskiego). Gazeta Zielonogórska 1960 nr 192 s. 3.

Załęski Michał: Bzik z telewizją. (W Zielonej Górze). Nadodrze 1960 nr 11 s. 99.
Zmiany w programie Zielonogórskiej Rozgłośni PR. Mówi red. Krzysztof Wójtowicz. Gazeta Zielonogórska 1960 nr 212 s. 5.

XIII. TEATR

Ada: 117 scena podnosi kurtynę. (W Państw. Teatrze im. Juliusza Osterwy w Gorzowie). Gazeta Zielonogórska 1960 nr 232 s. 3.
Adamczuk Irena: Złota księga teatru gorzowskiego. Gazeta Zielonogórska 1960 nr 256 s. 3.
(Ami): Teatralne zapiski. O sezonie teatralnym 1959 nr 10 s. 12, ilustr.
Atlas Stefan: Nasz Teatr powszedni. (O osiągnięciach i niedociągnięciach Państw. Teatru w Zielonej Górze). Orka 1958 nr 14 s. 8, ilustr.
Bąk Bogdan: Kulisy sceny lubuskiej. (Państwowy Teatr Ziemi Lubuskiej). Odra 1958 nr 5 s. 9, 11.
Bąk Bogdan: Laura, Filon i położenie geopolityczne. Zielonogórskie premiery teatralne. Odra 1958 nr 48 s. 2.
Bąk Bogdan: Pierwszy sezon Zegalskiego. (Bilans Teatru Ziemi Lubuskiej). Odra 1959 nr 52 s. 6.
Byliśmy w teatrze. Na tematy kulturalne. (Współpraca Teatru Ziemi Lubuskiej z Zastalem w Zielonej Górze). Zastalowiec 1960 nr 24 s. 4.
Braun Kazimierz. Ten program ma szansę. (Teatr Ziemi Lubuskiej). Nowa Kultura 1961 nr 16 s. 4, 9.
Es.: Margines teatralny. (O działalności Państw. Teatru w Zielonej Górze). Tygodnik Zachodni 1960 nr 5 s. 6.
Falkowski Jerzy: Apostołowie i manowce. (Zamiast recenzji teatralnej z Zielonej Góry). Współczesność 1961 nr 7 s. 2.
Giżejewski Zdzisław: Mądrość i błazeństwo. Felieton przedpremierowy. (W Zielonogórskim Teatrze). Gazeta Zielonogórska 1958 nr 269 s. 7.
Giżejewski Zdzisław: Widzowie odpowiadają teatrowi. (O wspólnocie kulturalnej łączącej mieszkańców Ziemi Lubuskiej z Państw. Teatrem w Zielonej Górze). Gazeta Zielonogórska 1958 nr 216 s. 5.
Gorki Maksym: „Na dnie". Przekł. Anny Kamińskiej i Jana Śpiewaka. PTZL w Zielonej Górze.
Rec. Bąk Bogdan: Gorki w Zielonej Górze. Odra 1960 nr 4 s. 8, 9. **Gorzowska scena** otwarta. Wicemin. Rusinek na inauguracyjnej premierze. Gazeta Zielonogórska 1960 nr 265 s. 1. **Hebanowski Stanisław:** „Rampsynit" Wajdowskiego w Zielonej Górze. (W Teatrze Ziemi Lubuskiej). Tygodnik Zachodni 1959 nr 20 s. 5, ilustr. **Inauguracja Dni Kultury.** W Państwowym Teatrze Ziemi Lubuskiej. (W Zielonej Górze). Gazeta Zielonogórska 1958 nr 141 s. 3.
Iwaszkiewicz Jarosław: Lato w Nohant. (Premiera w Państw. Teatrze w Zielonej Górze).
Rec. Bąk Bogdan: Chopin, Iwaszkiewicz, Borowski. Odra 1958 nr 17 s. 9. **Odojewski Włodzimierz:** „Nohant" na nudno. Tygodnik Zachodni 1958 nr 21 s. 4.
(iws).: Dzień teatralnego jubileuszu. (W Zielonej Górze). Gazeta Zielonogórska 1961 nr 239 s. 1, 2.
(iws).: W Klubie Dziennikarza ożywcza „Fala". (Teatr Zielonogórski przy Stoliku przybrał nazwę „Fala"). Gazeta Zielonogórska 1960 nr 233 s. 3.

Kogut Bogusław: Listy spod lipy. Słowacki nie był w Zielonej Górze. (Cechy charakterystyczne programu Rozgłośni Polskiego Radia w Zielonej Górze). Tygodnik Zachodni 1958 nr 6 s. 4.

Królak Adam: Pikantny szczegół. (Odbudowa teatru w Głogowie). Nadodrze 1959 nr 4 s. 5.

Kubicka Irena: Baedeker zielonogórski. Teatr Ziemi Lubuskiej. Gazeta Zielonogórska 1959 nr 242 s. 3.

Kubicka I.: Zemsta na scenie gorzowskiej. (Felieton teatralny). Gazeta Zielonogórska 1961 nr 25 s. 3.

Kubicka Irena, Zatrybówna Alicja: Ocalenie. (Dramat) Państw. Teatr Ziemi Lubuskiej Zielona Góra.

Rec. Mańkowski Jerzy: Współczesna tragedia romantyczna. Kierunki 1961 nr 12 s. 10. **Krall Andrzej Władysław:** Zielona Góra — rzeczy dziwne i ciekawe. Teatr 1961 nr 8 s. 9—11, ilustr. **Jasiński Tadeusz:** Poszukiwanie prawdziwego oblicza na lubuskiej scenie. Tyg. Kult. Orka 1961 nr 55 s. 5, ilustr. **Poezja i proza** w teatrze Zielonej Góry. Życie Literackie 1961 nr 16 s. 4. **Szydłowski Roman:** Długa podróż w poszukiwaniu współczesnej sztuki. Trybuna Ludu 1961 nr 67 s. 6. **Greń Zygmunt:** Mit czyli „Ocalenie". Nadodrze 1961 nr 4 s. 13, ilustr.

Lubuscy aktorzy i młodzież. (Koncerty recytatorskie). Gazeta Zielonogórska 1960 nr 49 s. 3.

Lubuska Melpomena. (Państwowy Teatr Ziemi Lubuskiej). Tygodnik Zachodni 1957 nr 2 s. 4, ilustr.

Nowicki Florian: Czekanie na teatr. (Dzieje teatru w Gorzowie). Nadodrze 1957 nr 4 s. 7.

Odojewski Włodzimierz: Notatki lubuskie. (Sprawy PTZL). Teatr 1959 nr 6 s. 10—12.

Okopiński Marek: Teatr w nowym sezonie. Rozm. przepr. Bogdan Bąk. Odra 1960 nr 43 s. 6.

Pawłowska E.: Dziesięciolatki o swych rolach. (Z Zielonogórskiego Teatru). Gazeta Zielonogórska 1961 nr 239 s. 3, ilustr.

Prorok Leszek: Pożyteczne zeszyty. (Zeszyty programowe Teatru w Zielonej Górze). Nadodrze 1961 nr 5 s. 13.

Prorok Leszek: Repertuar małego teatru. (Państw. Teatr Ziemi Lubuskiej). Teatr 1957 nr 8 s. 10—12, ilustr.

Rawski Zbigniew: Teatr w Zielonej Górze. Tygodnik Zachodni 1958 nr 16 s. 6.

Rowiński Ryszard: Pożegnanie z diabłem. Łęknica — 1960. Nadodrze 1960 nr 7 s. 1, 6.

Solińska Irena: Kogo w „Łaźni" szorują. Felieton teatralny. (W Państwowym Teatrze Ziemi Lubuskiej). Gazeta Zielonogórska 1961 nr 27 s. 3.

Soliński Bolesław: 2 teatry i co dalej. (O pracy teatrów w Zielonej Górze i Gorzowie). Nadodrze 1961 nr 11 s. 10, 11.

Teatr Ziemi Lubuskiej w liczbach. Gazeta Zielonogórska 1959 nr 295 s. 7.

Turski Mieczysław: Melpomena wśród winnic. (Reportaż z pierwszej sztuki autorów lubuskich J. Klucińskiego i J. Ertnera pt. „Prawdziwe oblicze", granej na scenie PTZL). Gazeta Zielonogórska 1961 nr 235/238.

W przyszłym roku nastąpi otwarcie teatru w Lubsku. Gazeta Zielonogórska 1961 nr 240 s. 6.

Wróblewski Andrzej: Eksperyment gorzowski. (Teatr w Gorzowie). Teatr 1961 nr 12 s. 8—11, ilustr.

Wywiad z reżyserem Markiem Okopińskim. Przed premierą „Najazdu" w PTZL Rozm. I. Kubicka. Gazeta Zielonogórska 1960 nr 264 s. 4.

XIV. TOWARZYSTWA. DOMY KULTURY. KLUBY.

Bybluk Marian: Domy Kultury. (W województwie zielonogórskim). Nadodrze 1961 nr 12 s. 10.

Bybluk Marian: O „miejsce na ziemi". (O klubie w Ośnie Lubuskim). Nadodrze 1961 nr 5 s. 14.

Czerwieńskie Towarzystwo Kultury działa. Gazeta Zielonogórska 1959 nr 300 s. 3.

Firlej Tadeusz: Perła Gubińska... (Dom Kultury w Gubinie). Nadodrze 1960 nr 5 s. 14.

Fleszar Jerzy: Pospolite ruszenie po kulturę. (Towarzystwo Miłośników Ziemi Krośnieńskiej). Tyg. Kult. „Orka" 1960 nr 20 s. 5.

(iws): Wzory PDK w Żaganiu. Jedyna w województwie sekcja astronomiczna. Gazeta Zielonogórska 1961 nr 269 s. 5.

(jas): Powstało Pszczewskie Towarzystwo Krzewienia Kultury. Gazeta Zielonogórska 1960 nr 297 s. 5.

Jasiński Tadeusz: Zgubieni mogą się odnaleźć. (O klubie inteligencji Lubuskiego Towarzystwa Kultury). Nadorze 1959 nr 6 s. 5.

Józefowicz M.: Nasz drugi dom. (Dom Kultury Żarskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego). Nadodrze 1959 nr 9 s. 14.

Jubileusz Klubu Międzynarodowej Książki i Prasy. Gazeta Zielonogórska R. 7: 1958 nr 262 s. 6.

Klub Inteligencji powstał w Iłowej Żagańskiej. Gazeta Gorzowska 1960 nr 5 s. 5.

Klub literacki ZLP powstanie w Zielonej Górze. Gazeta Zielonogórska 1959 nr 54 s. 3.

Koniusz Janusz: Domy kultury. (W województwie zielonogórskim). Nadodrze 1961 nr 125 s. 10.

Koniusz Janusz: Kultura i domy. (Powiatowe domy kultury na Ziemi Lubuskiej). Nadodrze 1958 nr 8 s. 6.

Kowalski Jan: Mury, jezioro i klub. Ośno Lubuskie. Nadodrze 1961 nr 8 s. 1, 4, ilustr.

Kozłowski M.: Wzbogacimy nasze życie kulturalne. (Nowy klub fabryczny powstał w Zastalu w Zielonej Górze). Zastalowiec 1960 nr 3 s. 2.

Kozowa Andrzej: Na szlaku inicjatyw konkursowych. (O klubach Paxu w Zielonogórskiem). Biuletyn Informacyjny Pax 1960 nr 4 s. 77—80.

Kubicka Irena: Baedeker Zielonogórski — Klub Dziennikarza. Gazeta Zielonogórska 1959 nr 254 s. 3.

Markiewicz Jarosław: Miasto siedmiu klubów. (W Nowej Soli). Współczesność 1961 nr 12 s. 3.

Michniak Czesław: Kluby nie tylko kawalerów. Gorzów 1959. Tygodnik Zachodni 1959 nr 48 s. 9.

Międzyrzecki Andrzej: O skrobaniu rzepy. (O klubach w Międzyrzeczu). Nadodrze 1961 nr 12 s. 14.

Morawski Zdzisław: Tor przeszkód. (Dom Kultury w Słubicach). Nadodrze 1957 wydanie spec. s. 5.

Nowe towarzystwa kulturalne powstają w powiecie strzeleckim. Gazeta Zielonogórska 1959 nr 287 s. 2.

Nowy kierunek w pracy świetlic i domów kultury. (W województwie zielonogórskim). Gazeta Zielonogórska 1960 nr 232 s. 3.

Pawłowska E.: Chcieliśmy dotrzeć do wszystkich. (III Zjazd Wojewódzki TWP). Gazeta Zielonogórska 1960 nr 61 s. 3.

Podwysocki Tadeusz: Dom na Zawarciu. (Dom Kultury w Gorzowie) Tygodnik Zachodni 1959 nr 51/52 s. 4.

Romanek Waldemar: Białe domy. (Klub Towarzystwa Miłośników Ziemi Krośnieńskiej w Wężyskach). Nadodrze 1961 nr 3 s. 14.

RWK: Sąd nie Parysa. (Klub Nauczycielski i Klub Robotniczy „Odra" w Nowej Soli). Kultura i Życie 1959 nr 9 s. 19—20, ilustr.

Sławskie Towarzystwo Kultury już działa. Gazeta Zielonogórska wyd. ABC 1959 nr 256 s. 5.

Solińska Irena: Dom pod winogronami. (Sprawy Woj. Domu Kultury w Zielonej Górze). Gazeta Zielonogórska 1959 nr 225 s. 3.

Solińska Irena: Gdy komuś smutno jest... (Powiatowy Dom Kultury w Sulechowie). Gazeta Zielonogórska 1959 nr 294 s. 10.

Solińska Irena: Ludzie starego miasteczka. (W Szlichtyngowej — dobrze prowadzony Dom Kultury). Gazeta Zielonogórska 1959 nr 95 s. 3.

Spółdzielczy Dom Kultury w Żarach rozpoczyna działalność. Na pierwszy ogień kino i kawiarnia. Nowiny Spółdzielcze 1960 nr 4 s. 4.

Strug Karol: Ludzie jednej matki. (Społeczno-Kulturalne Towarzystwo Żydów w Żaganiu). Nadodrze R. 1960.

Szantruczek Adam: A jednak potrzebni (Klub Inteligencji w Międzyrzeczu). Nadodrze 1960 nr 12 s. 8.

(Sześć): 6 milionów zł na dokończenie budowy Domu Kultury w Międzyrzeczu. Gazeta Zielonogórska 1961 nr 281 s. 5.

Trziszka Zygmunt: Nasz ośrodek KKMP. (Korespondencyjny Klub Młodych Pisarzy w Zielonej Górze). Nadwarcie (Jednodniówka) grudzień 1961 s. 2.

W. B. O działalności Klubu Inteligencji w Żarach. Słowo Żarskie 1960 nr 19/20 s. 7.

W każdym mieście powiatowym — Pow. Dom Kultury. (W województwie zielonogórskim). Gazeta Zielonogórska 1959 nr 54 s. 3.

Walinowicz Wiktor: Lato i zima. (Działalność Miejskiego Domu Kultury w Czerwieńsku Odrzańskim). Praca Świetlicowa 1960 nr 11 s. 5-6.

Wójtowicz Krzysztof: Fanfary towar niechodliwy. (Działalność TRZZ w powiecie gorzowskim). Nadodrze 1960 nr 2 s. 1, 6.

Zatrybówna Alicja: Dorobek TRZZ. (Na Ziemi Lubuskiej). Gazeta Zielonogórska 1961 nr 106 s. 3, 4.

Ziemniakowski Artur: Co robić? Na tematy kulturalne. (Bój o nowy Dom Kultury w Żarach). Słowo Żarskie 1960 nr 2 s. 3, ilustr.

XV. WYDAWNICTWA ZIEMI LUBUSKIEJ

Omówienia ogólne

Adamczyk Stanisław: Zielona droga Zielonej Góry. (Działalność wydawnicza Lubuskiego Towarzystwa Kultury). Trybuna Ludu 1959 nr 9 s. 2, ilustr.

Bąk Bogdan: Zielonogórskie debiuty. Rocznik Lubuski T. 1. 1959 s. 242.

(czer).: Lubusiana w „Przeglądzie Zachodnim". Nadodrze 1961 nr 10 s. 6.

Fornalczyk Feliks: Tomiki zielonogórskie. Wiatraki 1961 nr 10 s. 3.

Goliński Leszek: Księżyc a współczesność. (Twórczość literacka na Ziemiach Zachodnich). Nadodrze 1960 nr 8 s. 1, 6.

Kajan Tadeusz: Na marginesie pewnej dyskusji. (Wydawniczej w Zielonej Górze). Tygodnik Zachodni 1960 nr 39 s. 6.

Kajan Tadeusz: Trzy lata lubuskiego „Nadodrza". Życie Literackie 1960 nr 44 s. 8.

Karpowicz Tymoteusz: Pisarze Ziem Zachodnich. Przegląd Kulturalny 1959 nr 24 s. 2.

Kogut Bogusław: Poeci Ziemi Lubuskiej. (Fragm.) Nadodrze 1960 nr 3 s. 10.

M. M.: Wydawnictwa Lubuskie. Tygodnik Zachodni 1960 nr 5 s. 7.

Maciąg Włodzimierz: Publicyści i pamiętnikarze. (Wydawnictwa LTK). Nadodrze 1961 nr 3 s. 13.

Nowe książki Lubuskiego Towarzystwa Kultury. Nadodrze 1961 nr 4 s. 6.

Od kwietnia „Nadodrze" regularnym pismem. Owocna wizyta w stolicy. Sekretarz KC PZPR Jerzy Morawski uwzględnił postulaty delegacji działaczy kultury z Zielonej Góry). Gazeta Zielonogórska 1959 nr 45 s. 1.

Pasternak Wojciech: Przeciw pięknym Lubuszankom. (Zainteresowanie się książkami regionalnymi). Nadodrze 1961 nr 5 s. 13.

Paukszta Eugeniusz: Nadodrze na mapie literackiej. (Stabilizacja i awans). Gazeta Zielonogórska 1959 nr 119 s. 2.

Paweł B.: „Literatura Piękna" o lubuskich autorach. Nadodrze 1960 nr 12 s. 11.

Sczaniecki Michał: Wydawnictwo Poznańskie rozpoczyna serię „Biblioteki Lubuskiej". Nowy Świat 1958 nr 4 s. 2.

Tomaszewski Władysław: Wydawnictwo Lubuskiego Towarzystwa Kultury. Przegląd Zachodni 1961 nr 3 s. 188—195.

U autorów lubuskich: Wypow.: Włodzimierz Korsak, Wiesław Sauter, Izabella Koniusz, Irena Solińska, Eugeniusz Wachowiak, Tadeusz Kajan, Stanisław Kowalski, Zygmunt Rutkowski, Henryk Szylkin, Bolesław Soliński. Nadodrze 1961 nr 5 s. 10.

Wąsicki Jan: Nad Rocznikiem Lubuskim. Nadodrze 1961 nr 7 s. 10.

Wydawnictwa autorów lubuskich i ich recenzje

Dymaczewska Urszula, Hołowińska Zofia: Z dziejów Santoka i kasztelanii santockiej. (Red. nauk. i wstęp Michał Sczaniecki). Poznań 1961 Wydawn. Pozn. 80 s. 90,2 nlb., ilustr., mapy, bibliogr.

Rec. Fornalczyk Feliks: Z dziejów Santoka. Nadodrze 1961 nr 9 s. 11.

Fenrych Wiktor: Nowa Marchia w dziejach politycznych Polski w XII i XIV wieku. (Okł. proj. Irena Jarzyńska). Zielona Góra — Poznań 1959 Lub. Tow. Kult. i Pol. Stacja Hist. 8° s. 110,2 nlb., ilustr.

Rec. Korcz Władysław: Problematyka Nowej Marchii. Rocznik Lubuski T. 2 1960 s. 324—326.

Hallo... tu 07. (Obw. i przeryw. Witold Nowicki). Zdjęcia Archiwum MO Zielona Góra 1959 Lub. Tow. Kult. i ORMO 8° s. 202,2 nlb., ilustr.

Rec. Solińska Irena: Rzecz o Lubuskiej Milicji Obywatelskiej. Rocznik Lubuski T. 2. 1960 s. 337—338; „Hallo... tu 07". Książka o milicji pisana przez milicjantów. Gazeta Zielonogórska 1959 nr 304 s. 5.

Kajan Tadeusz: Fakty i ludzie. Szkice publicystyczne i reporterskie. Zielona Góra 1960 Lub. Tow. Kult. 8° s. 227,1 nlb., ilustr.

Kajan Tadeusz: Ziemia Lubuska wolna. (Okł. proj. Kazimierz Rojowski). Zielona Góra

1959 Tow. Przyj. Pol.-Radz. 16° s. 65,2 nlb., ilustr.

Rec. (r): Ziemia Lubuska wolna. Przyjaźń 1959 nr 21 s. 21, ilustr.

Kartki wyobraźni: (Poezje). Obw. Klem Felchnerowski. Zielona Góra 1959 Lub. Tow. Kult. 16° s. 46,2 nlb., ilustr.

Koniusz Izabella: Złota dzida Bolesława... (Okł. proj. Alojza Zacharska). Zielona Góra 1959 Lub. Tow. Kult. 8° s. 121,2 nlb., ilustr., K. 6.

Koniusz Janusz: Taddeo Polacco z Zielonej Góry. (Okł. proj. Juliusz Majerski). Zielona Góra 1960 Lub. Tow. Kult. 4° s. 44, ilustr.

Koniusz Janusz: Tempo krążenia. (Poezje). Okł. proj. Zbigniew Korowski, Wrocław, 1950. Nakład Związ. Liter. Pol. i Lub. Tow. Kult. 8° s. 16.

Koniusz Janusz: Ślad przelotu. (Poezje). Poznań 1961 Wydawn. Pozn. 16° s. 38,5 nlb.

Korcz Władysław, Sczaniecki Michał: Dzieje Ziemi Lubuskiej w wypisach. Wyd. 2. Warszawa 1960 Państw. Zakł. Wydawn. Szkoln. 8° s. 175,1 nlb., ilustr. portr. mapy.

Rec. Fenrych Wiktor: Sprawy Ośw. Kult. Woj. Pozn. 1960 s. 242—243; Jasiński Tadeusz: O wypisach krytycznie. Nadodrze 1960 nr 1 s. 9; Fornalczyk Feliks: Dzieje Ziemi Lubuskiej w wypisach. Nadodrze 1961 nr 4 s. 3.

Korcz Władysław: Ziemia Lubuska. Materiały do nauczania historii regionu. Zielona Góra 1959 Kuratorium Okr. Szkol. 16° s. 57,2 nlb., ilustr. mapa.

Korsak Włodzimierz: Ku indyjskiej rubieży. (Ilustr. I. Heintze), Warszawa 1957 Nasza Księgarnia 8° s. 176, mapa.

Korsak Włodzimierz: Leśne ognisko. (Opowiadania). Warszawa 1959 Sport i Turystyka 160 s. 165, rys.

Rec. Szczepkowski Józef: Łowiec Polski 1959 nr 1 s. 13, ilustr. Nowe Książki 1959 nr 16 s. 1019.

Kowalski Stanisław, Muszyński Jan: Kożuchów (Plany i mapki Zbigniew Dybowicz. Okł. Irena Jarzyńska). Poznań 1959 Wydawn. Pozn. I Lub. Tow. Kult. 8° s. 55, tabl. 27, pl. 4. err.

Rec. Cała Roman: Kożuchów i perspektywy. Rocznik Lubuski T. 2. 1960 s. 327—329; Kajan Tadeusz: Książka o Kożuchowie. Nadodrze 1960 nr 2 s. 11.

Kulisz Edmund: Twoje miasto Zielona Góra. Zielona Góra 1958 Miej. Kom. Frontu Jedn. Narodu 16° s. 49, ilustr.

Rec. Głębocik B.: Przegląd Zachodni 1958 nr 6 s. 183—484.

Kurnatowski Stanisław, Nalepa Jerzy: Z przeszłości Międzyrzecza. Red. nauk. i aut. przedm.: Michał Sczaniecki (Poznań 1961 Wydawn. Pozn. 8° s. 180,1 nlb., tabl., pl. 2 i w tekście, ilustr., mapy, bibliogr.).

Lemiesz Wiktor: Dąbrówka pod okiem hitlerowskiego żandarma 1933—1939 (Okł. proj. Kazimierz Rojowski) Poznań 1959. Wydawn. Pozn. i Lub. Tow. Kult. 8° s. 177,3 nlb., ilustr.

Rec. Świeżawska Teresa: Dokument i anegdota. Prasa Polska 1960 nr 3 s. 35—36; Kajan Tadeusz: Dąbrowieckie dokumenty. Nadodrze 1960 nr 2 s. 5; Fornalczyk Feliks: Rocznik Lubuski T. 2. 1960 s. 315—319; Th: Dokumenty metod germanizacji. Nowe Książki. Głos Pracy 1960 nr 27 s. 2.

Lemiesz Wiktor: Dąbrówka Wielka. Przyczynek do dziejów polskiej ludności rodzimej. Poznań 1959 Wydawn. Zach. 8° s. 924+fotokopie dokumentów s. 2 nlb., 49.

Rec. (an): Dokumenty dąbrowieckie po raz drugi. Nadodrze 1960 nr 10 s. 4.

Malicki Kazimierz, Rutkowski Zygmunt: O Krasnoludkach, Jagusi i siedmiu zaklętych ry-

cerzach. Z baśni i legend lubuskich. Zielona Góra 1957 Lub. Tow. Kult. 8° s. 78,4 nlb., 78, ilustr., tabl. 16.

Miniatury: (poezje). Zielona Góra 1958 Lub. Tow. Kult. 8° s. 80,5 nlb., ilustr.

Morawski Zdzisław: Pejzaż myśli (poezje). Poznań 1959 Wyd. Pozn. 16° s. 55.

Nadodrzańskie szkice historyczne. (Autorzy: Benon Miśkiewicz i in.). (Okł. proj. Alf Kowalski). Zielona Góra 1960 8° s. 271,1 nlb., ilustr. portr., bibliogr.

Nie damy pogrześć mowy: Przyczynki do dziejów szkolnictwa polskiego na Ziemiach Zachodnich. (Okł. proj. Klem Felchnerowski). Zielona Góra 1959 Lub. Tow. Kult. 8° s. 132, ilustr.

Rec. Kosowicz Janusz, Władysław: Jubileuszowa i potrzebna. Nadodrze 1959 nr 7 s. 13; Kwilecki Andrzej: Nie damy pogrześć mowy. Rocznik Lubuski T. 2 1960 s. 310—314; Kajan Tadeusz: Nie damy pogrześć mowy. Pamięci Jana Baczewskiego. Tygodnik Zachodni 1959 nr 28—29 s. 4—5.

Poufny memoriał niemiecki z roku 1937 o położeniu powiatu głogowskiego. Przetł. z niem. i do druku przyg. Józef Stępczak. Poznań 1959 Wydawn. Pozn. i Lub. Tow. Kult. 16° s. 83, mapy 6 tabl. 4.

Rec. Nowak Zdzisław: Omówienie. Rocznik Lubuski T. 2 1960 s. 320—323.

Sauter Wiesław: Powrót na Ziemie Piastowskie. Poznań 1961 Wydawn. Pozn. 8° s. 143,1 nlb., tabl.

Rec. Trziszka Zygmunt: Powrót na Piastowskie Ziemie. Stilon Gorzowski 1961 nr 3, s. 5.

Sauter Wiesław: Z walk o polskość Babimojszczyzny. (Przedm. Władysław Markiewicz). Inicjały: Witold Nowicki, Poznań 1960 Wydawn. Pozn. i Lub. Tow. Kult. 8° s. 217,3 nlb., ilustr., portr., mapy, bibliogr.

Rec. Świrko Stanisław: Dwie książki o Ziemi Lubuskiej. Literatura ludowa 1960 nr 6 s. 49—51; Pędziński Zbigniew: O polskość. Tyg. Kult. „Orka" 1960 nr 52 s. 10; Kajan Tadeusz: Między historią a dziejopisarstwem. Odra 1960 nr 28 s. 6; Chociłowski Jerzy: Z ziemi babimojskiej. Nowe Książki 1961 nr 11 s. 651—652; Fornalczyk Feliks: Historia do czytania. Nadodrze 1960 nr 80 s. 13; H. Z. Śląski Kwart. Hist. „Sobótka" 1960 nr 4 s. 573.

Solińska Irena: Królestwo dziadka Sławomira. Baśń lubuska dla teatrów lalkowych. Zielona Góra 1960 Lub. Tow. Kult. 8° s. 64.

Solińska Irena, Koniusz Janusz: Mój dom nad Odrą. (Wybór i oprac.) Przeryw. Klem Felchnerowski Zielona Góra 1961 Lub. Tow. Kult. 8° s. 183, err.

Rec. Fornalczyk Feliks: Obejmowanie ziemi we wspomnieniach. Nadodrze 1961 nr 12 s. 7.

Soliński Bolesław: Pryzmat (poezje). Okł. proj. Kazimierz Rojowski, Zielona Góra 1958 Lub. Tow. Kult. 16° s. 32,3 nlb., ilustr.

Szczepaniak Roman: Początki miast lubuskich (Słowo wstęp. Michał Sczaniecki, okł. proj. Maria Dolna). Zielona Góra — Poznań 1958 Lub. Tow. Kult. i PTH Oddział w Zielonej Górze 8° s. 50,2 nlb., ilustr.

Rec. Kwilecki Andrzej: Pierwsze tomiki „Biblioteki Lubuskiej". Nadodrze wyd. specj. maj 1958 s. 13; Kwilecki Andrzej: Rocznik Lubuski T. 1. 1959 s. 233—234.

Suzanowicz Bronisław: Spowiedź liryczna (poezje). Zielona Góra 1959 Lub. Tow. Kult. 16° s. 26, 1 nlb., ilustr.

Szczepaniak Roman: Początki miast lubuskich (Słowo wstęp. Michał Sczaniecki. Okł. proj. Maria Dolna) Zielona Góra — Poznań 1958 Pol. Tow. Hist. Oddział w Zielonej Górze i Lub. Tow. Kult. 8° s. 50, 2 nlb. ilustr., mapy.

Szylkin Henryk: Kolory wzruszeń (poezje). Obw. okł. przer. proj. Alojza Zacharska. Zielona Góra 1958 Lub. Tow. Kultury 16°, s. 32, 3 nlb., ilustr.

Wachowiak Eugeniusz: Afryka poety (poezje). Poznań 1958 Wyd. Pozn. 16° s. 54.

Weiss Bronisława (Papusza): „Pieśni Papuszy". (Papusakre gila). Wiersze w języku cygańskim. Tłum. z cyg. I. Ficowski. Warszawa 1956 Zakł. Narod. im. Ossolińskich 16° s. 171.

Czasopisma

Bibliotekarz Lubuski. Biuletyn informacyjny. Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Zielonej Górze. Red. Grzegorz Chmielewski, Ligia Grzymkowska, Leopold Michoń. Zielona Góra 1961 nr 1/2 4° s. 6 ,nlb., 34 tabl., bibliogr., powiel.

Biuletyn LTK. (Lubuskiego Towarzystwa Kultury). Red. Kolegium. Zielona Góra, kwiecień 1958 s. 26 powiel.

(Dziesięć) X lat Domu Książki na Ziemi Lubuskiej. Jednodniówka. Wydawca PP „Dom Książki" w Zielonej Górze. (Red. Kolegium) Zielona Góra, kwiecień 1960 s. 16, ilustr.

Fakty i Myśli. Wydanie specjalne Tymczasowego Zarządu Woj. Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli. Red. Kolegium. Zielona Góra, marzec 1958 s. 10, ilustr.

Kultura Lubuska. Biuletyn Informacyjny (mies.). Red. Engel Jan, Kurkowiak Franciszek i in. Zielona Góra 1958 — 1960 4°.

Nadodrze. Pismo Społeczno-Kulturalne. (Od kwietnia 1959 mies.). Red. nacz. Bolesław Soliński. Zielona Góra 1957 2°.

Nadwarcie. Jednodniówka KKMP. Dodatek literacki „Stilonu Gorzowskiego". Red. Kolegium. Gorzów grudzień 1961 s. 4, ilustr.

Rocznik Lubuski. (Przewodn. kom. red.: Wiesław Sauter). T. 1. Zielona Góra 1959 Lub. Tow. Kult. 8° s. 347, ilustr.

Rocznik Lubuski. (Przewodn. kom. red.: Wiesław Sauter). T. 2. Zielona Góra 1960 Lub. Tow. Kult. 8° s. 367, ilustr., portr., tabl., bibliogr.

OPRACOWAŁA ANNA ŻYŹNIEWSKA

SPIS TREŚCI

Do czytelników 5

1 ARTYKUŁY I ROZPRAWY

Andrzej Kwilecki
Organizacja i problematyka badań socjologicznych
na Ziemi Lubuskiej (1945 — 1960) 8
Henryk Korwel
Zainteresowania intelektualne i czytelnicze młodzieży szkolnej
w województwie zielonogórskim 34
Jerzy Danielewski
Dziś i jutro lubuskiej turystyki 48
Tadeusz Świońć
Od „Reims" po „Monte Verde"
(zielonogórska wytwórnia win w latach 1826 — 1960) 66
Wojciech Pasterniak
Współczesne problemy nazewnictwa geograficznego Ziemi Lubuskiej . . . 84
Wojciech Pasterniak, Hieronim Szczegóła
Z dziejów najstarszej lubuskiej uczelni pedagogicznej 106
Jan Muszyński
Przed lokacją miast Ziemi Lubuskiej 126
Marian Eckert
Zarys dziejów Rzepina 156
Edward Rabiega
Kargowa — zarys historyczno-gospodarczy 190
Władysław Korcz
Jonasz Szlichtyng (1592 — 1661) 204
Tadeusz Kajan
Wokół wykonania pruskiej ordynacji praw szkolnych z 1928 r.
dla mniejszości polskiej (styczeń — kwiecień 1929 r.) 218

2 PAMIĘTNIKI I WSPOMNIENIA

Jan Fabiś
Strajk szkolny w Nowym Kramsku 238
Władysław Sroka
Wspomnienia z pracy w szkole polskiej
w Nowym Kramsku w latach 1930 — 1937 244

3 MATERIAŁY I ŹRÓDŁA

Edward Dąbrowski
Słowiańska chata z VI wieku 274
Adam Kołodziejski, Bogdan Kres
Z problematyki badań nad pograniczem śląsko-lubuskim we wczesnym średniowieczu 290
Adam Kołodziejski
Wstępne badania archeologiczne grodziska w Rybojadach pow. Międzyrzecz 298
Bogdan Kres
O śląskim szkle artystycznym w zbiorach Zielonogórskiego Muzeum . . . 312
Hieronim Szczegóła
Germanizacja nazw na terenie obecnego województwa zielonogórskiego w latach 1937 — 1941 321
Tadeusz Kajan
Wyzwolenie ziem województwa zielonogórskiego w 1945 roku . . . 328
Józef Wolanin
Szkolnictwo zawodowe na Ziemi Lubuskiej i jego perspektywy rozwojowe . 337
Z doświadczeń zielonogórskiego eksperymentu kształcenia politechnicznego . 342
Andrzej Czarkowski
Życie literackie Ziemi Lubuskiej w latach 1955 — 1962 345

4 RECENZJE

Włodzimierz Maciąg
Klęska samotności 358
Jan Koprowski
Dwie powieści Eugeniusza Paukszty 360
Feliks Fornalczyk
Pod znakiem miejscowej egzotyki 364
Powieść z dziejów Nadodrza 367
Zbigniew Pędziński
Ziemia Lubuska w Klechdach polskich 368
Bohdan Drozdowski
Pisane na wodzie 370
Eugeniusz Paukszta
Baśń — widowisko 372
Włodzimierz Maciąg
Pamiętnik Ziemi Babimojskiej 374
Zygmunt Dulczewski
Dom nad Odrą 376
Wilhelm Szewczyk
Publicystyczne sensacje 378
Jerzy Madeyski
Rzecz o Koniczu 381
Jan Wąsicki
Nadodrzańskie szkice historyczne 382
Zdzisław Kaczmarczyk
Miasta zachodniego pogranicza Wielkopolski 385
Tadeusz Kajan
Dokumenty Dąbrowieckie 387
Feliks Fornalczyk
Przeszłość Ziemi Lubuskiej w wypisach 388

Michał Sczaniecki
Bałamutny informator historyczny 391
Zdzisław Kołaczyk
Mówią liczby 394
O województwie zielonogórskim od strony geograficzno-gospodarczej . . 398
Wilhelm Szewczyk
Uwagi o roczniku „Nadodrza" (1960) 401

5 WYDARZENIA

Kronika kulturalna 1960 — 1962 408

6 BIBLIOGRAFIA

Rozwój kultury na Ziemi Lubuskiej (wybór bibliograficzny za lata 1957—1961) . . 428